Michał Sołtan

Listy do Józefa Krajewskiego

T. I. 1880 - 1882





Czwartek. – Villach. – pół do 9 [illegible] [illegible] w Marburgu [illegible] 1

[illegible] bilijen [illegible]

[illegible] do [illegible] [illegible]

[illegible] ja zyski [illegible] zadziały [illegible] w [illegible]

[illegible] ato [illegible] [illegible] Tuż [illegible] Graz wszyst-

ze z nowowciadami tak się [illegible] [illegible] – 18 [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible]

od chwili wyjazdu z Grazu [illegible] wieczorem [illegible]

[illegible] chodzili, bo [illegible] z gór [illegible]

[illegible] jako [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] mimo to [illegible] Villachem [illegible]

będziemy [illegible] jak tam

O 10 i minut 11 jedziemy [illegible] [illegible]

bo [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] pisz [illegible] [illegible]

pozdrowienia [illegible] Grazu [illegible] przyjaciel

ze [illegible] [illegible]

Michał [illegible]

135



CORRESPONDENZ-KARTE.



An Herrn Joseph [illegible]

in Bad [illegible]

[illegible]

136

Bad Villach. 18 Czerwca. 880.

piątek.

Lecz państwo moi, przyjechaliśmy wczoraj przed południem. Znaleźli nam gospodarza, pana Walterra. On szukał właśnie szukać żony po kąpielach, zajazdach, ogrodach i kuchniach. Ona zaś szukała jego. Nareszcie znaleźli się wszyscy – on oddał nas jej – ona poprowadziła nas po pokojach, odmykała pokoje od łóżka, ja krzyczę: Strassenseite! Ona chce wykręcić się – my nalegamy; – daje na pierwszem piętrze. ja wołam o drugie. Nareszcie jesteśmy pod N. 27. – pokój spory, dwa łóżka – koło jednej ściany, między niemi komoda, obok komody dwa krzesła. Okno jedno duże i szerokie. przy drugiej ścianie szesląg, kufer – umywalnia i wieszadła. Płacimy za pokój [illegible]. Ale od 1 Lipca taki lo fr. 30c. za dobę. służącej 10c. za dobę. Gospodyni zapewnia nam inny, bo ten zamówiony już. Jesteśmy zaspokojeni. O pół do pierwszej obiad spólny, od osoby 70 centów. co dzień powtarza się i w Niedzielę – feriaki. Co to będzie w Niedzielę, dowiemy się dopiero pojutrze. Tymczasem wczoraj mieliśmy zupę z makaronem domowym na bulijonie; bułeczki i chleba do woli. potem mięso – pieczeń. do tego brukiewka tuszona, dodając – sos szczawiowy – ze smakiem żonie mojej odbijający się – potem potrawa we francuzku z mięsa; a potem doskonała pieczeń cielęca, do niej sałata wyborne i sałata. Co potem niektórzy żądali melszpeju, ale za to osobno płacą. Co drugi dzień ma być zamiast drugiego mięsa, melszpejs ale kto chce, może żądać mięsa, i my tak będziemy robić. Najważniejsza zaś rzecz – że rozumieją, obnoszą, zapraszają po kilka razy – iście po polsku – Z głodu nie zginiemy.

Sobota 19 Czerwca. Już trzy razy kąpałem się – Raz w towarzystwie dwóch mężczyzn, raz sam – a dziś w obecności dwóch dam. Jedna z nich w pince-nez i rychtyk owa guwernantka z farsy: Bibliotekarz. – Mężczyźni dostają oprócz zwykłego odzienia jeszcze i kaftanik, kiedy damy są w basejnie.

woda wydaje się chłodną. Zażywają jakoby od kwadransa. Ale
mnie zdaje się to za długo. Basenu dużo — przy ścianach są i
ławki do siedzenia; nad wodą przy ścianach przyczepione są
piaseczniczki. Woda czyściuteńka, przezroczysta — dno widać
tak że można korniczki liczyć na dnie. Wczoraj kąpałem się
i po obiedzie, ale zdaje się tego więcej nie będzie. Gości przyby-
wa. Byliśmy pierwszego dnia przy stole we dwadzieścia
jedna osoba. Naprzeciwko mnie zaczepia mnie jakiś pan
o krechmi lekkiej — w dalszym ciągu okazuje się że tak jak
teraz siedzimy przy stole, tak siedzimy i w Gracu — teraz
przedziela nas stół — a tam dzieli nas ulica. Ja pod N. 3.
a on pod N. 8 mieszka; a Landsberga pod N. 7 mieszkają-
cego doskonale pamięta. A mnie zna wybornie i z Talis i
z Velden. Ale kto on i co? nie wiadomo. Tylko tyle wiem
że czwarty raz tu przyjeżdża — dla odmiany powietrza,
iż w zimie dużo naprzeziębiał się. Gdym, wyczytawszy w
gazecie Graeckiej, powiedział że Jenko zbankrutował — nastą-
piło ogólne przy stole zadziwienie się — wszystkie zamoglo-
ski się odezwały — Gott, Jezus! panowie i panie i panny!
wtedy dopiero poznałem że Gracz jest zarazem organizmem
styryjskiego i korynckiego.
Na tem nie koniec odkryć dnia wczorajszego. Wymowny,
jak wiadomo, pies. pewna tu pani na pierwszym miejscu
siedząca, także ma psa — śliczna wiewiórka z barwy i z ruchów
(nie pani!) — więc naturalnie, gdym był w kąpieli a pies
zostawszy z żoną moją, wydawał okrzyki boleści i wyrywał się
na dworzem za którym ja z przed jego oczu zginąłem — pani
z wiewiórkapsem — poszła kondolencje, i objawiła że jest
bardzo zazdrosną o psa swego i przykro by jej było, gdyby on tak
był niegodziwy, że woli męża niż żonę, pana niż panią.
i w dalszym ciągu wydarzenia się z tej pani — polka ze Lwowa.
Trzy czy cztery lata za mężem — Niemcem — Inżynierem — pozna-
ła go gdy był przy budowaniu kolei Tarnowo-Leluchowskiej.
zbudowała z nim kolej Tarwis-Pontebba a teraz on szuka
mieszkania w Bludenz, koło Bregenz, nad jeziorem Konstan-
ckim — bo on ma być i jest już przy rozpoczętej budowie

3

kolei Vorarlbergskiej. Zimno tam jest jeszcze bardzo. Rada
niby bardzo słyszeć swoją mowę rodzinną. Siedzi tutaj dopóki
mąż nie urządzi mieszkania - i tak samo wszystkie żony są odłą-
czone - bo wszyscy mężowie kwater szukają. -
U nas tu ruch większy. Jechaliśmy nad samą rzeką - zupełnie jak
w Selzjnerhofie - tylko tutaj jesteśmy w hotelu a tam w urzędzie.
nie. Mamy kaplicę małą w tym samym domu - dziś przy
szedł zrazu ksiądz - witamy go: Canonicus - a ja omal nie
zawołałem na panią Idalię. by podziwiała cudownej
wielkości i koloru - brzoskwinkę, która siadła mu w miejs-
cu nosa. Trzy razy większa od największej z Hauptplatzu.
A jakie na niej doliny o jakie pagórki. Ale pewnie prędko
kobietę. Żona moja wolej chciała oglądać ją przy ołtarzu —
powietrze mamy jeszcze chłodne. po kąpieli szukam słońca.
Już pędrujemy pobrochu po lasach i górach, ale powoli -
przy 23 stopniach nie można jeszcze siłami szafować.
Żona jeszcze nie kąpie się. Wspólności się wdraga. A
osobnych godzin dla dam niema jeszcze.
Basenów dwa, ale jeden dla Mittlere Klasse, bo woda
od nas idzie do nich. W samym basenie jeszcze za chło-
dno, co wcale na reumatyzm nie dobre.
Wczoraj był obiad o jednym miejscu, ale my mieliśmy
dwa - bo nie jedliśmy mehlspeisu. A szkoda, dobry był.
Jak tylko się pokazały półmiski - po całym stole poszedł
głos: Karyntskie Nudle - czyli pierogi ze serem, w formie
jak Zwetschken-Nudeln. I jeszcze legumina jakaś bardzo
dobra. -
Dostałem kartkę od Czerwińskiego - Owszem zwątpił, a czeka
na Wniewskiego - i o nią się dopytuje.
A czy dowiedzieliście się co o tym Roszczewskim który
umarł w Warszawie.
Niedziela. 29 Czerwca. Gdybym się bawił miód z tymi do kogo
piszę - czybym został dzisiaj do pisania? Oto zapytanie, które nie
odpowiedź, kto ma dać? Nie ja, bo ja nikomu nie przypo
mniałem ile moich listów zostało

bez odpowiedzi. To powiedziane jest na konto zawodu jakie
tu doznałem. Już nie kąpię się tu. Nad basenem budynek
zimny, wilgotny — dom — karczma — nie dom kąpielowy
pełno ludzi i bębnów, bab i ponieważ z Villaelm tu chodzę
i jeżdżę — i kąpię się — i w basenie jak śledzie w beczce —
i nawet często nie ma gdzie rozebrać się. A głównie
że zimno z kąpieli wyjeżdżać. Już nie kąpię się —
więc co robić? Jeździmy do Szwajcaryi — a dziś byliśmy
u Bolesława — Od przeszłej jesieni jeden tylko Polak
przybył: Baudoin de Courtenay — lingwista polski
i Wasilewski. Jechaliśmy inną stroną jeziora, tak że
czółnem nie jechaliśmy. Ale trochę mieliśmy okropnej
zupełnie jak pod rządami Zmarłowskiego [illegible]
który dziś wolny jak ptaszek zabiera z sobie i Albiedinskiego
do Zurichu i jego nawet i dopiero będę laver le linge
en famille.
Na miły Bóg — proszę o adres pani Olimpii, i do
jakiego czasu takowy ma z Rusyi, albo tu jeszcze
Do mnie według czasu ile listu
albo do Innsbrucku poste restante; — skąd we Czwar-
tek wyjeżdżamy — we Franzensfest nocujemy a
w Innsbrucku tylko dni zabawiamy.
Wołowski jedzie z Tissotem do Galicyi 12 września
a potem z tym ostatnim jeden dzień w Gracu u
nas przebędą. Tak do mnie pisał z Paryża.
Michałowski 17go wyjechał a Tarnogórski dzisiaj —
żona moja czyta na zabój Dziennik — więc go dalej
abonuję i zbierać Muzycieli będę. Zobaczywszy Krako-
wie Silva teraz Gratgen. Klejnowski! pokazała nam
że polka Trzymiera żona i pani Tischler.
Niby to pogoda! Bywajcie zdrowi
przyjaciel [skreślone] prawdziwy
Michał

137

Poniedziałek czyli 21 Czerwca 880.



Bad Villach. pokazuje się z listu tylko co otrzymanego od pani naszej kochanej 1) żem wczoraj był niecierpliwy gdym przypominał o nieotrzymaniu... 2) żem nie wiedział o przestrzeni nas dzielącej, która wymaga dwóch dób na skomunikowanie się w jedną stronę i 3) żem był niesprawiedliwy. — A jeszcze z owego telegramu p. Adama, coś mi się zdaje że owa wiadomość w Echu o młodym [illegible] ma w sobie coś złowrogiego dla tego poczciwego [illegible] z Paryża, [illegible] i [illegible]. Niech go Bóg ochroni a w razie nieszczęścia pokrzepi. —

W liczbie pewnych prawd jakie zdobyłem w ciągu pięćdziesięciu lat skończonych — jest jedna taka: Blaha to krytyka i [illegible] romansu, kiedy się wyrzeka że rzecz nieosiągnięta i nieprawdopodobna! — Razem z listem pani otrzymałem list od brata mego. Proszę sobie wyobrazić; — ten sam wnuk dla którego przyjaźni musiałem kiedyś lecieć z Cilli do [illegible] by rozjaśnić kwestyę rozejścia się [illegible] nastąpić małżeństwo p. Bilińskiego — ten sam wnuk [illegible] Dobrowolskiego każe memu bratu z pod Gdańska jechać do Torunia, zjechać się tam z tym samym Bilińskim i jechać z nim do p.p. Zawiszów, i tam za niego oświadczyć się. Ani zna go mój brat (tego młodego) — ale zna ten dom Zawiszów, — bo to w sąsiedztwie najbliższym z moją siostrzenicą Kalksteinową. Nie zazdroszczę memu bratu i nawet go żałuję — gorzej mu niż mnie. A któż go wie tego pana Bilińskiego? Co za [illegible]

Dziś po odczytaniu listu pani, wie pani, co moja żona powiedziała? Ot żebyśmy wiedzieli że te kąpiele nam nie udadzą się — wolelibyśmy jechać z nimi do Trenczyna! I prawda! Ale już zbyt zawracać nie mamy ochoty. — Już jesteśmy w rozpędzie ku górom i dolinom szwajcarskim. Cera moja już [illegible] mi głównie [illegible] prawdziwą Szwajcaryę.

w której można widzieć domki Szwajcarskie, bo w tej
części którą poznaliśmy dotąd, same szwabskie domy —
ani widzieliśmy ubiorów malowniczych które widuje-
my w Wilhelm Tell - operze na scenie. A przytem jakim
sposobem pokazać jej wschód słońca z góry — obraz który
tylko własnemi oczami widzieć można. Nigdym by jej
nie wyciągnął na własne nogi — ale teraz będzie mogła
koleją wydźwignąć się na Rigi — i może za to czekać kilka
dób, bo coś skromno słońce czegoś się wstydzi oczu nam
pokazać; widać ma jeszcze trochę sumienia! — Ledwie
wczoraj rozjaśniało nam duszę i oblicze w smutnej piel-
grzymce do Świętego Bolesława. Dziś znowu chmurno i
deszczy trochę. A jak na złość gwałtem potrzebuję żeby mnie
słońce piekło.
W tej tutejszej zajezdnej kąpieli — są już i przelotne ptaki —
Jakiś pan ~~wczo~~ dziś odjechał po dwudniowym pobycie —
gdy z nim rozmawiam o kąpielach tutejszych — rozumie się
o wartości w rzeczy leczniczej — myślę że i on tu szuka
czego nie zgubił — a on najnaturalniej w świecie mi powiada
że jedzie ze Wschodu i wraca pomalutku do ojczyzny - do
Saksonii. Był 6 tygodni w drodze — w Egypcie i w Konstanty-
nopolu. W Egypcie - gorąco bardzo a w Stambule wcale - nie.
Egypt drogo kosztuje — wszystko — Choroba oczu egipska
jakoby już nie istnieje — To oto wszystko. Sas wcale nie
udzielający się — Inna para, jedynie porządnie wyglądająca —
teraz tylko trochę siedzi tu — by stąd wycieczki robić w
różne strony. A reszta! — ja, nawet mówię — szuja!
Do różnych zawodów których tu doznałem — dodać trzeba i ten
com dziś wyczytał w liściku: Dziś wieczór o zwierzyńcu kon-
trybuny — przedwczesny.
Ale jedno tu dobre — taniość. Jedzenie dobre rzetelnie - 12 mda
niegdzie, nie tak jak chwalone u Kowalskich Karczefu — obiad
70 c. poziomki - 15. Za kawę w Ossiachu wczoraj zapłaciliśmy
zgadnijcie wiele? — 20 centów, mleka ile podoba się —
mieszkanie porządne - 1 fl 30 c. — przytem salon z fortepianem
gości pełno.

Z znowu zawód. Kąpiele nie dla mnie, i nie jestem Niemcem.
Gdybym Niemcem był – siedziałbym tu i siedział. Położenie bardzo
piękne – swoboda – Ale nie Niemcem jestem.
Jeszcze jeden zawód: poznałem tu wszystkie zakątki – oglądałem
różne pokoje i pokoiki – ale drzwi bez numeru i napisu nie
przekroczyłem jeszcze – Nic nie pomogły wszystkie przeraźenia
mojej zawsze tragicznie usposobionej żony, gdy zjadam
poziomki, jem rano i wieczór mleko kwaśne, kawę piję
śliwki jem przy obiedzie, sos szczawiowy etc.
Kawał pomarańczy codzień mi przyszła gazety i listy – i tem
tylko wykreśliłem wszystkie zawody które na kartach bezbej-
szego pobytu zapisałem.
Aha! jeszcze jeden zawód – Dotąd z Florencji nie mam listy
losów wygranych. – Na tem kończę dzisiejszy bilans –
We Czwartek na noc przeniesiemy się do Villachu – a w Pią-
tek do Franzensfeste, w Sobotę w Innsbrucku – i tam posiedzi-
my może z tydzień. Z jest co widzieć tam, i do 1 Lipca
nie chodzą dyliżanse do Szwajcaryi, do Konstanckiego jeziora.
bo to przeprawa nie lada. – W dalszej drodze dłuższy
pobyt w Zürich i Rapperswyl, poznanie tam Platera
i Gillera, a przedtem wodospad Renu w Szafhuzie, potem
Genewa i Witkowski alias Jeż, – pozdrowienie z daleka Sabaudii
lasów Mickiewiczowskich. Wszystko perspektywa zaludniona –
wygląda obiecująco. A jak się okaże gdy z perspektywy stanie
się to pierwszym planem i rzeczywistością. I Lozerzyny.
No, no! otoż pada! Naprawdę, jeżeli nie koniec
Wtorek. 22 Czerwca.
świata, to napewno, przemiana jakaś światła nastąpić musi.
A co to za grady padały – gdzieś 48 godzin słońce nie mógł – a
w Turcyi gdzieś zsunęła się wieś cała do morza. Wobec takich
symptomatów, ewolucyi i rewolucyi – należy zpierwszej oglądać
co jeszcze na powierzchni ziemi zderzy. Ale i to nie łatwo!
Spróbuj na dziś, naprzykład, wyjrzeć w okno i chcieć co zobaczyć
Dalej kilku kroków nic a nic nie widać! Leje i leje i to bez
przerwy od wczorajszej 6 godziny wieczornej – a tak mi pilno, jak gdyby
był strażą ogniową – a gdzieś pod powierzchnią ostatni pożar
się rozigrał –

Nie przeszkodziło to jednak utruskawionemu księdzu przyje-
czy przyjechać wczoraj i zgromadzić nas na mszę do kapliczki
urządzonej w jednym z numerów. przypomniało to mnie
naszą kapliczkę więzienną w Żytomierzu, gdzie pewien ksiądz
współwięzień z Krzemienieckiego, z namaszczeniem mawiał mszę
w dzień odbywającego ślubu papieża; –
I co tu robią państwo moi –? Nawet na werendzie, czy pod
werendą siedzieć nie można – bo reumatyzm nie pozwala.
Nieraz obrzydłe w taroka grają. – Gazety połykam prędko.
Nie umiem czytać po mału, bo tak jak ktoś chodzić nie
umie powoli.
Żona już wszystkie szmaty pozdejmowała u siebie –
i listy pisze – i Dziennik czyta sumiennie do końca. – I z tu-
szem bawimy się – spać mu nie dajemy – i jeszcze czasu
bardzo dużo – Żona powiesza się ze wszech sobie teraz wyprzeda
się – ale czy on, tej części, wypadnie kiedy? Ja już wątpię
Chyba znowu my lata nie będziemy mieli – jak dwa
lata temu –
Już żona przypomina – co to w Tyrolu kupiłam dobre? Stara
Bourguignon przywiozła kiedyś siostrze mojej pończochy
z filozeli – tanie, i wyborne. Ja przypominam o rękawicz-
kach i zamszach wogóle
Czy przyjechał braciszek? A czy wytłumaczcie go za to że tam w
sąsiedztwie nic o Stefanie Małyski nie powiedział nigdy –
Aha! więc jak do was kurlandzka? Tutaj zeszła od osoby – ale za
co? chyba za mszę i karmienie dzień cały tego księdza, ale to
ich nie kosztuje – bo za to wszędy gości mniej jedzą – przyrzą-
mniej damy tak powiadają. Powiadam państwu: ogromna
truskawica, a to więc po obu stronach po jednej jeszcze przysze-
piłoby – a przez tego na całej tej trójcy – rozsypane poziomki –
Ale mszę odprawia szybko, i 20 minut i wszystko skończone.
Przez nasz jest ogniowym kojarzącym i łączącym nas z gościni
z pod jednego z naszych dachów; – występuje on na widowni świata
szerszego. Imię jego i krasa – rozejdą się we wszystkie burgi i
thale Austro-węgierskie. Hrabia z pieskiem zajmą miejsce w kores-
pondencjach panien lokajskich – i gdyby nie ta pociecha – powrót
tym chyba rzucił się pod pojazd ogniowy przed oknami naszymi
w tej chwili przelatujący. Amicus Mołka

138 6

Bad Villach. 23 Czerwca. Środa. 880.



wszystko mija, przechodzi — I deszcz nas opuścił — chmury zwinęły się w obłoki — obłoki zsunęły się w doliny — skręciły się w zwoje puchowe i legły u stóp Karawanek — a wielka piramida sterczy nade wszystkiemi i wabi ku sobie.
Ale że goła, szara, chuda i wysoka — niech sobie stoi szczęśliwie
nim jej śniegi i deszcze, mrozy i upały nie obmyją i nie zgryzą
tak że się zrówna z sąsiadkami — a wtedy gdy pobłuszczeje, i ziele
nią się okryje — à la bonne heure! wtedy może zwabić nas —
A teraz zadowalniaj się tem, że Cię z daleka podziwiają — i pocie
szaj się gemzami i orłami. — Bywaj zdrowa — Jutro opuścimy Cię —
i doliną Drawy popchamy się do gór gościnniejszych —
da Pan Bóg — ale jeszcze obrzy które mamy przed sobą mnie, zostomięfes się
— póki mi kowal Bedekera nie przypele z Gramnigłą dla mnie — Tymczasem podzielę się z Wami nowostką
Tylko na to czekamy. — pisze nam pani że tam w Trenczynie są: Ksiądz Kalinka znakomity uczony Zmartwychwstaniec, były sekretarz Ks. Czartoryskiego —
sławny Ksiądz Biskup Jaroszewski wygnaniec z Poz. — i jakiś
Hrabia Bobrowski a ja wam powiem że tam że jest doktor
Stefan Filipkiewicz, Polak, mieszka w jakimś Dreiherzen-
Haus. Musiał to on i w przeszłym roku tam być — a ja jakoś
nic o tem nie wiedziałem. A już kto jest tam gdzie ja jestem
to wiedzą o takich ci do których piszę. —
wszystko mija! I chwała Bogu — dziś wyczytałem że ten
zmarły Roszczewski miał imię: Ignacy — a więc nie Zygmunt
a więc z wujem nie ma stosunku żadnego. I za to dziękujemy

Bogu.
Dziś pojedziemy do Villachu — leczyć nasze parasole i parapluje —
bo naturalnie żonina parasolka jest złamana — a mój parapluje
tak że mnie pluje deszczem — że wcale deszczochronem nie jest.
więc trzeba go do stanu właściwego przyprowadzić — a przytem
trzeba parę fotografij kupić i książeczkę o tej drodze którą będziemy do Franzensfeste jechać; — Kraina ta nazywa się, nie wiem
dla czego: Pusterthal. a właściwie jest doliną Drawy.
Tonie mojej chce się jeszcze na tej drodze zatrzymać się — i zwiedzić dolinę
Ampezzo — ale o tem nic nie wiem — słyszę tylko w około ciągle te słowa
Ampezzothal — i Toblach — A co to za raz? chyba zobaczymy.

24 Czerwca. Bad Villach. Święty Jan. Sobótki; dzień wyjazdu z
słonawych kąpieli, służących jako sól, pieprz i rozmaite papryki
dla wzbudzenia pragnienia do piwa, kawy, wina (Marzwein) etc.
Czwartek. naoczne.
Wczoraj wyglądaliśmy przez okno azali nie ujrzymy robaczków
świętojańskich — szukaliśmy oczyma po gazonach przed domem —
niema; oczy dalej kierujemy na park za szosą leżący — niema —
jeszcze dalej i wyżej patrzymy — za dworcem kolejowym łąki się
rozłożyły szeroko, daleko w bok i na strony — nigdzie nic — zieleń
połączyła się z kończącym dniem który wczoraj najdłuższy dla
nas ~~był~~ żył na naszej półkuli — Gdy zmęczony konał, nie przyświecały
mu te błędne, latające ogniki jak to u nas się praktykuje —
pusto i smutno było — Gdy więc ziemia, niższy nam nie
dopisały — wznosimy oczy wyżej ku niebu — jak to zwykle
bywa — i oto po drodze ku niebu — natrafiamy na światło-
jedno, drugie — oglądamy szerzej aż tu i w prawo i w
lewo granica między Ziemią a Niebem — oznaczona gęściej
lub rzadziej — ogniami — poznaliśmy Sobótkę naszą — Sta-
nął przed nami Ojczyzny kraj, lud nasz, i przeszłość i
zamierzchła. I widzimy już w łonie w marzeniach i
pofantazjowaliśmy trochę — aż blask, błysk — piesz zaszczekał,
pies na dworze zawył i zaskowyczał — a z portu pod
niebiosa wzniosła jasnego światło — rozpruła krajobraz
~~sobą~~ — zarysowała się na firmamencie — zgasła — i deszczem
złotym spadła w ciemności pocisku ziemskiego — jak
wszystkie nasze młodzieńcze wyobrażeni pobudy i zapędy —
Trochę dymu zostało — kółko pyłu złotego więc — i jeden
ślad — potem wszystkiem — się spadający na kogoś lub na
nikogo — i psów szczekania. Powtórzyło się razy kilka —
odezwał się potem głos prozy: Fertig — Goście, widzowie
powitali sprawcę oklaskami — i przeszliśmy w sennych
już tylko marzeniach, ciągnąc dalej przerwaną nić fanta-
zyj i wspomnień.
A wreszcie byliśmy w Villachu koleją — wróciliśmy piechotą —
Trochę błądziliśmy — kupiliśmy parę fotografij — kawy —
wieczorem zostawiliśmy do podlewania i przechowania naszych
sołów i płyjów —

Kupiłem już i Tirolerführera – już mam niejakie pojęcie o drodze
do Innsbrucku – już wyszczególniłem przy obiedzie od Dyrektora jakiegoś
skarbowego wydziału z Gracu, i z Sectionschefa z Wiednia i z córek
jego i z Finanz-Ratha z Gracu – zarysy doliny Ampezzo – i już
jedziemy jutro, tylko do Toblachu, tam nocujemy – i potem
w ową dolinę jedziemy końmi, na pół drogi jemy przy tablé
hôte w Schluderbach jakimś – i idziemy spacerem do lodowca
przy Monte Cristallo – jedziemy dalej do Cortina-Ampezzo –
dwie godziny od granicy włoskiej ku Belluno – w tej Cortina
wyroby filigranowe ze złota i srebra, wyroby z drzewa,
stawne freski u żyjącego malarza Ghedina – i wieża stawna
zkąd widok cudowny. Tam nocujemy i nazajutrz do Toblachu
z powrotem. Toblach leży 3600 kilkadziesiąt stóp nad
morzem, więc bierzemy co mamy i wziernamy ciepłego
ze sobą – jeszcze kiedy ... przy Fischler, pode
i zawiezimy zabrano mężowi ją w Bludenz.
Dolina owa Ampezzo – uważane jest jako najpiękniejsze co do
krajobrazowości – na całym łańcuchu Europy. Ozdobą jej są także
Dolomitowe skały – o których pojęcia nie mam. Ta część kraju
już jest włoska – Wälschtirol – jak mówią Niemcy. Kobiety
mają być śliczne – ludność schludna. –
Już mamy prorocze wskazówki jakich hoteli unikać, o do których zajeżdżać, gdzie się zatrzymać, żeby czegoś nie ominąć –
Jest to jedyna droga – gdzie tuż przy niej Edelweiss rośnie na łące.
Jeśli wkrótce, moi kochani państwo, jesteśmy w przedsionku
raju – pięknością i rozwoszą wabiącego nas ku sobie – a więcej
ze pięknością i ciekawości najczęściej prowadzą także i do piekła.
Czy raj, czy piekło tam znajdziemy – zależeć powinno od nas
samych, a dowiecie się o tem, moi czytelnicy, w jednym z
następnych sprawozdań.
Do Bludenz – mamy znaleźć dwóch polaków przy nowej kolei
p. Rybczyńskiego i p. Pawlikowskiego. – jeżeli, naturalnie nie
zmarzniemy po drodze. My tu i przed sobą jeszcze śnieg mamy
na górach wyższych – szczególnie Mongart – (może trochę inaczej) –
cały śniegiem okryty.
Tirol w herbie swym ma Czerwonego orła. Jakiś poeta narodowy
tak napisał ... tej czerwoności:

Adler! Tiroler Adler!
Warum bist du so roth?
Ei, nun, das macht, ich sitze
Am First der Ortlerspitze
Darum bin ich so roth

Adler! Tiroler Adler!
Warum &
Ei, nun, das macht, ich koste
Von Etschlands Rebenmoste
Der ist so feuerroth
Darum bin ich so roth.

Adler! &
Warum &
Ei, nun, das macht, mich dünket,
Weil Feindesblut mich schminket
Das ist so purpurroth
Darum bin ich so roth.

Adler! &
Warum &
Vom rothen Sonnenscheine
Vom rothen Feuerweine
Vom Feindesblute roth
Davon bin ich so roth.

Kto inny, może by dodał, że od czarnych, cudnych oczu Tyrolek. A może i ja od tych czerwoności – się zarumienię pokraśnieję i będę musiał u żony pudru pożyczyć.

Tymczasem wczytałem się rzewnie z Kowalem, który kat. Mniesz widocznie zajęty, że mnie szwajcarskiego Bedekera nie przysyła – a pies czeka nie będę. Taka biedna rzecz, gdy żona i ślepa i leży co się też z mężem dzieje? pewnie rozwódka porwała go – i uciekli do Fürstenhofu.

Za oknami zasapała lokomotywa – pod nogami czterej rzece mordują wszelkie kosmy – żona w nowej sukni; przyszywa fałdy które wszystkie odpruły się – w pokoju nieład – zapowiedź ładu – przez na słońcu się wygrzewa, a ja liczę godziny do 5tej i minut 18 – o której wsiądziemy do wagonu – i uwolnimy się z tej kapie-lowej karczmy – której właściciele mają 6 córek i 2 synów – wszystko, prócz jednej, w zakonie Adamowym – i wszystko tu zebrane –

Pułk jakiś przeszedł pochodem ku granicy włoskiej, oficerowie na ganku zjedli rozbratle, ściskali się z dzieciakami – jakgdyby na wojnę szli – znowu spokojnie – koniec – dostaję kopertę – i jaskółeczkę przesyłam
pod kopertą M.

139

Toblach – 25 Czerwca 880 – piątek – Godzina 8
6 po południu. Nasamprzód ciekawy
jesteś czy piękniejszy teb temu jest
wrobiłem się czy jeszcze nie? czyli ja

już krzyczałem, czy jeszcze rwałem moję
skrzata? A że bawim tu się nie dowiem
a tam w Francyzynie nikt mnie nie obejrzy – wolę mówić
o tem co wiem – naprzemnie. A naprzemne wiem szybko o
tem że jesteśmy pod 8 numerem w Gasthofie Schwarzacher
w milutkim ogromnym pokoju, że tuż naprzeciwko kolej
ze kolej miasteczko czy wieś Toblach – że jesteśmy o 3800
kilkadziesiąt stóp nad morzem, że płacimy półtora
reńskiego za dobę – mamy piernaty na łóżku – że żona
zapija się i zajada się kawą, której tyle dali na jedną jej
osobę – że ona zamyśla czy po napiciu się jej do syta –
nie wykąpać w pozostałej łaskawości naszego – puszo –
ze obstalowałem sobie zupę i befsztyk. i tyknąłem trochę
jak Tirolerzy.

Jak mieliśmy tak wyjechaliśmy wczoraj – przybyliśmy
do Villachu – a kiedy po pocorme z [illegible] do
Lind nielubniej miejscowości, gdzie i żona moja
jadła mleko kwaśne – zamierzaliśmy spać kiedy się
zerwała się burza – stukała okiennicami, drzwiami,
trzęsła domami – ochłodziło powietrze – niebo już
był, nie przyjemniejsze, olejek rycynowy, oczyściła i
dziś rano zawiesił dzień jasny, i sam najlepszy na
podróż. wyjechaliśmy o 8¼ – obiad jedliśmy w
Lienz; wszakże najgłupszego jak gdzieś indziej, kiedykol-
wiek widziałem. – I oto jesteśmy tutaj. Minęliśmy
wspaniały hotel Toblach, który przypominał nam
promontagno – elegantszy niestety. – Już byliśmy o
nim uprzedzeni. Zaraz najęliśmy na jutro jednokonną
na dzień cały – za 8 r. i mamy wrócić tą [illegible], wy-
jedziemy stąd jutro o 7¼.

Kto wie, czy we śnie, się wprost ze drogą z Villach
do Franzensfeste –

nudne i nieciekawe. Jakoś tylko jedno z rzeczy drugie
było zatkane widocznie – i to mi z głowy nie wyszło;
jaż czy to dobrze się stało? Bom co chwila jedna niespo-
dzianka za drugą – jedna od drugiej milsza. Bo to Drawa
ciągle nam towarzyszy – wprawdzie ciągle brudna jakgdy-
by wszystkie błota w niej naraz się wymyły, potem góry
aksamitem wysoko zbryzganym z świerków osobliwych
jakichś, okryte – często przerywa ten aksamit ładnej
zieloności, srebrna wężykowata wstążeczka; to znowu
z góry odcięty się w aksamit rysunkowe wzory z innych
zielonej barwy odcieni – czy to pola z różnych zbóż i
miłutkiego lnu z jasnemi błękitnemi kwiatkami –
gdzie niegdzie znowu wystrzeli wieżyczka szpiczasta ku
niebu – A potem Drawa znowu zwija się i srebrem za-
iękny – jakgdyby ornat z srebrogłowiu na aksamicie
rozpościerały – A dopiero jak zaczęły gdzieś het wysoko
jakgdyby tron Boży podpierały – zjawiały się skały dolo-
mitowe – jak piramidy, jak wieże zębate, jak szydła
olbrzymie, jak ostrosłupy dyademem uwieńczone – a
do tego najczystszym śniegiem przetykane jakgdyby
żyłami z marmuru kararyjskiego. – Nareszcie wyjecha-
liśmy w Tyrol. Ludzie ciemni – takie szwaby, jak gdzie-
indziej, ale budynki – całkiem inne: piętrowe – piętro
z drzewa, galeryjka dookoła ściany opasa – ale szeroko
budynku, nadmiernie – a zbyt. Dach rozsunięty płasko.
płasko – napełnić się nie można. Koszyczków obfitość
a [illegible]kie, a wieżyczki to istne cacuszko. Chaty
z drzewa modrzewiowego – wszystkie dawniejsze są barwy
ciemno-czerwonawej – tylko przypominała
wreszcie tyrolskiej żadnej osobliwości. Chyba sela
poziomek jeszcze ciemna, a kwaśnego mleka nigdy.
Było parę zamków po drodze. Jeden w Lienz – nazy-
wa się Bruck – piękny, duży i ładnie utrzymany,

Jakkolwiek pora jeszcze wczesna, jednakże i kilka par
jaskółek z nami przyleciało tutaj. Jedna para z Francyi
[on] siwy, długie włosy – ogolony cały i cylinder. Ona jak pre-
ciśna francuska. Druga Niemiecka para, on ksiądz na
pewno, w cylindrze i też w doliny już pojechał, ona
coś niby jak pani Skrzydlewska – też mniej miła.
Trzecia mnie wydaje się z petersburska jakoś. On bardzo
miły, a ona chciała by gadać okrutnie – on w złotych
okularach, ona branzoletki i kolczyki i pierścionki brylianto-
we. Jeszcze ojciec z córkami dwoma. Wszyscy do hotelu
kowalskiego zajechali – do Gasthofu my tylko z całej kompa-
nii.
Chodziliśmy już po jednej drodze. Ktoś nam poka-
zał jest Monte Cristallino – Na prawdę jest tak jakoś
oryginalnie w załomach śniegiem obsypane – jakgdyby
jakaś zastawa na stół olbrzymia – kryształowa –
Po lewej stronie widzieliśmy już skałę dużą z jednym
ze szczytem – do jaskółczej głowy podobnym – i nazywa
się: Schwalbenkopf. – Z kwiatków trochę zebraliśmy
tutejszych. – Tak jak się mnie teraz widzi będzie to
nasza Kościeliska dolina – z drogą – i śnieżnemi
górami, dłuższa i na większą skalę – Ale nie przesą-
dzajmy – czekajmy.
Jeżeli jutro wrócimy, to pojutrze po 10¼ z rana
wyjedziemy i w Innsbrucku koło 6ej popołudniu
staniemy.
A czy będzie jutro pogoda? Niebo się obejrzało. Żona już
pewnie w jutro przeziębimy się. W każdym razie
biorę z numeru kołdrę ocieplaną.
Dopiero tu przypomniałem sobie jak czerwona
była moja mowa z gospodarzami w Bad Villach –
żegnając się byłem im nagadał komplementów, że
nie tylko języka zapomniałem wszystkie ale i o należności
za konia do Oslach – o 6 guldenach zapomnia-
nemu

Nie raz pytałem siebie po com się ja rodził? A teraz wściekam się żem się urodził, i to dziś właśnie. Gdybym się nie urodził jeszcze, nie przypominał bym sobie tych sześciu guldenów – a teraz trzeba list poleco- wany kupować i po niemiecku pismo stylizować i przepraszać i o sześć reńskich który nie zapłacił a tak te reńskie wydadzą się lube, że się z nimi rozsta- wać tak bez żadnej racji – boleśnie.

Ale to nic a nic nie wiemy, jak my z Innsbrucku prze- rywamy się. Jest mi droga, prosto do Landeck, czy do Bludenz, która mi nie smakuje – który nawet Baedeker nie chwali bardzo. – A tam zimno jeszcze – już przeczytałem do Konrada o żal żony – czerwony. I będziemy – zawróciłem pod Oberammergau – i Monachium. Ale to dopiero w stolicy Tyrolu – rozpoznać się. Zobaczę jakie to powozy tam chodzą przez góry. Jeżeli zwykłe Austryjackie – adjeu, trudzin! Nie głupiem! Wolę wagon – to i prędzej będziemy i owe [illegible] pańskiej obrazy poznamy – Zostawię moja przemyślała w Messagee – i już nie opiera się a bolej, nawet, i pragnie, ale nie wydaje się z tem bo wstyd, pierwszej zaczekać się, tak jak i inni moi znajomi a potem na wieczór erudytanta dziennikarskiego – ciągnąć na inną stronę. Oj ludzie, ludzie! Nie umiecie rozpoznać komu zaufać a kogo za [illegible] tryzować!

Zbliża się dziewiąta czyli zbliżamy się do łóżka. W pokoju już jasno. przewrócił się uśmiechu i kusi, a jutro rano swojej kobiety – i w drogę do Cortiny–Ampezzo do piękno- [illegible] filigranów i rzeźb na drzewie i koro- [illegible] i szkoły [illegible] Monte Cristallo – A teraz dobra- noc. Czyż nie pora, tylko nabijamy –

Twój Kochający Michał.

140 | 10

27 Czerwca 880. Niedziela. Toblach – po obiedzie. – Jak to, ciekawy jestem, mówicie państwo nasi kochani o nas, którzy siedzą sobie w jesieni w Toblachu – i to już trzeci dzień? Mówcie sobie co się wam



podoba, byle i Wam było tak dobrze jak nam. Wczoraj wyjechaliśmy sobie jednym konikiem, w czwórkę z budką – według rzeczki Rienz, która to tylko tak się nazywa, bo dalej, wyszedłszy z granic Tyrolu – zlewa się z znaną całemu światu Adygą i wpada w Como jezioro i przeczystego i gdzieś do Adryatyku zbiega. – I jechaliśmy obok niej – i minęliśmy śliczne górskie na niej jeziorko i potem widzieliśmy suche kamieniste jej łożysko – na którym jej ani śladu – bo ona sobie w tym huczącem wodospadzie i schowała się sobie pod łożysko – i płynie gdzieś spodem – zjawia się potem znowu. – Co my tam widzieliśmy przed oczami – tego ustnie wypowiedzieć nie zdolnym jest. Jakieś pałace, twierdze, baszty, potworny, kościoły – a wszystkie fantastycznie owiane muślinami, gazą – i srebrem poprzetykane – A co za rozmaitości brzegów, lasów, łąk! – to tam pojąć nie trudno – a nawet i uwierzyć trudno. Szczególniej kiedy to mówi człowiek, któremu uwierzyć nigdy nie należy – bo kłamcą nie jest; – Chyba tym [illegible] nie wiedzieć dla czego opisanie tej doliny Ampezzo; – tylko dla tego że w końcu tej pięknej tak nazwanej – drogi leży miasteczko powiatowe o 3450 mieszkańcach, które tak się nazywa Cortina-Ampezzo. A jak tu się dwa narzecza tam rozwijają i zgadzają. – Hoteli i pensyj i zajazdów sporo. – A co chwila inny obraz przed oczami, bo te góry tak jakoś się porozpinały, porozdzierane, potrzaskane, wyniesione, zakończone tak rozmaicie – że każde poruszenie wiatru, obłoczka zmienia wszystko – I [illegible] jak przed kominkiem się siadywało.

Jako materjalny dowód piękności nagromadzonych – kieszeń
moja posiała fotografię na 5 guldenów – a pieniędzy o 5 guld.
mniej – Róż Alpejskich mnóstwo –
W towarzystwie widzieliśmy Francuzów, ale on już nie w cylin-
drze, bo obiecało być ciepło, więc w słomianym kapeluszu –
ale dziś zimno miało być, więc widzieliśmy go [illegible] na
wycieczkę – w cylindrze. Śpieszy już do domu – do Strasburga
jadąc z Wiednia – Gadaniny bez ustanku – i wszystko o innych
towarzyszach – i dowiedzieliśmy się że ów co miałem go za
moskala – był to redaktor tutejszej gazety – z Breslo. Kiedy
w Lienz – źle [illegible] jemu obiedzie, zapewniał drugi że
do ministra o tem napisze. Wreszcie z innymi spotyka-
liśmy się i o pogodzie mówili – Ale pogoda o nas wiedzieć
nie chciała – i sprawiła żeśmy drogę tę tylko z przodu
widzieli, bo kiedyśmy wracali i chcieli jej w tyły zajrzeć
zasłoniła się olbrzymim [illegible], my naciągnęliśmy
budę – i jak przystało, przeklinaliśmy niedołęstwo i zmien-
ność pogody ---- letniej. Zdziwisz się teraz że tylko piszę
co dzień – piszę nie zawsze jednako – A cóż jest wzorem i
wyrazem stałości, niezmienności – jeżeli nie ta Boża [illegible]
za działaniami porusza – a ona jak kaprysi wszystko. Zawczo-
raj zapewniali nas że będzie pogoda, bo wiatr dobry
wieje – a tej pogody starczyło tylko do południa.
Wróciliśmy o 5tej – potem jeszcze chodzili a dziś byliśmy
w miasteczku o 1/4 drogi – na mszy, na summie i na kazaniu
gdzie ksiądz prawił o najgorszych Chrześcijanach, o letnich
co nie zimni i nie gorący. Myślę że ten tekst wybrał
dla tego że nam wczoraj przedtem dawali wody letniej po
[illegible] – e wiadomo na co to dają.–
Kobiety wszystkie w męzkich, szerokich kapeluszach – i po
lewej stronie – mężczyźni po prawej. Śpiewają mile – kościół
wesoły – czysty – nigdzie bohomazów – malowanie przyzwo-
ite, wdzięczne – Matka Boska w bogatej aksamitnej sukni
amarantowej bogato złotem haftowanej. Włosy naturalne
rozpuszczone.

Dawno już tak rzewnie i mile nie byłem usposobiony jak dziś w kościele – i smutno mi było że aż tak daleko od kraju, i od swoich szukać trzeba było i znalazłem to czego nie doznawałem od opuszczenia kraju, –
Kobiety miejscowe, wszystkie ubrane czarno, tylko w fartuchach okalających całą suknię, i z przodu i z tyłu – też zwykle kolorowy, niekiedy materjalny i czysto tłokowy
Spaliśmy pod pierzyną i dobrze było. Jedzenie dobre, kawy ile chcieć z bułką – 1½ guldena.
Jedziemy stąd o pół do piątej – i stajemy na noc we Franzensfeste, o pół do 8½ –
Droga ma być bardzo ciekawa – walka była między kolejką a rzeczką Rienz – co jednem miejscu, musieli zabrać jej koryto – i wysadzili skałę w powietrze i pięknie po[illegible] prosili rzeczkę by sobie tamtędy raczyła popłynąć i popłynęła.
We wczorajszej drodze podniecaliśmy się koło Schluderbach na Sfoss z górą stop i – i potem znowu zjechaliśmy pięknie szosą szybko dosyć na dół.
Ampezzo – to pantoflina – mniej elegancka, i niższa. Powyżej też służby 2 x 8 ... a też parietów aż do 3 cuwistych. Tabladi[illegible] wszędzie – pro przymawianie do mieszkania.
10 c. –
W szkole filigranowej nie byliśmy. Tyle było chłopców i tak hałasowali, biegali – że nie odważyliśmy się – a nigdzie nie ma szkoły wyrobów. Z jej kralismy o tkie[illegible] szenie a nic tak bardzo szczególnego.
Ładowice oglądaliśmy z drogi i nam nie zaimponowały. Po szwajcarskich. Ale całości nieposiadanych i zbudzenie powiedzieć można, że nic podobnego w Europie niema.
Trochę, trochę – Tatry przypominają się –
piorunny gości zjawił się bez 21 Marc – instruktowie – Anglik.

Gdzie my, jak my i kiedy będziemy ruszać się dalej nie nie wiemy. Innsbruck — ostatni punkt postanowiony, tam liczy, gorący — środek Tyrolu — mnóstwo klasztorów, kościołów, spacerów, ogrodów i Anglików.

Nocujemy w Franzensfeste, dla tego tylko żeby jechać przez Brenner w dzień — i widzieć także osobliwość i tę — spółzawodniczącą z Semmeringiem.

Bardzo mi to zawadza w pisaniu że nie mogę się rozwodzić nad szczegółami przez nas widzianymi — bo jestem na tyle zmęczony, że nie chcę przeciążać papieru nazwiskami, datami, wspomnień nie trzymających się — i nie chcę silić się nad odmalowywaniem subtelnem piękności rozmaitych, które tylko ad oculos i na miejscu, mają wielką doniosłość;

Co do piękności — wcale tych czarnookich turystek nie spotkaliśmy — za to jedną Konterfekt z Ampezzo przyłączam do listu, ale nie czarnooka jak widzicie.

W ogóle co mi prawili goście w Bad Villach, i co nauczał Tirolerführer — wszystko kłamstwo. To dziwne! jak ludzie nie rachują się ze słowami, i jak mało prawdziwych, umiejętnych sprawozdawców!

A wiecie wiele dotąd nam tady kosztowało —: 21 reńskich:

A co to my już widzieli: w tych stronach mniejsze niedziele mało! Tylko teraz trochę za wcześnie, za wcześnie! —

To bez Anglików sporo jest bywa; — i z Ameryki i z Chin jeden — i z Francji i z Niemiec i z Włoch — tylko Polaków ani du du!

Po tej drodze na każdej stacji mieszkania są letnie a gęsto i zakłady kąpielowe — Ile by to pieniędzy oszczędził nie jeden. A żona moja już wyleczy się może od chętki zbierania fotografij z miejsc gdzie się bywało —

Bywajcie dam zdrowi, Czekam w Innsbrucku i listu

wasz zawsze jednako. Michał

Innsbruck. Środa. 30 Czerwca 880. Wszak od wczoraj i zawczoraj nie miałem pióra w ręku! Ktoś tam siedzący na padole płaczu, na rozstajach starczonych, w odtrąconej bankiera jakiegoś – może wszędzie mnie. Ale czekajcie! nie sądźcie, byście sami za wszystkich wiemi nie byli. Tak to tyjcie i słuchajcie:

Rozstaliśmy się w Toblachu, (ale list rzeczkom dopiero w Innsbrucku w poniedziałek). Toblach punkt najwyższy w dolinie Pusterthal zwanej. (dla czego? nie dowiedziałem się). przed Toblachem opuściła nas Drawa szczeplutka, cieniutka, a w Toblachu przyszedł do nas Rienz, dwóimiennie ochrzczony Rienzem, a w bierzmowaniu Adigą nazwany; i tak jechaliśmy z nim aż do Franzensfeste – nim dojechaliśmy do Bruneck, siedzieliśmy spokojnie w towarzystwie tęgiego mnicha franciszkana – ale od Bruneck, jak gdybyśmy jechali po grudzie i wodorostach, tak lataliśmy od okna do okna – tak wszędzie trzeba było patrzeć. Miejscowość Bruneck zachwycająca. Minęliśmy zwaliska położne Sonnenburgu – klasztoru zakonnic szlacheckich jakichś – które tak były harde że i biskupom nie chciały uległe i z bronią w ręku broniły swojej niezależności, (musiały być wzorem dla dzisiejszych emancypantek lub i nihilistek). Dopiero pogodził strony wielkiego Józef II – ukazem. Z oło mury już się rozsypują – a we wspomnieniu zostały same podania. Wjechaliśmy przez jeden z fortów do Franzensfeste – przywitały nas tam winne latorośle, kasztany słodkie, drzewa owocowe –, i byłoby nam miło, gdyby nie samo Franzensfeste – obrzydliwe, ponure, między ciemnemi górami; miejsce – w dolinie wązkiej – dmucha okrutnie Rienz szumi, Eisak z Brennera płynący szumi – Tak weszliśmy do jedynej gospody i okiennice zamknęli, zdawało się że jesteśmy na okręcie z oceanem Bóg rozgniewany wiatr i burza. Gospodarz zajazdu nawet z rana nie wiedział wódką czy winem pachnący. – Słowem w tem miejscu już zatrzymywać się nie będę – i nikomu nie radzę – a raczej radzę bo tym tylko sposobem pewny będę że ci dla których życzliwy jestem tam nie będą nocować. No! i pojechaliśmy o 8 i kwadrans do Innsbrucku słynną Brennerską drogą. Zimno potężne. Semmering piękniejszy, ciekawszy i milszy. Tu ponuro, goło, brak życia i kultury; [illegible] tylko dwa, wprawdzie w tunelach o 3/4 koła; – na samym szczycie [illegible] wysokości; kąpiele, niby dla reumatycznych i nerwowych. Widzieliśmy parę murów sterczących, widzieliśmy tylko z pleców lalki – człowieka nie dojrzeć. Z szczytu zjechaliśmy z rzeczką Sill – do Innu w Innsbrucku wpadającą. Z tym Sill awanturę inżynierowie wyprawili. Ciągnęła się z nim koło, spychali go, nareszcie wyrznęli dla niego tunel i wpakowali go tam – a sami jego odwieczną drogą dla panów stworzenia drogę pod wagony wysypali. I tak dojechaliśmy do Innsbrucku, i jesteśmy w nim od pół do 24 poniedziałku. Tak to dopiero tu zaczynam się usprawiedliwienie rozbratu mego z piórem przez tyle czasu. Podróże rozsypywaliśmy się do jakiegoś by zajechać zajazdu. W Toblach rzekomo: Zur Sonne, a pachnący [illegible]

gospodzie – Zum Stern. Tam jeszcze i w spisie zajazdów, w przewodniku już
zatrzymał ku sobie uwagę naszą tem że w piątek tam migdalnie były! – Żona
aż się rozpłynęła z rozczarowania, i ja głową kiwałem potwierdzająco – a
jednak gdy przyszło z dworca wymienić zajazd dokąd jechać, wykrzyknąłem
na Słońce! Motylku niepoprawny! po co Ci na pamięć blasku i świetności
lecieć. Przyjechaliśmy na Słońce – jasno, błyszcząco – wysoko – trzecie piętro –
ulica piękna – 2 r pokój. Żona mruczy, ja milczę. Schodzimy na obiad.
Zupa 20 c.; pieczeń wołowa bez dodatku 50 c; szpinak – 12. Sznycel – 65 c.
Żona krzywi się, zżyma się – ja jem i milczę. Rachunek się robi.
wszystko się rachuje jak na Jadłospisie – nareszcie: bułki – po 3 centy –
Dopiero ja nie milczę! – płacę – i w głowie myśl o ucieczce. Ale od-
chodzę spokojnie; wiecie że wielkości i siła prawdziwa cechuje się
spokojem. Idziemy niby na pocztę – wstąpiliśmy do składu, kupiłem
plan i książeczkę – Na poczcie ponabierałem listów i gazet – i wtedy tam
był, a stamtąd z planem w ręku, niby nic, kierujemy się w dzień biały
bez teleskopu – ku Gwiazdce i przeszliśmy przez rzekę – i jesteśmy.
Weszliśmy na 3 piętro także, fr. 1.2 c. pokój – przed oknami [illegible]
tuż Stadtpark, za nim rzeka, za rzeką Angielskie plantacje, patrz
Namiestnika i Cesarzy, kościół parafialny, a za tem góry i zielone i
szare i śnieżne. Siadłem sobie i siedzę; a żona się pyta co robię? a
ja na to: stąd nie ruszam się – a ty idź, wracaj na Słońce, i stamtąd
ku na gwiazdy, przetransportuj się z naszemi ziemskiemi ciężarami.
I poszła, 50 c zapłaciła – i ulokowaliśmy się na Gwiazdce. Że tanie na
gwiazdach mieszkanie – nic dziwnego, ale też i nic dziw że jedzenie i nie
tanie i nie dobre. A co za bigoterja! Był to poniedziałek – po słonecznym
obiedzie żona nawet była głodna. Idziemy na wieczerzę – bierzemy spis
potraw – aż tam kiełbaski, jajka, ryby i jarzyny. A mięsa? pytam służącej – Dziś
nie ma bo jutro środa i [illegible]. Dopiero zmieniła się małżeńska postać.
Ja żonę musiałem uspokajać – ona gwałtem chce się rzucać – – grzechu by
mięso – a ja odwodzę ją od tego. Dobra natura przemogła; – nałożyła się
[illegible] – i poszliśmy spać na pół no i bez wyrzutów sumienia. – Ale wczo-
rajszy obiad już zniesiony – wyleczył nas od łakomstwa po gwiazdach na
obiady. Kolację jedliśmy już na ziemi, w Hofgarten – i tam ciągle
będziemy jadać; taniej i bardzo dobrze. Ale z mieszkania jesteśmy
bardzo radzi – schodów tylko 54, a potem 8 schodów na dół. Widok
piękny, ani porównania wart z N. 69. Ale przypomniałem że
jeszcze to nie usprawiedliwia mego niepisania. Więc dalej do pracy:
W Franzensfeste zabrakło spirytusu. Woda nie zagotowała się – kawał
świecy znalazłem na piecu. Zapaliłem i to nie pomogło, a też paro
na dworcu iść. Zjadłem herbatę niedogotowaną wodą. – Więc w Innsbrucku
trzeba było po spirytus iść i szukać, i butelkę kupić. A potem

listy i gazety. – Urzędnicy o mieście Innsbr. było przyjść i jakiś program
ułożyć. Codziennie do kościoła zrana po herbacie, który robię ja –
po mszy zwiedzenie Hofkirche – lub będzie około Pfarrkirche gdzie słu-
chaliśmy mszy. Potem obiad – po obiedzie robię papierosy, bo już ani
jednego nie było. A potem o ile bardzo jeszcze gorąco, za miasto
na górę Isel – gdzie widać całe miasto, i wróciliśmy pół do 8-ej
z gorącem herbaty – po herbacie – gazety i na kolację. – I dopiero
dziś, gdy od rana gorąco – żonę puściłem na mszę – a sam przejrze-
wszy znowu świeże gazety i list od Kowala przeczytawszy – siedzę
i piszę. – Ot co jest. – Przed obiadem nie wyjdę – chyba do kąpieli –
Wracajmy teraz do Innsbrucku i Tyrolu. Wiedziałem, jak wjechaliśmy
tak dalece zachwycamy się – i pewien jestem, że poznawszy go nie
zachcielibyście ztąd wyjechać – Już myślę żonie polecić by posłała
wilka mieszkań obejrzeć i o cenach języka zasięgnąć. W kościele
człowiek odnajduje swój kraj, dzieciństwo i lata młodzieńcze. Nigdzie
nie chodzą pieniądze zbierać. Na chórze są skrzypce i kotły. Sopranu pi-
szczącego nie słyszysz – wszystkie – męskie soprany. – W ławkach wszyscy
klęczą – ale nie ma ani śladu cechy panny Maryi Krakowskiej.
W każdym pokoju kropielniczka, ale wszyscy wesołi, uprzejmi,
naturalni – nikt się nie mizdrzy, – nikt nie nie zawzyka.
Tyrol to Litwa Austrjacka. Dobrowolnie się ~~przyłączyła~~ w tym samym
prawie czasie – i tak broni swej łączności jak Litwa i jak Litwa
miała Kościuszkę – tak jednocześnie prawie Garibaldi Tyrolski
Andrzej Hofer, na czele powstania bronił Austrji od Francuzów
w r. 1809 – nie obronił, Francuzi pokój narzucili, Tyrol Bawarji
oddali – Hofer ciągle powstawał – ksiądz zdradził – Francuzi złapali
i rozstrzelali w Weronie. Cesarz Austrjacki kazał przenieść jego
ciało i dwóch towarzyszy (jeden Kapucyn), ~~ciał~~ i złożyć w kościele
pałacowym (Hofkirche); pomnik piękny postawić. A na ulicy
głównej złoty posąg wielki postawiony jako ślubowany za uwolnie-
nie z pod Bawarów w 1703, ~~wówczas~~ po wojnie o tron hiszpański. –
Na ulicach nie śpiewają – lecz albo gwiżdżą swoje jodeln, albo na fujarkach
wygrywają. W mieście przestronno. Mieszkańców tylko 18.000, i załogi
2000. –
Tak samo jak Litwa miała swego księcia który wolał coś niż koronę – w
Litwie Kazimierz wolał stanąć świętego a tu Ferdynand wolał żonę mieszczankę
Filippinę Welser – i w tem ma wspólność z Johannem Styryjskim – bo obrał
sobie po wygnaniu 15letnim w Czechach jako namiestnik – zamek Ambras –
i tam zamieszkał – i zbierał piękne rzeczy i dobrodziejstwował Innsbruck
i założył Ferdinandeum jak tamten Johanneum, i leży pochowany w
Hofkirche w kaplicy przez siebie postawionej obok małżonki swojej –
A zbiory jego, chroniąc je od Francuzów przewieziono do Wiednia

i złasowiły one główną część Belwederskich zbiorów, pod nazwą Ambraser Sammlung. - Jak w Gracu leży jakiś Leopold, jak w Wilnie Ś. Kazimierz, tak tu Cezar Maksymiljan I, wnuk księżniczki Mazowieckiej Cymburgji - żony Ernesta Żelaznego. - To też z kościoła ze mszy, poszliśmy do Hofkirche w pośrodku której, stoi ogromny sarkofag - z pięknemi płaskorzeźbami marmurowemi i ogromną klęczącą statuą z brązu samego Cezara. a naokoło z trzech stron stoją 28 olbrzymich bronzowych posągów mężów i niewiast z jego rodziny i nieco innych, między tymi jest i nasza Mazowianka; Dawniej każdy z tych posągów trzymała w czasie nabożeństwa pochodnię zapaloną - Można sobie wyobrazić jak wyglądał klęczący wysoko na grobie Cezar - tak otoczony.
Po obiedzie poszliśmy za miasto, koło kościoła Premonstrantów - jak to po polsku? nie wiem; - do cmentarza, ale nie puścili tam nas - i tylko z bramy widzieliśmy najpiękniejszy ogród, a dla czego nie puścili dowiecie się potem. Dalej szliśmy z tłumem świąteczniej publiczności, na górę Isel. Na tej górze Tyrolczycy bronili i miasta i doliny. Stoi tam strzelnica strzelców Tyrolskich - urządzili oni górę jak Schloßberg - i otoczyli się obeliskami i pomnikami dla poległych swego pułku z lat 48, 49, 59, 66 go. Kwiatów pełno, milutko i czyście; żołnierze pielęgnujący kwiaty - broniący krewną swoją ojczyzny, i uwieczniający pamięć poległych towarzyszy swego sztandaru! A widok stamtąd na miasto i góry i rzeki Sill i Inn - i na Hall kąpiele - solankowe! wypowiedzieć trudno. Majestat z wdziękiem połączony - wielkości natury z życiem lekkiem z najlepszej jego strony! Naturalnie przy takiem świetle musi być i cienie! I tak Stacyjam Litwa: do ogrodu Hofgarten - pieska trzeba na sznurku prowadzić - a na cmentarz, na ręku nawet nie można mieć. Tu przeciwnie miłości ludzka - nie sentymentalna jak w Niemczech, gdzie i psy uczłowieczają; - nad psami nie rozpadają się, ale za to zawsze ludzi po pyskach nie biją. - Kobiet mało. Łowcy na spacerach, bo Tyrolczycy dzielni w nogach; wino tyrolskie gorsze tu niż w Gracu; na jednym moście; piechotą mniej płaci krajcara, jedź teatru - w lecie niema, ot tymczasem wszystko!
w Wenecyi i w Paryżu; Obrazy jej pod
Zajaśniała nowa gwiazda na horyzoncie malarstwa: Marja Rausz - obrazy jej pod kierownictwem Żeromca malowane - wszystkie przebijają się zaraz; pochodzi z Krakowa, mieszka w Paryżu - nazwisko jej było; Szarioz Mikulowska - a resztę domyślicie się. Czy się nie poskłóci jej małżeństwo - w skutek zmowie niewolnica na przedaż już znalazła Ła métier? spytajcie męża. O jego
pana - więc dobrze nam idzie.
Tymieczka przyjechała, Synowa Kowala umiera, Medard tarześ już nie nie je przez bilijonu; Żona 10 dni bawiła w Gracu, porada się w magistracie o księżeczkę swoją; i o dziecko które do Czech zawiozła.
Siedzimy tu bez terminu; jedziemy na Monachjum. piszcie tutaj: Zum Stern. Ze niepotrzeba kompresów, chwała Bogu. Cieszę się jak Innsbruckiem. Żona siedzi w ogrodzie między mozą a rzeczą Boże Dobrego jak najwięcej - Pozdrawiamy was przyjaciele
Amicus Michał
A co Mac Mahon porabia?

142 14

Innsbruck. Zum Stern. 1 Lipca 880. Czwartek.



Po zamknięciu wczoraj, pisania mojego, poszedłem do kąpieli — Gospodarz tam zapewnił że będzie jas złoto i piękna pora, bo Frau Hütt — czyściusieńka i nie ma oka, i pokazał mnie na górach na przeciw jego okien wznoszących się, skały w kształt zamku i obok postać kobiety dumnie na koniu siedzącej: Była to była niegdyś żyjąca dama bardzo pyszna i nieużyta; mieszkała tam w zamku; Bóg długo cierpliwym był ale gdy razu jednego, ona żebraczce, zamiast chleba dała kamień, i ta ją przeklęła, nagle i ona i zamek w skałę się zamieniła. —

A tymczasem przygotował kąpiel w pokoju sposobnie do zamieszkania; kanapa, stół okrągły, komoda, umywalnia &. — potem włożył w wannę ogromnie długą, prześcieradło i pożegnał mnie. A gdym się wykąpał, wziął trzydzieści centów i prosił bym wracał do niego.

Pomimo czystości Frau Hütt postaci — w nocy mieliśmy pif. paf.! i dziś niebo jest nie tak jasne.

Po obiedzie, wyspawszy się, piliśmy herbatę — i poszliśmy oglądać miasto ze strony przeciwnej od tej na której byliśmy za wczoraj. Widok odmienny i bodaj jeszcze piękniejszy. Przechodziliśmy po górach obok kilku zamków. Więc droga była obiecująca. Naprzód: Weiherburg — Zamek myśliwski Maksymiliana Cesarza — przypatrzamy się Weinschank — piwiarnia &; do najęcia pokoje — potem następuje Büchsenhausen — wieżyca kształtny bam— Browar: Bierschank, po dalej: Lederfeld — ładny zameczek. Restauracja, piwo, kąpiele i Hotel, — pozycja przypomina Eggenbergski Zakład wodny. — I oto nasze usposobienie romantyczno-średniowieczne rozpłynęło się w piwie. Musieliśmy wciąż zachwycam się widokiem, podnosząc na wszystko z góry. I zeszliśmy na dół i pozwiedzaliśmy na plantach — podziwialiśmy przechadzające się panny niemal w balowych sukienkach — a bardzo wąskich —

Studjowaliśmy twarze, ruchy, by uchwycić i utrwalić sobie w pamięci typ prawdziwy Tyrolski – i doszliśmy do tego że główną cechą Tyrolczyków – krew z mlekiem, nosy wydatne, często długie, twarz okrągła. – A po wieczerzy spaliśmy.

Dziś żona poszła na targ, ja robiłem herbatę i kawę – ona przyniosła bułek, mleka, czereśni i poziomek – podziwiała uprzejmość i uczciwość ludu, taniość mleka (kwarta 10 c), drogość poziomek; że za bułek 4 płaci się 7 centów, gdy jedna kosztuje – 2 c; –

potem poszliśmy do botanicznego ogrodu – widzieliśmy kwitnące drzewo tulipanowe, – kwiat tulipanu, barwa zielonkawa z przepaską poprzeczną, faliste, różową – kwiaty były za wysoko – więc – ukraść nie podobna było. Wogóle ogród nędzny i mały; – zamknięty między murami gimnazjum i Uniwersytetu (600 studentów). Zkąd byliśmy w Muzeum. Prawdziwa to przyjemność. Jest to pomnik dla ludzi swoich. Obrazy w większej części przez Tyrolczyków malowane – treści dużo z historyi Tyrolu – Hofer, Speckbacher i Kapucyn (rodzaj naszego ojca Marka) – czczeni jak święci – I na obrazach i w rzeźbie i portrety i zabytki po nich i tabakierki i strzelby i pałki i kapelusz. – Jak było u nas w Wilnie w Muzeum Archeologicznym. – To nie przyga z darami Moskiewskiemi i cepami Żyżki!

Obiad gdzieindziej jedliśmy i obdarzeni wróciliśmy do domu na czereśnie i poziomki.

poczta nic nie przyniosła.

Jest tu dziwna osobliwość: Kościół Jezuicki niekończony dla braku funduszów!!! A wiecie kto postawił go? żona arcyksięcia Leopolda V, Klaudya Medicis, która miała kochanka i słynnego kanclerza Tyrolu Bienera, którego mimo że mu ów Birchsenhausen darowała, zrzucono i ścięto, a żona jego z rozpaczy ze skały skoczyła i zginęła.

Z tekich to źródeł żywią się Jezuici, od początku swego istnienia aż do pani Blanc i ks. Monaco, gorliwych dziś i hojnych ich opiekunów. Ale to nie przeszkadza że podpisany ukaz o ich zniesieniu we Francyi – jest faktem obowiązującym. Najpodlejsza Monarchja Ludwika XV z ministrem ~~Richelieu~~ Choiseul – zeszli się z prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej amnestjującej kommunardów.

A tu obchodzi nas lepsza rzecz okropna: woda nie naciąga herbaty – i herbata bura jak w Mentonie.

Stół jedyny na którym piszę, kiwa się – to mnie psuje humor do pisania, więc gniewam się i rzucam .... na dziś, naturalnie.

Teraz słówko, żeby nie zapomnieć: Łoziński obrazy odwiózł do Roterdamu; – Bordeaux zostaje do września u nich.

pani ma histeryi ogólnej i anemji mózgu; widać mózg wyczerpał się w tłomaczeniu Złotego i Żelaznego Serca.

2 Lipca 80. Toblach w Piątek. – Albo ciężko w powietrzu i duszno – albo skropi potężnie deszcz. Żadnej nie podobna zrobić wycieczki za miasto. A przytem licho mnie nadało upodobać sobie wino Tyrolskie – wciągnąłem się tu do niego. Żona orzekła że kwaśne a ja piłem jako mąż przykładny nie słuchający i lekceważący rady żony, – i nieporządek mi jakiś zasiadł w gospodarstwie moim. Śpię nie dobrze i humoru nie mam. i niczem go nie mam podnieść. –

Mniewska przez Graz już przyjechała – obdarzywszy Kowalskich podarunkami.

Bieliński oczekiwany i przyjęty.

Tutaj natura piękna ale jedzenie złe lub bardzo drogie.

Tylko czekam by przysłano mnie Ziarno z Warszawy a pieniądze z Graca – puścimy się stąd. Ale którędy i dokąd?

czy tego nie wiecie — ale i ja nie wiem — To chce mi się odrazu do Wenecyi, to znowu do Zürichu, ale w Monachjum nie chcę zatrzymywać się, bądź co bądź. —
Nim nadejdą pieniądze t.j. do środy, jest czas do namysłu.
Tymczasem mam i inną biedę — dotąd nie mogę wydostać spisu Florenckich losów. Szczęsnego, którego o to prosiłem, nie odpisuje — chociaż pisałem do niego że tu zabawię tylko tydzień — a prosiłem przytem i o list do Jeża w Genewie.
Znalazłem tudzież w Muzeum dwa obrazy polaka z wieku XVII — jeden przedstawia Maksymiljana którego pewna partja obrała na króla polskiego — więc klęczy w purpurze przed Matką Boską i papież przy nim.
Przy gdzieś by dowiedzieć się czy znany on jest w naszym słowniku Malarzy polskich.
Moja ciemna lekcze odkryta tu nowość, o której naczytam zapomni i ją będzie wyrzekać się. Jadła szczodrze i to sporo — potem zaraz kawa z śniadanka — i nic nie zaszkodziło. Lecz już znowu wybiera się na łazy po jagody a jak wróci do Grazu, zostanie przy dawnem przekonaniu.
Dziś muzyka w Österreichischer Hof — wojskowa od 8 wieczór, może pójdziemy, jeżeli wspamiętała łoza i Trinu i Silli nie zaleje znowu wyciągniętymi wody o ulic i ogrodów.
Ostatecznie wam powiem że Innsbruck — jest to dziwne w porównaniu o Villachem. Jest tu wprawdzie części miasta nowe, z ładnemi domami, ale zamieszkała przez Anglików — więc życia — nic. — Kuchnia wogóle mało, i tutejsi giną w mieście rozległem na 18000 mieszkańców. Otóż jak dalej pokierujemy się, donieśmy razem i my za parę dni o piszcie tudzież tymczasem i nas w szczęśliwej pamięci —
Amicus Michał.

3 Lipca. 880. Sobota. Innsbruck. 143 16

A co? I gdzież się schowasz od swoich i naszych? przyszliśmy spokojnie z obiadu – Pan siedział w pokoju, bo nie braliśmy ze sobą – gdyż przed południem ja chodziłem to Muzeum a żona do kościoła – Otóż Pan rad, wita się, piszczy i szczeka ale jednocześnie prowadzi się ku drzwiom. Domyśliłem się co mu było potrzeba? Wypuszczam – strzałą leci na dół. Po chwili wychodzi po niego żona. Ce ja siedzę i robię papierosy. Siedzę i siedzę – niema żony. Nareszcie wchodzi i powiada: Znalazłam znajomych, spotkałam ... Felicjanki te co w Grazu były o naszej jedną bo Kolorjerowioną do Krakowa odesłali – zmięczytorij. Na jej miejsce druga przybyła. Stoją w tym samym hotelu co i my. A stało się to tak. Zajechały do Sióstr Miłosierdzia ale okazało się że tam ospa, potem do Urszulinek i tam ospa a Namiestnik i tak, w ogóle, książę tu nie pozwala publicznie a i powiada, gdy tam stać będziecie, bo znie ospę po mieście roznosicie, to i przewodnia nie będziecie mogły zbierać. Otóż wskazano im katolicki hotel tj. nasz pod Złotą Gwiazdą. I rzeczywiście po katolicku: niemi obeszli się – bo mieszkania dali im bezpłatnie. Mają tu przyjść do nas, poznała jedna z nich Pana naszego – a żony mojej – nie.

Postrzegam że pióro mi jakoś nie gładko idzie, – stół jakoś krzywi się – Cóż to jest? Co za przyczyna? Aż wyczytuję z listu p. Idalii odnoś pani Olimpii, rzucam oko na datę listu osobliwego z Trenczyna i wstydzę się ... za kogoś. Wtorek to 24 Czerwca ta data głosi. Sześć dni Czerwca a 3 Lipca upłynęło od tej daty.

Chowam znowu do pudełka z papierem listowym – Już wszystkie jaskółki porozlatywały – i spora, spora – do Trenczyna. Może listeczki do ziarczanego zbiornika powypadały i listy moje zagubiły.

Poza tym u nas nic już nowego nie przybyło – chyba tylko doświadczenie lodowe. Lody złe, mało pociąg i drogie. W ogóle sprawy żołądkowe i kościelne źle się mają.

Dziś pełno ludzi omnibusami pojechało do Oberammergau; z nami jakoś nie chce się – bo trzeba albo zaraz przed sobotą przyjechać albo narazić się na spanie pod gołem niebem. Omnibus kosztuje złot 5 r. w kabryolecie a 3 r we środku. Pod górę muszą iść po drodze piechotą, co budzi pobożnego efektu przyczynia.

Dziś jakoś nie padało jeszcze – ale wiatr z nóg wali z siłą kasztanów nam do kalosy nanosił podczas obiadu – kasztanów ale nie pieczonych.

Innsbruck został miastem dopiero w r. 1234, a do tego czasu Meran był stolicą Tyrolu. Tak to wszystko poważne, że z przyjemnością człowiek spotyka coś co go rozśmieszyć może. I tak codzień z roskoszą schodzę po schodach zatrzymuję się przed mappą Tyrolu, w jednym z kurytarzy wiszącą i czytam Mappa Uksiążęconego Hrabstwa Tyrolu: Gefürstete Grafschaft. No to tylko Niemcy zdolni są.

Bardzo mnie korci że nic o nic nie znam historyi Tyrolu — Ciągle spotykam się z nazwiskiem Fryderyka gołego, czyli „po niemiecku z próżną kieszenią". Pozostał po nim ślad jego czy żartobliwości czy złości; - bo na przekorę nieprzyjaciołom swoim, wybudował przy pewnym domku kilka balkonów jeden nad drugim i przykrył daszkiem z pozłacanych dachówek. Robota galeryjek balkonów przepyszna; dach z 1425 roku datujący świeci się dotąd; freski na murze jeszcze nie zatarły się. Ale kto on był? Dla czego go tak nazywano? Nescio jak mówił Kiszlar Chodźko. A ten Maksymiljan co na [illegible] kran drapał się i w kozie za to siedział, to zwany Deutschmeister, zapewne mistrz Zakonu niemieckiego, dla czego też u Kapucynów siedział w celi? Dla czego jakaś Margareta Maultasch darowała kraj ten Habsburgom? A mój przewodnik drukowany taki skąpy w opowiadaniu, że nic mi nie powiedział więcej nad to co ja w kilku moich złych listach zapisałem. A kupować osobnego dziełka nie chcę, chociaż mi się tak chce.

Niedziela. 4 Lipca. Znowu Innsbruck.

Udała mi się wczoraj kontrabanda, szczęśliwiej niż z tytoniem w Genui. Przeszwarcowałem moją żonę na górę 3000 stóp mającą. Po obiedzie, po przespaniu się, wypiliśmy herbatę – i rozczytawszy się w przewodniku, powiedziałem żonie niby nic; chodźmy na spacer. I poszliśmy – i szliśmy, aż tu las, droga w górę, na słupie napisano: do Lanserkopf – godzina drogi, proszę uważać na czerwone znaki po drzewach: przeczytałem sobie w myśli i idziemy dalej – trochę stromo, żona myśli że tuż gdzieś, tuż tuż będzie jaka kawiarnia, mylisz, aż zaczyna podejrzywać, nareszcie widzi że ciągle w górę i w las po ścieżce zapuszczamy się, ociąga się – a ja zabawiałem ją jak mogę – ciągle dziwię się że znaków nie ma na drzewach, ona przeszukuje po lesie i wlecze się – a potem, wymyśliłem taką zabawkę: – Idę, naturalnie naprzód a ona wierzy z tyłu zniknie z oczu; trzecia osoba t.j.: Puss, idzie za mną; obracam mowę do niego i pytam: a gdzie pani? a on rozumie, ogląda się, węszy i nie widząc biegnie na dół i szuka żony i znajduje i raduje się. I tak bawi, powtarzamy w ten sposób, że ona umyślnie chowa się za krzaki i o, uciecha!

kiedy on się znajdzie. A tymczasem idziemy i idziemy ~~coraz~~ dalej i coraz wyżej; aż potem napędził nas jakiś pan w żółtych trzewikach a jej wydało się za boso; znowu uciecha - potem z nim rozmowa, wraca już do Strasburga - kończy się mu 30 dni biletu okrężnego - był we Wiedniu, w Gracu, Wenecyi i przez Tarvis, wraca tędy, i przez Stany prowincyę. On woli Brenner niż Semmering, a nad obie drogi przenosi drogę Czarnego Lasu swojego, powiada że ta łączy w sobie cechy obu tamtych linij. W Gracu nie podobało się mu że na górze Zamkowej niema porządnego ani jadła ani wygody i ma racyę. - I tak razem weszliśmy na szczyt - i podziwialiśmy co nam zostało do widzenia pośród tu i ówdzie gromadzących się chmur. Szliśmy z domu 2 godziny i kwadrans, a wróciliśmy w godzinę. I zjedliśmy smacznie wieczerzę o 8 godzinie i znaleźliśmy przy tej sposobności dobre wino i jadło. Wiatr był silny, i dziś wichrzyło do obiadu. przy obiedzie pytamy sługę - co z tego wiatru będzie? Powiada; dziś deszczu nie będzie a jutro pewnie będzie - aż tu kap, kap - a zaraz brr... i zalała się kotlina nasza, i góry się zasłoniły - i moje marzenia na poobiedzie utonęły w rzekach któremi napełniły się ulicy. Mieliśmy pójść na chłopski teatr, który ma miejsce na przedmieściu pradl - a zaczyna się przedstawienie o pół do 3ej - Nie sposób było iść - i przyszliśmy do domu - i zabawialiśmy się z zakonnicami z Krakowa. Miłe kobiety, naturalne, mówią dobrze - a jutro już wracają do Wiednia.

Gospodarz mówił że nie pamięta takiego lata - i narzeka że gości mało tego roku. Chyba pewnie u wszystkich zlepiało lub też naprawdę w górnych sferach coś się popsuło. Gdziekolwiek przyjedziesz, w jakiej kolwiek porze, wszędzie i zawsze jedna piosenka: nie pamiętam podobnej pory! - Oto i Świętochowski pisze dziś do mnie że od kilku dni dopiero u nich gorąco się zrobiło - i dopiero córka jego zaczęła kąpać się. A o losach florenckich tak się rzecz ma: ciągnęła się loterja od 10 Czerwca do 1 Lipca - i dopiero teraz będzie spis wygranych ułożony i jak tylko będzie w publiczności puszczony - i ja dostanę. Więc panie Adamie, cierpliwości; - Ciebie los główny nie minie.

Już potrochu, plan naszej podróży dalszej wyłania się z mgły niepewności - już ja ułożyłem sobie tak: pierwsza noc i tylko noc w Monachjum - druga w Lindau - trzecia w Szafuzie - a czwarta w Zürichu. Z Lindau do Szafuzy statkiem parowym. Więc jeżeli mnie należy odpisć choć jeden na dziesięć przynajmniej listów - to go adresować prosiłbym do Zurichu, poste restante.

Mam list do Teza do Genewy - a w Zurichu sam się przebiję do naszych.

Ale ale! byliśmy dziś w kościele na summie; - i widzieliśmy przedziwnej papieskiej mszy. Przed biskupem szli halabardnicy z kapeluszami stosowanemi z pióropuszem białych i czerwonych piór; było ich szesnastu - jeden niósł sztandar, i stali przez całą mszę - po obu stronach prezbyterjum - i klękali i zdejmowali kapelusze tylko gdy żegnał Ksiądz Sakramentem świętym i podczas podniesienia. - Jeszcze jedna cecha nabożeństwa w Tyrolu: dzwonki jak u nas - bałagulskie a nie nasze dzwonki zwykłe. -

Gdy byliśmy wczoraj na szczycie góry, gdy nie mieliśmy widoku jaki by nam się odkrył gdyby było całkiem pogodnie, musiałem uciec się do przewodnika - i oto on powiada: Kiedy jeszcze kraj był pusty i nieuprawiony i dziki, zeszły się na górę na naradę duchy boginie lasów, gnomy górskie, rusałki i nymfy źródeł i rzek. Zwołał ich tu król Alp, powstawszy z tysiącletniego snu i stanąwszy tu w swym objeździe po państwie swojem. I tak do zebranych się odezwał: Wy, duchy ziemi, wody i powietrza zasłużyliście na gniew mój! Dał mnie was, Najwyższy Duch Wszechświata, na to byście państwo moje w raj ziemski zamienili. Spuściłem się na was, i gdym pewny był że wszystko gotowe, przybył tu dzieło wasze obejrzeć, znajduję wszystko po dawnemu. Otóż, daję wam znowu czas zwłoki, wrócę tu znowu za tysiąc lat - jeżeli obowiązek wasz spełnicie - będziecie zbawieni i wrócicie z ziemi w waszą powietrzną ojczyznę - jeżeli zaś nie - skazani będziecie na wieczne, po tej nędznej ziemi wędrowanie.

Tysiąc lat minęło - Ani bogiń, ani nimf ani gnomów niema. Król Alp zadowolony i pewnie zachwyca się widokiem tak jak i my. Widzicie, drodzy moi, biegę, latam, szperam jak pszczółka by wam uciułać wiązankę z okolicy, gdzie przebywam. - A czyż by Trenczyńskie Cieplice, Barany(?) i Klepacze(?) nie miały nic do opowiedzenia?

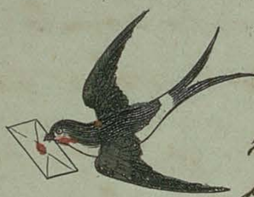
I to nawet powiem wam że Felicjanek zakon - istnieje tylko w Polsce i to od 20 lat - że założycielka ich żyje w Krakowie, nazywa się Truszkowska. Głównym doradcą był Ks. Benjamin; - I już 5 zakonnic odjechało do Ameryki, gdzie otworzy się pole dla nich obszerne, bo one zajmują się tylko ludowemi szkołkami i ochronkami: powołują ich teraz i do Drohowyża, instytucji Skarbkowskiej, do pensyonu z 300 dziewcząt. bo jakoś ze świeckim zarządem poszło źle.

Kiedy stąd wyjedziemy - to wie tylko Kowal - bo tylko na pieniądze od niego czekamy. Wydaliśmy w miesiącu Czerwcu: 235 r 50 kr. - Świętorzecki zwlókł trochę z odpowiedzią - bo bawił u nich Zacharjasiewicz a czy u pani choć także może jaki chwilowy gość bawi? Naturalnie Choroby nie przypuszczam po dobrych wiadomościach świeżych ... z 24 Czerwca. Tymczasem nie gniewajcie się za gderkę moją - bo to tylko używam jako środek podbudzający.

Amicus Michał.

143 18

Innsbruck. 5 Lipca 80. poniedziałek.



Kowal zlitował się nademną i dziś mnie przysłał pociechy: pieniążki których czekałem i wiadomość o p.p. Krajewskich – że 1 Sierpnia przyjadą do Gracu. I za to Bogu dziękować że nie zaleźli nam sekretu..! A my wyjeżdżamy jutro we wtorek na noc do Monachjum, i jeżeli p.p. Krajewscy będą przypadkiem pytać o nas, nie róbcie z tego tajemnicy. Otrzymaliśmy i ostatni paszport do wyjazdu – bieliznę przynieśli dzisiaj. Ale jak za każdy paszport trzeba było zapłacić – i to dużo – za dzienne męskie koszule po 20 krajcarów, za pończochy po 5 i t.d. Żona moja nie może uspokoić się. I trudno się uspokoić, kiedy jak wyjrzesz w okna, wszędzie wokoło śnieg świeżutki, bielutki aż miło. Zajrzałem do tabel przeciętnych powietrza tutejszego i widzę że tu 120 dni w roku coś z nieba pada; nie dziwnego że tu tak się modlą i proszą kiedy tak dużo upadów. W Styczniu średnia temperatura, stosunkowo łagodna – bo 3 stopni mrozu, a w Marcu jest 3 stopni ciepła; 70 dni w roku całkowicie chmurnych – Dziś dzień piękny jesienny jak po pierwszej ponowie!.

Dzisiaj rano mocno byłem zajęty jak minister jakiś – otrzymałem od Święcickiego nagłą bardzo prośbę bym mu sprowadził ową pannę Bieńkowską która z Mostowskimi była w Mentonie.

Myślałem głównie tamże jakby to uskutecznić jak
najprędzej i naturalnie jak w dzień do Kowala z
Paulusowej. Już to Kowal mnie dopisuje bo
regularnie mnie odpisuje, choćby na kartce kores-
pondencyjnej. Jaka szkoda że Francuzy leżą we
Węgrzech i takiego pocztowego wynalazku nie
zaprowadził u siebie. Każdy po otrzymaniu jaskó-
łeczki, nim mu zajęcia, goście i przechadzki pozwo-
lą zebrać się na słuszny list – siadłby a nawet i
stojąc napisałby: jaskółka szczęśliwa przyleciała
i nas w zdrowiu lub niezdrowych wesołych lub
smutnych zastała: Bóg zapłać i koniec.
Pewny jestem że i państwo tak zrobili ale cóż
robić? Moskale mówią: на нѣтъ, суда нѣтъ.
Niema to niema!
Smutno mnie z tem – a tu i kłopot o jutro, o godzi-
nie 7 i minut 22 pociąg wychodzi, a jeszcześmy nie
zaczęli zbierać się. Żona na gwałt listy zaczęła pisać.
Kawa jeszcze nie zmełta – spirytus nie kupiony –
papierosów na drogę narobić trzeba a już 4 godzina
po południu. A tu może jeszcze zechce żona na
nieszpory pójść, które tu, notabene, odprawiają się
o pół do 8ej wieczorem. Wczoraj przypadkiem tam
żona zaszła i powiada, wróciwszy że w niebie
była.
Przywożę się więc od szpitala mojego – aż do Zawicho

tam dopiero mnie listy i gazety dopędzą.

Zürich poste restante!

Zakomunikuj, proszę, ten adres pp. Krajewskim -
jeżeli zechcą coś napisać nie przez Kowalskiego. -
A może, nim ten list dokończę to i dokładniejszy będzie
adres.

Monachium. po 6¼ godzinie popołudniu. 6 Lipca
880. Wtorek.

Zjechaliśmy tu po przejechaniu po drodze ładnej ale już
dla nas dosyć obojętnej. Porzucił nas Inn - a podbiegł
ku nam Isar. i przewiózł nas do Mnichowa. Tyrol-
czycy i Bawarczycy widocznie tylko z księżmi i artystami
mają do czynienia.. przywykli do ludzi którzy coś za wsze
rozpamiętywują — Księża o dogmatach i tajemnicach
... wszelakich, a artyści o golizmie ... wszelakiego
rodzaju. Nim wydali nam tu cały obiad, bardzo
skromny notabene, mogliśmy tajemnicę choćby
i Trójcy świętej zbadać, albo dzieło pomnikowe
co najmniej wykoncypować. Przechodziliśmy po
mieście nie bardzo pięknem i po mniej pięknym
kupiliśmy franków po 46 krajcarów, i przyszliśmy
czaj pić. Fo! boleści, kociatek mój dostał cięża
w brzuch i nic się w nim zatrzymać nie może.
Tak go potrąkowali na omnibusie, który nas
z pod gwiazdy na kolej ziemską transportował
Ale czy to jeden z pod gwiazd zpadający skaleczył
się. — On nie krzyknął, ale ja zlęknąłem —

jęknąłem i do drugiej wziąłem się maszynki i
po trzech zapaleniach ognia naszego, herbatę -
śmy mieli:
I już wszystkie nie idziemy ani na Concert Monstre
z 200 ludzi złożonego, ani do Bawaryi. Bo jakoś
nam tak Mnichów nieprzyjemnym się poka-
zał, że może i gdybyśmy co nas Bawaryi wezli-
jej by się wszystkie zachciało - a z nami coby
się stało? Żeby to jezioro miało być ku połu-
dniowi, tobyśmy może odrazu na statku na
jeziorze Konstancyjskim znaleźli - ale te wiatry
są zwykle od południa, więc od Szwajcaryi -
wolimy siedzieć, bazdurzyć, banalivki pisać -
i potem do Lizeszka, szczególniej że gospodarz
Zielonego dworca bardzo niemi się chwalił.
A jutro o pół do 9ej znowu już w wagonie
musimy być.
A przysłem ~~bez~~ bedekera nie mam - a bez bedekera
jestem jak drewniana noga. O pół do [illegible] 5ej tego
samego dnia będziemy w Lindau. A Lindau
już wam znajome i - ciekawym czy ~~to~~ tam
nowego znajdę.
W wagonach towarzystwo już inne, ale za to
i trzecia osoba nasza musi w niemowny Bawa-
ryi płacić trzecią część trzeciej klasy. Angielskie
Bawary a za dzieci mniej 4 lat mające - nic nie
biorą, chociaż dziś przy nas jeden taki robaczek
śliczne jeziorko nam wymalował na podłodze.
A już nigdy. jak mamę kocham, nigdy
Wam [illegible].

20

Dziś widzieliśmy pierwsze kopy na polu — żytnie, bardzo liche zboże i nareszcie po trzech tygodniach góry i gór, płaszczyzny. Mam jakąś wrodzoną odrazę do Baiwaryi.

Już dwa razy jestem w Monachium i oba razy znalazłem się jak Czech Niemiecki w szpitalu. Byłem i pojechałem dalej. Tej wyniosłej płaszczyzny ścierpieć nie mogę. Płaszczyzna płaska, a do tego wyniosła. Pfuj! Tam południowy nawet wiatr chłód przynosi — to też pierwszy wrzęście i nigdzie żaluzyi ani okienników ani sztorów. Żona także na to gniewa się, bo okna mamy dwa, a powiada ona że jeszcze dotąd od rozpoczęcia picia wody Karlsbadzkiej nie może się wyspać.

W Zurich myśleliśmy ulokować się na pensyi by odgrzać się trochę.

Dziś pogoda nareszcie, niekiedy obłoczkami przyćmiewana.

Już moje jaskółki z wody są; czy doczekam ich gdzie indziej.

W Innsbrucku tylko 3 rzeczniki kupiliśmy, i po parę rękawiczek nie szczególnych i kilka fotografij.

Już moja żona zaczęła uważać że zbieranie fotografij nie jest tak bardzo przyjemną rzeczą —

Już 110 reniskich wydaliśmy na nie.

Dalszy ciąg w Lindau zapewne.

Lindau. 7 Lipca 80. Środa. Dobrze już pod wieczór. —
Dziś okropnie mdły, bo strasznie gorący. Ledwieśmy
dojechali do błogosławionej krainy jezior i gór — Wczora
do późnego wieczora żoneczka moja po mieście się wło-
czyła i wróciła koło 9¼, i unosiła się nad pałacami,
placami, ogrodami i obeliskami. I bardzo mnie nagliła
bym na dziś tam został — by to wszystko pobiwiat — a
ja byłem już w łóżku i nakryłem się kołdrą — i mil-
czałem — tylko przez wieczór jakiemś odpowia-
dał. I wyjechaliśmy, chwała Bogu, „z tej parodyi Alex.
Ale co to za ciasnota czasami bywała w wagonie.
Trzecia osoba dotąd nie może oswoić z taką jazdą;
na parę dni apetyt traci co wprowadza moją żonę
do rozpaczy.
Siedzę teraz w oknie, przy szklance własnej roboty
bulionu — i mam przed sobą jezioro, Bregenz zachodnim
słońcem oświecony za jeziorem, i góry dalej na lewo
na prawo i prosto ale mgłą pociągnięte. Widzę stąd
Ren do jeziora wpływającego — piszę i czasem na
żonę która poszła po bułki. Otoż i przyszła — więc
już kończę na dziś — i na Lindau.

Lindau. 8 Lipca Czwartek. Jedziemy rano do Konstancyi
gdzie palili Husa — pour prouver que la foi catholique
doit être constante. Wyjeżdżamy o pół do 1ej w dzień
statkiem i stajemy tam po 3¼. Lindau zawsze miłe,
ale hotel nasz drogi — Już był dziś miód przy kawie
w robocie. Wasz Michał.

146 21

Konstancja. 9 Lipca. Czwartek. 880.

Jesteśmy już na wyjeździe z tego miasta pełnego znaczenia i bodaj czy nie najzgubniejszego dla naszej historyi i losu naszego. Tak, państwo moi, złożyły się tu dwa fakta o sto lat od siebie odległe. Spalenie Husa i nadanie przez durnia jakiegoś Zygmunta Cesarza, nędznemu burgrabiemu z Nurymbergi, margrabstwa Brandenburskiego, a który to burgrabia, został potem krzyżackim mistrzem, potem przyjął protestantyzm – i tak dalej poszło – Nas rozszarpał, i Cesarstwo Austryackie zabrał i połknął Cesarstwo Niemieckie przebowił i środek ciężkości losów świata przesunął z ogniska cywilizacyi humanitarnej do siedliby Czarcie – Matys – na Cesarskich Krzyżackich kierujących się.

Tak widzieliśmy dom gdzie z powrotu z Norymbergskiej wyleciała ... Brandeburska, – widzieliśmy ~~kos~~ salę w której sobór sądził Husa, i katedrę gdzie go skazano. Skazanie Hussa umożliwiło przyjęcie na świat Kalwinów, Lutrów etc. Reforma Hussa przyjęta a nie byłoby by i indulgencyj; nie byłoby by zakonników powolnych głosom zwierzchnim – Zaszliśmy w katedrze, na podłodze w miejscu gdzie on stał gdy go potępiono, zawsze jest sucho, choćby jaka była wilgoć w kościele. Widzieliśmy dom gdzie on mieszkał i skąd go aresztowano, ufny w list swój żelazny. Czesi uczcili go napisem i medaljonem na ścianie zewnętrznej i Napisy po czesku i po niemiecku.

nie dał jak przedzielci na grobie Bolesława —
po łacinie. Widzieliśmy klasztor Dominikanów
na wyspie przy samym brzegu, gdzie trzymany
był Hus 80 dni, nim go spalono — i skąd po
wyroku wywieziono go czółnem do ponurego
zamku nad Renem, Gottlieben — gdzie siedział
nim go spalono. Kwiatów za [illegible] na
pociechę może, Jana XXIII papieża, wygnanego.
Ale o! losy! o! Nemezis! Najpotężniejsze biskups-
two, jedyne nad jeziorem, biskupów mające 80
kilku, od roku 554 — nie istnieje. Napoleon go
machnął. Klasztor Dominikanów na wyspie
dziś — Hotel Insel — z cudnemi krużgankami,
freskami: Sala soborowa w takiej gmach cały —
przez kilka wieków była dogodnym składem na
towary — dopiero od kilku lat — oczyszczona sala
i freskami ozdobiona — ogromna, na filarach
opartemi potężnych dębowych, od siekiery robio-
nych. Opactwo Benedyktynów w części szwajcarskiej
także — hotel. Ale wszystko czasy [illegible] i zro-
zmieniły. Te fakta mogły nas smutnie nastroić
bez kwestyi; ale dokoła wiele innych widzieliśmy
powodów. Wyjechaliśmy z Lindauskiego portu
przy niebie chmurnem — na jeziorne wiatr
rozhulał się — statkiem zaczął kołysać, podwoił,
zrywać — przez szczęście, ja za kapelusz, żona za
woalkę — kochanek chwycił kochankę, inny żonę,
Żydówka bladnie i omdlewa, Moszkowska
krzyczy. Uciekliśmy nareszcie do sali — bo
deszcz zaczął chłostać. Tam połowie zabolała
nas głowa, potem nudziło — i znowu musie-
liśmy

iści na powiatne i pod ścianami się tulić —
I trwało to jakiś czas, potem wiatr ucichł
a deszcz lał aż do nocy. Ot tobie i nów pogodny.
Tego rano jeszcze, idziemy do miasta — choć
budynek — napisano Kaiserliche Post Direction
Co za licho! rozglądamy się lepiej — to to księstwo
Badeńskie! więc nie Szwajcarja! Otóż żebyśmy
myślałem że z [illegible] jest wiedzieliśmy. Wszak-
tam jest ziemia Szwajcarska — żal mi tylko było
że na progu samym spotykałem fakta wręcz
przeciwne. Otóż tak za mnie! w 50 roku życia
uczyć się geografii elementarnej!
Ale w części to taki jest Szwajcarja, bo w mieście
i granica leży. Dalszy ciąg Konstancji nazywa
się Kreuzlingen. A co tu i tam róż, ogródków
przy domach, istne Drezno. Żona rozpływa
się i miastem i naszym pokojem — z widokiem
ożywionym, na miasteczko i na jezioro i na kolej.
5 z nich w rzędowym występie
mamy balkon.
Do tej chwili nie wiedzieliśmy dokąd dziś poje-
dziemy: do Szafuzy czy do Zürichu. Bo i dziś
deszcz padał. Ale teraz o 1/4 godzinie już pogo-
dnie, więc do Szafuzy, bo bez słońca wodospad
co wart? Więc o 1ej koleją — a w Szafuzie o
pół do 3ej być mamy.
Tymczasem rozkoszuję się kawą obfitą — z masłem
i miodem, jest drugi dzień.
Za trzecią osobę płacimy jeszcze jazdę.
Kufer z Lindau wyprawiłem do Zürich.

Ze Szafuzy do wodospadu pójdziemy piechotą.
Fotografje kupujemy już oględniej.
Już chciałbym się dostać do Zürichu, żeby wie-
dzieć prędzej, co to będą pp. Krajewscy do 1 Sier-
pnia robić i dokąd do nich pisać, bo 15 Lipca
za późno.
Zdaje mi się że wczoraj przez chwilkę widziałem
już Rigi. na którą mają nas drutami ciągnąć.
Ale w ogóle wszystko było ciągle zalane albo
mgłą zasnute.
Że to jezioro piękne było — w czasie burzy
nie mogłem oczu oderwać od tego widoku —
zielone to było ze złości pewnie, a każda
fala pieniła się jak zła.
[illegible] mamy już [illegible], bądź co bądź, być pismo
to wszystko złego bo tam przy tych wędrówkach
nie znajdę sposobności — a jaskółka zna drogę
tylko do Trenczyna. Biedaczka byłaby [illegible].
[illegible], gdyby ją nie złapał ten do kogo ona
pisana.
Nareszcie teraz naprawdę do Szwajcaryi i do
tych [illegible] tęcz krzyżujących się na [illegible]-
tych [illegible]. A jest przez tem przecho-
dzących tam wodach. — bo wiesz że tu tam
[illegible] pomoście — bo wiesz że tu tam
wychodzili z jeziora. Byliśmy zdrowi i wypra-
wiając prawą rękę do pisania. Ten rodzaj
gimnastyki — bardzo jest pożyteczny, i widzę żeby
bo zaniechanie go — może sprowadzić sparaliżo-
wanie ręki u kogo innego. Wasz Witold

Zürich. Niedziela. 11 Lipca. 880. pension Neptune.

pstro mi w oczach - Jakgdybym siedział i chodził pośród ogromnego
kalejdoskopu, zapełniającego całe powietrze mnie otaczające, którem
oddycham, które widzę i słyszę. Cóż to takiego? spytacie zaniepokojeni,
czy nie początek już prawdziwego bzika, którego zawsze potrochu u
babuni domyślaliśmy się i dopatrywali - Oho! ciekawym czybyście my
napisali i doznali znalazłszy się teraz tutaj, kiedy wasze zajęcia, dokła
dnie spisane przez Józefa, zmuszają was odkładać z dnia na dzień
napisanie do tak wiernego korespondenta, który tylko prawie
w wagonie tylko nie pisze lub kiedy idzie. Otóż przystępuję do
rzeczy, bo pewnie powiedzieliście sobie: ot sobie po swojemu prawi
nie do rzeczy. Wieczne przymówki i wymówki; czekoladę już nie
pisać! Więc - wpadliśmy do Zürichu jednocześnie z kilkunastu
tysiącami śpiewaków ze wszystkich kantonów i przeróżnych nie-
mieckich niekatolickich krajów i miast - aż nawet z Rotterdamu.
Już w Szafuzie, dreszcz mnie przejął, kiedy skromnie gadatliwa służąca
powiedziała nam że zaczyna się dziś Sängerfest w Zürichu i trwać
będzie trzy dni. Dla tej przyczyny przyspieszyliśmy wyjazd z Szafuzy o
kilka godzin - bo powiedziała ona nam że następnym pociągiem
daleko więcej osób będzie jechać. Tak się stało ze Szafuzy jako mówiła
tak jak nie poznaliśmy. po dwugodzinnej drodze przez Winterthur
przez okolicę nic szwajcarskiego charakteru nie mającą - stanęliśmy
w Zürichu. Matko Boska Częstochowska! od razu bramy, ołtarzy,
kiosków, chorągwi - miasto całe, lecz cały - Jak największy, i gdzie zaj-
rzysz - zdała płachtami najrozmaitszych kolorów, unoszą się nad placami
rzekami, ulicami, domami - girlandy cudnej świeżej zieloności
poprzetykane różami, lampy i wstęgi te płaty - chorągwie, ze sobą-
a każde okno, każdy balkon, drzwi, bramy, najrozmaitszej a wszędzie
z wybornym wdziękiem, ubrane - a napisów wielkich do gości
śpiewających skierowanych, na każdym kroku - a dołem nad ziemią
morza i rzeki parasoli wydętych a wszystko to całość oblana i wciąż
oblewana wodą z niebios nielitościwych. Dopiero jak my, zostawiwszy
rzeczy pakunek u portiera, poszliśmy po mieście, zewsząd pensyj-
z góry na górę - spotykały nas, lub wyprzedzały, ordynkiem po parze
śpiewacy pod dowództwem chorążego ze sztandarem. Ile ich było
- jest, wszyscy w słomianych kapeluszach, prawie jednakowych -
tylko każdy oddział ma innego koloru wstążki na kapeluszach - a
chorąży wielką jedwabną przez ramię jedną, a haftowaną wszyscy
przez drugie. przytem każdy ma na lewej piersi kokardę różnych barw
Ach i biją zł srebrną. Tak z górą godzinę tłukliśmy nim naraz wieść
dorożką - i opartliśmy się o Neptuna, by go ubłagać i dla świętujących
Zurichczanów; dla nas, by zabrał nareszcie swój zgniot do swoich
podmorskich kryształowych czy koralowych przybytków.

I płaciemy mu dwaj dziennie od osoby na podobieństwo Batkie zbro-
rzonej - 7 franków i 30 c. na usługę. I ~~sam~~ dał nam za to śliczniuchny pokój
na drugiem piętrze, rogowy - z wystającym oszklonym ekierem - skąd widzi-
my ulicę na prawo i na lewo a przed sobą jeziora kawałek, i góry za niem.
Daje nam z rana kawę, herbatę lub czekoladę - do woli z bułkami znakomitemi
masłem i miodem, potem o pół do 1ej obiad: zupa, ryba, dwa mięsa z
dodatkami, jarzyna, melszpejs - i owocy wszelakie, a od 6 do 8ej wieczerza:
zupa i mięso z jarzyną, albo mięso to samo i herbata całkowita. Zawsze
mam czas w szpili mojej, gdzie kolwiek się obracam, ale przy wieczorny
z gorzałem oburzeniem ca rodziny Trzesiaków - jest to? więc herbata całko-
wita, wyborna - warta tylko jednego talerza zupy wędzonej? Zupa za którą
każę płacić ogólnie 40 cent. - równa się herbacie za którą 1 fr. 20 centymi
się płaci! - Ale przynajmniej Neptun o tyle był względny, że dziś pozbierał
te mokre płachty któremi wczoraj obwieszone czy otaczane były jezioro, góry
i miasto i dziś pod błękitnem sklepieniem, fruwają mi ciągle, gdy to piszę,
przed oczami, jasnych barw, długie i krótkie, chorągwie, i słyszę stąd śpie-
waków śpiewających przed gościami śpiewy ludowe, w olbrzymiej sali umyśl-
nie na to zbudowanej. - Ludzie wymiedziałonego stworzy nie przeliczone ciągną
po ulicy - pochody przesuwają z chorągiewkami festowemi - powiadam
wam, oczy można zużyć całkowicie; - i zgłupieć i zapomnieć o zawczoraj-
szym wodospadzie na Renie - po którym to widoku, zdawało się że już nic
człowieka nie oczarować i nie zachwycić i nie zadziwi. To przypomnienie
wodospadu nawraca mnie do dnia zawczorajszego; ale jest mniej skończyć
z Zürichem; - otóż jest to miasto 21000 mieszkańców mające - a z przed-
mieściami - 50000. Całe prawie protestanckie - tylko do 2000 katolików.
Jest w całym kantonie tak jak i Szafuza na 10.000, kilkaset ma katolików. I co do sklepów
tam zawsze. Wygląda zaś miasto - świetniej niż Grac, co do sklepów
i gmachów - ze przyproszeniem, naturalnie. Gmach wyborny ogólnie -
kwiatów w ogrodach i ogródkach - mnogość. Zbudowany jest na samym
końcu podłużnym jeziora, i całe w amfiteatrze, tak że z dolnych
płaskich części miasta - jeziora nie widać - ale też zaraz ulicy podnoszą
każda poprzeczna, idąc od wschodu na Zachód, lub odwrotnie idąca - stromy
więc i równe chodzenie po ulicach podłużnych, i górzyste w poprzek miasta.
Osobliwości tu nie wiele - Katedra czysto romańskim stylem zbudowana
dziś protestancka: Münster - jeszcze stoi tam posąg Karola Wielkiego
który uposażył ją hojnie - Biedak, nie spodziewał się żeby dary jego po-
szły na to żeby - i właśnie
zywali jacyś Superintendenty. Katolicki kościół tylko jeden - gdzie
zowią mają tam teraz poczta. Druga osobliwość to muzeum - gdzie
zgromadzone są wszystkie zabytki z mieszkań nawodnych - w których
ludzie dawniej mieszkali, póki jeszcze Europę te uszczęśliwiały istoty
obecności mamuty, rozorożce wełniste, hyeny jaskiniowe i mastodonty
i inne roślinne potwory. Owej chwili i inne jest osobliwości, ale nam
jest znane - Ukrzyżycy z Graca.
ale inne jeszcze rzeczy tu - osobliwe: marek pocztowych nie wiadomo gdzie
dostać, jeżeli nie udaje się do filij pocztowych. Czasami kto ma, w
księgarni, gdzie papier przedają ich.

Jeszcze nie rozumiemy, i bardzo mało gdzie przy w hotelach szwajcarskich znajdziem
W naszym hotelu mamy osobny stół dla pacyentów jakiegoś doktora Wiel
który leczy samą dyetą - nadzoruje nad kuchnią tego stołu - mamy im mięso
i zupę i mleczne wino i herbatę: - Jest jedną jego pacyentką [illegible]; 24
przyznała mi się że jej daleko gorzej przy kuracyi niż przed nią.

W tej chwili wróciła żona [illegible] z [illegible], najpierw z powodu że po
drodze pogapiła się przy sali gdzie śpiewają, więc spóźniła się i tylko pół mszy
zastała - a potem że w kościele ani jednego obrazu Matki Boskiej, krzyż
z bratą, i żadnych obrazów, prócz Chrystusa Pana, a przytem sporo daleko.
po obiedzie o 3ej pójdziemy do śpiewaków do sali zapłaciwszy po półtora
franka od osoby (przez nie weźmiemy, więc tylko 3 fr. będzie kosztowało)
i będziemy słuchać jak będą popisywać się długo przed nami, w sztuce śpie-
wania kunsztownego. potem będziemy [illegible] - a potem od 7ej
różne koncerta - jeżdżenie na wycieczki po jeziorze, Weneckim światłem, oświe-
tlenie elektryczne, oświetlenie kolorowe fontanny - a potem spa-

A teraz, gdy należę do [illegible], według dziecięcych pojęć, wracam do Szafuzy.
przyjechaliśmy do hotelu Riesen - i stanęliśmy w pokoju, w którym olbrzymy
chyba by tylko nogi się zmieściły. Literalnie krokiem swobodnie postawić
nie było by można. Zjedliśmy i mieli odpoczywać - ale po miejsku nocnym
wypoczęliśmy siły na świeżo i zeszliśmy w kilka kwadransie do wodospadu -
czyli raczej, to przeszliśmy Ren po moście po którym pociągi chodzą, o pół
kroku od idących; - i przyszliśmy do zamku Laufen, zapłaciliśmy po franku
i weszliśmy do ogrodu i tam schodziliśmy coraz niżej do różnych urządzo-
nych miejsce, skąd coraz inaczej wodospad się widzi. Im niżej tem do
niego bliżej a nareszcie znaleźliśmy się w zielonej altance tuż w nim
prawie, bośmy musieli brać na siebie płaszcze gutaperkowe - bo nas on
oblewał. Jaki to widok! Jak go opisać! Co zrobić by wiernym być prawdzie
a przytem być zrozumiałym! Nie wiem. Ot tak! wyobraźcie sobie:
Masę olbrzymią jak dwa place gdzie Landestheater stoi: Masę tę stanowią
przecudnej białości lody śmietankowe, gotujące się, pieniące, kręcące się,
i z ogromną szybkością posuwające się, a gdzie niegdzie, tak, jak żywa w
lodach, pas barwieni tęczowych, wgraz nych, od siebie doskonale odbijających-
pas przesuwający tę masę z góry na dół, i tak blisko, że zdaje się sięgnąć
dłonią możesz. W pośrodku tej masy, trochę niżej stoją dwie jakby piramidy
z lodu orzechowego - w jednej okno - a lody przez nią przelatują szybko -
na drugiej altanka; - Wszystko to huczy, bryzga i [illegible] słońcem. Byliśmy
spotnieli - po pierwszej drodze - i nie mogliśmy tam dłużej stać lub siedzieć -
bo inaczej, zanocowalibyśmy w zamku. Z wielką przykrością stamtąd się
oddalić. Smutno więc nam było, gdy weszliśmy do restauracyi i
pokrzepić się musieliśmy kawą obfitą i czytaniem napisów na drzewach.
i byliśmy pocieszeni. Jakiś Moskal napisał: a to mi wodospad! [illegible]!
a drugi dopisał: Oto prawdziwy русскій дуракъ!

W drugiem miejscu jakiś niezabny napisał: Les noms des fous se trouvent partout! A ktoś podpisał: fi des anonymes. Nie chcę zabierając sam na jedno ani na drugie – powinno nawet [illegible] zory, nie napisałem nic – I dobrze sam odszedł od wodospadu, bo tym się zmordował nad silnieniem się oddania wrażenia mojego – jedno tylko chciałbym wszystkim powiedzieć – kto przejechał przez most i patrzył na wodospad, ten nie widział wodospadu i pojęcia o nim nie ma. Trzeba być na dole.

Chociaż jeszcze z wodospadem się rozstałem – z wody nie skorzystałem jeszcze – Szafroza zbogaciła się wodą Renu. Jakiś tam pan Moser – zbudował machiny hydrauliczne, któremi dostarczył miastu siły poruszającej, którą rozprowadzają – do gmachów – a która porusza fabryki – tak że jak u nas gaz lub wodę do kuchni, tak tu mają przelęgłą gdzie chcą.

Co w Zurichu, naturalnie, jeszcze nic nie widzieliśmy – szczegółowo – póki uczniowie nie mnie – nie podobna. Widzimy tylko górujący nad miastem politechniczny zakład; i [illegible] teatr, gdzie [illegible] ludzieje – jak najskrzej, najpewniej zabijać. Wyrzucały się te gmachy wspaniałe – i stamtąd widok musi być bardzo obszerny i piękny – ale cóż kiedy rozmaite szczyty, które tu wszystkie na Stock- się kończą – nie chcą patrzeć na miasto ani na jezioro, które w tych dniach o sobie nie myśli.

My, naturalnie, tu siedzimy do Soboty następującej; t. j. do 17 – bo na pensyi trzeba być najmniej tydzień; potem przez Luzernę, Bern, do Genewy.

Ale gdzie to paniątko moi będą? Gdzie ten list ich złapie? Czy przeniły listy tam, gdzie paniątko zatrzymają się? Jestem jak w rogu, w tym względzie Moj. Do mnie listy pisane, zawsze mnie znajdą – i list Józefa – rozdział wyposażony, konferencji [illegible], tu mnie doszedł – i obawy w takie jakoś [illegible] w tym razie być płonne.

Po otrzymaniu tego listu – najbezpieczniej będzie pisać do Genewy poste restante. Ten list wyjdzie razem z pierwszym w Szwajcaryi – tak mi jakoś nie gładko idzie z markami listowemi: Dotąd ich nie znalazłem w tym wieku Lutej-szym, śpiewającym.

Poniedziałek. 12 Lipca. Po łataninie wczorajszej między tłumami, i słuchaniu śpiewów z sgrotu otaczającego salę olbrzymią, gdzie 3000 śpiewało a 5000 słuchało – po pokiwaniu miasta i jeziora, biegów z tak zwanej Hohe promenade – po zdziwieniu się że Zurich nie mógł dobyć się na lepsze sztuczne ognie od tych co wieczorem wczoraj widzieliśmy – po znalezieniu dziesiątej marek pocztowych, przy mniej zapchanych ulicach, studiując, przy pisarniu, olbrzymiego znowu koncertu w tej samej sali – po obejrzeniu bardzo ubogiej wystawy kwiatów z jedyną osobliwością, klombem z hortensyi białych, kończę ten arkusz, zostając ciągle w niepewności, do czego doszło się tu – bo jeżeli pecunia w Szwajcaryi paniątko nie zastanie – program dalszego zdrowia – pecunia jedno do Kopersztylu – do [illegible]. Gdzie program dalszego zdrowia – pecunia jedno do [illegible] – do [illegible]. Gdzie Kazimierskiego, a co dalej? Czekać będę odpowiedzi od [illegible] Kazimierskiego, a co dalej? Gdzie się [illegible] do mnie [illegible] Kowalewi wysłane.

Wasz Michałek

148 25

Zürich. 14 ~~Czerw.~~ Lipca. 880. Środa. Pracuję Neptun.

Więc to tak jest. Zürich jest to miasto pożytku wszelakiego we Szwajca-
ryi. a kanton Zürichski jest zdaje się najbogatszy w Szwajcaryi. Tutaj w kate-
drze stalużącej z wieżami (X) Zwingli zaczął kazać i nawrócił ludność - i nie
tylko ludność ale i księży i zakonników, bo niedaleko stąd, stoi w innym
już kantonie stoi olbrzymi klasztor Benedyktynów i kościół z obrazem Matki
Boskiej - tak znakomity jak Częstochowski u nas, Maryazell w Styryi, Loretto
we Włoszech a S. Jago di Compostello w Hiszpanii - a nazywa się Einsiedeln
Opat i sam raz Zwingli, przemówił z kazalnicy i wszyscy księża poszli za
nim, opuściwszy klasztor, tak że długi czas gmachy zostawały puste.
Z tegoż Zwinglego, którego jest tu Biblia z jego przypiskami i uwagami w
Bibliotece - kanton sprotestantyzował się - kościoły stały się zborami i domami
modlitwy - obrazy wyrzucone - ale razem z tem kanton zbogacił się -
albowiem, gdy w innym kantonie, Tessyńskim, protestantom nie tak
gładko poszło, i ich stamtąd wygnano - przyjęli oni tutaj - zaczęli przyjęci
jak purytanie po Edykcie Nantskim z Francyi, - i założyli tu fabryki jed-
wabnych wyrobów i bawełnianych - i dzisiaj tutejsze jedwabie szczęśliwie
współzawodniczą z Lyońskiemi. A miasto i kanton tak się dobrze mają że
ładność sobie ciągle wyśpiewują, i ze tej uroczystości, która wczoraj, na
szczęście, zakończyła się, stawało do popisu, dwadzieścia stowarzyszeń śpie-
waków z samego tylko Zürichskiego kantonu - a w ogóle ich było 80
kilka. A miasto na tę uroczystość wydało dwakroć sto tysięcy franków.
A długo miasta wahały się, która urządzić tę uroczystość ma, takie zjazdy
miały się odbywać co trzy lata - a dopiero po 5 latach Zürich odważył się
taką sumę zaryzykować; - i jak na tem wyjdzie? jeszcze nie wiadomo.
Kto chciał brać udział we wszystkiem - musiał zapłacić 30 fr. za taki bilet.
[illegible]torcyję do Zürichu jako miasta pożytku - mówią mnożą o tunelu S. Gotardu.
Myśl tej pracy wyszła także stąd. Twórca jej umarł, a przedsiębiorcy będą
wzdychać długo jeszcze, kieszenią swoją, po śmierci jego, bo po 1 październiku
będą płacić po 5 tysięcy franków dziennie, póki nie oddadzą tunelu na użytek
publiczny, a optymiści najlepszej wody, obiecują że to nastąpi dopiero 1 Kwietnia
r. 1881; a każdy dzień po tej dacie, będzie kosztować po 15 tysięcy. Wieści o zapa-
dnięciach sklepień - tu mieszkają jako sprawcy tych którzy spekulują na obniżenie
akcyj. -
W Zürichu mieszkał słynny Lavater, tu pochowany, tu zabity kulą francus-
kiego żołnierza - tu był księdzem. Wszystkie zabytki historyczne z czasów
przed reformacyjnych - uprzątnięte. Goło, sucho, zimno, a ten kościół w którym
była żona moja, i obecnie z niego uciekła, bo tam nie było matki Boskiej
obrazu, i że to tam tj. jeszcze gorszy niż zwykle do wygnanej pocieszycielki
ten kościół należy do starokatolików. - A katolicy Rzymscy
[illegible], modlili się - i to kosztem jednej osoby.
mają kapliczkę świeżo zbudowaną. Tu na ulicach przedają wszystko: cygara i tytonie różnych.
To miasto nie dla mnie. Tu na ulicach ... - nie znajdziesz na ulicach ani
jagódki i ciastka, jakieś fujarki i piszczałki -
w sklepach ani nawet pomarańczowych, ani gorset.
Ogrodów, ogródków, alleek - kwiatów - profuzja. Żona moja torticolis chronicznego
tu nabyła się. Doprawdy nadziwić się nie można.

Co do zdrowotności tu polskiej kuchni — podam wam wczorajszego obiadu menu: Grochówka z grzankami; węgorze osmażane, szpinak z jajkami sadzonemi, jarzyno mięso wołowe, z kartoflami smażonemi, i potem baranina z sałatą — potem ciasteczka w kształcie torta z bitą śmietaną, dalej poziomki, czereśnie, pomarańcze, &. Żona moja i ja jedliśmy wszystko przez [illegible]. Co tam żona moja nagadała się, jęczy, i po zjedzeniu! A dziś już nie mówi, i codzień tak będzie a jak wróci do Gracu, o tem zapomni i na ukochanego konika swojego wsiądzie i na nim, na [illegible] gościnnej gospody o N. 69, jeździć będzie.

Wczoraj, zresztą, przekradzionym sposobem, wlecieliśmy na jedną z wież starej Katedry lubelskiej i patrzeliśmy na jezioro, miasto, i dalekie góry, których nie widzieliśmy — i dopiero wieczorem, na moście stojąc, pierwszy raz przeżyliśmy, szwajcarską, jak moja żona mówi, prawdziwą — odkrył się nam widok szanownych czepeczków śnieżnej białości — w którą ubrały się tancu-ały wszelakich nazw — która rozsiadły się na południu i wschodzie brzegów jeziora Zurychskiego. To jest ziemia obiecana dla wszystkich turystów. To kraj w którym mamy zapuścić się, parą po wodzie i po lądzie, konmi, dyliżansem lub jednokonką, i nareszcie i pieszo. Zostawiamy kufer — i z torbą, tornistrem, a gdzie ciężko, z samym tornistrem, ruszamy — na nie wiem dokąd; tak nie wiem, jak nie wiem jak długo? gdzie oprzemy się? dokąd ja tu piszę?

Pierwszy tylko etap mnie jest wiadomy; po otrzymaniu pewnego listu od Kuwala — jedziemy do Rapperswylu — stamtąd do Einsiedeln — do owego miejsca [illegible] — i ta część drogi odbywa się jeszcze sposobem cywilizowanym — kolej-żelaznego — i to tego miejsca bo Szwajcarzy — praktyczni, zbudowali kolej żelazną do Nieba — Z tego miejsca pojedziemy dyliżansem do stóp góry Rigi, stojącej stromo uwięzionemi i zaśnieżonemi, pojedziemy koleją wjedziemy na jej szczyt — obejrzymy ale nad jeziorem Czterech Kantonów, i najpiękniejszym widokiem zachodu i wschodu słońca, zrzeczemy się — zjedziemy na brzeg i statkiem przyjedziemy do Lucerny. Oto tyle tylko pewnego wiemy.

A tu siedząc, chodzimy po ciągle nowych spacerach, i może, może, dziś po 6 wieczorem pojedziemy także tą drapiącą się koleją na górę Uetli. Ale to zależy od pół godziny drogi stąd oddalonej — i tam przenocujemy. [illegible] Niebios.

Przecie już możemy chodzić swobodnie. [illegible] i rozjechało się ku [illegible] śpiewające, krzyczące, szturchające, depczące po nogach —. Tak wam powiadam: Nawet na festynach ludowych w ogrodzie Nowej [illegible] w Gracu, przybliżoną wesołość — gładszą, przyzwoitszą, uważniejszą.

Dziś Zurich, doszedł do najpiękniejszej doby życia, do dojrzałości. Zawsze jest czynem najwięk-szego myśliciela — jest bohaterem w całej pełni sił. — Oto dziś zrywa nie płacząc — wieńce, kwiaty i sztandarami, któremi obwieszony był w dniach swej młodzieńczości, trwającej chwałą [illegible] dni trzy. Zrywa je ze siebie i sam. A wozy podjeżdżają, i zarzucają te mamidła ułudne i kosztowne, i wciągane między nie, zabierają i wywożą a ludzie przy [illegible] zboża i wszystko na kompost, który użyźni ze dzieci pracownica i morgowłaściciela przyniesie owoców w kilkakroć razy więcej.

Żona moja używa życia w całej pełni. Zjada wszystko co dają — owoce i salami dodały i zieloną fasolkę i pałyka słuszę a że woreк się trzyma, przed wystawami wyrobów jedwabnych — i długo z kupcami rozmawia i na koniec obiecuje że przyśle kiedyś adres i będzie prosiła o... próbki. Z tobie strony rozkosz się bardzo zadowolona.

26

Między potrawami żona moja słucha z przerażeniem o okropnościach jakie nas czekają w podróży naszej po Oberlandzie, i ciągle powtarza że na piechotę się nie pisze, ja milczę — i gdzie będzie potrzeba... pójdziemy.

Anglicy i Angielki, przelewają się jak strumień, przez nasz hotel. O naszej przez salę jadalną — bo tam tylko ich widujemy. Żona moja nacieszyć się nie może dziwactwami ich ubraniami głowy i ciała. Ja niejednej odwdzięczony jestem, bo miedzy się do piesa i karmię go, i gwałtem chcą go nauczyć rozumieć po Angielsku.

Pogoda dobra, ale dziś na górę pobliską nie jedziemy, bośmy nie zapowiedzieli że nie będziemy na wieczerzy — a więc musielibyśmy za nią płacić; a po zapowiedzeniu wytrącono by nam po 2 fr od osoby.

15 Lipca 80. Czwartek. Zürich. Oto tak, to lubię! Na śniadanie dostałem do kawy z miodem i z masłem opłatek w kształcie listu z Franczyna od Pani a na obiad zamiast wódki telegram od Kowala że nareszcie pieniądze które z kraju przyszły na imię mojej żony, poczta nie wysłał tutaj. Więc dwie niepewności pierzchły. Wiem kiedy stąd wyjedziemy i wiem że listy moje nie będą gonić po Beskidach, Tatrach i Jarnach Smreczyna — za państwem — więc i odwołanie jest do pisania. Prawdopodobnie pojutrze pieniądze przyjdą i też pojutrze wyjedziemy, a najdalej w niedzielę po kawie.

Ja też Pani moja, ja ani wymagam, ani dziwię się pewnej oszczędności w pisywaniu do nas, ale też i mam prawo być wolnym od zarzutu że ja nie odpisuję.

Tymczasem jestem zły na siebie że wybrałem Zürich na stację tygodniową. Tu stanowczo nie ma co robić; powietrze nie górskie. Miasto już wielkie ulice brukowane — szosowane — więc kurzu co niemiara. Ogrodów publicznych tak jak nie ma. Słowem nie szwajcarskiego. Chodzimy tylko i chodzimy. Szukamy kościoła Katolickiego — i skończyliśmy na tem że daliśmy pokój. Miasto ciągnie się wązko — a przedzielone dwoma rzekami Limattem i Sihlom, a do tego i wązki korytarz jeziora wcisnął się w miasto — więc drogi skrócić nie podobna — trzeba dużo obchodzić nim na drugą przyjdzie się stronę. Szczęściem za drzwi — a do tego dosyć gorąco — a żona moja na upały kaleczeje. Więc tylko z rana i wieczorem wychodzimy.

Żona ciągle poprawia suknię, to skraca, to podszywa, a ja czytam.

Cała pociecha — magazyny z jedwabnemi materjami: taffetas po 5 fr. metr to sobie życia tutaj. Mnie to niebawi — tem bardziej że żona nie kupuje więc czekam niecierpliwie dnia wyzwolenia z miasta — bo tęsknię między góry i jeziora — na wózki i na piechotę — po mieście stanowczo chodzić nie umiem.

Najlepiej Pani zrobi, gdy z pisaniem do mnie wstrzyma się, bo skąd naprzód nie wiem gdzie opierzemy się. Kufer zostawiamy tutaj —

piątek. 16 lipca 880. Zürich Pogoda i pogoda, a miasto przybiera postać zwy-
kłych miast a nic a nic szwajcarskiego. Teraz się dowiaduję, dopiero, że wyni-
osłem dla ruchu lżejszych jaskółek. - jest Lucerna, i żałuję jak pies, że nie
tam obrałem ~~ta~~ sam sobie bosyny tygodniowe. Czy wyjedziemy jutro.?
To zależy od pogody. - Jeżeli nie przyniosą listu oczekiwanego bardzo rano
jutro nie pojedziemy, a więc pewnej w Niedzielę.
Dzisiaj, żona moja, nie myśląc o tem, zrobiła bardzo naucząjące doświadczenie.
Już pisałem że na tej pensyi, obrali sobie siedlisko, pacjenci pana Wiel-
którzy leczą samą dyetą. Wstają wcześnie i idą do obory, jako poślednie bydełko
i piją świeże mleko, wracają i jedzą surowe mięso; Chleb mają wązki i długi;
wygląda jak długi i gruby paluszek. (pozwalam sobie tak wyrazić się, gdy
korespondentka moja napisała o księciu Rohan, że chodzi z długą fajeczką).
Chleb zapieczony i suchy - Na stole przed nimi stoją ważka jak na ważenie
listów na poczcie. Ważą chleb i mięso. Jedzą 4 razy na dzień, a więcej jak
taka dyeta działa? Oto żona moja chciała czy potrzebowała pójść za
drzwi bez numeru. Zamknięte - wróciła. Po długim czasie - idzie znowu
zamknięte. Dziewczyna to widzi i powiada: pani się nie doczeka! -
Wczoraj czterech panów przychodziło i wracać musieli - bo ten pan
tam czyta tam; nie wiem, dodaje, dla czego on woli tam czytać!
Czy to pan ten z chorych? pyta żona. Tak, pani - odrzekła służąca. -
Kupiłem sobie kapelusz à la panama. - bo mój za wązkie ma skrzydła i jest
trochę za ciężki: panama prawdziwa kosztuje - 30 fr. Ale cóż to szkodzi!
Ja zaś zapłaciłem - 15 fr - cięższy trochę i nie tak miękki jak tamten -
Faille - bardzo dobre po 8 fr. metr; - krawatki męskie czarne dobre po 1 fr
z czemu. Wreszcie jak zwykle w Szwajcaryi - miodu prawdziwego nie dają
lecz szklanny z owoców i Bóg wie z czego robiony, tera nigdzie na stole nie używa.
Najciekawszą u nas jedyna ciekawa rzecz tu - to muzeum z zabytków z epoki
gdy ludzie mieszkali w chatach na palach - w nowożytnikach - zabytki te nazywają
się - palafity. Zbiór ogromny - doskonale ułożony - i naucząjący w tablicy
sposób całego ich życia.
Jedni towarzysze nasi dziś pojechali to pontresiny, Turyńczycy, którzy, młode
małżeństwo, i jako Turyńczycy, mówiący ze sobą po francusku; - drudzy
Doktor, żona i córka stąd rodem, w Genewie mieszkający, jadą na górę Gurnigel
koło Thoun - na kąpiele i wody siarczane zimne; i co czekają nim urośnie, się
dla nich pokoj; - dom tam jeden - 600 - 700 numerów; czasami gospodarz
miewa do 1500 par butów i trzewików do czyszczenia - więc ponoś po rozum
do głowy; i sprowadził... maszynę. Jak się to wam podoba? Od kuchni do
jadalni - kolej żelazna z wagonami. Wody te mają działać i w pewnych choro-
bach żołądkowych. -
Ludność tej części Szwajcaryi - ma rzadki jeden wspólny z nami przymiot: w
wymawianiu; mają dźwięk: ł; Ł nie mają więc mówią: kalt (zimno).
Ich woit (chcę) etc. Nigdym o tem nie słyszał; jednak wiem oni mogą prawdzi-
wie dobrze mówić po polsku. Bibliotekarz: Ihr Kaporal; - najmędrszemu o tej
w teatrze same operetki; Wczoraj zaciągnąłem żonę na górę (Züriberg) - i nie
wiele. Nie byliśmy. Widok na całe jezioro obsypane miasteczkami i ogrodami
chciała schodzić.
i jak dyszemy, śniegami szczytami, uwieńczone.
Ściskam W.

Poniedziałek 19 lipca. 880. Einsiedeln.

poczułem się dziś pakując resztę, poczułem się płacąc rachunek 140 fran
za 9 dni, poczułem się, gdy podróżne na dworcu, bankier, do którego wstą-
piłem (żyd naturalnie), odrazu uprzedził że po czywieszonym kursie
nie da mnie za ruble, bo wczoraj w niedzielę, ruble spadły, i już nie
266, lecz 260 dać mi może, więc figę mu pokazałem, (ale, mając
to ... w kieszeni); pojechałem dalej i tak wyjechałem, począł się
a nuż do Lucerny, zabraknie tego co mam w kieszeni we frankach,
poczułem się dalej ze stacji i nie ... Szwajcarów gdy wyczytałem
że do poczekalni wejść prawie wolno, i poczułem się w wagonie chodząc
jednym 3 klasy, i wszystkie okna na wylot pootwierane, i poczułem
gdy przyjechawszy do Rapperswylu (ale, jakośmy nie ..., bo
o godzinie późnej, koło idzie) znaleźliśmy się w tłumie 2500 osób głównie
z Austrii (pewnie z Tyrolu), 11 ta godzina, słońce piecze i 2500 osób koło
dworca i statku – kurz, a tu trzeba iść do zamku do muzeum odbyć
pielgrzymkę patryotyczną; poczułem się idąc do zamku, bo, naturalnie
wysoko, – poczułem się gdy polecen. oprowadzał, i najelementarniej
sze rzeczy wykładał, i jak żona rozpływała się; poczułem się, gdy pi
Radomiński Kurlon, podsunął mnie bilet obowiązujący do płace
nie rocznie ile rzeczy i mogę; poczułem się, bo nie miałem pieniędzy
poczułem się, gdy zapisawszy 10 gulden. prosiłem o pokwitowanie —
poczułem się, gdy Zal... mnie gosposia dał na obiad, a żona z
młodym emigrantem, siedziała i wypytała go w oknie i dowiedziała
że między innemi ... nazywa się Bieszkowski, brat tego który
ożenił się z Chlebowską, która jakoby zgasiła korespondencyę, i że w
Meesen, panny zakonnice sprawowały ... kapłana księdza
Hajduka, nie, Hajd Hajduckiego, i kompletnie za ... miesiąc
prawie nic mi nie płacą; – że ta miejscowa na lato pani Czeczelowa
w Rapperswylu, płaci po 4 fr. od osoby, że tu przyjechał do nich ksiądz
Krechowiecki, i poczułem się okropnie, gdy dowiedziałem się że
kilkadni temu były tam ...... kto? zgadnijcie – Bardecki –
przywiózł go ten ksiądz, na zyskanie po Czeczelowej, która jakoby raba
była go widzieć, i potem poczułem się, nie poczuliśmy się, gdy za obiad
2 zup, 2 befsztyków, 2 jarzyn, i kotleta cielęcego, i pół litra wina, zapła-
cić trzeba było – 7 fr. 70 cent; – potem poczuliśmy się, gdy na przestrzeni
półtorej godziny drogi, że do trzech innych wagonów przesiadać musieliśmy
nareszcie błogą rozkosz znaleźliśmy, gdy dostaliśmy tu pod godłem aż
Trzech Serc, na 3000 prawie stóp nad morzem, 2 franki pokój, 80
cent. kompletna kawa, 2 fr. obiad, między od 4½ do 9½ aż sześć 50 —
... już przy ... jak chodzić można; wszędzie mówią po francusku
... ochłody żona moja rozpływa się ... z ...
... Rapperswyl – Einsiedeln

piędziesiąt mszy i ostyblotę na Zemsku odwiecznym, a na dziedzińcu z kolumną z niej także woda bije na pamiątkę wszystkich powstań naszych.
Damy tu 758 – a trzecia część gospody lub hotelu – na szkodę góry ale dosyć czeczo.
Jutro rano spowiadamy się a pojutrze jedziemy ku stopom Rigi; albo jeżeli pieniędzy będzie za mało, wprost do Lucerny – gdzie można będzie rozmienić, a stamtąd dopiero do Rigi.
Trzecia osoba Kontyje ogromnie wypowiedział gdzieś tylko my za jedzenie nie biorą nic – ale na kolei płaci trzecią część nas dwóch i tak my 480 a on 160. Słowem jak tylko Szwajcary – gałgany. A fizyp to fizyp! Co za mordy! przesiedziałem trzy na sali: widać że tu szlachty nie było. Strasznie wymęczałem trzeci na czasy bisiejsze, ale mogę Darwina postawić na obronę moją –
Mozdelej, lepiej się ... wydaje – powiadają że Zurichski kanton – znany jest z grubijaństwa, i dziwności ku Niemcowanie. Krzyżyk na drogę!
Wtorek. 20 lipca 880. Einsiedeln. Żona spowiada się, ja byłem na trzech mszach i już wypiłem moje śniadanie. Mamy jeszcze przed sobą obiad o 12 1/2, nieszpory o 3 1/2 z Salve Regina, święcenie medalików, spacer, i wieczerzę – a jutro o 8 1/2 pocztową karetą do Arth; pierwsza stacja kolei Rigi. – Einsiedeln to jest Maryazell, Częstochowa i Zakopane. Powiedzmy, trzeba lekkiej darować sobie nie mogę że w tym podłym Zurichu tak długo siedzieliśmy. Jezioro Zurichskie powinniśmy nazywać – Rapperswylskiem bo tylko w tej miejscowości jezioro ma prawo do pewnej sławy co do piękności. Leży ono Rapperswyl na południowym końcu tej kiszki jeziorem Zurichskiem zwanej. Pięknie doprawdy nadzwyczaj – a ta droga po której jechaliśmy tutaj brzegiem jeziora, ale ciągle w górę – coś to za widoki; to to i Tatrzańskie i wspaniałe i groźne pańskie. Ale odwrotna strona, a raczej ... nie miło. Wagony pielgrzymkowe – i wszyscy prawie modlą się na książkach, a niektórzy na sercu też stoją. – Książek i obrazków tak dużo tu się rozchodzi że drukarnia Benzigera zajmuje 12 pras mechanicznych, 20 litograficznych, 150 kolorystów i to zgórą introligatorów. – Przed kościołem i klasztorem olbrzymim, stoi ładna fontanna czy źródło o 14 rurach – podanie chce że z jednej z tych rur pił wodę Chrystus, ale zapomniano dodać z której? – więc pobożni piją ze wszystkich 14tu żeby być pewnym że... że co? niewiem. –
Herbem tego opactwa Benedyktynów – są kruki – bo Święty Meinhard założyciel kościoła – w r. 861 został zabity a kruki których on karmił odkryły jaskinię i sposobem – morderców – i ich ścigły w Zurichu. W wieku XIII Rudolf Habsburg zrobił opata Księciem Cesarstwa Rzymskiego, i dotąd lud nazywa opata
Księciem Einsiedlen

Francuzi zdołali zawojować i rozwinąć, że kardynał [illegible] tylko obraz, a resztę [illegible] zdołano wywieźć gdzieś do Tyrolu. Kościół w ogóle nic ciekawego nie zawiera w sobie. – Ale widziałem wczoraj osobliwość w swoim rodzaju – księdza w sutannie z pasem – jadącego konno wierzchem – jeżeli był to proboszcz, który musi tak jeździć do parafjan, rozrzuconych po górach, po których drogi i ścieżyny na wózek ubogich sług Kościoła są za ciężkie.

Wieś, czy miasteczko, czy miasto, kto wie jak to nazwać, wygląda pokaźnie dosyć – sklepów sporo, tak jak w każdem średniem mieście.

Są w sklepach pierniki Einsiedelnskie i Nonnenkräpfli – rodzaj pierożków z konfiturami, kształtu pierogów z serem, a ciasto jak w makaronikach.

A co tu krucyfiksów! W każdym pokoju każdego domu i hotelu, krucyfiksy po sklepach wszędzie Chrystus na przedaż. Chodzą po sklepie panienki we wszystkie strony, i nosząc krzyżyki jak w procesyi.

Ale to mię przekonało że postępowałem wczoraj gwiżdżąc marsz z Halki (?). Zapewnie dlatego w nocy straszna burza zerwała – Ale ja tej burzy nie słyszałem, chociaż dziś tylko o niej mówią.

I tutaj musimy nadrabiać czegoś – żona moja tak się wpatrywała we wszystko w Bruseum (?) plateau, że główną część swych oczu tam zostawiła; dopiero dziś postrzegła, więc trzeba było zaraz pisać do tych panów, prosząc by jej okulary odesłali tutaj – bo bez nich żona nie może się modlić. A nuż dziś nie przyjdą! Ale będą o/w Brzeździe (?), jeżeli pojedziemy.

Popołudniu i po nieszporach. Godzina 6[a]. Miejsca na jutro wzięliśmy – zapłaciliśmy 10 fr. 70 c. w coupé t. j. na przodzie, pod furmanem i konduktorem.

Już dziś, chwała Bogu, trzy burze przeszliśmy, a u nas w głowie tylko projekty wybuchło. Każdy doszedł, jak płomień słomiany, buchnął i zgasł. Żona moja doskonała jako kamratka (?), ale gdy podda projekt do rady – to zawsze skończy się na niczem, bo już rady nie poda. A jak dobry projekt – objęciu całą furą – ogólna zaś tych projektów barwa – ma odcień osiągnięcia jeszcze jednego przebycia paru tygodni. Coś naprawdę, że droga do Szwajcarya. I to ja przedaję projekta zwinięte trochę chorągiewką, i nie zapraszam do wszelakich okropnych przygód. A żonie jakoś widzę żal pokinuty (?). – A w każdym razie na jutro nie mamy stałego planu – bo zależeć będzie od matki Rody, t. j. przyrody, tej pogody – jeżeli matka nasza staruszka zachmurzy się – pojedziemy prosto do Lucerny, i dopiero stamtąd gdy staruszka zaśmieje się – wrócimy na Rigi.

Bo, dobrze jest powiedzieć, Rigi leży, czy stoi, na prawym brzegu jeziora Czterech kantonów, a Lucerna na lewym. W Lucernie być musimy, by się nigdzie przemoczyć, a w każdym razie na prawy brzeg wrócić, aby jechać na drogę St. Gothard. Bo czy skrócimy podróż po Szwajcaryi, czy pierwszej myśli trzymać się będziemy, zawsze tędy pojedziemy. Ale o punkcie dłuższego pobytu – głucho i ciemno. Ani widzę go, ani słyszę o nim.

Och! w Szafuszewych (?) chciałoby się powiedzieć, ale już znacznie dłużej, ażeby tam popracować. Nie ma nikogo, kto by cenne materjały tam leżące przejrzał i wyszukał.

pierwszy raz byłem tutaj, przez 7 miesięcy lata, zajęty zwiedzającymi, których samych nie polaków do 200 bywało, a polaków pono co tydzień. A przytem pracuję na życie, bo dostaję tu mało bardzo. A jednakże ostatnie Muzeum [illegible] 8000 franków. A jeszcze dodać trzeba, że obecnie trochę apatyczniejsze – Radomińscy już nawet trochę, jak mnie się widzi, w [illegible] [illegible]. A przy tem i czynniejsi, pożyteczniejsi – sporo. Ale jakże to pogodzić z tą magnetyczną działającą w kierunku od [illegible]? Ja rozpatrzony jestem a żona moja do decyzji [illegible] na wszystko.

Na widziałem jeszcze kościoła tak szerokiego jak tutejszy, i tak jasnego. Chór benedyktynów przejmuje wspomnieniami z romantycznie opisywanych czasów średniowiecznych. Gdzieś siedzą za ołtarzem głównym, na podniesionych stallach – organ tamże, a potem gdy wyszli parami w czarnych płaszczach, namaszczeni czy zatopieni w rozmyślaniach, przez cały kościół, do stojącej prawie u drzwi głównych, kaplicy i do kaplicy, odosobnieni, zaśpiewali Salve Regina, zdało mi się ze Walkerskat niepiękał [illegible] malował i malowidła jego ożyły. I także trochę przypomniało mnie się Gniezno – gdzie w katedrze co czwartek, klerycy i księża wychodzą tak samo przed kaplicę z grobem S. Wojciecha i śpiewają: Bogarodzica. – Wierzcie mi, że żal mnie było wychodzić z kościoła.

Otóż im więcej widzę po świecie tem więcej widzę za pięknie tylko to co albo stworzył przez Boga stworzone, albo przez ludzi ideą Boską natchnionych i najgorliwszą twórczością najpiękniejsza [illegible] natury – najwięcej średniowiecze także tej prawdzie [illegible] – średniowiecze średnich wieków. Dopełnieniem [illegible] co trzeba [illegible] niepospolitej przykrości z czasów po reformacyi! Czy gdy tak się wydaje już człowiek przestaje być produkcyjnym – czy wtedy życie w klasztorze nie może mieć tego co francuzi nazywają: attrait de l'abîme? Przeparł to, to prawda, ale czy jakie inne życie nie jest także przeparciem, która nas pochłania – ale to pewna, że żadna inna praca pracy, nie daje zadowolenia i zaspokojenia. Ciągle nas drażni, pobudza jutro, jednego znanymi nadzieją, drugiego niepokojem nabawia; jutro co chwila staje się dzisiem, i znowu [illegible] nowe jutro. Owo jutro – przyczyną jest że nie możemy mieć spokoju a brak spokoju – drażni. Najjaskrawszą próbkę tego stanu miała pani gdy po skończeniu u siebie kuchni, parę razy wypowiedziała: jednakże przyjemnie to wszystko nie myśleć o kuchni! Tak jest w każdej gałęzi, w każdym stanie – tylko rzadko kto jest [illegible] ze [illegible] ~~i [illegible]~~ i któryby często ze siebie rachunek zdawał.

Otóż to nagadałem się przez ołówek – ołówek stępił się – a ja idę na herbatę na dół. Jak to będzie z wysyłaniem.

[illegible] Bieżeński [illegible]

8go Sierpnia. Czwartek. Wczoraj nad samem jeziorem Czterech Kantonów u podnóża Rigi, w ogródku, czekając na table d'hôte, gdzież to my się rozstali? Aha! w Einsiedeln! Z rana jeszcze żona moja z półtory mszy wysłuchała, jam się pozuemnie, niecierpliwiłem się. To nic nie pomogło. Ja przed kościołem z psem, ona przed Matką Boską ołtarzem; – powóz postawmy już podjechał, – psa do kościoła nie można prowadzić, a w kościele podniesienie. Przyznałem się i nareszcie wniosłem psa i courage, wszedł do rąk obu – i wszedłem jak na targ z baranem pod pachą – przecisnąć się w tłum zamyśliwszy i klęczący żonę moją z zachwyceniem budzić. Odpiero po bokim cynie okrutnym, wpakowaliśmy się do koszyka na przedzie karety umieszczonego, i tak jechaliśmy, niewiedząc czy będziemy na górze Rigi nocować, czy do Lucerny pojedziemy. Ale w ostatniej chwili, pojęte zdecydowaliśmy się – w Arth stanęliśmy i obiad tam zjedliśmy, cudnym widokiem jeziora Zug, dekompensowanym cośmy nie dojedli. I tak za 2 zupy, 2 befsztyki i pieczeń cielęcą zapłaciliśmy 6 fr. (i buteleczka wody selcerskiej)... A potem poszliśmy na dworzec, kupiliśmy bilety po 8 fr. od osoby, za 13 wiorst i półtory godziny jazdy.

Tensam dzień Lucerna. Hotel Amiota.

Deszcz zaczął padać i nie mogłam pisać dalej w ogródku – a w sali ciemno i nie było przyjemniejszego, potem table d'hôte z akompaniamentem Meklemburskiej damy obok, dalej Niemcy, nie wiem zkąd, ale której matka była Ostrowska z Toruenia; a naprzeciwko matka z synem, który siebie zarekomendował że jest Mischmasz – bo matka Niemka a on zegarmistrz z urodzony, czy wychowany a po ojcu jest Ein Russe. Wszyscy się dziwili – że mówili tak dobrze po niemiecku, mówiąc że w Rosyjanie mówią zwykle po francusku i czasem po Angielsku a prawie nigdy po niemiecku. Meklemburka chwaliła swoje stosunki z rodzinami Ławami i jesiorami. Zaprosiła na brzeg morski, i dała adres. Jakaś panna przed obiadem więcej półtory godziny śpiewała – a o 3¼ i minut 10, przy dźwiękach Trovatore na pozytywce, à la Kilimteich, pojechaliśmy statkiem do Lucerny. Z nami jechała para młoda, widocznie prosto od ołtarza, bo ona we włosach z girlandą z kwiatu pomarańczowego, i on z bukietem takimże – ona w czarnej sukni. Dużo było patrzących się i pocichu śmiejących się i szczerze głupie uwagi robiących. –

Wracam do Rigi: podszedł wagon z maszyną i siedliśmy do wagonu jak letni tramway w Gracu, i siedzimy. Naraz rusza pociąg – ale w tył, myślimy że to jakieś ewolucje wstępne. Ale gdzie tam! Jedziemy i jedziemy, ze przeproszeniem, rakiem. Maszyna przed nami, my za nią jedziemy a ona nas pcha, i tak ciągle, prawie cały czas podnosząc się o 20 procent. Jak ruszyliśmy, zaczął kropić deszczyk – my wyżej a on gęściej, my niby to jedziemy a wiatr nam w – oczy, nie, przepraszam w plecy. A co tam za straszny były z boku, w dole! I jakoś dojechaliśmy. Stanęliśmy, a tu przed nami wysoko pałac – zamek, a iść do niego jak do kościoła Maria-Trost. Stanęliśmy u przedsionka. Galonowanych legjon!

Gości ani ducha żywego - wszystko się pochowało, bo na świecie ciemno -
chmury gonią się jedna za drugą, pełzą obwijają sobą, obsypują, uciekają -
wicher ledwie głowy nie zerwie, deszcz prószy; gdzieś koło nas grzmi;
złość się w tej samej chmurze która w sobie nasz przylubek zamknęła
prowadzą nas do pokoju. Pytam wiele kosztuje? 5 fr od osoby, frank
służba od osoby i świece 2 po franku. Palnicę jeszcze nie mogłem bo
ciemno było, ale stukając zębami a językiem ostrożnie manipulując
gniewam się i pytam, gdzie są i czy są tańsze? Niechętnie mruczy
portier że są ale na 4tym piętrze. Prowadź! wołam. Wrócił, zły, na dół
i zaprowadził na 4 piętro do N. 125 pod dachem i ogłosił: 3 fr i 1 fr
od osoby a świece 2 po franku i poszedł. Więc 3000 stóp koleją w górę,
potem do hotelu ze 200 schodów i w hotelu 100 z czemś i za to zapłaci-
liśmy 8 fr kolej i 5 fr t. j. 13 od osoby. Potem za kawę po 1 fr. 50 c.
i nie widzieliśmy nic, prawie nic. Parę razy wychodziliśmy
i korzystali z chwil gdy chmury rozeszły się i widać sobie gdzieś tu jakiej
stronie, lub wyżej. Ale wiatr nie ustawał. Kaszel i wył i stukał
się o szyby ciągle. Słońce zaszło tylko na zegarku, na niebie nie
było go. Cały czas siedzieliśmy w sali - czytaliśmy gazety - i oglądaliśmy
wspólników rozkoszy naszych. Pokochałem tych, który na głos jednego
z portierów: drugi dzwonek do tabldotu (za 5 fr). pozostali z nami - a
potem poszli do restauracji i pili tam kawę. Wzięliśmy najpierw
do Speisekarte i szybko ją z poszanowaniem wielkim, położyliśmy
stąd wzięli; karta to bowiem tylko dla koronowanych głupców:
Zupa .... 1 frank, kotlet cielęcy 1 f 75. bifsztek - 2 fr. 50 c. Pojmujecie
że trzeba ją czytać w rękawiczkach białych a jeść ... w koronie z
ośmiu uszami; głowizna cielęca ... 2 franki. Szkoda że dotąd nie jedzą
osłich uszy - pewnie darmo by dawali jako Zuspeise.
Stężników tylko dwa (a więcej ich cztery); świec - kawałki po 8 rzeczach
pewnie palemia; ja na dormier o 4tej z rana na cały głos róg Alpejski
pobudkę trąbił ... i trąbił i trąbił bez miłosierdzia. Wylatują ludziska -
jak kto wydołał - damy i w kołdrach często - inni obwiązani, inni w
kaplerach, oczy przecierają, włosy porządkują; jeszcze 150 kroków
na górę - rychtują perspektywy różnorodne. Jedni oczy utkwili,
drudzy szkła nastawili - a słońca ani rusz! Tam sobie obłoki po
horyzoncie, czarne, czarnosine, czasami jakiś pasek ciemny zaróżo-
wieje, zaczerwieni się, nakoniec czarność wszędzie zamazała i jak
by stosy mnóstwa rozwiały, od świata zamknęły - i deszcz zaczął pluć,
wiatr się zerwał i wszyscy drała w nogi i pod piorunem rozmyślać
nad głupotą swoją, na pociechę mając tylko to, że się jest w licznem
Towarzystwie, różnymi językami mówiącem.
Słońca więc wschodzącego nie widzieliśmy - ale mieliśmy przed sobą
pod nami olbrzymi salon, zasłany cały dywanem zielonym barwy
jasnej, a na nim en haut relief, rozrzucona mozaika tak samo aksa-
mitna, jak ktoś, wyglądająca, a po tym dywanie, tak cudnym, ślady
w miejscach kilkunastu pieska, który jeszcze nie Zimmerrein,
nie przymierzając jak mały Bibi u Kowalów. Tylko za paskudnik ten
Szatan! Fi.

A jednakże tak wyglądają z tej wysokości owe cudne jeziora których widać aż
ośmnaście. – Ale my, ziemi nie zwabieni, także uciekliśmy szybko i spaliśmy
do 7mej. potem kawa i herbata po 1½ franka; spakowanie się, pokorne
zniesienie ruchomości naszych do biura, zapłacenie 10 franków i zna-
leźliśmy przewodnika, głównie dla żony, 20 fr. poszliśmy do Waggis. 30
Szliśmy więcej półtory godziny – stromo na dół – po kamykach; żona ciągle
chciała zatrzymywać się i z tobą zabrać te widoki, coraz inne, przy każdym
prawie kroku, lub zwrócić; trzęsiliśmy się; – spotykaliśmy i napędzali
innych, lub nas inni nacinali i prześcigali – ruch a wszędzie to przybywa
do edelweissy, to róże Alpejskie, a przy zakładzie Hidropatycznym, muzyka
en forme. Jeden jegomość idzie najprędzej, na górę i woła przewodnika
o lektykę – bo tak mu ciężko. przewodnik oczypyluje nas gdzieby my dalej
pójdziemy – każdy chciałby sztukę do dalszej wędrówki – słowem cała
droga po tych wertepach, między skałami, po skałach, pod skałami, nawet
w jednem dziurę w skale, – jest to part. ożywiony. Oj, i baśka!
Drodzy moi! dostańcie sobie Badekera, przynajmniej z szafki bibl., i ulam-
bywszy mappę – i śledźcie za nami. –
Bo oto żona zdecydowała że gdyśmy już tu jesteśmy, dobrze by było
więcej zwiedzić – swoje siedzi teraz i ceruje pończochy, które już
podarły się jak nigdy – a ja piszę – i idę telegrafować do Karola by
jeszcze 200 reńsk. przysłał – a więc że 3 dni tu przesiedzimy nim
pieniądze nadejdą – bo dalej już nie będzie gdzie ozmieniać – a moja
żona, kiedy rozpędzi się, to nikt nie wie, gdzie się oprze.
Miasta jeszcze, naturalnie, nie widzieliśmy. – pokój cudny – 2 fr. od osoby
a 50 c. służba. Łóżek ao trzy – trzecie będzie zbyteczne dla trzeciej osoby –
za którą jakoś ani na Rigi, jadąc, ani na statku nic nie wzięli. Zaczynam
mniej teraz Szwajcarów nienawidzieć. Więcej że ani nigdy nie spiewają
o miłości – tylko o górach i o ojczyźnie, tak mówiła Meklemburka
a ja dodam i o krowach, i o [illegible] głupich cudzoziemcach. – Ale kantony
Szwyckie i Lucerneńskie – 25 razem w porównaniu z Zürichskiem. Gdyśmy
byli na Rigi – więcej widzieliśmy u samych jej stóp miasteczko Küssnacht.
Tam jakoby Wilhelm Tell zabił swego Niemca, i tam się zbierali Szwaj-
cary z czterech kantonów, kantonów leśnych – i trzymali się kupy –
i od nich to początek tego teraźniejszego Związku Szwajcarskiego –
Te kantony – jądro Szwajcaryi, przyciągali do siebie inne, w celu bro-
nienia swego kraju, stąd to wychodzili walczyć ze swymi baronami
których pozbyli się wszystkich i ukształtowali społeczeństwo bez
pańskie i stąd to teraz każdy wygląda: jak z dwama pan. Ro-dzaje
na dzisiaj.
23 Lipca. Piątek. 880. Lucerna. Wiele rzeczy ciekawych tu niemo a jednak
najpierw ciekawość pierwsza, że odkąd tu stanęliśmy – nie było ani kropli deszczu
i nie grzmiało. – Może już nareszcie horyzont się rozjaśni i będziemy mogli
widzieć różne stocki i Alpy – które wczoraj widzieliśmy malowane i zachodzącym
zachodzącym słońcem i wschodzącym oświetlone – w dyoramie Meyera –
Były to widoki z góry Rigi i z góry Pilat. Bo Lucerna ma dwóch stróży pod
nieboszczych. Te właśnie dwie góry. Ta ostatnia mniej przystępna i jeszcze
często chmurami lepiej okryta, to zasłonę czarnemi. Jest bo ona wyższa
od Rigi, bo ta ma 1800 metr. a Pilat – 2133. Ale nie jest to taki Pilatuś jak się
z nazwy wydaje się.

Nazywała się ta góra sobie jakoś inaczej – ale w wieku XVIII, nie wiedzieć dlaczego, wszystko jednej legendy do tej góry przywiązano: Jest tam jakieś jezioro – do którego jakoby rzucił się, ni mniej ni więcej, sam Pontjusz Piłat, wygnany przez Tyberjusza do Gallii, a nie mogąc i tu od swoich nieprzyjaciół się uchronić. A właściwie nazywa się tak: mons pileatus, t.j. góra w kapeluszu; a z powodu że zawsze prawie jest w kapeluszu – służy jako barometr dla mieszkańców nad jeziorem Czterech Kantonów a Ewangelja ich wiary w jego modę co do ubrania głowy streszcza się następnie: Pilate a son chapeau, le temps sera beau.

A-t-il un collier, on peut se risquer

Mais s'il porte une épée, il vient une ondée.

Otóż wczoraj byliśmy w dyoramie i chodziliśmy po wybrzeżu jeziora i rzeki Reuss, która gdzieś z pod Saint Gotardu idąc, przechodzi przez jezioro Lucerneńskie i w Lucernie wypływa – Na wybrzeżu tylko szereg wspaniałych hoteli – a przed jednym, w ogrodzie przy samej bramie od 8 do 10 wieczór, gra muzyka zamiejska – tak że chodząc po wybrzeżu, lub siedząc na ławkach, w alei po niem idącej, masz dla oczu jezioro, góry dzikie, wzgórza wesołe, pałacy i publiczności i chłodki przychodzące i odchodzące a dla ucha ładną muzykę instrumentalną i poliglotyczną.

A dziś spoczywszy nieco dłużej, po kawie poszliśmy do ładniejszych osobliwości historyczno-narodowej i drugiej – naukowej: pierwsze – Lew wykuty w skale w niszy – lew ogromny – nie żyje, bo tkwi w nim lanca złamana – nie żyje, ale łapami swemi okrył i trzyma tarczę z liljami Burbońskiemi; wykuto go na pamiątkę poległych Szwajcarów będących stróżami w Tuilerjach w dniach niezapomnianych krwiobójstwa. Invictis pax! Imiona ich wyryte tamże. Skała jak ściana – pochyła, na niej drzewa i krzaki – a przed nią między nami a nią ot jeziorko niewielkie: na środku prawie wodotrysk skromny. Tkliwości pełen ten widok. Tu każdy stanąwszy podumać musi. Ah! wrócimy jeszcze tam. A obok tego uroczystego wrażenia otwiera się przed nami ogród przyrodniczy w którym lat temu 8 – przypadkiem odkryto pod ziemią – dawne, pradawne łożysko lodowca, i mamy prawie w ręku, robotę podlodowcową. Lodowiec, wiadomo, olbrzymiej są grubości ze 400 stóp; na spodzie masa tego lodu topnieje, woda albo wychodzi rzeczką albo, przemywa sobie drogi w skałach na których leży. Niekiedy porwie z sobą kamień jaki, odłamek, i gdy trafi na najmniejszą jamkę, tworzy wir, kamień w tym wirze, zaczyna kręcić się – kręcąc się powiększa jamę, im większa jama, tem więcej wody i silniej wiruje – wirując kamień ~~[illegible]~~ wygładza się sam, i wypolerowuje ściany jamy – i oto mamy takich jam kilkanaście, oczyszczonych, wygładzonych, i kamienie na [illegible] złapane, stoją na swoich miejscach, zawadzone – a widz, stoi, osłupiały ze zdziwienia – z razem, pojmujący całą robotę, doskonale; – bo jamy są rozmaitej wielkości, i kamienie także – a największa jama ma głębokości 9½ metr. a średnicy – 8. – pochodzi to z czasów kiedy, cała Szwajcarja okryta była lodowcami co nastąpiło po perjodzie w którym palmy tu rosły, jak świadczą kamienie rozłupane, z zawartemi we wnętrzu ich, resztkami wachlarzy palmowych – Słowem byliśmy przed obrazem w czasach prastarych, innych mniej oddalonych od nas, ale ciemniej, zdaje się jak, dawnych – w dniach kończącej się monarchii z Bożej łaski. A jak wzięliśmy potem gazetę do ręki – żal się nam zrobiło owych czasów, na zniszczenie których wysiliła się ludzkość w końcu przeszłego i na początku dzisiejszego stulecia. I smutno by było bardzo, gdyby nie pocieszający rezultat wycieczki żony mojej do gospodarza – zmieszał tabled'hote i 3 na 4 [illegible] przez ~~[illegible]~~ [illegible] dzieło wieczory – zakończymy tą ostatnią rozmową.

Lucerna. 24 Lipca. Sobota. 1880. pod Aniołem.

Z Księgi podróżnych w hotelu des Trois Coeurs w Einsiedeln.

Vierge! en quittant Ton béni sanctuaire,
Où, nous n'avons, hélas! passé qu'un jour,
Nous T'adressons encore une prière.
Dans tous nos coeurs gravé Ton saint amour (?)
Jette un regard sur notre belle France,
Rends lui la foi, le bonheur et la paix.
Vierge! elle met en Toi son espérance.
En vain quelqu'un T'invoque-t-il jamais?

Vierge! qui toujours secours les malheureux, — prośba Francyi
Vierge! sur mon chagrin daigne jeter les yeux
Contemple la douleur d'une mère alarmée,
Qui voit avec effroi sa famille entamée.
Mon coeur s'est vu ravir, ses deux plus beaux enfants
La Lorraine et l'Alsace. Ah! finis mes tourments
Marie d'Einsiedeln! C'est par Toi protégée,
Que j'espère un jour voir ma défaite vengée,
J'espère bientôt voir tous mes enfants
Ramenés sur mon sein ces deux chers enfants
Et dans mon coeur joyeux à leur ancienne place
Remettre la Lorraine et remettre l'Alsace
Puissé-je alors enfin pour des temps infinis
Revoir tous mes enfants sur mon sein réunis.

Jesteśmy ciągle pod innemi wrażeniami, a każde w swoim rodzaju unosi człowieka, daleko gdzieś od dnia dzisiejszego, od świeckich czasów trzeciej ćwierci wieku XIX. — Wczoraj byliśmy, na przykład na koncercie — w Kościele Towarzystwa S. Cecylii, dowiedziawszy się z Liste des Etrangers, że żona moja przyjechała, urządziło koncert i uraczyło nas (za 2 fr od osoby) Hajdnem, Bethovenem, Szubertem i innymi mistrzami: Organ, śpiewy, instrumenty — wszystko brało udział. — Słońce padało ukośnie przez okna wązkie gotyckie i oświecało w ciemniejszym już kościele, Chrystusa na krzyżu, który wisi na początku prezbyterjum; oświecało cierpieniami i sprawiało że człowiek drewniany przemówiły, bo widziałeś, zdaje się, samego Chrystusa z wyrazem twarzy takim, że aż do głębi serca, duszy, musisz zejść i szukać tam skruchy najgłębszej, by wszelkie złe i zarodki nawet złego, wyplenić ze siebie. Takiż bo to organ tam gra — głosy ludzkie jak prawdziwe, alt, tenor jednej piękności jakby to potęga dud — wszystkich cztery tysiące z górą, w jednej człowiek interesuje a waszy to jedna 400 rur; — Gdy się to skończyło, musiałem do Niego myśli moje, jak konie rozbiegane, zbierać, nim przyszedłem do wiedzy, gdzie jestem. Lodowce, szwajcarskie góry w obronie obowiązków swego i niebo z niebem na ziemię zesunęłe — to za wiele na jeden dzień. I tylko tym w ... swobodzie utrzymał się dotąd, że Nigdy gdyby nie głupie rzeczywistości równowagi w podróży kupionego, rozlewającego atramentu, nie pozwala mnie ... — kramarstwo kupieckich szwajcarów i nie napsuło mnie złości na międzdziwe

Mamy szczęście do pieniaków. Wczoraj nas mordowali trzy dni i trzy nocy. Tutaj ulokowaliśmy się naprzeciw koszar — a niebo chciało że szwajcarowie, śpiewacy lubią i wiele żołnierze tu śpiewają na zabój. Wychodzą w szeregach i śpiewają

idą po ulicach śpiewają, wracają - śpiewają, i cały wieczór - śpiewają tak że budzimy się i zasypiamy przy śpiewach chóralnych - i to wcale dobrych. Szwajcarowie lubią śpiewać - a przytem lubią ptaki; - w Zürichu przy wyjściu Limmatu z jeziora przy obu brzegach rzeki porobiono oddziały zagrodzone w wodzie - i w nich sporo łabędzi, kaczek i mew a tudzież także przy wyjściu Reussu z jeziora urządzono takież miejsca także dla łabędzi i dla kurek wodnych, których tych ostatnich mnóstwo - i w tych zagrodach i na rzece i w jeziorze. Musiało to zostać z czasów klasztornych - gdyż wiadomo że jedyne to ptactwo które wolno jeść w dni postne. Bądź co bądź używiają one te wodę i ściągają do siebie przechodzącą publiczność. -

Są bo też rozmaite osobliwości - na przykład: góra Rigi, jedyna w mowie niemieckiej - ma przywilej rodzaju żeńskiego, i mianuje się Die Rigi. Tak ona czysto, jasno, wysmukle wygląda stąd w porównaniu z [struck through] z zachmurzonemi dalszemi wszystkiemi górami, których stąd cały legjon widać a szczególnie jako kontrast z Pilatem który zwonie jakoś i sam czarno, ponuro wygląda, a przytem ludzie nie ciągle czarniejszym jeszcze kapturem okryty. - I też jego nazywają okrutnym małżonkiem Rigi.

Co do zawieszenia z tym chodzeniem - wczoraj Rigi czysciutka była - zachód pogodny a wschód jeszcze piękniejszy - i ani kropli deszczu - a najgorsza noc była właśnie ta, którąśmy przepędzili tam na górze. A stąd drugi raz nie decydujemy się jechać, bo by to najmniej kosztowało nas 26 fr.

Niedziela. 25 Lipca 80. Lucerna

Jeszcze jedna specjalność Lucerny: przy kilku większych hotelach wieczorami gra muzyka - w bramie przy ulicy. Między hotelami a jeziorem - aleja, ławki i szosa. Muzyka gra przy bramie, po szosie jadą powozy i wozy, w alei na ławkach siedzą, między drzewa rzędami chodzą - a po jeziorze chodzą statki. Wieczór, jezioro, góry i muzyka - Roztkliwiona gwałtem chciała tego użyć. Jak to miło! Więc poszliśmy - Ludzi pełno - pod drzewami czarno - a tłum chodzący jeszcze czarniejszy, siedliśmy na ławce, odwróconej od jeziora; Muzyka i jezioro. Siedzieliśmy godzinę. Słyszeliśmy kroki idących, krótki szczęk o ziemię, słyszeliśmy rozmowy, słyszeliśmy pomruczający przeciągły trzaskanie z biczów, turkotanie ogromnych drewnianych naczyń z mlekiem, słyszeliśmy niekiedy trąby i bębny - ale nie słyszeliśmy muzyki: widzieliśmy czarne postacie przesuwające się, żołnierzy męczących się, latarnie koło muzyki, światła w oknach hotelu, zapalające się zapałki i palące się cygaro - ale jeziora nie widzieliśmy. Cóż jest rozkosznie: jezioro, muzyka i wieczór! powiedziałem sobie - poszliśmy do domu.

Wogóle wszystkiemu Lucerna pochodzi jak mówią niemiłczy ro Rigi. Ładna jest - i cała urządzona dla cudzoziemców.

Czy przyjdą listy pieniądze! Czekam się! Czy pojedziemy jednak? oto też główny mój kłopot: Sądziłem że Kunst oddelegacyjnie wszystkie pieniądze - i dla tego jestem nieco niespokojny.

poniedziałek. 26 Lipca 80. Lucerna.

Ani znaku życia od Kowala! Ani pieniędzy, ani listu, ani gazet. Telegrafuję
dziś i by dowiedzieć się czy otrzymał moję depeszę; jeżeli nie, to jedziemy
nie czekając. To trochę już za głupio, wyjechać do Szwajcaryi i przesiadywać
tylko po miastach, jakkolwiek z miast mi znanych, nie ma tak pię-
knie położonego jak Lucerna. Ozdobą jej – masa wody; rzeka szeroka,
jezioro szerokie od razu nie tak jak w Zürichu; miasto samo nie wielkie
więc tę wodę czuć wszędzie, t.j. że tu nigdy duszno nie bywa. Miasto
całe brukowane – więc niema kurzu. ~~[illegible]~~ Otoczone pensyjami z roz-
kosznemi ogrodami – siedzieć wszędzie pełno. Ruch wielki, nie zafa-
bryczony jak w Zürichu, nie ożywiający – ciągle nowi ludzie; jedni opo-
wiadają, drudzy rozpytują o S. Gotardzie, o lodniku Rodanu, o Interlakenie
o Lago Maggiore, o Rigi, o Brünnigu etc. Mowę słyszysz wszelaką –
wyjąwszy polskiej: mamy przy stole i Anglików, i Szlązaka-Niemca,
i Włocha i żołnierza szwajcara. Gdzie pójdziesz, ciągle coś nowego wi-
dzisz, a gdy i to samo, to takie żebyś ciągle patrzał i patrzał – jak
takie zabytki lodnikowe, lew Lucerneński; ~~kon~~ albo te koncerty na
organie – co wieczór! A ten wieniec z gór, zielonych, szarych
czarnych i białych. Ile to planów i perspektyw na około!
wczoraj i pilat był czysciusieńki, za to mieliśmy burzę pierwszym
wieczorem.–

Jednakże, wolałbym siedzieć gdzie indziej; – daremnie czas i pieniądze
tracimy. pewnie Bog już osiedli, i swoję wędrówkę skończyli
a my jeszcze, tak jak nie zaczęli. Wróg Brat odjechał! A co się dzieje
z panią Romanowską? Chciałbym coś o tem dowiedzieć się!
Od Wenecyi nie wyjrzę
pisania już do Wenecyi poste restante. [illegible]
się. Kuffer już tam skierowaliśmy z Zürichu.
Co ten dzień przyniesie? Ten niepokój a
piszę z rana naczczo. – po herbacie idę telegrafować.
raczej niepewność mnie drażni –

po herbacie. z dwoma miodami, nie! z trzema miodami!
miód zwykle przy herbacie; miód z Medjolanu w słoiku dany mnie
przez przezacnego Włocha, akacjowy, tak jak u nas lipiec, i miód w
plastrach. kilka listów i gazet z Grazu, a więc i pieniądze nadeszły.
Szlązak pojechał na S. Gothard, dał kartę – jest porzadanczy, [illegible] w pa-
ństwie gdzie urodził się bohater nowego Cesarstwa – Roon, a nazywa się
Sybel. kuzyn sławnego a podłego historyka – z którym, jak powiada,
nigdy w opinjach, zgodzić się nie mógł.
List miodowy dostałem od p. Olimpii; – ale o Tramayna – nie.
Wyjeżdżamy prawdopodobnie dziś po 3ciej na nic do
gazet-furia. na południowym końcu jeziora, – z [illegible].
~~[illegible]~~ Tellsplatte.

Wtorek 27 Lipca 80. Flüelen Już wyspałem się. Piąta po południu
Jesteśmy pod Krzyżem. przed oknami ze 30 powozów wszelakich
pocztowych i prywatnych. przed nami i na prawo od nas jezioro
którym [illegible] przyjechali my [illegible] [illegible] się nie wszystkich [illegible]
to to [illegible] jak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

krony. A że piękne, to piękne! To bez[ustanku] chodzą [statki] z 10 [...] ciągle pełne. Głównie Anglicy tu przejeżdżają się — i [...] najczystszej wody — w cylindrach, wprawdzie że [...] ale zawsze w cylindrach. Siedzę sobie nieporuszony, pomimo że z każdego zakątka inny wiatr dmucha, i wyjechaliśmy z Lucerny o 10 godzinie, tu stanęliśmy o 1/2 7, i odrazu do table d'hôte — zostem jak zapłacony; na stołku taniutkim [...] wypiłem a ta czwiercz butelki Barbera. — i zaraz spać; — A w tej chwili odprowadza się ofiara [...] czyjowa: potem pójdziemy bummlować, a jutro o 8¼ bez [...] dyliżansem do Andermatt — u stóp S. Gotarda. Co dalej? ani wiem, żona na piechotę ani rusz. Schodzę z Rygi trzewiki rozbeształy się — kupione w Lucernie skórzane jakoby nie możebne. Andermat siedzi o 4200 czy 300 stóp nad morzem — czy dla mnie dobrze będzie? —

Więc Medard już skończył! Niech Bóg będzie dla niego dobry! proszę przy sposobności wyrazić z mojej strony [...] pielęgni współczucie ale właściwe i współczucie nad jej cierpieniami w czasie długiej męża choroby — i uwielbienie jej bohaterskiego spełniania obowiązku. Co zrobi z sobą?

Jezioro to pełne pamięci Wilhelma Tella. Koło Brunnen, stoi w wodzie skała ostrosłupem, i na niej wyryte dziękczynne wspomnienie Szyllerowi poświęcone, za to że opiewał czyny Wilhelma Tella a przed samym Fluelen i stoi, na samym brzegu, otwarta na [...] kaplica, na miejscu, gdzie Tell, wieziony w czółnie Gesslera [...] korzystając z burzy, skoczył do wody, i uciekł. I dotąd się [...] odbywa się tu nabożeństwo — a lud dżdżyste [...] na czwartych [...] Niech przy tem kazania zwykle patryotycznego. — Chodziliśmy tam własnonożnie spacerem, i pieszymy raz byliśmy na [...] w Tonelu. Jezioro tu już dziko wygląda — trochę przypomina Morskie Oko, i tylko większe, [...] olbrzymi. Kto to jutro z nami pojedzie? Będziemy jechać wzdłuż ... się kolei Gotardzkiej a z Andermatu może podjedziemy do tunelu słownego.

<u>30 Lipca piątek. 80. Chur.</u> (Coire). Wszystko w tak [...]. Okeeland został na prawo, a my pojechali na lewo, i jesteśmy w kraju [...] zmanym nam z ta[...] podnieś[...] dużo lata [...]. A jak się tu tu, inny [...] z [...]. M.S.

Coire. 30 Lipca. 880. piątek.

Więc rozstaliśmy się we Flueten. To jest jedna z miejscowości, w której
siedziałbym chętnie dłużej: Chodziliśmy spacerem do Tellsplatte — i
wieczorem położyliśmy się, bo trzeba było nazajutrz rano wstać. Wstali-
śmy i z wielkim trudem wybraliśmy się — Bo to szturmy jadą w
tej porze do Andermattu. Z tego, bowiem punktu turyści rozjeż-
dżają się na wszystkie strony, lub zjeżdżają się z różnych stron. Tędy
jadą ci, którzy z Włoch uciekają do chłodniejszej Szwajcaryi i [illegible],
pieką się jak na rożnie, lub marzną jak w zimie; tędy przejeżdżają
ci, którzy chcą być na S. Gotardzie, przejechać przez S. Gotthard — i zawsze
dziś wracają — wyobrażają sobie że istnieje góra tego nazwiska —
gdy to jest punkt najwyższy na tej drodze, i był tam niegdyś za
dobrych czasów, przytułek, schronisko dla zmarzłych lub zmęczonych
górnych wędrowców; bo to jedna z tych wiekowych tylko dróg
z Rzymu i do Rzymu. Szli i jechali tamtędy i ci którzy roskazy.
anatemę wieźli i ci którzy po pokutę i rozgrzeszenie szli; więc
była to jedna z dróg do nieba i do piekła. W drogi te i dziś są
karkołomne i puste, ale dla dzisiejszych podróżnych ten cha-
rakter stanowi powab; nie jeden Anglik żałuje może, że się
nie wywrócił z powozem, zjeżdżając w zakręty ostre, z 3000
stóp w jakąś przerażającą, rzekę Reuss, albo że nie spotkał się
z rozbójnikiem, z którym mógłby sposobność poboksować się —
Otóż jeszcze z Andermattu jadą wszyscy prawie na Zachód także,
do Furka, miejscowość między dwoma szczytami które stoją
jak widły, a stąd wszyscy oglądają lub idą oglądać bliżej lodnik
Rodanu, który tam swój początek bierze; a stamtąd idą ludzie i jadą
do Oberlandu, zachodząc do rozmaitych lodników, chodzą po różnych dolinach, albo
przyjeżdżają do Genewy — potem z tegoż Andermattu, jadą ludzie do Coire, do
Engadiny, albo leczyć się w Ragatz, lub S. Mauritz i w Pontresinie, albo zwiedzają
doliny różne i przejeżdżają różne [illegible] gór i czekają tam wiosnę i spieszą
potem z mroźnych ich stref do krajów gdzie cytryny dojrzewają.
Stanęliśmy w Andermatt ogłuszeni i oślepieni drogą którą przebyli. Szosa
bowiem idzie ciągle nad Reussem, i obok nowej drogi żelaznej wchodzącej
w Göschenen pod górę i biegnącej 15 wiorst w pomroku ciemności.
Otóż szosa huczy, Reuss ryczy, od czasu do czasu pękają skały dynamitem
wysadzane, towarzysz mówi i unosi się — a przytem widoki coraz inne,
słońce błyszczy, rzeka to z tej strony to z drugiej, kolej nowa to na prawo
to na lewo — ruch na niej ogromny — siedem tysięcy ludzi pracuje, obok
trasy głównej, to i owdzie koleje tymczasowe dla dowozenia materyałów
z tą drogą to się schodzimy i całujemy się niemal — to ona idzie wyżej nas —
to znów niżej, to się chowa się gdzieś pod ziemię, to nagle się zjawia —
ciągle głowę obracasz, i nie wiesz na co patrzeć, i na prawo i na lewo i z przodu
i za nami widoki

piękne, straszne, nowe, ciekawe, A tu obok siedzi jegomość młody zdaje się
czarny zarost — słyszę że mówimy ze sobą po polsku, odzywa się po rosyjsku
czy mówimy po rosyjsku? Gdy dowiedział się że nie po rosyjsku, pytam
go jaka mowa jest jego macierzyńska mową. Tak odpowiedział: matka
hiszpanka, ojciec portugalczyk a ja Brazylijczyk. — Pojmiecie jakie nasze było
zdziwienie! Siedzi od wyrzucanej paryskiej w Pargruf uczy się spostrzega
pracę i umysł ludzki; skorzewania go tunel, kanały wielkie — i wogóle
zdolności człowieka zamierzone w pracę wyłączności olbrzymiej — a mó-
wiąc śpiewnie deklamuje, szczególnie gdy opowiada o ogromie i pię-
kności natury w Ameryce południowej. Ale cóż? Król ich tylko w Eu-
ropie taką odegrał rolę, — w kraju nic się nie robi — Ziemia ani koleje, ani
przemysłu, ani komunikacji. Bogactwa olbrzymie, a nie używają ich.
Ludności mało; Kobiety nie przeważnie, bezczarnukowe; kraj od mórz prawie
zamarznięty większemi gatami bez pracy. Kolonistów iżi tam nie chcą.
Po wojnie Amerykańskiej wielkiej, z południowych stanów przybyli byli
tam, ale gdy im tam w głębi kraju wyznaczono ziemię — niebawem za-
wrócili do domu. Brazylia wszystko sprowadza z Europy. Mięso nawet
jakoby z Anglii mają — tak ma być szkaradnie prowadzone gospodarstwo krajowe.
Człowiek to prawdziwie rozsądny ten nasz towarzysz, i szczęście że wspólność
jego nam dała na tę przestrzeń, bo ale wyobraźcie sobie, co się stało?
Pokazywany wszystkiemi oczami, i we wszystkie okna; on podniósł się z
miejsca i jest w oknie; po niejakim czasie, zwraca się do swojego powozu,
i ~~przez~~ nagle przerywa nasz zachwyt wołaniem: Madame, le chien a
fait .... caca! Gdzie? właśnie na miejscu gdzie on siedzi. Żona, ja, rozry-
pujemy się w przeprosinach, dostajemy chustki ze wszystkich kieszeni —
żona ściera i wyciera d— on zaś przeświadcza że to nie — że zaraz przyjedzie
my już, i ładnie to było stało się przy Pont du Diable, w najpiękniejszym
miejscu a tylko kwadrans od Andermatta; — on swoje, a żona — swoje —
chustki dwie zużyliśmy, gdzie mój pokazaliśmy — i wtedy dopiero on mógł
usiąść. Naprawdę! Coby to było gdyby towarzyszem naszym był Polak
lub Polka? A pies nasz biedaczysko, zawstydzony, schował się pod siedzenie; i
cały dzień był mocno zmieszany. Bądź co bądź do Andermatt przyjechaliśmy
w najlepszej z Brazylijczykiem zgodzie i naszed wsiadamy dalej jechać razem
ale losy trzeciokrotnie poprzeczno-nagrodzkowe kazały nam jechać na
lewo a on ruszył na prawo.
W Andermatt — walna narada; decyzja ostateczna. Wszyscy tu w dyplomacji
chylą czoło przed faktem. Otóż faktem przed nami stała okoliczność że
żona moja tylko w ponatrzonych zwrotach trzewikach piwnicowych chodzić
jest w stanie; w kupionych, w Lucernie, skórkowych nie może kilkunastu
kroków zrobić. A jadąc na prawo t.j. na Zachód do Oberlandu nie można bez
chodzenia się obejść, chyba zobaczymy tylko pomagluk Rodanu, wrócić nazad; a że ten lodnik
leży bardzo wysoko, żona bała się. Dla mnie tego potrzeba — skończyło się na tem że
zakomenderował: zwrot na lewo — i pojechaliśmy do Ilize, doliną Renu —
widzieliśmy początek jednego i drugiego Renu, z wzdłuż trzeciego ramienia pojedziemy
dziś.

Tadz tutaj mieliśmy zamiar, przyjechać Engadinę wszerz i przez sławny col Stelvio najwyższą bitą drogą, wjechać do Tyrolu i w Bozen siąść na kolej do Wenecyi. W drodze, przed samym Coire, nagle zmieniliśmy kurs - i postanowiliśmy że pojedziemy z Coire prosto przez Splügen i Via mala do Wenecyi - Tutaj stanęliśmy znowu żal zrobiło się powietrza górskiego - o którym myśli żona moja że mnie ono, byle nie bardzo wysoko, bardzo ma być dobre. Ja w tych wszystkich szarpaninach stoczyłem [illegible] i zupełnie nie wiem co postanowić, co robić - a więc zatrzymałem się na półśrodku. Jedziemy po drodze przez Splügen idącą ale stajemy na noc w Thusis; miejscowości ma być piękna - dużo tam osób przebywa w lecie - spacery urządzone; - wysokości 2200 stóp; z tego punktu można i na Tyrol i wprost zjechać do Włoch. Zależeć więc będzie od woli Najwyższej.

Na całej drodze najciekawsze i najpiękniejsze było - Pont du Diable na Reussie. Szczerze to nie wielka, a jednak przy tym moście wodospad w niczem nie ustępuje Szafuskiemu; a nawet w pewnym względzie piękniejszy. To też, gdy jadąc, z powodu naszej trzeciej osoby, nie mogliśmy lepiej się przypatrzeć, wieczorkiem poszliśmy dojść z Andermatts - i nasyciliśmy się - W takich mniejszych przechadzkach zbieram kwiatki, układam do prassy na koniec robionej - a potem gdy wyschną, naklejam w osobny zeszyt. Ot nie zapisuję stąd? Ot i zabawka!

Reszta ogólna i niezmienna co do stosunku Niebios z nami. Jesteśmy w mieście - gorąco, upał; - przyjedziemy na wieś - burzy albo słota. I już dziś parę razy grzmiało i lało; a jutro i pojutrze pewnie będzie słota, bo będziemy zupełnie na wsi, dla tego żeby być ciągle na powietrzu, i pewnie będziemy siedzieć w pokoju.

Coire - zawsze piękne miasteczko; - stolica Kantonu des Grisons - t.j. szarych guniek (Graubünden); od dwóch lat, upiększyło się bardzo. Ruch także znaczny - i stąd życie droższe. Żona moja dawniej nie może ze café czy thé complet - frank i pół, a czasami tego potrzebujemy, bo szczególnie nabrałem gustu do mleka i miodu. Ta kombinacya doskonale mnie robi na żołądek daleko lepiej niż jakie lekarstwa mądre; - Sekret zaś tego pożywnego działania w tem że jest to miód sztuczny - z patoki cukrowej, aromatu z Rosenhonig i ---- gummi arabica.

Fotografie jeszcze kupujemy - żona ochoty nie traci a może nawet nabiera coraz więcej - tak że ja muszę ją miarkować.

Ciekawa rzecz - co z nami będzie? Gdzie i kędy i kiedy? przykrzy się mi już bez kufra. Ubrani jesteśmy po podróżnemu na pieszo. Ja w szarym paltociku, a żona w szafirowej perkalowej sukni i okrągłym kapeluszu, - a dokoła przy table d'hôte tłok ludzi jakoś ubranych elegancko dosyć i Angielki w klejnotach. Głupota to wielka, ale zawsze nie bardzo mnie przyjemnie tak się znajdować między nimi. Ale w Engadinie jakoś, [illegible], inaczej. A wreszcie nie ma na to rady.

Kufer wędruje już do Wenecyi.

31 Lipca 80 Sobota. Thusis. przyjechaliśmy tu wczoraj o 8 wieczorem - i całą drogę, 3 godziny, padał deszcz i obłoki tarzały się po górach i dolinach. Siedzieliśmy w coupé - t.j. w kompartymencie zamkniętym, przednim tak jak

bywają na kolei żelaznej pół coupé, z tą różnicą że wszystko na przedzie ściany całej w oknach. Miejsce w takich ~~[illegible]~~ oddziałach trzy — mieliśmy za towarzysza młodego człowieka z którym szczególnie przyzwoitego i nic nie ciekawego. Jedno tylko dowiedzieliśmy się że w tym mieście okropnie gorąco w lecie i bardzo błotno w zimie, bo źródła gorące pod miastem, rozlapują śniegi i nie dopuszczają by ziemia zamarzła.

Dziś już odbyliśmy jedną przechadzkę do zamku Tagstein na górze po łąkach, w lesie zamek obmurowany z wieżami, zamieszkały. Cicho, jakby był zaklęty — zaniosłyby romanse Walter Scotta w myśli i długo z zamku nie chciało się wyjść. Teraz żona dopija herbatę — i pójdziemy do Via Mala, po szosie idącej przez Splügen. Już stąd widać wszystką ciemną szczelinę, którędy ta droga prowadzi. Towarzystwo nie interesujące jak dotąd. Jeszcze słowa nie mówiliśmy do nich. Główna tu ozdoba — spacery, urządzone wygodnie, z ławkami i napisami; zapewne jeszcze dwa dni tu przesiedzimy. Rozpogodziło się. Ale odkąd przyjechaliśmy, nie postanowiono dotąd pory. — Dostajemy gazety z tej paki co przysłał nam Kowal do Lucerny.

Niedziela. 1 Sierpnia. 80. Thusis.

Naturalnie deszcz pada; góry przepasane chmurami, albo nic nie widać.

Zrobiłem dziś rachunek z miesiąca Lipca i okazało się że razem z ogromną naturą, w kieszeni także zrobiła się ogromna — dziura. Lało często deszcz — i lały się pieniądze. Wydaliśmy 400 reńskich w ciągu jednego miesiąca. Ten upust w kieszeni połączony z reumatyzmem który mnie za lata deszczem chłodniejszym dokucza, a w górach ciepłych deszczy nie bywa, sprawiły że jutro, jeżeli deszcz ustanie, pojedziemy prosto przez Splügen do Chiavenny, to jest stąd po 1 po południu usiądziemy tam w krainie słońca i deszczu ale ciepłego — o trzy kwadranse na 11 w nocy. Bo przyznam prawdę sobie wyobrazić, gospodarz nasz karmi nas drugi dzień z rzędu na legumince... mleczkiem w filiżankach. Ja, w całej drodze, ponieważ jadam już leguminy, całą moją uwagę zwracam na tę potrawę — i właśnie ten cudzoziemiec — daje mnie mleczko, jak gdybym był ja mlekosem.

Wczoraj po południu, po herbacie domowej, poszliśmy o pół do 6ej do Via Mala; i rzeczywiście, jak żona powieda, choć wiele Szwajcaryi i nigdzie równego widoku nie widzieliśmy. Droga idzie wzdłuż Renu przedniego, między skałami często przepaściami albo zwieszonemi i a rzeka w głębi, między skałami także, i tak ciasno, że w dwóch miejscach, prawdziwie przez szczelinę, jak gdyby tylko powałą tej — I tak idziesz i ani wierzchu skał w górze, ani rzeki w dole nie widzisz chyba zadzierz głowę do góry, zdjąwszy kapelusz, i zwiesisz się przez poręcz

1880! 1520 2.

35

drogi — tylko czasami, tylko szum wody słyszysz. A kiedy ujrzysz rzekę — to ci w głowie się zakręci, tak się ona tam wije, pędzi, rwie i kłębi. Przytem początek tej Via Mala most a z mostu widzisz całą dolinę i drogę a w głębi jak by w ramach obraz naszego Thusis a za nim góry zielone, jasne, ożywione wioskami — a nad tem wszystkiem srogie szczyty jakiegoś tam Piz śniegiem pokryte. A jedna ze skał zamykających tę dolinę, stanowiących ramy tego obrazu, wygląda jak olbrzymia okrągła wymurowana wieża z której wznoszą się — a na niej, kilka ruin, ruin historycznych. Stały tam niegdyś zamek wodza Etrusków, który uciekł aż tutaj gdy go Rzymianie w półtorasta lat po założeniu Rzymu napadli. Zwał się on nazywał Rhetus — i stąd ta część Szwajcarii nazywa się Rhetia. I ten zamek nazywa się Hohe Rhetien; — Na tej samej górze stał kościołek pierwszy w tej części kraju i długi czas jedyny. Na tej górze byliśmy dzisiaj, przed deszczem. Droga urządzona na spacer — i umiejętnie tak poprowadzona że dziwić się że na taką wysokość i po tak stromej ścianie, przychodzi się bez utrudzenia. idzie się całą godzinę. Ale, naturalnie w jednej z wież jakiś literat z profesyi, z Coire, urządził restauracyję; i naturalnie idzie rzecz po literacku — byliśmy tam około 10 z rana, i nie było jeszcze ani mleka, ani wody ani jaj — bo wszystko muszą z Thusis, sprowadzać. Żona narzeka że mąż jej nie daje nic robić — że córka w Londynie wychowana i do tego nie usposobiona, że składy nie porozmyślane — że wszystko źle idzie, że mąż za dobry i że to nie dobrze — bo mąż powinien w rzeczach gospodarskich być pod pantoflem żony.

2 Sierpnia. Poniedziałek. Thusis. Więc dziś o 1ej wyjeżdżamy i do ostatniej chwili nie wiemy jakie miejsca będziemy mieli bo ten dyliżans idzie z Coire, więc dopiero tu nam się odsłoni, co tam nie będzie zajęte. Jeżeli nie będzie ani coupé, ani miejsca na wierzchu zwanych banquette, to źle nam będzie i niesmacznie — we środku w liczbie sześciu — a to droga 10 godzin.

Niebo trochę rozpogadza się, ale reumatyzm jeszcze dokucza. W każdym razie, bywaj zdrowa Szwajcarjo!

Środa. 4 Sierpnia 80. Belaggio. A co! Kiedy zajechał?
Ter. jesteśmy sobie w najpiękniejszych miejscu na jeziorze Como
Jezioro sławione i opiewane od dawna dawna. Jeszcze obaj Pli-
niusze nad brzegami tego jeziora mieszkali a jeden z nich nad
nim się urodził. Na te brzegi schroniła się Charlotta Angielska
biedna żona króla Jerzego, poniżona i sądzona za niewierność
małżeńską. Niema męża lub mieszczka znakomitszej w jeziora
tego widzeniu, kto który by tu nie przemieszkiwał jakiś czas
Są tu i dziś mieszkańcy słabi bardzo znakomici, mianowicie
pielgrzymi po 20 funtów coroczny. Wszystko tu ładne, ciekawe
opróćz tego co stanowi według opisów szablonowych główną tego
jeziora ozdobę — to jest wille. Co spójrzę na czerwoną skórę
Bedekera, albo czekoladową drugiego przewodnika — to się
wściekam ze złości. Des villas ravissantes! Ani jednej!
Domy kwadratowe, bez żadnej ozdoby, urozmaicenia stylu
mieszkania Weneckim i w ogóle włoskim sposobem, obdarte
albo w szelkie kreskami i różnymi się kolorami po-
malowane — i nic więcej. Chyba oni nazywają willami
ogrody te domy otaczające! To co innego.
Jezioro w połowie długości swojej dzieli się na dwa ra-
miona; otóż na cyplu między temi dwoma ramio-
nami, na podniesieniu stoi Belaggio i punkt zborny
cudzoziemców. Tyleśmy o tem słyszeli że żona moja
chciała gwałtem to poznać — i zajechaliśmy tu.
Wyjechaliśmy z Thusis o 1 po południu z rozmaitemi
dziwnemi przepowiedniami. Chmurzyło się — a przytem
niepewni byliśmy kiedy wyjedziemy, bo na drodze
skąd dyliżans miał przyjść nocą przedtem spalono
do ?? mostek — jedni mówili że o pół godziny później
inni — że o 6 godzin. A okazało się że najpunktual-
niej o właściwej porze przyjechał i pojechaliśmy
i dostaliśmy budkę nad powozem — i cieszyliśmy się
ale nie długo. Przypiekało, trzeba było budę podnieść
a potem zachmurzyło się, zaczęło pociemnieć, deszcz
zaczął padać, potem wicher, potem zimno, a potem
ciemno, potem zjazd na tamtą stronę na łeb na
szyję — słowem awantury amerykańskie. Na pół
drogi

na samym prawie Splügenie o błyszczący słup prawie nad morzem – z pół godziny było przystanku, zaszliśmy do hotelu do sali jadalnej – aż tam pali się na ogromnym kominku i dwie Angliczki, jakby w Szkocyi, siedzą przy ogniu i pończochy robią. Obraz z średnich wieków! A trochę wyżej nad hotelem, na górze śnieg przyprószył szczyty – a deszcz leje jak z cebra a wicher taki że na nogach utrzymać się trudno. Zmierzaliśmy do kości szpiku. A co strachów wszelakich! Zjazdy w zygzaki, a przytem mnóstwo sklepionych tuneli dla ochronienia drogi i ludzi zapewnienia od awalanszy; i to murowane jakby refektarze lub kurytarze klasztorne – jeden pół wiorsty długi i to nie proste, lecz wedle zagięcia góry koło której droga się wywija; na prawo nic nie widać, tylko słychać szum rzeki czy rzeczki gdzieś głęboko szalejącej; i szczęście że wiatr i deszcz wieliśmy z tyłu – więc zajrzeliśmy mu w oczy tylko wtedy kiedy zjeżdżając zygzakami obracaliśmy się ku niemu. Z jakiemże upragnieniem spieszyliśmy się i czekali wyjechania z tych gór! Ale nic nie pomogło – do samej Chiavenny – jechaliśmy między górami – i tryktrak na 11ta wybiło, kiedyśmy stanęli przed hotelem. Szczęśliwie jak my mieli pościelone łóżka i cztery ściany! A ja przytem tak sobie zmęczyłem kość pacierzową i chodzeniem w Thusis i reumatyzmem i jechaniem – że z przyjemnie się podziękowałem chęć żony mojej przebycia kilkadni nad tym jeziorem. Więc nazajutrz t.j. wczoraj przed 12ta wyjechaliśmy, do Colico i siedliśmy zaraz na statek i tu przyjechali o pół do 6^ej, – i jeszcze jedliśmy obiad spólny o pół do 7^ej; – i potem 12 godzin byliśmy w łóżku, i jeszcze nie wiem czy jestem wypoczęty. Dostaliśmy się do hotelu idealnego wedle mej żony gustu. Mamy pokój na I piętrze. Dwa okna + drzwi. Jedno wychodzi na duży taras, drugie na galeryę – Jezioro jak nad dłonią. Na przeciwnym brzegu Cadenabbia najpiękniejsze miejsce po Belaggio. Sala jadalna jest tu wszystka domu, galerya zamknięta, a za szkłami tuż jezioro

prócz tego obok domu, także taras, ale okryty cały rozma-
itemi rozpiętemi po treillage, drzewami i ozdobami -
wszystko to w rozmiarach ostatnich. Ale ... wczoraj
nie podobna było użyczać tego wszystkiego, bo wicher
okrutny, pędzi, świeżo jak w jesieni, chociaż zimno
bardzo nie jest. Jesteśmy w miejscowości nie rozpa-
trzyliśmy się - ale idąc po papierosy, już widzieliśmy
wystawione wyroby z drzewa takie same jak w Mentonie
i już kupiłem nóż do książek - wyrabiają tu drzewo
jedwabnych materyj - i taka jak panu Zdzisiowi kosztuje
2 fr. i pół, więc drożej niż w Wenecyi.
Dziś pogoda ale wiatr nie ustał. Zabawimy tu jeszcze
przez dziś i jutro, a potem do Lecco - stamtąd
koleją do Padwy i tam dzień przebędziemy. Tak więc
skradamy się do Wenecyi jak koty. - a to dla tego
że rachujemy że nasz kufer pewnie nie przyszedł
jeszcze tam.
Chcemy tam stanąć na pierwszy tydzień, nie pierwej a
mo[illegible] i we wtorek - bo przyjedzie przemianienie
pańskie - żona rzeka być w kościele tu.
Mamy zamiar pojechać do Cadenabbia zwiedzić
sławną willę Charlotty
padwa. 6 Sierpnia. 80. Piątek. Przemienienie Pańskie.
Z bólem serca mojej żony a bolami w kości pacierzowej i w
nogach moich, opuściliśmy wczoraj sławne Bellagio. Nie
widzieliśmy willi Carlotta ani chodziliśmy na wzgórze stano-
wiące sam cypel tego półwyspu na którym stoi Bellagio
a zkąd widzi się całe jezioro. Nie używaliśmy tarasu przed
naszym pokojem będącej - bo byłem bardzo zmęczony -
stanowczo ciałem wysoko wznosić nie powinienem -
Szwajcarja nie dla mnie. Gdybym
to nie mogę. więc Szwajcarji nie dla mnie. Gdybym
jeszcze umiał tam przebywać a wycieczek nie robić
może by uszło z biedą. Ale tego nie umiem. więc
na wiatry! I tak im niżej, tem lepiej. pojechaliśmy
o 10¾ do Lecco statkiem - w godzinę tam stanęliśmy
wypchnęli nas do omnibusu, zatoczyli do dworca,
wypakowali bilety na kolej - i po 6¾ przybyliśmy do
padwy.

Jako dzisiaj, ja już po herbacie domowej, a żona sprowadzi-
się u S. Ambrożego, kupiwszy przedtem mnie bułek, masła i
cukru. Po obiedzie ogród botaniczny, jutro kościół, i do Wenecyi.
Trzecia osoba jest znowu staje się nam drogą. Rusin wiedział
że i na kolei we Włoszech trzeba za nią płacić — jadę spokojnie
aż w Bergamo jakiś wchodzi kontroler — pyta o bilet dla niej!
Niemam! A więc pan zapłaci w Rovato i tak w Rovato
zostałem zubbato — trzeba zapłacić 10 fr. i 35 cent., z których
3 fr z czemś kary. Jedyną pociechą był nam towarzysz z
włoch z Genui — jadący do Recoaro do wód. Dowiedzieliśmy
się, że oni mają Karlsbad swój — tak jak Szwajcary Tarasp —
a Francuzi Vals. U nich w Recoaro do 20 tysięcy chorych
bywa w ciągu sezonu 3 miesięcznego. Żona moja
coraz wyżej stawi ze swojej wiedzy na niewiadomości opartej:
Że nie słyszała — więc nie istnieje! Że nie mówię, gdzie
tam nad Tybrem o czemś — więcej tego szczegół nie ma. Tak
słyszała o Karlsbadzie i w ogóle o wodach. Myślała że we
Włoszech i w Szwajcaryi wód w ogóle niema, dla tego że
nie jeżdżą tam z Dubieńskiego i Rowieńskiego powiatów.
Tymczasem nasłuchała się teraz o mnóstwie wód w obu
tych krajach. Dla tego to u wód Niemieckich dużo polaków że
oni także mają. Dosyć wód u siebie, do nich nie jadą jak do Włoch
i Szwajcary i Francuzi —
Tutaj nasza trzecia osoba weszła w kluby — musi albo na mordnik
nosić, albo na sznurku chodzić; cóż to będzie za przywiązanie jej
do nas, gdy i na ulicy będzie ciągle do nas przywiązaną.
Mój Boże! Czy też w nagrodę za moje tygodnie górskie, z których
już listu od Was?
A czy czytacie o tym Angliku co już 34 dni nic nie je, w Ameryce
pije tylko wodę, bierze kąpiel
z zakładu że przeżyje tak 40 dni? czytałem Dziennik z
wczoraj jeszcze
alkoholizmy? Wieści ze
14 Lipca? Może będziemy zwiedzać
Jak się urządzimy w Wenecyi? nie wiem. Może przez kilka dni kąpiele
kuchnię prowadzić, bo jest to jeśli z rzeczy mieszkać — bo wierzcie
tego złotego — to tam posiedzimy bardzo biednie — daleko więcej nie mówię
nie że w Gracu jestem bardzo biedny — dostałem odpowiedzi
bo jakoś na mówienie i skarżenie się
zachęcającej tylko do milczenia. Tłumacznie
syty głodnego nie rozumie.

przyjechałamy nareszcie do Wenecyi po 8 tygodniach wściekłego i szarpania nerwów na wszystkie sposoby. Bóg wie, ile razy w ciągu doby, bywało to zimno, to gorąco. To świszcze lokomotywa, to gwiżdże chaler-puzonowy(?), to turkocze dyliżans, to szturmują konie, klaszcze z bicza, a terkocze towarzysz. A ileż to hoteli i rozmaitych kuchni i wina. Dopiero tu im bliżej Wenecyi tem spokojniej - chociaż tu jeszcze nadarzyć powozy i konie stłapą(?) o bruk. Zostanie tylko krzyk rozmówców - ale z tem już nie rozstaniemy się i w Wenecyi. W Wenecyi dopiero dowiem o losie naszych braci Florenckich - bo Szwajcarskich(?) już wiem o nich - bom im posłał numery. A ile to ludzi się widziało! Jakich narodowości, jakich mów! Wczoraj w ... z Holendrami jedliśmy obiad i okazało się że my o nich a oni o nas z mowy myśleli że z ... Anglicy. A zwyczaje, obyczaje, w każdym mieście, w każdej wyższości(?) inne. A nazwy! Commodité, Privé, nareszcie Jardin. Tu niema nazwy, tylko dwa zera - za to wewnątrz - wspaniałe zwierciadło, ogromne - a ściany malowane al fresco - jakieś wyższe i piękne ogrody.

Dopiero tu stała pogoda! Niema tych wiatrów, które w Belaggio nie pozwoliły nam tarasu naszego używać, a na statku mało co o chorobę morską nie przyprawiły.

A co się z naszym kufrem dzieje? Czy zostawimy go? Tak długo czekać będziemy? Obszarpani, zabłoceni - koszuli i bielizny i innej tylko na jedną zmianę! Żona niema i książki swej - matuszki - niema ze sobą. W Einsiedeln spowiadając się przyczuła księżom francuskiej od Włoskiej(?) - a tu dziś poszła ze pamięcią modlić się. Może krócej zabawi.

Z Gracu do Wenecyi dzień(?), a my 8 tygodni jechali - czy to sens! A wszystkiemu winien Salzgeber - ze swemi głupiemi kąpielami Villachskiemi; żeby nie to siedzielibyśmy w Gracu i dopiero teraz do Wenecyi pojechali -

Pojutrze, da Bóg, żona będzie w opałach prawdziwych - bo w upały musi szukać mieszkania prywatnego, a to nie łatwo. Chcemy mieć nie na słońcu, a jednak z jakimś obszerniejszym widokiem. A biedna żona, nie będzie mogła i poskarżyć się - bo po co jechała? Wyraźnie zastrzegłem sobie żeby nie gorąco - nie narzekała.

pod wieczór. Objechaliśmy, jak wielcy panowie, albo jak najpo-
spolitszy polak, miasto w dorożce. Byliśmy w ogrodzie Botanicz-
nym; pokłon oddałem platanowi Occidentalis – i uszczknąłem
za pozwoleniem ogrodnika jeden liść z niego; podziwiałem po
raz drugi Araucaryę potężną i palmę w osobnych budyn-
kach stojące. Dziwiliśmy się ogromności i gładkości drzewa
Tulipanowego i orzecha Amerykańskiego. Gęby rozdziawi-
liśmy w obec Tillandsii, zawieszonej na drucie i żyjącej
i rosnącej literalnie samym powietrzem; nauczyliśmy
się kilku nazw nowych, nieznanych mnie roślin –
a potem odwiedziliśmy wiecznie młodego Giotto – obr
w kościółku w Arenie dawnej Strzymskiej stojącym – jeszcze
raz silniejsze teraz zrobiły na mnie wrażenie jego fresco.
Żona moja uradowana że te dwie podwórzeczki a nawet
wszechświatowe osobliwości widziała. Ja dosyć już chodzi-
łem dziś; pomimo gorąca i parnoty. przychodzę do
siebie widocznie – i tylko dzięki niskości położenia nad
morzem.
Dwie rzeczy mam ciekawe dla mych towarzyszy zimowych
do udzielenia. Najprzód że Cap S. Martin, między Mentoną
a Montedjablo – kupiła pani Blanc za 200.000 franków
i ma to być lasek Buloński, i pewnie amatorowie przy-
szłego lepszego żywota – obiorą go sobie za punkt wyjścia.
A druga rzecz ciekawsza: Dotąd bilet który wygrał główny
los w loterii paryskiej, nie znalazł się i lada chwila
summa 150.000 fr – przejdzie na własność tych ubogich
dla których ta loterja była urządzona. Pretendentów
dużo – ale biletu nie ma, wszyscy dowodzą że zgubili albo
spalili, albo dziecko podarło etc. Może tak będzie, z
Słowackim głównym losem – kiedy są tacy, co bilety
jak niepotrzebne szpargały wyrzucają.
Kiedy to nasz kochany brat wróci z życia Czeskiego?
Kiedy to rozpoczniemy pertraktacye o zimowe leże?
Kiedy to rozpoczniemy mieszkanie? Co ze sobą
Co czy wyspowiedziałaś się
zrobi p. Pelagija? Niech się ja o tym, wszystkiem dowiem
(jeżeli się dowiem), dziś o 8 do 10 7 mam słuchać muzyki –
jeżeli znowu można Stodas, okropnie zazdrośna, kiedy
sprzeciwić chcę na dworze bawić się, nie rozpłacze się
i nie rozpęknie się gorących i słuchających – bo już
słońca niema –

chmurno i parno. Z tej zazdrości Rady - sądzę że to musi być stara panna. Zawsze robi na przekór ludziom. Na wsi dokucza deszczem a w mieście piecze jak w piecu.
Już to rozmaitych doświadczaliśmy figlów przekornych. Naprzykład: nie mogę dostać się do czarnego atramentu a to mnie tak utrudnia pisanie że pewnie wiele opuściłem szczegółów, które mogłyby wam wynagrodzić trud wyczytywania i czytania tej długiej, karczmiejszej pisaniny. I przez to także stanowczo do moich krewnych nie pisałem, i oni nie wiedzą gdzie się obracamy. Myślą że chodzimy i łazimy po Oberlandzie, po lodowcach i wodospadach - a my zaczęliśmy tak imponująco, na pierwszym kroku zdarliśmy trzewiki i sforsowali ostatni raz pończochy i ze skrzydełkami i kieszeniami podkrzesanymi - zjechaliśmy się tu mozarem ledwo żywi.
A moja żona codzień mówi: dziś napiszę do Panny Idalii! i codzień nie pisze, a z Wenecyi to chyba dotrzyma, bo jużci tam nie będzie miała co robić - wychodzić tak jak nigdzie - bo zdaje się że gorąca dopiero teraz na dobre rozpoczną się. A już chyba muszę skończyć, bo jak nie zamknę pisaniny, to znowu na inny arkusz przejdę - i znowu nie wyprawię na pocztę. A mnie to ciąży, - miły ten obowiązek przyjąłem na siebie dobrowolnie, z uczucia - i dziś gdy minie, sam nic nie zapisał tu - stoi mnie wyrzutem tak że nie mogę używać chwili bezczynnej swobodnie. Ale z Wenecyi będzie inaczej - życie będzie zbyt jednostajne - trudno będzie w sposób interesujący codzień pisać - Zobaczymy jak to w ogóle tam będzie?
Tymczasem dosyć - Bywajcie zdrowi - i weseli - i dobrej otuchy myśli - Ełaneram nas przypomnijcie jako szczerze im przyjaznych.

Wenecja. 7 Sierpnia.
Dziś przyjechaliśmy godzina temu

Auwicius Michał Sołtan

153
39

Wenecja. Niedziela 8 Sierpnia 80. Hotel Italia.

Otoż już i przespaliśmy się — i żona biegała do jednego mieszkania czy nie jest do wzięcia; i mam listy i gazety — i byli u nas Świętorzecki z córką; i wiem co wygrałem na loterii; tylko nie wiem gdzie mieszkać będziemy. — List Pani, dobry, kochany — Pana wiele niemarnych mi rzeczy przyniósł. Lota — z przeglądającemi kostkami a p. pelagja — towarzyszką panny i tej chorej. Kuchnię też wszczęła i ręczliwie prowadzić, przy takiem gorącu — i mała odwozić p. Romanowską do Wiednia — wszak dziecko może samo z Gracu odbyć drogę, tem bardziej że mają ma ją czekać tam. O Łozińskiej wiem i od Bordeckiego, a też dowiaduję się że na zimę jakoby tutaj miała przyjechać.

Z 20 numerów loterii florenckiej wygranych dwa — jeden naprawdę mój — lichtarz jakiś, a drugi, nie wiedzieć czyj — książka. Dopiero dowiem się teraz gdzie katalog jest wystawiony.

Dowiedziałem się o adresie doktora Świętorzeckich — ale dzisiaj, wobec całkowitego prawie odejścia od mego górskiego zmęczenia i rozdrażnienia — już bez doktora — a dziś jadę na Lido i kąpię się. Co będzie to będzie!

Dowiedziałem się że panna Bierkowska nie chce jechać do Wenecji — bo nie chce jej opuszczać kraju. List jej i Pani Paulusowej do Świętorzeckiego, posłały do mnie do Lucerny — mnie tam nie zastały — i nie wiem czy je zdoła wydobędę.

Panna Zofja 1 grudnia wyjeżdża; do Oczowa ma bawić w kraju — i tam przepędzi dwa lata — przed ukończeniem których postanowiła nie wychodzić za mąż.

Bawi tu księżna Amedeowa — i dziś Regaty — a tem osobliwie bawię się kobiety z Chioggia. Uwiecznij to że one się biorą, udział i kobiety z Chioggia. Uważam to za osobliwość, wobec świat cały zna jak kobiety umieją kierować łodzią, szczególniej, gdy zrobiona przez kogo innego.

Chyba w tem osobliwość, że się z tem popisuję publicznie
i przyznaję się do tego i o nagrodę walczę. – Rozpoczyna się
o 4tej po południu.
Jest tu i opera – ale jaka? nie wiem.
O kufrze ani słychać, i co to będzie?
Tymczasem – siedzę i rozkoszuję się spokojem i ciepłem, a
zaczęłam znowu w kurza po mieszkaniu.
Krewni moi nalegają, bym nareszcie siadł tam, gdzie
wymaga moje zdrowie i warunki uspokojenia – To też
będziemy pytać o mieszkanie na całą zimę. Czy ja wiem
co robić? I wreszcie co z Grazkiem mieszkaniem robić?
Czy wytrzymam tu? Tak iem się zrosł z Gracem i z tamtymi
i z miastem! Ale nie jedną operację mózg więcej bolesną
przechodzić! Nie jeszcze nie postanawiam – nie mówię –
bo nie wiem. Zima mnie straszy – i zawsze straszyła –
a jak jestem tam w Gracu, to bronię się do ostatka; tak
mnie odjechać Was i kawałów trudno – ciężko –, a tym
zwlekaniem pogarszam zdrowie a miłości mojej
bo nie wierzę – bo krzepię się – by w około ludziom nie
pokazać wszakże i pogody. Wieczór spędzony w domu – wszystkie
za się co wieczór dla przyjaciół – pytają się co mam robić
w domu? A wreszcie i nie miło, zawsze być w domu
i w obcych dworach, trzech domów, gdzie także zawsze się w
domu – jakaż perspektywa?
A te figury porozdziałkowane – Salzgeber! a co trzeci dzień
zachodzenie do apteki! Tem bardziej gdy jednym i drugim
wydaje się to zbytecznem, fantazją, lub manją –
A Stoczego jej niemam w Montonie, ani teraz od
3 tygodni.
Co ja tu będę robił? Jedyne towarzystwo rodzina Lewińskiej
babka jak korzeń
– składający jakby jedno drzewo
tkwiący w ziemi siedzący, on jak pięknie i gładko wychowany
pień, a nad tem gałązka rozczepana na wszystkie
podmuchy, chwiejna i zbytna, i rozwiana i niepochwytna

i nigdy nie wiesz jaki kształt przybierze. Wszyscy troje dobrzy, zacni – ale zacięci w sobie, tzn. w zasadach tak mocno że każdy z kolei – jest le plus intransigeable –
Jedyny ratunek, dobre i wygodne mieszkanie, i sprzyjająca tzn. pogodna zima.

Wtorek. 10 Sierpnia 80. Wenecja.

Frezzeria. Corte Contarina. 1578. Casa Maria Borelli Da Rios.

prawda? Jak dziwnie mój brzmi adres. Zaczyna się po włosku a kończy się z hiszpańska. Pierwszą godzinę w mieszkaniu tem przywitanem – użyłem na dokończenie listów do Kawala i do Was. Życzcie mnie i nam – pomyślnych przenosin. Niech mnie Pan Bóg użyczy spokojności – niech ja uwolniony już będę ciągłej troski i niepewności o zdrowia – bez którego jestem do niczego dla wszystkich. Jeżelim dotąd mógł być niekiedy użytecznym lub przyjemnym dla kogo i to przy wielkiej pobłażliwości z tamtej strony – to dalej już nie mogę – bo mnie już energii za- brakło na wszystko i czuję że gdybym gdzie był między swoimi – byłbym jak mebel zawadzający – i bardzo osamotniony – bo trudno by to mnie piel- gnowano.
Dopiero dziś nastała pora ciepła, spokojna, wiatra- mi niezakłócona. Wczorajszą kąpiel ledwie wielkim kosztem nie przypłaciłem. Sam jeden pozwoli- łem sobie kąpać przy budynku od strony morza. i raz dostałem bałwana uderzenia w prawą stronę piersi – a drugi bałwan cisnął mnie o stopę z jakimś okropnym uwierzeniem. Wszyscy inni kąpali się albo pod kabinami, albo między budynkiem a brzegiem. bo morze było wzburzone.

Może obmyślę sobie tu jakiś rodzaj pracy? Może na tyle mnie uspokoić się - że będę mógł prowadzić życie całkiem domowe. Wszak tyle ludzi tak żyje.

Teraźniejsze mieszkanie bardzo dla mnie dogodne - ~~[illegible]~~ Tuż koło placu S. Marka - z okien widzę ulicę wzdłuż jej. życia pełno. powiadają że słychać stąd muzykę gdy gra na placu. Pokoiki dwa nie wielkie ale że jest i trzeci na szafy i umywalnię - więc nie ciasno. Nie wysoko, bo na 1 piętrze i nie drogo bo 61 lir ze służbą, i jeszcze proponuję prać bieliznę za 8 lir miesięcznie. Jeszcze nie zdecydowaliśmy się.

Kufra jeszcze nie dostaliśmy - chociaż już na dworcu jest. Loda chciała - a zobaczymy się z nim, a gwałtem nam potrzebny.

Biedna trzecia nasza osoba - dostanie dziś Musarcolo czyli mówiąc grubijańsko mową ojczystą, namordnik - bo ciągle prowadzi na sznurku - niewygodnie przy wąskich uliczkach i ciasnocie łodzi.

Świętochowscy spodziewają się przybycia tu Lenartowicza w powrocie z jakichś wód w Alpach Weneckich -

Będzie deklamacja!

Obie wygrane wypadły na moją dolę - lichtarz z majoliki arabescata - i książka o jakiejś wojnie - ale dopiero za parę tygodni z niemi się zobaczę.

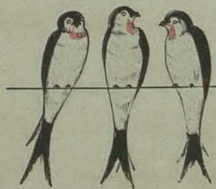
Moskity jeszcze nas nie całowały, - czybyśmy już zyskali to prawo obywatelstwa, za tak częste tu przebywanie! Już trzeba ruszać do kąpieli -

więc kończę - Wasz druh prawdziwy

Marek Sołtan

154 41

Wenecja - 11 Sierpnia 80. Środa



W jakim kraju rękawiczniey najwięcej mają kupujących, czyli gdzie najwięcej zarabiają? pomyślicie że w Anglii - bo tam i w domu u siebie do stołu siedzą w rękawiczkach! - Otoż nie! Żyliście tyle lat w Turcyi i nie postrzegliście że tam to właśnie tury jest ziemią obiecaną dla rękawiczników. Po przeczytaniu tyle wierszy kilku, następuje zdziwienie, i pewnie bolesne jakie przypuszczam, bo zdziwicie się juz dostać łaska - Otoż nie zwróciliście uwagi że tam każdy musi naraz używać cztery pary rękawiczek - bo tam mieszkają się.... otto-mani. -

Oto do lepszego sierpnia trwałość wschodnia dziś zajęła wszystkie umysły - że gadacy kawałeczkami i bawią swych czytelników anegdotkami à la Turque.

Wczoraj mieliśmy burzę - deszcz, pioruny i grzmoty. Myślicie że dla odświeżenia powietrza, dla naszej elektryczności nagromadzonej? Nie! po prostu dla tego, że wróciwszy z kąpieli, powiedziałem zonie że wieczorem pojedziemy na Lido - i będziemy na operze jakiejś, balecie i ogniach sztucznych. Żona co wszystko odbywa się pod gołym niebem. Żona potem wychodziła, pewnie zaszła gdzieś, gdzie rozmawia z przebywającymi i rządzącymi w strefach gromów - i zwykle następstwo: zawsze zrobiła swoje. -

Popołudniu. Nowa zmiana! Dziś musiałem poradzić się lekarza - i okazało się że kąpiele morskie w tej porze szkodzą dla mnie ze ciepłe. - Więc jakaż rada? Kąpać się w Łazience. Dobrze! Idę. Każę sporządzić kąpiel o 16 lub 17 stopni -

A rzecz tak się ma: najzimniejsza woda ma teraz 19 stopni i pół — Musiałem zadowolnić się tą temperaturą — a jutro będę probował o 7 z rana; ma być wtedy woda chłodniejsza. Wrócę do jutra.

Tymczasem moja żona w przewidywaniu prędkiego stąd wyjazdu, pobiegła na górę do gospodyni i zaczęła obrabiać pannę Wirginię Da Rios — i wytargowała z miesiąca jeden tydzień, tak że mieszkanie zajęte i zapłacone tylko na trzy tygodnie.

Przy tej sposobności miałem dowód dziwnej tych niepoprawnych Włochów niedbałości. Ani w gazecie nigdzie samo że ów malarz polski Franciszek urządza wystawę obrazów swoich w pałacu Rezzonico — pytam więc gdzie ten pałac — i kogo pytałem — nikt nie umiał mnie objaśnić.

12 Sierpnia. Czwartek.

Gdzież tam! po 7ej z rana woda najchłodniejsza ma 19 i pół stopni. Cóż tu robić? Będę probować w domu nacierania. Bo to ni mniej, ni więcej idzie o coś mózgowego. Prawa ręka i prawa noga inaczej ruszają się, inaczej czuję — jak lewa połowa. Wczoraj doktor kłuł mnie szpilkami — i nie umiałem rozpoznać czy jedną czy dwoma kłuł na raz. Ale innych cech choroby w dziedzinie mózgowej nie znalazł. Spojrzał mi w oczy i tak i owak, i w jedno, i w oba — i w otworzone, i na zamknięte — i jakoby nic — Więc powiada: choroba nie pochodzi z żadnego centrum — lecz jest peryferyjna. Wobec takiego stanu rzeczy — nieco jestem zafrasowany: i już, już miałem puścić się do Paryża i siąść w jakim domu zdrowia — przez specjalnych

Neurologów otrzymywanych, ale żona, jako kon-
serwatystka rzymskiej wody – woli Steinerhof –
łożę napisałem do Przewłockiego, uprzednio
opisując mu mój stan i pytając czy nie mógł-
bym tu przeczekać aż tam u niego przeszedziny.
Dziś z gazetami otrzymałem i list od Hausnera
z Judenburga, dokąd nagle został z cudnego, jak
pisze, Aussee, jak ząb zepruchniały, wyrzucony.
Prosi bym wszystkim znajomym jego serdeczne
pozdrowienie i szacunki ? udzielił.

13 Sierpnia 880. Piątek. Dziś barometr stoi
wyżej – Nacieranie w zastępstwie kąpieli
zdaje się, udają się.

14 Sierpnia 880. Sobota. Piętnaście lat temu zaprowa-
dzono mnie w Dubnie uprzejmie byno w honorowej
eskorcie jednego oficera i drugiego żołnierza artylerzysty, układ
się zaszczycić moją obecnością Łuck i zamieszkał w kla-
sztorze Dominikanów. Że jestem z natury bardzo zgodli-
wy, pomimo pozorów krnąbrności – usłuchałem wez-
wania i zaprosiny tak czułe i odtąd stale jestem pta-
kiem bez gniazda, głową bez myśli; nazwałem bez
pracy – żydem tułaczem – maszyną którą trzeba
codzień nakręcać i to ciągle prawie innym kluczem.
Takiemi kluczami dla mnie są między innymi
i listy Pani Idalii. – A żeby takie listy otrzymywać
jakie dostałem w tej chwili – na to muszę i pisywać tak
żeby to co piszę, miało cechę całkiem szczerą, nie zapomi-
nając cechy rozmowy. I przy tej sposobności poznaję zna-
ców że mnie nigdzie nie chcą rozumieć. – Właśnie w tej
sprawie o której mowa była w przeszłym liście, bardziej
myślałem na myśli nie K. N. 6 – lecz K. N. 5. – o którego
bardzo dbać muszę dla względów de la force majeure

przezorny, stary, drażliwy do najwyższego stopnia, a ona kaleka.

A przytem — na mnie nigdy żadne narzekiwanie nie działało jeszcze. Jestem zbyt sobą — zanadto samodzielny, zanadto wiele mam umysłu postrzegawczy — i zanadto lubiący prawdę i dociekania do niej — ażebym kiedy kolwiek dał się na pasku prowadzić komukolwiek. a tem bardziej ludziom zanadto poddającym się wrażeniom chwili, jakim jest w wysokim stopniu N. S.

Z podobnymi pretensjami jakiej sam padła ofiarą — spotykałem się i ja i moja żona nawet bardzo często, tak on moją żonę pomówił że ona jego o kradzież posądziła. I całe życie nasze w Gracu składa się ze spotykania się z takiemi rzeczami i odpychania ich niewzruszeniem na nie lub łagodzeniem. Bądź co bądź — bardzo zabawne to nie jest, — Farsy między mieszczanami — to ładnie dla widzów, a nie dla aktorów.

A mimo to, cena przyjaźni twojej i ich tak dla mnie wielka — że tylko ostatecznie wypędza mnie z Gracu, lub trzyma z dala od Gracu.

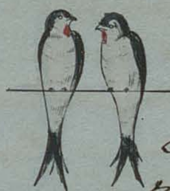
A kiedy wyjeżdżam on formalnie scenymi robi a ona miłej płacze i użala się, tak, że muszę wybierać właściwą porę i zachowywać się jak przed [illegible] złodziej.

Serdecznie dziękuję za list i błagam o takie — pomimo zapowiedzi gości tylko i pomyślnego dosyć zatrzymania się od podobnych tak miłych dla nas pogadanek. Nie zarzekam się [illegible] tego do tego. Już porządnie tu ciepło. W pokoju 20 stopni, na dworze najmniej 15 stopni. Dziś może do teatru na operę pójdziemy. Dają: Les faux monnaieurs.

Amicus Michał Sołtan.

155 43

Wenecja. 15 Sierpnia 880. Niedziela



Więc tak..! Treść czwartego ma-
nifestu Mojej Dziwacznej Musi
do wiernej drużyny polskiej w Gos-
cu - Wam, kochani przyjaciele, już
musi być znaną. Jeżeli Cesarz Apo-
stolski mógł po 25 latach namysłu, nagle zrobić
projekt - co najważniejsza, mieć zamiar go wyko-
nać - dla czegoż moja Musi w godzinę prawie po
wysłaniu listu z brakiem wszelkiego złotego
planu naszej najbliższej przyszłości, nie mogła
raczej przychylić się do prośb i nalegań jednego
ze swoich Radców - i nie zawyrokować że dnia
21go Sierpnia t.j. w Sobotę, razem z orszakiem
swoim wyruszy i odwiedziny swe tu obszczapa-
nej piękności i Królowej Adryatyku skróci a
uda się na łono dawnych i wypróbowanych
przyjaciół? Że tam nie zaprzeczacie, więc
tak się i stało.... prawdopodobnie raczymy zano-
cować pod skrzydłami Złotego Anioła a w
sąsiedztwie większego ode mnie dziwaka,
owego Donkiszota który nie przyjął ofiary
pierwszej bramy, a potem, niedawno, kilkuna-
stu tysięcy franków zebranych przez liczonych
jego czcicieli. O godzinach i szczegółach progra-
mu podróży i przybycia na miejsce, musimy
przeprowadzić pertraktacyje z pewnym Dostoj-
nikiem, który tu nazywa się: Orazio a w
naszej grubjańskiej mowie: Rozkład jazdy.
Tymczasem tu rozwielmożniło się Scirocco

Tymczasem ja piję wodę Monte Cattini; zrana szklankę, nic nie działa, doktor każe pić i na noc; piję i na noc, — nic, piję dziś z rana — i znowu nic. A woda słona aż do obrzydliwości — I cóż robić? Trzeba czekać zmiłowania Bożego. Patienza! Patienza! Oj bo z Włochami w ogóle trzeba mieć dużo zasób cierpliwości!

Kupiłem już bilety na dzisiaj wieczór. Opera: Zatrzesze pierwiętky, Melodramat Rossiego — Mam i libretto i teraz go studjuję.

16 Sierpnia. Poniedziałek.

Obrzydliwe scirocco! Od rana samego, jak by w Łaźni. wiatr jak powietrze, to jakgdyby kto z ust oddechem dmuchał. Ale za to oddaje się już kufer do naprawy — i jak tylko będzie gotów, nie czekamy soboty i ruszamy.

Byliśmy więc w teatrze. Muzyka jak worek sieczki. Treść i gra jak w sztukach ludowych — dużo i bardzo dużo farsy; — część dramatyczna której tylko jed- stabizna. przyjętem skrzętnie; ale dobrze że nie było gorzej.

Wody Monte Cattini już nie piję.

Byliśmy na wystawie koła artystycznego — obrazy i rzeźba — Tak to wygląda jak gdyby Kraków był Wenecją a Wenecja jakimś prowincyjonalnem miastem. Mało, nic wybitnego — ani idei głębszej ani talentu bogactwa — rzeczy wszystkie co ti dla amatorów ozdabiania salonów i saloników meblami codziennemi. W ogóle charakter całej wystawy — bonbonierkowy.

Po obiedzie. Kufer mi wygotowią jutro. W takim razie pojutrze wyjedziemy — nocować będziemy w Nabrezinie a nazajutrz wieczorem staniemy w Gracu. Oto ogólny zarys — zakończenia dwumiesięcznej naszej pielgrzymki:
Czy się to komu podoba, nie wiem, — wiem tylko że mnie to się uśmiecha.
W każdym razie będę jeszcze telegrafował do Kowalskiego, prosząc by nam obstarał mieszkanie. Lenę wezwaliśmy na 22go, ale obejdziemy i bez niej przez kilka dni:

17 Sierpnia Wtorek.

Gorąco niemiłosierne. A tu wybrać się trudno, ten kufer nieznośny! Ale przynajmniej dziś się scirocco niema.
Do Leny napisałem by przyjechała natychmiast. Będż co bądź jutro wyjadę, choćby sam, a żonę z kufrem zostawię.
Z Twoją Siostrą pożegnałem się.
Życzę do widzenia się, drogi Bracie, szczęśliwego.
Twój serdeczny Michał Sołtan

Od Kowala nie mam ani słówka. Czy już może katastrofa w Sporyszu nastąpiła.

Proszę kochanych Państwa
przyjąć i od Henryka przyjazne
i serdeczne uściśnienia rąk.
O tem po podróży po Szwajcarii
teraz jesteśmy od dziewięciu
dni w Wenecji — Wogóle to
podróż nie się nie udała, bo
mieliśmy zepsute kilka razy
i wyglądała wiosennie; — Ztt tej
nie wiem czy przeczy, czy prawie
do podobało się tu [illegible] na za
szkodziły — A że i [illegible] tak
jest zupełnie dla niego nie jest
się [illegible]
do tego [illegible] on się dowiedział [illegible]
[illegible] do Rzymu pomówić [illegible]
[illegible] najlepiej mieszkania do
[illegible] tego miesiąca, projektu [illegible]
[illegible] [illegible] wyjechać, że
[illegible] nadzieję mieć nadzieję
[illegible] kochanych Państwa
a teraz proszę przyjąć [illegible] uściśnienia
od [illegible]

pisałem do Kowala, jakim sposobem dostałem się tutaj – Dwa tygo-
dnie tu przebyłem – pora była najbrzydsza – karnawałowa. Trochę mnie
dokuczał mocno reumatyzm mój, trochę i żołądek od kuchni niezno-
śnej od dawna w Europie. Litewsko-włoski! – A tyle tego że
zjeść nie możemy, ani my, ani [illegible] sług męskich i trzy sługi
żeńskie. I to dwie takie zastawy w dzień – A przytem kompoty
Bożeńskie, cukierki – masło sardelowe, ser, owoce i wina i piwa –
i kawa czarna, herbata. Mięsa i ryby, – flaki i zalesniki –
babki kartoflane, i kołduny – Barszcze i krupniki – etc etc –
A jednakże – nie chorowałem się – podobało się jakoś temu wszystkiemu.
Ale dłużej, przyznaję, tak być nie mogło. Musiałem stąd uciekać.
Bo jest wyłamać się z tego porządku trudno bardzo było – bo ona
tej babka – jest tylko ze mną mówić może, i musi tylko opo-
wiadać – bo inni jakoś ciągle są na słuchu [illegible] – i każda
ogólna nawet sentencja wypowiedziana – wywołuje ogniste
spojrzenie i odpowiedź ostrą. – Słowem, byłem niejako przeniesiony
Babce. Więc z tego wynikło że wyjechać stąd musiałem –
Do Medjolanu jadę na noc, a stamtąd pojadę, jak Bóg pozwoli,
do Mentony na noc. Royal Hotel, jak zawsze w takim mieście.
A co dalej będzie? Wszystko w ręku Boga i Ciebie mojej. Przeznaczyłeś
ze sobą do mnie z pokornym nosem – i resztę zimy albo w
Montreux przepędzimy, albo w takim do poznania zjedziemy
się – kiedy młodzi [illegible] wyjadą stamtąd.
Żona moja ani pozwala myśleć żebym jechał do Rosyi – a do Lublina
ja nie chcę – bo przysięgi nie pozwolą mnie ani sumienie
moje ani godność. – restriction mentale – zostawiam Jezuitom –
ja nie dopuszczam jako rzecz godziwą – bez cause majeure –
a takiej – nie mam. Tyle naszego – jak się jest w zgodzie z
Bogiem, sumieniem i godnością człowieka –
A i ona nie ma pędu do Lublina. Słowem odepchnięty zewsząd –
i to w dzień tego strasznego trzęsienia ziemi – po całej nocy bez
snu – wyrok na siebie wydałem – Do Mentony. Do Mentony!
Idź tułaczu! [illegible]! Korzystaj z chwili spoczynku! Idź! dalej w drogę!
Tam zdrowia, tam sumienia, nie pozwala, tam godność człowieka,
tam [illegible] polara –
tam uczciwość i powolność dla żony, tam [illegible] pozwala
Tu i tam nie wolno Ci spocząć. [illegible]! Idź! Za czem? Kto to zgadnie? po co? Na co? Nikt nie powie! Zamrzemy oczy! Ściśnijmy serca, zatkajmy gęby! Bez narzekań i szemrań –
Losie! Idę za Tobą! Tadeusz Twój i ciebie [illegible]

1

Bozen.

Dobry ciąg listu pisanego, przed chwilą do Karola —
Nie jest to pisanie jak bywało pisanie dotąd — Wtedy zapi-
sywałem dzieje każdej prawie chwili — więc pióro [illegible]
za myślą — teraz przychodzi mi się streszczać prawie żywot
całego dnia — pióro za powolne w ręku moim — która
chce być sługą niepowolną — lecz chyżą i w lot chwytać
co jedno za drugiem błyska i tryska z mózgu, z serca
i duszy i pamięci i wyobraźni. Przypuszczam że jużeś prze-
czytała, drogi mój, com pisał do Karola —
Tam pisałem o wyroku na Żyda Tubiasza — Bóg mnie
prowadzi prawdziwie jak turystów po górach wysokich —
Zimno tam ale pięknie — daleko od ziemi ale blisko
nieba — Drzew nie ma, wielkich drzew [illegible] ale
pod stopami róże alpejskie, gencjany i edelwejsy
Ale nie zatrzymuj się — nie zrobisz tam namiotu
twego — kwiaty możesz zrywać i ... zasuszyć na
pamiątkę — ale idź — coraz wyżej idź — I Meran był
także niejako ogrodem alpejskim — I krwawych
po kości i krwawych po duchu spotkałem — krew
Ojczyzny mojej — i krew od kajdan spólnych z nad rzeki
Angary — I Litwinów i podlaków i Zacnego
Merwarta — który oszczerstwem nazwał wieść
o zamienieniu się pontyfikiem — a dowiedział się od
Pelagii — jakoby u was posłyszany wieść —
I gorszego Bronisława Koszutowego — i pokrzepiłem
go spowiedzią u grobu Bolesława Śmiałego

i łzę z mego wysiłku nad losem wszystkim nie-
szczęśliwego porucznika — który tem zgrzeszył że był
Zybliszewiczem na froncie i 800 lat uczciwy — 46
I pewnie się Bronisława w ułożyły i nie zginie
i w proch się nie rozsypie płyta grobowa —
I tak bym siedział i siedział może nawet z mamą
na Wschód — ale cóż? Adaś otrzymuje telegram od
przyjaciela Anglika że jedzie z Indyj do Damm i zaja-
dzie umyślnie do niego — A Adaś łuszczy mu obwinąć
rany — bandaży i dowodów przyjaźni wysłał i dosięgną
ciągle od czasu swej podróży — Ja musiałem ustą-
pić na drugi plan — Dobra przyjaźń — Trzeba było
znikać — bo wiem co to jest rozdrażnienie nerwo-
wne — A przytem wiesz jest Adaś dobre — Tak dalej!
głosi wyrok — w postaci spodziewanego odjazdu
Anglika. To są owe rany — które ciągle trzeba
zalepiać by nie sparaliżowały ciała i wstydu ludziom
nie sprawiały ——. Czy to ich mało? Nie tak są
one straszne jak żałoba biednego, który chodzi
jak dzik oszpecony i woła tej: jestem zły, bądź
zdrów! Jak to naszczerony i zły? odpowiadam
a on na to: Tak, ale nie oddamy do companii
gdzie ja, tam i ona! Ale to tylko dla Ciebie.
kilka razy powtarza — A ja mu na to: Upewniam

że jest to, chyba, wolą i sprawą panny – a on
na to: a tak! w takim razie ja jadę do [illegible]-
Nudy w Meranie, jednostajność – i tak dalej –
oto to rana straszna! I tak znać po nim – Zczer-
niał, barwy zmienił – schudł – a panna jak
najlepiej się ma – prawdziwa pani – na lekcje
porządnie ubranego – rozkazuje mu, bez obwijania
w bawełnę – kupuje kwadrans winogrona, on
stoi przykładnie – milczy, jej targów nie słyszy –
ona skończyła, on rozmawia ze mną, ona woła
chodź! tonem pani wiejskiej – on idzie, spiesznie
rękę ściska – ona daje grono winne, on narzeka
na panią Pelagię – której notabene nie było

Takich ran, i nie zalepić!

11 Listopada Wenecja. Wypchnięto mnie zewsząd. Oddałem się na wolę
mojej żony – Czekałem co postanowi? List wczorajszy, prosi usilnie byśmy
ją nie zbijał. Elle veut suivre ses premières impulsions! I już
poleciała do Stryja mego w Grodzieńskie a stamtąd prosto do Żytomie-
rza, do Kijowa, do... Stolicy – a mnie powiada, bym czekał na
rezultat jej zabiegów – gdzie mi jest najlepiej. Już jej zabiegi będą
trwać kilka miesięcy. Do Poznania nie chcę jechać bo tam za
wiele gości ma siostra moja; – do Krakowa nie chcę – bo się tam
Barany i Krzeszowice – Tu być nie chcę – bo, i tak dwa tygodnie
ani grosza nie wydałem na gębę – i musiałem po dwa razy dziennie
chodzić jak dawniej do klasztorów, do drzwi domu Świętoneckich –
siedzieć po kilka godzin przy stole i nasłuchiwać się codzień prawie
tego samego – żegnać się i przyrzekać że wrócę znowu. – Więc cóż
było robić? Gdzie mnie było najlepiej? Niezawodnie w Meranie;
I znowu tam spotkam się z Jaroszem, Pelagią –
Więc tam też jadę. –

157 47

Mentona. 16 Listopada. 80. Wtorek.

Myślicie, państwo moi drodzy że już skończyły się wandrowania
moje! Że na Mentonie i koniec. Znaczyłoby to to samo co
nie uznawać skuteczności dekretów Jules Ferry'ego, i wierzyć
że one skończą na wypędzeniu zakonów –
Nie! Wyrok jeden na dekrecie oparty, pociąga za sobą inne
jako logiczne następstwo.
Tak i mnie gdy wyrzeczono w pierwszych dniach mojego jeszcze
płaczliwego tylko żywota – idź z domu rodzicielskiego; od rodzi-
ców Sołtanów idź potem do Szumańskiej siostry twojej rodzonej –
ce po kilku latach, idź do Moskwy i co roku przez 13 lat prze-
noś się do innej klasy, co znaczy do innej sypialni, na inne
piętro, ba nawet do innego gmachu nieraz. Gdy nawet
po ożenieniu się nie było spoczynku – bo ciągle musiałem
z pałacu do oficyn przenosić się – a potem z celi jednej wię-
ziennej do drugiej, z więzienia do więzienia, z Łucka do
Dubna, z Dubna do Równego, z Równego do Ostroga, z [illegible]
do Zwiahla, i potem do Żytomierza i tak dalej – Takiemu nie
należało zagospodarowywać się w Mentonie, chociażby nawet
żona dała na to rozkaz. – Zapomniałem się – właśnie wczo-
raj kupił doskonały Béchard na spirytus – imbryczek, spirytus –
cukier – teraz to wszystko po ciemku do numeru – i po ciem-
ku widzę; co będzie na komodzie – pali świecę – liczy dwa od
zory. – przez parę dni namyślała się, i rozmyśliła się. Wszystko
co nie było do przyjęcia przedtem, teraz doskonałe; i Lublin
nie dziura, i gdzie indziej dobrze. Jedzie do stolicy tylko na
tydzień, i to dla tego że siostra niezdrowa i mąż 15 grudnia
tylko z moją Lesią – Więc jedzie Lesia byle rozmówić się
jak rzeczy stoją, i wraca, i zajedzie do Lublina – i, słowem,
ja mam jechać do Krakowa; Marynia Tarnowska czeka
z pokojem gotowym. Słowem: po skończonym tygodniu
Li; w Niedzielę, fiu! parę gwiazdek i wnet wracam do Krako-
wa. A ja i papugę kupiłem mojej gadać, a łagodną i swoj-
ską jak piesek – i pannę Jeoman poznałem, która bie-
dactwa krewetek ma pierścionek – i z Amerykaninem,
Anglikiem, Niemcem, Włochem, Norwegczykiem wygląd-
łem się przy stole, z jednymi po francusku, z drugimi po
niemiecku a z kim i na migi – i oto wszystko porozumie-
i lei do Krakowa, do Maryni na kleszko.

Czy niema już człowiek czasu oswoić się z takim losem i jak
naraszcie zniczmin się nie dziwić? Nie dziwił tym się, gdyby mnie
żona moja tej Szembatu posłała.
Już miałem trochę nadziei za tu Kochanego p. Adamowejsze. My-
ślałem że na prawdę tu przezimuję. Już tylko przez Łowiałowo
i poszedł do roboty koło kapy mojej, nie najgłem mieszkania
mniejszego. Otdo tym wlazł.
A o was nic nie wiem – chociaż jasną wieści miałem z Grecu.
Może jeździliście do Krakowa, może o mnie dowiadywaliście
się! A ja kręcę się w kółku zaczarowanem, jak lew, niepoj-
mierzając, w klatce.
Ale przyznać muszę, że tem osłabni mojej Pesi, ukaż – dla
mnie najmilszy – to osłabiona jak nie w Grecu, to w kraju
lub koło niego.
Tęskni mi się po naszym ludzie, po mowie swojej na ulicach, i
koło siebie. Ciekawości pokarmu, których na całe życie prze-
słata. A kościoły, kościołki nasze! A kolęda za już za pasem!
gdzie ją posłyszę? Jeszcze nie w domu! A kocham dziś kościół
jest także w kościołom dla nas –
na równi z ojczyzną – który nie upadać w pokusie –
kazał nam pościć, ciało umartwić, – Nie zaprzeć się – A dziś koś-
ciół i ojczyzna jednako w poniewierce, i przez siłę brutalną i
wyznawać je do męczeństwa – Bolesnie patrzeć jak
przez wampiry celujące niby naukę... – a na pierwszym, g na-
kościoły zasunięte na ostatni plan – wszędzie albo budują, albo
chy wystawy – Gdzie rzeszy się – w Medjolanie, najpiękniejszy gmach
rozbierają takie gmachy. – wystawowemi
jaki z nam szpecą budowami
Nie umiem wypowiedzieć i może nie zrozumiałbyście mnie,
co ja odczuwam na widok kościołów – opuszczonych, obok
pałaców, sklepów i pałaców rojących się kupiczcym! –
Obrzydzenie, groza i zbrach mnę opanowywa! Chciałbym zamknąć
oczy i żałkać uszy na to wszystko.
A wszystkiemu co się dzieje – ludzie przyklaskują a co boleśniejsze
i nasi – U nas zamykają klasztory, wypędzają zakonników – biorą
kontrybucję z polaków, nie pozwalają im kupować majątki –
to złe! – A we Francyi, obległą klasztory, rozpędzają zakony
i wypędzają zakonników – to dobrze! Takie zmiechrzęcie pójści
to rzeź dla mnie najstraszniejsza! Dokąd się schronić? prędzi
wie, chyba do Łaiatki – albo gdzieś gdzie gazet nie czytają. –
Była była bawachna, i wtórzki i Bazar! –

Piątek - 19 Listopada. 80.

Ociągałem się z wysłaniem listu, chciałem coś pewnego napisać
o dniu wyjazdu - bo i tym razem tak mnie idzie jak na wiosnę -
nie tak to się łatwo stąd wyjeżdża. Czekam na list od Kowala w
odpowiedzi na mój stąd pisany. - Też otrzymałem znowu list od
Basi z Żytomierza - zaciekawiona bardzo na jaki to list ja kazałem
jej czekać w Żytomierzu - bo telegrafowałem do jej przyjaciółki
by na list mój czekała. Myśli że chcę ją wstrzymać od jechania
do Stolicy, ani się domyśla że wyjechałem do Mentony.
Po co ja wyjechałem? Chyba tylko po to żeby papugę kupić
która swojem gadaniem ożywia moją celkę. Jak czasami zamy-
ślę się a ona odezwie się pośród cichości zupełnej: Jacquot
as-tu déjeuné? aż mi zbrzmi się z woli. Po większej zaś
części gadam i ja jak papuga - do niej - i tyle mego mówie-
nia w Mentonie, wyjąwszy pory jedzenia, kiedy przy śnia-
daniu morduję zapytaniami Amerykanina, a przy obiedzie
Bawarczyka. Ten osłabiony codzień o 11tej jeździ do Monte Carlo
i próbuje szansy a czasami tak się mu udaje, że wraca pie-
chotą. I jak oby już zaczyna mieć dégoût - i jutro więcej to
już przepadnie. Zobaczymy! A wreszcie cały skład przesiąkły
szczekaniem angielskiem - siedzi tego szkaradztwem i ciągle
mówią - Naturalnie, jak przystoi człowiekowi, na szczekanie
nie zwracam uwagi.
Ale że to kapa postępuje. Już kończę trzeci pas. Ale zabraknie
mnie bawełny - a tu tej samej nie dostanę na pewno.
Siedzę jak zakonnik - albo więzień - a raczej jak jeden i drugi.
bo i z własnej woli, i nie z własnej woli. Tęsknić mnie
trudno - bo nic koło mnie się nie dzieje - Stosunków za-
wiązywać nie chcę na kilka dni - a ze siebie pisząc, same
bym tylko czarne nici wyjmował. - Czytam codzień ga-
zety - z nich tylko także same czarności dostaję. - I dla
tego to pisanie nie jest łatwe jak było przedtem. Ale nie
zarzekam się na przyszłość. Od chwili przekroczenia granicy
pisanie będzie miało tytuł: Rosja i Loris Melikow.

Sobota. 20 Listopada. 80.

Wyszechnowałem że dłużej byłbym musiał czekać na odpowiedź od Kowala – i pisanie to moje przeleżałoby jeszcze jakich pięć dni co najmniej – więc wolę bez stanowczej wiadomości pisanie w kopertę zamknąć i puścić w szeroki świat.

Zapomniałem że to przestrzeń ogromna nas dzieli i że czasami list tydzień cały idzie, bo przychodzi fantazja pocztowi na Paryż kierować.

Na wszelki przypadek telegrafuję dzisiaj do Kowala by dowiedzieć się czy list mój odebrał?

Od dziś zaczynają się przedstawienia w teatrze, francuskie. Ale że to zaczyna się o 8½ wolę iść do łóżka – niż słuchać paplaniny ich.

Ani do Monte Carlo, ani do Nizzy – nigdzie. Myśl moja skierowana na wschód – a ja myśli moich odrywać nie lubię –

Ale co to jest za Tarnopol nianie? Czy by tam co zrobił? Można się spodziewać po jego usposobieniu, w jakiem ja go widziałem.

Czy otrzymaliście mój list z Wenecyi, w połowie październikiem w Bozenie zaczęty?

Musieliście jeździć do Galicyi przez ten czas. Tak mi się zdaje.

Tymczasem życzę zdrowia – o mnie nie zapominajcie – bo ja – nigdy, – do śmierci – Waszej przyjaźni stałej niczem nie zrażającej się. Być za mną stale dobrze – to trudno. Jeżeli wiesz wdzięczności, i z nią przebędę dalszą wędrówkę żywota mojego.

Wasz druh Michał.

Mentona. Środa. 24 Listopada. 80. 158 49

List od Kowala otrzymałem — pierwszy otrzymałem spakowawszy się — jest wieczór godzina 5ta — z Panną Tarnowską i panią Zebrowską pożegnałem się, papugę z klatki do sabot przesadziłem. — Dwie rzeczy zostały mnie na sercu i nie miałem ani razu listu z Grecji od numeru 69 — chociaż od Kowala miałem dwa — i na biedę moją spotkałem wczoraj przy muzyce pp. Dutertil — pierwsi mnie postrzegli — oboje zerwali się z miejsca, zawołali i odrazu przygarnęli — Są tu z całym domem t.j. pieska moją ze sobą, dwie perruches inséparables i kotę t.j. kucharkę — także na biedę moją — bo kazali mnie dziś przyjść na obiad — o pół do pierwszej — gdy ja wolałbym do łóżka. Ale musiałem odpowiedzieć zgodą na tak uprzejme przywitanie i zaproszenie. A jutro o 9 i minut 45 z rana jadę — a obyś stojąc wagonu i rozwiąż by potem nigdzie nie zatrzymując się dłużej odpowiednio, przebyć tam parę godzin i do Krakowa do Marynii Tarnowskiej, która wedle słów mojej Lesi, czeka mnie niecierpliwie i ma dla mnie kącik u siebie.

Les beaux jours sezont bientôt passés. Przyjutro wjeżdżamy w krainę śniegów, mrozów i twardej ziemi, i natury srozszej się. —

W tej chwili odbieram list od żony z 69 tamtego — z Żytomierza jeszcze, pisze mi że p. Mieczysław z Orłowskim zakładają cukiernię na dobrych warunkach, bez stoja Szromanów. Jest tam panna Olbieszczańska przy chorej matce, jest i Malinowska. Koch mówił że pani Olimpja z p. Adelą i z p. Mieczysławem wybierają się na Boże Narodzenie do was — Musicie o tem lepiej od p. Kocha wiedzieć. A gdzie to ja będę na Boże Narodzenie? Bóg tylko raczy o tem wiedzieć. — Aniela Ledóch. nic nie może wybrać się z Żytomierza — a Lesia czeka na list przeciw telegrafem zapowiedziany — ale pewnie zaginął.

Ja opatruję co rzeczy ciepłe — bo przeprawa przez góry mnie strzeży.

Ale nie to tylko mnie dręczy, i dręczy mnie owo milczenie.
Czyżby odkąd wiadomem się stało że Graz ja opuścić muszę -
a więc, naturalnie i mieszkać w nim nie będę - nagle zo-
stałem z serca i pamięci wyrzucony. Takie przypuszczenie
było by dla z mojej strony zbrodnią, a razem i karą. To dla
pomimo że milczycie, ja piszę aż do skutku. Ciągle je-
szcze pocieszam się i krzepię nadzieją że w Krakowie będę
szczęśliwszy. Czyżby Kowal wam adresu nie dawał?
Czyżby dla tego że nie pisałem w pierwszych dniach,
zasłużyłem na milczenie? Czyż między nami nie stanę-
To tak, że czasami ktoś z nas może nie mieć o czem
pisać, lub nie być w usposobieniu. Ten czas Kowal
dla mnie jest prawdziwie krytyczny. - przełom w ży-
ciu stanowczy! Miałem jakiś czas wstręt do pióra
i tylko interesa naglące mnie wyrywały z tego stanu.
To należało by uwzględnić! To też jeszcze nie tracę nadziei,
że w tem jest jakieś nieporozumienie.-
Bo cóż by to było - musiałbym wyrzec się myśli o Trzeszczy-
nie, który siedzi gdzieś w zakątku mojej głowiżny, tam
gdzie jest przedsionek dla nadziei w skrytości karmionych
i pieszczonych.- Myślałem że tam w Czerwcu, wal-
kę wydając reumatoidowi, i na inne cierpienia w do-
brem kółku ulgę znalazłbym.
Tymczasem jechać będę na Innsbruck, bo tak bliżej i dogodniej -
a nie na Brück, jak myślał Kowal, który chciał tam wy-
jechać i mnie pożegnać. Bóg da że jeszcze się spotkamy
z nim - a w Brucku i krótko i dla mnie teraz byłoby za
bolesne. Rozdzierające by to było dla mnie! Na co mnie
zatruwać te chwile tak smutnym aktem jakim jest
pożegnanie - gdy nie mam prawa twierdzić że „do
widzenia".-
Teraz nadchodzi chwila obiadu - pot-au-feu, jak się oni wyrazili.

Genua. 25 Listopada. Czwartek.

Stanąłem tu o 6½ wieczorem – miałem tylko przenocować; ale deszcz padał, jak zwykle w Genui superba – a ja w drodze zgubiłem nareszcie na prawdę, parasol; i potrzebuję też kupić ciepłe rzeczy pod odzienie – a musze stąd wyjeżdżać o 7 rano – nie mogę więc jechać jutro. Zostaję – i z przyjemnością – oswoję się z inną tem-peraturą – bo jestem po prostu uduszony – przez drogę. Hotel taki sam co i na wiosnę, gdzie zapłacić musiałem owe 70 lir – ale nie ten jednak bo hotel Elegancja paryska. Sala [illegible]. Olbrzymie zwierciadła – kelnery aż pachną-cy eleganci. Herbata znakomita na prawdę. À propos herbaty: Amerykanin mój sąsiad z Mentony objaśnił mi raz-cie – jaka to przyczyna innego smaku herbaty Angielskiej. Jest to herbata dwa razy już piła przez Chińczyków – i stąd to też brak jej aromatu – i dość silny smak garbnika. Całą drogę miałem przyjemne towarzystwo – i wyjątkowo byłem sam drugi towarzyszem. – pierwsze Angielki dwie a potem Francuzi, pierwszy raz dostałem języka, więc byłem w naj-milszem położeniu – mogłem nauczać. powiedzieć że to moja słabość i słaba strona. Qui importe? Byłem im użyteczny. Ode mnie dowiedzieli się że można jechać z biletem Circulaire i przeto oszczędzić 45 procentów. Bardzo wysoko stanąłem w ich opinii bo przepowiedziałem że w Genui będziemy mieli deszcz. –

Papużka moja wyzwolona, siedzi na kufrze i prostuje łapki i skrzydła, pogwizduje, pokrzykuje, prycha, klaska i woła siebie samą. Wyborna ptaszyna. Nie spodziewałem się nigdy tak łatwo przyjść do papugi gadającej. Francuzi przy-jaciele moi w Mentonie że oni dla mnie kupili by za połowę ~~tego~~ co ja zapłaciłem. –

26 Listopada. Piątek. Pana Jarosza złapałem i rzeczywiście w ka-wiarni. Błądziłem literalnie po mieście, nie umiałem trafić do hotelu – Idę koło kawiarni – w oknie siedzi i on i ona. I on mnie zoczył – wszedłem i dowiedziałem się że stanęli w tym samym hotelu co ja.

Jakoś w niezłym humorze. Jechali prosto do Nizzy a rozmówiwszy
się ze mną, ma zatrzymać się w Mentonie, albo w Condamine –
między Monaco a Monte Carlo ... pozwoli chodzić po mieściach, oglądać
port – i może wieczorem tu w hotelu spotkamy się. On upewniony
przez Papejrera że ani śladu nie ma choroby płucnej u panny.
Teraz, jak powiada, ma głowę zajętą, gdzie teraz znowu spotkamy
się, gdzieś najdziwaczniej – bo czyż to nie dziw że tak się znaleźli
jak my tu w Genui?
Chciałbym z nim i z Pelagją osobno się porozmówić, jak się one
do siebie mają?
Deszcz pada cały dzień – siedzę w numerze i robotę robię – bo
parasola nie mam. A kupię dopiero w Wiedniu.
Gdzie to moja Cesia teraz? 1 Grudnia tutejszego Ledóchowska
musi być z powrotem – czy Cesia zostanie jeszcze? Czy z nią
wróci? Nie nie wiem. Cesia miała wrócić na Warszawę
i Grodno – i Lublin. – Nie wiem nawet dokąd pisać. Bieda
to gdy małżonkowie tacy skrzydlaci – i połapać się trudno. –
Kraków. 2 Grudnia. 80. Dzień coup d'état niegdyś we Francyi –
dla mnie może! przyjechałem wczoraj wieczorem i na
schodach hotelowych wpadłem na Łozińskiego i na Okszę który
jednym pociągiem ze mną przyjechał. Łoziński zaś wyjeżdżał
zabagniwszy swoją sprawę między porucznikiem Stojowskim, stojącym za 15 Stojowskich obrażonych a swemi quasi-sekundantami, Kieszkowskim starym dyrektorem finansowym i Różyckim Trojanowskim. Porwał mnie, zatrzymawszy się do następnego pociągu i godzinę gadał. Co i jak? napiszę potem, bo
teraz nie mogę, palę papierosa po rannej kawie, i ruszam w
do Sukiennic... I jeszcze do
świat po wiadomości od Cesi. do Sukiennic też. I jeszcze dodam że w Wiedniu siedziałem dwa dni bom spotkał Towiza
z córką i Arystokla z młodą żoną, byłem w stajniach Cesarskich,
w parlamencie na mowie Dworaka, na Robercie i obiady Towizowe
zjadałem, bucikiny nakupiłem i parasol mam. W okno
słońca a w placu – piec od wczoraj rozpalony. Z okien nie więcej.
we drzwi nie pukają, kanapka brudna, pościel z jakimś
kołdra domowa.
papier skończony – na dworze mróz – z wyglądu nie dzwonię

159

2 51

Byłem u p. Maryi k.: j. w kościele – kościół jednak bardzo piękny
i daleko mniej brudny – Obejrzałem po wierzchu Sukiennice; i podzi
wiam talent postawienia gmachu gotyckiego, który od razu ma
pozór starego, dawnego gmachu. Bo już wygląda brudno – przez
pobiałę przegląda murowanie – ślady wilgoci są; – podoba się
dołąd wszystko, prócz tych części które są czerwone – ta czerwo-
noże ścian w głębi tarasu – rażąca i niepotrzebnie dodaje pstro-
kacizny barw, kiedy już jest pstrokacizna stylów. To wolno
tylko w Wenecyi.
wróciwszy zapytałem o Marfiewicza. Dziś przyjedzie, bo przyje-
chał Oksza z Paryża i mają ważne rzeczy do siebie. Ciekawym
czy nie nowy rząd narodowy z Marfiewiczem?
Jeszcze zaręczenie się do Tarnowskiej – ot to mieć interes
z kobietkami lub do kobiet!
Zimno potężne, mróz i wiatr. wszyscy tak okutani, jakby
flukają niebi a czerwoni; chociaż w Krakowie. A jak przeła-
gasz do przekupki powie: dzień dobry! mnie się zdaje że to
ktoś mnie, na Holzplacu wita. –
Jest tu Begulski Mieczysław, którego żona tu mieszka
stale – Zajechał do niej ale po kilku dniach, zauważył że
tak niewygodnie, przeniósł się do hotelu. Tak mi powiedział
portjer – bo pytałem go czy nie nasz to Begulski – więc mn.
stał poinformować mnie. Odrazu poznałem że nie nasz.
Zapewnie pojadę i do Łosińskich. On bardzo biedny. Ona pilnuje
Żurakowskiej; u niej teraz bawiącej. Może to dobrze na nią samą
wpłynie. Umarł jej brat najmłodszy. z Fürstenhofu jednak
musiał ją doktor wyprawić bo jej chciała raz uśpić się
chloroformem. więc bez męża doktor nie chciał jej trzymać
o męż nie mógł ciągle siedzieć tam. Oto jest wiązanka kłosów
uszczkniętych po drodze tymczasowej a co dalej będzie, zobaczym
– i tym razem z nosem. Wprzódy po
Otoż znowu wróciłem
drodze spotkałem Rutkowskiego marszałka, dowiedziałem się
kto wyjechał z naszych a kto jest, że Szaszkiewicza córka została
zakonnicą w Jazłowcu, że on stracił fortunę nie przez się, lecz
wyzyskiwany przez brata, którego przez dobroć chciał ratować.
Albo to prawda. Potem spotkałem towarzysza wygnania Roz
manita, a potem w pałacu Żadnickiego spotkałem – odprowa-
dził ... dopiero w sobotę a
Tarnowscy wyjechali do Wadowic, więc

Dobrowolski wrócił dopiero o 12¾. Muszę iść Bratku do chaty i
pisz - i kopę rób, nim Dobrowolski nadejdzie i może mnie co przy-
niesie.
Siedzę bez surduta, dobrze że wczoraj miałem kropki olejku przy złem
bolu w serduchu nie wytrzymał, takie tu gorąco w pokoju.
Muszę do Soboty jestem liber baron - Albo to prawda? A Mosto-
wicz, która też prawie mieszka - i dom naprzeciw Marfiewicza
restauruje na gwałt. Belki żelazne dźwigać muszą a Marfie-
wicz w oknie stoi i śmieje się.

3 Grudnia piątek.

Cóż się stało? Wiem i nic nie wiem. Znalazłem[1] list Bielińskiego
do Dobrowolskiego z Warszawy że żona moja niespokojna o mnie
że czeka na wiadomość ode mnie w Warszawie, 2) telegram
do Tarnowskiej, gdzie jestem? a wieczorem przy herbacie
przychodzi 3) telegram od Zygmunta Dobrow. do brata Brunona
gdzie jestem? Odpowiedziałem na to wszystko - Jestem przy
herbacie z dziećmi Maryni.
Otrzymałem także list od Leci przez Montowę z Żytomierza
ne w ujeździe do Stolicy - pisze że Malinowskiej syn żeni
się, (starszy) z Modzelewską - że pani Adela Głębocka schudła
i boją się o taką, że syn jej najmłodszy ożenił się z Kraszewską
z Mazewskiej rodzącą się.
Ale dlaczego Lecia siedzi w Warszawie i czeka na wiadomości o
mnie? Jak długo ja tu zostanę? Wszystko to w mroku niezy-
cy dzisiejszej.
Bez chochlika być nie może. Proszę sobie wyobrazić rozdzia-
wienia gęby moje - gdy mnie powiadają że rzeczy moje
tu przysłane, poszły do Montowej, bo Marynia list mój
o przesłaniu tych listów, zrozumiała że i rzeczy trzeba tam
odesłać. Czyżbym miał na nie tu czekać?
Okrzeja przedaje majątek swój bo chce przedać, i Marfiewicz
swój - oto wspólność ważnych interesów które ich łączy.
Mostowi nie ma. Jerzmanowska tu stale mieszka z nią
siostrzenica Mostowi, Bronisławska z guwernantką - zdaje
się pod kierunek. Jerzmanowskiej ją oddano. Dziś ją zobaczę.
Tu na śniadanie o 12½ i na obiód o 5½ chodzić mam do Tarnowskich.
List wasz otrzymałem. Bolesna mnie doleciała wiadomość
o puchnięciu palców z nowu u p. Idalii. To dzięki Stychlerowa
ze energicznie mnie wypychał. Tu dotąd prawie śladu żadnego
dolegliwości reumatycznych.

160 3.
52

Pomimo wichru wczoraj z mrozem a dziś pluty śnieżno-
dżdżystej.
Jak sobie chcecie, ale dziwne rzeczy są najpospolitsze. Trzeba
tylko mieć na to oczy. Jestem w sklepie papieru u Szukie-
wicza. Kupuję koperty. Wchodzi Pan i pyta o bilety wizytowe.
Mówią mu, że takim szryftem jakim on chce, nie można
zrobić, bo za mało miejsca na formacie przez niego żąda-
nym: i pokazują mu inne szryfty, podając kartę jedną:
Rzucam okiem na nią i czytam: Jadwiga Czerwińska.
Nie dziwne to? A jak codzienne! Dopiero jak autor włoży
w ciąg jakiejś treści powieściowej, z lekceważeniem powia-
damy: naciągnięte!
Gmach Sztuk Pięknych - przepiękny - jedyna budowa elegancka
i smaczna, pomimo czarnych fresków na jednej części takich
jakie niby zdobią willę Don Alfonsa-
Pomimo że wspomnienia takie u mnie i w większem
oddaleniu nie pomieszczą się — zastosuję się do życzenia Wa-
szego i pisać będę osobno. Już wy tam, podobno, zejdziecie
na bardzo chłodne stosunki z ulicą Kraisbach.
Co do klimatycznych czasowych kuracyj - święte macie racyę.
i wszystkim tę zasadę głoszę - chcąc choć czemkolwiek roda-
kom przysłużyć się z doświadczenia mojego.
W pokoju nie palitem więcej - a okno otwierać muszę. -
Papużka roskoszna, rozmawia ze mną - jak tylko się obudzę.
Nauczyła się już ode mnie: dobry Żako!

4 Grudnia Sobota

Dzień wczorajszy nic mnie nie przyniósł z Warszawy. Pona-
spotykałem różnych osób - poprzypominałem kogo odwiedzić
mnie miło by było - i już byłem u p. Jezmanowskiej - ma
narazie zajęcie dla niej właściwe; ma w swej pieczy
pannę Bensławską, siostrzenicę Mostowskiej, przez lato
była w Litwie.
Ferrowny pewnie już przyjechali - i zaraz do nich idę.
Dowiem się jak to było w Petersburgu.

5 Grudnia. Niedziela. Tarnowscy nie przyjechali a dziś, zdaje
się, że już są. Listu jeszcze nie ma. Ale za to Bard jest z po-
toką. Położenie Edmunda rozpaczliwe. Wróblewski były jego
sekundant zginął w pojedynku z sekundantem z tamtej stro-
ny – † Ten zmarły był bratem żony Teza. Stawał do pojedynku
po oszczeleniu placu & i tem skonstatował że między tam-
tymi przeciwnikami wszystko skończone – przed tem pod-
pisał jakiś rachunek swój z Żydem, pieniężny na 150
guld – z dodatkiem że w razie śmierci, zapłaci Łożiński –
wsiej tamta strona powiada że on zabił Wróblewskiego
stary Zaduski, grozi że pójdzie do sądu, żądając by wyciągnąć
to nad zięciem kontrolę – jako awanturnikiem grożącym
żonę i dzieci. Sam Edmund stracił ducha, energję i Bog
wie, czego się można spodziewać po nim. Żona, lada co,
warjuje. – Okropne to wszystko.! i zdaje się że niema
wyjścia.
Spotkałem wczoraj Kwaśnickiego – z żoną i jakiemiś
dziewczynkami – Zmizerniał – i jakoś nie ożywiony.
W mieście bardzo go cenią i lubią.
Mróz dziś okrutny, choć powiadają że tylko 6 stopni –
a ja, ani futra, ani ciepłego paltota, nie mam. Nie wiem
jak to dalej będzie. Sanna się rozłożyła na ziemi – ale
w mieście jeszcze sanek nie widzi. Drzewa okryte szro-
nem. Niebo zasiągnięte. Ale w pokoju ciepło – za drzwiami
słyszę ciągle polski gwar. Kapy zaczynam dziś pas
czwarty, i tą robotą łagodzę niecierpliwiącą moje
położenie. Wiadomości, plotek, faktów i domysłów
pełna głowa; a stąd Kraków coraz mniej i brudniej
się wydawała. Bard poszedł na zwiady we sprawie
Edmunda; i on zainteresowany w niej – bo on musi
za wszystkich ich myśleć i o większych interesach
i o najdrobniejszych, codziennych interesikach i potrze-
bach.
Nie doczekawszy się wiadomości o sobie zbawiennej
pisania kończę i wysyłać muszę. Przekonajcie się
żem zawsze ten sam Iwan Michał.

161 53

Kraków. 7 grudnia 80. Wtorek.

polacy mówią: jak że rzeczy stoją? W tym razie pytając się zarazem i o odpowiedzi przesądzają. Rzeczywiście rzeczy stanęły, ale... w drodze. Mojej Cesi stanął w drodze paszport, czyli brak paszportu. Dla tego w Petersburgu, pomimo zapewnień o możliwości i obietnicach, nie mogła bawić więcej nad dni trzy – i doczekać się Lorisa z Liwadii, a w Warszawie, mimo zamieszkania u Znanych pp. Badwanów – doczekać się listu mojego stąd i przeto zmuszona była wyjechać – na Wołyń – bo bez paszportu – tylko 3 dni można zatrzymywać się po miastach. P. Badwanowa zawiadomiła mnie o wyjechaniu Cesi, a ja musiałem, po długich namysłach, pisać list poprzedzający poprzedni – do Smordwy. Jakoby muszę do Warszawy zajechać i tam policmajstra Buturlina prosić o paszport. Cesia była u tego pana i rozpytywała – i najniefortunniej pytała i o przyjęcie – a ten wymiotał kwestię – i nic nie wiemy. To mnie zraziło. Dwa dni namyślałem się co ze sobą zrobić? Lublin czy Elizawetgrad? Z nikim poradzić się – I w liście od Was – żadnej wskazówki. Dokładnie nie wiem, czy oprócz Rościszewskich mieszka tam jeszcze kto z naszych? Ale ostatecznie osadziła mnie na porę niniejszą w Krakowie okoliczność wagi nie doniosłej, ale jednak dla mnie stanowczej. Rzeczy moje wędrują, jak wiecie do Mentony – więc nie mam ani futra, ani palta ciepłego. Póki chodzę w ciepłym garniturze – dobrze – ale, zmuszony przechodzić przez formalności po biurach i różnych figurach, w odzieniu czarnym, tak mi zimno – że nawet już wieczorami nie chodzę do Tarnowskich. Więc na tem zbudowałem gmach paru następnych miesięcy życia mojego i czekam na powrotu rzeczy moich i żony z Mentony.

3. A wiecie co to za wyprawa do nich? Wyjeżdżasz stąd trzy kwa-
dranse na 11tą w nocy, o północy w Tarnowie, do 6tej z rana cze-
kasz na dworcu na pocztową karetę, 6 godzin jedziesz nią
do Jasła, i stamtąd ich końmi do nich półtory godziny.
Ile to potrzeba energii, żeby zdobyć się na taką wizytę!
A jednak, zdaje się, bez tego nie obejdzie się.
Sprawę swoją, zdaje się, będzie zmuszony drukować, i na tem
zakończy się.
Spodziewają się oni że dostaną coś po jednym zmarłym bracie
jego matki, Żurakowskim. Szwagier jego ofiaruje 5 tysięcy
a jeszcze nie wiedzą co drugi brat matki zrobi.
A jeszcze będzie miał rozprawę z ojcem - bo pokazało się że
jeszcze jakaś wioska spadła na Żurakowskich, z której dano
ojcu dla niego 7000 rubli i szwagier Żurakowski ma kwit.
a Edmund nic o tem nie wiedział.
Jakaś [illegible] jest nadzieja że teraz szwagier kupi może
potok. - bo już nawet kazał Bordeckiemu podwójny pro-
wadzić rachunek - ale jeszcze nie zdecydował się. Żurakow-
ską chcą wieźć do Wirzburga, ale nie ma komu; mąż
musi jechać do Kraju, z sprawą spadku Bieleckiego, ure-
gulować a p. Zalińska powiada że nie może.
Zagórzany Ciechońskiego kupili Skrzyńscy, ma Jana Tarnows-
kiego córka.
Szefat Mikulicz umarł i zostawił dożywocie żonie.
Komorowski ożenił się z Wroczyńską, bogato i jakoby dobrze.
Co do cukrowarni p. Mieczysława, Orłowski Michał
rozmyślił się i żądanych 200.000 nie chce dać i sam
wyjechał do Montony, dokąd dąży i znakomita pani
Konarska.
Śnieg wali okrutny. Bardo wyjechał w nocy. ułatwiwszy
się nieco z Trojańczykiem i Bankierem, w sprawie Edmunda.
8 grudnia Środa.
W każdej nieprawdzie jest cząstka prawdy, ktoś kiedyś powie-
dział. Tak samo w każdem złem jest coś i dobrego.

Brak nauki – uważa się za wielkie złe w tym mądrym naszym
wieku XIX.; nieczytania gazet – okropna zbrodnia. A jednak
oto są ludzie, którzy dotąd sądzą że te miejsca dokąd posyłają
ludzi chorych, by prędzej przenieśli się do krainy duchów
ojców swoich, – takie Mentony – koniecznie muszą nale-
żeć do klasycznej ojczyzny Dantów i Cezarów – Do tych ludzi
należeli ci którzy wysyłali rzeczy moje do Mentony.
Zaadresowali do Włoch – przyszły one do Włoch, a Włosi
swej do niedawna Mentony wyrzekli się, i powiedzia-
wszy że takiego miejsca w spisie ich żadnej niema, wiecie
co zrobili odesłali rzeczy do Wiednia. A urząd tamtejszy
przysłał tu z zapytaniem co z tym fantem zrobić?
I tą dobrą nowiną mnie wczoraj przywitano w domu
Hr. Ł[illegible]dnickiego. Ucieszony że zobaczę się z ciepłym i
porządnym moim paltotem, którym i przed Moskalem
nie powstydzę się – z przyjemnością odbyłem wędrówkę
po różnych biurach kolejowych i oświadczyłem że
pragnę jak najprędzej powitać część mojej ruchomości.
I na tej czynności przeszedł mnie dzień wczorajszy.
Naturalnie musiałem zawiadomić o tem Cezię – bo jest teraz
znacznie prędzej będę mógł stąd wyjechać. A niemiło to
jest tak siedzieć na rozdrożu; – trzeba raz z tem skończyć.
I już czekam głównie na listy od żony – wedle których
pokieruję figurą moją. Znowu skłaniam się ku Liebli-
nowi; bo mi się nie chce biedną moją Cezię prowadzać (?)-
wać ku tym stronom, gdzie, jej się wydaje, mnie nie
przyjemnie będzie, bo nie chce mnie uwierzyć, że ja
wcale czego innego potrzebuję, niż to co się zdaje innym.
Zadając ciągle, przez długi ciąg życia mojego, gwałt sobie,
doszedłem do tego, że prawdziwego mnie, nie mogą zra-
zumieć; i w chwilach moich zwierzeń się, nie wierzą
przyznając sobie prawo lepszego znania mnie niż ja
siebie. A stąd idzie że i dalej muszę iść przeciw sobie.
Teraz, pewnie i do Potoka nie pojadę, bo nie chcę tam
Cezię trzymać dłużej w zawieszeniu; i wreszcie, jak powie-
działem, lepiej przeróż już mieć za sobą.

9 Grudnia. Czwartek.

Ani słońca, ani mrozu, ani śniegu, ani liści. Jestem razem z
przyrodą w zawieszeniu.

2.

Chyba, co bardzo nieprawdopodobne, że Lesia zgodzi się zawo-
jechać do Elisawetu. - Bo tam przyjechawszy, nie mam z
nikim do czynienia i mogę ciepło się ubierać. Drogę zaś
odbyję z biedy mam w czem - bo odzienie ciepłe i kaf-
tan watowany i pled; podwójne koszule i tam dalej.
Ale mnie zdaje się że ona skuci i jeżeli ma paszport
pojedzie znowu do Petersburga.
A tak szybko wyjechała z Warszawy że nawet nie napi-
sała do mnie; i czekam listu może z Lublina, gdzie pe-
wnie także zatrzymała się.
To urzykania jej jak zajęcia przed panami - bardzo mnie
zraziło - szczególniej - a raczej głównie do Kongresówki.
Czego ona przyczepiła się do siostry? przecie nie zasze-
kodziło się paszportu i podróż odbyła dotemmnie; a czegoś
spieszyła do Warszawy tak że i do stryja mego nie zaje-
chała. Wszystko to dla mnie niezrozumiałe. Jedną
tylko korzyść odnieśliśmy z tej wyprawy - kupiła sobie
futro, i może teraz latać za przykładem swej siostry.
Tyle już napisałem o sobie - nie za wiele - w stosunku
do tego co wy o sobie do mnie piszecie. Byłem cieka-
wy i prawie pewny że Józef jeździł do Galicyi - a nic
nie wiem, chociaż list od was miałem. W tejm
czasie można było już zarobić 25 procentów przy
subskrypcyi na akcje nowego Banku.
Czy wiecie że Stanisław Buczyński stale tu mieszka?
i Brat jego ożenił się z Niemierzycką, tą która niegdyś
z domu ojca uciekła
Na miły Bóg, w jakim czasie, przyjechać będą Wasi prze-
Vretków? Żebym mógł ja do nich dopytać się - bo oni
naturalnie ani się domyślą że ja tu jestem. W moich
przygodach często ja sam już nie wiem gdzie jestem.
Jak tylko otrzymam od Lesi odpowiedź na mój list, poja-
dę na parę dni do Łozińskich; - Nieszczęśliwi do naj-
wyższego stopnia!

Błoto okrutne, Krosków najbiedniejszy –
pomimo takiej pory – reumatyzm mój prawie śpi – Naprawdę widzisz, Górna Styrja – jest rodzicielką i piastunką tych bolów reumatycznych i artretycznych. Wiatr tu wiatry dmuchają zawsze z jakiej bądź strony, zawsze jest. Już najlepszy tego dowód – Czas i socjaliści – w jednym gnieździe. Wiatr przynosi i mieszkańców tutaj ze wszystkich stron. Kogo tu nie ma? a raczej z jakiej chcesz prowincyi naszej – z każdej znajdziesz przedstawicieli: Marcelowa Krasicka leży obalona artretyzmem i reumatyzmem. Jechała do Cieplic, ale Szawerzyk zatrzymał i jechać tam nie pozwolił, czy dla siebie, czy dla niej, Bóg to raczy wiedzieć – i tu jej ma siarczane kąpiele urządzać.

A wiecie co zrobił ów złotodajny, tajemniczy Lubomirski? Zwierzył się on z myślą zapisania owych miljonów, Eugenjuszowi, ten zwierzył się Arturowi Potockiemu, ten Gazecie Lwowskiej – i poszło w świat. Doszło do niego a on powiada: ani myślę! Niech żyje wolność prasy i zamiłowania mówienia prawdy.

Nie pamiętam czy pisałem wam o tem że Alfred Potocki naprawdę jest w bardzo złych interesach i jest teraz na łasce Artura, który wziął je na siebie i zdaje się skończy się na tem że tego ostatniego z miljon utonie a sprawy nie naprawi. Chciejcie wierzyć że piszę prawdę najprawdziwszą. Ani jeden ani drugi nie mają szczęścia do ludzi – a z tymi ludźmi wydźwignąć się nie podobna.

Znowu idę do poczty Sładnickiego – znowu spodziewam się wiadomości i czy znowu zawiedzionym zostanę?

16 Grudnia piątek.

Wybłociło się, wypadało się – dziś słońce i mróz. Jasno na niebie i we mnie jaśniej zrobiło się. Cesia moja drogą ta prosto na Wołyń, Lublin puściła w drogę i także mnie dała dyspozycję: Mam jechać do Warszawy. Ona tam ze przyjedzie i zamieszkujemy u brata Dobrowolskiego Bronowa – ona jest bliską Cesi krewną. Mamy przebyć tam ze trzy tygodnie – a potem zrobimy wycieczkę na Litwę. Ale dla czego to wszystko tak ma być? Nie wiem ale stosownie do tego postąpię, jak tylko dostanę się do moich rzeczy.

Ot co to znaczy abdykować i rząd z rąk swoich wypuścić. O Lu-
blinie Pesia ani wspomina, jak gdyby nigdy mowy o nim nie
było – i co najdziwniejsza – że nie tłómaczy się, nie objaśnia.
A ja tak już znudzony jestem ciągnieniem się takiem tej spra-
wy, że, byle by jak zakończyło się, będę już rad.
Potrafiłem do tej chwili utrzymać się przy życiu takiem jakie
lubię. Nigdzie nie bywam i – tylko dwa razy dziennie chodzę na
ser do Tarnowskich. Po drodze spotkam tego i owego: kilka
słów zamienię albo nie poznam i dalej: Tak żyć to tym
mógł i w Krakowie.
Jakie to wieści doszły z Petersburga mąż pani Honoryny?
Czy dobrze się to skończy? Stolice są zgubne dla mężów ta-
kich pań, jeżeli nie są takimi jak Oraczewski jej szwagier.
Żona jego jakoś sobie przyjechała do Wiednia, złożyła hołdy
swe Następcy Tronu – ale jakoś to nierozważ. było z for-
jeszcze wyższym i kazano jej w 24 godzin miasto opu-
ścić. Otrzymała za to kredytywę na Bank Paryski na
summę 20 tysięcy franków – i wyjechała i już jaśnieje
jako gwiazda półświatka Paryzkiego – ale mówią że tak
jest ograniczona że wnet będzie uboga – ne sait pas faire
article. Tymczasem mąż jej pisze do niej by wystarała się u
Arcyksięcia Rudolfa, by mu z Banku dali pożyczkę na
jego majątek. Jak to bywa na świecie!
Otrzymałem wczoraj przesyłkę od Kowala – szale, Bazar i drobiazgi:
Książki to przez ciężkie przyjdą? dla których będę musiał
osobny pokój wynająć.
W teatrze jeszcze nie byłem. Dziś nową sztukę oryginalną
podwójnie: Izrael na puszczy. Piękna ani pusta, lecz ta
krakowska a ma w niej Rychter jako Mojżesz! Nie atra-
żyłem się znaleźć się tak blisko Mojżesza. Chyba by coś
prawdziwego polskiego dawali, to bym poszedł.
Znowu słońce schowało się, śnieg pada, ciemno zrobiło się.
a mój reumatyzm ani się odzywa.
List do mnie dojdzie, chciałem i wyjechał. Tą drobniutką
uwagą zakończę to pisanie; – pamiętajcie wszy ty
drodzy, że zawsze i wszędzie potrzebuję wiadomości od was
wiadomości – od was i o was. Wszak to co nas, one
wzajemnej naszej, niewyczerpane źródło do rozmowy
z takimi przyjaciółmi jakim jest ...

Michał.

163 1.
56

Kraków 11 Grudnia. Sobota.

Kawę wypiłem z miodem i powidłami malinowemi jak codzień,
napisałem list do Cesi, piec zamknąłem i siadłem do rozmo-
wy codziennej. Ile to już lat tak! Bodaj czy nie krótszy będzie
za kilka miesięcy.
Po troche przedemną się horyzont rozszerza. Z wczoraj otrzy-
manego listu od Cesi, dowiaduję się że 6go lub 7go na stałe
w Warszawie; i że mamy bogactwo co do wyboru przy-
szłem mieszkaniu. U Dobrowolskich już jakby nie pewne-
ale przyjechali tam na zimę i Kamińscy, ciotka mojej
Cesi, z synami, dla Stanisława chorującego na jakąś
melancholję. A jeszcze brat mój słoneczny Wiktor
ma dla mnie pokój. Warszawa więc jak powodziwa
Syrena, śmieje się do mnie, nie zważając na moją
łysinę, siwą brodę i wszystkie moje dziwactwa. Więc
stanowczo prawdopodobnie tak. Czekam tu na rzeczy,
i na telegram od Cesi, zawiadamiający że już przyje-
chała do Warszawy. Przyjęcia już nie będzie, bo
na mocy pozwolenia mieszkania wszędzie, gdzie
nie chcę, dadzą mnie sami paszport tymczasowy
do Kongresówki, a więc nie zapiszę w poddaństwo
Warszawskie.
Ktoby to spodziewał się że zamieszkam w Warszawie
choćby na jakiś czas?
Zobaczymy co to dalej będzie.
Jakim sposobem Pani Elsnerowa potrafiło, przesłać
Cesi list z pomieszczeniem Imieniem? To dla mnie
zagadka.
Czy ojciec Twój, Józefie, nie był Marcin? Znalazłem
wzmiankę w pamiętnikach Budzyńskiego z Wyszo-
kus, o nim, że w 1831 z Galicji wrócił do kraju.
Te pamiętniki po przeczytaniu przyszlę twym z
prośbą byście, przeczytawszy, odesłali Świętochowskiem.
Czy zgoda?

Co za ciemnota na niebie i na ziemi! Krupy padają,
muchy białe latają – Na plantach to biało, to zielono.
Na ulicach to ślisko, to błoto, to sucho, to mokro –
a wiatr ciągle.
Dziś, zdaje się, nie wytrzymam, do teatru pójdę – bo u
Tarnowskich lekcja tańca – schodzi się cała brygada
dzieciaków – od Bnińskich, Boguszowej, Urbanowej i
ich [illegible].
Kiedy już czwarty raz w zdrowie gotowy, przeczytałem
w moim Tygodniu, który został u Kowalów, czy u mnie,
opracowany jest, powieść Daudeta: Ten mały, to jest
jego autobiografja. Tam jest zacny ksiądz, który naj-
lepiej nazwał mądrość życia ludzkiego: praca, modlitwa i
fajka! Ugrzązł on mnie w pamięci – i idę za jego
filozofją.
Świętoszkowy wszyscy uradowani z mojej panny Merze-
wica. Serdecznie mnie dziękują. Czy nie pójść mnie
w Zbaszycielski?
12. Grudnia. Niedziela. Не хвались, прежде Богу помолись.
Tak mówili Zyperowie jeszcze Słowianie w Nowogrodzie. Ja
wczoraj pochlubiłem to w Krakogrodzie. 10 dni minęło, a jeszcze
nikt nie zwrócił uwagi na mój nowy parasol - automate.
Nie wytrzymałem i żegnając się z Tarnowskimi, pokazuję
im, oni dziwią się - ja wychwalam zaletę główną, że nie
wywraca się i zadowolony wychodzę. Wicher ogromny,
nie jeden prawowierny Krakowianin wywraca się
i na raz mój wiedeńczyk – wywraca się, przybiera kształt
tulipana – Ledwie dałem mu rady, zły i boleśnie dotknię-
ty w miłości własnej i w materji przebitej przez złama-
ny pręt jeden. Zapłaciłem chirurgowi za leczenie guld-
na i 20 to nie poniosłem do teatru. Oto się dzieje dnia
wczorajszego. Będąc tu w dobrym humorze, cieszę się
czemkolwiek i chwal się. Więc czytam zawzięcie Budzyń-
skiego i oderwać się od niego trudno – takie to ciekawe.
13 Grudnia. Poniedziałek. Nic nowego nie zaszło dnia
wczorajszego, prócz okrutnej uczonej rozmowy z Panią
Boguszową

o Mattei, którego jest S. pawłem i S. piotrem i leczy nawet dzieci i wszystkich komu życzy dobrze. Wymowa pierwszych apostołów – namaszczenie, argumenty nie do zbicia. Leczy Dobrowolskiego Brunona i więcej mu w głowę wkłada, by, broń Boże, nie opuszczał tego sposobu leczenia, bo to bardzo może zaszkodzić: sam Mattei to mówi! Kto porzuci go, zgubiony!

z Budzyńskiego dowiaduję się że był przyjacielem pani Ozyldy – i z nią poznawał Rzym w r. 847 – gdy ona tam po wydaniu córki za mąż, mieszkała z siostrą Rzewuskich, żoną jakiegoś Moskala.

mieszkał on potem (Budzyński) w Liśnicach, w Turcyi był sekretarzem Czajkowskiego, i dużo o tem pisze.

Rzeczy jeszcze nie ma. Deszcz ciągle pada – wiatr dmucha a Krakowianie zaprowadzają promenade. Concert w salach górnych Sukiennic na Towarzystwo S. Salomei – Muzyka gra a oni chodzą po oświetlonych salach, rozmawiają, jedzą, piją – i za wejście płacą 30 centów.

Wczora pierwszy był wieczorek tygodniowy – u H. Tarnowskich – i oni Tarnowscy ustalili się na środek towarzyskiego życia Krakowskiego. Ja szedłem rozbierać się a oni ubierać się. Szczęśliwi!

Wtorek. 14 grudnia.

Listu od Pesi nie ma, mrozu nie ma i rzeczy nie ma. Kraków zajęty Miss Wandą, wentą i osobą niewiadomą Marszałka.

Zawczoraj odbyły się obłóczyny Szczukiewiczówny w Jazłowcu.

Dzieci wszystkie przechodzą przez szkarlatynę, odrę lub dyfterydis.

Za 4 dni moja Pesia staje niby to w Warszawie a ja jeszcze nie wiem kiedy stąd wyzwolonym zostanę. Takie głupie położenie! Po ulicach przechadzać wstydzę się by ze znajomymi nie spotykać się, by nie potrzebować objaśniać, kto męczy się – kiedy sam nic nie wiem.

Ale bądź co bądź, mam przynajmniej perspektywę przyjemną przed sobą.

Bo ja tę ciotkę Kamińską bardzo lubię a z Jelskim przez
dyscypl[illegible] także lubię. I jeżeli potrafię tak oprzeć się mnie
mnogim obowiązkom ławeryjskim, tam jak tutaj i
Warszawa dla mnie nie będzie straszna.
Ale bardzo żałuję że nie wiem kiedy Wasi będą tędy
przejeżdżać? Może z niemi rozminę się - co by dla
mnie wielką było krzywdą.. Boże! dla czego nie
mają jakiegoś stenografa automatycznego, który by
pisał co mówicie między sobą - a Wam by został
jedna tylko praca - włożyć w kopertę i do trafiki
zanieść.

Czwartek. 16 Grudnia. A gdzie Środa? Środa cała w uszach
moich zginęła i uległa się w głowie w postaci Łozińskie-
go i wszystkich spraw jego od Paryskich z r. 1859 aż do
dnia dzisiejszego. Z rana wczoraj o 5 przyjechał i skończył obok
przez bardzo drzwi ciewirki [illegible]. Więc mówi i za drzwiami i
~~[illegible]~~ w oczy w pokoju. I czeka Księcia Adama Sapiehy
na którym ostatnią nadzieję położył, dla ostatecznego rozstrzy-
gnięcia po raz dziesiąty zaywoływanego honorowego sądu
w sprawie niehonorowej. Telegrafował mu Książę że
przyjedzie we Środę lub Czwartek tutaj i wiedziała.
Żona jakoby lepiej się ma.
Ja ani listu, ani rzeczy nie mam. Nie mogę powiedzieć
żeby miła była pozycja moja.
Dziś olbrzymia zaćmienie stoi księżyca. Będzie śmiesz-
na i nie kosztująca rozrywka.
Za 8 dni wigilja - a ja nie mogę powiedzieć gdzie Kucję
spożywać będę - i z kim opłatkiem się łamać będę.
przeczytałam wczoraj ostatni list Tercji, Józefie i widzę z pewnością
Marmurkowej, chyba tu nie spotkamy się, bo ona po świętach
ma przyjechać. Więc zimą prawdziwą, przelotnych ptaków
nie ujrzę.

Piątek. 17 Grudnia 80.

Coś ciąży nad naszą korespondencyą! Widocznie list mój ostat wysłany tydzień temu - zgoła wcale nie doszedł; - bo oto odbieram wczoraj list Leny, zaadresowany ręką pani Idalii, na imię p. Tarnowskiej - Naturalnie, gdybyście mieli list mój w ręku, adresowalibyście do Hotelu Krakowskiego. Coś mnie tknęło gdy z koperty zapisanej ręką pani, znalazłem ... bazgraninę Niemiecką Leny - i nic więcej. - Ścisnąłem zębami - serce i ustom zadałem gwałt. - Może się to nie nowina, sam uderzony bywam w najczulszą stronę - lecz stronę tę nauczyłem nie odzywać się: chociaż w nią biją. - Stanął przy tem przed oczami obraz życia Grazkiego - i ujrzałem jasno jak na ulicy Glacis nie wiedzą, że 17ty już dzień mieszkam w hotelu Krakowskim, chociaż wiedzą o tem na ulicy Kroisbach. Les petites misères de la vie humaine!

Lena do mnie pisze i prosi bym jej świadectwo przysłał. Uczynię to, ale nie umieszczę prawdy, - jakkolwiek całe towarzystwo Liszstenhofskie było świadkiem jej porodniczego pobytu w Kapfenbergu z p. Librowskim, wtedy kiedy w Gracu myślano że jedzie do Czech. Cenowiński przez wzgląd tylko na mnie nie odesłał jej do Gracu ciupasem. Więc nie napiszę że ona podczas nieobecności pana swego przyjmowała u siebie tego kto nikogo najmniej mieszkanie. Ślicznie moja figura i nazwisko wyglądało w Liszstenhofie!

Żadnej wiadomości od żony mojej - listy giną do Was pisane, na dworcu czarno, brudno, błotno.

Wesoło więc nie jest!

Coś mam pisać? Już swoboda w pisaniu zginęła -

A jeżeli list doszedł — Cóż wtedy mam myśleć? I jeszcze jednej potrzeby mojego serca wyrzec się muszę? — Jeszcze jedną przebyć operację na sobie samym? powiedziawszy że mnie musi uśmiechać się pobyt mój i życie w kraju, jak gdyby nie żyliście ze mną cztery prawie lata i jak gdyby miałem zwyczaj nie patrzania w oczy i zasznurowania ust i jakgdyby ja całego siebie nie wykładał jak kurczę na półmisku!

Jakgdyby z całego mnie nie mówiły ostatnie dwa wiersze z przemowy Goethego do Fausta:

W obecności — patrzę niby w oddal mglistą,
przeszłość — krainą zda się rzeczywistą.

Całkiem zgodnie z nim mówić zwykłem:

Już nowej nuty, już nie usłyszycie
Wy duchy, pierwszej świadkowie piosenki;
Bratnich orszaków rozpierzchło się życie,
przebrzmiały pierwsze współczucia oddźwięki;
Dziś obcym tłumom ja śpiewam — a skrycie
Trwoga przejmuje mnie, oklask ich ręki.
Kto pieścił serca pieśniami mojemi,
Umarł lub tuła się po obcej ziemi.
Dawne zamilkłe ocknęło tęsknienie, dziś mnie
W cichą zadumaną, ku duchów dziedzinie;
pieśń niewyraźnemi szemrzy tonami
Jak eolowa harfa w gór szczelinie.
Dreszcz mnie ogarnia, łzy płyną za łzami.
Aż miękkość w surowe serce się rozpłynie.

I kończę zapytaniem: Czy doszedł list, czy niedoszedł? Dla mnie jest to coś na kształt Hamleta: To be or not to be? Być albo nie być!

Zawsze niezmieniony, wasz ten sam, pomimo że pod N. 3 na Mandello szlaku mieszka inny —

Michał.

Kraków Sobota. 18 Grudnia.

Tylkom co wysłał wczoraj pisanie moje, odbieram
liścik od p. Idalii — Coś to za balsam był dla mnie!
Już byłem bliski powątpiewania, już osnuwałem się
w czarną pajęczynę — i myślałem o odpadnięciu jeszcze
jednego z kwiatków które zdobią lub zdobiły nieliczny
wianek życia mojego. Starość się zbliżała szara,
pustynniejsza; studnia więcej pogłębiała się — Grani-
ca którą mam przekroczyć, wyrosła i grubiała w
mur chiński — Stawało się naprawdę smutno i oto
koperta, kopercinka, choć bardzo maleńka, choć
w znaki żałobne odziana, jak życia eliksir, padniół
całą moją izolę — i choćby w adwencie jesteśmy, jeszcze
przyjścia oczekujemy, a przytem był to piątek z grzyb-
mi i kartoflami; dla mnie dzień ten stał się Zmar-
twychpowstaniem i zawołałem w duszy: Alleluja!
Jak wiara góry porusza, tak uczucie, czasem i prze-
strzenią igra — i z jesieni późnej — wiosnę tworzy.
O! gdybyście tak znali duszę moją i serce! — Tej wiosny
młodości nie potrafiło nic w życiu zabić i pod łysiną,
zwiędłemi oczami, i chudemi żebrami — kołacze się
serce młode, pragnące tylko uczucia!
Dzięki Ci Pani Idaljo! dzięki za tę delikatność że
zrozumiałaś, odczułaś, jakie na mnie wrażenie
zrobić mogła ręka Pani na liście.. Leny.
I dla tego dziś, wyjątkowo piszę i wysyłam to pis-
mie, nie czekając, zapełnienia koperty i papieru.
O odrobinkę sprawy mojego żywota rozjaśniły się.
Także wczoraj, otrzymałem telegram od Cesi, że dziś
wyjeżdża a jutro staje w Warszawie, i list do mnie
idzie.
Ale rezerwy, która ma kampanję zakończyć, tej
rzeczy, dotąd niema. Może zniecierpliwię się i
ruszę bez nich.

Już mnie to chodzenie dwa razy na ser — i ta kuchnia iście
wetgińska i takie menu, jak mięso z surową kapustą
kwaśną a potem szczupak ze śmietaną, — trochę niedogodne.
i ta niepewność jutra, i to krążenie po ulicach i plan-
tach tak by znajomych nie spotykać, i tłomaczenie
się i objaśnianie, gdy samemu nic jasno nie przed-
stawia się — dokucza trochę, i takie wieczory, jak dron-
dziowa i deruneczne Łozińskiego, zapełniona wyra-
zami: Sąd honorowy, strzelić się, oszust, złodziej i ter.
wciąż przy akompaniamencie: papuzia, cicho, chodź
z nowego wokabularza papugi — to już za wiele.—
Chciałoby się już wlec w rodzinę złodziei, i staradawną
Kamińskich — i pozbyć już owe czekające mnie for-
malności — i sztukę i patrzeć na świat mój dawny w
nowej szacie i badać i wnioskować — słowem odkrywać
kraje nieznane, choć już dawne. Ale nie dla tego żeby
to mnie urokiem jakim wabiło — lecz żeby karmić
czczość życia nienasyconą a mnie wysysającą.
Tymczasem Kraków wścieka się na wybór Kuroczkiego na
marszałka; Alfred Potocki postawiwszy i posadziwszy go
na krzesło prezydjalne, podstawił sam sobie nogę i
upadł w oczach całego kraju.
Czy wiecie że ów zabity Wróblewski był bratem żony
Jeża? Nie znaliście go?
Łoziński już wszystkich zabiegów u swoich sekundantów
zaniechał i będzie sprawy drukować. Spotkanie się
z Sapiehą nic mu nie pomogło.
Dziękuję Pani za wiadomości o swoich — Oczy zamykam
by nie patrzeć na obraz rodziny zebranej u was, bo to
nie zdrowo; — wszelkie obrazy rozkoszne drażnią a nie
zaspokajają; Ale mam i ja moje nadzieje! Teraz
odwrotnie się dzieje — Gardłuję za tem, że wyjeżdżać
za granicę nie należy i nie potrzeba — i spodziewam się
że przydybię krakowskich różnych panów i pań w ich
gniazdku-

Spotkałem dziś Romana Bninskiego – i dowiedziałem się
o dziwnym projekcie jego: wyrabia teraz dla synów swo-
ich paszport emigracyjny – Jakoby do 12 roku życia, taka
rzecz jest prawem przewidziana i dozwolona. A to dla tego tar-
robi że oni tu chodzą do szkół – i wielką mają trudność z
paszportami. A sam czeka tylko zniesienia ukazu stanowego,
i wyprzedać się chce. A przytem myśli o mieszkaniu w War-
szawie, bo i jemu, widocznie Kraków już za nadto.
O rzeczach moich ani słychu. Na koleji powiedzieli że jeżeli do
poniedziałku nie będzie, będą telegrafować. Więc pewnie
tak będzie; wyjadę stąd w przedzień wilii – będzie co będzie.
Ja, jako numer tylko w Krakowie, w hotelu siedzący – opłatka
nie dostałem. Hotele są tu pewnie – prawdziwie matema-
tyczne punkty – rozmiarów nie mają – więc są bezgrunto-
wne bezнarodowe, bezwyznaniowe – Nie przyniósł nikt
opłatka – chociaż miasto mówi się opłatkowo[illegible] –
Nikt nie zapukał do drzwi – nie powiedział nikt: Niech
będzie pochwalony! Więc opłatka nie mam! Ale czy dla tego
nie mam [illegible] nie podzielić się z wami? Słowo – opłatkowi
wyrósłeś. Słowo szczere nam wystarczyło tam gdzie się my
najserdeczniej sobie życzyli i winszowali: Życzenia były
w barwach – i w chu-
ropaniście srebrne, nadzieje o tęczowych barwach – i sny
dziej było na stole, tem pełniej w sercach. Jeżeli więcej
jaka, najczęściej zła, przechodzi przez temnice, rośnie, potę-
nieje, coraz nabiera jak ciało spadające w miarę postępu
ruchu. Dla czegóż i życzenie przesłane z daleko nie mają
potęgować w stosunku do przestrzeni w kwadracie? Więc
lećcie me dla was pragnienia wszelkiego możliwego Dobra,
lećcie, pędźcie tę drogą nad przestrzeni – i coraz kraczcie szybciej
złotonośne papierze, odzyskajcie od pędu lotu waszego
i od długiego wasz [illegible] w kopercie i w różnych
workach pocztowych – Wyskoczcie gdy was wyzwolą z nie-
woli w postaci Anioła Stróża, rozjaśnicie komnaty i
ludzi – zaiskrzcie swemi barwami – zorzą płomienną – po-
widzcie napatrzcie wonią ambrozyi przyjaźni i rozlejcie
spokój i szczęście i ze siebie zadowolenie.

A ci którzy takiem powietrzem oddychmy wtedy, niech wchłoną w siebie moe przekonanie, że gonice to przylegiał od tego którego ani Czas ani czas nie mocen ani jest, ani byt, ani lekkie przerobić. A nawet, nawet, pozwolił on powiedzieć o sobie za zaliczon jest do kategoryi wódki, sera, tokaju.

U mnie tak z uczuciem powoziłem, jak z oczami mojemi i im dalej tem lepiej.

Takim opłatkiem dzielę się z Wami; – nie bez żalu jednak że nie danem mnie było, zasiąść razem u stołu paryskiego.

Panu Adamowi radbo załączam osobne życzenia z powodu imienia jego. Robert Robert, prorok, patron jego pora – do pracy i chorób nas zapędził – ale za to jesteśmy ludźmi a krowy i krowoczynie mają z czego żyć. Pozbyliśmy się skrzydeł, to prawda, ale umiemy czytać, pisać, telegrafować, jeździmy koleją, kochamy, nienawidzimy, przeżywamy i płaczemy. A św. Augustyn słusznie zamyka konw. Felicissima Culpa!

W pracy i umrzeć musimy, ale umieramy jako ludzie, nie z przesytem, – a z nadzieją i żalem – umieramy jak żadne zwierzę nie umiera, uroczyście!

A wreszcie gdyby nie jego rudzenie się, nie byłoby kobiet, Tandem, nie byłoby by polek ej. A bez polek, nie było by polski. – Więc cześć patronowi a niech żyje zacny młody Pan Adam!

Młodym Lipowskom pozdrowienia serdeczne, i życzenie by Stowali się siebie, rodziny i kraju – i niech ich piwiarnia nie przerobią tak jak Fausta przerobiły na samym wstępie jego nowego żywota. Niech tęsknią za kolędą i hymnem Zmartwychwstania. Niech niczego nie zapomnią a bardzo wiele dobrego się nauczą, kraj swój tem nabytem zbogacą.

Bywajcie zdrowi! – Wasz stały

Michał.

1661
61

Kraków. Poniedziałek. 20 Grudnia. 80. Najkrótszy dzień
w roku; a dla mnie - najdłuższy, bo jestem w wielorakiem oczeki-
waniu. Czekam listu zapowiedzianego, czekam rzeczy, oczekuję nadej-
ścia dnia przejścia przez Rubikon, przez który przeszedłszy zwycię-
żony Aleksander - nie powie: Miecz wydobyty! Alea jacta est!
lecz przeciwnie całkiem, miecz, to jest miecz nowszydny, języ-
schowany! - Już do tego stanu przyzwyczajam mięśnie cały -
ciągle prawie, ćwiczę się w milczeniu. Słucham tylko papugi,
słucham młodego pokolenia Tarnowskich, słucham dzwonów kra-
kowskie, i patrzę na zegarek, by nie chybić godziny śniadani-
i obiadu. Otóż słuchając, uczy się człowiek historyi nowszych.
Na jednej z tych kart zapisano: Borejsza został rządcą mają-
tku i wyjechał z Krakowa! A on, ani wyjeżdżał na rządcę,
i siedzi jak siedział w domu p. Głębockiego, tylko już ani
sobą, ani nogami ruszać nie rządzi; bo go z pewnych przyby-
tków przy tłego, prowadzą pod ręce. Jakkolwiek stwierdzi-
łem to naocznie, pewny jestem że i ten fakt tak jak wszy-
stkie fakty historyczne podzielą uczonych i nieuczonych
na prawowiernych i protestantów. - Ale w tym razie, nie
wiem jak było z art czy była facile, bo krytyka nie była
ani łatwą, ani na lekko przeprowadzoną, bo i słuchem i
oczami ją stwierdziłem.

Jeżeli pojadę, jak zamierzam, we Czwartek do Warszawy, poje-
dzie ze mną: Brunon Dobrowolski do brata a głównie do
Chałubińskiego, dla poradzenia się o siebie. Ani zważa że
jest emigrantem. Bierze kartkę od Magistratu na siebie
samą i ani dba.

Rad jestem ze siebie, że umiem nigdzie nie bywać. Nabie-
ram pewnej bezczelności na ulicach, wielu nie poznaję,
a po paru razy, zachodzi przedawnienie - i dobrze. Dziś,
stanowczo idę z Tarnowskim do teatru, gdzie ma być prze-
dstawienie amatorskie na korzyść Szkotaków; będą i żywe
obrazy z Polonii Grottgera.

Na jedno mnie odpowiedzieliście co do przyjazdu wszystkich,
ale czy jedzie Józef do Krakowa? milczenie absolutne.
Mój ojciec nieboszczyk uczył mnie tym na stronnych wszystkich
pewne ustępy podkreślał czerwonym ołówkiem. i odpisując
miał list przed oczyma. Dobre to, ale i ja nie bardzo
tej rady słucham.

Wtorek. 21 Grudnia. Kraków. Oj! nie od razu Kraków zbudowany.
Nie mogę ja z niego wygramolić się. — Z Wisła łączy go z Warsza-
wą i kolej żelazna, i wspólność mowy i religii — a jednak, muszę
patrzeć na Warszawę, siedzieć w Krakowie. A wszystko te rzeczy —
te ruchomości, które człowiekowi ruchliwości odbierają i robią
go często nieruchomym. Nie ma rzeczy i nie ma! A niepodobna
bez nich jechać. A przytem i żona moja która zamiast do War-
szawy przyjechała, radzi zaczekać, bo stanęła tymczasem u ciotki
Kamińskiej na ulicy S. Krzyzkiej pod N. 35 — i dopiero będzie
myśleć, gdzie mieszkanie dla nas wybrać. Żebym to wiedział
że to tak będzie się ciągnęło — pojechałbym do Potoka do Łozy.
Byliśmy wczoraj nareszcie w teatrze — Grali kamiennie, jak
amatorowie, ale zadrżał się cały budynek — gdy żywe obrazy
odsłoniły się przed naszemi oczami z niedawnej przeszłości:
Staje młodzieniec przed komisją wojskową i wyciąga los do
wojska, potem, uciekłszy, z drugimi kryją się i ostrzą kosy — dalej
w lesie przysięgają, nareszcie bronią w zwartej kupie, sztan-
dar polski — a muzyka wojskowa — przygrywa: Jeszcze Pol-
ska nie zginęła, Boże coś Polskę, Z dymem pożarów. —
Możecie sobie wyobrazić, ile było łez, ~~krzyków~~ okrzyków, zło-
kania, oklasków &.
Ale ja, osobno znowu, byłem w emocjach; w loży na prawo,
ujrzałem p. Walewską starą, jakgdyby p. Antonową niebosz-
czkę a za nią w czerni p. Adamową i Antoniostwa Poto-
ckich. Nie wiedziałem gdzie oczy podziać.
Zima dotąd jak wiosna — są ludzie którzy i na to narzekają!
Ja mam zaś słuszne prawo narzekać na wiatry i wichry, bo
w Bilczu, zerwała od burzy szopa — pierwszy budynek zwalił
się, stawiany przeze mnie.
Kraków zajęty loterją gospodarską, która pojutrze, ma miejsce
w ~~xx~~ ujeżdżalni wojskowej. Można wygrać, cielę, cięgła,
sarnę, likwory, kiełbasy &. — Zajmuje się tem p. Wołodko-
wiczowa, córka Bolesława Potockiego z Kinó.

Środa. 22 Grudnia.

Stanowczo siedzę i czekam na rzeczy — ściągają tutaj — a Lesia
mieszka u Kamińskich i szuka mieszkania osobnego i jak
jej urządzi się — ja pojadę tam, na gotowe.

167 3.
62

A tymczasem teraz przenoszę się w przeszłość, czytając Pamięt-
niki Kwestarza Chodźki Ignacego, w nowem wspaniałem
wydaniu z rycinami Andriolego — a kupione na gwiazdkę
przez Tarnowskich dla syna. To mnie przenosi w czasy
pierwszej mojej młodości, gdym uczył się dopiero mojej
mowy ojczystej i historyi kraju mojego. A i teraz jestem
w niecco podobnem położeniu, mam poznawać nową
podwójnie Polskę — bo i nową, bom tyle lat mieszkał
za krajem, i nową — jako nieznaną mnie dzielnicę kon-
gresową.

pojutrze, Bóg da, posłyszę, W żłobie leży — i Bóg się rodzi.
I pełno by było w piersi mojej, gdyby nie brakło mi tych
którzy żyli się ze mną w każdej dobie, i z którymi obco-
wanie tak się stało dla mnie potrzebnem jak chleb po-
wszedni. Gdy przypadkiem dzień zejdzie i nie zapiszę
kilku wierszy z mojego życia wewnętrznego a więc
prawdziwego — zdaje mi się żem głodny.

Szczęśliwi jesteście w pewnym względzie — macie i mie-
wacie często taki chleb powszedni — I teraz pełno u Was
i u Was; — i nawet nie spodziewam się by wśród takich
swoich, mieli czas i usposobienia pogadania ze mną.
Dokąd Adam wyjeżdża? Gdzie sobie raz ziemski obierze?
Bardzo bym pragnął wiedzieć.
Ja może w karnawale do Wilna pojadę na jakiś czas by
przypatrzeć się Zosi Świętorzeckiej.

23 Grudnia. Czwartek. Serdecznie wdzięczny jestem za opłatek
i wersję. Pierwszy egzemplarz na ziemi polskiej zobaczyłem
i otrzymałem od Was. Dziękuję i dziękuję.
Vere dignum et justum est — bronić Nieświeża i to jeszcze
dokumentnie! Ale jednym zamachem ściąć mego Janusza
i jemu jakąś zemstę przypisywać — to jakoś mnie rzecz
dotąd niezrozumiała. Zwalam ci wyprowadzić Januszów który
w Olimpie, dawniej, bardzo się w zamku bawili ale Czerwiń-
skiego mego, znam tyle co Was i nigdy go o zamek nie posą-
dzam. Wreszcie, jak mnie

dokumentnie opowiadał, jej nie znał, sama się przedstawiła i zgodziła widzenia się z p. Dąbrowskim dok. profesorem, jak ona się wyraziła, a on tylko przez wzgląd na mnie i na kobiety w sali nie wyprowadził go do sali. Jakiś także ma z nią interes p. Jankowski z Brzezowskiego i p. Łoziński, z których zaiorany opowiadał jaraz mnie asystentowi w Wiedniu, a odebrał mnie teraz. Wielkiej to cnoty musi być kobieta, kiedy tyle zawiści i nieprzyjaciół zrobiła, że zamek tak szeroko uknuli. — Zadziwiony, naprawdę, takiemi bajkami, pisałam do Kowala, pytając go, czy oddalała się ona z domu, odpowiedział mnie że jeździła do Czech, już za p. Michałowskiego; wtedym się uspokoił — bo już nie słuszyła nam — więc teraz mnie idzie nie o nią, lecz o Czerwińskiego i bardzo by mnie przykro było, gdyby się okazało że on zdolny jest do takich małych zamysł. Gdybym mógł od Ciebie, Józefie, mieć dokumentne również jak moje objaśnienie tej sprawy, również nie małej, bo o uczciwości Czerwińskiego zawodzącej, bardzo bym Ci wdzięczny był. Ona mi nie nie obchodzi — i nie dochodziła i wtedy, kiedy Marie Kowalów i hausmajsterka twierdzili że jeździła do Wiednia, a nam tego z przekazu dokumentnie

szedł.

Ale to inna sprawa załatwiona! Rzeczy są — i to od 15^{go} ale dziwnym trafem, zaadresowane do misjonarza Karbatowicza i ten je odebrał i nie wiedział co z niemi zrobić, czekał, dopiero na telegram mój, z Wiednia odpowiedziano że na takiego to imię wydano — ale dla czego? tajemnica. Ale dziś, za parę godzin wyjmę je.

24 grudnia piątek. Marzenia wczorajsze utkane były z nici bardzo wątłych — ledwie mamy je wzięli na serję, rozlatują się tkanina i tylko strzępki zostały. Nie moje to były rzeczy. Posłał list obiecany do Wiednia, a ja muszę siedzieć i siedzieć, powtarzając tysiące razy dziennie jak papuga: rzeczy, rzeczy! jak żydki po ulicach handlu kendel stare odzienie! Cesia szuka mieszkania w Warszawie i nie znachodzi, a ja ciągnę ją prosto do Wilna gdzie taniej i dla mnie bardziej swojsko.
Deszcz pada! Zima w roku przeszłym nadużyła się, teraz nie ma siły — stabuje, płacze, i poradzić sobie nie może; gospodarze narzekają, a ja cieszę się. — Ciekawość kiedy to my z sobą zobaczymy się. — Iwan Michał.

Kraków 26 Grudnia 80.

Wczorajszy dzień był poświęcony Narodzonemu – więc od rana na Wawelu – przesiedziałem do południa, a po południu w innych kościołach – Kolęd nasłuchałem się, tłumów napatrzyłem się. – W Katedrze widziałem Nowego Biskupa w całej okazałości i nowy dywan w całej niskości. Po-niszczała może ze lat temu ze dwa ofiarowały damy polskie, przez kilkunastu lat – dywan złożony z herbów województw polskich, otaczających herb Rzeczypospolitej polskiej, to jest Orła i Pogoni. – Duży to szmat, na tle sukiennym – zalega miejsce między grobem S. Stanisława a ~~wielkim Oł.~~ Stallami i stopniami wielkiego Ołtarza. Więc widzisz go tylko wtedy kiedy niema nabożeństwa przed wielkim ołtarzem. W czasie zaś summy – okrywa się błotem i śniegiem, butami i podkówkami, obcasami i ogonami, i pluje się na niego i klęczy na nim, i siedzi i klęczy – i chodzi i ... I po to pozszywały go w kawałkach w Paryżu, zapłaciły za szycie i sprawienie 5000 franków, by na takie wkrajać, wybłocić, poniewierać! Tu to po Krakowsku. Ci, którzy to sprowadzili, byli jeszcze wiekami Zbigniewów, kiedy cała kruchta kościoła, zapełniona bywała kapitułą i dygnitarzami. –

Kościół Dominikanów upiększa się ciągle, ołtarz wielki już na ukończeniu, a ściany w presbyterjum już okryły się szatą gotycką, zupełnie prawie jak w Fare w Grzem- tylko zmierzone pomniejszy. – Ołtarz w tym samym smaku. Dzieci i babki schodzą do żłóbka, na wielką skałę urządzonego, gdzie główną figurą stanowi Górale wzrostu naturalnego, z torbą z jajami, orzechami. – U nas, t.j. u Tarnowskich, zamiast drzewka Niemieckiego, także była szopka, prawowity [illegible] i bona, tydzień cały – papieru papierosowego, cały libry zużyto, na szopkę, na kwiatki, na podściółkę o- – Zapali-ło i oto spłonęła jak meteor w jednej chwili – świeczka wygorzała się, i wszystko jednym wielkim ogniem wybuchło – i strachu i płaczu, i krzyku i rwetesu – co nie miara!

Spaliło się dzieciątko Jezus, dwa prześcieradła, i książeczka
do nabożeństwa, kupiona Loni na gwiazdkę i zapałek pu-
dełko! Więc obleliśmy Narodziny łzami i oświeciliśmy
ogniami sztucznemi.

A żona moja tymczasem zawiązała w Warszawie
komitet szukania! Kamiński szuka, drugi szuka, Komo-
rowski nowożeniec szuka, Biliński kandydat szuka,
Bol. Orkierko szuka, Wiktor Łotkor szuka; wszyscy
szukają… mieszkania; — a ja skończyłem za nich
i zdecydowałem: Chambre garnie: dwa pokoje z usłu-
gą, opałem i samowarem — miesięcznie 50 rubli a
obiad w mieście po pół rubla od osoby, więc 30 rubli.
I, bądź co bądź, na Nowy Rok tam jadę, a rzeczy, jeżeli
nie przyjdą do tej pory, zostawiam pieczy tu moich.
Robiłem ile mogłem, by im kłopotu oszczędzić —
ale dalej nie mogę. — Niech Rok Nowy będzie choć w
czemkolwiek Nowy. — Kiedy ze wszystkiem, tak wszy-
stko po staremu idzie, tak zakorzeniało, tak uparcie
po jednej idzie kolei — jak koń znarowiony — że ani
nawet szamotania się, ani prośby, ani modlitwy,
ani życzenia, żadnej nie wywołują zmiany. Nie w
jednej chorobie, zmiana powietrza, sprawia kryzys
dobroczynny, i wprowadza w stan wyzdrowienia —
Niechże więc zmiana moja powietrza i warunków,
jeżeli nie dla mnie, to dla was ma zmianę na dobre
przyniesie. Pomimo że zaciągnęliście na wszechstronne
przywiązanie do tego samego — czy oswoiliście się
z tem samem, niech ten rok w którym nowy dzie-
siątek, świat stary, zaczyna — i was, pchnie na drogę
kwiatami samemi usłaną — a wzrok wasz, niech same
tylko wesołe obrazy napotyka. Jakby na potwierdzenie
i otuchę — weszło w tej chwili słońce jasne, i oświeciło
niewidziane dotąd tu najczystsze niebo błękitne —
Ziemia sucha —, ani śladu nocnego deszczu — czysta,
wesoła białość na ziemi a przezroczysty błękit w
górze. Niech więc będzie Bóg pochwalony! I tak niech
się stanie! to jest Amen!

Wieczór. Pela samotna, świeca jest kołonek, papuga poziewa i dziobem skrzypie, a ja otarłszy gębę po obiedzie na ulicy Grodzkiej, przeszedłszy koło szopek przed Drezdeńskim hotelem złocistych i kopułkowych, potem koło teatru oblężonego przez tłumy chciwych ujrzeć Kościuszkę pod Racławicami; siedzę i czekam na Wołowskiego, który na kolej żegna Tissota jadącego do Częstochowy, a ma zaraz przyjść do mnie, a jutro rano ruszam do Wiednia. Spotkałem go na ulicy, wetknął mnie nową kotwicę zbawienia, program: La Semaine littéraire et économique, która pójdzie i pod Rosję – a stąd spodziewa się że rozszerzy się sieć którą od tylu lat zarzuca na czytelników płacących. A przytem i Messagera czytelnicy, co tydzień, darmo, dostawać będą ten skarb. Tyle wiem z ulicy, a co się dowiem przez kilka godzin w pokoju pod N. 21-go i na wołowej skórze nie spiszę, tem bardziej że sam Wołowski celebrować będzie. Proponował mnie tym poznać Tissota – ale dałem pokój – powiada że o żadnym kraju nie miał tyle materjału co o Polsce – i że zajęty jest pytaniami i informowaniem się. Owe korespondencje, nie dają pojęcia o dziele. To co innego a tamto znowu co innego.

Ale co to za zimno. Mróz i wiatr – wiatr ze wszystkich stron, tak że ja, nawet, zmuszony byłem chustkę szyję owinąć.

Jutro spodziewam się odpowiedzi od Stacyi Szepa z Wiednia, na list mój. Przecie i coś się dowiem; – I oto już kilka dni zostało roku starego i życia starego.–

Ale, ale! Nareszcie Okszą przedał Radziwiłł i wolę, – Księżna Barsano, która kupiła dla jakiegoś ex-żyda Warszawskiego a swego amanta, bardzo podobnego do Cieszkowskiego – a ten pan siedzi w objęciach Obremskowej, która, by go nie wypuścić, wypuszcza z rąk swych majątki wszystkie.

Łosiniewice, nie wiem, po który to raz, znowu jest własnością Platera, który przedawszy las, spłacił długi i posiada jeszcze 100 tysięcy rubli kapitału.

Wtorek. 28 Grudnia.

Wołowski mi nic nowego nie powiedział; taki sam marzyciel
zawsze widzi przed sobą, jak spragniony ~~pod~~ wędrowiec na
stepie Sahary, oazę ze źródłem wody, on widzi źródło złote
do którego się zbliża naczynie. I całą Europę przewędrował,
ludzi, co niemiara, poznawał, którzy jego wytrwałości
i energję podziwiają i szanować zaczęli; — już teraz
oko mu sparaliżowało uderzenie, więc widzi już tylko
jednym okiem i pół — a ciągle widzi wszędzie a raczej
złoto. Jak alchemik, z wszelakich ingredjencyj złoto ma
wywarzyć, dotąd z atramentu i śliny na języku, a teraz
z nafty ma spłynąć złoto do jego kieszeni i postawić
na pewnych i zdrowych nogach, chromającego dotąd, tyle
lat, Posłańca Wiedeńskiego. Siedział w Galicyi, i badał
wszechstronnie sprawę naftową — i ma ściągnąć fran-
cuzów kapitalistów, którzy wniebogłosy krzyczą; weźcie
nasze srebro i złoto, byśmy mieli żyć z czego — bo nie
mamy gdzie to podziać, a procentów nie znamy. —
Z Tissota tam sprowadził z Warszawy — i wszystko dosko-
nale pójdzie i tej, szczęśliwy, będzie się dzielił; tak, tak,
codziennie z Wiednia, posłańca. Tymczasem otrzy-
muje Tydzień, ozdobiony, świetnemi nazwiskami
spółpracowników z całej Europy, starej i nowej:
A ja, oczekuję, znowu, listu od Naczelnika Stacyi z Wiednia,
a dziś 30ty zbliża się, w którym zwijam manatkami
i w Imię Boże, około 6ej po południu, zakupiłem w ka-
sie; bilet do Warszawy! Już pora! miałem zabawić
jakieś cztery dni, a już cztery tygodnie upływa dziś —
Wczoraj widziałem Kościuszkę pod Racławicami; pierwszy
raz stanął na scenie żywy Kościuszko, i każdemu, bodaj,
zgięły się kolana przed tą postacią — a na widok kosy-
nierów za sztandarem; Bartosza Głowackiego, łzy się
lały i serce, mury się trzęsły. Wzięcie przez wiarusów w
sukmanach dwóch armat — wszystkich szał wywołało.
Trwało przedstawienie długo — a nam wydało się jedną
złotą chwilką. pierwsza to sztuka w tym rodzaju!

170 5

65

Doskonałą to Nachkuz, po zabawach karnawałowych z Cesarzem Austrjackim.

Najpoważniejsze osoby, o najpiękniejszych kierzemiach, musiały słuchać; patrzeć i oklaski dawać, i księżna i Bardziejewicz.

Pisanie to pójdzie do Was, ostatnie z tej strony korespondencji, ale bardzo myliłbym się, że jako takie, już będzie ostatnie. Rozmaite były lata - pod Rosją, panował Mikołaj, panował Aleksander, przed pośród te zdarzenia i po nich, mieszkam prawie i bez prawa żyłem, - a zawsze pisanie moje było jednakie; - świadczy o tem cały liczbów do ś.p. ojca mojego pisywanych, które dziś w jeden fascykuł związane, leżą w Wapleśmie z cudzą ręką nadpisaną na nich: bardzo interesujące! Nie przygotowywało mnie drogi do odwrotu, nie budziło obrzydzenia do ucieczki; - nie umniejszało mnie z góry za mające mi być nastąpić odstępstwo. Zawsze brakło mi odwagi do ucieczenia. Sam wytłómaczyłem koledze memu, gdy w więzieniu w Żytomierzu, układał plan ucieczki i chciał go koniecznie ze mną wspólnie wykonać. Poszedł ze mną naprzód - i dziś mnie błogosławi, w gronie własnej rodziny, w kraju.

Choroba tylko i względy dla biednej żony, która na swoje nieszczęście swe życie z mojem sprzęgła - na chwilę kazały mi omijać tam lub owdzie drogę prostą i przed się. Ale kierunek główny, zasadniczy - zawsze ten sam - i żadna wasza absolucja - nie zmieni go; chyba by Was znudziło moje ciągłe nawoływanie do pamiętania o mnie, i ciągłe wkładanie na Was ciężącego obowiązku zapisania paru kartek do mnie. Dla czego nie macie, lub nie wyrobiliście sobie, choćby manii do pisania - i wiary, że nie ma dla mnie drobnych rzeczy, któreby mnie nie zajmowały. Wam się zdaje, że nie ma o czem pisać - może to prawda dla kogo innego - dla mnie - absolutnie -

Nie!

30 Grudnia. 80. Kraków. Czwartek. Otoż, maluczko ujrzycie mnie, i ma
luczko nie ujrzycie mnie..... za bagnetami, szafirowemi czy błękitne
mi mundurami żandarmów i czerwonemi kołnierzami rewizorów,
którym nakazano dawać za każdy kufer po 20 kop. by nie śmieli dopo
minać się o więcej. Oczyściłem mój kuferek z wszelkich płodów u
mysłu, jako będących dziełem Szatana; zostały same prace
panów świata tego, krawców, szewców, szwaczek i stolarzy – któ
rzy to, na miejscu niegdyś papieża, rządzą ludźmi i monarchami –
Jestem więc całkiem prawowierny, pełen skruchy i żalu za grze
chy me i przewrotności z ostatnich lat dziewięciu; mam 15
rubli przygotowanych do zapłacenia rekursu i otrzymania abso-
lucyi i o godzinie po dziewiątej wieczorem dnia dzisiejszego, szczęśl
zanurzę się w morze szczęśliwości – gdzie myśl, język, wiecznie
spoczywają, gdzie światło nigdy oczu nie olśni, gdzie nerwy zamie
rają, nie igrają – gdzie, pod kloszem pneumatycznym, oddychają
szczęśliwi, powietrzem zgęszczonym – gdzie ani chorować nie wolno,
ani świętym być, gdzie panuje Królestwo niebieskie, bo jedna ow
czarnia i jeden pasterz, – skąd droga otworem stoi do kolebki rodza
ju ludzkiego, do raju, do płaszczyzn Azyi, choćby na Ararat sam.
Tamtędy paszportu nie potrzeba, ani pieniędzy na drogę –
Od strony gdzie ludy gnuśnieją w chorobie zgniłej, jesteśmy tam
zabarykadowani – Tam raj istny – według rozkazania Bożego –
gdy pierwszą parę ludzi związał ze sobą: Mnóżcie się i nie wię
cej – żadnej pracy – bierz, jedz, śpij – a jeśliś zechciał poznać
różnicę między dobrem a złem: poszoł won! I powiesz po
kornie: Słuszaju!, i wszystko skończone. Mieszkańcy – ukoro
ny a [illegible] porządki! Więc jeżeliście płakali, litując
się nad tym, który od was odszedł, otrzyjcie łzy poczciwe i
wołajcie ze mną: Alleluja! i zazdrośćcie potrochu, i sami sobie
wyrzucajcie, żeście do mnie nie przyczepili w chwili mego
Exodu. Jeżeli wy tego nie zrozumieliście, com tu napisał –
wina Wasza, od was się zaraziłem, bo i ja wszak otrzymanej
miłości, nie zrozumiałem. Ona to także dokumentnie
zredagowana ale na nieszczęście uczyłem się w tych czasach
kiedy Rosja nie miała jeszcze szczęścia posiadać Tołstoja na
czele oświaty – a stąd ona niezupełna – została długiem dla mnie.
Jedna tylko dla mnie, jako intelektualna przeszkoda została
że i bogowie nie są nieomylni, i nawet bawią
się w kłamstwa.

Jeszcze nie wiem pod jakiem drzewem usiądę sobie w raju tym ziemskim. Chambres garnies - co miały 50 r. kosztować, okazało się 75 r. - więc jeden z Komitetu Ruchu, znalazł inne mieszkanie i dziwnym trafem, jest to mieszkania znajomych mych dobrych Sobotkiewiczów - za Szlejnarhofu, całkowite, ze sługą, i porządkami - bo sami zimują w Meranie; ma także 50 r. kosztować. Okaże się to wszystko jak na dłoni; jutro o tej z rana - Czeka tam na mnie i stryj mój, ojciec jenerały świeżego i Inżyniera ze Szwajcaryi -, i Dobrowolski Brunon, znany wam ze Szlejnerhofu -. Nie wiem, ale bardzo prawdopodobnie że i cały kler z biskupem na czele, wyjdą na spotkanie nawróconego grzesznika, który, nareszcie raju zapragnął i spraw świata się wyrzekł, poddając szyję swą pod ewangelię. -

Sprawę posyłek moich gdzieś po grzesznym świecie, lub jak powiedzie, bardzo być może, po karkach synów Romulusa i Longobardów, wędrujących - zdałem na Wołowskiego, który nareszcie, zbogacony jedną illuzją więcej, na jakiś czas w Wiedniu się zatrzyma.

Więc przybędzie niezadługo jedna jeszcze pani Burzyńska - Czy ja wiem dla czego? powiedziałem sobie, głośno: Szkoda! Bez żadnej podstawy - nie znam tego Imsiodarowej; - może wspomnienie o swatach - takie na mnie zrobiło wrażenie; - że jego opinja zaważyła - to zapewnie dla tego, że na sprawach małżeńskich zęby zjadł. - Jadł bo chleb nie z jednego pieca! Niech jej Bóg błogosławi! Ale powiadają mnie że ma tę samą chorobę, która siostrze jej, biednej, zgubną była w chwili krytycznej. Ale na tem się nie znam. Szkoda! jest może to, głos maleńkiej zazdrości - kiedy nie mnie, to nikomu!

Tu ogromny rozruch! Jan Zamojski syn Jana, miał 5 Stycznia zaprzysiądź wierną dozgonną córce Marszałka Pelissier, - i o zgrozo! nie dotrzymał placu, dziewicy Marszałkowskiej - świnął do rodziny - do swoich. - Wstyd, wprawdzie, że Zamojski zemknął przed plemieniem Marszałka Francyi - ale cieszy się - i cieszy się polak, że do Zamojskich owęgrzonych, i ożydowionych nie przybył Zamojski ofrancuziony.

Czy uważacie, jak ja, narażając was na znudzenie, przedłużam to
pisanie moje – tak jak, mając oddać lub rzucić rzecz, człek co-
chciałby ją wstrzymać, i wzdychanie przeciąga i przedłuża – to równie
tak jak nasze rozmowy rozwiązujące się w przedpokoju, gdy wkła-
damy paltoty i burnusy, płaszcze i kalosze. – Tak jak jadąc
głowę wychylamy z okna powozu i wykrzywiamy, by widokiem
mijającym nasycić się –
Ciemność przede mną zupełna! Ani śladu światełka, bym mógł
sobie wyobrazić najskromniej – jaka rozwinie się przede mną ob-
brazy i co się mym oczom przedstawi, gdy kurtyna będzie już
podniesiona. W jakim to gronie spółaktorów, dalszy ciąg ko-
medyi ludzkiej, danem mnie będzie, grać? – Ile to razy w życiu
mojem, musiałem miejsce, scenę i spółtowarzyszy odmieniać –
I za każdym razem, trzeba było przechodzić przez linienia, pie-
rzenie się, przebywać chorobę aklimatyzacyi. – I doprawdy!
skąd się jeszcze ta szczypta humoru, która przy lada przy-
jaznej sposobności, wydobywa się na wierzch, i usta układa
w uśmiech, głos oczyszcza z goryczy i łez. – I sen bywa spokojny,
i apetyt nie lada! i wiara i miłość i nadzieja! Czy z tych trzech
ingredyencyj pizmowych, silniejsze? Kto to zgadnie? Ukochał
człek ludzi, uwierzył w Boga, i nadzieję ma w Sprawiedliwości!
Co słuszne? Kto ma rację? Nie pytasz, kołysany [?] [?]
drzemiesz i taka śmierć, taki rok nowy, taka zmiana eta-
pu, wyrwie na chwilkę na jawę, otworzysz oczy na wszystko –
i dalej drzemiesz, – drzemka życia całe a potem sen! –
Więc co tam będzie w tym Nowym Roku? Ma to być dziecko!
zlot bo już i dzieci jakoby prawie niema, a niezadługo i zu-
pełnie nie będzie. – I też już i nie życzę sobie słowem cygar-
lecz karty posyłając zimne, albo dziesiątkami guldena złożę w re-
gistracie. – Może i słusznie! Głową muru nie przebijesz! Więc
lepiej: Niech się dzieje wola Nieba! Z nią się zawsze zgadzać trzeba!
więc i ja pragnę, byście zawsze byli zadowoleni z tego co jest! Boby
to jedyny skarb, prawdziwy kamień filozoficzny –
I basta! Wasz zawsze ten sam Michał

Warszawa. 1 Stycznia 1881. Ulica Chmielna. I; lokal N. 3. 172

67

Ukochajcie, moi drodzy! Na samej granicy między Starym i Nowym, między Starym i Nowym Rokiem, przeszedłem z ciepłych Karasińskich, na nowe mieszkanie — na róg prawie Ulicy Nowy Świat i Chmielnej. — Więc spotkał mnie. Chciał na Nowym świecie, czyli obok Nowego Świata. — A wszystko się odbyło jak najnormalniej. Z Krakowa jechałem tak jak należało — z zatrzymywaniem się, ociąganiem się, na wysypianiu się bo w Trzebini wysiadaliśmy i czekali; w Szczakowej do samna. Spotkałem Edwarda Tołoczko; mowy o przejściach które miałem przed sobą było pełno — i z nim i z innymi. Zasięgnąłem informacyj etc — Nareszcie Granica. Zabrali paszporty — i poszliśmy do sali rewizyjnej — Dziwo! Zapowiedzianych szczotkowanych kaczmarskich tak zwanych koszul nie ma; haftowanych kołnierzy i szterowanych czapek sporo. Czysto, schludnie, światło — w sali. Naturalnie pojedzie szyja i naczynie i młodzieżowi; — co gada, czy rozumie po rosyjsku? co kosztuje? etc — Nareszcie za ladą, na podłodze, postawiono kufry — jeden stoją młodzi artelszczyki — ubrani schludnie — w czarne odzienie, na tem fartuchy bielutkie, jak u garsonów w Trzecyni, a na tem czarna jakby czamara. Wzięli klucz; otworzyli — i szukali — wydobyli woreczki zapas — i poszli wszyscy — jeżeli cło mniej Rubli, to nic nie zapłacę — Zważyli — i z radosnym obliczem woła starszy, powiada: że nic nie zapłacę a młodszy chwalił się że wiedział z góry że nie ma 10 funtów. Schowali; zamknęli, wódeczkę w paszport wpisali, żandarm wziął 15 rubli za przeciągnięty paszport — i ruszam swobodnie do bufetu i jem i piję — i gadam, rad, i siedzimy jeszcze godzinę. I wsiedliśmy do wagonu — i przyszedł żandarm i powiedzieliśmy nazwiska i oddaliśmy paszporty — i zamknęli drzwi — gwizdnięto, i w drogę — Obejrzałem się w koło; jasno jak w salonie; w każdym oddziale, na 8 osób dwie lampy, ciepło: 20½ stopni, bo termometr przy ścianie. Okna ogromne — firanki przez wszystkie te okna jednakowe — firanka długa, ciepła; siedzenie wygodne, wygodny idzie na drugie, długa — ciepła; siedzenie wygodne, wygodny jak by na miejscu stały — Tadek pod głowę — i spać — ani ruszę! To wiele w głowie i w sercu — i tak aż do 7¼ z rana od 11¾ w nocy.

I do, Warszawa. szaro jeszcze na dworze. Cesia i Wiktor stali przed wagonami – I pojechaliśmy do Kamińskich, panie spały jeszcze. Więc w ciupce Julka, gawędka, a po 8ej herbata. Język w robocie, ledwie nadążyć mogę – potem przyszedł stryj, potem Dobrowolski, potem Zygmunt Kamiński mojej koligacji, towarzysz Żółtowskiego więzienia, Cesia poszła do nowego mieszkania. Następnie robota kapy przy gawędce i projektach – obiad – Mieszkanie najęte w Chambres garnis, 75 rubli miesięcznie z opałem i służbą. Żona przewozi się a ja do Daszkiewiczowej siostry żony stryja mego też mieszkającej z córką – 4 Tam mieszka stryj i syn jego inżynier. Trafiam na kawałek obiadu. pierogi z serem i z śmietaną ale bułką obsypane i pszenne – Żmudzka potrawa: Szaltanosy, musiałem jeść, po kilku potrawach – coś słodkiego z konfiturami – też jadłem. potem przyszedł Kraeski syn Leona, z synem i jakimś Ciechanowieckim młodym. Potem zięć stryja Korsak – potem herbata z serem litewskim z kminkiem, i owoce i kompoty i konfitury, i chleb węgierski i Ukraiński i figi i śliwki francuskie – Ściemnia herbata rozlewa i do 3ej filiżanki, przymusza, i podsyłają a przymilają się – i nareszcie wieczorem po 10ej, odprowadzony przez Wiktora – I Nowy Rok nam nastał. Na to konto siedzę w domu, do 5ej i czekam stryja, który jutro odjeżdża. A potem wieczór dziś, jutro i co do 1 Kwietnia u Kamińskich. Wyborna śniadanka, czy mleko, gęste, w naczyniu, które sam odmykam kluczykiem, mleko prosto od krowy, kwarta i Bobecki małe bardzo – 2 gr. polskie kwaterka – złoty polski jeden.
Obiady o 4ej – 5 kop. od osoby.
Dwa pokoje mamy, wysokie, jasne, przed oknami, domu niema. pozytywka gra w tej chwili mazura. pokój jeden sypialny dosyć nie mały – a salon duży z trzema wielkich oknach i dwóch dużych zwierciadłach – Biórko do pisania, dwa garnitury mebli. Słowem: wygodnie, czysto i prawie elegancko – Służy nam Antoniowa, a gospodynią panią Mackiewiczowa, ma być znana jako kobieta porządna. A zajęliśmy mieszkanie po gubernatorstwie z Wiatki – ona to kazała się

Poniedziałek. 3 Stycznia 81. Otóż wpadłem w młyn! 173 3.

Co za natłok ludzi, wiadomości, zapytań, odpowiedzi, krzyżuje
się! A to ze wszystkich stron polski, ze wszystkich czasów, i
sfer! Sybiraków, Wołyniaków, Litwinów, Koroniarzy, Chrze-
ścijan i Żydów — ciżba! Ani chwili swobodnej! Spotykam
~~by~~ znanego mi panny, co dziś mają panny na wydaniu
a nawet już nie do wydania, a przyjąłem to dwa dni
świąt! W kościołach liberalnie ludzie duszą się, omdla-
łych wynoszą, co parę tygodni wypadki śmierci by-
wają. A młodzieży waszej się obojej płci, trzeba! Słowem
choroba naszego organizmu, napływ krwi od peryferyi
do serca! Zaczynam już wyleczać, hałasować, argumento-
wać i gospodarskiemi i fizjologicznemi argumentami:
Odprowadziłem wczoraj rano zbrojnie i zięcia jego na
kolej Petersburga, zimno było, przez most idzie na brzeg,
obok nowej Cerkwi na Pradze, z 5 żołnierzami kapotami
jest zawinięte znacznie, wiatr zawiał przenikliwy-
ale bez wszystkiego dziwię się że owi szli piechotą aż od siebie,
powiadają że to z 5 wiorst. Podziwiałem wagony z
podwójnemi szybami w oknach. Zrobiłem uwagę i
przezorną, bo okna nie odmykają się — powiedziałem
że złośliwy Francuz mógłby powiedzieć że jadąc do
Rossyi, brak świeżego powietrza i nie sposób go wpu-
ścić do wagonu. Pocieszają mnie że to tylko w zimie
tak.

Towarzystwo zajęte jakiemiś artykułami gazet lwowskich
o obchodzie 29 Listopada we Lwowie, o napaściach i o obro-
nie; o odpowiedzi danej przez nasze gazety — o nieoględ-
ności młodzieży Krakowskiej, która urzędowie odpo-
wiedziała telegramem na życzenia przesłane przez bułg.
młodzież Uniwersytecką.
Cisza zwykłym sposobem przed Nowym Rokiem, nadzieje na
zmiany w rządownictwie, bo wielkie figury pojechały
do Stolicy.

15 Stycznia. Odyniec kończy 75 lat wieku. Deotyma go
fetuje; zwolennicy dają dary, olbrzymi album na fotogra-
fie, na wierzchu monogram wspaniały podtrzymywany
przez syreny. Ja radziłem żeby syreny go obejmowały,
to by solenizanta odmładziło; kosztowało ma 600 rubli.
Muzyka teatralna będzie dodawać świetności!

4 Stycznia. Wtorek. Jestem już Warszawianinem prawowitym — czytam Kurjerka zaabonowanego, i Gazetę polską. Kupiłem plan. i wczoraj już żonę prowadziłem do p. Eurlachowej Czarneckiej i od niej do Dobrowolskiej, — wszystko to są krewni Cezi. Ukończyłem już odwiedzanie tej rodziny i zacznie się pielgrzymka po kolegach wygnańczych. Wczoraj już byłem u jednego: księgarza Pollaka — kolegi z Wiatki; i główną myślą w razie potrzeby, będę opatrywać u niego. — po 7 latach, dopiero w roku minionym, otrzymał koncesję na swoje imię. To to postęp!

Biliński jeszcze oczekuje naznaczenia dnia ślubu, i bodaj czy nie zahaczyło się tam coś o coś. Bo drugi narzeczony o drugą siostrę, o dwa miesiące później zaręczył się, i już ożeniwszy się jest, a jemu powiadają, że gdzieś koło S. Jana będzie ślub, i wuj jego tłomaczy się zbytnim pedantyzmem w chodzeniu koło wyprawy. Ale i sam Biliński sobie zahaczył męża pani Kuszkowskiej — bo chce teraz żenić się i nie może znaleźć sepultury bo jakoby ona była pod innym nazwiskiem. pieniędzy od niej zapisanych Biliński uzyskał połowę tylko, a drugą odstąpił. Mieszka w tym samym domu gdzie Dobrowolscy — z matką i siostrami dwoma; i ta okoliczność zniewoliła mnie szukania mieszkania gdzie indziej, bo nie miałem ochoty tak ciasno z nimi mieszkać.

Teraz nie mogę przyjść do porządku pisania, i zapisywania dziejów mojego życia codziennego — bo ciągle głowa zapełniona obrazem ogólnym. Widzę i słyszę rzeczy nowe i stare — a raczej sam muszę to wszystko, przemyśleć, wiać i młynkować i rozdzielać — na nowe i stare; ucho i głowa muszą nawykać do nowego rodzaju mowy i myślenia. Niedziwić się że niejedna rzecz mi się nie podoba — bom odwykł. Nieraz i narzekać będę. Naprzykład: rzecz tak stała i zwykła i słuszna — tyle tu Rosjan, służących wojskowo i cywilnie, tyle mają oni pieniędzy do wydawania, że interesem jest czystym dla mieszkańców zabawiać im nabywanie rzeczy potrzebnych i niepotrzebnych; sami jednak nie domyślili się — wiadomo jak Polacy są bezinteresowni i nie praktyczni; o reklamę nie dbają. Każono więc im wszystkie szyldy, pisać po rosyjsku i po polsku. Tego za mnie nie bywało. Najzabawniej wygląda врачъ, lekarz, prawie na każdej bramie; i piekarz, i przekład zbyt wolny, np.: акушерка. Na poczcie zaś tylko po rosyjsku, ale już przygotowują w 4 językach tablicy.

Zabawnie także czytać afisze teatralne, w połowie rosyjskie. – Natomiast pocieszenie podsłuchać rozmowę sklepikowego jak Warszawy przyjęciem że trzeba iść tam gdzie idzie: pamiętnik Kupernika.

Jedyna rzecz, którą bez fanfaronowania zarzucić należy Warszawie, to chodniki – wszystkie płyty kamienne, dla dwóch za ciasne a obok bruk skropiony a przylem ze strony rynsztoka, jak bruzdą więc przy rozmijaniu się bieda i obawa o wywrócenie się – Druga: urządzanie potrzebnych miejsc, albo pod strychem albo najczęściej z jadalnego pokoju, szafka z wentylatorem.
W Saskim ogrodzie urządzono sadzawkę z łabędziami, a w zimie ślizgawkę – wygląda niczem jak holenderskich – drzewa to naprawdę ładne; ale jakże nam zmalały drzewa! Ledwie gdzie niegdzie drzewo naprawdę większe.
Stary dom Kronenberga, obrzydliwości – czarny, ciężki – cała część stanowiąca mansardę à la Louis XIII – jak również ozdobna, szablonowa, lana, z przybytku I klassy – ściany mansardy okryła łupkiem. – Nowem Kronenberg trwanym sobie wzgardził, i też i umarł wkrótce. Syn jego w inny sposób się pozbył siebie, ożenił się z Rosjanką, kupiwszy ją u trzeciego jej męża; starsza od niego i ma wnuków od córki.

Główne tu ognisko towarzyskie: dom Blocha. W przeszłym roku Warszawy Magnaci otwarty dom, bo on, przy zapadłem samorządzie miejskiem, chciałby zostać Burmistrzem wybranym, ale poznał że te zabiegi takie nic ~~nam~~ mu nie obiecują – zamknął dom i tak jak Lisieccy w Krakowie, po ocenie ogi-brej dzieła jego i Wielkopolskim, wynieśli się na wieś prowin-cyi, pod Krakowem; wszak już ich nie widuję. Więc społeczeństwo żyje jeszcze.

Z krajów naszych zapiszę fakt pocieszający: w Kowelskim i Włodzimierskim przybywa sporo włościan z Kongresówki, którzy kupują, parcelując majątki, i wiem że już 1500 rodzin rozkupiło dwa duże majątki, jeden z nich: Hołoby podhorodeckiego. Prowadzą ich jacyś bracia Pfeiferowie, zarabiają przytem niemało. I w Kongresówce samej w ten sam sposób odbywają się parcelacje.
Smutny zaś fakt: Kościół w Niemirowie spalił się.

Środa. 5 Stycznia Dziś niema teatrów, i gazet [illegible] wyjdą jutro.
bo na wschodzie, gdzie słońce i zegarki wcześniej chodzą, ludzie żyją
o 12 dni później, rodzą się i umierają o 12 dni później. Korzystają
z tem skwapliwie się damy, i młodzież, która przez to ma tu dłuż-
sze ferje, i redakcje, bo mniej papieru i pracy umysłowo-me-
chanicznej mniej zużywają.
Wczoraj już rozpocząłem pielgrzymkę Sybirską, od Bolesławów
Oskierków, towarzyszy moich z Usola, drogi z Irkucka do Tobol-
ska i Wiatki. Oskierka - Sobieszczański mieszka z rodz[illegible] y
w Berdyczowie; - dotąd niewiadomo, ile panna dostanie posa-
gu.
p. Mieczysław traktował o cukrowarnię i z Stanisławem Ka-
mińskim, by ją budować w Różkach; -
Kazimierz Brzozowski zarobił na wojnie ze 30 tysięcy rubli
do, ale, sprawy nie skończone - jeszcze dotąd historji tej
wojny nie spisano, a dokumenty dobadają się i chcą by histo-
rja była kompletna.
Z mojej sprawy osobistej tak się ma: Jak każdy śmiertelny, złoży-
łem u Starszego domu moje świadectwo, zwane przez nas: wilczy
paszport, i otrzymam kartę pobytu na 3 miesiące, za kop. 30.
Ot i koniec; potem karta ta odnawia się co 3 miesiące.
Po Świętach puszczam się na wędrówkę, przez Grodzieńszczyznę
Inflanty, po Litwie, ~~do~~ na Białoruś, Mińszczyznę, na Wołyń.
a co tam dalej? Zależeć będzie od być lub nie być Czertkowa.
On dotąd opiera się wszelakim dobrym chęciom dla osób poje-
dyńczych z wyższej okazywanym. Nawet ci co otrzymali po-
zwolenia w Petersburgu, nie przyszli przez niego. Stoi on
jak Gibraltar i wszelakim falom ciepłego prądu, urąga się i
zgrzać się nie daje.
Wieczory de réunion, przepędzamy u ciotki Kamińskiej, ja z
robotą w ręku i mitynkiem w gębie.
Zimy prawie nie ma, ale teraz zimno przynajmniej -
Ulica Marszałkowska wspaniała, szeroka, długa, i drzewami
w 4 rzędy wysadzona; nie mogę oswoić się że mamy tak
wielkie miasto swoje. Ta ulica może więcej imponuje.
Już zamykam, by nie ociągać pierwszej stąd wiadomości; Szkoda
że niema ani ładu, ani składu, ale w takiem położeniu, nie
dziwnego - przyjdziemy do porządku. Tymczasem przyjmijcie
jak jest. Wasz Michał.

Warszawa
6 Stycznia ~~Kraków~~. Czwartek.

Wczoraj mi się udało! Na liście mojej wizytowej, stał dom Radziwiłłów pominęliśmy i nie zastaliśmy. Ale za to wracamy w nasz od Kamińskich i zastajemy zaproszenie na dzisiaj na 4-tą godzinę na obiad. Więc w rzeczywistości udało się nie udało — bobym osobiście mógł wykręcić się tem i ~~owem~~, a tak jak się stało — niepodobna. Mieszka u nich w domu i z nimi żyje pp. Załęscy, syn Wertulka, i ona Załęska spadkobierczyni Czudowskiej. Mieszka tu dla kształcenia dzieci i ich do szkół nie posyła, a nauczyciele i profesorowie przychodzą i cały kurs gimnazjalny wykładają. Takich jeszcze durniów mamy w kraju! Ci profesorowie tak są sumienni a rzeczy synowie tak się nie uczą, że pierwsi mówią sami rodzice że pieniądze biorą darmo.

Spotkałem, naturalnie, Grabowskiego, który, naturalnie, woli w mieście zimować niż na prowincji na wsi. — Z choroby Greckiej jeszcze się nie wyleczył, jak sam powiada.

Błogosławiony ten kraj, Rosja! Wszak tu marki i karty korespondencyjne, tylko kosztują za granicą jak i w kraju. Z tem i tu, 3 kopiejki, tej wiadomości — i te okoliczności nie staną na przeszkodzie przywitaniu! —

7 Stycznia. Piątek.

Byłem wczoraj i z wizytą u Kolegi z Syberii, i na obiedzie u przyjaciół Radziwiłłów i wieczorem u ciotki — i parę znajomych spotkałem i wiele nowych i starych rzeczy nasłuchałem się. Z polskimi, nowy kościół z ewangel. widziałem — na Grzybowie, a jeszcze nie przyszedł do tego opisania, który mnie potrzebny jest tym mój 6 systematycznie zapisywać dzieje dnia każdego.

Kwestja szkolna — tu zawsze jest nad wszystkiemi dominująca — Wiem że już tam nowatorowie wolniejszy trochę — znalazło ich ciągły stan nadużywania napięcia. Kiedy chłopcy w klasach zawsze muszą mówić po polsku, dozorca odchodzi w inny koniec sali i nie słyszy.

Bramy w domach miały być zamknięte o 10-tej pod karą pieniężną. Ja czekało kato 11-tej wychodzę — a sieni oświecone, i brama otwarta. Stróżom biednym tu, bodaj, niech nic nie dają, gdy zbudzeni, mają bramę otworzyć — nie dziw, że jakoś potrochu — oni się późnią — a policja chętnie także wcześniej drzemać zaczyna.

Parę moich znajomych, nabyli sobie mniejszą własność ziemską w Kongresówce; — ratując dwory, które by zginęły bezpowrotnie — coraz częściej majątki parcelują — ziemię i łąki kupują włościanie a dwór, biedak, zostaje samotny — i litość wzbudza — Otóż takie dwory z paru morgami ziemi nabywają nasi, i mają na lato schronienie od miejskiej kurzawy i zgiełku.

Sobota 8 Stycznia.

Dwa wielkie fakty – dwie nowiny. Z Mentony przysłali awizo że
przyszły tam do mnie rzeczy – jeden kufer z miękkiemi rzeczami, a
rewirowy przyniósł wezwanie, npu 9 samerie żebym przyszedł do oso-
bnego oddziału Oberpolicmajstra o godzinie 11/4. Więc prosto, pisząc do
Mentony o przysłanie rzeczy tutaj i myślenie i ubieranie się i wybie-
rałem się do osobnego oddziału policyi. Zapewnie będzie tłumaczenie
mnie było zostać obywatelem miasta Warszawy i doprawdy nie
wiem w tej chwili jak ja się wywiąże. Więc nie piszę więcej – do powro-
tu z osobnego oddziału.

Niedziela. 9 Stycznia. Opowiadam wam, same awantury! Jedne rzeczy
przyszły do Mentony i musiałem udać się do przyjaznego nam Fran-
cuza p. Duteuil – żeby je kazał zawrócić do Krakowa, a drugie już
zawrócono i przyszły one do już do Krakowa – i prawdopodobnie przy-
wiezie je ze sobą Bieliński, który teraz tam bawi. Ale tak się stało
że te są mniej potrzebne, bo zimowe, a moje futro i paltot – wygrze-
wają się nad brzegami Śródziemnego.
Potem sprawa moja osobista tak poszła że wbrew że będę musiał
posiedzieć tu dłużej – tam gdzie byłem wczoraj, sami nawet nie
radzili tu zapisywać się na obywatela – jeżeli mam zamiar jechać
dalej – bo zabieranie wiadomości o mnie, zajmie tyle czasu, co zamie-
rzona tu moja bytność. Więc zostanę tu z każdą pobytu. Wszyscy
i tam się za tem by Czortków zapatrywał się na kobyjszego Namiest-
nika – jakoby tak mię radził i hr. Lorio – ale on odpowiedział że
ma swój system a przewiduje że się harmonizuje z innymi;
dla tego prosił Cesarz o dymisyę. Zostało. – Ciotka także pojedzie w
porze do Petersburga i będzie prosiła o pozwolenie zamieszkania
ustawicznie i dopiero otrzymawszy to, będę mógł stąd wyjechać. –
Tymczasem tu mroźno, wietrzno – a ja w moim szlafroku chodzić mu-
szę i jak na początku muszę; co wieczór do ciotki – a czasem przed
wieczorem do kogoś, lub na Długą przed wieczora. Tak dziś idzie-
my do Oskierków Bolesławów. – Od koncertu sławnego Sarasatego
wykręciliśmy się, nie poszliśmy. Czasem muszę chodzić do krewna
mego na pół wieczora, a tu wszyscy piją herbatę koło ósmej.
Gazety przynoszą wieczorem, więc dopiero, wróciwszy, mogę je czy-
tać – więc spanie zaczyna się po północy. Ale jakoś idzie nie źle.
Cała publiczność zadziwiona, prawie brakiem Cenzury. Wypowia-
dają gazety poglądy swoje na kwestyę polską i nawet „Kraj" umieścił
cały artykuł Czasu – Redakcye jeszcze wierzyć nie mogą wczesnym swo-
im uszom; a mnie się mierzi zdaje, że siedzę na Mandelstrasse
i czytam artykuły o Rosyi w Dzienniku polskim.
Taki wstęp już zaczęty – u Blochów była une petite sauterie – tak sobie
maleńki wieczorek – 100 osób i do szóstej z rana.

10 Grudnia. Poniedziałek.

Wielka w mieście nowina. Panna Zofja Świętosławska przyjechała - stanęła w Białostockim hotelu stanęła i razem z przeznaczonami szuka patronaty — a tu ani rusz! panny tuelinke w ruchu. Jeszcze jej nie widziałem. A tu zima potężna. Wczoraj w polu 12 stopni z dziś zacięta formalna. — Mam nadzieję nieć futro - obiecał mi pozyczyć kolega mój - inaczej nie mógłbym wychodzić.

A te panny zjeżdżają się - przybyły i te panny co to skóry na twa- rzy nie mają - a bardzo bogate. Dotąd jakoś nikt się nie znalazł amator na pieniążki bez skóry.

Pannę Zofję już oszacowano: ma być warta 300. tysięcy rubli w ziemi i kapitały babki. Elegancja jej już znana po ulicach nawet.

Co to dalej będzie?

Wołyń i Litwa prawie w komplecie. Piotruszewscy Ignacy z żoną i dziećmi także tu mieszka.

11 Grudnia. Wtorek.

Bodaj to raz w życiu zajść do Sybiru - i nie być tam samemu. Mie- łem tam w Usolu i w Tobolsku towarzysza Bol. Oskierkę - a teraz i on i ja mieszkamy tutaj - A ze w Krakowie myślano ze Montana we Włoszech, a Oskierko ma dwa futra - ja teraz od wczoraj para- duję w niedźwiedziach - bo całkiem naturalnie pożyczył mnie na czas, aż moje tam gdzieś pod południowym niebem wygrzeje się dosta- tecznie.

Widziałem wczoraj, pierwszy raz, dorożkę rosyjską, tak zwaną prolotkę o jednym koniu z dubą - i z furmanem po moskiewsku ubranym. Dla mnie to nowość w Warszawie. A druga, nabiory palnej innowa- cja - zapałki - wszystkie dystrybucje zapełnione zapałkami z Rosyi.

Dawniej Polak zapalał Europę całą - dziś Rosja przejęła tę miarę -

Powiedzą to dobrze: im ~~mniej~~ więcej zapałek wyrobi się tem mniej materjałów do opalania - więc mniej ciepła. A więc nie robiąc w na- szym kraju zapałek - oszczędzamy opału i zachowujemy więcej ciepła.

Na parę dni zaniechałem wizytowania - od dziś, mając futro, muszę dalej iść między ludzi - żeby przynajmniej zameldować się osobą moją.

Pani Olimpii pewnie jeszcze nie ma między nami - bo to tam na wschodzie rok jeszcze nie skończył - wytrzymalszy, dłuższ jeszcze - i zawie- sił wszystkich w oczekiwaniu, z czem to wystąpi jego spadkobierca dzie- cina świecącemi podarkami i mamidłami obwieszona; - rodzi się przy ogólnem weselu, a kończy jednym zawsze i wiekuistym zawodem - i zostawia nas temi samymi, ciągle, dziećmi Tantala

i

My – pokolenie biedne Tantala –
Jego niezrażone dzielimy losy,
Szczęście się od nas ciągle oddala
Z ziarna nadziei nie rosną kłosy,
Wiatr je niedoli zaraz rozwieje,
A jednak – jednak ktoś z nas nie sieje?

Tu żyję z nadzieją że otrzymam pozwolenie zamieszkania w naszych
prowincyjach – a kraj łudzący tworzy sobie ze wielkie figury przywio-
zły nowoczesny podanek w portecie zmian w szkole i w Sądach.

12 Kwietnia – Środa

Biegam po mieście, szukając gdziebym mógł zapisać Księgarnia
potrzebnego mnie dla różnych nakupowanych przez Cezię papierów
rosyjskich, które w rozmaitych porach losowane bywają, i oka-
zało się że mnę pisać prosto do Redakcyi.
Poznałem Bielińską matkę i trzy jej córki. Mieszkają Ładnieńko,
salonik bardzo elegancki – portrety familijne zdobią, bardzo po eko-
nomsku, wyglądające panią samą. –
On pojechał wczoraj do Krakowa i może przywiezie ze sobą rzeczy
mojej żony – bo i paszport ma już na siebie i żonę, i wydany
w Prusach. Jak to oni robią? nie rozumiem.
Ma on w perspektywie jeszcze ciotkę, siostrę Ojca, p. Truskowską w
Dubienińskiem – starą i bezdzietną – o której p. Bielińska, wyraża
przy pierwszem ze mną poznaniu się: „baba pieniężna robi"
i tak jeszcze co roku na bale.
Biedny staruszek nasz Piotrowski Korwin – wydał córkę za mąż.
ła w Warszawie –; teraz ona zniknęła, porzuciwszy męża i dzie-
ciężko. Jakoby pisała do ojca że chce do niego wrócić, ale on odpo-
wiedział że córki już nie ma.
Trochę jestem niespokojny że od Kowala nie mam żadnej wiado-
przesłałem swoim adres już oddawna – Kowal ma zamiar inte-
resa. Czy by co tam zaszło?
Czy już wasi odjechali, młodzi do Lipska? A skarby, niech Adam
dowie się kieruje? posyłam mu wiersz z Kuryerka o stworzeniu
Ewy. Nie wiem dla czego, jak tylko posłyszę lub przeczytam co o Ewie,
staje mi przed oczami p. Adam Kochany, którego przy tej sposobno-
ści serdecznie ściskam.
Iwo nareszcie; te pisania wysyłam, bo zdaje mi się, że wieki całe
przeszły odkąd nie mówiłem z wami – bo dopiero wysłanie listu
robi pisania moje mową słyszaną. Szuka już Łezia składnego
mieszkania, bo nie możemy przewidzieć ile czasu tu czekać
będziemy? Bywajcie zdrowi – nie żałujcie atramentu –
prosi o to wasz przyjaciel Michał.

176

9go Stycznia 1881 Warszawa

72



Kochana Pani!

Niech Państwo kochani przyjmą w nowo rozpoczętym roku, szczere od nas obojga przyjęte najserdeczniejsze życzenia, jako pochodzące od serc prawdziwie, i na zawsze Wam przyjaznych.—

Zatem potem przyznaję się do winy, iem dotąd do Państwa kochanych nie napisała — niech mnie choć w części tłomaczy lenistwo, a w części ten chaos, w którym cały ten czas żyłam, i to rozprzężenie ogólne, które mnie dopiero teraz po uspokojeniu się, pozwoliło wziąć się do korespondencji.—

L'homme propose, et Dieu di-

sposób, kiedym wyjeżdżała z Paryża,
nie myślałam wcale, że już wyjeż-
dżam zupełnie, i że z kochającym
Państwem naszym, z którymi w tak
miłych, i serdecznych pozostało się
stosunkach, żegnam się na długo.—
Cóż tam Państwo kochani porabia-
ją? jak zdrowie służy? — Wiem że
Państwo Święta przepędzili, z Panem
Edwardem, i z synowcami, i że spędzi-
wano pani Mazowiecki — Żal bardzo
żal się do tak miłego, i przyjaznego
kółka Państwa kochanych, nie mo-
iny ustęży;—
Od dziewięciu Dni Miechów przyjeżdżają
wszystkie pozwolenia do bliskie przy-
szły — Czekałam to na drugą Dni dzie-
więć, który znów czekałam na wieczny do
Miechowa, a z tem i prawdziwie ucie-
kł się ... — jest wiadomość że
moje już przyszły do Miechowa, które wi-
nie są tak potrzebne, a Miechów się

w Mentonie, i że pewno ściągnę to
do pióro na wiosnę, jak już zatro
nie będzie potrzebne. —
Michał z przyjemnością pozbył
się od tego, po ośmiu latach nie
bytności, zachwyciliśmy się od ra-
zu w kółko swojemych, i krewnych,
i do tego Michał ma kolegów z
wygnania. — Nie chcemy za mało
rozszerzać tego kółka, żeby to
potem nie skończyło się o tak rozjątem. —
Teraz tak wiele osób ściąga do
Warszawy, i można to zobaczyć
krewnych, i swojemych, których
się w kraju nie spotyka, z powodu
odległości, i zostawiamy się o so-
bie. —
Przypomnicie nam, że to jest moja
ciotka Łazowiańska, z synową; i sy-
nowa, bowiem do mnie; teraz
synowie pojechali do domu. —

Co to było za zdziwienie moje, kie-
dy wróciwszy od brata, zastałam
list Niebotka, który mi pisze, że
wyjechał z [illegible], i że z powodu zd-
rowy pospiesznie wraca do kraju.—
Przez ten cały czas byłam prawie w
ciągłych podróżach, i tylko pół trze-
ciego tygodnia przesiedziałam w domu.
Do Stolicy jeździłyśmy z Matką sio-
strą, jak się pokazało, prawie nie-
potrzebnie, chciałam się przekonać
na miejscu, czy jest co do zrobienia
i może by było, żeby nie to, że to się
musi odpisać do Kijowa.—
Do Litwy jak Niebotkowi się chciało
to spodziewam się można będzie na
wiosnę pojechać.—
[illegible] z opowiadania dość świetny
[illegible] siostry Rość ciekawy, u
Państwa Blocha dom otwarty pro-
wadzą.— Wczoraj był koncert Sarasa-
tego, którego mam na pożegnanie za grani-
cą, i wszystko [illegible]—
Żegnam was czyli drogich, i kochających
Państwa, proszę o, nas nie zapominać,
i wierzyć że jesteśmy zawsze o jednakowo sta-
łej przyjaźni, i szczerej przyjaźni—
[illegible] 13 C. Bolkowa

Warszawa. 13 Stycznia 881. ~~177~~ 74

Otoż ten list wczoraj otrzymałem i przeczytałem; jakgdyby mało jeszcze
było różnych z różnych stron wiadomości o katastrofach, trzęsieniach
ziemi, powodziach, zabójstwach i samobójstwach! A do tego jeszcze
przy takiem oddaleniu tyle błędnych faktów i przypuszczeń!
Czyż to podobne do mnie bym kogokolwiek upoważnił do
czytania listów nie moich! Czyż to było możliwe, prosić Józefa
o opieczętowanie korespondencyi mojej! A wreszcie ja dotąd,
pomimo jego mówienia, nie mogę uwierzyć by on czytał listy
naprawdę. Że, gdy on powiedział że prosiłem go, wszystkie
papiery zebrać i w jedną skrzyneczkę włożyć, by w każdej chwili
była gotową do wyprawienia, spotkał, jak pisze on, pewien za-
rzut niedelikatności – że on od chwili wyjazdu do [illegible]
się p. Michał zarówno mógł czytać gdyby chciał, – przypuszczam
że może drwi się i wygaduje, kiedy widzi że kogoś to obchodzi:
ale żeby systematycznie zajął się czytaniem korespondencyi, dotąd
uwierzyć nie mogę. Kto chodzi czysto koło pieniędzy cudzych ten
i koło takich skarbów musi czysto chodzić. A w Grace niedawno
o takich którzy, przez usta swoje, silnie oprocentowane pieniądze
wierci – z lichwiarskim procentem przypuszczają! Nasłuchałem się
ja objaśnień i tłomaczeń, spójnych, powitań, pożegnań etc. –
każdy coś do kogoś ma; – a skąd mogę sobie włożyć jak to tam było
mogło. A wreszcie co ja stąd poradzę? Dotąd jest faktem że nie
upoważniałem do czytania i z żalem i oburzeniem muszę odeprzeć
podobne przypuszczenie, co ja zrobić mogę. Prosiłem by papiery
były upakowane – a teraz napiszę by wysłał – ale jeżeli tam jest
podłości, to i to nie pomoże.
Jakiż to ja list napisałem naszczekujący na Józefa? Że do Kowala pisałem
o Józefie raz bodaj, pytając się i dziwiąc się że dotąd nie mogę dobić się
czy jeździł do Krakowa i Galicyi? I dotąd nikt mnie nie odpowiedział
o tem. Na wszystkie żale jego, przy gderaniu i uspokajaniu. Nareszcie
że to że Józef także że garnitur salonu 150 r. cenę uważał za wysoką.
ciwą, bo mebla brudne – a mnie odpisał – a tylko wyrzuciłem uczn-
cie dla mnie nie miła ze chciał tego wziąć, jak po nieboszczyku lub
bankrucie, serwetę nawet ze stołu kupić, a meble nabyć jak
gdyby ich potrzebował przedawać a on nie potrzebował kupować.
I dotąd bez obrzydzenia myśleć o tem nie mogę. Ktoś dwa kwarta-
ły używać ma darmo moje rzeczy a potem nabyć chce szydząc
tanio.
Czy to wysłaliście ten list mój naszczekujący na Józefa? Ciekawym jak on
wygląda? Ja go nie widział.

Pomyśl sobie jakby to wyglądało, gdybym napisał do Józefa żeby listy opieczętował? Całyby to było na ulicy Krzyżbachskiej. — Ja dotąd nie miałem prawa przypuszczać żeby ktoś, a tem bardziej on, odważył się na taką kradzież rzeczy złożonych u mnie, bo listy do mnie pisane nie są moją własnością. A gdy tak rzeczy te pojmuję — rzecz naturalna, że nie mogłem dawać upoważnienia komukolwiek do czytania listów. Poleciłem, prosiłem go z wielką niecierpliwością, aby spisał książki i spis mnie przysłał, abym mógł wydzielić takie, które tu przejść by nie mogły — i sądzę że taką propozycję on mógł uczynić p. Michałowskiemu.
powiedziawszy Józefowi, że należało by listy opieczętować, pewnie obraził się a potem może i oskoma przyszła.
W każdym razie, chciałbym mocno wpoić w niego przekonanie, że ani mi na myśl nie przyszło, ani przyjść mogło, upoważniać kogokolwiek do czytania listów do mnie pisanych — i nawet dziko mi się wydaje żeby on mógł propozycję podobną robić takiemu człowiekowi, który, jak on wie z doświadczenia, często bywa bardzo miły w rozmowie, kosztem drugich, i który, jak widzę, teraz już nie lęka się młodych ludzi i często wieczorami u was bywa, co, jak wiecie, obudza pewny niesmak w nim.
Zrobiłem wreszcie co mogłem i natychmiast napisałem, prosząc by jak najspieszniej wysłał papiery do Poznania, pod pretekstem że młodzi Sierakowscy jadą do Waplewa i je zabiorą ze sobą.
Nie mam od niego listu dosyć dawno, chociaż już otrzymał pieniądze od twojej ręki, com im przysłał, i musiał pozapłacać rachunki całoroczne księgarskie.
Bardzo mnie nie na rękę, że pokazujecie mnie całą grozę położenia, którego, jakoby, jestem, choć mimowolnym sprawcą, nie dalicie mnie prawa obrony własnej. — Nie zważając na niepokończone moje interesa w Gracu, wezwałbym go do wytłómaczenia się.
Tymczasem zakończmy tę sprawę i uwierzcie mnie, że ten list piszę już kilku nawrotami, bo dzień cały zabierania, a przy tem ze złości że jestem bezbronny.
Przejdźmy do innych spraw w waszym liście podniesionych. Mówiono mi w Krakowie, że ś.p. Mieczysława Ledóchowska miała jakąś chorobę czy wadę organiczną pęcherza, co sprawiło już nie wiem jakie złe przy połogu — i że jakoby i druga siostra to samo ma. Ale skąd to wiedzą? i co to jest właściwie? nie dopytywałem się i bardzo skłonny jestem zaliczyć tę wiadomość do wszystkich sąsiedzkich przyjacielskich uwag — na jakie natrafiam na każdym kroku.

Ale co do pisania mojego, odmawiającego wam od budowania mi mostu do odwrotu – to, jeżeli nie komplikiecie, to dla tego że mało przywiązywałem wagi do tego co piszecie. Od czasu postanowienia mojego wyjechania do kraju, zawsze odzywaliście się w ten sposób, że ja tu, między niby swoimi, mogę i powinien, naprawdę, zapomnieć o moich przyjaciołach z Gracu, że to rzecz naturalna, że czas zatrze wspomnienia, – prośba o pisanie kiedyś, czasem, etc. – tak jakgdyby coś się odmieniło w naszych stosunkach, dla tego że nie w Kissingen lub Montonie siedzę a w Warszawie. Otóż że piszeliście tak ja widziałem w tem objaw najczulszej delikatności, by, gdybym chciał lub mógł osłabnąć w moich uczuciach i dowodach ich, mógł znaleźć w waszych listach z góry pobłażanie i usprawiedliwienie.

I teraz piszecie: skończyły się troski niepokoje, wzmocniła tęsknota!

Jaka tęsknota? Do kogo? do czego?

Za kraju nie pragnąłem, niczego po nim sobie nie obiecywałem – i do kraju nie tęskniłem. Tam urodziłem się na rozdrożu – gdziem wygrzewał moje pieluszki, tego miejsca nie znam i nie widziałem nigdy potem – Między rodziną nie rosłem – Towarzysze szkolni są jenerałami lub jakimi pułkownikami – Młodość dalszą przeżyłem nie pośród rodziny, lecz między dzierżawcami dużego klucza własności matki mojej – ludźmi którzy i dzieci tamtej dziedziczki zapyszeli – i nasi ich ciele wyhodowali się na dziedziców, dzieci tych wydziedziczycowy. potem mieszkałem w kraju nowym z ludźmi nowymi, pojęcia nie mającymi o mojej Litwie, i nic ze mną wspólnego nie mającymi – Tam i owdzie potem znalazł się gdzieś przyjaciel, i takiego cenię – a najtkliwszych znalazłem w Gracu pod N. 69 – więc dokąd, do czego, do kogo miałem tęsknić, jadąc na Wschód?

14 Stycznia. piątek.

Wczoraj siedzieliśmy w domu wieczorem. Mieliśmy u siebie Wiktora brata, od 8 do 10 – wyfrakowany, w białej krawacie, z klakiem w kieszeni od futra – od nas poszedł na wieczór u Odyńca; – zaproszonych było 200 osób. Dedyma która to urządziła, przyjmuje ~~tygod.~~ w dzień w tygodniu, i daje gościom polską kawę – jakiś trunek gorący, woda z winem, i cytryną zaprawiona.

Kossakowski i w tej zimie będzie dawał przymierza literackie wieczory. A córeczki jego biedne, nie będą bywać na zabawach, bo znalazły się w mieszkaniu kroki, które wymówiły się, że nie chodziłyby tyż córki nieboszczki bywały u nich. Pewnie są to kobiety jednakiej wartości z Kossakowską. Głównie naruszała się sroga osoba z rodziny owego Czetwertyńskiego.

Były jeszcze zabawy u Zawiszów Czarnych, gdzie są trzy białe córki ojciec ich jest bratem rodzonym owego niegdyś powieszonego Zawiszy. Są to dobrzy znajomi mojej siostry i tam zapewnie będą — bo może tam coś się sklei dla mego Wiktora.
Dziś wieczorem pójdziemy do nowej bożnicy na Tłomackiej — jedyny to gmach, gdzie nie ma rosyjskiego napisu. Otwarty został rok temu. Wewnątrz dziesięcioro przykazań w dwóch językach: hebrajskim i polskim — Mają tam bardzo pięknie śpiewać.
Wybieram się także na ślizgawkę do Łazienek — gdzie ślizga się i pewnie pada lekcejszego towarzystwa młodzież; przypomnę sobie wtedy zimowe zabawy w Hilmbejdzie. Ciekawym czy i tam zobaczę Grabowskiego — Spotkałem go wczoraj z jakąś panną z welonem okrągłym czarnym — jak owa w Fabrycznie, z za morza przywieziona.
Dziś już mam zamiar parę wizyt zrobić, bo przez kilka dni nigdzie nie byłem, a winien jestem wizyty —
W mieście słychać już dzwonki — jeżdżą saneczkami. Mróz zdaje się krepki, jak mówi Cesia.

Sobota 13 Stycznia.

Mróz potężny, 15 stopni, a przytem wiatr. Zrobiłem dziś wizyty u p. Kłobukowskiego, młodego a zastałem zdanego, prezesa Tow. Kredytowego Ziemskiego. Pracuje nad zmianami ustawy swojej; psów dobry wiatr wieje. Kolega to mego stryja Stanisława z Dorpatu, z Uniwersytetu — i ten sam Kłobukowski z którym, mówią to, traktował Bismark w 1863 roku o przymierze z Prusami.
Byłem u Sierakowskiego, kolegi z Kolonii — nie zastałem — żałuję bo byłbym poznał Deryngównę, u nich z rodzicami mieszkającą — w której zakochała się pani Sieracka, karmi ich, jej długi płaci, i co tydzień wieczorki z Deryngówną wyprawia.
Na miły Bóg, napiszcie mnie co uspokajającego w tej sprawie brydzkiej, która mnie jak mara trapi.
Nie pojmuję co to jest że nie mam od niego ani słówka.
Czyby niecnych szumienie odpychało od listów?
Niechże Bóg was tam ochrania od wszelkiego złego — bo ja stąd jestem bezsilny a tem silniej odczuwam —.

Wasz niezmienny druh Michał.

Niedziela 16 Stycznia 81. Warszawa.

Mróz siarczysty i wiatr i całodzienne chodzenie po mieście. Oto treść żywota mojego dnia wczorajszego, a na dodatek wieczór w Teatrze Rozmaitości.

poniedziałek 17 Stycznia.

Oto tylko tyle wczoraj miałem czasu swobodnego, ile starczyło do napisania na początku wypisanych wyrazów. przyjechała Mostowska z synem, jadą do Krakowa - zatrzymali się tu niby dla nas - ale jakoś i do dentysty jest interes i Chałubińskiego mają widzieć. Główną rzecz, której od nich dowiedziałem się - to to, że mieszka tu blizko mój krewny Kublicki Karol - i właśnie dla mnie pożywa [?] - bo chory, zartretyzmowany - w łóżku i nie ma, oprócz doktora nikogo. Aleksandrowa przedziecka, taka sama krewna, jeszcze nie zliczyła milionów, które na nią spadły po bracie Tyzenhauzie. Jeszcze nie wie, ile? Ogólnie sądzą że 15 milionów - Biedna kobiecina! Zajęta przytem malowaniem ramek do albumu malarzy polskich dla Arcyksięcia Rudolfa na upominek ślubny.

Widziałem, a raczej byłem u Świętej [?] Szecko [?] - Rozbarowiona [?], warszawą zachwycona. Okazało się najważniejszą chapeloneszą - jest pani Mokorskowa [?] Horodyńska z domu, która mając w domu na opiece swojej pannę Mikoszewską - daje wieczory co Sobota. przytem jeszcze opiekują się nią p.p. Chrapowiccy - którzy także urządzają zabawy u siebie.

Ma się rozumieć że cała Warszawa mówi o pannie, obliczyli ile ma majątku, wiedzą gdzie i wiele sukien sprawiła - a w Wilnie [?] czekają ją niecierpliwie, ale ona tak Warszawą oczarowana, że zamiast zamierzanych kilku dni, zabawi może, i cały karnawał - a już teraz pod różnymi pozorami do końca miesiąca przedłużenia tu siedzenia. Młodzi i starzy już się kochają - a Odyniec silnie [?] ... [?] ją posądzanie, złamał wachlarz. Z towarzystwa zadowolona - ale towarzystwo uważa że nie jest dosyć elegancka.

Wczoraj było 19 stopni i pół do 24 z rana; - I mój reumatyzm odezwał się - nie mogłem wysiedzieć w kościele i musiałem zmykać. A tu chodzić trzeba i trzeba. Dziś trzeba Mostowskim uczęstować [?], i ich czarny garnitur przymierzyć.

Bo młodzież zaraz na mnie gradem spadła że mój tużurek za krótki — żona przyczepiła się do chóru i 45 rubli z kieszeni wyleciały. — Oto moje przełamanie życia cichego i roz-sądnego!

A wczoraj tu pasyję mają zapraszać na herbatę — albo i na obiad. a ja już zaparłem się do starej Kamińskiej — i z trudnością mogę gdzie indziej pójść.

Zjechało tu dosyć krewnych żony na ślub Karczewskiego z panną Lejówną — rodzoną siostrą Zygmunta Krasickiego. A co tu ich mieszka stale — i innych sąsiadów z Lubyńca i Pinszczyzny — O kim tylko wspomnę lub zapytam: on, ona tu mieszka! odpowiadają.

Dowiaduję się że do Litwy nie będę miał żadnej trudności otrzymania pozwolenia. Totleben w tej rzeczy ma się najobojętniej i ma swój pogląd oryginalny na sprawy kraju, którym rządzi. przedstawia się mu marszałek urzędowy Czapielewski powiatu Lidzkiego, Rosjanin. Skąd pan rodem? Z Rossyi. I ma pan tu majątek? Nie mam. A czem że pan był? Pośrednikiem. Tak że pan może być marszałkiem i interesować się krajem którego nie jesteś obywatelem. Przez pana Sekretarza, przedstawcie mnie innego kandydata. —

Codzień przyjeżdża do niego policmajster z raportem że wszystko: <u>Благополучно</u> — po niejakim czasie powiada mu. Czego pan przyjeżdża by mnie <u>to tylko</u> powiedzieć. Jak nic nie ma złego — nie masz pan potrzeby sobie i mnie czas zabierać.

paszporty wydawał Jenerał Gubernator dotąd. On zaś zakończył — ponieważ odemnie to idzie do Cywilnego Gubernatora i na nim opiera się wszystko — niech że on i wydaje sam. — i oto młody Mostowski, wyszedłszy z domu tuż kwadrans na 11ą wrócił o 12ej z paszportem.

Dziwaczny to jakiś człowiek!

To też i Księżom nawet nie utrudnia przemieszkiwania w Litwie.

Wtorek. 18 Stycznia.

Wczorajszy cały dzień zabrała nam Mosłowska. Mnóstwo wiadomości o Litwie i z Litwy. Były minister oświaty Krzywicki którego żona jest dziś Chołubińska – jest głównym jeneralnym konsultem pani przedwczesnej spadkobierczyni Tyzenhauza. Tak rzeczy kołują się na tym świecie!

Coś zadziwiającego jest w tem że Kowal nie pisze do mnie, jużtrzy razy do niego pisałem. Czyby sumienie nadpsute nie pozwalało mu ze mną rozmawiać?

Przyznam się, myślałem że wyjechawszy tutaj, już będę wolny od tych malutkich drobiazgów życia Gracowego, między którymi musiałem lawirować, by życie było możliwe.
To sprawa mnie wydaje się dziwną i dla tego, że przecie tak samo jak teraz, był on panem mieszkania i papierów moich, w lecie, kiedyśmy byli w Szwajcaryi – Nic nie było zamknięte – a jednak nie miał on ani pokusy – ani się chwalił jak dziś; – i dla tego musi mnie zdziwić się że obudziliście w nim podejrzenie, uwagą jaką mu zrobiliście, gdy on wykonywając moje polecenie, wybierał papiery, by je złożyć razem i schować osobno. Serdecznie życzę sobie by się to wszystko rozprószyło się jak mgła poranna od wschodzącego słońca.
Ciekawy jestem co robicie z herbatą? Czy nie należało wam od razu polecić mnie kupić gdzie takiej jakiej sobie życzycie, choćby i sprowadzić z Moskwy lub Petersburga – mnie to taniej przychodzi – i rachunek łatwy, bo byście pieniądze złożyli w Gracu.

Środa 19 Stycznia. Powiadam wam – cudyn! Tu przyjeżdża Sommerowa i przywozi papiery srebrną rentę dla nas kupioną w Krakowie przez przyjaciela, a on łapie kogoś na ulicy jadącego, a ten oddaje komuś jadącemu do Warszawy. – Tuż za nią przyjeżdża Sadowska Zasiw pięknego wdowca, i przywozi zamiast sukienie i inne rzeczy potrzebniejsze z paków przysłanych z Gracu do Krakowa – Wchodzi potem Ferdynandowa Krasicka z córką – szczęsna w najwyższych słub bijona z Karnowskim, jutro u Wożyków mają mieć rozjęcie. Ale zjedli mydła, jak mówi Barteło – Ślub będzie ale nie wesele.

b.. brat przyrodni Lejowej, Abramowicz umarł, i pojechał na cmentarz wiejski zamieszkać dożywotnio. Teraz robimy zabiegi by dostać bilet na teatr!... pfuj! pomyliłem się — do kościoła na pół do siódmej — na ślub — bo tu dzisiejsze towarzystwo — najmuje żandarmów — którzy stają przy drzwiach i wpuszczają do domu Bożego, tylko za biletami. Zapewnia, to założy od złe! pp młodzi chcą sobie drogę gładką i szeroką mieć do ołtarza paryskiego — utknie się boją — czego się lękają? Czy że ktoś nie powie dział za głośno: A toż to ojciec z córką chyba ślub biorze — bo ten pan młody co najmniej moich lat.
Mówi pani w liście wczorajszym — że tu niema postępu — otoż widzicie że, my postępujemy.
20 Stycznia Czwartek.
Dziś dzień wielki! przyniósł mnie czarny garnitur — pewna gospodyni domu da znać czy może nam dać mieszkanie, i idealne, jak powiada moja żona — Erazm Korzowski u wizyter. bierze ślub — a panie Ferdynandowa Kraszicka ma nam dostarczyć bilety na wszystko. Na raz wczoraj przyjąłem deputacyę z nowo odkrytego kraju — z powiatu Lipnowickiego — Zdziechowski, Erazm Korzowski i Krasicki z księstwa Lipowcickiego... woli, z Kranickich rodzony, syn owej bratej w Rzymie a potem w Dreznie zmarłej, a odznaczający się wielkim nosem i małym mózgiem.
Odwiedziłem Karola Kublickiego, chorego i samotnego — którego nie widziałem ze 30 lat — leży — na reumatyzm serowy — chorobę serca od ojca i matki wziętej, i malarzy —
7 wczoraj zacząłem ornat — filozelą na tle włóczkowym, — kapa końcy się wieczorami u Komińskiej.
Mnóstwo szczegółów o ugodzie z Dorbiegiem Zwięzłą. Józko Zeliński i Krasiński na emigracyę do Rzymu — Borowski do Lublina — Wiktor Kryżanowski Kapa cała. Zawiedliło probosz z Moskwy doktorka. Ale ukończenie całkowite pojedzie Ksiądz Duniecowski do Rzymu.
Gdzież jeszcze nie wiadomo dokąd rodzina pani pojedzie? Ale gdziekolwiek jeszcze nie wiadomo dokąd rodzina pani pojedzie? Ale gdziekolwiek obróci, niech im towarzyszy moje najprzyjaźniejsze życzenia i żal że już nie powtórzy się dla mnia tzw. przebyty z niemi rok temu. Niech chcą wierzyć że stanowi ten czas, jednym bodaj z najmilszych wspomnień życia mojego — i długoż nim nie będą tak innych dobrych uczuć wdzięczności; dość obfity i tak, jednym numerem więcej. Cóż nie powiada się z podziwiania i widzieć nudzi że otrzymamy tak. prędko odpis. I na tej wiązance błagając kończę dzisiejsze posłanie. Wam zawrze i na zawsze
Michał.

Warszawa. 22 Stycznia 881. Sobota

Otóż wiemy co ze sobą zrobiło dziecko pani Iwańskiej; i mówiła
że pani jej zdrowa, pomimo że przyjechało do Mentony niby lepiej się
czuła — pani Iwańska leży dziś w podziemnym Ś. Krzyskim kościele
i w poniedziałek będzie pogrzebaną. — Tak to ludzie z zewnątrz sądzą o nie-
rozplątanych tajemnicach wnętrza naszej machiny!
Taką smutną a filozoficzną uwagą zaczynam ten arkusik papieru.
Ale dla równowagi wkładam do koperty bawełnę jasnemi ogniami
robioną — Telegram głosi: Rewizja w Kijowie senatorska jeszcze odbywa
się a Czertkow podał się do dymisji. Smutnej doszedł ten człowiek
sławy; i wszyscy cieszą się jego odejściem jak wyrzuceniem płaczą-
cego i krzykliwego dziecka z pokoju. Co to jest projektów wystrzeliło
w powietrze jak szaranki z pod śniegu jeszcze, na wiosnę! Wśród
zadymki i mrozów i ślizgawki i wozów z lodem zapychających ulica,
i pieców palących się i dymów z kominów nie mogących, w skutek
wiatru, wznieść się, więc rozkładających się po dachach domów —
wszyscy czują powiew wiosenny — kupują arkusze papieru tak zwa-
nego ministerjalnego — i piszą prośby o pozwolenie zamieszkania
lub pojechania do swoich krajów. Czy naprawdę, tym razem, koniec
już zimy? Czy projekta na ziemi, czy na lodzie, zbudowano? Kilka
dni poczekamy i dowiemy się.
Już zrobiłem wczoraj wizytę w nowym garniturze — i udało się — mi...
byliśmy p. Roszkiewiczowej; siostry mojej chrzestnej; — ostatni raz
ją widziałem panną Teresą, a teraz ma córkę Teresę, jeszcze już pan-
nę — i nie do wydania, bodaj, już.
[illegible]mam zdjęcie, polecone mi, znalezienia fotografji Blochowej, któ-
re idzie za przyjaciela naszego domu, Kozieradzkiego Józefa, synowca
Sefera Barry. Już poruszyłem sprężyny.
Widziałem Borysiankę — a od kogo innego słyszałem zalecania się za
stary przychodzi w odwiedziny z trzema pieskami, które natych-
miast, garnituru podłogę i krzesła i nogi obsiadły — Ale i on ma
tale — jednego pies wszystkie pokąsał i niemiłosiernie zakład poro-
rzeczy przez tycia. —
Święta Szwedzka wyjeżdża od Władzi — do kuratora i plenipotenta — pewni
po pieniądze; przyniosła ze sobą 30 rubli — a tu trzeba było wy-
słać krawieckiej zająć — więc jedzie po zasiłek na dalszą pracę do
w [illegible]. Słyszałem ze parę młodych ludzi, zmyśli się zbyt w tkalni.
Dziś przed południem, dzień rewizyty, Aleksandrowi Czarneckiemu
synowi i siostrzeńcowi mojej żony; i Lucjanowi Kossowskiemu, jego szwagrowi.
23 Stycznia. Niedziela. Katar, ból gardła — i nagle spadła jak bomba
krzesełka moja Stefka Wirjonowa, która, wiedząc że jestem już

nie zakordonem, przyjechała do swoich powitać z pod Grodna. Mąż jej został niespodziewanie marszałkiem powiatowym - Ona jeszcze panną była, gdym kraj mój opuszczał. Jeszcze nie przyszli do nas. wiem tylko że dziś przyjechać mieli.

Wczoraj wieczorem przy herbacie poznałem, panią Markowską Pawnij Oskierczynę z Krasnopola. Z wielkiem uznaniem mówiła o panu Mazarakim, któremu swoje prawa przedała; - Ale co to będzie teraz? Dzisiaj podobno Książę Lubomirski świeżo z Zamojską ożeniony. Zamojscy źli teraz że i tamtej części nie mają, za którą dawali połowę tego co wziął Markowska teraz - sądzę że i panu Mazarakiemu nie przyjemnie w podobnie tylko być właścicielem Krasnopola.

Wiadomość o powrocie Młodszego do majątku Wartkowicz - bajka bo oto p. Leszczyński z Kongresówki kupił świeżo ten majątek od jakiegoś Jenerała.

Pani Iwańska umarła, zdaje się, z połogu.

O Sobieszczańskich i o młodej pani, siostra jego Markowska od kilku miesięcy nic nie wie; byli u niej latem - Wyprawa jakoby do Odessy jeździli - Chwali młodą Oskierczynę, ale bardzo ma być wątła - i klimat ~~zimowy~~ zimowy dla niej ma być szkodliwy. Ale co się tam stało w rodzinie? Kto umarł? Czy brat pani matki? Bo oto opiekunami dziecka pozostałego zostali: Sprawowicz i siostra jego Hasfeldowa. Co to jest? Czy objaśnienie moje? Nie przyznaję, uprzedzia jestem, ponieważ odpowiedzi na moje zapytania. Dotąd nie wiem czy jeździł, czy nie jeździł Józef do Krakowa. Ale nie dobijam się - bo może w tem coś jest niedelikatnego.

Syn pani Sobieszczańskiej i siostry jego powiadają, że on dla tego, służy tu, czeby dogodzić próżności matki, która chce, jakim bądź kosztem, mieć syna choćby Kammerjunkrem.

Najskwapliwiej zbieram wiadomości ze stron waszych, by zapisać je tu, i pisania moje uczynić dla was bardziej zajmującem.

Dziś jesteśmy na obiedzie u Radwanowej - mąż i syn pojechali na dzień naznaczony na zaręczyny [illegible] z panną Hirschman - nie na zaręczyny, lecz na pogrzeb ukochanej biednej panny. - Wróżba nie wesoła! Panna tam gdzieś mdleje, młodzieniec rozpacza onym trzecim, a my na pociechę zostałej tu pani, będziemy ją objeżdżać, w gronie siedmiorga jej dzieci z trzech związków.

Cesia kupiła Kaszmiru czarnego na sukienkę, po 11 złotych łokieć — i do roboty oddziela może, bo w czas tak przyjdzie, my gdzie pójdziemy, spotkamy kogo, na ulicy czy w kościele — każdy czy każda — zwróci oczy na tę kraciastą narzutkę, — jemu zaprzęgi w szamberek, to partacz, powiada — a to moja, to skarb, — a Kazimierz beczy — a zima biegnie, a Cesia sukni wszystkowej tak jak niema.

<u>Poniedziałek.</u> 24 Stycznia.

Ot tobie masz! Pan młody, doktor Żółtowski a bliżsi dla ocalenia pozorów, mówią że zdaje się, będzie to tyfus. Nie w porę choroba wypadła — daj Boże, żeby szczęśliwie minęła. Oni mają ten kłopot, a ja żalę się że bratanka moja jeszcze nie zjawiła się — miała przyjechać wczoraj — z łaski tego, siedzieliśmy wieczór w domu, przy gotowych do zapalenia dwóch świecach, przy stole zastawionym ciastkami i innemi przysmakami. A co to za smakowita wędzona polędwica surowa, tłuszczyk jak nawody! naturalnie wieprzowa. — Zupełnie jak <u>siemga</u> wygląda, pulchna, różowa, mało słona, — rozkosz!

Bieliński, powiedziawszy może narzeczonej, że ma 40 tysięcy fundum, pojechał do Krakowa i kupił majątek pod tem miastem, za 1000 rubli w wartości 45 tysięcy guldenów. Dał zadatek dany mu przez ciotkę — a resztę ma spłacać ratami. Już wiele ktoś sekunduje jak on z tego wywinie się. A tam w rodzinie przyszłej żony, będą już wiele rzeczy słyszeli o nim, a głównie od przyjaciół, którym pieniądze pożyczył a dziś u wszech o nie dopomina się.

Deotyma wybiera się w podróż do Krakowa, zaproszona na gospodynię balu na pomnik Mickiewiczowski. — Zjedzie jak królowa! i do reszty zgłupieje!

Dziwny tu, prawdziwie syberyjski pomysł — muzyka grająca w Saskim ogrodzie w święta przy ślizgawce — tęgiego mrozu, oczy zalepia a publiczność pod parasolami stoi i patrzy na młodzież pod muzykę wojskową ślizgającą się i może padającą. A wieczorem dziś o 7ej w Łazienkach muzyka przy ślizgawce, przy świetle elektrycznem, ze sztucznemi grotami i innymi figlami. Jeżeli nie będzie bratanki mojej, pójdę tam.

<u>Między obiadem a herbatą.</u> Zabiegłam do Sedowskiej na dół i między innemi dowiedziałam się że Borejszom teraz lepiej — bo od Orzechowskiego odebrali 10.000 z procentami i tamten interes z drugim obywatelem — idzie ku końcowi. — Ale za to z Rejtanem ciągła walka — broszury ze broszurami.

i jej dawał do przewietrzania lubej, ale nie wzięła.

Wtorek. Ale katar, katar! I daremno może schowaćby się przed nim.
A tu trzeba chodzić z pensjonarzami, do galeryj obrazów, których tu co
łozy – i na obiad, i do teatru.
Zabawię tu i jutrzejszy dzień – a obiecuję mnie całą furę braci
stryjecznych i ciotecznych – i drugą bratankę.
Bieliński kupił majątek Sieroszę pod samą Wieliczką – włóka
siedem i propinacyą w miasteczku za którą dają 18000 guld.
Środa. Wszystkie zawiedzione demony uplotły się na mnie – bym nie mógł
używać swobodnie przyjemności i całkowicie oddać się wrażeniu, jakiego
doznaję na widok osób z rodziny mojej. Bo i druga moja bratanka Staszewi-
czowa przyjechała z mężem, którego nie znam. – Ale już basta! Dziś nie
wychodzę – bo mnie męczy kaszel, katar, oczy niby rozczulone łzami zacho-
dzą – chustki w robocie i do oczu i do nosa; głowa ciężka, ciało rozpalone,
a niekiedy zimno.
A, doprawdy, żebyś był twardy jak brylant, w atmosferze tutejszej i pośród
dawno-nowych musisz się roztopić, i rozpłynąć w łzach rozrzewnienia
i poddać się wdziękom nadwiślańskiej syreny. Gdzie, bowiem, usłyszeliśmy
i przeczytali nowinę nad nowinami – Ustąpił z miejsca, Czortków stawiony
stawą smutną – gorzką dla tylu ludzi! – Wczorajszy wieczór był wieczo-
rem Edensteina – gdyśmy o tem przeczytali. Co tu będzie potem komen-
tarzy w pismach rozmaitych – o nim i po nim.
Drenteln – obiecująca osobistość.
Wczoraj w dzień zwiedziliśmy dwie wystawy: Ungra i Krywulta – na obu
szło nie wiele – ale wszystko prawie wyborowe. Dwie gwiazdy zno-
wu zabłysły na horyzoncie sztuki malarskiej naszej – Krudowski i Kossow-
ski – Tego: Skazana, a tamtego S. Cecylja – przenoszą wielką do galeryj tatow-
kich – Żmurko – wieco na Michała Anioła modeluje się – i dla tego gaśnie
w obec tych dwóch, malarzy samodzielnych – Kossowski wyszedł ze
szkoły Matejki; wykształcony jak pszczoła, z blekotu, czy Dürmann nawet,
sam miód ssały. Co za życie, ruch, powiedzenie, wszędzie karykatury –
wszystko stanowi całość, ogniskiem której jak biedna osoba w kamie-
stojąc, że to ze młodzieńcami, której jej aniołom z nieba się być zdawał,
zawierzyła. Każdy w tłumie, przy kościele Marjackim, inaczej na osobę
i sprawę patrzy – i stajemy przecie obok przed prawdziwymi ludźmi; z któ-
rych, jednemi jednego, niemal do drugiego podobnego, jak liście na drze-
wie, chociaż z jednego pnia wyrosłe. Koloryt Matejki a życie Rubensa
i Veronesa. – Wczorajszy miałem przyjemność – i dumą się napawałem
tę wystawy oglądając. I ciągle mnie tam ciągnie, jak ... do pałacu
pitti i Uffizi – Pozdrowienia przybyłym twarzym – i całemu domowi.
wan Michał.

Piątek. 28 Stycznia 881. Warszawa. ~~180~~ 80

Tak mnie męczy katar z kaszlem i bólem i ciężkością głowy, że pomimo że siedzę w domu nie byłem w stanie wczoraj pisać a i dziś przez łzy i z wysiłkiem piszę. Jedna odjechała wczoraj, druga bratanka jeszcze tu bawi, pewnie i przez jutro tu zostanie. Odjechała obfitości i zadowolenia, została biedactwo, zniszczone, smutne, obarczone mężem niedołężnym, dziećmi kupą, i nakładem w [illegible] i gospodarstwie. I choruje i biedzie i nie ma ani wezwany na jutro Baranowski ani zalecenie jej, nic nie pomoga. I tu skarżą się że plus nieraz bywa minusem — dla pracy [illegible] takim plusem jest ojciec, a dla niej — mąż. Nikt z nas nie może przyłożyć ręki do naprawy — bo albo zdanie męża nie dozwala, albo on sam sprzeciwia się. Nawet i zęby jej nie dopisują — namówiona przez nas, miała wczoraj pozbyć się 5ciu pieńków sterczących szkaradnie jak płot drewniany — przy tej sposobności dowiedziałem się że tu nie wyrywają zębów, kiedy mają wstawić sztuczne, lecz odcinają równo, bez bólu i krwi: ząb kosztuje cztery ruble.

Bawią się tu dziatwa, ale małemi partjami, po 60–80 osób w różnych kółkach — po 4,5 balów takich na dzień.

Nie wiem czy mnie zdarzy się gdzie być na wieczorku, bo czuję się, długo nie będę wychodził wieczorami. — A jest jeden dom gdzie bym chciał być — Zamoyskich [illegible] z [illegible] pannami — bo jedna z nich zaślubiona przez mnie, dla brata mego Wiktora.

Wczoraj Łucja była na obiedzie u Dzierżanowiczowej, która obie moje bratanki i nas zaprosiła — obecnie nie dopisali. Jedna dla zębów, które dopiero dziś mają być gotowe, a ja dla katarowej gorączki.

Zawczoraj oczyszczony byli u nas na obiedzie. Kosztował nas obiad Sr 18 r. a pieczywo i owoce z Szołdryk.

Bank Kijowski wystawił 24 majątki na przedaż: Szymona Kompaniejca — Łaza Bejzyty, Załęskiego Józefa — Ozerjany, Paszkowskiej Bogumiły — Liniewa; Cieszkowskich i Kaszkowskiej ich siostry — Cierniki z Meli-nowskich i [illegible] Weremjówka, Bogajewskiej — Berezówka, Gottliebowej — Stepangród, Didkowskiej — Horila, Czajkowskiego Proba — Wiśniejki, Kamińskiej Jerchi, Wielka Radziwiłówka, Żubrowej — Krasnopołki, Bronisławskiego — Kazimirówka, Dzieduszyckiego Jana — Hołowczyńce, Rudzkich — Zielona, Okraszewskiego Władysława Łopatyńce, Sahatowskiego — Karaczyńce, Pilinowskie, Iżyckiej — Łuszniewata; Onyszkowo. i kilka innych.

Sobota 29 Stycznia. Jako dalszy ciąg wczorajszej listy majątków do sprzeda-
nia – dziś dowiaduję się że p. Jan Gołębiowski kupuje Wiszniew od Kraszew-
skiego. Czy by to było prawdą? Ma on teraz najbliższego sąsiada kuzy-
na mojej ciotecznego Cezi brata, Wacława Czarnewskiego w Pilawie;
już proponował mu zamianę wszystkiego swojego na tę Pilawę a
ten mu odpowiedział że nie chce go krzywdzić.
Dziś katar mój i gorączkowy stan złagodniały, – o łaski kapsułek Guyota
co mi bratanki nadesłały zawdzięczam.
Niedziela 30 Stycznia. Wyjechała i Helenka – przyjechał Karol Podczaski otrzy-
mawszy wiadomość ode mnie że jestem tutaj. – Bardzo zmartwiony rozpa-
czą naszego zacnego Piotrowskiego marszałka, co to niegdyś, myśląc i marząc
o stanie duchownym, a nagle ujrzał siebie jako małżonka [illegible]
panny Korskiej – po szczęśliwem małżeństwie i wychowaniu i wykształ-
ceniu córek przez matkę w Warszawie i we Lwowie, wydali córkę za
kogoś; ona wydawszy dziecko na świat, i sama frunęła w świat i
dotąd nic nie wiedzą ani mąż ani rodzice, gdzie się obraca – jedno tylko
jest pewne, że pognał ją w świat szeroki, popęd do sceny – mści się
krew matki na ojcu, który nie pozwolił za swem powołaniem i odebrał
matkę dzieci od jej sceny życia. Niech że nikt i [illegible] – [illegible]
śmieją się ze krwi! Biedni rodzice zamknęli się, wstydzą się wyjść
w dzień na ulicę i świeżego powietrza używają chyba w nocy. Pier-
wsze moje wyjście będzie niebawnie do nich, wiadomo, bowiem,
że mam jeszcze ze stepów tatarskich przywiezioną cechę pewnej
dzikiej namiętności, pałania się i napawania się widokiem ludzi
cierpiących. Ale jeszcze nie wychodzę – i wczoraj na noc wziąłem
już proszek chininy, co mi zaaplikował doktor Szyszko, wezwany
przezemnie przez podręcznego litewskiego. Przy tej sposobności dowie-
działem się że dziś modne też na kaszel stawiać suche bańki i wszel-
kim sposobem ~~do plec~~ na plecach drażnić skórę – ja wolałem to
czynić za pomocą suchej flaneli albo mokrego ręcznika, a drugą
rzecz dowiedziałem się, i przyjemniejszą i rozumniejszą – że Totleben
już oddać kazał jeden kościół zabrany w Kowieńskiej, na prośbę
osieroconych parafian. – Z każdego, a raczej z najgorszych stron, mam
wieści najlepsze, mianowicie z gub. Mińskiej – Gubernator Petrow
żonaty z polką – wcale nie tai, że nonsensem było, dotychczasowe
z gabinetu – kazał pozrywać, znaczy, obwieszczenia że nie mówić
mówić po polsku – a mieszkańcom miasteczka Lebi. [illegible], o
których wiersz czytacie z Dziennika Poznańskiego, wygraną
powiedział w swoim pokoju i trzymające się swojej wiary, a
zaraz niezawodnie wygracie! A oni, biedacy, nawrócili się [illegible]
już pracuje mieszczaństwo i [illegible] przyjęciowe –

Nie chce mi się opisywać przyczyny ostatniej podania się Skarbkowa do dymisji - bo pewnie u was tam piszą o tem sporo - a jeżeli inaczej niż jest, ~~napiszę~~ - powiedzcie że ja nie dobrze wiem. - Tem bardziej, że ani tam, ani tu, nie ma realnej podstawy. Fakt jest tam tylko, że z jakiekolwiek oddzielnie się ze sfer urzędowych, wszędzie jeden głos był niezadowolenia z niego.

Zmartwiony jestem ja osobiście i moja Pesia i Tarnowska w Krakowie i Bielińscy - i wielu a wielu w Krakowie - z powodu groźnego stanu całego zdrowia, nieograniczonego poświęcenia Bruno Dobrowolskiego - jest już w ostatniej fazie życia - choroba szpiczny do całe swojego - do zadania ciosu na siebie samym - na zniszczenie siebie do śmierci. Był to - opieka chodząca, mądra troskliwa wszystkich potrzebujących, lub lubiących obcą pomoc. Sposoby wynajdywania pomysłów by drugim pomoc lub przysługę uczynić - były niewyczerpane, - oczy i uszy, rozum i dowcip, praca i wypoczynek - skierowane były ku temu by złapać sposobność korzystną dla jednego którego kolwiek z przeliczonych jego krewnych, przyjaciół, znajomych, i nieznajomych - Swoją przyjaźnią umiał podnosić takich ludzi jak Bielińskiego i Izydora Dzieduszyckiego, i jeżeli nie zawsze tego celu całkowitego dosięgał, potrafił jednak choć jedną szlachetną gałązką zaszczepić na zdziczałym, lub popsutym pieńku - a tą gałązką niedoceniona była i jest wdzięczność, bo człowiek ten umiał do ~~takiego stopnia~~ być dobrym - i tak dobrym że nie znał niewdzięczności, chociaż nigdy na wdzięczność nie pracował. On w jednym dniu wyrzydzywał czasu niż stanowiącego u innych najlepszych filantropów - trzy doby. We czwartek miał we Czwartek jechać do brata, siostry, licznych siostrzenic i bratanków, i do Lekarzy Warszawskich, we środę, o 10 wieczór poszedł do Tadeusza Tarnowskiego, zastał tam p. Rotermunda umocowanego z Belgii od kogoś, który miał interes z Tadeuszem o Horochów, siedział do 3ej, wrócił do domu, napisał listy do Warszawy że nie przyjedzie, o 5ej był u Krasickiej, powiedział że nie może zabrać ze sobą stopki wielkości pijarnina, która miał po drodze do Warszawy, wyprawić w Stoczkowej do ciotki tej pani, a o 7ej już leciał do Liège - i we 4 dni był z powrotem - a to wszystko po dwudziestogodzinnych krwotokach, przy których w pokoju, nie mógł chodzić, bo sił nie było, bo słabł, bo głowa mu się kręciła, - i nikt oprócz mnie nie wiedział, a wiedziałem, bo gdym po jego pokoju chodził, on musiał siedzieć, więc musiał tłumaczyć się z tej niezwykłej niegrzeczności. - Pojechał do Warszawy i radził się lekarzy, by zrobić zadość naleganiom, i prośbom przyjaznych mu osób, którym interesy czy, zaszywał Małego, by pani Boguszowej - stało się zadość.

Ostawiony jest teraz opieką Tarnowskiej i całego żywiołu szlachetnego w Krakowie

Przebaczcie mnie żem tak wiele papieru zapisał o tym czem prawie nieznanym człowieka, ale się niektóre uczucia, jak niektóre płyny lub gazy, które, jak tylko najmniejszą znajdą sobie dziurkę do wyjścia na wierzch, wylewają się ciągle, i coraz obficiej – Nie mogłem zatrzymać się, ani skończenia skromniej i potrzeba czekania nim szczęście obrzmiało opa-nowało mnie, żem pisałem rzecz dla was całkiem obojętną. Zawrócę więc do rzeczy więcej swojskich. Obraz Skazana Kossowskiego o którym wam pisałem – oceniony bardzo skromnie – 1500 rubli, kupił Dorożyński, jakoby brat tego, co był w Szlajnerhofie – Kronenberg jeszcze dając 2000 – a gdybym był spekulantem, dałbym 5 tysięcy. Stanowczo sztuka nasza malarska weszła na szlak mistrzów – Ten Kossowski jest mistrzem już nie według polskich gazet – jest mistrzem w historyi sztuki: – Dorożyński także przyczepiony do niego będzie w tej dziedzinie. Kupił zaraz po zjawieniu się tego obrazu na wystawie Krywulta.

Przyjechał tu na karnawał, Szczęsny Żaleski – czy będzie szczęśliwym?

Obywatelska młodzież jeszcze ciągnie się – zjeżdża się licznie; jeszcze cały mierzy się wraz z przed solą i z ogonkiem. –

Przyjechał wczoraj Albedziński – jakoby z pomyślnym rezultatem.

Żebym to ja mieć mógł, na niektóre moje zbierane zapytania wiadomości; objaśnienia! Np. czy i jak jest z owej cukrownią projektowaną Pana Mieczysława? Ale wy tam w takim wirze życia że nigdy nie możecie spokojnie zasiąść do pisania z pamięcią o tem co mnie obchodzi – bo mnie obchodzi wszystko co kochanej rodziny się tyczy – Już odstępuję naumyślnie od niektórych żądań, bo, pokazuje się, że zaszedł do świątyni, do której wstęp profanom zabroniony – więc już przyznaję żem zbłądził, gdym pytał jak miał imię ojciec narzeczonej. Trzeba? gdym czytał list Bredzyńskiego – i kiedym pytał kilka razy jak się stało z jazdą do Krakowa i ulokowanymi w wypowiedzianym tam pieniędzmy. – Mnie to obchodziło – ale widocznie nie dopatrzyłem granic, za które nie powinienem był przechodzić. – Więc odstępuję od natrętności – i uskromniam się najpokorniej –

Miałem list od p. Chmarowej, bardzo jakoby upadłej na duchu i siłach po ostatniej chorobie synowej, co nie przeszkadza synowi wracać zawsze w nocy w doskonałym humorze – jak ona sama wyraża się.

Żona moja zrosła tęższa po wyjeździe bratanka mojej – a potem do Koszeło – ja jest swobodniejszy – a dziś jest najpewniej wracają z wycieczki szej Kamińskiej synowie, jeden do żony wraca, a drugi z myślą o żonie – Myśli od myśli i skończy się na myśli, bo zanadto myśli, tak że to myślenie stało się nałogiem, więc gdyby się ożenił, nie potrzebowałby już myśleć, a bez myślenia o tem, nie podobna by było mu jest żyć.

Warszawa 1 Lutego 881. Wtorek.

I okulary stłukłem, i pincenez — złamane — nadwerężone ciemno — od kataru długiego — oczy zwężone — uszy znużone krzykiem papugi i całodziennym gwarem Kaszowskich gości. — I tak od południa aż do 11¼ w nocy. Najzabawniej dzieje się z Lelią moją — napilno nawet listy skończyć czasu nie może znaleźć — i jeden list po kilka razy dziennie zaczyna. Ona teraz umieć i kupić za mnie, i odwiedzić kogoś, i przygotować do herbaty — i już dwa tygodnie pono coś tam z Stosowego — by ten oddał do tego kaszmiru kupionego dawno, dawno na suknię.

Nareszcie wczoraj miałem list od p. Duteil z Mentony, że rzeczy moje odesłały do Warszawy — i że za miesiąc, mniej więcej ją tu dostanę — przy tej sposobności dodaje że okropnie się nudzą, i że więcej tam nie przyjadą —

Dokąd zaś, dokąd skierują się teraz? i po co i na co i dlaczego? Czyżby im źle było u Grasso — wszak zeszłym roku, po naszym wyjeździe już mrozów nie było — i coś było dobrego w Mentonie i w ogóle tam dla p. Olimpii. Rzeczywiście należałoby dowiedzieć się dlaczego kochany p. Adam, nie przyszedł czasem dłużej w Warszawie. Wszak to takiej pełno życia, jakiem teraz to miasto żyje — to wyobrazić sobie trudno. Co to za ruch! — i jakiś osobliwy puls bije w tym ciele. prawdziwie trzeba mieć takie uparte, niedźwiedzie czy kozłe natury, jak moja, żeby nie zasnąć w objęciach tej Syreny! pewne niedogodności tu się znajdzie, ale jakoś one ustępują na tylny plan, zupełnie tak jak w obrazach, gdzie jeszcze ich jest więcej. Jedną z takich — jest urządzenie a raczej nieurządzenie potrzebnych miejsc. te całe mieszkania w których architekt ani myślał o tem, gdy plan ich kreślił, i jakoś, i właściciele im nie przypomnieli, a w nowych domach jeszcze gorzej — bo urządzone są z jadalnego pokoju, i powiadają że to po angielsku.

Pan młody, dotąd chory — febra go męczy i żółć się rozlała — a ojciec jej posunął swoje pozwiązanie do wysokości 15 tysięcy rubli — więcej ani myśli dać a Kaszowskiemu, gwałtownie potrzeba 30tu by uniknąć sprzedaży wszystkiego. Ale to nie zraziło pana Zdziechowskiego, brata Sadowskiej — stara się, jakoby, o młodszą pannę.

Najświetniejszy tu raut był u p. Adolfowej Kaszowskiej — Minińskiej z domu, tam i generały, i konsulat i żydzi i żydówki.

Balów i balików — pełno — i nasz Grabowski już wypłynął na pełne
morze, i wczoraj będzie u nas, był w czwartek(?) już domach. — ale
jeszcze nie może Gracu(?) zapomnieć.
Mładzieński(?) — dotąd jeszcze sfinks — Jedni z humorem wszyscy że
nic nie przywiózł, inni napewno twierdzą że pięć znaczących(?)
punktów uzyskał. Kurjerek obiecuje za kilka dni odsłonić tajemnicę.
Od dziś ja, zdaje się, będę, potrochu wychodził, ale w dzień tylko.
Ale co mnie cieszy — to to że p. Oktawjan już nie potrzebuje
siedzieć w domu po 4½ godzinie popołudniu — pokazuje się za
tę zimę ma szczęśliwą.
Kamińscy bawią tu tylko miesiąc jeszcze, i może, może, my zajmiemy po nich, mieszkanie.
<u>2 Lutego. Środa</u>. Nie pozwolił mi doktor pisać i tobie na kamerze, więc
ukradkiem zapisuję te kilka wyrazów na moje wydany i skarżę się i załą-
dam przytem zaaplikowano Vichy trzy razy dziennie po 8 łyżek stołowych
już dziś; małe znamię(?) jeszcze życiem, uczynił(?).
Wczoraj przyjechał drugi brat mój stryjeczny, Adam, co był adwokatem
w Petersburgu — a teraz objął na siebie majątek mego stryja i zspłaca
braci; —
pan Mieczysław wasz, wytoczył proces dominjum małoleśnego o
6000 rubli — pożyczonych ziemianom(?) niegdyś — w liczbie 12 tysięcy —
z których połowę ~~wied~~ już odebrał. Sprawa ma ferować się w Łuckua.
Henryk Jałowiecki co był z bracie siostrą zonaty, oskarżył Lucjana Bo-
gusza że skradł mu dwa konie, a stąd musiał być pojedynek.
p. Wacławowa Mazarakowa chora pojechała za granicę i kilka dni
temu jechała w zjednoczeniu z Juljuszem Kamińskim.
Kościoła kupione przez p. Głębockiego — wartości 75 tysięcy rubli a
gotówki trzeba było tylko 40. Dobry bardzo majątek ale wada jedna, nie
drzewa — ogromnie pędzą drwami kupowanemi.
O Mładzieńskim jeszcze nic nie wiadomo.
<u>3 Lutego Czwartek</u>. Mnie trochę lepiej — mgła nieraz
mgła cały dzień wczoraj. —. W życiu żadnej zmiany — codzień nowe
osoby; — wieczorami zawsze ktoś jest; dziś przyjdzie Kucieński Stani-
sław, dobry mój przyjaciel — z krakowskich czasów życia hotelowego.
Ale fakt najważniejszy w życiu mojem — jest to że dziś, jutro, ukończę
kurs mój zaczęty 15 września 1880. — Sam brzeżek(?) ocalający(?) 13
niezwyczajnie marudny i niesmaczny w robocie — i gdy ukończę, pochwa-
lić się będę miał prawo, próbą szczęśliwą cierpliwości.

Warszawie prowincyja zajęta tem co przywiózł Olbiedziński.?2 Ale prawie pewnem jest, że sprawa włościańska ma pójść torem szybkim – jakoby mają zaprowadzić zniesienie obowiązkowości przymusowe dla wszystkich i szczegółami mają się zajmować komitety z obywateli przy współdziałaniu i przedstawicieli rządu. W tym rodzaju jak było u nas z ustanowieniem gramotami – przez pośredników.

Czartkowa wyprzedzono za pomocą rewizyi Senatorskiej – On ustanowicie uważał że rewidować guberniję tam gdzie jest Jen. Gubernator – rzecz co najmniej – nie potrzebna – Ale jego nie uwzględniono. A kiedy potem, zawiadomił go 3 Stycznia n. s. że usunięto z posady Kamieneckiego, przecza pośredników, on 4 Stycznia prosił o dymisję – i nikt się z nim nie ceremonjował.

Szczęśliwa ogólnie chwalą a znam takich, którzy go dobrze znają.

Wigilja 4 Lutego. Jak mnie coś mówi, że jesteście już w gronku siostrzyczym, jużci pora by było! W roku przeszłym, dziś byliśmy już w Wenecji, pani Olimpja w pokoiku ciasnym, ale jasnym, jak latarnia morska. Szczupło było miejsca, ale Jej uprzejmość, nieograniczona względność, poświęcenie się prawie sprawiało, że dla nas trojga nawet było obszernie i swobodnie – kiedy ona, nam urządzała herbatkę i nie dopuszczała braciszka do podziału w godności i roskoszy i kłopotach gospodyni. Wszystko co stanowi część nawet tej naszej przemorowanej wędrówki – staje przede mną jak obraz tęczy-mileńki, jak urywisko – Tak mile spędzonego czasu, nie miałem, w dalszej dobie, w życiu mojem; Ta trojca nasza, składała wzorową społeczność. Do dziś dnia, nie umiem ani treściwie, ani szeroko, określić tej całości stanowiącej istotę Twojej pani – nie wiem co stanowi cechę przeważającą i stanowiącego w Jej charakterze. – Zadziwiającem jest usuwanie siebie na ostatni plan, i pobłażliwość przeciwna. Jakby mnie chciało się, mieć od was, sprawozdanie o tem jak znaleźliście panią Romerową? Co obaczyliście po porodowej febrze jarzącej? Czego dzisiaj, wyjechawszy w świat, pani Adela, potrzebuje i szuka? A kiedy i w której można będzie, dokąd tak jaskółeczki lot swój skierują?

Wczoraj otrzymałem list od Borejszy – proszący mnie bym mu przysłał adres p. Aleksandra Oskierki, towarzysza mego wygnania – a mającego wielki mir w Litwie.

Mieliśmy wczoraj dwie nowe osoby: panią Czarnecką Wandalinową
z Polesia już pińskiego - ona Janiszewska, siostra p. Piekarszewskiej
Ignacowej, która, jak pisałem, tu z mężem, mieszka dla dzieci.-
Dziecina młodziutka, naiwna, a tak młoda, że od córeczki swej
o 18 tylko lat starsza; –
A druga osoba nowo-stara: Krasiński Stanisław, dawny przyjaciel.
Stryj jego mieszka dawno w Żytomierzu, był wysłany za Konarskiego.
a on w 1863 –. Był dwa lata, potem, towarzyszem Generała Czarto-
ryskiego syna Władysława; wiecznie choruje i umiera często,
trochę za często. A tak jakoś na mnie łaskaw, że gdy wczoraj
ktoś mu na ulicy powiedział, że tu jestem, rzucił się mi na
szyję.– Teraz jest on jurysconsultem Kronenberga osobiście,
jako prezesa i dyrektora kilku Instytucyj głównych w Królestwie,
finansowych – i daje lekcje polskiego i literatury i historyi Pol-
skiej żonie jego, moskiewce – która, jak powiada, wzorem jest
kobiety moskiewskiej – mówiłem sans cravate – z zachowaniem
Konszyków. Zrobiła karjerę, wyprzedziwszy raz kości za męża i zdaje
się, szczęśliwa już.

Jeszcze jedną osóbkę poznaliśmy wczoraj - młodego Pawlikowskiego-
Słuchacza na Uniwersytecie tutejszym i jest on wnukiem Eusta-
chego Czarneckiego, brata Zenonowego i Władysławowego - więc
wuja stryjecznego mojej żony, ale z innej matki - Rodzina ta
cała przedstawia sobą obraz prawdziwego self-help, - samopo-
mocy - pani Pawlikowska wysłała np. starszego syna do Pe-
tersburga ze 100 rublami - Dojechał, [illegible] i chodził po nocach
grywać dla tańczących - nędzę przecierpiał wszelką; żona moja
spotkała go tam - w czasie kiedy Kiefer zarządzał Konserwatoryjum
w Warszawie - upoważniła go by przyjął tego chłopaka - przyjął
a ona dawała mu po 100 r. rocznie. Skończył - i teraz został
renomowanym nauczycielem muzyki w Petersburgu - i jest
pomocą rzeczą dla matki - a żonie mojej za poświęcił walc
pod napisem: wdzięczności. Cuda się dzieją - gdzie grunt dają
trwały - i wierzę w cuda.
Czy Ciocia pewnie że stary Przeciszewski umarł - ale przynajmniej
na swojej ziemi - na Żmudzi, przy córce swojej - Romerowej Szy-
dłowskiej: Bywajcie zdrowi - weseli - krzepcy na duchu - i zawsze
ci sami - wasz Michał.

Warszawa. Niedziela 5 Lutego. 881.

Dobrze że i ~~Czas~~ czas ma ogon i ogonki – że malusieńkie ogoneczki chwytać go muszę, by zaprzęgnąć do was po słów kilka, czyli; żeby mieć sposobność być sobą, za sobą i z wami. Ani na gazetę, ani na Kurjerka, ani na ornat mój, niema czasu, czas zmyka, widząc że go zaprzęgłyś pod fala- łaszkami – często, wprawdzie, przyjemnemi; ale że ich za wiele – I musimy powtarzać: wielkim chorem: za wiele kwiatków, za wiele kwiatków! Od kilku dni, godziny moje, nawet znajomi już nie [illegible]. Teodor Kamiński wyrywa się z łona mocno, okrutnie, go kochającej rodziny, przychodzi by swobodniej oddychać i mówić i marudzić, rozstrząsać szanse, pro i contra, tego lubownego projektu ... Zmyka dopiero wtedy, kiedy czas i mieszkanie oddają się na pastwę wszystkich znajomych i przyjaciół, krewnych po krwi i po duchu. Wczoraj widziałem nowego braciszka mego ciotecznego Pileckiego Stasia, syna mej ciotki. Znałem ją wdową, bez mnie wyszła za mąż powtórnie, i owdowiała znowu, męża jej nie znałem osobiście; i umarł on, i nie poznałem go, chociaż cała go Litwa zna i wielu innych. Był to doktor Pilecki, dusza i serce Druskienik, które niegdyś ściągały publiczność ze wszystkich dzielnic polskich pod [illegible].

Wczoraj wyszedłem na pół godziny, na przechadzkę, dla oswojenia się z powietrzem – a dziś może wyrwę się wieczorem i odwiedzę kogo. Zgadłem ja, jak się pokazuje, że p. Olimpja była w Gracu, gdy za wczoraj pisałem, bo Karol mnie pisze, że w piątek miała na pewno przyjechać. Ale tak mi brak, taki brak czyjś wiadomości, których nie wiem, nie umiem sobie wytłómaczyć. – Wy tego nie chcecie zrozumieć, czy też piszę, mało macie uspokojenia, nie uwierzycie że brak mi, naprz. tego, że nie wiem, gdzie Adam mieszka, gdzie p. Olimpja stanie; – Nie przejęliście się, całą naturą mojej istoty i tem mnóstwem niteczek, korzonków, które mnie z Wami łączą. Zdaje się, kiedyś, pisała do mnie Pani, że nie ma o czem pisać. A to z tylko dla tego, że nie wierzycie, że niema tak małej rzeczy was dotyczącej, któraby nie była dla mnie bardzo wielką. Wprawdzie ta moja natrętność może być nieznośną – ale, mój Boże! wszak znam życie wasze, czyż na prawdę, tak jesteście zajęci; rozerwani jak w zwykłym czasie, nie teraz, żeby czasu nie było lub należnego spokoju. Jest to po prostu brak wprawienia się w korespondowanie, czyli listowanie, regularne, nałogowe.

Trzy dni temu, wyjechał stąd Malinowski, nowożeniec, z żoną, Nadzielew-
ską - do Łotwch; może do tego zajedzie - krewnym żony jego, tu będącym, podo-
bał się bardzo.
O świętej Breza, bryłę się w mieście, że wyjechała zarządzona przez przeora, syna
Mieczysławowego.
Słyszałem, bo czego ja tu nie słyszę, że jest tu młody Mazaraki, wnuk pani
Olimpii - ale wierzyć nie chce mi się, chociaż mógłbym - bo oto, wyobraź-
cie sobie, przyjechałem tutaj - dowiaduję się o tem przyjaciela mojego
tego wtorku, grande-tante, czyli prasiotka, jak w Krakowie za
początkiem moim, poszanowaniano, ten stopień pokrewieństwa po
polsku wyrażać. Otóż co by było właściwszego, gdyby powiedziano
mi, ot tak sobie, dla gawędy; a! masz tam i takiego to, jakby to
nam było przyjemnie, wiedzieć, jak też on tam żyje. Może ta-
macie i przyjaciół i innych krzemieniaków, czy ja wiem. A jakżebym te
wszystkich takich chciałbym do ramion moich przycisnąć! Ale gdzie
tam!
Ale, mimo to wszystko, jeszcze o tem się dowiem, co p. Olimpja ze sobą
z córką i z bratem zrobi? Dokąd pojadą? Chciałbym moimi życzeniami
i błogosławieństwem niemem, towarzyszyć.
Wczoraj olbrzymi bal u Chrapowickich. Moja młodzież cała tam miała
być. Grabowski powie także, bo rzecz w teraźniejszym karnawale
bardzo potrzebną, więcej niż mitr, lub dukatów - Różne gospodynie
zawiść mają do p. Mazarakowej, że ona ma dar sam wyszukiwania
młodzieży płci męzkiej. Zaiste tu lepiej stoją te sprawy balowe niż
w Wilnie; w roku przeszłym tam na jednym balu, na 30 tysięcznych
pań, było sześciu mężczyzn w ogóle, a na drugim, trzech. Tu zaś
co wieczór, po kilka wieczorów, z 20, 30ma parami tanecznymi.
Wtorek. Otóż znowu zjedli mnie dzień wczorajszy, powiedziałeś -
zajęty mnie mój ranek. Ale też memu braciszkowi Stasiowi
Pileckiemu pilno było zdać sprawę z balu Sobolewskiego u Chrapowi-
ckich. A treść tego sprawozdania taka: najpiękniejszą panną była
Komarówna, rodząca się z Hołyńskiej, siostry Kamieńczowej Lubomir-
skiej i Wład. Branickiej; - utrzymana jest na wysokości arystokra-
cyi z powodu tej koligacyi - ale że ma tylko 30 tysięcy rubli, pra-
wdopodobnie, zawiśnie między niebem a ziemią - jedni nie wezmą
jej, bo ma za mało, a drudzy, bo za wysoko siedzi. Bardzo wiele tego
przykłady ja nawet już zaobaczyłem. potem wszechnicy: Wejsenhofówna,
Mengdenówna, Karska z Czetwertyńskich rodząca się i Natalja Potocka

Maurycego córka, już z regimentu dojrzalszych. — W ogóle lepiej bawią się w kółkach mniejszych, gdzie ciaśniej w salonikach — i bez pewnie weselej u Daszkiewiczowej, ciotki owych chrzestnych bracie, bawiono się ot tak! Osiemdziesiąt osób zaproszono, a w całem mieszkaniu osiemdziesiąt osób ledwie siedzieć by mogły — a jak że było z ruszaniem się? i tańcowaniem. Ale w tem sekret dobrej zabawy — Gościnność i ochota gospodarzy powinna być szerszą od przestrzeni ścianami objętej. Z dziwną na razie doza ciasnota nie znośna — i ciasno wszystkim — a na trwającym wieczorku, jakoś i miejsce się znajdzie i ciasnota nie dokucza.

Ja już na dobre wychodzę — i dawnych i nowych znajomych odwiedzam. Są i tu chorzy i strapieni. Do osobliwych należy Piotrowski mecenas z pod Łucka — Żyjemy jak by koza — całe prawie w mieszkaniu — minorowe, on jakgdyby z przyczyn wrócił; — rozmowa nie może zajść do pewnych pokoików wspólnego naszego lokalu — i jeden i drugi wie, że jeden i drugi wie o tem, o czem nie mówiąc stoicko wyjść. Stan nie miły — ale z jednej strony czuję wdzięczność za to że nie zaczepia, nie odwrócił drugiej strony, bez przerwania, pobudzi-to, do szukania ich i chociaż rozerwania tylko.

Jest tu dom Studnickich jeszcze — jakoby z Ukrainy — z córką swoją i tańczą tam. Bodaj czy nie co tydzień.

U Lasockich zbierają się także ale niby literaci głównie — Nie byłem jeszcze u nich i prędko nie będę.

Porę mamy angielsko-wiosenną, bo błoto nie do przebycia — Na chodnikach dobrze, ale ulice jakby na Polesiu — śnieg co stał się piaskiem, na pół łokcia, — a przejść oczyszczonych nie ma, tak że bez kaloszy chodzić niepodobna.

Środa 9 Lutego. piszę i mówiono że dawniej, dawniej żyli i byli Polacy tak bogaci i tak.... że nie znali nazwisk swych majętności niektórych, że przyjeżdżali i popasali w swoich majątkach, nie wiedząc o tem. prawda to, istotna prawda. Kto to wyliczy wszystkie cnoty i wady majętności ziemskiej; chociaż nawet tak małej jak np. Kiwerce, Piotrowskiego o 7 wiorst pod Łuckiem położonej. Rodził się on tam, chował się, i rósł i do godności marszałka wyrósł i ożenił się i córkę za mąż wydał — Daleko za granicami tego majątku widziano, a on nie odwiedzał, widział z

pani Sobieszczańska a on nic nie wiedział że kwitnie — jak to zby-
ga klimatyczna — z którą ani mogą iść o lepsze żadne, nie mówię,
zagraniczne, ale i krajowe nawet podobne leczące miejscowości.
I prawdopodobnie nie dowiedziałby się nigdy, gdyby nie przyjechał do
niego p. Henryk Skecki, i jako dobry jego znajomy nie uprosił go żeby
odstąpił na dwa letnie miesiące, mieszkania swego, dla kuzynki
jego pani Sobieszczańskiej. Długo Piotrowski wymawiał się, wykręcał
się — dom spalony, ja przyjeżdżam na 6 tygodni na wiosnę i w jesieni
i zajmuję dwa pokoiki na folwarku, i tem ścieśniam mego ekono-
ma, który w pozostałych dwóch musi mieścić się — Ale jej dosyć
jednego pokoju, ona tylko sama z córką! — Stanęło na tem że gdy po
dwóch tygodniach Piotrowski wyjedzie, p. Skecki umówił się sobie
z ekonomem; i umówił się że pani Sobieszczańska przyjedzie sama
samiuteńka z córką — p. Skecki umeblował i na wszystko opatrzył.
przyjechała pani S. samiuteńka z córką — i — no! — bagatelka!
naturalnie — kamerdyner, lokaj, kucharz, służąca, chłopak do
posyłek i furman — i siedem koni. — przyjechała biedaczka, sa-
miuteńka! i ekonom, naturalnie, przeniósł się — raczej wyniósł
się do magazynu, zwykle w lecie, pustego — — i po dwóch mie-
siącach szczęśliwego pożycia, odjechała; — Ekonom został wyna-
grodzony przez p. Skeckiego — i nie żałował tej kuracji swojej —
A wiecie że p. Apolonowa Ledóch. — zaczepiła mnie Lecia w Żyto-
mierzu w katedrze, i pytała czy nie znamy owego Włocha Santa
Rosa, — i czyby nie można było jakoś zrobić żeby on wrócił — to
dobra, dobra, miła i zbawienna jak rzecz, szkoda! Ale, przypomi-
nam sobie, (nie wam, broń Boże!) że zdaje się, pytałem jo kogoś,
kto to umarł w rodzinie p. Sobieszczańskiej, w skutek czego opie-
kunami zostali Spasowicz i siostra jego. — Wyrzekam o tem nie
wyraźnie, nie jasno, i mój Boże, idę ze namiętnością, wiedzę
nie dokładnie, zapomniałem się i zapytałem.
ku radości waszego kółka, powiem, że Rajewski opuszcza nas
posadę Naczelnika Kancelarii i Jen. Gubernatora, a p. Kudaszew
marszałek wołyński jarosł., a krewny Branickich, ma zostać guber-
natorem Wołynia. —
Dzień wczorajszy zajęty był przez poczdamie od mojego, obecnie jeszcze-
między innymi odwiedził mnie Andrzejkowicz, z którego córką żonaty
jeden z braci Piotrowskich, najmłodszy, właściciel dwóch, tu
domów. Nadworna wiosna — i błoto mnóstwo — i ów piasko-śnieg nowy
wozy na gwałt — Bywajcie zdrowi wszyscy
wasz Michał.

Warszawa. Czwartek. 10 Lutego 881.

Dzień wzruszeń, tryumfów lub zawodów. Dziś wielki bal kostiumowy na rzecz tow. Dobroczynności — Chciało się Kamińskim Stanisławostwu tam pójść na galeryę zapłaciwszy po 3r od osoby, ale chcieli z nami, by módz widzieć kto ten, kto ta? ale nam trubli wydały się bardziej interesującymi, bo za nie możemy dwa razy w teatrze być, i widzieć prawdziwych aktorów — a na tych, co są aktorami, ale udają że nimi nie są — napatrzyliśmy się dosyć, i za to płacić nie zechcieliśmy. Więc mamy się za to jutro na operę: Bal Maskowy — a w Niedzielę na Sen Nocy Letniej. — Naturalnie tem płacimy haracz stosunkom pokrewieństwa i chorobliwemu usposobieniu Stanisława a wielkiej chęci pani:

Wkładam do koperty, nauczkę daną, niedawny służącej, przez oberpolicmajstra pp. Załęskim, co to on Załęski i ona Załęska. Tylko jednej rzeczy w tem niema, że to synek najmniejszy, istna małpeczka, bystry, zwinny i figlarz złośliwy — że to on zaniósł te rzeczy do szafy ojca i cicho siedział parę miesięcy, podczas gdy w domu był rwetes — i życie — męczarnią dla osób podejrzywanych. Pfuj!

Braciszkowie moi — bez otrzyszka — nie widzę ich już kilka dni — gdzieś w proch się rozsypali, między dźwiękami orkiestry, wraz i barwami sukien balowych, i skrami z ócz i brylantów tryskającemi:

Na ulicach błoto — czarno — chodniki dopiero wykuwają z pokrywki na pół łokcia grubej, a z lodu złożonej i z błota zmarzłego i nogami chodzących zkondensowanego.

Piątek. 11 Lutego.

Ze wszystkich stron zatrzymanie się, zawieszenie spraw najważniejszych jak gdyby czekano wszędzie aż Warszawa bawić się przestanie. Od wczo lidu niema, spór Grecko Turecki ani na linję jedną ani naprzód ani w tył się nie rusza; paszporta Lasi nie przysyłają, o rzeczach moich ani wieści; błota z ulic nie wywożą, tudzież nikt jeszcze z karnawałowych tańców bohdanki sobie nie porwał; — zawsze oczekiwanie. a stąd kronika życia codzienna, chociaż i nie pusta, ale cicha jest. Jeden tylko Wołyniak, którego nazwisko sprawiało niespokojne drganie w serduszkach panien i pań wołyńskich, ożenił się — Szafnagiel z panną Julizdrowską, ale to dzieje nie tegorocznego karnawału.

Nie pamiętam czy donosiłem wam jak tu nastąpiła zmiana pewnego nazwiska własnego na rzeczownik rzeczowy — Makowski syn czy bratanek ś. p. prezesa jakiejś Komisji ministerjalnej, a którego Szadurska znać musiał i Elsnerowa — nagle wobec całej Warszawy, w kwiecie wieku, zmienił nazwisko dotąd szanowane na rzeczownik: Hańba! Oto kupił nieboszczyk majątek ziemski a na zapłacenie całkowite nie miał pieniędzy. — Skorzystał że panny Wertheim — noszą zasłony podwójne na twarzach swoich, wybrał jedną z nich i wziął ją sobie prawdziwie jako Kasę Wertheimowską — Jak kasy owe, ta panna nie ma skóry, ani ciała prawie, ma tylko kości i błonkę, plewkę, która często się złazi, a że tak jest na całem ciele, więc raz w raz i bielizna lgnie i przylepia się do tej błony. Nie pomógł nikt w Europie, ani Hebra sławny. Ojciec w rozpaczy, dał im naukę na posiłek — sądząc że nie znajdzie się nikt — Znalazł się! I jak Paryż nawet oburzył się na Nanę i Księżnę Bagdadzką na scenie, tak Warszawa nawet wstrętem drgnęła cała na taką wiadomość o jednym ze synów swoich.
Nim karnawał się nawet raz, wytłomaczę jaką pokutę w małżeństwie, obiecuję nam przybycie Sary Bernard, Rossiego i magnetyzera Hansena a nie za długo będzie jakaś zabawa z Tombolą.

Sobota 12 lutego.

Wczoraj byliśmy na Balu Maskowym. Ozdobą wieczoru był Naudin, tenor 63 letni — w paru miejscach był zachwycający i słusznie musiał trzy razy ~~[illegible]~~ śpiewać jedno i to samo. Ale byłem i słuchałem z niesmakiem. Włosi w Warszawie a Polacy i Polki, artyści lepsi od nich, tułają się po świecie szerokim, i nie jeden musi ukryć się nazwiskiem cudzoziemskim by swoją narodowość ukryć. To też więcej mnie Włosi nie zobaczą.
Dlaczego tu jest trupa Włoska stała? Nigdzie w Europie takiej krzywdy sobom krajowym nie czynią. Petersburg tylko i Warszawa — wyjątkiem są w tym względzie.
Chwała Bogu że w dziedzinie malarstwa, lepiej się u nas dzieje. Mamy tu trzy wystawy — wszystkie są zwiedzane licznie i często, gęsto obrazy przechodzą na prowincję, zdobić wiejskie mieszkania, nadając im cechę inteligencji i poczucia obywatelskiego. Tylko malarze nie ufni w siebie, ceny naznaczają, stosunkowo niskie. I tak teraz znajomy mój Trepka z Piotrkowskiego, kupił Krudowskiego: Powrót z Golgoty, (nie widziałem go jeszcze), za 3000 rubli — a p. Krasińska Ordynatowa, daje mu już 10. tysięcy.

Bal kostiumowy udał się co do liczby biletów przedanych, ale kostiumów nie było dużo. Świetniała z Krasińskich Skarzyńska, ubraniem Valois z XVI wieku, okrytem brylantami. Każdy guzik — majątek. Żałują ją i mam jej za złe, że tak wystąpiła. Ale powiadają inni, że dobrze przynajmniej, że nie Blochy, nie Kronenbergi bogactwem imponowały. To mnie nie rozbraja. Żydom przystoi stroić siebie w brylanty — trzeba czemś siebie postawić; — ale córce Zygmunta — i nie potrzeba i nie należy.

Są dwie podolanki na świecie tutejszym: p. Komisarzowa wdowa po zabitym z za krzaka róż, pod Kalantykiem, i p. Emerykowa Mańkowska.

Od dziś wszystkie wieczory aż do ostatniego Wtorku, balami zajęte. Jeden daje Walewska Przeździecka z domu, dalej idą: Zawiszów Czarnych z trzema córkami, Tytusa Dembowskiego z Łanckorońskiej zrodzonego, a brata ciotecznego mego szwagra Sierakowskiego, u niego w piątek — bo zgromadzają się dusze finansowe, którzy radzi pokazywać się i bawić w piątek by tem zatwierdzić swoje Chrześcijaństwo; — jeden u Bursiny, dla młodej mężatki, córki ze Walewskim zwanym Orciem, a tu Jerzem — synem p. Faustyny z Krasickich, Marcelego siostry. Brali tej siostry mężatki, darowali, jej na Nowy Rok niby jej 20.000 rubli, ale dali jemu; stąd Warszawa podzieliła się na obozy, czy należało przyjąć czy nie? Dano niedelikatnie, zważywszy że on nie ma nic swego funduszu. Spierają się dotąd — ale pewna Pani tak zakończyła: powiemy dziś tak mało takich co dają, że nie mamy szansy by nam kto dał, więc i nie mamy o co rozprawiać.

U p. Korskiej Czetwertyńskiej z domu, dla młodziuchnej córeczki, żywej jak węgorzyk, tańcem uosobiony. Ojciec robi fortunę, i kupił świeżo Klimontów siedzibę główną Ledóchowskich.

Niedziela. 13 Lutego. Zamiast opisania szczegółowo choćby jednego balu — pozwolę sobie pożyczyć wyrazów i wdzięku mowy od Pani Maryi Konopnickiej, która skarżącej Warszawie a Kłócej czytającej taki nakreśliła obrazek: Rzecz dzieje się w Rzymie —

Marco, swych gości po uczcie prowadzi
gdzie zakupieni wzorem niewolnicy
Na zgniłej słomie, współnadzy i bladzi:
Wypoczywają, zamknięci w ciemnicy.
Marco, — to znawca! On swoje obole
Wie na co wydać: krwi dobrej zna cenę!
Jak Amor, każdy u niego pacholę
A mąż — gladiator! choć dzisiaj w arenę.

Oh pierwszy, Numid, nabytek wspaniały!
Tors, jakby z bronzu, a włos, jak lwie grzywy;
Rzut oka, zda się, przekuć można w strzały!
Nerwy drgające — wyciągnięte w cięciwy!

Przepyszny towar! Gdy kopnął go nogą
Maro i wyrzekł: wstań bydlę!... twarz dzika
Spłonęła jakąś ognistą pożogą.
Zerwał się, rycząc: Nie budź niewolnika!
Co za głos! wzbrzęgła się podziemna cisza;
Lentulus w strachu, zgubił wieniec z róży...
Wielcy bogowie!... na brodę Jowisza.
Zda się, jak gdyby wołał: nie budź burzy!

Słychać, jak kędyś powstaje bezładnie
Pomsta, co kiedyś nad Romą zapadnie...
Warczące przepaści zgrozy słychać z dala.
Drżyjcie! to Romę niewolnik obala.

Ten głos rozbudza potężnem swem echem
Gromy, strasznego stulecia, wybuchu...
Goście pobledli a Maro z uśmiechem
Rzekł: przez Cezara! wszak on na łańcuchu!

Lecz biesiadnicy cofają się żywo...
Maro ich tędy ku innej wiódł stronie,
Gdzie, jak łuk, zgięty w pyszną linję krzywą,
Stał Grek młodzieńczy, ukrywszy twarz w dłonie,
I płakał. — Biada, kto płacze w niewoli!
Łza, jak rdza, mężną moc ducha przejada.
Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli.
Rozpaczającym niewolnikom biada!
On rodzinnego nie ujrzy już nieba,
Ni na igrzyskach, nie chwyci w lot, dzidy
Rzuconej w skoku gibkiego efeba;
Więzy mu z tylko — lwy, albo — Numidy!
Łzy — to zbyt wiele?; łzy — to zbyt mało!...
Goście milczeli; z zapałem artysty
Maro wskazywał, jak piękne to ciało
Określa kontur pogodny i czysty.

Wtem, z boku, nuta wesoła dolata...
To- ~~A~~<u>sclavus saltans</u>! Słowianin wpół dziki;
Wszędy mu dobrze i wszędy mu chata,
Byle miał pląsy i trochę muzyki.

Z młodziuchnej wierzby naciąwszy gałęzi,
Uczynił sobie grające narzędzie;
Skacze, zapomniał, że łańcuch go więzi!
- -

<u>poniedziałek</u>. 14 lutego.

Bieda ~~ot~~ to, jak komu oczy nie służą – Żona moja, czesząc się z rana, zostawiła jeden kosmyk włosów – a wiadomo że kiedy kosmyk się oddzieli; niezawodnie druga wypadnie. Tak i w skutek takiej niebaczności; niedopatrzenia – chłopi jednej wioski naszej, przypomnieli sobie że 9 lat temu, jakoby naprawiając młyn, podnieśliśmy <u>łotok</u>, a przez to podniesienie, zatopiliśmy im sianożęcie ich – i przyczyniliśmy im szkody przez 9 lat – na 2900 rubli – i pozwali żonę moją w Sądzie Łuckim okręgowym o zwrot szkody i o zniżenie łotoka – We Czwartek musi ona stanąć przed sądem i zapneczyć i świadków zapowiedzieć. W skutek tego przyleciał wczoraj dzierżawca nasz, ów krótkowzroczny Lipski i zamiast tenuty przywiózł pozew – i po naradzie wczorajszej; a dzisiejszym obiedzie o 4 [illegible] po południu zabiorą ją z sobą – Jutro we Wtorek ma ona być jeszcze w Bilcu, a we Środę znowu w Łucku z wiadomościami na gruncie zebranemi – i umówić adwokata, a naszej [illegible] umocowanie – I już wedle taksy, adwokat wziął 100 rubli a resztę 80 r. i 32 kop. później. – Stało się to wszystko jak z bicza trzasło – [illegible] pieniędzy niema, i żony niema – a w perspektywie – przegranie sprawy. – Oto epizod z sielanki gospodarskiej – [illegible] i jedna z przyjemności zawodu ziemiańskiego. Z pogodnego nieba spadł piorun – i po kim uderzy? po chłopach, czy po nas? Wszakże to Boga, adwokatów, świadków i sędziów!
Jeśli na prawdę, łotok był podniesiony – możemy przegrać – a wtedy przedaję Bilcze, – by od podobnych i sprawiedliwych piorunów uchronić się –
Cesia wybiera się – ja zły – i na Bilcze i na Grac – na Bilcze <u>za wiadomości</u>
a na Grac – za <u>brat.</u> wiadomości: –.

Wtorek. 15 Lutego. A! teraz Grae-caca; nie gniewam się – bo dotąd
to mnie list wczorajszy we wszelkich względach drogi, i kosztowny, i wiado-
mości dobre i dużo i pieniędzy – Ale co z tem zrobić? Dopisek powia-
da: wtorówka będziemy prosić ch. Więc czy teraz kupić? Czy ja wiem?
Ale myślę że zdaje się, że takie kupić trzeba i postać; – czy teraz, czy
wtorówka, wszak to na jedno wychodzi. Więc dziś kupię i wyszlę i – dzieje
się wola Boża!
Więc wasi jadą – i jadą szukać takich miejsc, z których jak najprędzej trze-
ba będzie uciekać, bo jeszcze nim do Neapolu dojadą – tam będzie już gorąco.

Więc Lesia wyleciała porwana przez Lipskiego i chłopców. Wyjechała o 4¼ a będzie
czyli jest dzisiaj w Trzewiczach słusznie niby Łuckiej o 5¼ rano, a o 7¼ w Łucku
samym; – który teraz stał się wielkiem miastem. Klasztor Trynitarzy – napra-
wiony – i tam się umieścił Sąd Okręgowy – Na tych biednych Trynitarzy
zwalił się ciężar sądzenia i więzienia ludzi: Od roku 1863 była tam śledcza
Komisja i więzienie, potem sądy wszelakie zwykłe a teraz nowe.
Pomimo że miasto ściąga teraz mnóstwo przybywających – kolej przecho-
dzi o 14 wiorst, domu żadnego nowego nie buduje nikt, hotelu nie
ma, gdy w Równem jest ich jest cztery. – Stąd mieszkania drogie,
ciasno i dostać trudno – i po 2 ruble za dobę trzeba płacić. Prezes Sądu
czter. dosyć chwalony, bezstronny – płaci ~~tam~~ 1000 rubli za mieszka-
nie. A w ogóle pensje wszystkich i utrzymania budowli – wynosi
do miasta 600 tysięcy rubli.
Adwokatów mamy tam dwóch, z naszego powiatu, synów obywatel-
skich, Wardyński i Kuczyński: Mają się dobrze, bo taksa ich zapłaty
porządnie wysoka; – ale za to już na stronie nie ma wydatków
i sprawy postępują szybko. –
Ile czasu Lesia zabawi tam, nie wiemy. Razem dobija się nareszcie do
paszportu do Petersburga, i dopilnuje zwiezienia materjału na budo-
wle gospodarskie, korzystając z zimnej, która od wczoraj, zaczęła na
dobre się stać.
Biedny Czertkow, musi bezczynnie przypatrywać się, jak w jego kance-
laryi Senatorska gospodaruje rewizja. – On musi milczeć, a innym
wolno się rozwiązane. Siedzi w domu prywatnym i dziwi się [illegible]
i Rosjanie cieszą się, że jego usunięto.
O Drentelnie ani słychać jeszcze, przyjedzie dopiero koło 10 marca
nowego stylu. Żona jego dobrze znana w Wilnie, córka polic-
majstra niegdyś Wiatkina – była w towarzystwie uważanem lubio-
na.
Młodzież tu ledwie żyje – między wizytami, obiadami, avant-soirées, i
[illegible] często balami co noc. Czy będzie jeszcze post? dotąd nic
jeszcze nie wykluwa się – Serdeczne pozdrowienie
[illegible signature].

187 1.
89

Warszawa. Czwartek 17 Lutego 881.

Z czego Litwini wracają? Z czajowej wracają wyprawy. Wyprawa ta
wymagała przygotowawczych kursów, studjów i rekonesansów. Która
firma, naprawdę, sumienną, sumienniejszą jest, odznaczawszy na
stronę, historyczności nazwisk i tradycyj z nią związanych? I oto
z wyprawy utaszczyłem - funt herbaty na 3r. z dodatkiem wiadomo-
ści o tem co to jest herbata 3 ~~funtowa~~ rublowa? Herbaty, właściwe
do picia - są herbaty czarne. Czarnych herbat ceny kończą się na 2r. i
pół. Dalej idą czarne herbaty z dodatkiem kwiatu, albo żółtej, i oto
3 rublowa jest to czarna z dodaniem 12 rublowej herbaty żółtej.
przy tej sposobności powiedziano mnie - że tych 3 rublowych tak nikt
prawie nie żąda, że, w istocie, w większej części handlów, tych
herbat i nie.... robią. Bądź co bądź, kupiłem i posyłam.

Więc jesteście już razem - a może już i pojechali nasi i wasi na po-
łudnie; - i na czas jakiś, nastąpi u was uspokojenie i odpoczynek.
A taki odpoczynek - rzecz nie mała. Dla odpocznienia jadą ludzie
spory kawał drogi i czasu. I to nie starzy ludzie - ale i młodzi
zupełnie. Naprzykład: moi brzeziatkowie - Zabiegą ich wzory
koło 11½ godziny z rana w Łazienkach. Utrwaleni o 7½, i jeden powia-
da: c'est une vie abrutissante, a drugi: dégoûtante! I w
sobotę jadą pod Grodno, do siebie, żeby nieco odpocząć! Jeden gospoda-
ruje, więc zostaje, a drugi musi wracać na ostatnią Niedzielę
na bal p. Kaczyńskiej - tej witryny jubilerskiej, która potrafiła
ilością brylantów zniżyć te klejnoty do poziomu kamieni
bo już i blask ich, ustąpił miejsca, ciężkości! Nowej gwiazdy nie
przybyło na horyzont lutejszy - tylko ciągle nowe nazwiska się
i tytuły się tworzą. Wyszedłszy kiedy polaka z taką kartą wizytową?
André Gordon, Marquis de Huntley!..

Zdaje się że w następnym tygodniu, zagram pierwszy raz w wista
albo w preferansa. Znalazłem amatora a mnie po sercu człowieka
idącego przez świat i życie dzisiejsze, spokojnie, zacnie i samoistnie.
Jest nim Bartosz Roszkowski - b. obywatel z Grodzieńskiego a b. i
Wice-dyrektor Banku Nadwiślańskiego. Stoi wysoko - bo Ślepy, i ...ubli
pensyję ma, prawie młody - żyje w ciemnościach, to jest w wieczne,
ale ciemności go nie ogarnęły. Za to, kto pozna, do niego się
przygarnia. Cementuje się kółko ludzi, którzy środek ciężkości
mają w sobie.

Piątek. 18 Lutego.

Wczoraj był u mnie Kalikst Czetwertyński i między innemi ze zdziwieniem moim mówił że on z Heljodorem nie ma żadnych stosunków. Wygląda dobrze, ma 72 lata – chodzi nie źle, i zawsze chodzi; nie jeździ – co w Warszawie uważane jest bardzo źle – Tu tak wzbudził [illegible] uczuje do nie jeżdżenia, a więcej to niemożności jeżdżenia, że mężczyzna qui se respecte, nie chodzi, jeżeli już chodzić odważa się, ~~w kalosz~~y w kaloszach i z parasolem. Bo to by wskazywało że na dorożkę go nie stać. – Jeden także młody człowiek, najpierw zaczął chodzić bez parasola, i na tem wygrał, bo już nie zgubi parasoli, ale potem i bez kaloszy zaczął chodzić ale po paru dniach uznał że lepiej wzbudzić w sobie szacunek ku sobie niżeli uchodzić za człowieka qui se respecte – i do kaloszy wrócił – Ciekawe że nim Warszawa zacznie siebie szanować i porzuci błoto z ulic swoich. Serdecznie uściskałem go za to bohaterstwo, że przeniósł polskie szanowanie siebie, nad francuski respect.

Charakterystyka, jedna z wielu, Warszawie właściwych, daje się we znaki gospodarzom dających u siebie bale: młodzież uczęszczająca nie chodzi na bale. Biedacy tak są mordowani naukami, że nie mają czasu, ani usposobienia, do wychodzenia z domu o 10¼ w nocy a wracania o 7¼ z rana.

W Krakowie prywatnych balów tak jak niema – Najwięcej uczęszczany salon teraz – salon Brunona Dobrowolskiego, który jakoś, zdaje się, ma się lepiej. Panny – gwiazdy pierwszej wielkości są: p. Kossakówna i Niemojowska. –

Niedziela 20 Lutego.

Chroniczna choroba Bielińskiego, nagle przybrała charakter ostry. Miałem wczoraj u siebie przyjaciela domu panny, wybranego tu, dla dowiedzenia się, o prawdziwości zarzutów najczarniejszych, które wmówione zostały na ich zgromadzeniu rodzinnym, w czasie obiadu, z najlżejszem sercem. Zbyt rozpędziwszy się, interesowany oskarżyciel, przeciągnął miarę – Zarzucono, prócz rzeczy znanych już rodzinie, jakieś zbrodnie, sprawę kryminalną przez krewnych narzeczonej jemu wytoczoną. Panna zemdlała, chciała otruć się, oczadzeniem etc. Zrobiłem co mi sumienie i znajomość charakteru Bielińskiego, podyktowały. Powiedziałem co czego bym nie zrobił gdybym był w jego położeniu i powiedziałem czego on nie robił, chociaż mu zarzucają.

Co tam z tego wyniknie, wiedzą chyba Anieli [illegible], mający w

w swej opiece tych dwojga, napowrót w sobie zakochanych i rozkochanych.

Jedna to panienka ten pan Bieliński — ciągle nici swija, i robotę naciąga i rozkłada — i wciąż mu robota w najnieszczęśliwszy sposób urywa się — A tu w tym razie, jedynie dla tego że P. Grąbczewski kierownik panny, u którego on ją poznał — nie chce oddać pięciu tysięcy rubli które zapłacił za niego Bieliński w Banku — i chce je zachować jako poręczającemu. Są jeszcze u nas czarne charaktery i materjał do dramatów a co gorzej, do tragedij.

Z wyjazdem moich drogich braciszków, bale i zabawy tutejsze straciły dla mnie interes. — Został ci jeden jeszcze — cioteczny braciszek — ale on taki żywy, tak serdecznie zanurzony i unoszony w tym wirze, że o nim nie potrzebuję ani myśleć, ani o niego troszczyć się.

Pani Raczyńska z tych swoich brylantów — którymi cała Warszawa zajmuje się — sześć zgubiła, z tych cztery znalazła, a dwa poszły między ludzi.

Jen. Gubernator — wszedł już w stosunki z obywatelami — zaprasza na obiady i obiadki — i przy każdej sposobności, oczekuje chęci i zaraz wykonywa, pomocy pojedyńczym osobom; i czyni to z widoczną przyjemnością. Rolę taką przyjął na siebie, i gra ją z zadowoleniem obu stron. Tymczasem i to dobrze.

Tymczasem wiadomości od nas, z kraju naszego mało jakoś. Wszystko w zawieszeniu — tylko przygotowują budynek do wyższego otworzyć się, znowu, Seminarjum w Żytomierzu. Cała prasa Rosyjska, z maluczkim wyjątkiem, rozbrzmiewa, poparta najkompetentniejszymi osobami, o potrzebie, o konieczności powrócenia, u nas, do <u>status ante bello</u>

<u>poniedziałek. 22 Lutego</u>

Literalnie codzień, na ulicy, spotykam nową, znajomą osobę, i nie spodzianie, przenoszę się coraz w inne kraje, w inne czasy, w inną sferę ludzi, w inny fach. — <u>Trus</u> robi się w pamięci, szukanina po wszystkich szkatułeczkach i kryjówkach mózgownicy. Ale już wczoraj to po prostu nagle znalazłem się, w Sybirze, i w etapie i to w towarzystwie osób mi całkiem nie znanych z nazwiska, a jednak w krajach i okolicznościach całkiem swojskich. poszedłem wieczorem do Bartosza Roszkowskiego, wicedyrektora szulu Nadwiślanki; —

Salony, oświetlenie Europejskie, wczasowanie i wiele Sybirskie, sami kolejowi urzędnicy, i profesorowie — a każdy podróżnik z miasta i rozpoczął się przegląd odbytych podróży i wspomnienia epizodów i wrażeń doznawanych. Najserdeczniejszy był pani Rzeszkowska matka Stanisława z Włodzimierskiego, a co pamięci! a śpiewów, a wesołości! Był jakiś Paszkowski z Ukrainy gdzieś, czy Podola. Zajmujących rzeczy wiele, ale to bardzo sieciowej natury — tylko dla naszej braci, interesujące w szczegółach. Ale przy rozmowie o niewyczerpanych pomysłach złodziei kolejowych, wspominano i o Rzewuskim, Zygmuncie kolejarzu; — wracał skądś w nocy późno, i siada zanurzony w futro, z kołnierzem postawionym, aż na oczy, siada do dorożki, i nie postrzega w pierwszej chwili, jak jakiś jegomość siada, także, z nim — Ale Myślał, może, że ktoś z towarzyszy wracających także jak on, z tego samego domu. — Ale, jakoś, się rozpatrzył i pyta dorożkarza, co to za osoba, sądzi, że może tą samą dorożką, skąd jedzie, ktoś wraca — A dorożkarz, odwraca się i powiada: A to ta, panie, złodziej! Naturalnie ten towarzysz, gdy został tak zaprezentowany, szybko porzucił zamiary. Ale pierwszy raz, posłyszałem o p. Rzewuskim, i tak mi się zdaje, że musi być roztargnionym z natury. W to krótko wczoraj dopiero usłyszałem — i spodziewam się, że może, uda mi się, i jego poznać, a chciałbym szczerze, szanujące i kochające prawdę rodziców jego.

Wszystko to dobrze tutaj; ale wolałbym, żeby zima już zmierzyła się i przestała nas niszczyć. Takie suche mrozy z wiatrem, to rzecz nie arcy smaczna.

W Żytomierzu tutejszego to Ludzie, odczytano z ambony, urzędownie, że Cesarz pozwolił otworzyć Seminarjum — i już odśpiewano Te Deum, a tu gazety, jeszcze o tym fakcie, nie wiedziały.

Cesia moja, dwa razy już pisała; zdaje się że w interesie, my mamy słuszność — Jak długo zabawi ona, nie wie ani ona ani ja. A w każdym razie w drugim, czy trzecim tygodniu postu, do Petersburga pojedzie z siostrą.

Świętoszka, zdaje się, na pewne, idzie za Prozora, i teraz bawi się w Wilnie. Bywajcie mi zdrowi, moi kochani, — do których zawsze myśli moje, jak koń zmarnowany, nawracają —

Wł. Michał.

23 Lutego 881. Warszawa

Pod ciężkiem, smutnem wrażeniem, rozpoczynam dzisiejsze pisanie do was, kochani moi przyjaciele; — przyszedłem wczoraj późno do domu i zamiast zwykłego wypoczynku przyjemnego przy książce i gazecie, musiałem przeczytać list z Gracu od Kowala. I zasypiałem, myśląc o was, łącząc się z wami w waszej boleści, odczuwając razem to wszystko i w tej samej sile, jak wy, aby tem choć z daleka i wam niewiadomem, niewidzianem w tej chwili współczuciem, ująć wam, choć odrobinkę tego ciężaru, tego bólu, tego śmiertelnego smutku, pod którym dusze wasze czyste, pogodne, do raju stworzone, przygniecione są w tym czasie. Straszne to dzieje! Czarne to gwiazdy w koronie Przedwiecznego! Jasnymi szlakami krąży nasz duch po niewyczerpanych horyzontach rozkoszy czystych, szlachetnych, miłości ludzi, krewnych, przyjaciół. Życie, uczucia i wrażenia krewnych i przyjaciół połączonych wspólnością krwi i ducha — nazywam ją Koroną Przedwiecznego — i oto w tej koronie świetlanej o blasku łagodnym i ślicznym niewypowiedzianej — w pewnych odstępach, jak plamy na słońcu, tkwią czarne gwiazdy, zwykle tak owym blaskiem zaćmione, że zdaje się nam, że morze bezbrzeżne światłości i ciepła — nas otacza i pochłania w sobie; ale oto one strasznej czarności gwiazdy, rosną w zawiłe niebezpieczeństwo moc złości, naraz takiej nabierają siły czarności, że całe owe morze światła i ciepła, naraz gaśnie, i [illegible] — i noc olbrzymia zalewa całą naszą istotę, opanowuje wszystkiemi przymiotami duszy naszej, parmiże się kurczy do najmniejszych rozmiarów i przestrzeni i [illegible] — otacza się jedną, jedyną, bez przerw żadnych, bez pociech, bez nadziei, jedną jedyną — nocą — nie ma już światła i jasności i ciepła. — Ale, wiecie, że taka noc, choć szeroka, głęboka, czarności bezdenna, nie może długo po nas trwać, nie panuje wiecznie, chociaż nie ustępuje tak nagle, jak nagle ogarnęła nas — ustępuje ona uporczywie prawie, ale ustępuje po trochu, i oto przed czem, przed kim ona ustępuje? Ustępuje ona przed wpływem tych dusz, która w sobie zogniskowywuje owe światło i ciepło wiekuiste, która jest treścią i istotą życia naszego serdecznego. Występują te kryształy jaśniejące niezliczonemi blasku odbłyskami — występują, niezmiernie łagodnie, powoli — by nie raziło oczu i dusz w ciemnie długiem pogrążonem — I odbywa przy pomocy tych dusz bratnich, proces — którego

ostatnim wynikiem – serdeczne uściśnienie się wzajemne w objęciach krewnych i przyjaciół – w atmosferze niebiańskiej rzewności – która jest konsekwencją istoty myślącej a kochającej: Kto żył życiem jasności i ciepła – a potem ogarnięty bywał w noc ową, aby po tych czarnych gwiazdach dziedziczenia i panowania – kto ani w jednem ani w drugiej, nie zginął fizycznie lub moralnie, tego dusza, oczy, serce, nabierają tonu muzycznego i barwy malarskiej – rzewności – Z tej rzewności już nigdy nie opuści, bo jest ona mu, środkiem zaradczym, zapobiegającym, jak każda szkoła rzewoczytnego – obrony, by w nagłem przejściu – nie pękł pod strasznymi ciosami, z rąk Opatrzności, lub ludzi złych, mogących spaść na niego. Z dla tego Rzewność nie przechodząca w ckliwość jest znamieniem niezmiennym – ~~ostatni~~ medalu człowieka. Spodziewam się, że, gdy obraz straszny, który nagle stanął przed wami, zniknie, a wy obrócicie oczy wasze, na tych którzy, jak rozbitki pozostali, także jest na was patrzą mogą, jako dalszy ciąg tego, co tylko co było a już nie jest, spodziewam się, że ogarnie myślą szeroki horyzont uczuć i myśli i pamięci waszej – wystąpią przed was, owe ogniska jasności i światła, dusze bratnie i przyjazne – otrząśniecie się ze zdrętwienia boleści i niemocy – i poczucie jednego ciężaru mniej wyzwoli w was i z was, energję dźwignięcia się w górę i naprzód, a wtedy dozwolicie i dopuścicie by do was doszedł i mój głos i moje zgodnie z waszem, bicie serca, ducha w sercu waszem miejsca i dla mnie, który, pomny, na tyle ciepła i światła, ~~[illegible]~~ coście na mnie zlewali w czasach mego ~~[illegible]~~ sieroctwa, chciałby wszystkie zasoby mych władz umysłu zachowawczych, całą ~~siłę~~ instynktu zachowawczego, całą moc filozofii Chrześcijańskiej i wszechludzkiej, na was przelać ~~[illegible]~~ ani aby w sercu waszem nie pozostało ani kropli goryczy ani do Boga, ani do ludzi, i abyście wierzyli się wszem, że samą i jedyną drogą, czyli po tajemniczej wędrówce tu, szczęścia. W każdym podobnym wypadku, uczucie pewnej delikatności skłania mnie, do milczenia i stuszowywania się –

190 3/92

ale z drugiej strony obawiam się o ciebie, egoizm przemaga —
i dopominam się bym nie zaginął w pamięci tych, których
pamięć taką straszliwą nocą ogarnęła kiedy żyjcie. Noc owa —
to nas wszystkich, zgubna nieprzyjaciółka — wzięte głosem moim,
ciepłem mojem, w tej chwili, nocą, bezpośrednio, nie zwłoczo-
nem, pcham się ku wam, dążę, spieszę, by dopomódz i naturalne-
mu procederowi i wam samym, do powrócenia do życia
zwykłego, na które wszyscy liczcie źródłem rozkoszy serdecznych dla
tylu ważnych krewnych i, co bodaj najważniejsze, przyjaciół.
Z tych ja, bodaj, czy nie najpóźniej przybyły — powodem naszej maksy-
my, głośno na nas wołającej a arbitralnej — <u>Redde quod debet</u>!
spłacam część, tę malutką cząstkę, długu, u was zaciągniętego. Jeżeli
chwileczkę drobniutką, odrobinkę przyjemności czy zadowolenia
moje to niesforne wylanie się duszy mojej, wam sprawi —
będzie mi lżej na sercu — Nie obowiązkom to jednak tylko nakaz —
to serca mojego — niespokojne bicie to posadziło mnie do
stołu, i powiedziało — „tem tylko mnie uspokoisz! Pisz, mów,
nie patrz na konwenanse, na styl wyrazów, na nieobecność tych
marnych kochanków, nie zbijaj się tem że za mną podążyć nie
możesz; nieudolne jest i ręka twa i pióro — pisz co stopisz
z moich westchnień, żalów, życzeń dla nich i dla siebie —
toczą, pomimo że ono, nikt z was nie zdołał ani odfotogra-
fować mnie, ani odtelefonować; — a jednak czujecie i kochacie
się i wierzycie i sobie i w Boga." Jakoś jeszcze com posłyszał
w niewyraźnych szmerach mego serca: a gdyby to oni, teraz tam
na miejscu żałoby, pod wrażeniem obrazu, co mają przed oczami
swemi, nagle, postanowili; ..... co postanowili? Oto zostać
tam, między swoimi, którzy teraz stracili Jedynego swojego,
czyż nie mają prawa o drugiego się dopomnieć. Czyby tam
nagle nie otworzyły się miejsca dla pomocnych uczuć, które gnie-
cione gdzieś w przedsionku, mają jednak także prawo do obywa-
telstwa w sercu naszem; Bywają chwile, kiedy atmosfera rodzin-
na, krajowa, gwara swoja rozlana, prawie, aż i w śpiewie ptaszyt
i w chwiejących się ze lekkim powiewem, gałęziach drzew w lesie,
bywają chwile, kiedy to jakąś taką to wonią odurzającą owionie
zmysły i umysł, serce i duszę, że wszystkie dotychczasowe

wygląd na jakie zamykaliśmy się, broniąc od niedogodnej napaści-
przyrody – i nagle, stajesz na Bożym już świecie i dziwisz się, jak mo-
głeś tak długo, żyć inaczej. –
Naturalnie nie mogę już dziś wszystkim tonie prowadzić pióra
mojego – więc tylko pozwalam sobie podzielić się z Wami i z
mojej sfery rodzinnej, wiadomościami podobnej barwy. I u nas
świecą jasne i groźne czarne gwiazdy – Nadzieja na coś radosnego
i pewność złego. Siostra moja i mąż jej, żyją w tej chwili między
temi dwoma uczuciami – Co chwila spodziewają się przyjścia
wnuka na świat, i co chwila zakończy życie swe już czysto
roślinne, siostra Szczotkowskiego, Działowska Elżbieta. Ale czy
i owa nadzieja na wnuka, jest czystą, wolną od obawy, nadzieją?
Więc i u nas, u nich także strasznie – gdy nawet nadzieja
brzemienna jest niewiadomo czem. Tego czegoś, co ma być dziecię
mem nadziei; mam być ojcem Chrzestnym, a matką córka
mojej siostry – Czy szczęśliwie oni je obmyślili? Obrali na
rodziców Chrzestnych, oboje nie-rodziców – oboje którym
życie jałowo przechodzi i pierzchło. – Dotąd, chwała Bogu, nikt
po nas spadku tego, samemi długami, obciążonego, nie wziął –
Czyż mamy go temu biednemu, niemowlęciu, przekazać?
Czy modlitwy nasze, zostaną niespłacone długi przy nas zosta-
wić a tylko liche, niebieskie, zasługi, życzenia na dziecko nasze
przekazać? Wyczuwam sobie sam się nie wymówić – ale chciałem
zwyczajkować tę masę, nagromadzonej miłości, niezużytej,
rodzicielskiej – Myślałem o owym co w Ewangelii, skarb
swój zakopał, zlękłem się – i choć ten dług, com po rodzicach,
opiekunach i ludziach dobrych, wziął, spłacić – i sercu memu
ulżyć.

Czwartek. 24 Lutego. Kartkę z Lubiania tylko co otrzymaną – zachowam
na zawsze, jako najdroższą pamiątkę dobroci Pani, przyjaźni i pamięci.
Anim się spodziewał by mogła Pani, w tak strasznem przejściu, w takiej
serdecznej boleści, przypomnieć o mnie i chcieć przedewszystkiem objaśnić możli-
wy u mnie niepokój. Wiedziałem o nieszczęściu i przygnębiony, całą siłą
mojej przyjaźni, ulżyć Wam, i ująć nieco ciężaru, pod którym, wasze kocha-
jące serca, dziś, się męczą. Więc wracając – chciałbym żebyście w Grzegorzewie
w swojem mieszkaniu, głos mój serdeczny a szczery posłyszeli
nasamprzód Wan

(9) 1.
93

26 Lutego 881. Warszawa. Sobota

Minął dzień wczorajszy, po wysłaniu ostatniego mojego pisania i
nie mogę ~~się~~ otrząsnąć ani z siebie, ani z pióra mego, prochu czarnego
i smętnego – który myśli me zaprószył, od chwili otrzymania wiado-
mości waszej. Ten ostatni z żywych, z pokolenia waszego – już nie
żyje. postać jego ciągle stoi mi przed oczyma, a serce odczuwa je
w sobie oddźwięk rzewnego uczucia, jakie tak często doznawałem za sobą.
po ostatniem naszem powstaniu, gdy patrzyłem na rozbitków
po wschodzie i zachodzie, na północy czy południu, rozproszonych –
zdejmowała mnie rzewna tęsknota, gdym ~~nie~~ trafiał na starego
człowieka, albo na młodzieńca – dziecię, – Jeśli stary, obarczony wszystki-
mi dziejami życia długiego, zmiażdżony, i z ziemi wyrwany – na
gruncie innym przesadzony – na krótkie tylko, samotne, jałowe
usychanie skazany; – i gałązka młoda podcięta, nadgryziona
~~[illegible]~~ zębem, nie czasu, jak niebiosa chciały, lecz szkodnikami walczy
~~jego~~ ~~[illegible]~~ sokiem jej bujnych sił z ranami zadanymi jej;
walczy i sokiem tego sporo przez rany wycieka – albo pomimo
tego, że rany zamykają i w takim, i w tym wypadku, do
swej macierzy jest to nowa szczepina, nie podobna, i podrośnie
ona, okrzepnie, i przybrać nie jeden ogrodnik czy sadownik i nie
pozna do jakiej ona należy rodziny – Otóż jeśli i teraz gałązkę
spotykam, po której poznaję zaraz od razu do jakiego szczepu
należy – gdy szczepiny żadnej nie postrzegę – lub świadkiem jestem
jak z bujnością soków swych walczy, i dźwiga się by swej macierzy
sprostać i dawne poznano ludzi – łzami uwielbienia i rozkoszy
zachodzą mi oczy i wołam: Jeszcze ... Otóż gdy z młodzieżą
tak czasami się dzieje – i często wiarą i pociechą i nadzieją z niej
czerpię – inaczej jest ~~[illegible]~~ gdy widzę starego – Już mu i czas i
żywioły złowrogie, sukienkę ze mchu utkały, i nią jego ciało
i umysł osnuły; – Już, przesadzonemu, ani słońce, ani staranie
ani rosa, ani nawozy sztuczne, nic nie pomogą – Najdelikatniejszych
części organów odżywienia zostawił on w ziemi ojczystej – i żadna
choćby najzdolniejsza ręka, i najczulej kochające serce, nie potra-
fią zebrać go z ojczystej gleby, tak żeby zabrać z nim i owe, ledwie
ledwie okiem naszym dostrzeżone, włoskowe, korzonki malutkie
które go z sercem ziemi matki łączą, a którymi ssał z niej pokarm

rozwija się na wiosnę w pąkowia balsamem bogate, wonnym,
okrywa się niedoścignionej, niezrównanej, lubej, zieleni, liśćmi —
kwitnie potem, wspaniale lub skromnie, owocem okolicę zasy-
pie, i chowa potem siły wzrostowe przyrody walczącej, ogołoci
go z krasy, młodości, i dojrzałości — on spokojny że jest matki
swej synem nieoddzielnym i nieodrodnym, oparty o przyszłość
zabezpieczoną owocem swego, co powierzył swej własnej matce,
~~nagi~~ nagi, wiersz szpetny, wiersz przestrachem dla zdelikaconych
umysłów, jak narzędzie kary złożony, na pozór bezsilny w obec
wichrów jesiennych — stoi, trwa, soki w sobie głęboko zachował,
ukrył je dobrze przed mrożącem ~~pow~~ oddechem zimy — zimę prze-
trwa i razem z Kościołem, z ptakami, z ludem, z braćmi i
siostrami, synami i wnukami, z jednym ostatniem westchnieniem zawoła:
Chrystus zmartwychwstał, i Alleluja!
A przeciwny! — co się dzieje pod korą którą mech okrył, co się dzieje!
Z matki ziemi, na wołanie: Chrystus zmartwychwstał! soków nie ~~[illegible]~~
naczerpie; zerwana żyłka serdeczna, którą krew matki karmiła
go gdy niemowlęciem był — porwane owe radicelle — któremi
z matki swej, jako młodzieniec i mąż, czerpał po każdej zimie
karmi serdecznej i krzepiącej i odżywiającej.
Nie mogę, nie jestem w stanie, oderwać się od was, i od niego.
Sprawia mnie boleść patrzeć na was — i boli mnie — kiedy
oczy chciałbym zamknąć. Zdaje mi się — wszystko co bym wam
innego powiedział — było by bluźnierstwem — więc zatrzymuję się
podejmę jedną tylko wieść że bawi tu w tej chwili Jan Głębocki;
i Zieleniewski — i wracając do siebie, zabierając z sobą Michała Sę-
dowskiego — który teraz zajmuje się przedawaniem wina z Francji
i w tym zamiarze jedzie na Wołyń i dalej:

Niedziela. 27 Lutego.

Nie zważa przyroda, nie wstrzymuje się świat, i idą dalej swoją drogą
ludzie — pomimo że ten i ów cierpi, choruje, biedują i narzeka. —
I ja nie lepszy! Oto dziś zaspałem zupełnie — zapuściłem prawdziwie —
wychodzę po 12¼ zdawna w dzień, a wracam, może o 1¾ z rana jutro.
O 1¼ byłem na porannej dramatycznej w Teatrze — co Niedzielę wybiera-
łem się z Kamińskim — dziś dopiero zebrało się jakoś. Potem obiad
u Daszkiewiczowej, siostry mojej stryjenki Stanisławowej. A potem

a potem — bal. i to bal — Wołyński. Gospodarzem Kasztelan podtworodeński — a Kowelskiego — Gospodynią Adamowa Walewska, żona kolegi mego z więzienia i Sybiru, zmarłego tam, prawie, literalnie z głodu, — zostawiwszy żonę i coś ośmioro dzieci. — Co to znaczy Czas! Regulator, Niwelator, okrutny i dobroczynny — Matka i macocha! wszystko on ma w zapasie, dla wszystkich. — — Bal składkowy. Uczestniczący po 5 rubli płacą — ale damy — nie. Idą tam li pro honore patriae — i żeby choć raz jeden zobaczyć owych Słowian pląsających, o których prawiłem wam wczoraj. —

Zosia Świętorzecka już urzędownie zaręczona — Szczęśliwy młodzieniec nazywa się Brozor — a imię Konstanty. — Czy będzie purpurowany, porfirogenet, czy cierniowany — Ecce homo! — niedaleka przyszłości czas! — Ojciec jej przysłał mi wczoraj kopję telegramów, przed zaręczynami i po zaręczynach otrzymanych — Ale ona jedzie z nim do Wenecyi, być tu u nas i swego przyszłego — pana, czy raba — przedstawić.

Zaleski szczęsny — szczęsny! Cała płeć piękna Warszawska, syrenia — syrenim śpiewem, opiewa ~~swe~~ jego szczęśliwość — Ulubieńcem ogólnym jest — i celem pożądań. Ale on zdaje się zatrzymał się przy pannie Turowskiej, której siostra już zaręczona jedna, i już na balach nie bywa (taki tu zwyczaj, jak i w Krakowie), rodzi się ona z Zboińskich, więc może krewniaczka mego szwagra.

Wczoraj olbrzymi raut u Alb—go — Jeszcze nie mam relacji.

Ostatni Wtorek. 1 Marca. 881.

Et ego in Arcadia fui! Byłem na balu — na baliku raczej — bo nas było tylko osiemdziesięciu kilku, i zeszliśmy się przed jedynastą. Był więc to balik — ciasno, wesoło, młodzieży — hur! a do tego Czesi w trąby tak huczeli, że my grający w preferansa, nie mogliśmy się dowiedzieć czy raz, czy pas, czy idę, czy nie idę — aż się sami porozumieli; i o pardon prosili, i trzeba było Mazura przepołowić — i przeczekać aż oni tchu znowu nabrali. — A cóż to był za Mazur! Dawno już, dawno — lat temu, chyba dwadzieścia kilka, takiego mazura widziałem; — a więc, tyle lat ze mnie spadło, gdym oczy moje tym widokiem pasł. A to gratka nie lada, znaleźć się raptem w latach innych i naprawdę w lepszych. Tradycja mazurowa żyje tu tylko, w Krakowie, razem z Rzecząpospolitą Krakowską zmarniała i w Austryjacczyźnie, i wszechświatowej polityce

i w zabawkach parlamentarnych. To też gdym skończył pelkę, a Julian Kamiński gotów był do odjazdu, z żalem opuszczałem zgromadzenie — a musiałem, bo matka Juljana puściła go na bal, dopiero wtedy, gdym dał jej słowo, że ją jego odprowadzę do domu.

Drugim gospodarzem był [illegible] — brat nieboszczyka tamtego hiszpańskiego — o którego śmierci, doniesiono światu telegramami. — Znam i siostrę jego jedną, p. Roszkowską i drugą znałem p. Księżnicką.

Byli młodzi Kroll[owie], młody Żukowski — z [illegible] Konstantynowskiego — i wielu, wielu innych — a że były to wszystko owego wieczora — nowe — więc nie poznałem ich, ani nazwisk nie słyszałem. Była między damami, z nazwiskiem, … zakryjcie uszy, i przeczytajcie, każdy z osobna, pocichu — no! odwagi! Mecherzyńska — z poznańskiego, siostra Jaraczewskiego, owego znanego przyjaciela Księcia Wallii. — Niemało to rzeczy — nazwisko. Jedno nazw. na owym balu, uratowało honor jednej z mnogich ozdobności tego świata — jednego z przysłowiów czy też zasad skrystalizowanych — [illegible] Pas de fête sans pots cassés. I ktoś by miał siebie nastawić dla honoru prawdy! Nie miał nikt ochoty, chociaż wiekszony nawet półkownika w czynnej armii Szwajcarskiej, między nami — zwanego zdaje się Sierzputowskiego — Ale i on niechciał. Następnie był między młodzieżą, jeden, co się nazywa Skulimowski. Kwalifikacje na męczennika nosi w sobie, w swoim siebie. nieodłącznej — w nazwisku — no! i … skurł się i tylko co niewiem my jego nie skurli, a nawet, Dobra jeszcze, co dalej się stało? bo wyszliśmy o 3¼. Jużci w każdym razie lepiej on wyszedł na balu, niż ten jenerał Kisielewski, co w Sobotę na schodach Zamkowych, idąc na raut — zmarł nagle; —

Głębocki z Zielonieckim, kamratom bohaterskim pogardzili; i odjechali. a Sadowski pojechał do Stolicy, do jakiegoś wielkiego jak mówi, interesu swojego. —

Gwałt kończy się dzisiaj — można będzie, przynajmniej rozmawiać z ludźmi. — i też zaczynają się u mnie wieczorkowie Środy — poczęczone na wielkopostne konferencje, przy herbatce —

Czwartek. 3 Marca 881.

O Zosi ani słychu! Jak zabierze się do Bilcza, помчалась как звали
Ani ona moich listów nie odbiera, ani sama nie pisze do mnie.
tego, stąd, nie wiem, ile czasu ona tam zabawi – i co robi – bo na-
wet i nie ma co tam robić. Chyba zebrała się na odwagę i dobija się
targu z nowym dzierżawcą, dobija dotychczasowego. Bo oto naraz
zjawia się nam skarb w osobie jakiegoś pana, któremu na gwałt
naszego Bilcza potrzeba – powiada on majętności o miedzę z nami,
i dotąd trzymał w naszym ze powiecie dzierżawę większą – Kończy
się mu termin – ma sporo remanentów – i dosyć grosza. A ~~[illegible]~~
u nas dzierżawa kończy się za rok. Temu trzeba gdzieś ulokować
inwentarz swój – więc dzierżawy potrzebuje, a czy może być
dogodniejsza od Bilczańskiej, tuż pod bokiem, o miedzę –
Więc do nas się udał – daje po 3r za morgę – a dotąd braliśmy niby
12 złotych – a za ten rok, daje odstępnego naszemu dzierżawcy
po 8 złotych od morgi. – Ale wszystko zahaczyło się o to, że Zosia
mojej serca i odwagi brak. naszemu ostatnie słowo powiedzieć:
to jest: Bywaj zdrów, panie Maryjsie, pisuj na Berdyczów!
Ale tak nam ponętny jest ten kandydat nowy – o tyle nas na-
raz bogaci – że Zosia pojechała do siebie z mocnem postanowieniem
mieć serca i odwagę – a że wracała ze Smordwy od siostry swojej –
minęła stąd tego zaczerpnąć, nie zrobiwszy szczerby ani ujmy w środku;
w mocy więc że już sekcję in anima vili – odbyta. A że pewny
nie jestem – stąd jestem w położeniu, którego bardzo nie lubię –
w niepewności: – Stan niepewności prześladuje mnie często w
sytuacji – i całą istotę teraźniejszego mego życia stanowi niepewność
Dokąd się udam stąd i kiedy? Dokąd dążyć na zimę? A więc jak drogę
ułożyć? od kogo zacząć moją pielgrzymkę? Czy zacznę ją wreszcie?
A może tam zatknę się i ani rusz! Wszystko możebne! Nie wiem
jeszcze kiedy Zosia do Pekga pojedzie. Zmęczyła się siostra – a siostra
w cukrze ugrzęzła, jak mucha w patoce.
A mój tu pobyt za nadto dłuży mi się – jako pobyt tymczasowy. Drogo
kosztuje – stosunki nie normalne z ludźmi – mi to mówi, codzień
przybywa nowe nazwisko, nowa fizjonomja. Zżywać się bliżej nie
chce się, bo jestem tymczasowo; wygodzić się z mieszkaniem nie mogę,
bo jestem tymczasowo – nigdzie pojechać nie mogę – bo jestem tym-
czasowo – mam przed sobą, zapytanie o mnie z Pekga – cóż o mnie
władze powiedzieć by mogły, gdybym odpowiedział na zaproszenia
na wieś i tam i ówdzie

przesiadywał, na wsi.

Posłałem wam zawczoraj - wycinek z Gazety polskiej - Korespondencyę z Petersburga dla poznajomienia z tem, co i jak, nasze gazety piszą i jak my stanęli w obec Rossyjskiego Narodu i władz, z otwartą przyłbicą, tak prawo, prawie, jak gdyby, w państwie Konstytucyjnem - pewny jestem że obie strony na tem wygrają - tymczasowo.

Nie mam pojęcia, jak o tem wszystkiem, o tym nowym zwrocie, myślą i piszą, mędrcy z nad Pełtwi.

I cóż? Wasi tam bujają, gdzieś, nad Adryatykiem, czy nad Tybru brzegami! z silnemi egzemplarzami czarodziejskich narzędzi! Oh, chwilkę, czasami, na myśl o nich, drgnie mi serce, jakoś dziwnie odetchnę, jak gdybym przeżył szczęśliwą - ale, chwilkę to trwa, bo i w ogóle, prędko umiem z mojemi pragnieniami, w zażyłości się - wszak wiecie, że nawet wody nigdy nie piję - a do tego - jak to się wam wyda, tu oddycham swobodniej - tu więcej powietrza - tu ludzi więcej - tu życie szersze na około - o tem - wszędzie, żyjemy tylko my - to jest, swoi między sobą - tam jestem jak słowik w klatce - gdzie ruszę, gdzie obrócę się - wszędzie tłem o zawadę się stukam - mowa inna, sfera życia inna, jak łańcuchem olbrzymim w mocnym mnie więziły. Wszystko com tam używał, było wyrzutem dla mnie; - w obec rodziny i wszystkich przybywających z kraju, tłómaczyć siebie i innych mogłem tylko ze spuszczonymi oczami.

Piątek - 4 Marca.

I zawsze nie wiem, ani o sobie, ani o was. Juści pewnie przyjechaliście do swoich ulubionych pokoików - i widoku na Glacisy - i znowu spotykam się o: nie wiem. Wszak na wiosnę mieliście, na pewne, zmienić mieszkanie. Czyż by i pewne miało zmienić się na niepewne!

Wczoraj było: 19 Lutego za Bogiem i chodziłem wieczorem by obaczyć wiele osób skorzystało z pozwolenia iluminowania domów. Domy nie były illuminowane na sposób Europejski - świec w oknach nie było - ale zato wszystkie ulicy wyglądały tak, jak gdyby stał na miejscu ~~obozu~~ długi, i rozgałęziony orszak pogrzebowy, z kartów złożony, i trzymający pochodnie palące się; - bo wzdłuż chodników, przy rynsztokach, albo w samych rynsztokach, stały, domki - a w nich łój czy wosk, i knot gruby. Że przy takiej iluminacyi, nie było sceny z ostatniego artystów balu w Moszczeniu - to cud chyba jakiś! A czyż, że, gdyby, zapomniano jakoś, ogłosić o pozwoleniu iluminowania - illuminacya podniosła by się wyżej; jako rzecz niepozwolona, niezawodnie, i wyszła by świetniejszą! A grzechy rządowe nie korzystały z pozwolenia i jaśniały ciemnością!

Iwan Wicker.

Warszawa. Poniedziałek. 7 Marca. 881.

pisze mi Kawał, że was nie ma jeszcze w Gracu. Że odpoczywacie jeszcze w Krakowie. Czyżby, czyżby rozsmakowaliście miejscowości i czyżby ostygła myśl – zatrzymania się między swoimi – Czyżby Grac nareszcie stanął przed Wami w prawdziwem świetle? Czyż po tej ostatniej stracie, jakąś ponieśliście, nie opanowało Wami pewne uczucie sieroctwa – które spotęgowałoby by w Gracu, pomimo wszystkich tego Gracu, gràces? Jakaż tam przyszłość? A ci przelotny-cy swoi – czy nie zostawiają po sobie, próżni i tęsknoty? Ja, tu, w objęciu Syreny, tęsknię jednak za Wami, bo was jako swoich, ~~uważam~~, a czyż Wam tam, nie tęskno za swoimi, których tyle macie i mieć możecie, gdzieś, między rodakami. Czy przyszłość nie zarysowuje się jaśniej, ostrzej, i wyraźniej, po takich wstrząśnieniach, jakich wy doznać musieliście. Czem to wytłómaczyć, że uczułem tę waszą stratę – jakby własną. Dla czego ciągle mi w uszach brzmią i w pamięci stoją, powiedzenie Bolesława Chrobrego, po śmierci jednego z dzielnych jego epoki: „Gdybym mi tak dane było dzielnego rycerza od śmierci wykupić, jak go darami z niedostatku mego wydobyć, przygniótłbym śmierć samą, brzemieniem mych bogactw byle tylko taki kwiat męstwa i odwagi rycerstwu mojemu zachować." Mało znałem nieboszczyka, prawie nie poznałem – ale to umiłowanie jego przez Józefa – stworzyło w mym umyśle, obraz jego, tak sympatyczny, że, jak przewiduję, pozbyć się nie mogę jego z myśli mojej – ani się otrząsnę z pióra mojego pewnego odcienia ~~przy~~ przyćmiewającego jasność i pogodę pisania mojego do was. Bo to pisanie moje do was – dla mnie uczta! Zasiadam do niej – z ~~aby~~ uczuciem przyjemności i obiecuję sobie i niej pokarm, i wypoczynek, rozrywkę i zadowolenie – przenosi ono mnie w czasy dawne – i dawne liczę na tygodnie, i dawne liczę na lata i lat dziesiątki: Życie to nasze, choćby i tutaj, prawie, – już pozbyło się charakteru rozmowy i gawędy zwierzania się i wylewania się – kominków nie ma, czasu nikt nie ma; gazet zawiele, w ręku są codzień – wszyscy o wszystkiem wiedzą – tylko o sobie nic, i nie chcą wiedzieć, ani dowiadywać się. Albo pracują ludzie na prawdę – i to głównie, pracują, ludzie od rana do wieczora – a wieczorem zmęczeni; znużeni umysłowo –

I nie jeden, zmuszony u chlebodawcy jeszcze bywać – albo dla odpo-
czynku umysłu, w wielu zabawić się. A my tak już odstali
od kraju, że nie znajduję ja, prawie i do tej rozrywki towarzy-
Dziś niemal cały jest licytacyą – kto da więcej? – losy i koło zielonego
stolika i na zielonym stoliku, świat bezczynności się oddał. – Każdy
pragnie licytacyi – bez licytacyi, nie ma zabawy. Papryki potrze-
bują – by czas i nudy czczości, przetrawić. Świat angielski – to zielo-
na, chatka wiejska i dzban wody źródlanej. Z takim zapasem i zasobem
walczyć o byt niepodobna – a któż chce być zwalczonym i poko-
nanym – i pod ziemię zajść, jako zwierzę przedpotopowe. A żyć chcą
wszyscy i bawić się – a tak bawić się, żeby nawet zwierzę w ogniu,
kilkunastu *vis-à-vis*, może, nie przeszkadzało im bawić się –
Artyści w Monachium – to ludzie, co zwyciężą w walce o byt – bo
im nic nie przeszkadza bawić się – serce i duszę – przeszczepili i prze-
tworzyli w szczecinę, olej i płótno – i bez innego balastu co żyć
tylko zabrania, polecą wysoko – zajdą daleko – Niech żyje artyzm
XIX wieku!
Nareszcie parę dni temu, otrzymałam garderobę moją – a wczoraj list
od Tesi – pora się tam – drzewo kupuje i zwozi – i dozorca ludzie na
innym folwarku, by tam nowego dzierżawcę umieścić – bo Bolesław-
ski, właściwy, sobie zachowujemy, i siły to gospodarować będziemy.
Wczoraj był u mnie Szuszkowski, brat mojej nieboszczki; – przyje-
chał tu na karnawał z Krakowa, w myśli szukania żony – i chciał
ze mną pomówić się – mnie nie zastał, a ja dziś – jego nie zastałam
i tak być może ~~oc~~ ciągle. Gorsza bieda bywa z krewnymi lub
kolegami, przyjeżdżającymi tu na kilka dni dla swoich interesów.
Złapać się bardzo trudno – i trzeba na to siłą dobrej woli i takiej
swobody rozstania się, jaką ja mam. Ale niektórzy tak się nie
oglądają, że adresu swego nie zostawią! – A co to za przestrzenie!
Doprawdy, daleko! i nie raz i ja musiałam brać dorożkę – szczególnie
i głównie, że bez futra ani rusz! A jeszcze jak przyjdzie się z koń-
mi w końcu, i wdrapiesz się na 3-e piętro – i nie zastaniesz – i tak nie
w jednem miejscu – musisz, chcesz czy nie chcesz, ~~[illegible]~~ nabrać do siebie
respect – se respecter et se faire respecter – i wziąć dorożkę i drogo
20 kop. zapłacić i u siebie dopiero odpoczywać i po chodnikach, po
jeździe, po bruku Babilońskim chyba – po górach i dolinach –

195 3.
97

Wtorek. 8 Marca.

Nagle w nocy, dzisiaj, zmienił się wiatr – i mróz przeszedł w deszcz. –
Na drodze woda i błoto – i ciepło. Przyjemniej to, jak że nos nie
marznie, i że kołnierz nie dmucha mrozem. Ale dla tych nieszczęśli-
wców, co to muszą piechotą chodzić po wizytach – nie bardzo miło –
szczególnie, kto nie decyduje się, używać błotników, bez których,
na prawdę, trudno obejść się – choć znowu, jakaś to bieda w przedpokoju,
bo trzeba pozbyć się ich, wchodząc do salonu.

Czas zaczął się, teraz, przyjemniejszy, co do życia towarzyskiego. Dotąd:
otwierały się salony tylko wielkie i przyjmowano osób po dwieście.
Teraz zaczynają się wieczorki i herbaty, gdzie jest osób 20-30.
I, pomimo, że trzeba wkładać frak, obiecuję sobie miłą z takich
wieczorków, rozrywkę. I zdarzenie na pierwszy taki idę, dzisiaj. –
Ale jeszcze nie mogę pozbyć się nawyknień karnawałowych; schodzą
się dopiero koło 9½.

Jak mi brakuje, pisząc, że nie mogę rozpisywać się szczegółowiej – mu-
siałbym wymieniać nazwiska i różne tam historje opowiadać. –
ale to wszystko osoby nieznajome, z innych zupełnie sfer –
i wiele by czasu nie zajmowało.

Kiedy, dawniej, w czasach przedpotopowych, Warszawa miała swego
konsula polskiego, Edmunda, dziś Warszawa ma konsula Wołyń-
sko, podolsko-Ukraińskiego w osobie p. Marcelego Hołeckiego –
Służy tu domem Zenona Brzozowskiego – i dostarcza wszelkich
objaśnień, i wiadomości, osobom z tamtych stron, przybywającym.
Pewnie nie znasz go, bo, mi się zdaje, pochodzi on z Ukrainy.
–
Nareszcie i druga siostrzenica p. Pelagii wyszła za mąż za p. Podhora-
deńskiego. Niedawno p. Biliński ze Lwowa zaproponował
był kochankom swoim, by pomyślały o córce ich, o Pelagii –
p. Jedna ofiarowała po 150 r. rocznie, druga koło zło. A on na to:
Co! a ja myślałem że dosyć by było, razem zło i to jednorazowo.
Ślub odbył się paradnie i bal był potem bardzo świetny. Cosi
va il mondo!

Jeden z moich braciszków, bawiąc się w objęciach Syreny, niebacznie
nie natrafił na coś, co zraniło jego serduszko. Czem skończy się choroba?
Czy operacją bolesną, czy balsamem gojącym i leczącym? jeszcze nie
zdecydowano; tymczasem słucham i słucham, żalów, domysłów
lub zachwytów.

Żal mi, że o takiej to godzinie, on przyszedł z wizytą, a one, matka i córka, przed chwilą wyjechały – Co za okrucieństwo! Ale w tem wpada Dompf: A może one kazały powiedzieć, kiedy on przyjdzie, jemu, że ich niema w domu. O! rozpaczy! Ale gdzieś tam potem, dowiaduje się, że, one musiały wyjechać wtedy. O! radości! o! zachwycenie!

A otem to pewnie wiecie, że Leonard Szaszkiewicz, zabezpieczył życie p. Salomei u Epsztejna – bo na mocy pełnomocnictwa, przedał jej jakiś los – i bierze z summy 40 procent, a Epsztejn – 60. – Co tydzień wychodzi tysiące robotników a Epsztejn modli się do wszystkich Bogów i Mesjaszów, by przedłużyli życie p. Salomei – bo z jej śmiercią – los przejdzie do pazury nienasyconych, bo i nienakarmionych, wierzycieli.

Czwartek 10 Marca

Już nie wiem, doprawdy, jak uchwycić ten czas niespokojny – za poły, przytrzymać – i przypiąć do biórka. Bo jeszcze trudne jest wiedzieć, że mam obowiązek, teraz, codzień coś napisać do brata mego do Poznania. Jakoby to potrzebne! Więc, o ile, zdołam, skracam wszystko, co mi nie tylko przychodzi, idę po ulicach, prędzej; przecinam place, po przejściu i kalosze w biórze zostawiam; od krawiecer odwracam się – suknie czyszczę co kilka dni – nie codzień; byle z tych drobnych oszczędności – zebrać kapitalik – który da mi dobrą rentę, mówiąc po galicyjsku.

Otóż spieszę zawiadomić że Lesia moja, pospieszyła i przyjechała wczoraj, niespodzianie; dziś pospieszyła do krawcowej, by pospieszyła ze suknią, którą od miesiąca ma w robocie, bo pospieszać musi – Lesia do Petersburga, dla mojego interesu. Zabawi tu ledwie kilka dni. –

Muszę kiedyś zebrać się i opisać wam porządek dnia mojego tutejszy, który, naprawdę, chyba jest nieporządkiem. Ale chyba lepiej to mozolnem ze mnie – bo tutaj – oh! teraz, wchodzi Antoniowa poczciwa i przynosi wazę z zupą..., A po obiedzie jak najprędzej, do chorego Karola Kublickiego; a potem zmrok, i zgrzed i przyjaciel, także chorujący Kuciński, przynosi szklankę herbaty którą mi daje po obiedzie, za kawę czarną, której ja jemu posyłam. A potem powrót! gdzieś wieczorem – Czekaj, wymawiają – bo tylko wieczorami widujemy się ze sobą.

196 5.
98

Warszawa. 13 Marca. 881. Niedziela

Coś to tam u Was, chyba, dzieje się, niezwykłego! Kawał mi czasu
ze milczenia twojej odpowiedzi w Krakowie. — Albo wam, komu,
niezdrowi się, albo jakiś kryzys, przechodzicie, życia dotychczaso-
wego, przełamujecie, albo — wam bardzo a bardzo radośnie i szczę-
śliwo! — Dotąd, nie wiem, dla czego, nie niepokoję się jeszcze,
bo — nie wiem sam dla czego? Ot, zdaje mi się, że gdyby
coś było złego, zawiadomilibyście mnie, choćby kartką,
jak uczyniliście w swoim czasie, ostatnim razem mianowicie.

Tu mamy, znowu, jakąś nową z dalekiego wschodu i z
północy przybyłą — siostra moja stryjeczna, córka stryja
Władysława, Emilia Korsakowa, aż z po nad granicy pół-
nocnej przyjechała z powiatu Siebieżskiego guberni Wi-
tebskiej: widziałem ją ostatni raz razem, kiedy jeszcze
łaziła po mnie, jak wiewiórka, albo jak teraz, papu-
zie moje, a teraz łażą po niej i do kieszeni zaglądają,
własne jej dzieci!

Nie wiem, jak tam pokaże się, gdy ją zobaczę — ale dotąd
nie jestem do niej dobrze usposobiony. Przyjechała zawczo-
raj — a dotąd jej nie widziałem — i z boku dowiedziałem
się o jej przyjeździe. Wprawdzie, ma tu matkę i siostrę
mężowskie — obie chore — a przytem przyjechała nie dla
mnie, — przyjechała dla przyjaciółki, panienki, wychodzą-
cej za mąż, sieroty — więc jej i z nią wyprawę robi —
Okoliczności łagodzących nie mało. Ale przecież nie podo-
bało mi się — Gdybym nie dowiedział się, przypadkiem, że
jest ona tu — moglibyśmy tydzień cały, nie spotkać się
ze sobą, jak to w mieście, bardzo często zdarza się.
Więc, tymczasem, choć o twarzy obrazu nic nie wiem, technika (?)
jest sama, nie usposabia mnie dobrze.

Cała (?) jedzie pojutrze — i, przynajmniej, zacznie się robota —
Kiedy i jak się skończy? Богъ знаетъ и Генералъ Дерь (?)..!

Wczoraj byłem na odczycie Kucharzewskiego – i chociaż nie z
dziedziny to było p. Ćwierciakiewiczowej, jednakże wiele
pokrewnego z nią było – bo ciągle mówiliśmy do czynie-
nia z ogniem i parą. Okrutnie chciało mi się spać –
bo to było, zaraz po obiedzie – Rzeczy dobrze mi znane
z ławek szkolnych jeszcze. O parowozach – i o Stephensonie
który trzy miesiące musiał walczyć w parlamencie o
uzyskanie pozwolenia puszczenia parowozu w ruch na
drodze publicznej. Przeciwnicy bardzo się bali; – a nuż,
powiadali, stąd idzie parowóz, a naprzeciwko idzie . . .
krowa. Strach, co to będzie! Uspokajać ich musiał zape-
wnieniem, że, w każdym razie, źle będzie tylko krowie.
A Thiers, mąż głębokiej mądrości i wszędobylski i wszędy wścib-
ski – wróciwszy z Anglii, zawyrokował, że koleje, szczególnie
z tunelami, niemożliwe, szkodliwe, bo w tunelach zasta-
rzała, nagle zmienia się na szybkie przemiany temperatury
grożą ..... katarem. Z takiemi ciężkiemi zarzutami
walczyć musiał Stephenson – i zwalczył i zwyciężył – tak
jak ja walczyłem ze snem – nie dałem się pokonać i ciągle
czuwałem na wszystkie strony patrzałem, wszystkich widzia-
łem, i, jak w Operze w teatrze, ani jednej ładnej niewiasty
nie znalazłem, – chociaż po ulicach i po salonach sporo
ich jest. Są więc jakieś nory, z których mieszkańcy i wycho-
dzą, tylko na światło ... i na odgłos orkiestry zapomn-
dającej podnoszenia się czasowy teatralnej!
Miało być, tymczasem, wiosna i błoto, aż dziś, śnieg co w nocy
zastąpił deszcz, leży, bieli się – i tajać nie chce.
I dobrze! nie tak człowiek niecierpliwi się – choć, Bóg widzi;
pora by odpocząć trochę – i kieszeni trochę oszczędzić.
Ciekawym jestem, doprawdy, gdzie jesteście? Jaki tych czwartek
czy ośmnastek, los? W jaki kierunek pójdzie, moje serdeczne
do was słowo i pozdrowienie? Michał.

Warszawa. Wtorek. 15 ~~Lutego~~ marca 881.

Więc wróciliście! wszystkie moje domysły, życzenia i nadzieje wzięły w łeb! Niech że i tam dzieje się wam dobrze! kiedy nie chcieliście innego. Wy znowu w Gracu, a moja Lesia jeszcze w Warszawie — i pewnie prędzej będzie w Gracu, nie w Petersburgu. Naturalnie w obec takiego strasznego faktu i zmiany panującego — nierozsądnie by było i ~~daremnem~~ — jechać teraz w interesie tak błahym ~~w obec~~ jak sprawa pojedyńczej osoby! A że zbliża się 1 kwietnia, niezawodnie się oswobodzi Lesia, skorzysta z paszportu zagranicznego już wyrobionego — i zjedzie może do was.

Sobota. 19 ~~Lutego~~ marca.

Powiadam wam, że to rozpacz! Co za zawierucha! Codzień wstajemy później, codzień wcześniej trzeba wychodzić, by załatwić się z potrzebami dnia bieżącego. I oto wstajemy: 9ta albo i po 9 1/4, żona zaraz bach! na kolana przy łóżku, a ja — daję pieniądze na mleko i bułki — masło lub cukier — i zsypuję kawę — i zagotowuję mleko — i spieszę, by maszynkę z przyborami zanieść sąsiadowi Suchodolskiemu, chorowitemu i przez zajętemu, bo z ~~jego~~ ona połowę mleka kupionego, bierze i praży. — Uporamy się z kawą — i oto chwile do pisania, jedyna, możliwa — wtedy to wyskakują niespodziane zapomnienia, na gwałtowny list odpisać, bieliznę zmienić, a co to pracy kołnierzyki, mankiety po przypinać — złości się człek na twardość krochmalu, a tu jeszcze teraz, żona kupujesz gazetę jakąś ranną, albo telegramy świeżo przybyłe, a potrzeba papierosów narobić — a tak przyjdzie który ze swoich — co w tej porze przychodzić mogą; — i oto zegarek ścienny pokazuje koło 12 1/4 — ~~z~~ ubieram się — i patrzysz na listę osób których odwiedzić trzeba, bo to, bo owo! Potem wizyty do krewnych, obowiązujące się, do znajomych z ciekawości, do znajomych, należne jako rewizyty, inne znowu, digestyjne; — i oto przeszedł dzień do obiadu — A po obiedzie, wieczornych gazet dwie, a po 8 1/4 wieczór do jednego z 15tu domów, dokąd tylko wieczorem się chodzi, i przychodzisz do domu o północy lub o 1 1/4. W ostatnią środę, załatwiłem się z moimi gośćmi, o pół do 11 1/4 i jeszcze pobiegłem na raut gdzie moja żona była już sama — i jeszcze po mnie, przychodzili tam inni. Więc cóż dziwnego, że ani pisywania porządnego ani, roboty — nie mogę prowadzić. Ale to wszystko nie przeszkadza

mnie ciągle i wszędzie, zabiegać myśli moją ku Wam i serdecznie
i najserdeczniej żałować że nie jesteście wszyscy swoimi. Bo
przecie ani pojęcia nie możecie mieć o tem jak się tu żyje.
Zdawało mi się, że przy tylu stosunkach i przy tak częstem obco-
waniu z krajem, wiedziałem i znałem kraj dzisiejszy, i wyra-
białem sobie pojęcie o nim. Z pewnością i pewny byłem —
I oto gdy jestem tu 2 miesiące i coś — ledwie teraz, i to stopnio-
wo — zarysowywuje się przedemną i we mnie jakiś taki obraz kraju,
społeczeństwa, potrzeb i żądań; — Ogromnie wygrał na tem że
wróciłem do kraju — Wygrałem bo tu znam, wiem, widzę oczami
własnemi, słyszę uszami własnemi — i widzę że żadnego pojęcia
nie miałem o kraju. Jest to los wszystkich którzy z własnej czy
nie z własnej woli żyją za krajem. I w miarę tego jak żyję
jaśniej i pełniej, myśl moja raźniej, częściej zwraca się ku Wam.
Bo kto musi lub chce żyć za krajem, chyba powinien całkiem
z nim zerwać, albo wyrzec się chęci sądzenia o kraju. Dopiero
kiedy człek powietrzem oddycha krajowem — wtedy tylko pojąć
może życie kraju.
Przeżywamy teraz chwile krytyczne. Wszystko w zawieszeniu —
My, całkiem na stronie — Wypadki tak pochłaniają całą działalność
umysłu, że na szczegóły nie ma ani miejsca, ani zdolności
nawet.. Przedemną, osobiście, znowu zapadła kurtyna — i stoję
wobec ~~niepew~~ nie tylko niepewności, ale niemożności żadnej
pewności — Wszyscy my utonęli w jednym kłębie wirujących
fal — i musimy, zadowalniać się — inercją własną — zachowując
środek ciężkości w sobie.
Tam u Was, pewno musi być wszelakich szczegółów o tem co
nikomu nie znane i nie wiadome.. — My, mamy wszystko co
rzeczywiście jest i było — prawie całkiem obznajomione ze stanem
rzeczy — Wam się zdaje że wy wiecie, a my wiemy że wiemy.
W tem różnica olbrzymia, życia za krajem i w kraju.
Tymczasem trzeba przyznać że władze tu, okazały takt rozumny —
i Warszawa, jak gdyby była zgniazdką tylko Prusaków w którem
się tu złoto co złoto. Berlinowi dało się to silniej uczuć niż
tu. Tu i szynków nie trzeba było zamykać, jak w Petersburgu,
Moskwie, Kijowie etc.

Chwilowo, uchrzyniali się tu z raulami na większą skalę - to może jedna rzecz, która, co najwięcej, zdziwiła tu. I to nie można jeszcze dojść, jak to było? Czy insynuacja z jednej strony, czy domysł z drugiej.

Bądź co bądź, bezpośredni skutek daje się uczuć każdemu w tem, że, nieprawdopodobna, wciąż się zdaje - że codziennego życia szczegóły przechodzą, jak gdyby senne to były widziadła. Nie jedna wiadomostka prywatna, zapomniana nim komu udzieloną została - O wszystkiem się zapomina; - człowiek, co chwila, jakgdyby ze snu się ocknął, gdy go potrzeba rzeczywistości pobudza do pomyślenia o sprawie codziennej. Może i lepiej tym, którzy raz owo, dwa lub raz tylko na tydzień, wiadomości ze świata otrzymują.

Bawi tu teraz siostra moja Krystyna Korzakowa - i tak ciągnie się, prawie bez przerwy, łańcuch moich - których ciągle odpoznaję albo poznaję -

Parę dni temu, odpoznałem także Kwilecką, Ruszanowską z domu, starą wiejską, przyznaję - ale musiał się domyśleć że to już mam przy obok siebie. Poznałem Girdwojna, z dawnego autora, monografii Przeszły, i Kłosińca, co wrócił z Australii, wujaszek z Ameryki z komedyi, zbogacony i tu rodzinę dobrodziejstwami darzący - i ani z jednym ani z drugim - ani o Przeszłe ani o Australii nie mówiłem. -.

Deszcz dziś pada - ciemno, a w Poznaniu ja trzymam dziś do chrztu syna Sierakowskich młodych; i Konstantym mu imię dali. Zastępuje mnie szwagier mój Alfons Sier.

Poniedziałek 21 Marca.

Ale nas Wołyniaków - otucha wielka, że ponimo strasznych dziejów w Petersburgu, Drenteln na swój post przybył, 18 Marca. Ci wszyscy, którzy na niego rachują w nadziejach swych powrotu do kraju - uspokoili się i wierzyli się. Bo znaleźli się już między nami polityczni, tacy, którzy prorokowali że Czertkow wróci, który tak sobie Kijów upodobał, że został tam honorowym sędzią pokoju.

Wiesia, że cały ten tydzień, tak nas absorbujący, - ja ciągle myślałem o Adamie waszym. - Gdzie ich ta wiadomość zaskoczyła? Jak się on ma? Czy nie zmieniło się co w ich projektach? Co za przerażenie musiało ~~ich~~ ostatnie dni?

Ju. Grabowski nasz wszedł juz w cały świat, na wszystkich balach bywał, i już znajduje że tu bale świetniejsze niż w Gracu – i po trochu, po trochu, zaczyna patrzeć na Grac swój z góry. – Znalazł tu sobie posadę w Towarzystwie ogniowem za pośrednictwem Konstantego Górskiego, i naturalnie o pis aller, o praktyce gospodarskiej, nie myśli. Z jego łaski udzielić wam mogę nowinę z Gracu – że Chrzanowski jest przeniósł się do Lwowa. Serdecznie tem ucieszyłem się – za prędce nawrócił do swoich i wyleczy się z Graskiej choroby.

Żona moja zaczyna rosnąć z pychy i roztępić się z rzewności – bo oto także dam, ni stąd, ni zowąd, pierwsze same zrobiły jej wizytę. Przyjęła wizyte bardzo, ale jak także ich mnóstwo takiej marudnej kobiety, jak wszystko Czesia, oddawać.

Mańkowski z Odessy tu jest z córkami i imponuje Kongresowiakom opowiadając o zamiarze kupienia jakichś dóbr większemeblejsze wrzekł w Smoleńskiej guberni – ni mniej, ni więcej 60 tysięcy dziesięcin, po 13 rubli.

Pokazuje się że prędsze przybycie Drenteln do Kijowa, było skutkiem wykrycia związku zbrodniczego petersburskich z kijowskimi nihilistami. –

Sobota 26 marca.

Aż strach! ostatnie pisanie ma datę 21 marca – a gdzie się podziały dnie które między temi datami upłynęły. Jak one przeszły? – I ja sam nie potrafiłbym ani sobie ani wam zdać sprawy z nich. Bo kiedy od 10ej z rana do ~~tłu~~ 10ej albo 1ej w nocy – jesteś między ludźmi, i z ludźmi, i to po większej części, swoimi, lub dla swoich, swoimi – kiedy stawszy się powiernikiem pary młodych krewnych, albo i nie krewnych – gdy który z nich otrzyma harbuza i musi trzy ~~tygod~~ godziny opowiadać i przeopowiadać to samo; – kiedy gazety nadchodzą z rana, do kawy, koło 2ej, w czasie odwiedzin świątecznych, w porze obiadowej, potem przed herbatą i po herbacie; – kiedy nie tylko przeczytać coś w nich trzeba, ale i wysłuchać jak jeden i drugi to samo powtarza, a każdy inną nitkę z tego samego ~~tal~~ motka wyciąga; – kiedy do tego, potrzeba znaleźć chwilę odwiedzić chorego obłożnie krewnego, albo ciotkę starą, której znowu zupełnie odjechali – przyznajcie, że czyby dnia z przędzonego zrobić, najdzielniejszy schołastyk by nie podrasił. A co dzień później wetajemny, a co dzień nowa osoba się zjawia, a to z najrozmaitszych kątów i krańców, miast i zakątków naszej krainy. I tak co godzina mózg musi przenosić się nagle z kraju w kraj, z jednego dziesiątka lat w drugi – Kładziem się w łóżku i tylko spać potrafisz

199 5

a o jakiemś uporządkowaniu w głowie i pamięci - ani próbować nawet. Przyjechała tu p. Modzelewska matka młodej Malinowskiej - i ojciec jej przyjechał - źle napisałem, macocha, nie matka, jakaś Kurczyńska z domu. Dom to zacny Modzelewskich - córki bardzo dobre i serdecznie miłe. Jakoś nie dowiedziałem się, czy nie zajeżdżali młodzi do Grzen. Czyżby on was minął? Toby nie było pięknie z jego strony -

101

2 Kwietnia 881. Sobota

Nie ma na słowo niezwykłego z tamtym, bądź co bądź, przyjacielem - Ani chory, ani uwięziony, ani też mu nie związano, ani ust nie zamknięto - ani on żadnym nie uległ kaprysom. Poprostu - awantura! o jakiej wyobrażenia nie miałem. Jarmark nieustający! Interesów codzień pełno, gości pełno i obowiązków zanadto. Kiedyś muszę tobie wyliczyć i zliczyć nazwiska osób - i rozdzielić je według godzin i minut, jak one nas między siebie rozebrały. Codzień później wstajemy i codzień nowe znajomości; żeby to znajomości były salonowe - puściłbym ich w trąbę, lub drzwiami - Ale wszystko to znajomości - serdeczne lub prawdziwie obowiązujące. Zegarek, co chwila w robocie a przytem gazety drukowane i chodzące, czytane i mówiące. A wszystko obracamy się między ludźmi - z całkiem innych okolic, co to nawet nazwiska ich same, dla was są obojętne. Ztamtąd nic z naszych i waszych okolic - żadnej wieści. Ledwie wczoraj mnie zaleciała wiadomość że p. Mieczysław Sachnowicz kupuje dla przyszłej Buszyńskiej - Oto i znowu, ktoś mnie odrywa i przerywać muszę - bo jeszcze do tego, tak mieszkamy, że nie możemy nie być w domu. Codzień obiad nawet przy gościach jemy. A już dwa bzyki, przegotałem - siedzę po kilka godzin. Stawiam awanturę! A brat mój umówionem mnie poleceń, zarzuca.

3 Kwietnia. Niedziela

Mieliśmy trzy dni ładne, i dosyć. Dziś śnieg spadł i wichry jakieś wyszły. Dzisiaj postałem na odczyt Szczepańskiego z poezyi Asnyka, autora monografii Skrzywców - mchów jakichś śląskich na kamieniach przylepionych - o poetach i mowie bogów! Jak to tam wygląda, można sobie wyobrazić. Odpędziłem od siebie dwóch krawczyków, namozoliłem się nad wyjmowaniem i wkładaniem guziczków do koszuli, namęczyłem się nad wyczyszczeniem surduta i tak dalej, napracowawszy się przy strzyżeniu brody i takim chwilkę mam swobodną, nim druga nie wyleje i oto siedzę, piszę, myślę co to ja mam napisać, coby was interesowało, a o czem byście nie wiedzieli. Ale cóż? kiedy ja nigdy z listów waszych nie dowiem się czy wiedzieliście

czy nie widzieliście, czy jaka moja wiadomość czy plotecżka was zainteresowała, czy jakie zrobiła wrażenie; - bom pisywał tego dotąd sporo. Ale pisałem i posyłałem, jakgdybym jakie stare, niepotrzebne rzeczy do składu składałem - jako martwy inwentarz - I czyż u was nie dzieje się nic, coby mnie mogło zajmować? Ja waszą rodzinę znam i tak jak was kocham i ją i - a ja, naprzykład, chciałbym i donieść wam ze mojej krewnej, Bieganiskiej Helenki, brat cioteczny Gustaw Plater żeni się z Grabowską, córką właściciela byłego Łęczny, biorąc milion rubli, - czy by to was zajęło? Albo że z dniem dzisiejszym kończą się zabawy wielkie - bo tu już

Poniedziałek. 4 Kwietnia.

Oto tak wczoraj zerwał mnie ktoś od stolika że zdania dokończyć nie mogłem i to tak ciągle. Ale coż to miałem tam pisać? Oto że tutaj nie wiem dlaczego i ten już tydzień uważają jako tydzień żałobny, postny - i już zgromadzeń wielkich nie bywa. Po trochu rozjeżdżać się zaczynają by na bały i mazurki i plaski i polgęski - do domów zjechać. Zaczną się tu kwesty. - Dopiero trzeba będzie po złodziejsku do kościołów wchodzić i wychodzić z nich - panie tu nasze bardzo sobie wygodnie urządzają się. Zapas mają towarzystwa przy sobie, i zapas zapasów takich jak cukierki i inne do posilenia się przysmaki: - Raz u Św. Aleksandra, Dealyńską z całym jej dworem, ksiądz proboszcz poprostu wyprosił i wypędził. Wtedy już i nie bywa.

Kończy się karnawał gadany, teatrami amatorskiemi i pożegnalnemi wizytami. Wczoraj u Grabowskich z Łęczny przedstawiono dwie komedyjki a za kilka dni będzie przedstawienie u pani Szebekowej, siostry Trypplinównej Amelii, pisarki - a bratanki zmarłego niedawno Tryppelina.

Tydzień temu zmarł tutaj Głębocki Kazimierza syn, 15 letni chłopak, - dam - nie wiedzieliśmy że od kwietnia tu go umieszczono.

A kilka dni temu Kryżanowski, archeolog - miły, umarł także -

Naszym Kamińskim chce się kupić Białołękę, którą Stojanow jakiś, ma na przedaż, ale nie sądzę by zdecydowali się, tem bardziej że musieliby pośmiętszy depozycyi.

Mój interes osobisty - zawisł na niepewności ogólnego położenia - i nie mam pojęcia, jak i kiedy do niego weźmiemy się - a tu wiosna za pasem. O Drentelnie nic a nic nie wiemy. Siedzi cicho - i nawet na pogrzebie nie był.

Jakoby Plater tu miał wczoraj czy dziś przyjechać - i pewnie go zobaczę - a mnie to niemało przyjemności sprawi - bo będzie się mi zdawało że i was będzie w nim widział. Czyż my nigdy nie zobaczymy się?

Bywajcie mi, moi drodzy, zdrowi; serdeczny wasz zawsze jednako

Michał.

200
102

Piszę słów tych kilka by słowami temi wyrazić ten Schmerzen-schrei – okrzyk boleści – jaki wydałem, gdy, w drugim pokoju siedzący Modzelewski młody mnie powiedział, w rzędzie nowostek, że panny Trzeciakówny są tutaj – a okrzyk ten spotęgowałem, gdy odrzekł, zapytany, że nie wie, gdzie one mieszkają. – I cóż ja zrobię? Elsner dziś był, i odświeżyłem się powietrzem Glasiów. Doskonale wygląda; – Zabawi do Niedzieli.
młody Malinowski stara się o pannę Chylińską. Malinowscy zimy bawi w Mentonie.
Dziś wróciłem o 4½ w nocy od profesorowa Sybirskiego, gdzie piki liczę 14, a do tego z mieszczkami – wstałem o 10½ i zaraz wpadł Elsner, potem kto inny i tak do tej chwili, t.j. do 7 wieczora. A o 8½ na wieczór gdzie indziej – i tak ciągle – tak jutro, tak pojutrze – a tu jeszcze nie wiem gdzie pp. Trzcieskowie zatrzymali się.
Dziwnie przyjemnie mi było zobaczyć się z Elsnerem – cóż by to było, gdyby dano mi was ujrzeć. Tymczasem bądźcie zdrowi

881. Wasz Michał.

5 Kwietnia Warszawa. Wtorek.



ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО.





Австрія.

Г. Грацъ.

Herrn Joseph Krajewski

Österreich.

Graz.

Glacistrasse 69.

1. На этой сторонѣ кромѣ адреса не дозволяется ничего другаго писать.
2. Почтовое Управленіе за содержаніе письма не отвѣчаетъ.

201 1.

103

Warszawa - poniedziałek. 11 kwietnia 881.

I po mszy i po kazaniu! Jarmarek się skończył. Mamy damy pakują - i z lżejszą kieszenią, z cięższym sercem i o kilkanaście sukien cięższemi kuframi, wracają ku domom. A każda zarzeka się że nie dla wydania córek przyjeżdżała, a prawie każda durmuje na Warszawę i już pełno ma pochwał dla Krakowa, lub dla wsi, byle nie dla Warszawy. A tak pięknie, tak solidnie argumentują, że nie jeden pomyśli że prawda. A to tylko dla tego wszystkiego, że siła która kręciła ten młyn, w którym one się obracały, naraz osłabła. Młyn stanął - a mąki nie ma w koszu, a na koszu - panny. I teraz razą one i oni, razą widzieć i rozmawiać i poznawać tych którzy nie w młynie się obracali. Kotawacizna ustała i one niby zdrowe wyglądają - jak zwykle bywa z osobami, które peryodycznym napadom podlegają. Ale nie wszystkie jeszcze dały za wygraną - jeszcze za kilka dni odbędzie się ostatnie przedstawienie - w kościołach, w obec Ukrzyżowanego. Wprawdzie już nie wolno paniom przemyśliwać - posilać się czekoladą i innymi wiktykami - ale cukierki wymknęły się z indeksu i rozmowa pobożna, cichutka, a czasami i sans paroles - z rzędu przekleństw dobroczynnych nie wykluczona. Słyszałem że te tylko panie mogą rachować na połów obfitszy, które zapowiadają wieczory świąteczne, na tydzień wielkanocny.

A krzyż czarny
Stał nieruchomy i zimny na stole,
Jako milczący wobec tej ołtarza.
(przed balem. Korzeniowski.)

Od wczoraj, przez kilka dni, wszystko co se respecte, idzie na rekolekcye do Wizytek.

Wtorek. 12 Kwietnia.

Dziś wielka exode - mamy z córkami i dużo kawalerów opuszczają stolicę naszą. Ale i przybywają także - a to tacy, których bieda tu pędzi. Dowiaduję się od doktora jednego, że Jan Głębocki znowu tu jest, i to dla brata samy, chorego; - że ten raz się nie dobrze. Zdaje się, że tym razem, już nie wytrzymam i sam pójdę. Wszak krew ze krwi pani Olimpii - a u mnie dzieci szacunek, przyjaźni, wdzięczności promieniu jego sięga wszystkich, którzy z przedmiotu tych uczuć wychodzą. Mój Boże! jakaż to różnica. Co parę dni, ktoś nowy z Litwy, czy z Kongresówki nawet, jakimkolwiek o mnie lub o moich zaczepiony - zachodzi do nas, lub znać o sobie daje.

Środa. 13 Kwietnia.

Co tym to ja napisywał wczoraj po liście otrzymanym od was! Ale tu nie ma pardonu. Szarpie biedny mózg na wszystkie strony. Kiedy całe życie w kółku tym samym — z pod tych samych czasów i stron — kiedy życia obraca się w przestrzeni mniej rozległej — mózg nie naraża się na pracę tak rozmaitą i w tak rozmaitych kierunkach, a zląd i prędko i prawie zaraz, może odzyskać spokój i dalej spokojnie przy biurku, i w czterech ścian zaciszu i dalej prząść nitkę życia domowego. Ale oto list wasz przeniósł mnie do Gracui, Gorycji — a tu wchodzi Seweryn Smolikowski, i wiezie mnie do Szlejnerhofu — a lat to wstecz - ciąga mnie po górach tamtejszych, między gośćmi tamtejszych, a przytem wpiera się między siostrzeńców mojej żony, z którymi tu Uniwersytet przechodził. — Wychodzi on — wchodzi pani Makowiecka siostra Janowej Łotkonowej, której córka Idalja, wyszła za Łaszewskiego w Krakowie; więc Kraków i Białoruś, on znajomy, one nieznane mi, przechodzą jak w panoramie i mózg mój targają — I on tu pani wyszła — panna Tryplinówna wpada z koszem poezyj Konopnickiej — rozprzedaje 100 egzemplarzy, jakie autorce dał księgarz w dodatku do 200 rubli, za prawo wydania. Więc Konopnicka uroczym mózgiem owłada i Bohdan Zaleski, u którego Tryplinówna była i te odwiedziny opisuje w Kłosach — a których gdziona treść pochwała starego lirnika dla tej Konopnickiej. — Po niej wpada Kazio Römer, krewniak z pod Dzwiszycy w Inflantach - który przy rodzicach kształcił się w Wrocławiu — Teraz rodzice w Wilnie, on w Inflantach, a przeszłość nam wspólna w Wrocławiu. Nareszcie już trzeba wychodzić, bo ciotka Kamińska wyjeżdża w piątek — synów nie ma; — tam jechaliśmy do pół do 3ej, i lecimy do Kazyny Biegańskiej, która odjeżdża o ~~4~~ 11½ w nocy za Dyneburg w powiat Nowoaleksandrowski; — prawie więc sobie przedstawić, jaka to szarpanina się tworzy z biednej tej szarej substancji mózg stanowiącej: — Ile to czasu na to potrzeba, żeby tak zbełtana masa, usiadła się — i przyszła do równowagi. — Widzę tego namacalny przykład w wodzie teraźniejszej, bodej- szej. Nim osiągną wszystkie brudy organiczne i nieorganiczne czasu tyle przejdzie, ile go upływa od powziętego zamiaru pisania do pisania samego — tu u mnie. Otoś w widokach przyszłości i zabezpieczenia zakłócenia na zawsze spokoju umysłowego, umyśliłem, w Wielki piątek wyjechać na całą zwiędłe do poprzedniego

mego przyjaciela Podczaskiego Karola, mieszkającego koło Skierniewic.
puściłem w trąbę rachowanie się z jakiemiś tam kombinacjami
na przyszłość – i puścił się z wodą. pozwolą pojechać – pojadę, nie
uda się – trudniejsza z tem. Szukamy tu mieszkania – i basta; – a
po świętach, zapisuję się na obywatela tutejszego. – . Jednocześnie
zaopatrzyłem się w stosunki pożyteczne w Petersburgu. Krewni
moi w Inflantach sąsiadują z niejakim Molem – przyjacielem
bardzo bliskim Melikowa. – Do mieszkania w Petersburgu, także
mamy krewnych kochanych. I tylko taką drogą pójdziemy a
żonę do Petersburga nie puszczam.
A po powrocie od Podczaskiego, mam zadanie, ale nie czekałem no-
we – oświadczać krewnego mojego, męża Wiktora Szwajcerskiego.
Jak to pójdzie? raczej, jak ja zacznę? pojęcia nie mam – i ani myślę
przygotowywać się bo tym jakieś głupstwo powiedziałbym; wolę spu-
ścić się na natchnienie chwili; ~~[illegible]~~ Bywałem pod wozem i na
wozie, ale swatem – nigdy.
Od wczoraj, dopiero mamy ciepło i w cieniu; – ale wiatr – zawsze, tylko
ze wczoraj i wiatr ciepły; przyniósł nam przyniósł go ze sobą z [illegible],
Przesmycki, który także wczoraj zrana zjawił się do nas. Bardzo
wdzięczny mu jestem; – rozwiązując go, może matkę jego poznam.
piątek i Sobota – święty. pani Krasińska Róża przyjechała aż ze Szwaj-
carskich wyżyn – by obecnością swoją ściągnąć, jak mówią, elektry-
czność – a na święta jedzie gdzieś do matki –
Ach! jeszcze jutro o 1? mam fotografować się z Wiktorem u Konrada; przedtem
muszę odbyć operację, oczyszczenia brody z tyłu głowy.

Wielki piątek.

Nie pojechałem – bo dorożki nie dostałem; to tak w Warszawie! Żydowskie
święta, godzina kolejowa – i siedziałem na koszu – i już nie pojadę!
Byłem wczoraj u Jana Głębockiego, by poznać p. Mazarakiego, ale oni przed
wczoraj wyjechali, nie wiem, naturalnie, gdzi dokąd.
W Szajnerthofie bawi Pruszyński świeży mąż [illegible]
Wielka Sobota.
Otóż dochodziłem się i doliczyłem się! A wszystkiemu winien moje palto letnie
a raczej kolor jego szary – który tak się mojej Pani nie podobał, że oddała go do
przefarbowania, a tymczasem wyskoczyły gorąca, a chodzić trzeba było, a w
Mennicykowie wstydziłem się – biegałem, więc, w zimowem palto, według prze-
szłym i nabitym. I takiem rozpalił kość pacierzową, że wczoraj ledwie
tylko do jednego kościoła doszedłem – i już jutro dziś nie wychodzę – by mieć
jutro i pojutrze, przynajmniej co jeść, bo w domu niema nic. A zaproszeń
pełno.

Jutro będziemy posilać się święconem — u pp. Zommerów, on doktor bardzo troskliwy, a ona dziadów naszych córka, najbliżej z nami żyjących Rohozińskich, z których żona jest siostrą Urbana Bogusza. I rodzice tu mieszkają zwykle i w ich to mieszkaniu mieszkali Kamińscy, którzy nareszcie odjechali wczoraj. — Rozjechała się Kamińszczyzna jednocześnie w różne strony. Oni do Podhalińskich, Zygmunt żonaty z Garlicką z Żołobek, do Kijowa par force, chociaż, tak jak ja, nie ma prawa na Ukrainie mieszkać, ale zniecierpliwiony, postanowił udać się wprost do Drentelna — co będzie, to będzie. I oczekujemy teraz wieści, jak mu powiedzie się. A inny znowu Kamiński Franciszek, tej samej kategorji, pojechał do Szlejnerhofu. —

Jest tu kolonja czasowa Ukraińców, tak zwana. Rohozińscy, Lipkowscy, Abramowicz, Mokelewski, Mańkowski i Leśniewicz — ten wuj Zarębianek ładnych. Tędzy wszystko, przystojni, nie ubodzy — wysocy — a jednak nikt z nich żadnej dziewczyny nie porwał.

Codzień ktoś nowy a coraz inny! Dziś zjawił się Rapacki aktor i autor. Bawił w Poznaniu, i tam mego brata poznawszy, i ze mną chciał się poznać. Słowem jarmarek.

A tu mieszkania ani sposób znaleźć. Ceny podnoszą — lokatorowie bundzą się, wypowiadają, ale zwiedziwszy kilkanaście mieszkań, posłyszawszy ceny bajeczne, z pokorą wracają do dawnego. A jeżeli lepszego jest, chwytają nam z przed nosa — bo u mojej żony, zegar życia zawsze się późni; a z tego wynika że jestem niespokojny, a przytem i zły. Już oswoiliśmy się z myślą, 650 rubli za mieszkanie. Ale czy dostaniemy dobre? Ona do grobów chodzi i mazurki lukruje i znowu do kościoła; — A inni w tym czasie zadatki dają.

A jak pięknie mieszkają Przemyccy! 800 rubli płacą mama a mieszka ich tylko dwie; ona i córka! Widzi Szpanowska fabrykę, obok cukru i pieniądze robiła. Matka bardzo sympatyczna i czuć na niej świeżość wdowieństwa. Córki nie widziałem.

Wystawy cukiernicze — perfekcja! Ale to wszystko bardzo pięknie, a ja ani słowa nie mówię o swojem samym, tj. nie zapisuję tu tych uczuć, które w głębi mego serca proszą się na zewnątrz, by się pochwalić z czystością swoją, ciepłem i prawdziwością przed Wami i dla was. Ale czy to koniecznie potrzebne! Znacie mnie jak swoje pięć palców; — wiecie że w tym względzie, popsuty czczym nie jestem. A treść życzenia mego taka: By kiedykolwiek spotkać się nam nad brzegami Słuczy lub Horynia i tam naprawdę uczcić się ze słowy: Christos Woskres — i wziąć się do baby w swoim piecu, upieczonej, ze swojej mąki, podzieliwszy się jajkiem od własnych kur, własnem, albo swojem przynajmniej, ziarnem karmionej. Tymczasem zamykam tęsknym a ciepłym: Alleluja!

Wasz Michał.

Środa. 20 Kwietnia 881. Warszawa.

Trzy dni jedzenia ciągle święconego – jedzenia wszelakich ciast, picia i wszelakich win, piw, wódek i porterów, i to wszystko pod przykryciem Najcierpliwszego Chrystusa – to za wiele! I też wczoraj, gdym wygrywał jakąś koronę – zagrzmiało z niebios – i lunął przeliczny deszcz – a dziś pogoda ale już zimna pogoda. A razem z tem zimnem powietrzem mamy nareszcie bułki świeże, masło świeże i groszy świeże. Ale już te ostatnie trochę przycichły. – O ostatniej sprawie w Uniwersytecie petersburskim – ani słowa objaśnienia. Co to było? Jak tam było. Wiemy tylko o mnogoludnym wyroku; parę set osób wygnanych, lub przeniesionych. Ale za co? Wreszcie w obec wszystkiego co się dzieje, kropla to w morzu.

I jakże tam spędziliście święta? Ja zmęczony jestem strasznie, tak że zawczoraj, musiałem dwie godziny dorożką jeździć, bo upał był wielki jak na tę porę – 26 stopni na słońcu. Pierwszy dzień w rodzinie żony święciliśmy, u przyjaciół i sąsiadów, Sommerów doktorostwa, i – Drugi dzień w wielkim świecie, między Popielami, Starzyńskimi, Czackimi, Zeyckimi i Lubieńskiemi, a wczoraj u Litwinów Roszkowskich wicedyrektora Nadwiślanki, między Andrzejkowiczową, dziś pokoleniami Gubernatora niegdyś Wołyńskiego – między starszyzną co znała ojca mego i matkę. Piliśmy najwięcej na świecie wielkim. Dwa dni w surducie święciłem, a jeden we fraku. A co jeszcze zaległości, a ja już chcę ogłosić upadłość – bo mi tego za nadto.

Nic nie mogłem dowiedzieć się o zdrowiu p. Mazaraskiego – prócz tego że za miesiąc polecił mu doktor powrócić, a na ten czas dano mu jakąś kuracyę.

Czwartek. 21. Kwietnia.

Po liście Pani wczoraj otrzymanym, chciało się siąść i pisać i pisać – ale cóż ta zrobić z biedną moją kością pacierzową. W południe już jestem tak zmęczony, że siedzieć w pozycyi piszącej, nie mogę. Pobrachu to łagodnieje, ale jeszcze, odejmuje, ten stan, swobodę myśli i gładkości pisania.

Co do jakiegoś tam pod N. 5 zaniepokojenia – można dopatrzeć innego powodu. Może jego zastałem nieprzygotowanego, gdy kilka dni temu pisałem, żeby po wysłaniu naszych ruchomości, skończył rachunek z Kasą, i pozostałe pieniądze, na ruble zamieniwszy, mnie odesłał. – Więc może! może! kto wie?

Po grzmotach mamy znowu pogodę, ale jędrną. Dziś w cieniu mróz. Żona się cieszy, powiada że to te mrozy niszczą owoce w zarodku – i za w tym roku pospieszyły i oszukały się – i ofiar nie będzie więc i pieniądze za sad będą. Ale ich nam podsekują teraz.

Biega ona i biega po mieszkaniach, wraca do domu i pada na łóżko, opowiedzieć nie może; wypocznie potem ale i zapomina szczegółów mieszkań, ulicy nawet nieraz i numeru zawsze.

Proszę uważać na numer stronnicy, bo pobałamuciłem w pisaniu

relacje ustne i piśmienne. A cyfry - same tysiące - jedna tylko - 900. Spać
nie mogłem, ~~co~~ ale i wyjść do miasta nie chciałem - więc drugiemi drzwia-
mi do Sucińskiego, naprzeciwko mieszkającego - i tam schroniłem się
i czekam. Aż wbiega Doktor, w ręku ma partyturę Cloches de Corneville
dla swojej Melani, i prosi bym mu przepisał dla niej ze poezyi Kono-
pnickiej. Ja idę do siebie nie chcę - by tej czegoś nie zaczepiali - więc
on tam wszedł i zabrał i na ulicę wylot, gdzie ma takie widoki,
chociaż z niej nie ma żadnego widoku, poleciał. Wykręciłem się nareszcie
ciszą - wracam do mego pokoju - i już zabieram się do odpoczywania
chociaż myślą tylko - wchodzi pan Papłoński dyrektor Instytutu Głucho-
niemych, i pedagog ze szkoły Wielopolskiego - Z wyjściem jego o godzinie
8½ dzień ten o 9½ zrana zaczęty skończył się herbatą w domu we dwoje -
i całkowitą przebrayją umysłu i ciała.

A nad tem wszystkiem rozpostarła cień okropny - kwestja mieszkania.
Mamy już wzięte za 575, na alejach Jerozolimskich - ale tylko na wszelki
wypadek by nie zostać na bruku - a szukamy dogodniejszego i obszerniej-
szego - bo tamto zbyt szczupłe - i ja koło jednego kręcimy się bardzo -
ale kosztuje - 900 r. - a nas by kosztowało - 700 tylko - bo Sucińscy
biorą jeden pokój i 200 r. płacą. Ale 700 - liczba jakoś koląca i boląca -
chodzimy ostrożnie, z daleka. I jeszcze nie wiem - czy zdecydujemy się. Chodzi
tam żona, chodzi Suciński, pójdę i ja - wyszukujemy różne przyczepki - by siebie
odstraszyć - ale pokoje dwa po trzy okna, słońce cały dzień - punkt doskonały,
ale - 700 rubli! I pewnie, doczekamy się chwili zdecydowania się, właśnie
wtedy kiedy już będzie wzięte.

A czy to jedna podobna do tej, niepewna, nieuradzona sprawa! A moja
sprawa osobista! Czy jechać zamęż, czy nie? Czy ów pan Mól, co żonaty
z Kamasiówną - da list do Lorysa? Jeszcze nie wiemy. Już mamy listy
do kogoś w Komisyi Próśb - i do jednego w Kancelaryi Lorisa. A tu lada
dzień wyjedzie Siemyrska pani Ledóchowska - i trzeba się decydować o Cesia
nu na paszporta do Petersburga. Buturlin Oberpolicmajster, powiada
że za świadectwem Sprawnika do Warszawy danem, jechać może. Ale
Cesia boi się trochę - ja nic nie mówię - ale ladushaja, jak zleci to,
pewnie porwie.

Otóż, Kochani moi, napisałem Wam, Bóg wie, nie co! A czy co z tego
zrozumiecie? To nie moja wina! A wiecie dla czego aż tyle napi-
sałem? Oto dla tego że wróciłem do zaniedbanej od dawna dawna,
gimnastyki mojej, która hypochondrję rozpędza, i zwalcza zmęczenie
które mnie trapi gdy z łóżka wstaję.

Cesia poleciła po pałko która dziś ma być już przefarbowane i po samowar
na 2½ szklanki, gdzie z okazyi przedajemy się - a ja kończę - serdecznem
uściski pani ustawicznym - a Józefa uściśnieniem -

Wasz Michał [illegible]

Warszawa 27 Kwietnia 881. Środa

Nowa tu wyrosła mojej Lizi, rodzina! Pewna pani Borkowska z Klimaszówki, Borkowska z domu, ma córkę za Horzowskim z Kongresówki teraz siedzącym w domu obłąkanych. – miała ta Borkowska siostrę za ś.p. Ilińskim, i po nim ta siostra miała dwóch synów; – ci, tu karnawałowali; w szkołach byli w Tarnopolu; – jeden tu szuka choroby serca po salonach, a drugi przebiera między doktorami szukając coraz innych i coraz dziwaczniejszych kuracyj na katar żołądka. Jeden poił go tydzień cały samem mlekiem – nawet bułki nie wolno było pogryźć – Ale skutek był taki: lepiej mu było, ale ~~pije~~ karmiąc się samem mlekiem od krowy – czuł że staje się cielęciem – i jako cielę – porzucił tego doktora a przeszedł do sławnego tu owczarza (co dosłownie wolał być owcą, vulgo, baranem) Jagatkiewicza – i ten zaczął go napawać sokiem cytrynowym i oliwą – ale nie wytrzymał długo nasz pan Iliński – i udaje się na najlepszą, bodaj, kuracyę ze wszystkich, na wieś. Tymczasem obaj doskonale tu grali na amatorskim teatrzyku u p. Szebekowej Trypplinówny z domu.

A wiecie że wczoraj, miałem Ojca w ręku, przed oczami; – własnemi rękami trzymałem: Dziennik Polski! A kanapa na której siedziałem wówczas – zdała mi się być sofą Józefową. – Bardzo też tu wszyscy zajęci owym Manifestem Narodnowolców – którzy takie piękne rzeczy pisać umieją, takie piękne, że gdyby im samym, dano to w życie wprowadzić, cofnęliby się przed tak. zasim~~pro~~wizowanym parlamentaryzmem.

29 Kwietnia piątek.

Pierwszy raz wczoraj widziałem i słyszałem towarzysza Dzieduszyckiego na mównicy, prawiącego i opowiadającego to co, po długich badaniach, wie o Grekach i Atenach – wybrawszy przedmiot między licznymi filozofami tego narodu, Sokratesa i Platona. Dawno nie mieliśmy publicznych widowisk, bilet mam zapłacony za wszystkie odczyty, chęć widzenia jego samego – to tylko zaprowadziło mnie do sali ratuszowej na godzinę 8 po południu. I sala nie była zapełniona, i usposobienie zebranych nie obiecujące – i wstąpił nareszcie prelegent na mównicę – i zaczął przemowę do publiczności Warszawian skierowaną – i ~~tez~~ sama wadliwość w wymawianiu – i nieładny i nie swobodny – aż oto odwróciwszy wzrok od sali tak do greckich Gimnazyów i Akademij, niepodobnej – zamknąwszy oczy na obecnych i typy i ubrania – zapuścił myśl w owe czasy sofistyków, retorów i wytworności smaku – i dzielnych wodzów, i obywateli i myślicieli; – i sam się przeobraził i stał

się

wymownym, a słuchacze jak jeden przykuci do żywych obrazów jakie on przed nimi roztaczał – zapomnieli że są w tej sali Aleksandrowskiej – że to opowiada im ktoś ~~nie~~ z książki, i to samo co sami wiedzą lub wiedzieć by mogli – stali się jak jedną kupą odpoczywających po ćwiczeniach ciała i umysłu młodzieńców greckich, słuchało jakby retora z każdego zdaleka przybyłego by kochających się w tym kwiecie Ateńczyków, zabawić i do myślenia ich nakłonić – a samemu, naładowawszy się przysmakami i podarkami, do dalekiej ojczyzny wrócić. Nikomu na myśl nie przyszło i czasu nie było na zegarek spojrzeć, chyba chciało się komu, prędzej końca doczekać by słońcem do oklasku zrywającym się zadosyćuczynić. I, ja, którym, zarozumiale, pyszałkowato, głosiłem i jęczałem, że aż cztery wieczory z rzędu przyjdzie się wymędrzać próżnie, i że co wieczór coraz mniej słuchaczów w sali będzie – znowu jeden garb, jedną brodawkę z fizjonomii mego mózgu zetrzeć musiałem – i zawstydzić się i siebie sobie obrzydzić – żem wbrew mądrości Sokratesa, który według wyroczni Delfickiej, jako najpierwszy mędrzec w Grecji ogłoszonym był – a on spokojnie to przyjął, tłómacząc to tem chyba że o jednem tylko dokładnie wiedział, że nic nie wie – a tylko ciągle się pytał – otóż ~~ten~~ ja, wbrew jego zasady, wiedziałem to o czem nie wiedziałem; – i opierałem twierdzenia na niewiadomości – co często sam zarzucałem żonie mojej. – Bo oto sam jemu zapowiedziałem wczoraj, że co wieczór więcej coraz będzie ludzi – a sam ja już dzisiaj rano, czekam niecierpliwie tej godziny, by razem z nim zanurzyć się w społeczeństwo które zamiast błaznami się cieszyć, filozofów czcili i czas najchętniej na tego rodzaju, kunsztownem gadulstwie spędzali – i to zawsze pod otwartem niebem – Ależ bo i powietrze mieli i mody – cudowne! Ciekawym żeby ich było w nasze odzienia zapakować i do komnat naszych zimowych wsadzić – co by z ich dzielności i mądrości zostało! To i nie Grek – ale już po prostu głupości i gnuśności zaczynam. Wczoraj, rano, wyrwałem się z domu i poleciałem jak szalony do ogrodu Botanicznego, powietrza szukać i słońca i swobody i przestworu. –

Już moja zimowanie w Warszawie, zaczyna mdlić po trochu. nie na naszą kabzę, nie na naszego dzierżawcy rzetelność i gospodarkę – i nie na nasze żołądki! Za drogo by kosztowało

Właśnie wczoraj na tym spacerze moim samotnym, zachowałem
i zachowałem się - i po powrocie moim, przyszedł do nas pozna-
ny Przemycki - i dalej przy nim, i z nim rozbierałem rzecz, 109
pewnie, wróciwszy, będzie on wam opowiadał wrażenie, z
jakiem wyszedł ode mnie - tyle że w zimie chyba Warszawa
nas widzieć nie będzie - bo życie na pensyi w Montreux
albo w Sorrento - taniej kosztuje i nieporównanie lepsze i
wygodniejsze, niż tutaj - gdzie bez sensu i litości - drożyzna
jest i rośnie i rośnie. To też po kilku latach ten i ów, ci i
owi, nabrawszy odwagi zajrzeć do worka swego, lub do bijote-
ki - zwijają swoje manatki i do domów wracają - Nie szukając
nawet pretekstu do przyjechania tutaj; ale ze spuszczonemi
oczami, lub zwracając je na strony, legła w oczy nie patrzeć,
łapią się biedacy, ten i owen się usprawiedliwiają, że kochance
swej, której niedawno wierności ślubowali, wiarołomnymi się
stają. I dopiero wtedy, i moją zasadę, tu z początku głoszoną tak
natarczywie, doznaje zawodu i nie jednemu z pomocą stanie
w przygodzie, gdy szuka pozorów by odwrót swój udekorować
przystojniej. W tem to naszem szczęśliwem usposobieniu, w
wadzie naszej - leży tajemnica żywotności naszej - rzucimy się
szybko - a że szybko - więc tchu na długo nie starczy - cofamy
się - i w tych ruchach - nie wnosimy nic wielkiego, ani mądrego,
ani produkcyjnego - ale utrzymujemy równowagę - i na żadną
stanowczą, decydującą jednostronność nie zakrzepniemy.

Niedziela. 1 Maja

Na Majówkę zapiszę wam wiadomość że podobno żona moja jedzie do
Kijowa by złapać Drentelna, nim go ministrem wojny nie zrobią; i już
z Petersburgiem i Litwą daliśmy za wygraną na teraz. Kto tam za nimi
podąży? Jak wahadło, albo jak jaki wiatrowskaz - co chwila inną ruszają
się stroną - A szkoda niezmiernie w tej miłej Warszawie. Żeby to inaczej
było ludźmi swoimi żyć, ludzi jeść, ludzi pić i ludźmi oddychać i ludźmi
nos załykać i od słońca się zasłaniać - toby żyć tu było bardzo i bardzo
miło i w lecie. A że Bozia inaczej urządziła, więc kto może nogi zbiera
za pas; drałuj za rogatki. A jeszcze dzisiaj na Majówkę, i powietrze bo
majowe, - ciepło i wiosenno pachnie; naturalnie tylko siłą wyobraźni -
Trzeba brać co najprędzej wziąć można; - otóż wyobrazimy sobie że
szansy lepsze dla nas, wyjedźmy dziesięciomiesięczny pobyt na wszystkie
nie pozwoleństwa mieszkanie stale w ogóle w krajach zachodnich -

I, jeżeli Cezia uzyszcze to, po co jedzie, już tu nie wróci. Ja, jeden pokój mniejszy oddaję gospodarzom – a zostaję w salonie, przez to trzydzieści rubli zostaje w kieszeni.

Teraz miałem w zamiarze projekt zjechania z miasta do Nowego Miasta – i o tem wczoraj do Kowala pisałem – ale dziś projekt ten wyrzuciłem. Wolę tu być pod bokiem i okiem rządu, która stanowić będzie o najbliższym mym losie.

Kowal z wielką wdzięcznością przez mnie o Józefie, za to że go odwiedzał w ostatniej jego chorobie, czy zmartwieniu, czy niewiem tam czem; – napomykał ale niczego nie objaśnia. Przytem prosił o przysłanie mu znowu 150 guldenów;–

Meble i inne rzeczy, pójdą zdąd do domu, – bo stanowczo, mieszkania nie najmujemy. Za kosztowne by to dla nas było – gdy nie jesteśmy pewni czy żyjemy w Warszawie, czy gdzieindziej spędzać mamy – A przytem, mogłoby się zdarzyć, że jakich 4 albo i 3 tylko miesięcy zimowych na Warszawę by zostało. – . I szkoda mi głowy mojej – rozbijała by się na nic, między ludźmi tutejszymi, których legjon cały.

Dowiaduję się w tej chwili o młodym tu Rościszewskim. – Opuszcza on już pracę swoją w Zarządzie Kolei Nadwiślańskiej; brał 2000 kilka set rubli – ale dalej pracować nie może; – bo dziwnie jest chory – czy zdziwaczały. Obraz był zdrowia, gdy tu przybył, a teraz odzienie z niego spada, tak wychudł. Co to jest?! Czy wiecie co o tem?

Kozacy, ztąd, wszyscy i różni orszakowi Lezjatycy – wezwani, osobnym pociągiem pojechali do Petersburga. Dla czego, po co? nie wiadomo dotąd.

4 Maja Środa.

Otóż Cesi mojej niema; drapnęła sobie do Kijowa. Zostałem sam z papugą i sąsiadem Szczesińskim, który przeniósł się do pokoju, który ja opróżniłem. Co tu kurzu przy przenoszeniu się tym – materjalnym! A głowę mi zajął i wczoraj wieczór i dziś do 1ej, Borkowski ksiądz z Jarosławia, koło trzynowe, a razem i kolega dwuletniego więzienia. Od r. 1866go nie widzieliśmy się – więc możecie sobie wyobrazić, ile to trzeba czasu, by sobie wszystko opowiedzieć, a trwa to tydzień cały. Zamorski więc będzie spory. A mało tego? to jeszcze powiem że 1 Maja brat mój Wiktor poszedł do nóg Bogdana a potem matce jej i został zdeklarowanym, jak tu wyrażają się. Pierścionek kupił i teraz cieszy się przyszłością – A co powinszowań, a życzeń, a zawiści! A jeszcze mało! To dodam że wlazł mi mały jęczmień na lewe oko – i wszystko mi w oczach się dwoi. – I piszę z trudnością i coraz gorzej. Obiadzię wieczór jak Tobie wesołości paskudztwo. Znowu może nie będę mógł wychodzić, bo kazano leczyć się. Malinowski Leonard dziś będzie u mnie; – bardzo źle wrócił. Odsyłaję go do Czerwińskiego.

[illegible]

Warszawa. 5 Maja. Czwartek. 881.

List pani Idalii, otrzymałem dzisiaj, w dniu drugim wdowieństwa mojego, na szczęście, słomianego.––

Czyż godziło się, być niespokojną o los Rozdziszewskich. Czytanie gazet waszych, tworzy wam obrazy fantasmagoryjne; – tylko pewne jakie zarysy prawdy mające, a rdzeni i treści wam nie dające. Czyż nie widzicie teraz ze szczegółów tych zajść, że tam my, nie gramy żadnej roli. Tam grabili jedni drugich. Nas nie grabili bo już ograbieni jesteśmy, a że my nie grabili – to rzecz sama przez się rozumie. Ani tu, ani tam, nigdzie o nas nie chodzi. Chcieli by nas wysadzić na [illegible] Katkowy, ale nie udaje się – piosenka dziś spóźniona, i przestarzała. A chętka w narodzie wschodnim awanturująca – spędzają i spędzać będą – na Żydach. Średnie więcej zwrócą dla żydów. Inni by także nas chcieli bardzo wyzłacić ale w górę, podnieść, z nami się porozumieć, przytulić nawet, może do nas, miło by im było, jak po zamieci, do kominka ciepłego zbliżyć się i spokoju zażyć – ale ani energii nie mają – i coś im do dzisiaj zasłużyć i o gościnności poprosić, przeszkadza. To coś – restytucja.– Najtrudniejsza to część wierzącym, w sakramencie pokuty. A wiadomo że bez całkowitej pokuty, nie można zasiąść do stołu pańskiego. Więc cząstkowie, ukradkiem prawie połykają – myśląc że nas oszukają, a oszukają tylko siebie samych. A my ze spokojem Olimpijskim – trwamy i przebywamy na tem samem stanowisku, i żadne zakusy półbogów zamorowanych, którzy i za owych czasów, lubiali, na ziemię schodzić i z ziemianami przekomarzać się – żadne takie płoche zabawy, ze stanowiska naszego szczytnego, nas nie sprowadzą. Gdzieś tam wonne zapalane kadzidła, nas nie odurzają i, jak dziś, prawie nie ~~[illegible]~~ dochodzi nas nadto ich aromaty.

Tymczasem serdecznie wam dziękuję – za przesłane wiadomości o audiencyi u Ojca świętego.–

Był dziś Malinowski u mnie; – Kazimierz jest po zdrowie o panny Chylińską. i czeka na niego o prędki powrót. A Leonardowi biednemu już te uciechy nie w głowie. Już ojcem mu być – a przytem trzeba by do [illegible] rok cały i połowę – zdrów był – ale ta zima i zaloty i zabiegi, zniszczyły go. Kaszle i z kataru płucnego jednego w drugi wpada; – A nie decyduje się jechać, bo fabryka w domu, kto domu. Matka stanowczo jedzie do Czerwińskiego. Temu radziłem by przynajmniej do Nałęczowa pojechać – a nawet lepiej nie do Czerwińskiego. bo tam nastał Szczotowski ze Gorbersdorfu – specjalista hydropatyi piersiowej. A jego ciągnie do Czerwińskiego. Cały czas bawili w Montowie, tam czuł się dobrze, ale droga go znowu zbiła – i kaszlem nabawiła. O sobie sam niedobrą ma opinię – nie że nie będzie uleczonym.––

8 Maja. Niedziela

Aha! myśleliście że zapomniałem! Ani nawet dzisiejszy patron o tak obszernej i dla mnie drogiej

klienteli i taki biskup i taki męczennik — nie uśpił mnie do tego stopnia
żebym zapomniał o patronce, która zapisała imię swoje w mojem bardzo
oszczędnym, chciwym sercu. Jak inni z kieszeni nie lubią pieniędzy wy-
dawać i z niemi się rozstawać, tak ja z serca mojego nie z wielką trudno-
ścią i z nadmierną przykrością wydalam, wyrzucam osoby czy czyny czy
imiona, które tam zapadły. Uważam to co w sercu zgromadzę, jako depo-
zyt — który przechowuję jako skarb, strzegę go jak źrenicę w oku,
noszę go tam w sercu, jako talizman; — gdybym się go pozbył — zwałbym
się niegodnym nazwy człowieka i syna Bożego i polaka. I otóż z powo-
du zapisanej w kalendarzu warszaw. świętej Idalii, na dzień 10 maja
dzisiejszy, wróciwszy od złożenia hołdu patronowi rocznemu, jak przystało,
u stóp Krzyża świętego, między wczorajszymi zaręczynami i obiadem jako
bezpośrednią consequencją, po włożeniu na paluszek panny pierścionka
z szafirem i brylancikami, na złocie matowem; — a dzisiejszym
obiadem u ciotki młodego, a jaknajlepszymi kołdunami o pół do 2-ej
u Trojnitłowicza, między moją ciotką, a razem i ciotki narzeczonej —
użyłem chwilę spokoju — i głodny, czekający na 5¾ godzinę —
zasiadłem pod numerem 69, by dowiedzieć się o was więcej i o sobie
zaświadczam że jesteśmy jak ten numer, z którym tak trudno wam
się rozstać. Obracaj go jak chcesz, a czytaj — i zawsze będzie ten sam.
Pod jakiż to numer, i jakie widoki — zgotuje wam zamiana u wa-
szej gospodyni? W jakie okolice, na jakie stopnie przeniesiecie się?
I jak to wygląda? Będę sądził z całem społeczeństwem, że ważnemi w
tej rzeczy trybulacjami. W tym względzie, znaleźliśmy w podobnem
położeniu; — i ja nie wiem, co z latem tego rocznem zrobię — Czy
Wilno i Wołyń, czy Kongresówka i tułanie się po znajomych w
niej i krewnych? Wszystko zależy od tego, jak kuchnia Drenkelna
w dniu dla nas stanowczym, z obiadem się popisze, i jakie wra-
żenie będzie p. J. Gubernatora.

Więc znowu będziecie w Krakowie — Naprawdę, nie wiem; jak zdołała z
mieszkania przemianę ułatwić? Szkoda żeście nie skorzystali z
dawniejszego czasu swobodnego — gdy nic było nic na przeszkodzie.

Ale mniejsza z tem, byle pani z owego wypadku groźnego, z kufrem,
nic złego nie pozostało. Niech Bóg broni, ile to pani Idalja już
miała przejść, najprzeróżniejszych — i chwała Bogu, na pociechę krewnych i
przyjaciół, zawsze źle rozlewało się o Bożą mękę. —

Ogród Saski jak miły; a Pawiak mnogość ogromna. jedno od drugiej mniej niż
o półtora kroka. Od dziś muzyka w Szwajcarskiej dolinie codzień. Wejście
35 kop i 30. Zapewnia będę jedno po kołdunach; tymczasem koło wie i może
do zobaczenia! Serdeczny wam, Michał.

Warszawa. 11 Maja 881. Środa.

Co też tam moja Pela za swoją figurą zrobi? Była wczoraj zamówiona w Ży-
tomierzu. Dowiedziała się, pewnie, o tej hecy żydowskiej w Kijowie. Czy
się wstrzyma? Czy w ten ogień pojedzie? Widzicie, drodzy moi, jak ten
Sobrzyk, chochlik — upędza się za nami — i zawsze nam, jak w polsce,
jak ten mróz, światło, zawsze w oczy dmie. — Jeden mój towarzysz,
po kategoryi i z więzienia, wczoraj, pozwolenie na [illegible] mieszczący, otrzy-
mał od Drentelna. Jak ta krucjata na Hebrajczyków, podziała na hu-
mor i mózg i serce Drentelna? po tych pytaniach, będę się nosił,
wadził w te dnie Zimnych Świętych — którzy od wczoraj już pany-
ciągały nie jednemu z letniego ubrania, futra, i zapalili w nie-
jednej izbie, w piecu. Żebym był młodszym i nie miał w formu-
larzu mego żywota, zapisanych licznych katalogów przegranych, a świeżo
rozpoczynanych, — opszewał bym się, goryczą wewnętrznego niepo-
koju i niecierpliwości. Alem stary już — i bywały. Piszę sobie naj-
spokojniej i całkowicie używam się w świecie zmarnowanym, jaki
tworzę koło siebie a więcej w sobie, młodzi moi kochankowie i [illegible]
rzeczami. Zachowuję krew zimną i równowagę nawet w obec tego
co mnie parę dni temu spotkało — a wobec tego chciał Dantego rymami
na świat cały opiewać. Oto pisałem, może do tego, dawniej, że
postanowiłem by Pela moja nie jechała sam, a sprawą stałego
prawa mieszkania w kraju moim — przypomniawszy na piśmie, uda-
wszy się do szpitala [illegible] krewnych koło Dyneburga, pana Mola
od dawna, dawna, serdecznego przyjaciela Melikowa. I przez woźni-
[illegible] do domu [illegible], zostałem notatkę o sobie — I oto
w Niedzielę — słucha i wchodzi do mnie jakiś jegomość — [illegible], pogo-
dny, trochę tyłowaty i serdeczność i okazuje się — i powiada, jak gdyby
nic: jestem Mol. — Przysłała mnie Niegowska, notatkę panika,
przyjechałem tu na jedną dobę do Warszawy, nie miałem adresu,
pytałem u p. Zał Kasnowej w Wilnie, nie umiała mnie powiedzieć,
tu chodziłem, szukałem i trafiłem na doktora Szyszło — i od niego się
dowiedziałem, dziś w nocy wracam — przygotujmy więc o interesie.
I słuchał i objaśniał, radził i poradził bym zaraz list do Melikowa
posłał a on dopilnuje. Co ja zgłupiał, i nie pisałem w gębie zapo-
mniał. To, niestety, prosiłem przez drugich, o łaskę dla mnie,
a on, nieproszony, wyszukuje mnie by mnie i sobie nau-
czyć, co mamy robić. — Gdy stanęło mi na myśli, ile to siły życz-
liwych, że adresu nie miało, nie mogli mnie odwiedzić, chociaż
nie byli dla mnie w [illegible] — mało co do nóg mu
nie padłem; i pocieszyłem się zapał, że przecie jest na świecie Mol
co nie gryzie, wśród takiej masy moli co gryzą, że i mędrzec ludzi
wyrzekł: że każdy ma swego mola co gryzie.

Że dobrze potem jadłem obiad, że ani kołduny, majonezy, ani sałaty
ani torty, ani tosaty mię zaszkodziły — to rzecz się zdarzyła samo przez
się — że tyle miałem w sobie muzyki przedziwnej potem, żem dotąd
ani razu do Szwajcarskiej Doliny nie poszedł; żem z chęcią niemałą mie-
nę dałem wyżej wzmiankowanemu Koledze 60 rubli, aby czasu nie
czekając na spodziewane pieniądze, jechał do żony i dziecka; — to
wszystko samo się wyuczyło jak z płatka; że popsuła mi gryzła
sukno z Mentorowskich [illegible] i żaden szewc naprawić nie chce, popu-
ści nie zabiłem, ani darowałem nikomu — to rzecz dziwna, a jednak nade-
ralna po takim molu co mię gryzła. Nie płaczę nad tem że J. guberna-
tor jeździć może tylko w towarzystwie żandarmów, gdy dawniej otacza-
ła go eskorta Czerkieska z jakichś tam Czerkiesów i Kozaków; — nie rozpa-
czam że Witoldowi Krzeczkowskiemu, jedno z jego dziewięciorga dzieci, syn naj-
starszy, Jerzy w łeb sobie palnął — bo mu pieniędzy było za mało, a
jeszcze tam pani Majewskiej z domu, za nadto już; — nie oburzam się
na to że towarzysz jego i przyjaciel, student także, Kahn, żyd, zobaczywszy
go, w krwi broczącego, kelnera po doktora posłał a sam, o horror!
żyd, polecił, do kościoła po księdza. — I też żem sobie gardło nie
poderżnął z tego że 21 Czerwca na ślubie Bielińskiego z Zawiszanką, 200.
tysięcy ~~200~~ talarów wartą, w Częstochowie, najprawdopodobniej, nie będę — chyba
by brat mój Adam, w którego przedsięwzięciu się, tam się znalazł.
Siedzę i czekam Bożego zmiłowania i basta!
Rozjeżdża się świat, gromadnie, w tych czasach. Salony się pozamykały — na
zwierciadła, pająki i kandelabry i meble, ponaciągano opony
wszystko ugoruje aż do wyjeżdżania; — Kto w Boga wierzy a tu zostaje,
idzie na szóstą po południu na Majowe nabożeństwo, we wszystkich
odbywające się, kościołach.
A jakiś, taki spokojny co do mej osobistej sprawy, o której taki zafanda,
że list ów, już zawczoraj urodzony, do Mełkowa, posyłam dopiero
jutro.
A w każdym razie, jakkolwiek będzie los ze mną zrobi — na letnią kampanię —
na zimę nie obowiązuję się do niczego — mieszkanie to, z którego brat a mi wyj-
ślę — i w ogóle jeszcze głupiej; szalenie, podrożających się cen mieszkań —
najprawdopodobniej — zimować tu nie będziemy. Ustaszcie domów
kompleją z ligy żydowskiej — bo z tamtych stron poważnej, tolerancyjnej,
oświeconej Rossyi — gdzie wszystko w przykładnej harmonii żyje, nawa
odbywa się Exoda — Kto możniejszy * żydowskiego plemienia, zamorak
z [illegible] tu, w ogniskach wybuchów na świat cały promieniejących, mieszkań.
Ale na końcu Sierpnia trzeba będzie tu zjechać mimo, bo w tym czasie ma
się odbyć ślub mego Witolda z Amelią. I siostra moja z mężem e tutti
quanti się zjadą.
Był tu parę dni temu Domaniewski — alem go nie spotkał.

Warszawa. 14 maja. 881. Sobota.

Wczoraj nie posłałem wam, kochani moi, kartki osobnej - bo w obec wiadomości telegraficznej o dobrej - sprawozdanie cięższe, pocztą jakby wołową, w porównaniu z elektrycznym - nie było potrzebne. A tem bardziej że wszystko tu idzie dobrze. Chłopiec zakochał się w chorym - jakby w dziecku kochanki; - i głaszcze go po głowie i całuje by ułagodzić go żeby się zgodził na postanowienia lekarzy. - Dziś on zjadł cztery szparagi - apetyt ma potężny i drażni go że jeść mu nie pozwalają ani tyle, ani tego, czego jemu by się chciało.

Ale - (moje zdanie osobiste) - przy takiej jak jego naturze, zdrowie jego - na potem bardzo niepewne. Grunt organizmu - bardzo nerwowy; a on jakoby nieostrożny. Biedna matka nabiedzi się z nim, jeszcze nie mało - bo, naturalnie, na nią spadnie, przechodzenie z nim jako rekonwalescentem, czyściec podróżowania dla naprawiania organizmu i temperamentu. Tymczasem dzieci zostaną, gospodarstwo zostanie - i co właściwy, jeżeli właściwy, klimat czy miejscowość, dobrego by zrobiły, oddalenie od tego, co zostało, to dobre niszczyć będzie. Dla dzieci, potrzebujących już, gwałtownie, Zwonicza (co za smutne, nowych pokoleń, koleje!), jedzie i żona jego tam. P. Głębocka ma dzieci swoje - więc matka z p. Adelą - musi jechać z nim. Chyba i p. Adam przezacny im towarzyszyć będzie! Dotąd więc z tej choroby, zostało to, że nie może jeszcze leżeć - bo wtedy oddychać nie może. - Doktorowie mówią, że to pochodzi teraz od wątroby i śledziony, zaatakowanych, bo malarja zostaje - z malarją trudno się rozstać - już od wczoraj zażywa biedak arszenik. Nie umrze ci, nie umrze, ale trzeba cudownych i bardzo wyjątkowo sprzyjających okoliczności żeby się poprawił na serjo. -

pp. Głęboccy i doktor dzisiaj odjeżdżają. -

Pani Olimpja dopiero teraz, gdy niema już nic groźnego czuje na sobie, ile zużyła wysilenia. Częściej już trzy

na zwierzch się wydobywają, — apetytu mało, i wychodzi tylko do kościoła.
Więc teraz, gdy rzecz cała złagodniała, może pp. Mie-czysławowstwo, znowu zmienią projekt ślubu — któ-ry chcieli urządzić cichutko w jednym ze swoich kości-łów przed obrazem Cudownym Matki Boskiej. —
Gdym się dowiedział o tej zmianie z powodu choroby p. Gustawa — natychmiast powiedziałem o ucho, że i w tem będziecie uszczęśliwieni. Powiadam wam, nam pole-kom, ~~co~~ wiatr zawsze w oczy dmucha!
Rozjazd koło mnie wielki: Kamiński towarzysz mój żonaty z Garlickiego córką, otrzymawszy pozwolenie pojechał do kraju na 6 miesięcy; siostra mojej stryjenki a ciotka Wiktora odjechała, Matka przyszłej Wiktorowej odjechała z panną — Wiktor z nimi, ale on na kilka dni. Żona w Żytomierzu ugrzęzła, i paszport wyrobić do Pe-tersburga, i czeka na uspokojenia bawiących się Kozaków. Brodzki i Zajiew zmieszczeni do szczętu — w ruchomościach. Apetyt dziwny tych swawolnych żaków brodatych — lubią to, co człowiekiem śmierdzi. Szczęście czyjeś ~~co~~ że nie jest w tej chwili w Kijowie.
Nasi obywatele polękali się trochę — i nie prędko wtóry na głowie ulegną się. Stroszne sobie potworzyli widma — i chcą uwmówić w drugich, że widmo to są żyjące istoty. Żona moja, jakoś, nie lęka się Kijowa, i nie wspomina, lecz czekała na końcu swoich brewerji. — Uprowadzić list jej był ze Wtorku.
Miałem ja dziś dzień dziwnie zajęty — o dwu nabożeń-stwa żałobne, więc od pół do 10 do pół do 12-ej w kościele, potem odprowadzania różne, potem odwiedzanie Szyma-nskiego hotelu — potem chorego krewnego — a teraz jeszcze trzeci nie mam a dzień mam już pełny.
Wczoraj byłem w Dolinie Szwajcarskiej: Ziew, fiuu..! co za szyk!

Urządzenie eleganckie, gustowne - obszerne, pod gołem niebem - muzyka do 10ej - ~~porów~~ przyrównać można chyba z Volksgarten wiedeńskim. Orkiestra z 60 złożona, połowa naszych, połowa cudzoziemców; na czele Dyrektor Towarzystwa Muzycznego - a były także w Konstancyi; pan Noskowski - który postanowił utworzyć stałą orkiestrę ze swoich, - grają co dzień od 7ej wejście 30 kop, znaczy 36 centów. - Herbaty dwie szklanki i dwie bułeczki i masło - 30 kop.

Wszystko już i zielono i pięknie i już gorąco. W mieście mi się nie siedzi - a siedzieć muszę. Cóż na to poradzić!

Dzisiaj obiecujący byłem jak nasze panie jadły obiad - i naprawdę zdziwiłem się taniością i dobrocią. Oto za 75 kop - to jest 85 centów, miały: zupę z vermicellą, sztukamięsę białą z ogórkami i musztardą, zrazy z kaszą i polędwicą, kompot ze śliwek i pomarańczy - i ciastka śmietankowe i kawa czarna. Naturalnie mięsa po jednym kawałku.

Tu głównie drogie - to mieszkania - bez najmniejszego sensu i racyi.

Wyprawiłem już list do Melikowa i do kogoś w jego kancelaryi, bym mógł wiedzieć wcześniej - jak rzecz będzie przyjęta w zasadzie.

Tadeusz Buczyński otrzymał także 6cio miesięczne pozwolenie.

Bawi tu Dorożyński z Elżbiecówki, i jego siostrzeniec syn Artura Czarneckiego.

Ku wieczorowi cały świat mający własne konie, i mający na konie - jedzie do Łazienek. Spacer to i dla pieszych przyjemny bardzo. Aleja Ujazdowska śliczna zielona - wille ładniejsze, czystszego smaku, niż wszystkie jakiem widywał za granicą. ~~Ktoś~~ jednej szablonowej, fabrycznej - Nie dopisawszy papieru - wysyłam - by Was bez wiadomości nie zostawiać - chociaż i P. Olimpja pisała do Was już.

Wasz drah Michał.

Warszawa. 15 Maja 881. Niedziela.

Dzisiaj, zmiana atmosfery w Szymańskim hotelu. Łzy i pomęczone twarze! A przyczyną temu przyjaciele! – Najprzód doktorowie w rozmowie z chorym, powiedzieli że tu grasuje szkarlatyna. A wczoraj przyjechali przyjaciele Szymanowscy – niby to do córki, a na prawdę, z lęku, trochę. – I z takim strachem wpadli do chorego – i przez przyjaźń, zabawili jego opowiadaniem o Kozłu i co się tam dzieje. Wprawdzie i w żart obracając, i umniejszając rzecz, niby to ostrożnie postępowali – ale głównym celem tego było to żeby przygotować go do konieczności sprowadzenia z . . . dzieci. Wtedy i owe wypadki możliwy, według nich, ich rozwój – i ta tu szkarlatyna – sprawiło nieco więcej gorączki, i przyczyniło wiele rozdrażnienia nerwowego. Noc całą nie spał, sam sobie ciągle temperaturę ciała badał, uleżeć nie mógł i siadał, i klękał i tak rozgrzał się. A gdy dzisiaj, przyszli przy mnie doktorowie, okazało się, że stan choroby teraźniejszy ~~nie~~ lepszy – od dziś już siedem szparagów będzie jadł; – jutro może i kurczątko dadzą – arszenik już trzy nie dwa razy dziennie będzie brał; – Chałupa już jutro nie przyjdzie. A jeszcze pilnujący chorego, chcąc zrobić lepiej, robili gorzej – mleko nie ogrzewali tylko, lecz gotowali, a tem sprawili obstrukcję. Wino pije Château d'Yquem – na sześć rubli.

Czetwertyńska dziś odjeżdża – i ona to najbezceremonniej – obchodziła się z chorym. W ich rodzinie zdaje się nerwów nie mają, i też chorego żona nie wygląda na chorego żonę. Biedna pani Adela – sińce pod oczami, blednie już, nie je, nie śpi – i głowa położyć się jeżeli powtórzą podobne przyjacielskie usługi.

Mówi chory jeszcze bardzo cicho – i teraz zapragnąłbym co tam z Ewelinką może będzie."

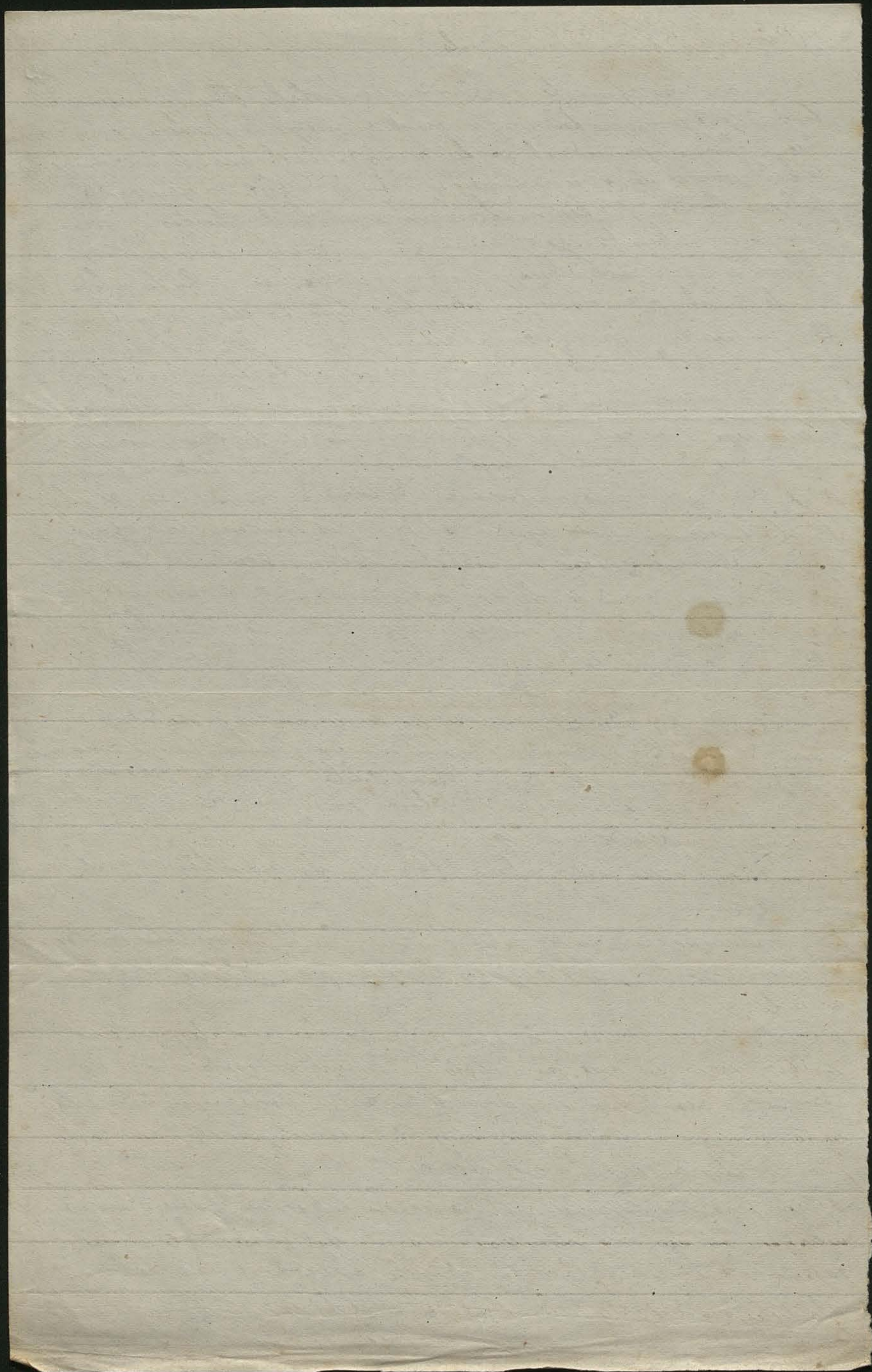
Powtarzam więc, że choć z tej choroby powstanie on, ale malarja zdeklarowana, zmęczy i jego i p. Olimpję i panią Adelę. Matka czuje to.

Pokazuje się że i Rościszewski syn, inżynier, także malarję ma od półtora roku, połowę jego ubyło – i prawdopodobnie złapał tę chorobę – zamieszkawszy dom tylko co wykończony. Ładne to było, z wygodami i wygódkami (z jadalnego pokoju), ale za to pan lokator wygląda jak nieboszczyk.

Ojciec jego nie odpowiedział na Waszą telegram, z racji bardzo ważnej, bo jego nie otrzymał – bo już był u córki – a wiecie zapewne, że przebył ciężką chorobę, ale ma się już dobrze.

Oto tyle, na dziś, do jutra dzień Boże, szczęśliwego

Wasz Michał



213

113

Warszawa. 17 Maja. 881. Wtorek.

Otrzymałem tylko co karteczkę pani – Nie dziw że chory coraz lepiej się ma – kiedy jest członkiem takiej rodziny. – U nas tu w Szymańskim hotelu – wszystko byłoby dobrze, gdyby w hotelu Szymańskim było dobrze. Nie darmo ta hotel i nie darmo Szymański i nie darmo doktorowie wyrobili malaryę. –

Dziś więc w hotelu Szymańskim na pierwszym piętrze jedna tylko bieda, jakby z hotelu tego wynieść się do mieszkania prywatnego, obszernego, spokojnego i w dobrem powietrzu. A oto bardzo trudno. Są tez pp. Romer i Mazaraki zdrowy poznają Warszawę – w częściach jej nowych, w kwartale Angielskim – w okolicach mieszkania mojego. Ale z tem bardzo trudno. Wiele takich co wyjeżdżając radzi mieszkania odnająć na lato – primo, wolą lokatora na całe lato, a secundo – lokatora bez malaryi. –

Odtąd, moi drodzy – aucunes nouvelles – oznaczać będzie: bonnes nouvelles! – . Bo jakżeż o codziennych oscillacyach w stanie rekonwalescenta z choroby nagłej a ciężkiej – a trwającej tem uporczywiej, malaryi – nie ma potrzeby pisywać, a raczej, posyłać codzień buletynów.

p. Wacław tak był przerażony przez panami Szymanowskiego i Komorowicza, że telegrafował by dzieci jego tu przysłano. Szkoda! po cożby solidaryzować z żydami, a ludziom złe myśli nasuwać. Wreszcie wszak nigdzie krwi nie pragną – wszystko to dzieje się ad majorem Nihili gloriae"

Widziałem je i p. Mostowskiego, Szymanowskiej córki męża – Otóż to mi mąż – Tak on musi wyglądać w oczach pani Szymanowskiej, obok jej męża! A ogromny! a pięknie zbudowany, a piękny – że aż mężczyzna piękny – i dystynkcyę nie mała!

Nasi panowie otrzymują wiadomości z domu, uspokajające. – Ale co powiecie na ten wiatr co to zawsze w oczy – ? Ledwie wysłałem list do Melikowa a on jest i broni złożył. Że on to zrobił rozumnie i rostropnie to prawda – ale mógł był poczekać trochę – albo ja – pospieszyć.

Et voilà, vient le règne de Loyola de la Russie! – Tak scharakteryzował Ignatjewa, sącząc słojący, na audjencyi, obok mego dobrego znajomego, Szymkiewicz – niedawno w Galicyjnie.
Ten człowiek, ile i co zechce, to niezawodnie zrobi – i nie zachoruje ani z pracy ani ze zmartwień. Wszak to dla niego Petersburg nie obczyzna. – Działał skutecznie w Byzancjum na południu, tem dzielniej mu będzie w Byzancjum na północy. Ale czyby już tego carica z odlijarnym, jak w naszym ongi polonesie, nie za nadto?
Manifest osobny i dymisja Loris – to za wiele na taki zmalarjowany organizm.
Kozia moja dopiero w niedzielę wyjechała z Żytomierza do Kijowa; może Drentelн w lepszym będzie humorze – nie tak dolega niegdy kolega – ma już i Odessa swoją hecę – Wizytatorja przeniosła soki i humory odbe – gdzie indziej.
Tadeusz Buszyński otrzymał pozwolenie – dla czegoś by mnie odmówiono? Tem bardziej że mój brat cioteczny pilecki napisał list do ciotki jakiejś swojej p. Karcowej – przyjaciółki pani Drentelн.
Zobaczymy, zobaczymy! Jutro, pojutrze powinien bym być telegram od Lesi. Ale już do Petersburga, chyba nie pojedzie; – dajmy już temu pokój na jakiś czas. – Oj! niedarmo, gdym naklepoczęła naklejał markę na kopercie listu do Melikowa, naklejłem ją orłem do góry nogami. Tymczasem taka powaga, jak urzędnik marki przedający, zapewnił że to właśnie powodzenie zapowiada – świat i los, tak teraz wszelkim powagom nieprzyjazny – kłam i tej powadze zadał – i moje projekta i marzenia, także obrócił – w niwecz. I cóż robię? piję zsiadłe jem kwaśne mleko – chodzę i obiaduję z panami na raczej – dostaję języka to i owdzie o chorym i o chorobie – i szymi – piszę teraz robię papirosy – i po trzy, na dzień, czytam gazety – i piszę teraz swobodniej – bo niema jest chwała Bogu, obowiązkowych wizyt – nie stuka mnie w głowę co godzina: wyjedź ale tam trzeba pójść tam! Idę, tam i wtedy – kiedy mój umysł lub serce zechce – I basta! Bywajcie zdrowi i spokojni
Wasz Michał.

Warszawa. 19 Maja 881. Czwartek. 214 114

Więc także do Krakowa jedziecie, ~~więc~~ to jest ślub odbędzie się w Krakowie; a tu dzień wczorajszy nie był z najlepszych. Że chory bardzo powoli się poprawia, to przy takim jak jego organizmie, nie dziwno, ~~ale~~ i rzecz nie niespodziana, ale biedne nasze panie – to już prawdziwie biedne. Już ani siły nie starczy, ani roztropności; Pani Adela już zesłabła, a ani sposobu jej oderwać od łoża chorego brata. Wczoraj byłem tam o 1½ popołudniu; Pani Adela jak poszła do pokoju brata wieczorem tak prawie ani zdrzemnęła, i nie wyszła aż przy mnie. Chory nocy nie śpi prawie, rozdrażniony, serce mu drży, a ona ciągle przy nim – po cóż jest tam żona? pozwoliłem sobie zapytać; – Pani Olimpja ma więcej rozwagi – bo już i mniej wytrzymywać może, więc częściej i dłużej u siebie w pokoju przebywa – to jest tez [illegible] złotem jej prawie w gorączce. –

Jedyną mają nadzieję prędszego podniesienia chorego na siłach, w przeniesieniu mieszkania; – najlepszy projekt wyszedł od p. Olimpji – przenieść się do Bristolowskiego hotelu, na drugie piętro – od ulicy i Saskiego ogrodu. Bo o prywatne mieszkanie i trudno i z niem nie bardzo praktycznie by było. Bo cóżby z jedzeniem zrobić? Skąd kucharza wziąść od razu dobrego? Dziś, dwa niewygodnego przyjęcia – i wszystko dałoby uzyskane, stracono by. Pomaga im także jakiś znajomy ich pan Bondarzewski.

Po południu. Nic nie w chorym poprawy; – sił bodaj czy nie ubywa – Jest to coś co dawniej konsumpcją nazywano. Chcą przenieść się do Hotelu Europejskiego. Już mnie sumienie nie pozwala codzień panie odwiedzać i chwilę spoczynku, sobą zaprzątać – a przynajmniej przeszkodzić do wygodniejszego odpoczęcia. Więc obiadujemy z pp. Romerem Mazurskim zdrowym i Szymanowskim.

przyjechał Puzyński który.

Choremu trzeba siły przywracać a brat musi Bitterwasser pić.

Ze swoich stron mają listy spokojne; ale to nie przeszkadza im najczarniej wszystko widzieć. – Bawiąc tu nasze rodziny – obawiają się na lato jechać do siebie. Bezkrólewie i basta!

A dla rozmaitości, drodzy moi, opowiem wam o losach drugiej pani pełnej siostrzenicy, pani podkomorzyńskiej. Mówiono o niej, gdy panną była, że dobra jak anioł, nie dodali jak jaki anioł – ale teraz powiadają bliżsi krewni, że to anioł, to prawda, ale z tego pokolenia, co to już djablicą się nazywa. A jakże nie miała taką się stać, kiedy oboje się oszukali, znaleźli czego się nie spodziewali; nie mieli na co zachowali. On, bowiem, jakoś tak żył przed tem że cały teraz w ranach – a ona ma wielką chorobę. –

Otóż łatwo się opisał! Między kłopotami z komorą o meble, a pielgrzymowaniem do Szymańskiego hotelu, a siedzeniem w Saskim ogrodzie, a przesuwaniem dymisyi Lorisa, nie postrzegłem, zaczynając na tym arkusiku pisać, że na odwrotnej stronie, towarzysz mój z więzienia, przed kilku dniami telegram jakiś zaczął był pisać; i do zwykłego negliżu wizyt moich do was na papierze robionych, dodało się i brudny negliż. Przepraszam was — bo już przepisywać mi się nie chce.

Od Pepi nic nie mamy. Nie dobre to wróży; — a i z petersburga złe wieści: Ignatjew dmie w dudkę reakcyjną — Katkow i Aksakow jakoby do ministeryów wchodzą — A! niech i tego sprobują medykamentu! Bismark pewnie zacierać będzie ręce z radości. Tymczasem sprawom pojedynczym, to nic nie zaszkodzi.

Cóż myśli ze sobą począć Pani Pelagja? Czy jedzie do kraju? Może spotkamy się gdzie tam ze sobą.

Ja, zdaje się, w żadnym razie, po pierwszym Czerwca już tu nie będę siedział. Dziękuję za te przyjemności miejskie w porze raków i chłodników. Moi drodzy, bywajcie zdrowi

Wasz serdeczny przyjaciel

Michał.

Czytam w gazecie ogłoszenie

Augustów. P

215

115

Wtorek. 24 Maja 881. Warszawa.

Dzień wczorajszy tak był zły, że wstrzymałem się z pi-
saniem biuletynu, - bo można było wszystkiego się spodzie-
wać. Serce już nie chciało bić, - i bardzo silnemi tylko
środkami do żywszej akcyi pobudzić go zdołali. Dziś
pije koniak, je śledzia i pije węgierskie bardzo stare
Maszarkowskie z domu. Sadowskiego niema, bo stan
chorego pogorszył. Dzieci przywieźli ale z niemi mieszą
chowie się, bo lada wzruszenie zabić chorego może.
pani Adela cztery nocy nie rozbierała się - obie panie
jak cienie słaniają się, i mężczyźni tam nocują -
o pokoje w hotelu pustują. Nawet Wacław czuje się
osłabionym. przy obiedzie, chciałby i mógłby zasnąć -
Brak bo brak p. Adama.
Doktor powiada: natura silna, ale serce może figla
zrobić, bo krwi niema. Co weźmie górę? nikt nie
umie powiedzieć.
przyjechał jakiś zjazd Krzenopole, jakiś hrabia, mó-
wiący z [illegible], ogromny - je za kilku.
Bóg niech was prowadzi, i krzepi i zachowuje
Wasz serdeczny Michał.

Sadowskiego z żoną i dziećmi sprowadzają na
koniec chorego - bo on nie lęka się żony odjechać.

ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО



Австрій. Грацъ.

Herrn Joseph Krajewski

Oesterreich

~~Trentschin-Teplitz~~ ~~Graz~~

~~Ungarn~~ ~~Kaiserstrasse 69~~

im Hotel in Krakau

1. На этой сторонѣ кромѣ адреса не дозволяется ничего другаго писать.
2. Почтовое Управленіе за содержаніе письма не отвѣчаетъ.

Warszawa. Czwartek 26 maja 881.

Ponieważ małżeństwo projektowane, zerwane zosta-
ło — mniemam że państwo nie wyjechali jeszcze
z Gracu — i dla tego tam pcham tę kartkę —
Doktorowie mówią że lepiej i lepiej — a chory nie
nie śpi — po nocach majaczy i siedzi — czyli mówi gło-
śno; ciągle ręce i nogi obrzękły. Chałubiński po-
wiedział że to dobrze — lepiej że nogi puchną niż
żeby w płucach woda była. Zbyt subtelnie! —
I Lenartowi już podobnym się staje do chorego, już
myśli zebrać nie może. Księżna przyjechała —
Radomski był przy mnie przyjechał, sam.
Ów dzisiaj do hr. Morkow. po trzy befsztyki i dwa
entrecote zjada.
Kobiety więcej — Komorowska jeszcze się nie rozbierała.
Mieczysławostwo będą już wyjechali zagranicę. —
Jakoby panna chciała ślubu zaraz albo nigdy — a ojciec
na takie zapowiedzenie, zerwał — nic więcej —
dokładniej nie wiedzą.
Żona moja w Petersburgu — a w Kijowie tak jak zro-
biono — musi przejść przez wszystkie formalności.
Wasz serdeczny
Michał.

ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО

ТРИ КОП.

1. На этой сторонѣ кромѣ адреса не дозволяется ничего другаго писать.
2. Почтовое Управленіе за содержаніе письма не отвѣчаетъ.

217 117

Warszawa. 31 Maja 881. Wtorek.

Oto! w tych smutnych dniach, nie wiedziałem co robić z mojem zadaniem; wiadomość o szczęsnem macierzyństwie, która zeszła się z Iwanym na ślub wyjazdem, tak mnie zbałamuciła, że nie wiedziałem dokąd pisać. Pewny byłem że Państwo darmo nie pojadą do Krakowa. Ad 7 posłałem kartkę do Gracu; tymczasem odbieram list od Kowala który pisze że nazajutrz wyjeżdżacie. Więc wstrzymałem się z pisaniem tem bardziej, że tu coraz gorzej i gorzej. Tak się składa, jak Wam powiedziałem od pierwszych dni. Serca trzeba było obawiać się. Zapalenie płuc – to fraszka było – ale bystre oko Szyndy dostrzegło że skutek tego zapadnięcia, musi objawić się w chorobie ostatecznej serca. Niemożność leżenia, była objawem groźnym; i, słowem, każdy dzień darowany.

Tam tak jest źle, że i Adam i Mieczysław i chorego nie widzą, widzieć nie będą – a i z Paniami mało tylko bywać mogą – bo one nad siły są wymęczone. Nikt nie potrafi doprowadzić ich do trzymania się kolei – w pilnowaniu chorego. Co to z tego będzie dalej? Adam odgraża się że jedzie zaraz do kraju, gdy chory umrze. A cóż z p. Olimpią się stanie?

Ani Księżny, ani dzieci chory nie widział – i nie wie że one tu są.

Okropny stan! pojmujesz że i u mnie nie wesołe wyrabiają się myśli w głowie. W chwili gdy już otrzymałem pozwolenie na szereg miesięcy na Ruś – namyśliłem się że to tam jechałbym na wieś – daleko od lekarzy i kiepskich i niezłych – a tak bardzo tęgi nie jestem. Zima Warszawska i warunki mieszkania zrobiły swoje. A przytem Lesia w Petersburgu siedzi i jakoś zamierza nie prędko go opuścić. Bukar drugi do celu – a dziś kraj to całkiem nowy. Ani jeszcze ciemne przejechał planu, jak działać ma. A co ja w Bilesie tym robił bez niej – ani porządków, ani zapasów. Jestem tam już człowiek nowy. Kraj to do odkrycia dla mnie. Otóż postanowiłem cofnąć się trochę z drogi na wschód, cofnąć się ku Skierniewicom – a stamtąd po sześciogodzinnej jeździe końmi pocztowymi, znaleźć się w Nowem Mieście nad Pilicą – i popieścić się trochę – w nadziei uspokojenia nerwów i podtrzymania ciała już dosyć chudego. Zabawiwszy z miesiące mam w Bogu nadzieję, z weselszym umysłem i mniej chudy chętniej ruszyć na <u>villegiaturę</u> – i już znaleźć przygotowane w Bilesu i to i owo.

Wiem od p. Adama ze dn. 2go kwietnia w Krakowie, że staicie w hotelu Saskim; – otóż ten list posyłam jeszcze do Trenczyna, bo sądzę że teraz musicie miewać wiadomości od swoich, częstsze. A że już w grubych zarysach położenie rzeczy wam wiadome, a tak ono jest wymowne i wyczerpujące – że o szczegóły teraz nie bardzo wam i chodzi – Komice zawsze jednakowy, i przejścia tymczasowe są jednej natury – trochę lepiej, znowu gorzej. Obawa o każdą chwilę – a kto już zmniejsza, czy środa czy piątek, czy ta godzina czy inna – przynosi polepszenie, kiedy Anioł Śmierci – już skrzydły swemi rzucił cień złowrogi na biedną i srogo utrapioną rodzinę waszą. – Doświadczenie wy, niezasłużenie, bo pewna, od dwóch lat ciosów strasznych; – i ciągle takich, że ani łagodzić ją ani odwrócić nie byliście i nie jesteście w stanie. Od Kowala dowiedziałem się że p. Komarowska dziecko straciła; –

Środa.

Więc, stało się! W obec tego – trudno jest i pisać i powiedzieć i rozprawiać.

Koziszewski jedzie do Was – więc będziecie mieli szczegóły wszystkie. Ma on nadzieję że zatrzymacie się dla niego w Krakowie; Alec jemu czego innego potrzeba, nie Trenczyna. Namawiałem go by tutaj się poradził a nie w Wiedniu. Znalazłem że zmizerniał – choć sam powiada, że go ta choroba nie zmęczyła.

Z tego co opowiadał już pewnie wam o Elizawetgradzie, zobaczycie żem miał rację – uspokajając Was w swoim czasie, co do ich bezpieczeństwa i spokoju.

Wyjeżdżam więc w Sobotę.

A teraz mój drogi Józefie! Weź pamięć swoją i głowę w obroty i zrób mej usilnej prośbie zadosyć. – Rzecz idzie o znanego Ci W. Grusińskiego. Spisz wszystko co tylko o nim wiesz, lub słyszałeś – i z datami mniej więcej przynajmniej. Potrzeba mnie szczegółów wszelkich – ktoś co postanowił zrobić o nim jak najgruntowniejsze studjum. Zrobisz mi tem wielką a wielką przysługę. Pisać proszę bez ceremonii wszystko, i nie koniecznie tak bardzo pilno.

Adres jak wyżej.

Eksportacja jutro – i powiozą do kraju, do grobu familijnego.
Klepsydry po mieście nie rozlepiało. p. Mieczysław wyjechał wczoraj. Dla pani dobrze się stało, że już się stało. Może coś by zostało jeszcze. Niech Wam Bóg ześle uspokojenie – i zdrowia zapas. Wasz Michał.

<u>Skierniewice</u>. 4 Czerwca. 881. Sobota.

Dziesięć godziny od Warszawy – a zaradzono drugi od dworca koło w hotelu Szadlińskiego – ani jednego pokoju gościnnego niema wolnego. – I poszlibyśmy dalej szukać <u>zajazdu</u> – ale kolejowy co razy przyniósł – uparł się skorumpować gospodarza. My stali w drzwi przybytku pańskiego a on tak gadał i tyle nagadał że pan Szadliński powiada: chyba dziś w moim mieszkaniu przenocujecie a jutro na dół do numerów przeniosę! – I stało się tak: i jedliśmy w saloniku z fortepianem i panienką i Tygodnikiem Powszechnym – i w pokoju obok – panienka woła na Adamową żeby łóżka powynosiła – drzwi pootwierane, okna także, i oko grube, przegrube Adamowa łóżka zaściela i puchy miękkie ściąga a chłopiec chudy potężny samowar dźwiga i pyta widząc że dwóch nas jest, pyta ile szklanek trzeba, proszę pana? Mój socjusz – zgubił w wagonie kapelusz nowy a na dworcu zostawił, pugilares z papierosami – więc żeby nie uważa na ciągłe okruchy – i pisze telegram do jakiejś tam stacyi – z nadzieją odzyskania. – Stoją 40 kop. – a co w płomie zbiorą? Jednocześnie powrotny pociąg panie.

Wyjechaliśmy o 7ej, tu stanęliśmy o 9ej wieczorem. Kto socjusz? Stanisław Kuciński, wygnaniec [illegible] – dziś lekcyodawca panem w Warszawie po 3 r. godziny; zdechlak – w tej wszystkie dołach świata znani i nieznani. Ktoś jego mieszka w Żytomierzu, za Konarskiego był w Sybirze, a on z ojcem ostatnio razem [illegible]. – On jedzie do Jowisza w górach Styryjskich przebywającego – jeżeli z niego co Jowisz wyprosi – będzie bogiem nad bogi.

Jestem jakgdybym wyrwał się z więzienia co opisywał Silvio Pellico; – z pod dachu ołowianego – na doliny z szemrzącymi strumykami. Jakby z pod klosza pneumatycznego i cieplarka, na stepy bezbrzeżne a wonne, i do stajenki spokojnej przy żłobie owsem pełnym, a za drabiną sianko świeżutkie, a pod nogami, doskonale przemłócona słoma na podściół. Mało co nie rżę z rozkoszy!

Podobno tak za gonitwą je wypuszczałem dwa dni ostatnie!

Niedziela 5 Czerwca. Zielone Świątki

Bawiąc tu niby dla tego że miałem być w kościele. A byłem tylko u drzwi kościoła. Bo mój Sojusz był gotów do wyjścia dopiero o pół do 12tej, a drogi do kościoła wiorsta cała, a on musiał jeszcze trzy razy nim doszedł, zachodzić gdzieś — Znalazłem się w ojczyźnie pure et simple — szedłem koło karczmy szlakiem Karabinskiego — brnąłem w miasteczku po piasku; bo by tego chłopców od wszelakich djabłów i po naszemu. Wpół szalony, koguty złote i młodzieńcze drą się, drą — a deszczu ani rusz. — .

A wiesz, co to za osada te Skierniewice? Oto była to długi czas rezydencyja prymasów Gnieźnieńskich, i ostatni prymas Książę Krasicki, biskup Warmiński, mieszkał tu ostatnie lata życia swego. potem przeszło to na Skarb — a kiedy Grudzińska została się Księżną Łowicką, tu była jej letnia rezydencja, a po jej śmierci przeszły Skierniewice już na własność rodziny Cesarskiej. —

przed oknami mojemi, biała akacja rozłożysta i potężna kwitnie — za nią szosa, którą jutro, a może i pojutrze dopiero pojadę do Rawy i Nowego miasta; a za szosą — park, z pałacem gdzie po arcybiskupach i Grudzińskiej, przemieszkiwał stawny Boratyński. — Dziś pierwszy raz kukułkę słyszałem — i całe chóry słowików mnie towarzyszyły, gdym chodził po parku. Od kilku dni jadam chłodnik — nasz prawdziwy, zawiesisty z rakami i ogórkami. — Sojusza mego w nocy tylko co nie zjadły.... pluskwy — ale musiały dobrze sobie zębów nadłamać — bo prócz kości i żył, to już w nim nie zostało. Stuska od bólu zębów — Słowem jestem — w ojczyźnie po uszy.

Ale chciałbym wiedzieć czy doszedł was list mój adresowany do Saskiego hotelu — niewiedzieć czego tu wziąłem, że tam stanęliście. Bardzo mnie o ten list chodzi — bo tam wytłumaczyłem pewną moją do Józefa prośbę — i tłumaczyłem powody zatrzymania się mojej korespondencyi.

Wczoraj nie objaśniłem jaką miałem przeprawę w ostatniej dobie życia mego Warszawskiego. W przeddzień wyjazdu t.j. wprzódy, przyjechali młodzi Sierakowscy, przywieźli syna mego chrzestnego Stasia — i zabawić mają trzy dni — otóż ten pierwszy dzień ich pobytu a ostatni mój trzeba było podzielić między nimi a ostatecznem mojem wybraniem się — między innemi, musiałem zająć się ulokowaniem mojej papu-zi, którą zostawiłem u kuzynki mojej Medekszyny. Trzeba było klatkę kupić — i instrukcyję udzielić — a wizyty pożegnalne, na ten dzień pozostawione!

Ale jakoś wszystko się skończyło – wybraliśmy się i używam tu dziwnie miłego odpoczynku, tak że i jutrzejszy dzień jeszcze tu przebawię – cały dobę przebyć bez socjusza, który jutro o południu wyjeżdża. Bo i on słowami towarzystwo – i to także niemało uciążliwe, bo co chwilowe. – A w Nowem Mieście choć swoboda będzie, co do obowiązkowego towarzystwa – ale będzie tłum i hałas. A wreszcie po co ja mam wyjeżdżać w poniedziałek! Czy mnie kto w kark bije?

Wtorek. – Nowe Miasto nad Pilicą. 7 Czerwca. Otóż wyjechałem ze Skierniewic wczoraj, to jedna nieprawda, którą wczoraj pisałem że nie wyjadę w poniedziałek – A druga nieprawda że jestem w Nowem Mieście, ta nieprawda składa się z dwóch nieprawd, z których jedna kiedyś była prawdą, a druga nigdy prawdą nie była. Pierwsza Miasto nie Nowe, ale kiedyś było Nowem, a druga: nie jestem w Mieście Nowem – bo jestem pod miastem między miastem a Pilicą.

Wczoraj o godzinie pół do dziesiątej, podjechała kareta pod hotel, kareta niegdyś pewnie kupiona na ślub jakiegoś panicza, który dziś pewnie wygląda, nieprzymierzając, jak sługa wasz wiernie i wam pamiętający. Zapłaciłem 3 ruble i siadłem w powóz – obok pani, ożywionej, a naprzeciwko, na siedzeniu na przedzie siedziało dwóch panów, wojskowy i cywilny – siedzieli na ukos jak należy a między nimi i nad nimi niemo, także jakaś figura, która tak się ulokowała – że prawą połową spoczywał na lewej nodze prawego pana, a lewą, na prawej nodze lewego pana. Nazwał siebie gospodarzem – powozu jak okazało się był Rządcą Zakładu; – Gorąco było, i bardzo kurz wielki. Nie chciało mu się na koźle siedzieć – wolał rozpołowić się między dwie władze państwa Rosyjskiego, na kształt orła rozdartego – Władze dziś są, jak widzicie, bardzo potulne – Wojsko i akcyza oddały się na usługi prywatnej wygody. I tak aż do Rawy jechaliśmy po białej drodze – ja zabawiałem się rozmową z sąsiadką moją – obywatelką z Ostrołęki; – o jej dzieciach i chorobie i kapeluszu który w pudle trzymałem cierpliwie, mam pojęcie całkowite – ale dopiero w Rawie, dowiedziałem się od niej, że wyznaje ona wyznanie... Mojżeszowe: W Rawie też dowiedziałem się od panów z naprzeciwka że jeden: major Moskalenko, a drugi akcyzny Gribojedow; stało się to, przy kieliszkach wódki anyżówki, żółto-ściowej kiełbasy i jajach na twardo. Więc wojsko, akcyza i obywatelstwo z Ostrołęki – mówiło innym językiem, tak że aż wyznani potrzeba było, abym o ich wyznaniach, żem mógł się dowiedzieć. Kiedy jest, w Rawie władze nas opuściły, zdawało się – nie ma już więcej dla mnie niewiadomego. I na pierwszej wiorście przekonałem się żem w błędzie był. Szosa na mappie jak wół rysująca się – ta okazała się – jest najlichszą w świecie drogą czyli piasek nad piaskami.

Tak że jestem nie tylko w ojczyźnie, ale w samej ojcowiźnie – Brnąłem
po piasku i w piasku – bo taki to piasek rzeczy – że i kurzu nie zosta-
wia po sobie. – I tak ciągnęliśmy się, bawiąc się z rzeczy mojemi opowia-
daniem o doskonałości doktora Bielińskiego i Zakładu jego – do godziny
trzykwadranse na 7ej, – minęliśmy park między Małachowskiego a od
pora mieszący Hr. Jana Tyszkiewicza, i spuściliśmy się niecoś na dół i
nagle stanęliśmy przed Zakładem – I, ... osłupiałem – gdzież się Oj-
czyzna podziała? Na połowie wyniosłości ulokował się długi, lekko
wdzięczny budynek – z dwóch korpusów, kryty szeroką galeryą połącz-
onych – smak szwajcarski – spływa na dół aż do rzeki prawie ogród,
jeszcze nieco za młody – Nad samą drogą w ładnej altance gra muzyka
wojskowa, przedmiot zazdrości wielu miast i miasteczek. – między
drogą a Zakładem – sporo ludzi, z ludu – i z klass innych, – gdy skręciliśmy
i z powozu wysiedliśmy – i z Zakładu więcej ciekawych wyszło tj.
podstarzała jakaś gospodyni uprzejma, jakiś żyd – felczer – i jeszcze ktoś
i jeszcze coś – i biorą rzeczy i pytają, gdzie chcę stanąć – słowem
znalazłem się, gdzież jakby w Szwajcaryi z żywym zaś inwentarzem
polskim sprowadzonym. Spytałem gdzie stoi pani oficerzyna z córką
i prosiłem by mnie w pobliżu umieszczono – I wprowadzono
mnie do numeru, wyobraźcie sobie: 63ci. – E i I krokiem mojego
służący Michał – pocałował mnie w rękę, nie mówiąc: küss die Hand!
Dowiedziałem się na wstępie, zaraz że jestem nie w Szwajcaryi – bo rzeczy mi
ów nie dają. – a ja ze sobą także nie przywiozłem. Więc chwała Bogu!
kraju jestem sercem; – nie po obczyźnie się tułam.
I dopiero zaczęły się dowiadywania się wszelakie – i same nowości dla
każdego nawet prawdyświata, jak ja. Pieniądze się płacą co 15 dni
z góry, po 2r 30kop za dobę – w tem wszystko oprócz żywienia się –
Wikt zaś cało dzienny 1r 20k – a z jednem mięsem, 1r.s. Jest w tem
i masło, i miód i mleko wszelakie, i kartofle do zsiadłego mleka –
i kawy i herbaty i czekolady – co, słowem, lekarz, pozwoli lub poleci:
a łazienki drzewo osobno – 1r na tydzień – co wszystko razem wynosi
4 guld 3% cent. na dzień.

Środa. 8 Czerwca.

No! przecież odmłodniałem; – spadł mi ciężar tylu lat co na barkach moich
dźwigałem – Od dziś, nagle, z woli najwyższego bo bożka – zostałem niemo-
wlęciem ... cielęciem. – I już wiem jak smakuje mleko wprost
od matki – krowy. Ale że dzieciną na dłuższych nogach, gorzej od króliko nie mającej
daję mi na przysmaczenie tego napoju – po pierniku niby karlsbadz-
kim. Ciekawym też – co to będzie z tego cielęcenia się! Tymczasem
ściskam .... wszystkich obywateli członkowskich i przyjacielskich
swoich Michał.

Nowe Miasto nad Pilicą. 9 Czerwca 881. Czwartek. 220 1. 129

Otoż jestem już w ten i ów sposób kąpany. A co to za cudactwa wyrabiają z nieszczęśliwymi pacyentami ci doktorowie, a każdy na swój sposób. Naprzykład, posadzili mnie wczoraj do pewnej wanny — a trzyma coś kąpielowy, czyli jak tu nazywają, Łaziennik, w ręku i ręką podnosi i, kładzie i układa mnie na głowę. — I, znalazłem się, pierwszy raz z życiu, w szlafmycy — i to w szlafmycy mokrej; nie tylko że mokrej, ale i zimnej: Więc zachodzi teraz pewne między nami pokrewieństwo; pani Idalja, chodzi i stoi w gorącej wodzie i na zimny jakiś płat na głowie, a ja siedzę w zimnej wodzie i tak samo głowę mi chłodzą. Czyżby u nas takie były gorące głowy? A co do gorącości głów — wiadomo że to jest jednym z cechujących, polaków, przymiotów. Otoż teraz w Warszawie, odszukałem jednę z tego przymiotu, przyczynę — Wszak tam prócz mnie, bodaj nikt nie używa parasola od słońca. Cóż dziwnego że czasem na nas kandkuty napadają, że głowy nam się palą. — Skończyły się już upały! — od wczoraj — zimno jak w późnej jesieni — i wiatr prawie na morze mocny, taki lodowaty. — A niema dokąd się schronić. Zacisza niema nigdzie. Płaszczyzna i rzeka do tego. Już to takich bezwietrznych miejsc, jak w Styryi się spotyka — nie znajdę chyba. I, ot, przez pokrewieństwo myśli — przypomniałem sobie że nie pocwinszowałem wam, nowego mieszkania — na ulicy Kuckelbergskiej. Zdaje się że dom ten stoi na rogu — wesoło, i ożywione to miejsce. Od ulicy słońca niema, jak w moim, świętej pamięci, pokoju na Mandellstrasse — ale od dziedzińca — słonecznie. Więc i pierwsze piętro i o jeden pokój więcej — i nie drożej — A o Glacisach prędko się zapomni — i do nowego widoku się przywiąże. Państwo mają tak tą rozsądnej natury, że rozpływają się w żalach za lepszą przeszłością. I teraz tak się stanie. Parę razy wspomnicie, a potem, że rady niema, nie będą siebie podrażniać — i teraźniejszość nową, tak sobie umilą i pokochają, jak było pod N. 69 na Glacisach. — A że numer mieszkania nawinął się mnie pod pióro — strach mnie wziął, a nuż! zapomnicie mnie napisać nowy wasz numer — bo czas biegnie, nie staje jak zegarek —

Czerwiec zbiegnie - do Gracu wpadniecie w sam gwałt - przenosin urządzania się - i ja tak zostanę bez objektywu - jak byłem przez dni ostatnie w Krakowie, że nie wiedziałem czy zjechaliście do Krakowa na niedoszły ślub - czy zatrzymaliście się w Gracu. Już wolałbym, w sekrecie Wam powiem, będąc już gotowym do podróży, jechać prosto do ukochanego i sympatycznego Trenczyna, nie kawał świata do Hotelu Krakowskiego, i jeszcze parę dni czekać tam na p. Zygmunta.

Ciekawym czy otrzymaliście list mój w Krakowie. Do Trenczyna ten już drugi.

Towarzystwo tutejsze dla mnie, jakby, bezimienne. - Bo chociaż niektórych nazwiska już obiły się o uszy moje - imiona mnie nieznane - bo jak nazwisko bez imienia, tak człowiek o którym nic nie wiem, prócz tego że nazywa się: Rudnicki, Jasiński, Gajdziński, Kaniewska, Cezurin, Egoryewa, Pszarska & z Wołynia i Rusi w ogóle nikogo. Są to wszystko pacjenci Baranowskiego. Z Litwy same panieństwo tu leczy się - Kolegi mego Oskierki Bolesława, z Katorgi, z Tobolska i z Wiatki i z Warszawy - córka Halina; - Z pińskiego, więc powiatniczka, Niezduchowska Stefanja, - z Poniewiaskiego, ze Żmudzi, panna Baronas - a wszystko same. Matki albo towarzyszki przywiozły i zostawiły - Żyją sobie panienki radę - To także jedna z cech Litwinów i Litwinek. Spory tu procent, może już i lichwiarski nawet - Moskali - ale chorych, więc nie lubnych. Wreszcie trzeba przyznać że ten gatunek ludzi - dziś, w ogóle, bardzo poskromniał. - Życia ogólnego nie ma - za nadto towarzystwo różnorodne - a zakład za rozległy. Obiady i śniadania i wieczerzy - nie jedzą wszyscy razem - dużo osób w zieleni, jak to Polacy i Włosi bardzo lubią -

W ogóle Sztynerhof do Nowego Miasta tak się ma jak Olimp do Kościoła. Tak bóg i bogi, Jowisz - ciągle i zawsze wszechobecny i sam bezpośrednio ze śmiertelnikami obcuje, walczy lub bawi się - a tu bóstwo niewidzialne, - mamy objawienie, Ewangelję i kapłanów - Tu więcej działa wiara, tam skutki nieustannej interwencyi. Tam tworzy się mitologja z baśniami jaskrawemi i skandalicznymi, tu - żywoty świętych i legendy.

Piątek. 10 Czerwca.

Uf! jaki wiatr i co za zimno! Coby też zatrzymał mu podmuchy Boreasza! płasko, rzadko, i lasy wycięte przez Niemca który w roku 1844 kupił trzysta włók stanowiących dobra Nowomiejskie za 125 tysięcy talarów w srebrze od jakiegoś Matachowskiego, który przypomniawszy sobie pochodzenie jaromułkowe, przeląkł się nieproszonych gości i zraził się i uciekł — Niemiec wyciął lasy, przedał drugiemu Niemcowi, który jeszcze sporo wziął za las grosza, poprzedawał ziemię kawałkami, młyny osobno, drzewo osobno, a grunt z pod niego osobno i tak przeszłe, wyssane, wymotkane, raczył ustąpić Hr. Janowi Tyszkiewiczowi, któremu, jako panu z litewskiej północy, park bardzo zapachniał. I siadł tu i ma roboty na życie całe, choćby i najdłuższe — nim ten park doprowadzi do stanu, odpowiadającego rozmiarom i planowi. Otóż więc, płacz i kłapanie zębami — w naszym Zakładzie, Mało kto zabrał ze sobą cieplejsze odzienie — to też co cieplej się robi, wielce jak jakiś starszy pan chodzi sobie najbezpieczniej, we futrze. Panie obwiązane chustkami, jak w zimie, kiedy na roraty idą, albo z balu wracają.

A błoto! zwłaszcza zmułarłości glinka! więc ślisko — i nieraz buch! pośliźnie się i pęc o ziemię! Oj! ojczyzno, ojczyzno! czegoś by do mnie przyczepiło! jak powiadał towarzysz mój z więzienia Żytomierskiego, młodzieniaszek Jabłoński. —.

U was tam jeżeli i pada deszcz, to pewnie bez wiatru, — a jeżeli cały upadnie, to przynajmniej nie powala się.

A mimo to — raźniej jakoś tutaj — do kogo przemówisz — zawsze coś rozumiejącego i obchodzącego cię — usłyszysz! Język, jakoś, łatwiej się o za zębów się wydobywa — obraca się zręczniej; — Łaziennik mój Telsko — zawsze ma coś do powiedzenia nowego i miłego,

Sobota. 11 Czerwca.

Na przykład: Był pan, w Sztynertoplie, w.. dwa lata, a ciało u pana, nie takie jakie powinno być, nie jędrne! — Musiałem dla obrony skrzywdzonego Olimpu, objaśnić go, że jest ścisły związek od owego błogiego czasu, gdym w Olimpie tak długo przebywał. —.

A niepogoda nie ustaje — cały dzień opaska na żołądku, zimna, zimna dodaje. Chodzić nie ma gdzie. — Nawet w pokoju nie mogę.

Bo i tu chochlik mój się znalazł. Wczoraj przed pójściem do sypialni, zacząłem chodzić po pokoju dla rozgrzania się – Aż wchodzi baba jakaś i z wielką nieśmiałością, zaczyna mnie mówić, że panienka płacze. – Jaka panienka? I na prawo i na lewo koło mnie panny mieszkają, obie znajome. Przerażony, myślę że mnie tam prosi przyjść. A baba tłómaczy, że panienka z dołu – płacze, gdy kto chodzi nad nią. Oż i bestia! muszę chodzić na palcach i sam jeden w pokoju, zmuszony jestem zachowywać się, jak gdybym ciotuni jakiejś starej i chorej, po której spadku mógłbym się spodziewać, pilnował. A drugi chochlik: służący: Michał. – Są wprawdzie sznurki od dzwonków w każdym pokoju – ale chyba dla powieszenia się na nich – bo dzwonki nie dzwonią – więc co chwila słyszę: Michał, Michał, Michalie, Michajło, Michasiu! – I każdym razie, ucho moje drgnie – więc mi się zdaje, że to mnie ktoś woła. Bądźże tu mądry – bądź spokojnym, zapomnij się, uleć gdzie w krainę ciepła i bezwietrza. Mało tego – i Kuryerka mego nie przysyłają mi – a bez Kuryerka czyż można żyć.

Moskwy coraz więcej – i starej i młodej i mężczyzn i niewiast. I majory i niższe czyny nawet z policyi Radomskiej. Naszych coraz mniej stosunkowo, tak że niezadługo będzie tu: łyżka miodu w beczce dziegciu – a wiadomo z mądrości przedwiecznej – że łyżka beczki nie naprawi.

Ciągle jeszcze ciekawy jestem – czy otrzymaliście list mój do Saskiego hotelu adresowany. Nie mówię już o tem że bardzo mi pilno dowiedzieć się, jak Pani zajechała do Trenczyna i czy kąpiele w tym roku, tak prędko po tylu zmartwieniach, nie szkodzą?

Co do kuracyi tutejszej – codzień zakrada się głębiej przekonanie we mnie, że to blaga na wielką skalę. – I, bodaj, co roku beczka będzie pełniejsza, ewanjonalniejsza a łyżka, mniejsza i wodnistsza. Wiecie kto tu najprzyjemniejszy? Żydzi! a potem, ... Moskale. Tak to tak, kochani moi oddaleni przestrzenią, a bliscy sercem, przyjaciele! Jeszcze, Bóg Dobry pozwoli, zobaczymy się kiedyś – Serdecznie pozdrawia was

wasz Michał.

222 1. 122

Niedziela S. Trójcy. 12 Czerwca 881. Nowe Miasto.

Nie pięknie to jest, co prawda! pisywać tak na jakichś okrawkach
ale, jeżeli Niebo pozwala sobie kaprysić i S. Antoniego i S. Trójcę
Listopadem nakryć - wolno i mnie, porządkując listy, korzystać
z nawałności moich korespondentów, i zaprowadzić oszczędność
w okrutnych wydatkach, które nas ciągle prześladują. A pewny
jestem ze Waszej pobłażliwości, jak Miłosierdzia Bożego, granic
nie łatwo dosięgnąć. A wszelkie zaś samo się tem wymi - jeżeli
tak popsułego mnie macie i cierpicie. -
Dziś Niedziela, kurcząt po obiedzie niema, na dworcu naczelnych i
hydropatów chyba nie zobaczysz - więcej w zakładzie, jak w Zamku
zaczarowanym - Nawet Michałów nie słychać. Śpią wszyscy
jak obrzezi - Bóstwo nie raczy między śmiertelników schodzić -
Nikt nie przeszkadza wiązać sobie okropnie szkodzić - jak stoi
napisane na wiązce w każdym numerze, na drzwiach tablicy.
Śpią więc wszyscy śmiertelnicy; ja tylko i nieśmiertelna
przyroda czuwamy; ja robię serwetę rozpaczy, bez najmniejszej
po zabiciu Cezara, a przyroda burczy, pluje, gniewa się nie
wiedzieć na kogo, chyba na policję petersburską, która ją
taką jak jest teraz tu, wygnała ze stolicy miasta swego. Z tem
pontu parota, i żona moja pierwszy raz, jak przez, zmęczyła
się, a my tu ze psem wzdychamy, i - a parumiesięczna wstydząc się
bo co która powie, lub odetchnie, z ust wychodzi jakby dym
z papierosa. A ciepłe moje paltoty, futra, kaftany, pled i pan
tofle ciepłe - poszły sobie do Bilcza i już nie wiem który to raz,
śmieją się ze mnie. Nawet chochliki na wyższej mnie napa
dają i gryzą. A coż bo to za wiatry! powiedzia mnie czy to
burczymucha i do was zaszła? Już, w takim razie, pewnie
nie kąpiecie się. Chciałem bajać więcej, ale dzwonią na nieszpory.
Idę, nie wiem czy wdrapię się po śliskiej górce, do kościoła, sprobuję!
Oczy zamykam, piszę datę i dzień tego dzisiejszego mojego pisania
usłyszawszy dzwony - gdy słowem: Środa. 15 Czerwca 881. Ot tak sobie
zbiegają, godzina za godziną - a przyplątał się jeralasz, i preferans -
i Księża Kapucyni z ogrodem swoim - i celkami cichemi, skromne
mi, ocienionemi i bardzo już osamotnionemi - Kapłanów księży
jest czterech - i braciszków siedmiu. Modlą się w ogrodzie pracują,
pasieką chodzą, miody sycą - i sukna swoje wyrabiają - i
potężne wieprze karmią. W Kościele schludnie i prosto -
Bardzo ojcowie kłopocą się, jak to jutro z procesją będzie -

bo słońce chmur przemódz nie może dotąd. Czasami parno
a potem nagle ciemno – i chłodno i deszcz i burza grozi. –
A w Zakładzie na te fochy matki Natury, nie uważają – wczoraj
tak hasali wieczorem pod fortepian, aż jedna z Kancerek całą
noc i dziś – kwęczy – jak mi opowiadał pan Lijewski z War-
szawy, współzawodnik Stempkowskiego, – który tu bawi z siostrą
właścicielką największej fabryki gorsetów. – Ciągle ten pan uważa
się, że gdybym go znał przed pół rokiem, nie poznałbym go
dzisiaj – taki byłem wesoły, tak wszystko obchodziło, tak
lubiłem dobrze drugim zrobić – i za jedno tylko uniesienie
tak jestem ukarany – Nie spię nie, dziś półgodziny wszystkiej
2 siły spadłem – miałem 7 a teraz tylko 6 i trzy dziesiątych
Nie rozumiecie tego, prawda? nie martwcie się – i ja nie rozu-
miem, który, jednakże u źródła prawdy jestem. – Jakoś im
zakładają coś pod pachę i każą siedzieć – i według tego zapisuje
jakieś liczby.
Nareszcie wczoraj, i podole wysłało od siebie delegatów – ale
ze stron mi nawet ze słyszenia, nieznanych, z Zampolskiego,
gdzieś o kilkanaście wiorst od Dniestru – w sąsiedztwie mają-
tków Orzechowskiego – gdzie towarzystwo francuzkie
ma fabrykę cukrowni. Pan Lo Zgórowski – i siostra
jego łóżkowej, ale okazu tego nie oglądaliśmy – zdaje się
że się pomylił – miała iść na wystawę do Warszawy, –
waży coś około 350 funtów i okropnie nerwowa i płacze
i drży – a nazywa się, jakoby tak. jór. Kaińska –
Towarzystwo nabiera cechy obywatelskiej – Litwa znowu
zesłała ten żywioł.
Cesia moja dziś, jutro, ma już audjencyę u Ignatjewa – zaopa-
trzona w parę listów polecających – i tuszy sobie dobrze.
Ale dlaczego to od Słowaków moich kochanych nie mam
wieści żadnych. – Teraz mi jasnem jest, że listu mego
w Krakowie nie otrzymaliście i stąd piszę trzeci –
Zebrało mi się na ten czas sporo listów do pisania – jakoś
rodzinne interesa, gonią mnie i tutaj. A dzisiaj tutaj tak dziwnie
pokawałkowany – że nie podobna spokojnie dłuższy czas
posiedzieć. Nie czekające więc, na dalszy ciąg – pakuję ten
zabazgrany papier do koperty i poszedł!

Wasz serdeczny Michał.

Nowe Miasto. piątek 17 Czerwca 881. 223 4. 123

Quousque, Catilina, abutere patientia nostra?

Tak woła, niedoszły, czy zmarnowany Cycero nowo-
czesny, do Francuzkich pasjonistów - którzy na wzór
Catilina, walkę wypowiedzieli bratu swemu po
ziemi i duchu i sercu! Co się stało? Jaki ton mam
przybrać w mojem pisaniu. Nareszcie zaczynam się
trwożyć. Dziś otrzymałem już odpowiedź od Pesi
na list pisany stąd - a bodaj, według najnowszej geo-
grafii, Petersburg dalej ode mnie leży niż Francya.
Czybym czas pisania, miał oznaczać przerwą dzieł-
ią serca piszących. Czyby tam co zaszło niedobrego?
Czyby gorąca siarka wyblechowała piękną dotąd
barwę uczuć twoich ku mnie? A, może, broń Boże,
latoś, kąpiele szkodzą - i zimna woda na głowę stoso-
wana, nie działa, i kąpiele gorące nie neutralizuje.
Wszystko się zdarza na świecie - jednak najmniej się
spodziewałbym, działania siarki blechującego..
Już tu mnie tak myją wszechstronnie i ludzie i Bóg
a jednak nie spłuczą tego, czem nasiąkłem do szpiku
kości; jak ty oziębiałemu, nie przywrócisz pierwo-
tnej barwy włosów, ani słońca nie zawrócisz ku
wschodowi. Czybym adresował nie właściwie?
Więc dziś jestem cały w domysłach i swobodnego nie
mogę mieć umysłu. A jeszcze nie mogę uspokoić
po tych skandalach jakie wyprawia matka Roda-
czak, wczoraj, na procesyi Bożego Ciała na Rynku
byli niektórzy w futrach. Co ja marzłem - a do
czwartego ołtarza i procesyja nie doszła - chroniąc
się do domu Bożego od listopadowego powietrza.

Sobota. 18 [illegible] Czerwca.

Niema listu i niema od Was. Dwa tygodnie dziś
jakiem Warszawę opuścił. Ani od Kowala nie mam
wiadomości żadnej. Co tam między gorącemi a zimne-
mi kąpielami za przepaść się rozwarła. Czy was tam
góry zasypały, gorącemi źródłami podmyte, czy tu
Pilica płaska tak się wałem wydęła, że niema
przez nię komunikacyi z pewnych stron i okolic?
Przyjeżdżają tu ludzie z nad Dniestru i z nad Dźwiny i na-
wet z nad Newy – a z Ungarii – nawet z papieru kawa-
łek dolecieć nie może. Czy też tu półnoeno zachodnie
wiatry kierunek mu inszy i krzywy dają? A mimo te
okoliczności nieprzyjazne – my tu musimy i żywiąc dro-
gę, bawić się, jak można. Po obiedzie jeszcze – już odję
się na codzień nazdarowiony. A jutro po obiedzie chcemy
pojechać zobaczyć rybne gospodarstwo pani Jackowskiej
wdowy, w Gostomin o milę, porozodzić się, zbyd. Na inną
Niedzielę przygotowujemy wyprawę na powroty do
Księdza Zielińskiego stawianego na Koronę Polską całą,
Bartnika. Spotykam się tu z bratem ciotecznym niegdyś
mego agronoma, wojskiego – i z bratem rodzonym
towarzysza z robót ciężkich, Władysława, obywatela sąsiada
Lubelskiego, zaciągając się nici nowych stosunków – rozmo-
wa przenosi się znowu w inne okolice i czasy.
Poznaję prezesa zjazdu sędziów pokoju z Grodna, kolegę twoich
sędziów pokoju, jednego z bratanka mojego sąsiedniego, drugiego
z siostrą cioteczną – a on Moskal – a jednak mamy wspólny
grunt do rozmów. A już nie mówię o żonie i z każdego
napotkanym przedmiocie – o chorobie i o spanej lub niespanej
nocy. Jednemu nogi uciekają, drugiemu trzeba doktora
wody do żył ponalewać, komuś znów tłoczy [illegible] a
wiele a wiele migli ciągle. A doktor na figle, niejednego
odsyła do mnie, jako doświadczonego hydropaty a pacjentki
kapryśne, lub nieposłuszne, chce pod moją kuratelę oddawać
a ja, bronię się i przyjmuję za żart, jak należy.

Józef Oblubieniec to jest Bieliński żeniący się 21go, bardzo mnie gorąco zaprasza na ślub, mający się odbyć w majętności pani Zawiszynej koło Torunia - wszystko ułatwił - a jednak, pomimo że tam spotkałbym się z bratem moim - nie decyduję się - i przerywać nie chcę, nie tak może, leczenia się, jak trybu życia tutejszego. A do tego i fraka nie mam ze sobą.-

Wreszcie, mój Boże, jak nam, takim, tylko grabarzami być przystoi. a nie drużbami - Niech młodzi żenią się i w nowe wchodzą życie na własną odpowiedzialność. Siwym i łysym głowom należałoby koło katafalku stać, niż na kobiercu ślubnym. Oto jest [illegible] pan Władysław - chociaż miły na kształt zagadka, i powiada - że tak zawsze bywa, kiedy mając dzieci, ożeni się drugi raz. Bogata, powiada do mnie, 200 tysięcy ma, wiedziała że mam dzieci - zresztą kochała mnie, dla czegoż nie chce być matką dla dzieci moich? A jak nie pozwolę krzywdy dzieciom moim robić. - Więc ze ślubny kobierzec mam do Nowego Miasta przyjeżdżać - a jabym mu radził by żonę posłał, choćby i dalej trochę, do Sztejnorkopfu - albo i do katorgi - I jemu by zdrowiej było - i jej by nie zaszkodziło.

Poniedziałek. 20 Czerwca.

I cóż z tego będzie? Dopóki przede mną sama tylko ciemność będzie zstępować od tej strony, kędy Trenczyn leży. Dopóki napróżno będą w tę ścianę nieprzebytą niewiadomości i niepokoju, oczy me bić i nic, nic, oprócz coraz rozbujalszej fantazji, ugliszne obrazy, widzieć? Wczoraj to już zbyt trzeci, czy czwarty już raz kopertę zaklejam i nadpisuję: Trenczyn, Lowe post.

Chyba stary Szczeszewski Wam tak zaniemógł, że czasu ani chwili nie macie, do nakreślenia kilku słów do przyjaciela swego, który Wam służbę dozgonną zaprzysiągł.-

I nie wiem, naprawdę, piszę o to te słowa, do kogo je piszę - Dziwny to jest stan! nie umiem go określić. Nie wiem co wydobyć z zapasów życia mego teraźniejszego, i czem podzielić się - bo nie wiem kto będzie to czytał. Nie dziw, że, ciągle, tylko same wyspowiadam, dzieje serca mego i umysłu - na tem jednym tylko przedmiocie, smyczą się. Do żony piszę, codzień, zawsze jedną dodaję ritournelę - od Krajewskich ani słowa!-

I niewiem czy godzi mi się, podzielić się mdłem wrażeniem jakiego doznałem i ja i moja żona, z niespodziewanego obrotu sprawy mojej tam nad Newy brzegami. Biedziła się moja Lesia, szukała drogi i protekcyi — rzucała się na wszystkie strony, łapała przejeżdżających, w lot, przytrzymywała za poły wyjeżdżających — i tak przebyła niezadowolona, zziajana, miesiąc cały — Nareszcie uzbrojona w jakieś takie środki do szturmowania — idzie na audyencyę — do Ignatjewa. Zawód na wstępie: pojechał do Gatczyna. Idzie zniecierpliwiona do Kancelaryi — Znajduje osobę prowadzącą sprawy takie: [illegible] — i...
.... dowiaduje się, że już dawno, moja sprawa w robocie, i to w skutek mego listu, zam do Melikowa posłał. On, ustępujące, list przekazał w spadku, swemu następcy — i od 29 maja, podano już po informacye do Warszawy i do Kijowa. — To znaczy że w zasadzie rzecz rozstrzygniętą pomyślnie. Więc żona czekać będzie końca. To zaś poruczyłem braciszkowi memu w Warszawie dowiedzieć, co tam z tym fantem zrobili lub zrobią, żona zaś napisała do Kijowa do kuzynki drugiego braciszka mojego, co nam Drentelna zjednała. Sieci zastawiliśmy i czekamy. W Petersburgu, wszyscy polacy ze Spasowiczem na czele, czekają, ciekawi, co z tego będzie, uważając ten krok mój, jako ballon d'essai. — Oto tę rzecz, mam jeszcze sumienie, ta zapisać — a już pisać o pp. Imienińskich, Szczepeckich, Łapińskich, Targowskich, Szmitach, Worotyńcach, Bursach, i różnych Gawryłowych, i Szlejnach, Bergach, Blumach e tutti quanti — zamilczeć muszę — by głosem rażących mię nie naruszyć, tego jakiegoś nieznośnej a trwożącej mnie, atmosfery, która panuje tam, gdzie ludzie, jakby w piekła, przedsionku, w stanie gorączki się trzęsą. Ani życzeń żadnych nie umiem wypowiedzieć, jeno opiece Bożej nad Wami czuwającej — takowej Was polecam jako

Wasz sercem całem Michał.

24 Czerwca 881. Cieplice. Nowe Miasto.

Twój list otrzymałem zawczoraj. Wczoraj mogliśmy tylko w karty grać; taki był czas, taka parność, a potem burza wspaniała. Więc siedzieliśmy i grali w jeralasza jednego tura, i dwie pulki w preferansa z mitrofljcaz, t.j. że każdy na ręku będący, wystawia do kaszki, 10, i sobie tylko odpisuje. I jak należało, cały dzień przegrałem, a zakończyłem nieszporami zamykającymi oktawę Bożego Ciała. A że celebrował ksiądz towarzysz kuracjusz, więc z Litwinem jednym prowadziliśmy księdza w czasie procesyi. To zrobiło to pewny effect, szczególnie w obec Moskwi licznych.
Goście kąpią po trochu, ale tylko po trochu, jak od złego dłużnika. Tężyzny nie nie przybywa; niema, więc, dziecinnie ani wesoło, jak bywało w Schweizerhofie.
Dziękuję Józefowi za to co napisał o Berwińskim, a głównie za to co obiecał. Nie lękaj się że zapomnisz, ja przypomnę, by lżej Ci było na sumieniu.
Od paru dni pokazały się poziomki, ale nie dla mnie; jakiś czas pozwolony jestem leczeniem, ale nie długo to potrwa. Najważniejsza jednak jest, że po trochu przeczuwałem że z pamięcią Zdalją, nie jest tak jak powinno było być. W kąpielach przerwa, a jednak nie myślicie, jak wielkie bywają dłużej niż kiedy czas. To bieda z temi kolejami i telegrafami; niech by sobie te wszystkie wiadomości przyszły kilka tygodni później. Nic by się nie zmieniło, a zdrowiu by nie popsuło. Żeby to tak zamknąć się, żeby ani listów, ani depesz nie otrzymywać i nie przyjmować: to by ideał był życia i pewnie zdrowiej by było, ale to ideał, który to konsekwentnie jeszcze takim ideale wytrzymał. Taka nasza natura głupia! Potrzebuje człowiek jak pokarmu i powietrza, tak i wieści od swoich, bez takowych, jakoś nieswobko, jak Moskale mówią.
26 Czerwca Niedziela. To Moskal przyjedzie, to żyd, to jakiś znajomy zjedzie, to fabrykant i bawi się tutaj!

A deszcz leje jak z cebra; i to cicho-rzewno-zapowiedział się na czas dłuższy — więc cóż robić? chyba w preferansa grać. Tak też i robimy. — Zawczoraj udało się nam gościa zobaczyć, dawno nie widzianego — komete — wieczorem koło 10½ godziny. — Czy by zapowiadał nam wojnę? Tak było przed Krymską wojną i przed Włosko-Austryacką w 1859 roku. —
Pisałem tylko co do Pezi — co to u nas ludzie mówić będą? — pozwolono mnie jechać do domu — tak na świecie Bożym — a ona w Petersburgu a ja tutaj! Nie dziwaczy to? Nie fantastyczy? I co tu poradzić na ten targający mózgiem, który nami obraca?
Czy kto zechce kombinować okoliczności, które najdziwaczniej to kalejdoskopują się i zmuszają nas do takich tamecznych skoków, szczebli, łańcuch św. Wit[a].
A tu, już wczoraj, czy dziś zaczęłem rok 52½ — pora by już żeby los dał nam pokój — i pozwolił nam żyć według naszego upodobania się.

Czwartek 30 Czerwca.

Już dwa dni minęło, odkąd list pani mojej kochanej otrzymałem. I pomimo to nie pisałem — bo pióro, chociaż większe do tego, pisać nie chce. Bo co też, pani droga mać drużyny, mówić w takich ważnych serdecznych wzruszeniach — i jeszcze z tak daleko. Na tym zimnym papierze, tym bladym atramentem, czy podobna zastąpić wyraz mego oka i drganie uczucia w głosie żywym — kiedy jesteś przejęty do szpiku kości boleścią i współczuciem w obec cierpień tych, których się raz serdecznie ukochało.
Żałobnie rozpoczęliście wycieczkę waszą do ukochanego Trenczyna, do którego już nie myślicie powracać. Straszne to są te związki które łączą tak ludzi serce mających. — Zda się na początku że mamy w swem posiadaniu czasę czarodziejską — w której nektar najsłodszy i najczystszy — a czara nie do wyczerpania. Na razie tak pełna, że przez brzegi się leje — dzielimy się chętnie z drugimi — a im dłużej pijemy —

nektar ten sam – i zdaje się dna nie ma – a tymczasem dno jest – a na nim osiada ukryta gorycz – na raz postrzegamy dno – i odraz gorycz rani smak najdelikatniejszy – i nie wiesz wtedy, co z tą czarą zrobić. Dzieci tłuką tę czarę – dojrzali i wypróbowani – trzymają i przechowują – i by próżnią nie raziła, łzami ją zapełnić myślą – Ale i to zawiedzie – ani goryczy nie spłuczą z dna i ścian, do których mocno przywiązła – i czara sama coraz większa, coraz głębsza, coraz szersza i nie sposób ją zapełnić. Im dłużej żyjesz, tem więcej w tej czarze łez się zbiera – i widzisz że z nim czara nie wypadnie sama, z drżących już rąk, nie zapełnisz jej –
I tak ustępujesz miejsca drugim, którzy z żądzą chciwością i wiarą, piją i piją ów najsłodszy i najczystszy wszystkim nektar z czary czarodziejskiej. I stoją wtedy i kołaczą w myśli nieustannie i brzęczy jak komar w noc bezsenną, pytanie: Dla czego, po co? Z czyjego rozkazu? Jaki cel? I zapóźno przychodzi pewnik – że zadaniem życia i całym rozumem całego życia – zgotowanie sobie szczęśliwej starości, nie zatrutwanej wspomnieniami drażniącemi o zmarnowanej doli młodzieńczej – kiedy człek wszystko mógł ale nie z wszystkiem chciał wiedzieć. Wierzył wtedy ale w to tylko co bez zawodu zawodne – a nie wierzył w to, co jedno ślepej wiary nie wymaga...
I oto teraz zapowiadacie że zwrócicie znowu ku Krakowowi by oddać się w ręce synów Eskulapa i macie mieć przed sobą – świat z ciekawemi swemi zbiorami – i mają was opuszczać jak mnie – według widzimi się – tych którzy sami nic nie widzą. Najsmutniejsza to dola! Serdecznie wzdycham do Boga, by odwrócił od was kolej przeznaczenia w tym kierunku, odbywaną. Po co te koleje i telegrafy, listy nawet? Po co w nas tkwi ta ciekawość do tego co nam samo cierpienia sprawia, ta niecierpliwość by prędzej się dowiedzieć o tem co nas w samo serce rani?

Z tego com pisał przed otrzymaniem listów Waszych, czułem że tak się stać musiało, jak się stało. Dlaczegoście nie zatrzymałyście się, po otrzymaniu depeszy o wstrzymanie się z wyjazdem? po tych wodach z takim akompanjamentem kart pocztowych, listów i telegramów warszawskich, należało o sobie pomyśleć - i na miesiąc cały odłożyć tę Trenczyńską kuracyę.- To pewne prawdy, po które i do lekarzy nie potrzeba chodzić.

Pani wybiera z trafnej niegdyś rady Chałubińskiego, tylko to co w danym razie zaszkodzić może a zapomina o tym idealnym spokoju, choćby odludziu, które Pani tak usilnie i gorąco zalecał. Czy Pani o tej radzie pamiętała?

Już nie potrafię dziś, przesłać Państwu moim najukochańszym ani słowa pociechy, bo by wszystko zdało się Wam i mnie także, czczem i banalnem. Nawet i otaczające nas tu niebo, chłód, zalane łąki, porozrywane na drogach kolejowy- przyczyniają się do zamknięcia się, i oczu posępnych.

Cały jestem teraz - pragnieniem dowiedzenia się, jak dalej się pokaże - i czy do Krakowa, czy na Ruckelbergską ulicę pojedziecie. Czy tam będziecie przenosić się zaraz, czy jaki mistrz zdrowia, Was gdzieś rzuci? Czy pić, czy kąpać się będzie Pani moja droga - czy pigułki połykać? Czy do powietrza, czy do wód Państwo poszli? Czekam z najżywszą, młodzieńczą niecierpliwością - bo mnie bardzo ciężko - kiedy moi przyjaciele daleko są - a cierpią - Dajcie mnie dobrą wiadomość - a doznam uczucia jak gdyby mnie po ciężkiej ślepocie, kto wzrok przywrócił -

Ale nie mogę zakończyć pisania nie wypowiedziawszy błogiego uczucia wdzięczności za ten ostatni Pani list, w którym, dając mi szczegóły z życia Trenczyńskiego, złożyła dowody najszczerszej chęci, sprawienia mnie przyjemności. Niewyczerpana Pani w swej delikatnej dobroci, którą umie zmieścić w dzień swym z tylu i takiemi ciężkiemi i wielkiemi boleściami i udręczeniami. Niech że Bóg rychło tych kago Państwo radzić się będziecie - a ~~mnie~~ jeżeli przez życie na chwilę mnie z oczu Waszego nie wypuszczali

Wasz Midal.

Nowe Miasto. 5 Lipca. 881. Wtorek.

Chwała bez Bogu Najlepszemu, że mam wiadomości od Was lepsze — Mówisz Pani kąpać się — Pani tam w Kąpieli gorącej, a mnie odpychać trzeba. Odebrałem mój list pisany był pod wrażeniem przedostatnich wiadomości. Wyraziłem w nim całą siłę i głębię uczucia jakiego doznałem w obec takiego stanu. Więc muszę zapisywać, by to pisanie moje zaskoczyło jeszcze Was w Trenczynie. Więc już do Krakowa nie pojedziecie, nie potrzebujecie. Oh! tu pokazuje się że jedno polecenia mniej — a zmartwienia przybywa stokroć razy więcej. Tak jestem ucieszony że i piorun z nad Newy, nie zrobił wrażenia. Przyszły tam jakieś odmowne sprawki — djabeł wie skąd i dla czego? I sprawa moja w łeb wzięła. To i cóż! Czy jednak cztery pochodził nadziei — a ~~skąd~~ od tej znowu mi łatwiej przyszło rozstać, że raczej pozwalałem sobie i innym czynić w tej rzeczy zabiegi, niż bym ziszczenia nadziei pragnął. Wolałbym palcem kiwnąć w tej sprawie, żeby nie żona. Są na świecie i wędrowne ptaki, nie same tylko kury i kaczki świat zamieszkują. Zapóźno już bociana czy jaskółkę oswajać i przydomowiać. Jakoś nie gwiazda, lecz kometa przyświecała przyjściu mojemu na ten świat, i w ogon wpleciony tej tajemniczej wędrowniczy, z pod praw nią rządzących, nie wyłamać się mi. Nie darmo legenda nas wyprowadza od Tatarów — powinienem jak Michałowski, i jak Turcy — Szumoków nigdy nie wykładowywać.

A jeżeli czasami coś w sercu zadrżmi i zanudzi, rzuci się w objęcia jakiej duszy pokrewnej — i żal się ukoi. —

Nie każdem wypadło być ziemią lub słońcem — potrzebną się dla harmonii wszechświata i księżyce i planety.
A jednak zdoła na chwilę pióro — by przerwać tok, który idący z serca i mózgu, przez rękę i pióro na papier — po jakimś czasie, inną tam nagromadzi się elektryczności i inną barwą będzie znaczyć pisanie moje. Idźmy do kąpieli, potem wypijmy kubek wody — i przejdźmy się po błoniach lewego brzegu Pilicy —
Czwartek. Pięknie się popisał! Miałem skończyć pisanie tak, żeby jeszcze z niem złapać czas w Tomaszynie a tu czas mi wymknął się; jakiś amator rannego preferansa zaciągnął do stolika zielonego — wczoraj na wielką skalę majówka zajęła i czas i głowy — wszyscy prawie kuracjusze, pojechali powozami zakładowymi do lasku o dwie wiorsty odległego, muzyka tamże pozeniosła się, restauracja także, i przepędziliśmy część dnia na polankach między sosnami i wiązami — chodziliśmy po wąwozach i dolinkach — siadaliśmy grupkami, zdawało się obrazek z Pana Tadeusza — Nie brakło Telimeny były i Zosie — i Tadeuszków trochę — Zamiast grzybobrania — było poziomkobranie i mleko-chłeptanie —
Wracaliśmy po księżycu — a z tego niezwykłego było ciał przeruszania i potem skupienia się — tyle nagromadziło się elektryczności — że w nocy zebrała się nad Zakładem burza — grzmoty, błyskawice i deszcz nawalny.
Ale dziś poważnie przemówię.

Litwa najeżdża coraz liczniej, Moskwa ustępuje, 128
Rosjanie mruczą pocichu i zgrzeczniej - zamyka się w opozycyi biernej i obstrukcyi. Wyszaw odwiedziłyś żony
z okolic we Czwartki w Niedziele, przyjechałyś z zamiarem
skorzania - ale dziś chyba po raz pierwszy - uda się
zobawać - dotąd bardzo naciągane było.
Żoneczka moja, rozmówiwszy się z Ignacjowem, i dowiedziawszy się z ust jego, że na teraz nie więcej
nie może zrobić nad to co robi z jego rozporządzenia zrobił Drentelen - (nieprzeczytk najautentyczniejszy
bo jego jeszcze nie było na tej posadzie) - i że potem
zobaczy - przyjechała po kilku zabiegach się i
staraniach, do Warszawy, dla popełnienia trochę
mebli naszych, które dotąd ugrzęzły tam -
i jedzie nareszcie do domu. -
Ja, pamiętajcie, wyjeżdżam stąd 18go rano zamiejsko do Częstochowy - więc jeżeli zaraz mnie napiszecie - piszcie do Warszawy, adresując do Księgarni
Ludwika Pollaka Nowy Świat N. 39.
Listy wasze doszły mnie wszystkie, chociaż szły
bardzo powoli.
Niezadługo ~~możemy~~ będziemy mogli Konsilium,
Sobor urządzić bo jest mamy czterech Księży, nie!
płaczcie, przez proboszcza miejscowego i Księży mieszkalnych Kapucynów. A o papieża nie trudno bo
nieomylnych - znajdzie zawsze i wszędzie dużo. -
Żydów ćma - legiony! tak że mają osobne zupełnie
łazienki w domu umyślnie zbudowanym dla nich.

przy tej sposobności zawstydzić się powinniśmy – potomstwo Żydów leczy się kosztem miejscowych Kahałów – A między naszymi, znajdzie się parę osób żywiących się i leczących się – kosztem ... restauratora lub zakładu co się okazuje dopiero, gdy tego kogoś nie stanie – Zdały by się nam kahały i różne te okropne wady za które ich, Żydków tak tam chętnie biją – a my cieszymy się.

W projektach moich zmiany niema dotąd, chociaż za dni dziesięć – zajdzie dzień ostatni pobytu tu mojego. Coś nie odpisuje mnie Podeszwa mój przyjaciel – do którego mam jechać na tydzień – Jeżeli nie otrzymam wieści od niego – znacznie wcześniej powrócę do domu.

Z Łuży nikogo – prócz Dąbrowskiego i pani Olszewskich i Tarnopolskiego. –

Ale już tam źle w Szlajnerdorfie dzieje się – Doktor od paru tygodni obłożnie prawie leży – goście rozjeżdżają się – on nie mówi, a wyszczerza się – Zakład się podupadła i po zimie bodaj widoczny już nie będzie miał. Miała tam Malinowska przyjechać – ale dotąd jeszcze jej tam nie było.

W kraju wszędzie cicho – głucho. – Ignatjew niby coś przygotowuje – i może cieszy się ze jego wstąpienie na najwyższe krzesło – już by marzeniem pańskiego całe zostało. Ale nic nowego pod słońcem – a że i słońce zachodzi – trzeba będzie i jemu w swojej porze spocząć, w ślad za drugimi. Bywajcie mi moi drodzy – witam was na nowem mieszkaniu – niech wszystkie stare biedy ugrzęzną w Numerze 6ym

wasz serdeczny Michał –

Czwartek. 14 Lipca. 881. Nowe Miasto. 228

129

Więc w tej chwili jesteście u siebie na drugiem piętrze
pod N. 69 – i rozglądacie się po ruchomościach swoich
i układacie w głowie, jak to trzeba będzie poukładać
w paki i kufry – a potem od czasu do czasu odwrócicie

Sobota 16 Lipca.

przyszedł doktor i niby konsultować – a na prawdę, nie
chwaląc się, chory się, obrotnie, z zachowaniem powagi
krochmalnej lekarskiej, wyciągać ze mnie sekreta
Czerwińskiego – z pobytu mojego tu. dziewięciotygodnió-
wego przekonałem się, że oni tu obaj, zajechali tu
na setki ludzi durzyły – o działaniu termicznem
wody, najmniejszego pojęcia nie mają. Ale o to
mniejsza, tery z nimi nie spotkać się – ale oto
muszę dalej ciągnąć czem zaczął dwa dni temu –
Więc odwracacie oczy od kufrów i pak, i patrzycie
na piękne i teraz jeszcze gładsze – jeszcze piękniej-
szymi są one w tych chwilach w oczach wszystkich.
Jeden przed drugim przez delikatność przeciśnie
milczycie i żal swój ukrywacie – a żeby z oczu
nie można było poznać, znowu wracacie do prze-
glądu mebli i ruchomości i układacie je do prze-
noszenia się czyli odbywacie teraz chorobę zwaną
w Warszawie, przeprowadzką – taką która tylko u
cywilizowanych, osiadłych ludzi – jest chorobą.
Ja, jak kulawiec. mam wyjechać pojutrze o godzinie
5ej z rana – dotąd jeszcze nie zbieram się – Trzy dni
mam rozdrażnienie kości pacierzowej, które mnie
nawiedza co parę miesięcy, więc zostawiam przez
ne ostatnie chwile, w nadziei że uspokoi się tymcza-
sem. A jeżeli nie! to do Środy odłożę wyjazd.
Lesia moja, wróciłaś nareszcie k domom – trzeźwa, nadu-
talnie markotna i zaszczydzona, a pierwszy i czasu
natracita daremnia

Ja już z nikąd głosu nie słyszę – bo moi korespondenci
ostrzeżeni o moim wyjeździe – w razie potrzeby pi
adresuję pisanie do Księgarni Ludwika Polaka Nowy
Świat. N. 39. – Jest to mój towarzysz z Wiatki i Taszka-
wy dostawca karmi umysłowej i biorę wytwarzanie
o mnie. On zawsze każdej moje ponowienie ma
zaznaczone w swej książce klientów księgarskich. –
Kowal w liście swoim dzieli się ze mną biedą swoją z
powodu choroby czy chorobliwości Wandy – i niebo
jakoś w Glejchenberga umieścił. Czy się mu udało?
I jak?
Dalszy mój adres: Wołyńska Gub. miasto Łuck. – stamtąd
do Bilcza, w pierwszym przypadku Bilcze.
Łuck w językach nie słowiańskich należy pisać przez
z, albo tz. Bo Niemcy czasami Łuck biorą za swój
Lyck. –
Zamierzam siedzieć w Bilczu póki mieszkanie w
pałacu naszym będzie możliwe – tj. do późnej jesie-
ni dopiero wtedy przeniosę się objeżdżać Wołyńsko-po-
dolskich krewnych i znajomych. A wiecie co zaświta
mi w głowie na wiosnę? – Nie zgadniecie! – –
Konstantynopol przez Odessę. Ale to od wielu oko-
liczności będzie zależeć. – Tymczasem sza!
O Berwińskim pewnie nie zapomnicie. Właśnie
przy ogólnym przeszukaniu wszystkiego – i to coś mo-
że wpaść w ręce. Trudne na wszystkie strony urzą-
dziłem polowanie na zabytki po nim. Odkryłem
już całą rodzinę i furę listów i materiałów z pamięci.
Tenczkoś, co się udał do mnie w tej sprawie, zachwycony
i kadzi mnie jakgdybym był samym papieżem. –
Tymczasem powietrze mamy duszne – chcielibyśmy
deszczu – ale rolnicy nas wyprzedzili – i cieszą się z pogody.
Niech i tak będzie! Tym trzeba żyć! Wasz amicus

Michał.

Nowe Miasto. 20 Lipca 881. Środa.

Jakim sposobem ja wiem że przyjechaliście do Gracu, i że Lena was spotkała w Kindbergu z bursiakiem w ręku? Takim sposobem. W Niedzielę bardzo było gorąco, a jednocześnie zimny wiatr. Poszedłem do parku z wiatrem – zgrzałem się jak pani Idalja w kąpieli Trenczyńskiej – i naturalnie trzeba zawrócić do domu. Obracam się, i idę pod zimny wiatr – przychodzę i dostaję straszliwej chrypki – kompresy nie pomagają – gadać ani mówić nie mogę – i czasem bez tego warknę – każę mi przylepić Rigollet – i pić szklankę z mleczkiem ciepłem. Ma się rozumieć nie wyjechałem, a przytem mam tu chorego przyjaciela, który i siebie i drugich morduje, doktora, siebie bałamuci – więc powiedziałem sobie – nie-tem zabawić u zdrowego przyjaciela tydzień – czy przy chorym przyjacielu zabrnie godziwiej jest przy chorym przyjacielu zabrymać się. I oto takim sposobem odrzymałem tu wczoraj 19go kartkę pisaną Łotkowi przez panią dnia 13go. Teraz jestem znowu na wyłowie, codzień – Zdarza mi się kompanjon do Częstochowy – więc do niego się reguluję – piątek albo Sobota ujrzą moje manatki już spakowane, na wozie załadowanym i nas wlekących się kilka godzin po piaskach w skwar – do Krawy. A może pojedziemy wieczorkiem bo w dzień naprawdę, leżałby człek jak bajirot w kałuży; – a tu siedzisz i jak wrona, z gębą otwartą ledwie dyszysz – pisać nawet gorąco przeszkadza: myszy.

piątek. 22 Lipca. –

Wczoraj nareszcie wionął wiatr – zagrzmiał grzmot

lunął deszcz – i słońce się schowało – a nasze wszystkie twarze rozjaśniły się – ludziska się poruszyły – ten i ów lepiej spał, – wszyscy odzyskali appetyt – i już można pomyśleć o wyjeździe, bo dotąd ani odwagi nie miałem ani do pakowania się – a tem mniej do jechania kilka godzin po rozpalonym piasku – wśród rozegrzanego powietrza, i pod ogniem żarzącym słońcem.

Tymczasem zielony stolik i kredka w robocie cały dzień – wist, jeralasz i preferans. – Czas inni towarzysze, inne ceny, inne warunki.

Żona moja rozkoszuje się spokojem i ciszą wiejską, po karze karze stołecznem. Sad owocowy – dał jej 250 rubli dochód niestychany i niewidziany. Urodzaje w ogóle znakomite. Więc i dzierżawca w dobrym humorze – energiczniejszy. – Porcje wyłożone, uczynne – ale niema jeszcze mebli – ale za parę dni i one przybędą.

Wczoraj jednego dnia otrzymałem wieści rozbieżne – Świętla córka wychodzi za mąż 31 Lipca w Wenecyi o godzinie 9ej wieczór – w kościele della Salute – Ojciec zaprasza. Zaleska tak zwana Ziuta – z Florencyi już wyszła – i jest Panią Zaleską, jedzie do Józefy dr Moszkowskiej, swej opiekunki – A Maryjka Komorniczna, którą w Schajnertorfie widzieliście kilka lat temu, wychodzi za Puzyna – jakiegoś na Żmudzi mienszczyka – I tu skojarzyło się jedno małżeństwo – ale nie na pociechę Ludzkości bo jakiś Gotowin z jakąś Gregorjew. – Gości tu nas jest ze 160. – Co to za jarmark, możecie sobie wyobrazić. Z Rusi stanowczo prawie nic. Dąbrowscy, i pani Holszewska – i jakiś Lewicki z Zastawia, stary z brodą, krótki i nie chudy. Panien huk – wszystko bez matek – a kawalera ani jednego tak że o zabawach ani myśleć. Żydów i Księży coraz więcej. I Robin jest jeden z żoną.

Wyjazdem w poniedziałek – i w nocy będziemy w Częstochowie – będziemy znany ja i Sybirak Starszanin Lipiński – i razem do Warszawy – Dosyć na teraz – niech całuje moja leci do was – i tony Zdrowia
Pobiegnijcie na moją intencyę – wasz Michał.

22 Lipca. 881. Bilcze.

Otoż wypłynąłem na Ocean bezbrzeżny, bez przestrzeni podzielnej
co to ani godzin, ani dni imiennych nie ma – Zapisałem Ci na
górze datę – ale już dnia tygodnia ani wiem, co to za rzecz! Szeroko
na około – umysł nie opiera się o nic. Nie miewam przed sobą –
tylko wspomnienie za sobą zostało po łąkach i grodach które opu-
ściłem – Kładki między okręgiem a ziemi nie ma – Są gdzieś
miasta Łuck, Dubno – ale żadnej z nimi komunikacji – Ani
wiesz kiedy to, co piszę, pójdzie. Jaki gołąbek to zabierze?
Dom cały zawalony gratami życia Grackiego. Nawet misy
gliniane, filiżanki potłuczone, koszyki blaszane – wszystko ocalało
z rozbicia mego październikowego. Już kukułka kuka pod ręką
wędrującego zegarmistrza żydka z Beresteczka. Stolik pani na
robotę, pamiątka ostatniego S. Michała, stoi koło mnie i spoczy-
wa na nim tymczasem ponurosyjsko żony mojej. Jeszcze
szkła mojego nie mam. Muchy jak kwiatów w trzebie –
czarne, szare, żółtawe, latają, łażą, łaskoczą i kąsają.
Sala ogromna zasypana całą sianem i słomą z dolin Styryjskich.
Witamy graty i graciki jak z tamtego świata powrócone.
Ale co się na tym świecie dzieje – ani słychu – Już nagderałem
się, wczoraj, pod wpływem jakiejś niezdrowności, że tak
żyć chyba nie potrafię. I już rozpoczęte poszukiwania, czyli
nie znajdzie się gdzie jaki chłopak, i konik do kupienia, by
regularnie z miastem Łuckiem się komunikować. Bo to
teraz tu czas szalony – ludzie, kopy i wozy – stanowią jedno.
Jak w Warszawie w karnawał, tak tu teraz – wszyscy
w kołowaciźnie. Życie całe na polach – a jeszcze Bóg im
dał urodzaje obfite. pora piękna, więc chwytają i nawet
zwozory pomimo Eljasza, kosili jęczmień, wiązali, i wo-
zili w kopki i stogi nawet – nie lękając się zemsty tego
proroka, co to tam w górze wozem ognistym przejeżdża
się .–.
Jeżeli jako tako będę usposobiony, opiszę Ci parę dni
moje zacisze – na Marję Anielską, na dawną porcjunku-
lum, dzień, który obrała sobie siostra mojej żony na
dzień imienin – wolała Marję Anielską, niż Anielę wdowę
z Marco męczennicą. Oni tam ani wiedzą żem przyjechał
i dziś żeby kto tu nie zawitał, to tylko pod tym wa-
runkiem znoszę muchy, i odcięty od świata siedmiomi-
lowemi krokami pochód dziejowy, odbywającego, tym
i ludzi nie mieć na karku.

piątek. Korzystam z okazyi. Zjechał tu niespodzianie Milowicz Zygmunt Włodzimierza i Witolda brat stryjeczny. przyjechał za urlopem z Tambowskiej gubernii. Dowiedział się że jestem i zajechał. zaraz odjeżdża. Więc piszę prędzej znak życia ode mnie do was, moi drodzy — króciutko, spiesznie, pozdrawiam was z pomiędzy gajów dębowych, gęstych kop pszenicy — w ogrodzie przywróconym do stanu puszcz dzikich, gdzie tylko węchem odszukuję dawne dróżyny, po których panie z ogonami nawet przechadzać się mogły. Już kałamarz z orłem — i lichtarze z małpami stoją przede mną - ale jeszcze nie ma nikogo na stałego do miasta posłańca — prędko. prędko! woła Milowicz! Czekaj, czekaj woła Sołtan. Ale nic nie pomoże — bo na nikogo czekać kolej nie będzie. — Więc kochani moi — jak tam wam na nowosielji — Kiedy tu od was przypłynie do mnie słowo za którym tu jeszcze mi tęskniej, niż gdzie indziej.

Wasz druh Michał.

Zigler. Warszawa. 29 Lipca. 881.

Siedzę tu od Środy. Uczepiłem się nabytego w Nowem Mieście kolegi – i dla niego zwlekam wyjazd do jutra. Tutaj otrzymałem kartkę Józefa – i już adresuję pisanie moje na Stuckelberską ulicę. Jechałem tam z Wami, a jednak nie wiem, jak tam czujecie się, po uporządkowaniu się – tak jak nie wiem, jak znajdę kraj niby mój – i dom niby mój. Jak tam żyć będę? nie umiem sobie zapowiedzieć. Zamiar mam niby stały taki: trzymać się w pałacu Bilczewskim, dopóki cieplica wystarczy do bronienia się od srogiej zimy, która niezawodnie, oblegnie twierdzę moją, w której zamykam się – na czas jesienny. Jak mi wydadzą się chłopkowie, jak sąsiedzi; jak znosić będę szpilki głupie, ze strony [illegible] bezpośrednich i dalszych. Tam się pokaże, co ze mnie zrobiły 10 lat za granicami państwa Moskiewskiego spędzone – i tyleż lat jednocześnie kark mój obciążających. Czy porywom zniecierpliwienia się zdołam opierać się? Co moja żona pocznie z resztą moich tamtejszych? Jak to będzie się żyć bez codziennych ze świata wiadomości, bez możności każdej chwili zadosyćuczynienia potrzebom albo i fantazjom. Sam sobie odpowiedzieć nie umiem i nie żądam by ktokolwiek znał mnie lepiej niż ja sam siebie. Więc i wy, drodzy moi, nie hazardujcie się i nie zbierajcie o mnie horoskopów. Czekajcie a pomału, rozwijać się będzie przed wami obraz nowej epoki żywota mego. Łatwiej jest wiedzieć, czego nie zrobię, niż na co zdecyduję się. Warszawa nigdy mnie jako mieszkańca swego w murach swoich nie ujrzy. Za starym by dać się wciągnąć w objęcia tej najprawdziwszej Syreny. Rozkoszna bo, rozkoszna! Ludzi co niemiara – ale nie na moje siły, nie na mój temperament. – Wolę Drezno, wolę Konstantynopol – i to także los przyjaciel! gdzie byłoby najprzyjemniej, tam nie mogę! –

Ani w Gozen, ani w Warszawie! Tam dla reumatoidu, którego, nawiasem powiedziawszy, nie doczekasz nigdy i tu, dla drożyzny i węższego życia.

Z Święteńskofu, cała kolonja cięższych chorych wyjeżdża na zimę do Gorycyi, bo zakład zamyka Jowisz w późnej jesieni; Wolscy, Lindt, Siateccy i matką - pisano do mnie po informację - poleciłem im Angelo d'oro - i opisałem co ich w Gorycyi czeka.

O sobie co do zimy późniejszej nic nie umiem powiedzieć. 1 Lutego skończy się mój urlop. Będę próbował go przeciągnąć - i stąd zależeć będzie wszystko od tego, jak władze względem mnie znajdą się. I wtedy to nastąpi ostateczna moja decyzja - co będzie stanowiskiem? rozgląd., czy zniechęcenie się - Jako człowiek sumienny mówię dziś: scio ut nescio, jak Sokrates przed śmiercią.

O Wołyniu nic nie wiem, nie słyszę - Ciągle mnie obsesa lub towarzyszy Litwa albo Kongresówka.

Pierwszą osobę zobaczę na Wołyniu, w Dubnie - Sporowskiego - staję przed nim - jak uczniak z cedułą. - Co za błazeństwa! Potem jadę do Smordwy, do siostry Pęsinej - spadam na nich niespodzianie, bo nie telegrafuję - i tam wpadam pod ulewę pytań - i na wstępie zaczyna się targ o ilość dni co tam przeżyję mam; trzymać się chcę - mocno; - bo mnie pilno do swobody - której bądź co bądź i tam niema. Mnie gadać ani mówić nie chce się - a szczególnie o polityce - a tam to przedmiot najłakomszy. Będę miał azzumpt do spieszenia się bo właśnie w tym samym czasie, nareszcie jelita z gniazda na Mendelsstrasse - sprowadzić trzeba z dworca kolei - i wypłacić 320 rubli kosztów całej tej sprawy - notabene, dorośnij - po co i na co? Ona pewnie już dzisiaj nie potrafi odpowiedzieć.

Волынская губ. гор. Луцкъ, omyłka bo pamiętajcie: С. Бъльбра. Luzk - a nie Luck.

Tu nikogo nie widziałem z dawnych znajomych - wszyscy się rozjechali: papiery Berwińskiego przesłałem Antoniemu Bądzkiewiczowi - do Krynicy. - to mój przyjaciel i właśnie dla niego o nie prosiłem. On wam je odeśle. Serdeczne pozdrowienia

Wasz Michał.

1.
133

Bilcze. Lipca 30 / Sierpnia 11. 881. Czwartek.

Wiecie co ja teraz robiłem? Oto wyciągnąłem wszystkie stare listy, i papiery, jakie tu znalazłem – i.... odcinam niezapisane ćwiartki: a na tych strzępkach, albo listy de noviter, piszę – albo zapełniam je notatkami o osobach i majętnościach, jakie ~~wyraz~~ spotykam w starych dokumentach pozostałych po dziadku moim Poetéju – a przez tę niby przęsę obcuję z ludźmi którzy żyli w XVI, XVII, i XVIII stuleciach w województwach Wileńskiem, Trockiem i Brzeskiem.
I wciągam się do tego życia, byle mnie od niego nie odrywali goście mili, jak to uczyniła Helenka Ledóchowska, która przyjechała ze Smordwy – z zamiarem i pewnością że mnie i Lesię ze sobą zabierze. A jakże! Widzicie, pojutrze czy w Niedzielę imieniny pani Amelii, siostry Lesinej. Zjadą się tam jéj synowie z żonami, córki z mężami, sąsiadów parę – więc dobrze by było wyprawić bal cr lerrepsrowa[illegible]! Dobrze by było pokazać im zamorskiego ptaka! A ten ptak – ani rusz! Nie chce ze swojej klatki wyleźć – tak jak papużka moja, jak na balkonie czy werandzie, sama zostanie, albo chociaby i z nami; ale dłużéj posiedzi; – zlezie z krzesła lub ze stołu – i marsz – do pokoju, na swoją drabinkę. – Dopiero, kiedy się rozjadą goście, i zostanie sam pan Janusz, Helenka i podstarościanka Eliza Penelatkiewiczówna siostra Waszej znajoméj – wtedy ja tam zjadę – i dopiero oddam się na pastwę pana – na jego o polityce rozprawy. –
Tymczasem przechodzę, z dzierżawcą naszym, wszystkie perypetje gospodarskie – patrzę na Wschód i na Zachód, drżę na widok chmury, na zmianę wiatru; – cieszę z wypogadzającego się nieba – raduję się gdy żeńców wyjdzie na pole, więcéj nad dwadzieścia. Obchodzę pola jakbym sam ja gospodarzył. Każdemu chłopowi lub chłopcu z mojego pokolenia, podaję jak architektowi, rękę do pocałowania – odbieram witania, jak gdybym w nie uwierzył. Żniwa zaś już na ukończeniu, jutro pewnie będą obżynki – Dziwnie mnie, lędzie, patrzeć na ten obrzęd, zwrócony nie ~~do~~ mnie, nie mnie, nie mnie, lecz jego imieniowi – a raczéj wodzca jego poświęcony. A tu i schronić się nie ma dokąd!
Poniedziałek. 15 / 3 Sierpnia – I nie wiem jak zacząć? Czy opisywać? Czy tylko zapisać fakt? I nie siadłbym i dziśby do pisania, żeby nie otrzymany dziś list Wasz, który mnie wyrwał ze stanu

w jakim byłem, jestem i jakiś czas jeszcze będę. Na raz jeden, cały
spokój, miły czy niemiły, długi jakiś, Bóg wie, skąd nadszedł, strzaskany,
i rozproszony. Na raz jeden wieś odartą została ze wszystkich, jak dla
mnie, bardzo nielicznych, powabów i łagodności. - Na raz jeden, w
jednej chwili spadł z najpogodniejszego nieba piorun - uderzył w innych
prawda, ludzi - ale mnie uderzył, ogłuszył, i cały ustalony, z mozołem
wprowadzony porządek życia i myśli - zamieszał. Szedłem powoli
drogą, ubitą, gładką, równą, nudną i prostą - nagle droga urwała się
czy mnie wicher, ~~zakrzeczył~~, zakręcił i jestem jakby narazie po bezdrożnym
ziemi, czy po potopie, czy w przeddzień świata stworzenia. Trzy
dni temu, gdy zażywam ciszy i spokoju po spadłej na nas niewolnicy
Smorłowskiej, kawalerem przed obiadem, na obiad - a zjechały się na
nią Ledóchowska starsza, Tarnowska i Chodkiewiczowa córki, Chodkie-
wicz zięć i Tarnowski Jancio -. Gdyśmy odwieźli ich - jutrzejszy dzień
był dla mnie dniem świątecznym - otóż tych chwil używamy -
po herbacie wieczornej, po 10tej żona powiada: wyjdźmy przewietrza -
wychodzimy na werandę - patrzymy na oficynę - bezmyślnie -
stoją tam parobcy i czekają, jak codziennej porcji, po kieliszku
wódki, którą im wynosi regularnie dzierżawca Lipski. Czekają
oni - a my patrzymy. Nagle jeden z parobków leci ku nam - ku
werandzie (i gdy to piszę - po całej skórze dreszcz biega i tchu brak)
i woła: pan pomer czy co!. Co? Co! jak? On powtarza, my
spadamy jak jastrzębie - lecim - do jego pokoju - leży na łóżku
nieżywy - i najspokojniejszy, a siostra biedna - rzuca się, woła,
ratuje, mnie nagli - stoję otrętwiały - Biorę za puls, jeszcze niteczka
cieniutka, ledwo, ledwie się porusza. Cały chłodny - nogi grzeję
wodą, octem trę, ona serce octem naciera - posyłam po księ-
do doktora, i po rodzinę ich - I koniec! I skończyło się - I cały
noc potem przeszła - w gronie przybyłej rodziny - i albo
wszyscy, piorunem rażeni milczeli - albo, jak zeszli na pozór
patrzący, zawodzili, płakali i jęczeli i łkali. - I oto w jednej chwili
stanąłem na czele interesów naszych i ich - A położenie nas
wszystkich, a ten puls, com go pod palcem czuł - spać mi nie
daje. Oto wieś i jej rozkosze. Rozkosze kozłowne? Nie! rozkosze
Najpierwsza konsekwencyję: jadę jutro
[illegible] nie przychodzę.
do Puław, gdzie mieszka brat nieboszczyka, a mój towarzysz
drogi i więzienia - stary, chory - i internowany, jak ja i inni -
On jest spadkobiercą - Czasu nic nie mamy tracić - bo kwestyja
stoi nagląca. Trzymają go dal Bilecz czy nie? Ja mam i wiele-
mosi ty strasznie zaoszczędzić mu, i w interesie rozmówić się

Zazdroszczę mnie wszyscy, którym na to serca stanie! A przydając do
tego, że ani jednej, literalnie, ani jednej osoby, w koło, dla mnie bliższej
lub sympatycznej, w tej całej okolicy. Biedna żona moja, całe oparcie
ma we mnie, co ja moje — ona. Ja. Stoi mi ciągle, dzień, a głównie
w nocy — obraz który mieliśmy na oczach — i aktorami w nim niech
będzie, kto z nas dwojga! Oni tam w ojczyźnie mają swoich i
blisko, żyli i żyją między rówieśnikami, szkolnymi kolegami, krewnymi i przyjaciółmi. Ruch tam ciągły, dzień i noc teraz. A
u nas, w pałacu! ... Jadę — ale .... chyba nie wrócę. Bo jeszcze
do tego — straciłem wszystko com nabył dobrego w Nowem Mieście.
Jedzenie tutaj — z ręki byłego niegdyś przed laty dwudziestu, trochę za
w 20 lat leśniczego naszego, — dla mnie nie możliwe. — Nie! już
wieś nie dla mnie! Skończyło się! i to w chwili, gdy idę za
jakimsi poczuciem i obowiązku i dla mej biednej Cesi, powolnością —
układałem się, automatycznie, mechanicznie, do życia tu na jakiś
czas — i zagrzebałem w robocie powolnej i zaciągającej — z papierami
starymi — i rad zająłbym w mózgu kryjówkę — w której układają się
czynności, które mają najbliższą przyszłość sobą zapełniać.
I oto w takiej chwili przełomu, ponawiającego się tyle już razy w
życiu mojem — odbieram dziś list Wasz — świadczący o tak ~~bli~~
silnych więzach, nas ze sobą łączących — I innych kilka listów
przyszło od samych bliskich mnie sercem! — Boże, mój Boże!
i znowu, różni, w różnych świata stronach, mają mnie będą temat
do najmilszych, o drugich, rozmów. — Nie stały!, fantastyk!, zbytko-
wnik!, kapryśnik!
Jakżeż radzi jesteśmy, jak Bogu dziękujemy, że przedłużyliśmy nie-
boszczykowi kontrakt — i że w tym roku, miał on dobry urodzaj!
Pęknięcie serca który go zabił w jednej chwili — nie jest już skutkiem
zmartwień. Żył już teraz rozpogodzony — z nadzieją wybawienia i
dni swobodniejszych. — Inaczej zaś — mielibyśmy na sumieniu. —
Ale co dalej z majątkiem będzie? Dowiem się w Puławach. I wszy-
stko to zostanie na głowie i barkach Cesi mojej.
Nie nie wiem co ze sobą zrobię? Jadę — a jak tam będzie w Puławach,
na co się zdecydują Konstantyny Lipscy — nie wiem ani się domyślam. Może
stamtąd pojadę do Podczaskiego w Piotrkowskie, a może do Nowego Miasta,
a może wrócę i siądę w Dubnie, byle nie w Bilczu. Nic mnie do
Bilcza nie przywiązuje — a wiele warunków odstrasza. — Wobec takiego
położenia — adres mój: Księgarnia Ludwika Pollaka Nowy Świat. 39 —
ale na imię moje.
Dwaj moi bliscy — Rusińska i Wiktor brat — już poszli na kolej nową
Dęblińsko-Dąbrowską. pierwszy wezwany do Wielopolskiego, który daje
mu tam miejsce.

a drugi już wyruszył, tobie służy na przestrzeni między Radomiem a Rzeszowem.–
Ani mam wyobrażenie, jak sobie postąpię – ani jak los mną obróci.
Już jestem mocno ubezpieczony – a więc już przekonany, że spokoju i zagrzania miejsca – los mój mnie nie da. Bóg widzi że ani razu jeszcze, dla fantazyi, nie opuściłem ani jednego kółka ludzi, ani jednej miejscowości, ani jednego zajęcia. Jeżelibym jechał do Nowego Miasta, gdzie mi było jak najlepiej, to przejeżdżając przez Warszawę – zapiszę się na obywatela Kongresówki – i po skończonych formalnościach – na każde zawołanie mam paszport za granicę – a wiecie co ten paszport oznacza? Ale to wszystko w dalszej, stosunkowo, przyszłości.– Tymczasem na pierwszym planie stoi Bilcze – Może dla Bilcza, będę musiał wrócić na Wołyń i więcej w Dubnie?.– Więc o trochę wyraźniejszych zarysach obraz bliższej przyszłości – otrzymacie z Puław.–
Dzisiaj ślub Święcickiej – a za 8 dni ma być ślub córki tego Konstantego Lipskiego. Ale czy odbędzie się? A tu... pojutrze zapewnie, napewne, odbędzie się.... pogrzeb ś.p. Narcyza.
Listowi Waszemu zawdzięczam energię do pisania, dotąd nie byłem w stanie, ani czasu, ani myśli w jednym kierunku jakimkolwiek utrzymać.
Ach! czem to za pustynia tutaj – gorsza od puszczy i stepów – bo pustynia zabudowana. Gdzieś to gniazdo z którego wyrwano nagle Narcyza niełaskawą, uwziął się drapieżny los – jastrząb – i spoczynku nie daje, i litości nie zna. Składa to gniazdo dwie rodziny – Lipscy i Skrzyneccy. W pierwszej brat jeden w Puławach, ślepy i chory – córka jedna daleko w Bessarabii, za mężem, drugą teraz na Ural jedzie – trzecia przy niedomagającym bracie w Galicyi – synowie: jeden ekonomuje, drugi gospodaruje. Brat teraz umarł a siostra stara panna, została nagle sierotą, bo z tym nieboszczykiem dusza w duszę mieszkała. U Skrzyneckich, jedna córka wyszła była za Tobra, porzuciła go i z trojgiem dzieci, pojechała do Zgierza na nauczycielkę do szkoły miejskiej – ma 15 (?) pamiętam – i dostaje .. 300 r.s. – do niej, z nią pojechała stara panna – ciotka, siostra ojca; – a syn jeden tych państwa – na Sybir wysłany – ale nie za polityczną sprawę. –
Rodzice zostali – w nędzy materyalnej, i w piekle moralnem; nieszczęśliwi –
To są najbliżsi nam.
Wtorek. Lunc. List zamykam, a sam lecę na kolej.
Serdeczny Wasz Michał.

235 135

Bilsze. 31/19 Lipca. Niedziela. Rok 1881.

Żywy nieboszczyk, czy z długiego letargu powstały – pierwszy raz w swoim miłym domu, zaczyna temi słowy do oddalonych prze-działonych przestrzenią tysiącwieków pochodu społeczności ludzkich. Przez noc przejechałem [illegible] z Brześcia do Kiwierzec – stacyi odpowiadającej dzisiejszemu i dawniejszemu słowowi rzeczy po tej stronie Bugu. Kiwiercé – Łuck tak się nazywa stacyja, gdzie rozstałem się ze światłem, lub jego pozorami; – Kiwiercé wieś leży od stacyi [illegible] siedem wiorst – z Łuck o czternaście; a stacyja zbudowana na gruncie Żydyczyńskim. Ale czego nazywa się: Kiwierce – Знаете почто и Скорпало Зерег..? porzuciłem nieprzeniale urządzony pierwszej klasy – i siadłem na bryczkę żydowską, która mnie za rubla dociągnęła do Łucka. Było to o pół do 5ej zrana. – Żywy nieboszczyk! – Nie wiedział żydek. – Żyd nie wiedział, w której stronie Bilsze leży! – Wszak to przenaście lat – jak mnie na tym świecie nie stało. –

Spotkałem na początku mego poczciwego hystorycznie Kałka – jedynego do stacyi tejsamej po Greckie pozostałości – i dowiedziałem się że rzeczy są, i że Cesia mnie w Bilsze czeka – Raźniej mi się stało, gdy ktoś choć mnie zna i poznał. – Z tak losami podzieliłem Kwiecińskim dywanem, otoczon powietrzem budzącej się mamy przyrody, jechałem, skacząc na wszystkie strony i boki – ja i kufer mój ze mną – ja leciałem na żydka, żydek na mnie, kufer deptał mnie nogi, ja go podrzucałem ku żydkowi – deska na przedzie wymykała się z pod niego – on zapadał między boki bryczki a kufer – Żałość moja walczyła ze śmiechem – Świeżość powietrza, i wrażeń łagodziła cięgi fizyczne i moralne – Naprzeciw chłopi wiozą siano, pachnie dziegciem i końskim gnojem – białej namioty i szarzeją baraki – szeg koni wracające z wodopoju – czapami żołnierze wynurzają się koło Łucku, na słupach od latami – afisze moskiewskie, o teatrze – bruk zastukał – ja przygryzłem język, tylko ruin pokłaszłonych w błagalnej, skrzydlaty, probosz – na jednej wyrósł muchomor z Byzanckiej krainy przyswojony – Nic się zmieniło – na prawo Abramka Łomka i fabryka tytoniu jego – na lewo Konna poczta i poczyje – zajechałem – i na godem położyłem się łóżku; – miałem widzieć się z owym Łorokiej, mym dawnym przyjacielem, z księdzem Szlepinerem

niegdyś trynytarzem – z Szemioldowanami co mnie karmiły gdym
siedział w więzieniu rok prawie cały – i do katedry zajść miałem.
Ale tak serce ściśnięto – tak mi było w tej rannej porze przytłumio-
ze naglącą zawołałem o konie i nie zważając na djabelne
zmęczenie dni ostatnich – po pół godzinnym pobycie w ulubio-
nym niegdyś Łucku, puściłem się z Szarowskiem, parą białemi
ostrymi końmi – po drodze przez Styr do Bilcza. I znowu
było mnie smutno – aż żyd woźnica obraca się i pyta mową
ludu: a kudyju pojidemo, na Łohodówkę? Znowu mnie
stało się lżej, bo w tym znaku zwyciężyć możemy – tą mową
możemy mieć szansę, przeciw najeźdźczej postawie. Ale
dalej znowu sierocio, i zagrobowo się czułem – Wiatr mnie nie
znał, nikt nie powitał – jeno proso czarne, i zielone wspani-
ale rozkoszami płonące; – Tak dzieci nowonarodzone uczą się
musiałem dźwięków i wyrazów matki swej niegdyś – Myślałem
że żadnej rosy po drodze nie było. Aż tu kozodołem opuszczamy
nowat przez jaskółki – szczerze samodnie: Sybilleczyzny w przejś-
pamięć zwarcie pracuje, jak zwierciadło w tej porze – i oto złoczyń
się wyraz: Nowy Zbaraż, niegdyś krzywiecki wioska – przy dalszej wio-
szczęśnie słup i napis: Wielbłajów. Tak! tak! pamiętam – wier-
błajów! – potem szereg chat ostatnie czesne, inne kryje przypom-
najęce – chaty Czechów – ogródki z kwiatkami, ogrodzenie schludne,
lekkie, lecz zamknięte porządnie – jedyna oznaka cywilizacji w
tym kraju – Ani wiem co to jest? Znowu słup i dzwon wysoko
wzniesiony – na słupie: Mielyszyn – zaraz ze tym wyrazem przy-
pały się, zlecieli się wspomnienia – na skrzydełkach budzącej się
pamięci – widzę rodzinę Bereżeckich – i oto przedziały majątku
kolonjalnie. I już po tej takiej drodze gładkim już i szerokim
jechałem gościńcem – już i jasno, i domowo było – Tu szykanie
tam Ławrów, a przed sobą widzę już topole nadwilonkie
dróg majątku Bilczańskiego. I dojechałem – i zaraz wyleciała:
Sabina i papużka krzyczy – i aż do 10 wieczór – zaraz mi opowiada
a ja jeszcze milczę – i nie wiem co ze mną będzie? Obszedłem
ogród – drzewom się pokłoniłem – pochwaliłem, – i od wyrzucenia
mnie z Bilcza lat temu 17 – dziś pierwszy raz wróciłem do
pisania, gdy wszystko się uciszy – tylko z Sabiną odnowiłem
głośno pacierz, a psy na dziedzińcu na księżyc szczekają –
Nareszcie zbudzony, ale ubrany więc, gdym się podzielił z wami –
idę spać.

3 Sierpnia n. s. poniedziałek. 1.

Doszło już do mnie kilka głosów ze świata, i od Bardeckiego dowiaduję
się, że Łozińskich gospodarstwo weszło na dobrą drogę. Ma już tysiące
korcy pszenicy, a cztery tysiące ma zebrać ziemniaków — i o 60 mo-
rgów więcej zasieje w tym roku. Sam zaś Bard. oczekuje obywatelstwa
kwa Austryjackiego — i wybiera się na Wołyń — w interesie Łozińs-
kiego z racyi spadku po Żurakowskich, którego mu szwagier jego
Żurakowski udzielić nie chce. — Świętosłecki zawiadamia, że
ślub córki odbędzie się dopiero 15 Sierpnia, i znowu zaprasza.
I Bard. i Skuciński z Nowego Miasta obiecują się tu (po poznańsku
mówiąc) we wrześniu na kilka dni. Brat mój bawi w Kołobrzegu
na Pomorzu z dziećmi owego Gajewskiego, zorałego z Działowsky —
i robi wycieczkę do Zoppot koło Gdańska gdzie kąpią się Skarbi-
kowa Tarnowska, Adasiowa Sierakowska i Konstantowa Branicka.
A gdy wróci do Waplewa, wyśle mnie okolnemi drogami
niektóre rzeczy, które przez drogę gdzieś tu w drodze zaległy.
A ja powolnie przy pięknej pogodzie, oswajam się z miejscowością
i odludziem tutejszem. — Rozglądam się po ogrodzie i zatrzymałem
uwagę i czułość nad sadem owocowym. — Wydzierżawiony za 250
rubli — chcę go otulić parkanem bezpiecznym — i sprowadziwszy
sadownictwo skrzętnie — okrzesać go, oczyścić, umyć i odziać po-
rządnie na zimę. To będzie moją jedyną pracą na polu obywa-
telskiem i gospodarstwa. Krajowi przyczynię owoców a sobie
coś więcej do kieszeni — bo zyski, pewnie o 50 r. dadzą więcej
gdy nie będą potrzebowali najmować ludzi do pilnowania
całkiem bezbronnej kryjówki którą dają i pacht mnie z mojej płacy.
Poskarżę się wam, że węgierek tylko chyba na lekarstwo się
starczy i to, bodaj na codzień, nie wystarczyłoby. — Na maliny
nie trafiłem, czereśni nie ma, jabłka jeszcze nie dojrzały — słowem
roskoszy wiejskich dla brzucha nie ma.
Więc szperam w pozostałych, ocalałych pamiątkach dawniejszego życia,
trzecim na każdy szpargalik, na którym wyczytuję jakiś fakt z
dawnego życia który już nie wróci — bo jego miejsce zajęło inne.
Całą ozdobą dzisiejszych dni — poczucie pewnej swobody — w każdej chwili
mogę pojechać po Rusi — i po Kongresówce; — i czuję, że nie po-
trzeba co chwila sięgać do kieszeni, by żyć i mieszkać.
Mam zapas tytoniu, zapałek, papieru papierosowego, jest atrament
i papier do pisania — i jestem na jakiś czas bezpieczny. W panto-
flach chodzę po pokojach i po ogrodzie. Nikt nie dzwoni — odzienie
najstarsze. I dożyję tego na dzisiaj. A o jutrze Bóg niech radzi!

Tymczasem wiem tylko tyle że dziś Poniedziałek, dopiero zaglądam
do kalendarza żeby zobaczyć jaki to dzień miesiąca, święta niedorosłego
i święta — dojrzałego czy przerosłego? — Więc dziś 8 Sierpnia a bu-
Patykopa — t.j. 27 Lipca. — Jestem tu w czasie jubileuszowym — dla
dzierżawcy a więc i dla nas. Spodziewa się przecież tysiące korcy pszeni-
cy a już przedał 100 korcy rzepaku — a zatem grosz będzie nie mały —
Z dotąd pogoda! a im dłuższa pogoda tem większy zbiór. Ale jakoś
opatrzność dla dobra czy ratunku jednych, ogłupia drugich; czy to
zauważyliście w życiu? — Coby tu u nas robili właściciele tak zwani
teraz więksi — coby oni robili w żniwa ze swemi większemi
własnościami, gdyby mniejsi bracia nasi nie lękali się Ilji,
S. Anny, a nadewszystko Patykopy, t.j. Pantelejmona? W te tylko
dnie, wyrzekła się z pola, stawią się kopy i sterty. — Mój dzierżawca,
jakoś rozmowniejszy, weselszy — wszystko mu składa się w tem
lecie iście miłościwem — miłościwie. Pamiętacie że u nas mówią:
Baba z wozu, koniom lżej! — A brat jego, a mój towarzysz więzien-
ny i z podróży Sybirskiej — a teraz mieszkający w Puławach, ojcem
jest kilku chłopców i kilku dziewcząt — Z chłopców ~~na~~ zrobiły
się chłopy, a z dziewcząt — baby. W Puławach jest park — a gdzieś
na zesłaniu wygnanym był i jest w Gub. Ufimskiej, niejaki Woj-
ciechowski rodem z Radomskiego — Inżynier technik, ma
dobre miejsce u sławnego Pawlewskiego — stęskniony za swoimi,
przyjechał na urlop do Puław. poszedł do parku, i baba tam
poszła — Inżynier zobaczył a baba zwyciężyła — i 15 Sierpnia
mają razem stanąć przed ołtarzem, jeden drugiego uwięzić; —
i on porwie ją w stepy czy góry Ufimskie czyli Orenburgskie.
A żeby to odbyło się przyzwoicie, zjedzie i zbrojny dzierżawca, i dziatw-
jego babiejsza jeszcze, baba, mianująca się jeszcze panną Lucyną-
i może, może .... i sam dziedzic zrobi sobie i im — niespodziankę.
Byliśmy razem w długich dniach i nocach niedoli — zejdźmy
się i to na krótką chwilę radości! A tem bardziej że gdzieś tam
w pobliżu tych Puław leży Samokleski — gdzie siedzi zaklęta
królewna serca i losu mego Szwajcarskiego ~~brac~~ciszka Wiktora.
Ona tam siedzi z matką i bratem — i on tam pije z jej oczu
nadzieje szczęśliwej przyszłości — a z Kamionek — wodę Kissingeń-
ską. — Ale dotąd nie mogą znaleźć kupca na las gdzieś tam w
Inflantach, a matka ani chce mówić o ślubie, póki posag
córki, nie będzie spoczywał w gotowiźnie w jej ręku.
Wasz Michał.

238 137

Warszawa. 2 września 881. piątek.

Od już dwa tygodnie kończą się dzisiaj, jakiem tu przyjechał. W sprawie Bilczewskiej - żadnego postępu; w sprawie mojego ulwarszawienia się czekać jeszcze mam drugie dwa tygodnie. Zapasów do życia to jest materjałów do roboty ręcznej, i materjałów do pracy umysłowej, nie mam jeszcze. I pewnie spadnie to wszystko na jedną dobę - jak to często bywa u nas: albo tłusto, albo pusto... Dziś parę godzin siedział w księgarni i gawędził z Szołeckim, i przypatrywał się i przysłuchiwał się wchodzącym gościom z różnemi żądaniami. - Chętnie bym zawód księgarski obrał. - A przed wieczorem przyszedł Lipiński, z którym jeździłem do Częstochowy, piliśmy chudą herbatę, a potem poszliśmy het! szukać czystszego i świeższego powietrza - tj. na aleję Ujazdowską - i doszliśmy do Botanicznego ogrodu, i siedliśmy na ławce i słuchaliśmy wojskowej muzyki, która grała tuż prawie obok nas w Kasynie oficerskiem. I tak przy świetle księżyca i latarni, mówiliśmy o różnych rzeczach a głównie o nauce języka polskiego - bo temu panu, w jednem prywatnem gimnazjum, powierzono posadę nauczyciela polskiego języka - A on nie ma jeszcze żadnego planu, jak do tego się wziąć. Mówiłem długo i szeroko, jakgdybym już zjadł emeryturę za pracę na tem polu. Niezmierna to moja zarozumiałość! Tak jak ojczyzna, nie chce ode mnie odczepić się.

Dziwna rzecz, jak mnie tu los trzyma z daleka od ludzi z Rusi. Nie znajduję nikogo na drogach moich. Ciągle zachodzą mi drogę Litwini - a to bez żadnych z mojej strony zachodów. Nie szukam nikogo, i mnie nie szukają; - Spotykam i napotykam zupełnie przypadkowo - i samych tylko Litwinów. Ale jechałem z jednym panem wracającym z Elizawetgradu; - Jada on lody tylko tam. Nie lubi i nie jada gdzieindziej - ale tam w Elizawecie, lody są inne - bo napisane po polsku w Elizawecie; więc nie może oprzeć się i je! - A on, tam, założył filię i skład machin i narzędzi rolniczych, z Warszawy. W miastach przyległych Rosyi, handel główny zegarmiści nasi z Warszawy, a w Astrachaniu, twórcy towarzystwa, są nasi krawcy i szewcy, a mówiąc dokładniej, właściciele składów odzienia i obuwia. W ogóle granica z 1772 r. rozszerza się, cofając się ku Wschodowi. Ciekawe zjawisko!

A tu cicho jakby makiem zasiał! Może na pierwsze swoje imieniny
30 Sierpnia s.v. Najjaśniejszy pan obdarzył kogo łaską. Bo już
urzędnicy coś przebąkują. Komuś ktoś z nich powiedział, czy nie ma
kogo w Syberii? prosi a w dzień Imienin, pewnie wyprosicie
łaskę.— Ale tu wszyscy obojętni, nikt nikogo nie łudzi, nikt
niczego nie czeka — Tylko prawuje koło dobra społecznego, który
idzie z usposobienia Jen. Gubernatora tutejszego.
Ale nie możecie sobie wyobrazić jakie tu na ulicach, na dzie-
dzińcach i w ogródkach, powietrze! Wieczorem, gdzie pójdzie[sz],
kędy przechodzi — jakby to było jedno, olbrzymie commodité
A woda taka twarda, że konia z rzędem temu temu, kto potrafi
rozprowadzić w niej mydło. I też obchodzimy się bez mydła.
Chyba kto używa gorącej wody, albo z wodociągu.

Sobota 3 Września 881.

Niech przeklęte będą wszystkie granice i wszystkie więzy! Otrzymałem
list w tej chwili od Kowala, piszą mi że Józef w łóżku położon, i
że cierpienie tak uporczywe, i jakoś niespodziewane.— A ja muszę tu
siedzieć i gnić w nieczynności! Już dla tego samego, nonsensem jest
tu być i pod temi [illegible] żyć. I nic nie poradzisz! Jakże
teraz jeszcze dłuższe dni będą dla mnie, przewidując że i listy
od was rzadsze będą. I latwie temu powierzyć się będzie że Kowal pewno
będzie mnie donosił jak tam z wami jest i będzie. I posłał mnie
naczynie materjał do roboty — tem i umysł mój zachwiany i nie
spokojny, zajmę. Wojsz Ty droga pani Italjo. dopóki to Pan Bóg
będzie Ciebie próbował? Czy nadejdzie czas uspokojenia? Mój Boże
takie to gościnności tej nowej ulicy i nowej siedziby. Czy też może
potrzeba było czemś okupić się i opłacić się duchom tamtejszym
domowym? Żeby już prędzej ten obrzydliwy, katalikryczny rok 1881
się skończył! Z samych pałek i ciężarów złożony.— Dla mnie przedsta-
wia się w kształcie pacierzów — dla was — szeregiem jest ciosów
przerażenia i niepokojów. Ale niewiem kto leczy? Czy Szychler?—
W liście czytam że Lipp — Czy nie ma kogo ze zdrowszym umysłem
Wszak to pewnie choroba wewnętrzna, nie koniecznie samego chi-
rurga wymagająca. To samo ma mój sąsiad Szwanka — mający 78 lat.
ale tylko wtedy, kiedy się obrzęknie — Myśleli że kamień — ale przeczą
zdania, że nie — że rzecz czysto hemoroidalna. Łagodne kuracy-
ale rozbrat z wódką i polowaniem. Owsiada z saletrą.— A nade wszystko
ładnej — pewne siedzące kąpiele, ale umiejętnie przez specjalistę zaordy-
nowane.
List ten kończę — zafrasowany i pełen niecierpliwego niepokoju że
czas będzie mi się wlókł długo i powoli nim od was wieści przyjdzie.
Serdeczny wasz Michał.

Wtorek. 6 Września 881. Warszawa.

Parę dni nie pisałem, bo nie mam odwagi, i nie wiem jak mówić do Was. Nie widzę oblicza Waszego, nie słyszę mowy Waszej; Nie wiem nawet jak Wam jest jednemu na ciele, drugiej na duchu. A stąd niewiem w jaką stronę udawać- i co wybierać ze snopka mojego, jaki Wam przesłać kwiatem z bukietu życia mojego codziennego. Pełno w nim i powagi i pustoty. I studyuję, o naszej Rusi się kopię się w Dziejach naszej literatury, a zatem bawię się kupując zapałki w pudełku co w nocy świecą się samo. Dopiero dziś przekonam się, o ile to prawda; - a nieraz to potrzebne. Kilka dni temu wróciłem do chatki mojej - i szukałem zapałek, i nim je znalazłem, rozlałem kałamarz z atramentem - i stół i papiery powalałem. A nie mogę nauczyć się nosić zapałek ze sobą. Znalazłem pióra doskonałe aluminiowe - i tem się cieszę. I dnie liczę - i tygodnie, kiedy pójdę do osobnej części i będę miał prawo żądać paszportu.

Lesia moja między Bilczem a Smordwą - była na imieninach Chodkiewiczowej starej w Młynowie. Czeka na Lipskiego N. 2, i niewiadomo kiedy wyzwoli się stamtąd.

Jutro przenoszę się do pokoju obok, z dwoma oknami.

A teraz czytam, wiecie co? Kalendarz Tygodniowy Ungra - bo już wyczerpałem zapas. A kupować nie chcę. Rzucam się też jak głodny, na Kuryerka i Gazetę polską.

Czwartek. 8 Września 881.

I cóż tam dzieje się u Was i z Wami? Czyżby jeszcze licho Was nie opuściło? Jakbym dziś chciał wiedzieć o Was, i wiedzieć dobre. A to dziś dzień Narodzenia Matki Boskiej - Dzień dla wielu wróżebny - a dla mnie z lat 1844 i 1861 bardzo smutnej pamięci. W pierwszym z nich, po miesięcznem siedzeniu w Łucku w więzieniu w klasztorze po Dominikańskim, wezwano mnie do Komisyi pierwszy raz - wyszedłem stamtąd wolny zwycięsko. Dzień był cudownie piękny. Ale tego samego dnia sąsiedzi moi Buszczyńscy, całą rodziną wybrali się do kościoła do Targowicy, miasteczka, do którego trzeba było przejeżdżać przez rzekę Styr, promem. Wracali z kościoła, woda była mała, prom do brzegu nie przystawał. Ojciec rodziny Brunon, nieco zatrzymała, z Krzemieńczaninem, lubił popisać się z końmi z kozła, bierze lejce, i rusza z promu przez wodę na wysoki w tym czasie brzeg. Prom przechyla się i powóz wpada do rzeki - ciągnie konie. Kto jak mógł ratuje się, a dziewczynka Zosia i chłopiec jeden wpadają do wody - i płyną z wodą. Publiczności na brzegu od miasteczka dużo. Nikt nie spieszy z pomocą - tylko lamentuje i płacze. Żydek tylko jeden rzuca się i wyciąga chłopca, a dziewczyna płynęła i zginęła. - Znaleziono ją na drugi dzień gdzieś w szuwarach przy zakręcie rzeki. - A w rok potem byłem już wolny - na pracy, jak inni wszyscy. Byłem w Bilczu - obliczałem zbiory, zapisałem dyspozycyę na jutro - Lesia pojechała do kościoła do Złoczówki - modliła się tam przy wielkim ołtarzu, i wszyscy widzieli i dziwili się że płakała modląc się. Wróciła, i po obiedzie siedzieliśmy w moim pokoju - spokojnie, stuka ktoś we drzwi, wchodzi Szanowny Daszkiewicz, a z nim sąsiad Lipski Konstanty ten sam co teraz dziedziczy po zmarłym dziedzicu nowym,

i Żranos Orzieciński – Ten już zakrał Stanowy i po mnie przyjechał –
Koszy na dziedzińcu czekaję – zaprzęgli mnie konie – i pojechaliśmy
do Dubna, stamtąd do Równego i dalej i dalej – i wróciłem dopiero w roku
1871^{go} a potem w 1881^{go} i poszła się tedy wędrówka, której jednym etapem
jest obecnie Warszawa. Burzyński w Lublinie, Lipski w Puławach,
Orzieciński w Irkucku, ja wszędzie i nigdzie, Stanowy i prezes komisyi
śledczej umarli. –

Wracając z kościoła, spotkałem kwestarza Grace – Przemyckiego. Pierwsze słowo
moje: jak się ma p. Krajewski? powiada że niedomaga, zmizerniał biedny
i nic więcej nie umiał powiedzieć. Wyjechał z tamtąd półtora tygodnia
temu – Nic mi z tego i z niego nie dowiedziałem się – Widzę jest ostatni ...
dziesięć opuścił Grace. I on nie wraca. Co to za powietrze panuje po
tem mieście! Chorują albo wynoszą się. Czy już tak nagle obudziła się
miłości do kraju?

Widuję z daleka Grabowskiego w kraciastym żółtawym garniturze – ale
bodaj czy nie jego ojciec to umarł teraz. Ludwik syn Ministra.
Tych takich garniturów oprócz niego nikt nie nosi. Czy jeszcze nie przeszła
ta moda przez wszędową granicę, czy Warszawa ma siłę odporną
przeciw niektórym kaprysom mody paryskiej?

Idę na obiad – spotykam Plugar-Piekiewicza. Co się Pan tu kręci i czeka kogo?
Czekam na Ordę Napoleona, zaprosił mnie na obiad do Belle-vue. à la bonne heure!
Idziemy razem! Nadszedł i Orda – pierwszak – paryżanin, Emigrant z 1831^{go} roku. Ma lat
osiemdziesiąt pięć! Jeździ po wszystkich krajach polskich i przerysowywuje widoki:
Tak jak Kolberg Oskar – spisuje pieśni ludu. Widać że jeździ tak ciągle – bo zdrowiu
nie wadzi. I dalej że puścilimy się podczas obiadu na wycieczkę do Pińszczyzny, bo
on stamtąd rodem. A wreszcie kogo wspomnię, on wszystkich zna – ale pamięć
już przytępiała... I przejadłem półgodzinki przyjemnie – we trzech niby a naprawdę
w licznym gronie przeróżnych dawnych znajomych ludzi i okoliczności. –

A kończę koniczu; – niema jak ruszać się. – To najzdrowiej!
Ruszaj że się tutaj, kiedy Ci wszystkie widy pozabierali – i jesteś jak złodziej oszalmo-
wany, co tylko w jednej celi swojej jesteś bezpieczny. – A jak to ja znoszę cierpliwie; –
nikt by po mnie niepoznał, jaki to zapas ruchu we mnie nagromadził się – i jak
mnie przedalej. – Bo już nie chcę swoją figurą dokuczać ludziom. – Jak to cierpli-
wie, znowu, czekam na materjały do pracy. Idą one ze wszystkich stron. Stare
papiery Cesia co zostały w pomieszkaniu z Dubna, papiery i listy Berwińskiego
w masie, idą z poznańskiego – a do roboty materjały z Grace, lecą na komorne.
I to wszystko spadnie na mnie, jutro, pojutrze. Aż ile to czasu tu już jestem,
bez żadnego zajęcia! Wyrabia się człowiek!

Sobota 10 Września. Otrzymałem wczoraj wieczorem kartkę z Hiobowego życia pani
Idalii. Ani jednego promyka słonecznego; chmury i deszcze i pioruny same!
Czy by te spalone zboża były już początkiem zapowiedzianych pożarów po zgnębieniu
plonów? A Adam biedny. Co to jest? przeklęte te formalności, które więżą mnie
jak psa na łańcuchu. On i rozdrażniony! Czy to kto widział kiedy i słyszał? Czy fizyczna
tam przyczyna, czy moralna? – Ale mam już nadzieję, że Józef przecie powstanie
już. Kochani wy, biedni! Żeby, przynajmniej, jeszcze ktoś tam zamieszkał, wam po
sercu! Albo inne miejsce znaleźć. Grace nie wiedzie się! proszę o lepsze wiadomości.

Wasz serdeczny Michał.

Warszawa. 11 czerwca 881. Niedziela.

Na dworze deszcz. Do czytania nic, bo gazety dziś niema. Herbaty nawet niema – bo kucharka gospodarzy moich, wybrała dzień dzisiejszy, uroczysty, ochorągwiony i wieczór wyilluminowany z racyi Imienin Cesarza, – dzień ten, a raczej wieczór wybrała na ślub swój z pracowitym czy stateczym żdunem. Trzeba jej towarzyszyć, przynajmniej do kobierca – a stąd niema komu nastawić samowara a tu jak na złość, herbaty tak się chce aż strach! I byłbym w okropnym humorze, gdyby dzień nie zaczął się bardzo miłą wizytą, bardzo na ten raz przyjemnego rewirowego. Kazano mu z góry, dowiedzieć się ode mnie czym przysięgał teraźniejszemu Cesarzowi – i gdziem przysięgał, jeżelim przysięgał. – To znaczy że sprawa moja wróciła od Jen. Gubernatora i jest w tej kancelaryi Oberpolicmajstra, gdzie odbywa się obrzęd nadania mnie zaszczytu obywatelstwa miasta Warszawy; czyli że za parę dni wezwą mnie i wręczą mnie książeczkę legitymacyjną – i powiedzą: idź z Bogiem w świat! A ja wtedy, w te pędy, lecę do kancelaryi paszportowej i proszę o paszport i otrzymawszy takowy, jadę, przejeżdżam granicę i jadę... otóż tu sęk! Cały dzień dziś, myślę, wyliczam miejsca i ludzie – i jak z góry, tak wreszcie, w kłopocie jestem – dokąd jechać? I tam chce się, a tam należy, gdzie indziej wypada, tam, znowu, rozsądniej; gdzieś taniej; a gdzieś przynajmniej, w tem gdzieś spokojniej i zdrowiej – Co to za nędzne to stworzenie ten człowiek, szczególnie kiedy nazywa się Łotkow Michał. – – Prusy i Poznań – bardzo zdrowe są dla mnie miejscowości – dla mnie jako kasjera własnej mojej kieszeni; – a tę biedaczkę należało by oszczędzić. Przebyć za sześć miesięcy, nie płacąc ani za jedzenie, ani za mieszkanie, to nie żart. I tak miły mój majątek wygląda, teraz! – Ale cóż, kiedy to mnie nie zaspakaja; Mam pragnienia czego innego. Czy znowu czekać i tygodnie liczyć!

Środa. 14 września 881.

Od jednak i gorzej takiem życiu jak moje tu teraz, choć godziny się ciągną, dnie lecą szybko. Wszak to dwa dni też jakoś przemknęły się, że nie nie napisałem do Was. Wprawdzie mam mało siłki na taleczku. – Otrzymałem od kogoś stare moje papiery – i rzuciłem się na nie jak mysz zgłodniała. Aż dzisiaj dopiero opamiętałem się – i o dzisiejszych czasach i ludziach przypomniałem i do nich wróciłem. prawdę powiedziawszy – czasoś okropna. Wobec niedawnej mojej przeszłości i czekającej mnie najbliższej przyszłości, teraźniejszość okropnie błaha i blada. Lękając się przywodzić na pamięć przeszłe i przebyte w ciągu dnia, stałem się wyrobionem czekaniem. Ale czekanie to, dziwnie jest spokojne. Od lat, wyglądam jak woda stojąca w stawie, czekająca aż spuszczą się zacznie. –. Nawet nie układam sobie projektów. W głowie stoją, nie ruszają się, takie punkta: Wąplewo, Pluskowęsy, Poznań, Grac, Meran, Wenecja i Konstantynopol. Ale to wszystko nie ożywia się. –. Już zanadto jestem przelękniony! Projekta sięgające poza dzień dzisiejszy, straciły i u mnie kredyt – co dla drugich, moich znajomych lub przyjaciół dawno się stało. –. Oni dawno wiedzą że na mnie w tym względzie liczyć nie można. Jeszcze i Kraków, i Potok, i Arco, i Wyszegrad gdzieś nad Dunajem o 3 godziny przed Pesztem, zakład hydropatyczny z massage'em – wszystko to jak zatrzymane w szeregu stoi przede mną – a ja razem nic nie widzieć i uwagi nie zatrzymuję nad niczem i nikim.

Cezia moja jeszcze ani trochę nie posunęła w swoim interesie. Żebym to ja wiedział gdzie wasz Adam będzie przez zimę – Nie zapomnijcie donieść mi o nim i o pani Olimpii. Oni mogą mnie nadać kierunek. – Już to Grac zawsze będzie na mojej drodze, bądź co bądź, pierwiej czy później.

Żeby nie względy na stan kieszeni, pojechałbym do Konstantynopola. Ciągnie on mnie ku sobie, ale, bodaj, na teraz, trzeba będzie przybyć na Charz, do siostry. Ale jeszcze nie mam stamtąd pewnych wskazówek. –

Jakże tam u Was? Wyobrażam sobie jak Józefowi się przykrzy! Ale już chyba, już żadnej godziny nie został do leżenia w łóżku, i pono dobrze. Co? prawda? przyślijcie mnie dobrą wiadomość. –. A nie zajechać tam kto do Was? Gdzie pani Olimpja zimować będzie? Może w Montreux? bo i to mnie się marzy. Tam tanio! Moi Kochani, niech się wam dzieje dobrze! Dosyć już tego! Serdecznie pozdrawiam

Wasz niezmienny

Michał

Warszawa. Niedziela 18 Września 881. 2/41 140

Od Was milczenie! Wedle Arabów – milczenie to złoto! Francuzi mówią
point ~~de~~ nouvelles pas bonnes nouvelles. Czy tak mam tłuma-
czyć sobie Wasze milczenie? Czy mam na przekór temu, uśmie-
chem i figlem jakimś okrasić moje pióro? Czy z żadnym nam
być z radością tych kilku dni i być nijakim – szaro-obojętnym?
Czy ja wiem? Jest to prawdą powiedziawszy – i w sobie i w oko-
lom położeniu mam dużo materjału do farb dziś modnych –
niejakich, niepewnych – bo oto w głównej sprawie dzisiej-
szego mego żywota – temperatura trzyma się na zerze –
Ani tędy ani siędy! Jutro miesiąc jak przyjechałem a mnie
ten czas wiekiem się wydaje – Aż mnie obrzydło i dziwi
mnie że ciągle 1881 piszę daty.
Rok temu, bodaj chłopcy byli w Gracu – i panny z mamą – i
chodziliśmy na muzykę – i biegałem zawsze z panną Marją
na wyścigi – i pani Pelagja nas się trzymała – A gdzie ona
teraz? A co się z wyprawą panny stało! Co z niej będzie.
Krynoliny już kupią w Paryżu. A chłopcy – pamięta jak się
ma po tyfusie? Woleliby siedzieć w Gracu niż po Lipskach
i paryżach jeździć. – Wprawdzie i w Gracu chorować można.
ale, zdaje mi się, wolałbym Graz z reumatyzmem niż gdzie
indziej bez niego. – Sąsiad mój Szczuka, z tymi samymi
objawami co u Józefa – okazało się, ma kamień niewielki.
i mają go parę dni kruszyć – bez operacji – bez chlorofor-
mowania, chociaż ma 81 rok.
Tęskno mi za Wołyniakami ze stron kupołeckich. Tutejsi
mnie, wszystko Litwini i okrutnie prawią – ja przy nich
jak piesek przy lokomotywie. – Trudno mnie z nimi żyć.
bo oni czasu nie mają – ani usposobienia – zbyt są zajęci.
A tu na biedę, chodzić nie mogę dalej – i ciągle po ulicach
tych samych kręcić się muszę – I nie widzi mi się, żebym
przyszedł do tak niedawnej jeszcze w chodzeniu dzielności.
~~Środa~~ Tak, to prawda. Dziś Środa. Gdym napisał Środę, przekreśliłem –
tom widział na wierzchu tego pisma: Niedziela. Ale ~~co~~ cóż to dowodzi?
Dowodzi to, jak to dawno nie mam już wiadomości od Was – i to w takich
okolicznościach.

Żeby przynajmniej Kawel parę słów napisał – bo, naturalnie, cóż
ja myśleć mogę? Oto że tam u was nie idzie dobrze. Bo jakoś
gdyby Józef, po godzinie codzień dłużej był nie w łóżku, toby teraz
i nawet by na balach mógł przepędzać – wynagradzając sobie za
tak długie leżenie; – a gdyby tak było, czyżby kto z was o tem
mnie nie zawiadomił. Jakże tylko rozumowanie logiczne i
słuszne, na pewnej podstawie oparte – przeszkadza mnie pisać –
bo lękam się wejść na przedmiot lub na ton – w danych warunkach
niewłaściwy.
Tem bardziej że naprawdę – nigdy nie pędziłem życia podobnego.
pozbawione jest całkiem barwy zewnętrznej – cały jestem ze
sobą i w sobie. Od rana do wieczora czytam stare papiery –
poznaję osoby z przed 300, 200 lat – rodzą się i umierają –
żenią się, kłócą się. Najazdy i procesy! – Majątki kupują,
zastawiają i przedają. Postępują z jednej godności na drugą –
Rozrastają się przedewszystkiem rody mniej nieznane, rozgałęziają –
gałęzie ścielą się pniami – z tych wyrastają osobne, nowe drzewa.
Ze szlachty zagonowej – wytwarzają z biegiem czasu i przy sprzyjają-
cych okoliczności – rodziny potentatów. To inaczej zjawia
się umysł wyższy czy ruchliwszy – skupuje cząstki, zagony – kłóci
się z sąsiadem zamożniejszym – i wychodzi na sędziego lub
podstarościego – a już w XIX wieku – zastaję ich w innych okolicach
panami całą gębą. – A po innych zaledwie wydalonych – dziś ani
śladu – ani źdźbła. Dawniejsza okolica – dziś jednolita mają-
tność! Jestem cały pogrążony w tym lesie nazwisk osób i
majątków – każdą nową zwoję kartkę – na każdej kartce wyłania
się opowieść o dziejach rodziny lub majątku.
Ale! Porwiński Jemord kupił drzewa majątku od p. Waleskiej.
Czy prawda?
Już nie czekam na was – posyłam pisanie – może wasz,
może Kawela pobudzi –
Dziś pierwszy zimny dzień – mało co do śniegu brakuje –
bo i chmurno i wietrzno, a ja rad temu –

Wasz zawsze Michał.

Warszawa Niedziela. 25 Września 881.

A niechże Wam Pan Bóg nie pamięta! Com się ja nadręczył i na-
niepokoił! Tyle czasu przy takich warunkach, nie miałem
wiadomości żadnej od Was, ani o Was. Jeszcze dziś podzieliłem się
mojemi niepokojami z Przeorzyckim. Już chciałem telegrafo-
wać! I postanowiłem nie pisać, póki nie odbiorę jakiejkolwiek
wiadomości!

Chwała tez Bogu, że nareszcie mam — i to jeszcze z Wiednia!
Znany to że Józef może dobrze ruszać się.

Niedziwnego że nie wiecie o tem gdzie Pani Dyrekcja będzie — kiedy
ja, który, prawdopodobnie, w Sobotę stąd wyjadę — nie wiem do-
prawdy, dokąd ja pojadę — oto sztuka! Gdy świat się przede mną
roztwiera — gdy widzę już, już, popuszczają — staję jak sarna
gdy jakiś szmer posłyszała w ostępie. — Niby to 1go października
mam stąd wyjechać, bo jutro, pojutrze otrzymam książeczkę
legitymacyjną i natychmiast biorę paszport — i jadę na dwa
tygodnie na wieś do zacnego przyjaciela Połczyńskiego pod
Piotrkowem mieszkającego — bom kilka razy do niego wybie-
rał się, a on tak szczerze zaprasza! Tam doczekam się ciepłego
palta i futra, które żona ma mnie tam wysłać. Dobrze
dobrze! Ale co dalej? — projekt normalny taki: jechać do Wa-
[illegible] gdzie u syna, bawi teraz i siostra moja i szwagier i
brat mój — a potem razem z siostrą do jej córki Kalksteinowej
pod Toruń — a stamtąd 1go grudnia do Poznania także z
siostrą. — To byłby hołd dla związków krwi — i względy na kiesze-
[illegible]. Ale z drugiej strony — nerwy moje i kiszki i żołądek na które
żadnych nie wynaleźli nawet tak płodni autorowie jakiemi
są doktorowie — te części mego organizmu i potężne a najmę-
[illegible] we mnie wołanie i pragnienie — swobody — ciągną
mnie znowu na południe do Arco do Zakładu gimnasty-
czno-hydropatycznego, dokąd mnie w roku przeszłym wypy-
chał p. Richter. — I co chwila w głowie, jeden projekt spycha
drugi — i panuje — ale chwilowo. — Jak mi lepiej — jadę na prawo,
jak mi gorzej — jadę na lewo. W każdym razie mam wyjechać
[illegible], 14 lub 15go października. Dopiero pobyt mój na wsi
zapewnie zdecyduje. Jeżeli na lewo pojadę — to zatrzymam się
w Krakowie i tam może doczekam się [illegible] —

Jeżeli na prawo wypadnie jechać, stanę w Wapleńcu jednego dnia.
U Pesi biednej ani pomyśleć się [illegible] ani mi; - owemu bratu nie-
boszczyka dzierżawcy, dotąd nie dali pozwolenia przyjechania -
Jak w ogóle wszystko tam nagle stanęło, a raczej, cofnęło się -
Tu w sekretnej kancelaryi pokazywali mnie, kupę całą papie-
rów, t.j. prośb o podobne pozwolenia - i nie ma rozdzielnej -
przyjemny to stan! A teraz jeszcze, o łaski tych Żydolizców - inne
gubernije zaliczyli do podlegających wzmocnionej czujności -
To mnie nagli do wyjechania -
Adres do mnie do 14go będzie taki: Stacja Gorzkowice do Sobakowa.
W Krakowie stałbym w Krakowskim hotelu - i prosiłbym tam
poprosić towarzyszy, żeby się tam dowiedzieli się czy mnie nie ma.
Wszak pewnie w Krakowie odłożymy się na parę dni -
Toż znowu, nie wiem, który to raz w życiu, mam doznawać wrażeń
wrócenia ze świata do domu jakiegoś - bo zawsze gdym z więzienia
wychodziłem w drogę do robót ciężkich o 7 tysięcy wiorst, takiegoż
doznawałem wrażenia. - Jestem tak ciągle ze sobą teraz, że
jeszcze więcej niż zwykle zastanawiam się nad sobą - i z tego
wnoszę - co o mnie i jak o mnie muszą ludzie sądzić. - A jednakże
najsumienniej, ani razu nie mam sobie do wyrzucenia tym
porwał się za powiewem kaprysu lub fantazyi. - Wszyscy
tęsknią za krajem - pragną tego - i otrzymawszy doznają uspokojenia.
A ja: ani mam, ani mieć mogę gniazda swojego - ani mnie
żadne nie wita rozkoszne uczucie gdy do kraju miłego swego przy-
bywam. - Zdaje się tak że muszę - szukać wygody i zdrowia! -
Z nie przewiduję gdzie bym mógł usadowić się. - A tem bardziej
że mam z życia mego wędrownego, po różnych stronach ziemi
ludzi, którzy mnie zastępują brak ojcowizny i powielsze ~~ze~~
ogrzanego ogniskiem domowym i rodzinnym - Bidnym takiego
ogniska nie mieć - więc gonić muszę za tymi ludźmi i zebrać
u nich by mnie na jakiś czas przyjemniej swoim ciepłem
ogrzali i do swego grona przyjęli: słowem - jestem marudem
z przesądów przedosobiennych - życie ma zrobiło że mnie
rezydenta - dobrze przyjemniej że dziś nie łączy się ta nazwa
z charakterem pieczeniarza. Bywajcie mi zdrowi; - acceptez
des défauts de votre ami, - a tego albo przyjmie mnie łaskawie
jeżeli zawitam do grona, albo wybaczcie jeżeli porzygnie ten
ze brzegiem burzliwym i złotej kruszcami
wasz serdeczny Michał.

2 43

142

Warszawa 4 października 881. Wtorek.

Otóż jutro, przy pomocy Bożej, wyjeżdżam do Gorzkowic. Józefa życzenia trafiły w sedno. Bawić tam zamierzam do 19 października a potem chi lo sa? Nie śmiem zapowiadać. prawdopodobnie do Wapienna.
Dzisiaj mieliśmy już nieco śniegu, ale natychmiast zmienił się w deszcz. paskudo i wicher. U Cesi ani trochę postępu. Biedaczka teraz w jesieni tam sama — w tym gmachu i w takiej pustyni.
Bywajcie mi zdrowi — i bardzo a bardzo proszę zdrowieć naprawdę —

Wasz Michał.



ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО.



Австрія г. Грацъ

Herrn Joseph Krajewski

Oesterreich

Graz.

Rinkelberg strasse 10.

1. На этой сторонѣ кромѣ адреса не дозволяется ничего другаго писать.
2. Почтовое Управленіе за содержаніе письма не отвѣчаетъ.

Sobakowo. Sobota 8 października 881.

program at spełniony punktualnie, i jestem tutaj od Środy.
Już miałem i zawczoraj i wczoraj jeralasza — raz w domu
tu, wczoraj w sąsiedztwie o godzinę drogi. Dziś przyjeżdża
stała partja — a jutro na cześć moją obiad proszony i
partyjowiny sporo. Za te przyjemności mnie przez gospo-
darza dastarczane, zwiedzam obory i owczarnie, chodzę
patrzeć jak kopią kartofle — liczę ile ich kopią, ubolewam
że tylko po 15, po 10 bab do tego chodzi... więc odpowie-
dnio do tego, jestem smutny lub zadowolony. Wie-
lomnij w życiu to, wielkiej pracy, długich wzdychań
a małej korzyści, a za to mnie karmią i sami jedzą
od samego rana bez przerwy, do obiadu. Zaczyna się
herbatą z śmietanką i żyje na zimno zachcem Dazu.
Wczoraj byliśmy u Pp Trepki — właściciela słynnego
obrazu: Powrót z Golgoty — a jeszcze p. Walkiewicz
od półtrzecia miesiąca, siedzi tam i zdejmuje kopję
na kamieniu, do litografowania dla Towarzystwa
sztuk pięknych Warszawskiego i bierze za to 800
rubli, i żyje i mieszka u tych państwa.

Może już otrzymaliście tam małą przesyłkę z Warszawy — jest tam
kilka książek — w liczbie tych jedna zawiera powiastki Prusa
a między niemi jedna nazywa się: Powracająca fala — Gdy ją
będziecie czytać — poznacie tam rodzinę, która podobna do tej
którą wczoraj spotkałem u tych państwa. Chociaż fala nie
powraca, ale mnie obok rodziny siedzącej przy obiedzie i herba-
cie — strasznie obrzydliwie było — i cały czas w złym humorze
byłem. Naturalnie wszystko tu inaczej — ale rodzaj ten sam.
W domu gdzie tu jestem, z gospodarzem często wspominamy o
Italii, bo oni i w Rzymie i w Pompei i w Sorrento
byli niegdyś razem, niegdyś bo to było jeszcze w r 1861^m^

Bardzo mile sobie wspomina matkę Pani i Adama, i pomimo że ten rok gospodarowania jest najgorszy ze wszystkich, jakie od kilku lat tu miał, - rozjaśnia się jego oblicze i staje się rozmownym. Nie mogę tylko jemu darować, że wyobraził sobie że Adam teraz już 617 lat musi mieć. - Jechali przesiedleńcy do Konstantynopola i wiedzieli dokąd jadą - a ja, jeszcze nie wiem, gdzie przejadę granicę. Czy w Granicy, czy w Aleksandrowie, czy przez Toruń, czy przez Szczawnicę pojadę jeżeli tam pojadę. Ani wiem, kiedy? ani wiem, dokąd? - Ale to już nie należy do tych niepewności mniejszych. To już zależy tylko od siebie. - Już wyjechałbym i wczoraj, ale muszę futra doczekać się i spalbada. A od żony tak teraz rzadko miewam listy - i ani wiem co się z nią dzieje. Może ona tu mi wpadnie na parę dni.

poniedziałek. 10 października.

Wczoraj stałem cały dzień bardzo wysoko, wyżej niż kartofle i kartoflarka. Bo wczoraj gospodarz sprosił sąsiadów na uczczenie gościa swego i kolegi wygnania; - więc byłem stworzeniem dnia wczorajszego i na jakiś czas, a raczej przynajmniej, spędziłem kartofle i kartoflarkę. Kwestja bo to nie mała. Sprowadzić kartoflarkę czy nie sprowadzić. Starzy gospodarze radzą kupić - bo, gdzie w sąsiedztwie sprowadzili - Ale ja pomówiłem praktyczniej i jako osoba honorowana, doznałem poważania. Rada przyjęła. Jutro my i sąsiad jeden, pojedziemy do jakiegoś majątku o 20 wiorst i tam przypatrzymy się kartoflarce pracującej, - i kwestja się rozstrzygnie.

Dziś odpoczywamy. Ja czekam nadejścia futra, które już wysłano. Lipski brat przyjechał do Wilna, ale wygnania jeszcze nie przemówiła.

Ale i moja wygnania nic nie mówi; - jeszcze nie wiem kiedy pojadę. Ale, bodaj, pójdę za głosem rozsądku i musu - a nie za wolą ani serca mego, ani usposobienia. Taka moja dola!

Teraz tu kwitnie jak róża remontante, nie należąca, a gramy po pół grosza z zerem. - Gramy i jemy i śpimy do pół do 10-tej -

Bywajcie mi zdrowi - Wasz serdeczny Michał.

Środa. Cesia przyjedzie tu dziś. Jadę na Kraków

Sobakowo. Wtorek. 18/października 881. 245 144

Państwo moi! Dobiega dziś drugi tydzień jak jestem tutaj – i nie mam od was żadnej wiadomości. Jutro już wyjeżdżam. – Stąd pisałem raz. Jadę do Krakowa najmniej zabawię tam tydzień. Hotel Krakowski. Żona moja bawi tu już tydzień, i jutro wyjeżdża do siebie –

Czy nie zastanę jeszcze wszystkich w Krakowie? Bardzo mi by to było przyjemnie.

Nocuję jutro w Częstochowie.

A więc do widzenia

Ivan Smikov



ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО



Австріѣ. Г. Грацъ.

Herrn Joseph Krajewski

Österreich

Graz

Ruckelberg Gasse 10.



1. На этой сторонѣ кромѣ адреса не дозволяется ничего другаго писать.
2. Почтовое Управленіе за содержаніе письма не отвѣчаетъ.

Kraków. 22 paźdz. 881. w Sobotę. Hotel Krakowski.

Jeżeli to się nazywa: przyjaźń! niech mnie kaczki zdepcą. Siedziałem dwa tygodnie w Sobkowie, i ani słówka do mnie nie napisaliście! To bardzo pięknie! Zupełnie jak powietrze tych dni ostatnich.-

A ja przyjechawszy do Krakowa, na dworcu jeszcze zdybałem kogoś z Drezdeńskiego hotelu, i pytam: czy jest p. Mieczkowa? i dostałem w odpowiedzi: jeszcze nie ma, ale jest list do niej!- Więc niema pani Olimpii, ale za to jest pani Zofja Mostowska, na moją biedę- Mało tego, jest i Bardecki, wezwany na wyty Bóg przez Marfiewicza, by mu odrestaurował hotel- ale cóż? wczoraj był zdrów, i wesół i wiły rad- a dziś leży w łóżku, oczy przymknięte, i w gorączce. Czy ja wszędzie mam choroby sprowadzać? W Sobkowie pani miała straszną neuralgję i historję z zębem taką samą jak pani Zofja- Ona była w rozpaczy, on był w rozpaczy, felczer sprowadzony do wyrwania był w rozpaczy i ja byłem w rozpaczy- i rozpacz ta pocieszona natchnęła mnie. Wezwałem hydroterapję na pomoc. poradziłem gorącą wodę do ust- 30 stopniową- po paru razach ulga ale słaba;- w nocy nie mogąc spać, pani, zmiótła jak kobieta, bierze wodę z samowaru;- Zakręciło, powiada, w mózgu,- i uczuła dziwne jakieś ciepło, i jakiś smak niezwykły- plunęła- poszła krew- a z krwią wyszła i neuralgja- i po 10ciu nocach ~~po~~ nie spanych, zasnęła- i zdrowa.- Ciesz moja cały ~~tydzień~~ tydzień bawiła ze mną- potem wyjechaliśmy razem do Częstochowy, przeleżeliśmy tam dwie doby- i wczoraj rozjechaliśmy się, ona do domu przez Warszawę- ja w świat. Najmilszy z najmilszych wypadków dnia wczorajszego było podejście do wagonu żandarma, i zapytanie o nazwisko i wyczernie mnie paszportu- Rodości moja, objawiła się złożeniem palców, wielkiego między dwa inne i- ale że było zimno- operacja ta odbyła się w kieszeni—

Żeby nie Mostowska, i nie choroba Bardeckiego, i nie bliskość

Sieroszy, rezydencji Bielińskich nowoseniewi, i nie Marynia

Tarnowska – i nie spotykane po rynku częstości Czasu,

czas pobytu tu byłby dla mnie przyjemny – To wszystko

teoż skróci mój pobyt – tak że we Środę, najdalej we Czwartek

stąd wyjadę. Spodziewam się otrzymać tu wiadomości ze

Szlejnerhofu – co się tam dzieje? bo i tam chciałbym zajechać.

Te wiadomości stanowić będą o czasie przybycia do Grunki

Złotej.

Czyżby to prawdą było że panna Marja wychodzi za Dorożyń-

skiego? on się już uczęszcza w domu, tak że siostra jego

Arturowa Czarnecka musiała wynieść się i zamieszkać u

majątku męża. Poznałem tego pana w Warszawie. Znam

Brodniczyńskich i milszych. Tutaj mieszka druga jego siostra

ministrowa Czarnecka wdowa, i tak religijna, tak święta, że

nie smuciło ją gdy pan Bóg zabrał jej syna kochanego, bo

zabrał go niezawodnie do Chwały swojej –

Maki Burzyński mecenas – teraz szuka kupca na Sołotwin ma-

jątek Marfianowa, i ma za to dostać 25 tysięcy guldenów a

w złotej opiece ma jakiegoś plebana Żyberga, niedołęgę –

Łozińska ma się zupełnie dobrze, jeździła na Wołyń i obiecali

im 2 tysiące rubli ze spadku po Żurakowskich. Pobór ponad

w górę – i złoś dobrze – Na wiosnę jedzie tam znowu Bordecki

na dziesiąty groń.

Bardzo mi się niecierpliwi zobaczyć p. Olimpję – To co może

coś się dowiem – I Adama pewnie zobaczę – Jak się on ma?

I po co jadę do kraju – szczególnie on i chory.

Co to tam na mnie wygadują w Waplewie! A ja się śmieję!

Piszem tego gołębia jak najprędzej, by wam ode mnie

wolnego już, wieści przyniósł. Do widzenia

Iwan Mirhan[illegible]

2/47
146

Lienz. Niedziela. 20 Listopada.

Brat pakuje na gwałt naczynia herbaciane żeby prędzej wpakować się do łóżka, a przyjaciel wydobył kałamarz i pióro i przesyła wiadomość o pierwszym dniu, z oddalenia 360 kilometrów. Drogę przebyliśmy dziwnie urozmaiconą – do Marburga mieliśmy grać ze żołnierzem a potem kobietę ze złym pieskiem, warczącym na nas i szczekającym, potem Karyntczyka który warczał na nie-Słowian, a potem Włochów robotników którzy wołali Macago na swych sąsiadów nie-Włochów. Trochę spaliśmy, i nic nie zmęczeni dowiedzieliśmy się ze Velden krajowcy nazywają Werba a jezioro Celowskie jezioro, od Włochów że zajmują się spławianiem drzewa i po 2 guldeny zarabiają dziennie, ale o Arco nic nie wiemy. Jutro nas budzą o 6¾ a od pół do 8¾ w drodze. Tu było wczoraj 7 stopni mrozu – w wagonie od pieca gorąco – więc okno było otwarte. W nogi zimno, w głowę gorąco. W sercu dobrze, bo bywamy go ugrzali pod N. 110 na ulicy Podgórskiej – Adam chciał pisać ale go wytrzymałem. A teraz dobrej nocy, nie przerywanej bolesnym przewracaniem z Ściskam Was samopomocą.

Michał.



CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.





Madame Idalie Krajewska

in
w Graz.

Ruckerlbergstrasse. 10.

(Poln.)

Arco 23 Listopada. 881. Zdaje się Środa. 248

141

W tej chwili 9ta godzina, a słońca jeszcze niema, ale ono jest,
tylko umyśla się gdzieś za jedną z Monte, których tu na około
pełno. Niech sobie jak najdłużej tam chowa się, bo wczoraj omie-
liśmy go nadto. Od Riwy już było gorąco - od jego promieni.
Stanęliśmy od razu przed Kurhausem i usadowiliśmy się na 2im
piętrze, po 3 guld. i pół od osoby, w jednym pokoju. Ubieraliśmy
się do table d'hôte'u, przy otwartem oknie. Na obiad dwuzmianowy,
po zupie dostaliśmy niby to bigos - kapusta z krajaną kieł
basą. Kosz drzewa 70 krajcarów, wystarczy na 3 dni; piec
dotąd ciepły a paliliśmy o 6tej wieczorem. Różnica od Mon-
tany w tem że noce tu łagodniejsze. Kąpiel Adama w po-
koju kosztuje 30 krajcarów, i jest jedną wzięli oboje - moja
na 1 guldena kosztowała; trochę za słono. O 7ej kolacja z zupy,
mięsa i deseru; my zmienili na herbatę w pokoju. Herbata
tak dobra że Adam i z rana będzie pił nie kawę.
Polskiej mowy jeszcze nie słyszeliśmy - tylko we Franzens
feście, gniazdko starszych wędrowców spotkaliśmy: Minte-
rów z Warszawy, wracali z Meranu, teściowie panny
młodej Braun. Śpieszą do Warszawy, do Graca nie zajadą.
Tu mieszkamy pod jednym dachem z Bariatyńskim Anato-
lem i żoną Olimpią - on bardzo chory; zdaje się że to ten co
kupił Dubno, z tamtego wielkiego bratanek. W jakiejś
willi przebywa Ksiądz Hryniewiecki Rektor Seminaryum
z Petersburga, w innej znowu pani Laura Łuszczewska z
Kuchar Skolmików pani; - tu zaś są pp. Mencel z Polski
on inżynier; dwa tygodnie temu umarła im córka za-
mężna, ale nie tu; a teraz przyjechał do nich zięć - odsia-
dują więc żałobę; i do stołu nie schodzą.
W czytelni tu jest Czas. Oto cały zapas dotąd nam wiado-
my, powietrza polskiego. Dziś będę u Księdza, może i wię-
cej dowiem się.
Arcyksiążę Albrecht stary także tu siedzi - z Księciem i Księżni-
czką Wirtembergskimi: Kuchty sztuk 24.

W naszej pensyi panienek dużo, ale memu towarzyszowi ani jedna nie smakuje, chociaż one wszystkie rozwijały całą swą gracyę przy grze w krykieta, którą zabawiały się po południu w ogrodzie przed domem z kilku młodzieńcami którzy bardzo po niemiecku wyglądają. Jakoś nie zapowiada się nam życie towarzyskie - a jeżeli po słońcu nie będę mógł chodzić, to i nie będzie zachęty do dłuższego tu siedzenia.
Adam 2ci powiada że głównie dla spokoju to miejsce wybrał sobie.
Z muzyki mamy tylko część niemą - t.j. pulpity zielone stojące w ogrodzie stojące.
Dziś będziemy rozglądać się w innych pensyach - bo tu dłużej tygodnia nie zostaniemy prawdopodobnie; - i poszukamy tańszego coś.
Służba tutejsza już tak nastrojona, że wypowiada zdanie że Meran to schwindel - że tu zawsze pogoda, śnieg nigdy nie pada - a dr. Schreiber nazwał Cercus, fijołkiem kwitnącym w ukryciu, - ale w naszym wieku, kiedy wolę tych kwiatków same do nich przychodziły - więc amatorów tu nie wiele. W naszym hotelu do obiadu tylko 26 osób siada, a numerów jest 80, to też za niebawem... my musimy płacić.
Zobaczymy co to za zacz ten p. Schreiber, którego dziś między 3 a 4 3 odwiedzę.
Lasów niema, kwiaty w ogródkach kwitną, róże, astry i inne - palmy tylko u Arcyksięcia. Obiwa... dużo-
Słońce weszło do nas o pół do 10ej.
Adam rozporządza się jak może, zegar idzie i godziny wybija, termometr zawieszony na ścianie. Wszystko w porządku.
Dziś spodziewam się gazet z Warszawy.
A coż tam u was? Jak biedna pani się obraca?
Adres najlepiej poste restante. Serdeczny uścisk
druh Michał

~~279~~ 148

Piątek. 25 Listopada 881.

Dwa dni z rzędu wywabialiśmy plamę atramentową z serwety która okryty nasz stół - w robocie była zimna woda, kwas szczawiowy i benzina i mydło. A co z tego wyniknie, okaże rachunek po skończonym tygodniu - Koniec tygodnia będzie końcem mego tu pobytu. Dla czego? Oh dla czego: Schreiber tutejszy miał żonę, ale żona ta upodobała sobie innego męża, i porzuciła swego, a ten swój opuścił Arco i pojechał do Paryża - i jest pewnie przygotowuje broszurę o okropnych skutkach przebywania w Arco; jedni tracą szczęście swoje t.j. żony a drudzy kradnąc szczęście i skarb cudzy, tracą zbawienie duszy i szczęsny działania się do Królestwa niebieskiego. - Więc i ja który tak był nieoględny żem nie dowiedział się pierwiej czy ten co miał zbawiennie Tamać [illegible] Kości, jest na swojem miejscu, muszę ztąd wyjeżdżać, i za nieprzyjemność rozstawania się z towarzyszem, wywiozę jedną tylko pociechę że nie wziąłem ze sobą tutaj Jundzitta. Żadnego tu niema zakładu hydropatycznego - bo rozpłem jedna tylko wanna na cały dom, i przyrządzają kąpiel tam pięknie że zamiast 18 stopni, robią 28. -

Baridyński jest wyniósł się - ale daleko, - bo jest opieczętowaną trumną wczoraj pobłogosławił archimandryta grecki z Wenecyi sprowadzony.. miał rozmiękczenie mózgu.

Książe Hryniewiecki był tylko przejezdnem. Więc niema nikogo z naszych, do kogo by przyczepić się było można. Mimo to Adam jeszcze tydzień po mnie ma zostać by posiedzenie swoje odbyć porządnie i Millbrunską wodę pić. - Żal mi go że się nudzi - bo od 4ʒ siedzimy we dwoje w pokoju. Jutro może wybierzemy się do Ernawi'ego włosi. Wczoraj grała na Ariwy, gdzie dają ... muzyka wojskowa, a jutro koncert tej że w dwóch salach o 5½ godzinie.

Adam zachwyca się powietrzem zewnątrz i piecem wewnątrz.
oboje unosimy się nad obiadami; – wczoraj po zupie mieliśmy
kawior w oliwie i do niego grzanki i masło. – Już i ruleta
była w robocie, przegrał on bo krojcarów a wygrał scyzoryk – u
wędrującego spekulanta. Ale ani do biljardu, ani do wista nie
ma towarzysza. Obeszliśmy posiadłości Arcyksięcia, – jego samego
mieliśmy obok w naszym ogrodzie. Wraz Habsburgówka w rozkwi-
cie, a raczej w przekwicie. Po obiedzie wieczorny krokiet –
baronówka popisuje się z dowcipami nie dowcipnymi a panny
z niewtajemniczonymi widzami. Mamy głupowato cieszą się.
a ja i towarzysz sililiśmy się poznać warunki gry i nic nie
poznaliśmy. Chorych twarzy ani widać, tylko dwie osoby
nie mogą same wejść na schody, więc na jakichś tasmach
je wnoszą.
Nasi Menclowie z milutką córeczką – nie zjawiają się u źródła.
W ogóle pustynia – inne wille i hotele zaludnione kelne-
rami, służącemi, dyrektorami i właścicielami.
A spytacie coś Sołtan robi ze sobą? A Sołtan odpowie: sam
nie wie! We wtorek jedzie do Wenecji i czeka na list od
żony; jeżeli da sancit, pojedzie może na miesiąc do
Rzymu, a może i, nie czekając, drapnie do Grac-
I cóż, może jeszcze nie wierzycie w charakter mojego! Dwa
lata czekam na Schreibera, ociągam się nie wedle zwyczaju,
decyduję się a on czmycha i ja pudłuję! – Ot i rób projekta,
rozpowiadaj o nich, ciesz się, smuć się! – Więc nihil admirari;
a żyj z dnia na dzień, jak Tonny, albo w drodze etapowej –
i tak dalej i dalej. Adam tymczasem napomyka: niema
listu od Józefa. a ja tłómaczę: zostaw. my tu na końcu świata!
Tymczasem do widzenia, i do dobrej jakiej od was wiado-
mości: – i od żony nie miałem tu listu jeszcze. Tylko
gazety z Warszawy otrzymałem. + i jeszcze ją przeszukam.

Bądźcie zdrowi – Wasz serdeczny

Michał

Arco 27 Listopada 881. Niedziela.

Nic z okna nie widać, moglibyśmy myśleć że jesteśmy w
Gracu, ale napisana depesza pytająca o zdrowie Pani Ido-
lii świadczy że jesteśmy daleko. Józio by pojechał i wró-
cił w kwadrans i zaspokoił by nasz niepokój – a tu
teraz musimy czekać 24 godziny by depeszę wysłać, bo
ci Tyrolczycy w Niedzielę przed południem tylko od 8½ do
9½ przyjmują a resztę czasu siedzą w kościele, lub chodzą
od jednego do drugiego. Już od czasu otrzymania kartki
ołówkiem pisanej, postanowił Adam dziś telegrafować
ale nie zajechaliśmy do Kaplicy, w której jak wół
stoi ten fatalny rozkład godzin, – a z tego wyniknie
że depesza obudzi biednego Józefa, i nastraszy p. Ido-
lię. Od odpowiedzi będzie zależeć co zrobi ze sobą Adam
a po części i ja. W każdym razie we Wtorek nie wyje-
dę, poczekam do Czwartku, może we Czwartek i on
wyjedzie. Troszkęśmy zmęczyli wczoraj, dwie godziny
chodząc w powietrzu osłabiającym. Nam potrzeba trochę
jędrności. –
Wczoraj dzień zakończyliśmy niezwykle. Znalazła się rodzi-
na polska: syn głuchy po zapaleniu mózgu przestraszonem
i matka chora czy chorowita, ona Laura Łuszczewska
6 mil za Warszawą z Kuchar – jego spotkaliśmy w czy-
telni naszej; poznaliśmy ze polor., bo czytał Czas –
więc poszliśmy do matki i – i bawiliśmy godzinę w
oranżeryi przy willi Martinoff, gdzie mieszka ona
i rodzina Pittoni z 9 osób złożona z Gracu. – Potem
wróciliśmy prosto na koncert – świetny – muzyka
wojskowa, publiczność wojskowa z Albrechtem na
czele; – encanaillują się między wszystkimi – chodzi
między krzesłami i rzędami a warga dolna wisi,
prosto gęba rozwarta, istny głuptaszek i ciągle
kłania się.

Oficerow ćma; po koncercie wieczerzaliśmy razem ze wszystkimi – a potem tańce; par tańczących 16. – z tych cywilnych dwóch tylko –.
Ale ani Arcyksiężna, ani oficery – nie pomogą – Graz musi zginąć z suchot, bo suchotnicy ani ci co na ruszenie nie mieli chorują – nikt tu nie osiadzie. przyjadą, rozpalą się i uciekają. Doktorowie chodzą jak wilki głodne między parszywemi owczarniami; wzrok ponury i groźny chciwy a widzi że niezaspokojony. Sami nawet prechcą ... zwodzą się, jak tylko świeży towar zobaczą – Niektórzy dla oszukania apetytu, czytają zawsze gazety w Czytelni a inni tańczą przy okazji.
Pani Łuszczewska za tydzień jedzie do Wenecyi – szukać i wszędzie czy nie poradzi kto na głuchotę syna, i już traci nadzieję.
Menclowie ciągle chorują – przyjechała do nich jenerałowa córka i jakiś młody człowiek. Oni zdążają z Białej Cerkwi a córka bodaj była za Lilpopem i świeżo umarła.
Elsnerowie coś o tem wiedzą.
Adam pobiegł na rozmowę z Arcyksięciem, i Księżniczką Wirtemberską – jakąś krewną. Ona nie była na koncercie bo w żałobie.
Jest tu z Grazu Oberkammermeister jako prywatnie – Po twarzach, obejściu rozmaitymi narodowości i zawsze tłumnie. Ten co miał być Prażak – okazało się Włoch, a najmocniej Ten co miał być Prażak – okazało się: Włoch, a najmocniej najczystszej wody Bawarki z Szwajcarii i Holenderki – najczystszej wody ...
Tymczasem studiuję z Bedersera i doświadczeń Adama – Szymony. Tymczasem ...
Tymczasem studiuję z Bedersera i doświadczeń Adama – Szymbony.
Tymczasem studiuję z Bedersera i doświadczeń Adama, tak że i niejeden który może nagle zmienić się w Grazu, tak że i niejeden jak bym porzucił, gdyby kto mnie spytał, dokąd do mnie pisać. 7 tak z tem kończę – Niech tymczasem będzie zawieszenie i – Żebyście wydobrzeli, Kochani moi, dopóki tych Hiobowych przejść? – wasz serdeczny

Michał.

Arco. Wtorek 29 Listopada 881.

Jesteśmy w Arco, i od dziś już płacimy Kurtaxe, 4 guldeny; i że by mnie kto spytał, dla czego, naprawdę nie wyjechałem - żebym fantazję wysilił jak najznakomitszy powieściopisarz francuski; nie potrafiłbym odpowiedzi choć jako tako ułożyć. Słowem nie jadę. A jadę we Czwartek; i z tego dnia uczepiłem się, bo tego dnia przyjdą gazety z Warszawy, stamtąd wysyłane co sobota.

Dzisiaj nareszcie i na świecie się rozjaśniło - wyszło to słońce. Kelner zapowiada pogodę bo mgła poszła w górę. Adam przypomniał dziadka swego Kornatowskiego, który w deszcz dysponował wozowię, bo kapucynowi swemu zwiastunowi zmiany powietrza, zdarł kaptur.-

Zawczoraj mieliśmy dzień osobliwy i noc osobliwą. W dzień mieliśmy telegram od Józefa, że Pani już wstała, a noc była osobliwą dla Adama, bo spał całą noc nie okrywając się głowy ani szyi, co mu się zdarzyło już nie wiem od wielu lat, bodaj dziesiątków lat.-

Może przed moim wyjazdem nadejdzie i list od Józefa zapowiedziany w telegramie. Smutno by mnie było odjeżdżać bez dokładniejszych od was wiadomości.-

Teraz ciągle zaglądam do Coursbuchu, żeby tak jakoś urządzić się żeby wygodniej drogę tę do Wenecyi przebyć. Zawsze trzeba w Weronie czekać kilka godzin. Najszybszym pociągiem jadąc, siedzieć trzeba trzy godziny w nocy - między 1ą a 3ą. A chcę uniknąć nocnego czekania, trzeba nocować w Mori t.j. o 2 godziny stąd, i potem także zawsze czekać trzy godziny, ale w dzień. Oto są na dziś moje trybulacye.

Z towarzystwem nie awansujemy nic. Jakoś i Adam nie ma ochoty. Do Menelaiów ani sposób zbliżyć się. Jest tu z nimi i Lilpop młody, ale jakoś na świeżego wdowca nie wygląda.

Mamy i ciągłość znakomitości pod tym samym dachem, prezesa ministra syna, gdzieś w Tyrolu sędziego.- W swoim czasie zabawił sobą całą czytającą gazety publiczność.

przejeżdżał przez jego miasto Cezar - urzędnicy byli na dworcu,
burmistrz czy ktoś wszystkich przedstawiał Cezarowi - i jakoś
zapomniał o synie ministra. Wtedy wystąpił ów syn - i sam
się przedstawił jako Włodzimierz Proszar. syn ministra!
Cezar odpowiedział uśmiechnął się: dobrze! dobrze! - I w parę dni
wiedziała o tem cała Węgroaustrya. - Ma ze sobą psa, miły
dogo, nazywa się: Mura, co ma oznaczać po czesku czy kro-
ruwsku: zmrok. przez pośrednictwo tego psa, ściąga na siebie
uwagę świetnej i nieświetnej publiczności. - Wygląda tak
jak gdyby ojciec jego, dla swej funkcyi, tak wiele potrzebował
światła i rozumu, że zabrał go nawet u syna swego; -
Duch tu w ogóle Albrechtowski - niesmaczny, a wczoraj na-
wet i kuchnia była niesmaczna.
parę dni bawił tu jakiś sztukmistrz, który między innemi;
grał w bilard gębą. Bilę brał w usta i ciskał - i dawał
8 for - i wygrywał. To jedno co nas tu zajęło, ale i to mierzło
i pogrzebem jesteśmy w oczekiwaniu obiadu i herbaty wie-
czornej; Już i termometr nas nie interesuje, odkąd przeko-
naliśmy się że piec porządny i bezpieczny. Już i posiedze-
nia Adama skończyły się. Jeszcze tylko czekamy wody
Korbedzkiej - którą dziś mają z Insbrucku przywieźć. - bo to pachnie pięcio gulde-
7 do teatru do Rivy nie jeździliśmy nie była potem.
nami za powóz, a i pora nie była potem.
przyjemne są tu tylko róże jakieś osobliwe, ciągle kwitnące,
i to w obfitych bukietach; ma to być specjalność Arconiska.
miasteczko i wioski nierówne, obdarte, brudne, a ludność
cały dzień chodzi z kościoła do kościoła. Niemczyzna gnieźnie
wojskowszczyzna - stąd niesmak, dla mnie przynajmniej.
Żadne Arcyksiążęta nie pomogą - Arco musi zginąć. Komfort
miały być co sobota - Skończyło się na tym ostatnim - bo nie
opłaca się. Zdrowie okropne! Sodowej wody niby niema, a
za Gieszhübler Adam musi płacić 80 krajcarów, za małą butelkę.
swoich, tak jak niema. Tu nienowości. -
Bądźcie zdrowi Wasz Michał.

Arco. Czwartek. 1 Grudnia 88[illegible].

Już dziś to chyba nie zapiszę całej ćwiartki papieru. Opis tragi-
cznej miłości, która w roku przeszłym owiała Arco, wykradł mi
Adam i zapełnił, pewnie nią list swój wczorajszy. Miłość ta
skończyła się jak wiadomo śmiercią jej – a pozostały po niej dwa
publiczne i namacalne pomniki dla potomności: Na nagrobku
po drowwierszu z Malczewskiego Maryi z kwiatkiem i serbeku, podpis:
ukochanej ukochany (mającej żonę) i broszura o Arco po polsku napi-
sana pełna fantazyi na temacie tej miejscowości, gdzie jego
anioł odleciał do swej ojczyzny. Jej obraz w pamięci jego i wspo-
mnieni rozprysnął się w gaje pomarańczowe, klomby z granatów
i magnolij – wszystko to kwitnie i pachnie w jego zaćmionej
pamięci – a dla innych śmiertelników, którzy tu nie byli w
niebie i raju nie utracili – chowają się w kilku cieplarniach
lub osłoniętych gankach.

Otóż gdy ten epizod opisał Wam Adam – cóż ja mam dziś Wam
złego pisać? Na pisanie co drugi dzień, naprawdę, treści za
mało. Chociaż dzień wczorajszy, jako dzień S. Andrzeja, pełen był
niespodzianek. Już to od zawczoraj jesteśmy w stanie niezwy-
kłym. Albrecht odjechał, flagi z pałacu i domów zajezdnych
pozdejmowano i wczoraj jedyna tu dama polska znajoma nam
jakby przeczuwała mistyfikacyę tego na parze z Gracu, zapro-
ponowała nam byśmy przyszli do niej na pogawędkę –
i jednocześnie prawie nowy sąsiad nasz przy stole obecnie
pan Wollheim z Lotedusia zaproponował wiska... I czas
poobiedni zgodziliśmy między ludźmi. – U damy było
zimno, okno otwarte a w piecu prawie nie pali, Adam
ogrzewał się pisząc rozmowę z głuchym synem, a ja broniłam
nasze społeczeństwo od zarzutów lękliwej i czarnowidzącej,
czarnoubranej i czarnowłosej i szarzowskiej damy. Jednakże
mimo to zimno nam było, gdyśmy ją i jego opuścili; ale
cieplej się zrobiło, gdy wyszedłszy za bieguniee przed nami
dziewczyna po schodach, a jeszcze cieplej się zrobiło, gdy na
ganku ta sama dziewczyna... co? zgadnijcie!.....

objęła i całowała ...... i płakała .... aha! .... ogromnego psa
bydlano-ternowa, mocowała się by go utrzymać - a on szcze-
kał i rwał się i nad jej pieszczoty, wolał nasze chudo odziane
kosteczki. Ciemno jest było i mokro i padało i nakłóciło -
ale gorzej na myśl, a nuż by dama zachorowała, po nas
przysłano - brama niezamknięta i spotkał by nas ten
przyjaciel lubiący nadewszystko Beinfleisch...
Ochłodliśmy przez drogę - ogrzaliśmy herbatę - i zeszliśmy na
wiele - a tam ani szklany biane, ani blisko siedzący
gospodarz nieco kształtem samowaru przypominający, nie
mogły nas ogrzać - i chłodziliśmy się do pół do 11ej i tak
nachłodliśmy się, że chociaż w pokoju naszym było 15°
stopni - nam się zdało że służąca bez nas bardzo leciuchno
napaliła.
Ten Wollheim obudza tu powszechny szacunek, i już stoi
wyżej nad syna ministra, bo tam ma tylko psa ze sobą
a on - służącego. Przy okazji prezentowania się, wyleciał
jak bomba Elsnerowska, mój tytuł - bo tak się zdało za
Adam mnie prezentował - pan mający służącego, zaraz
gębę i tak mody, jeszcze się skurczył. Ja, jak przystało na
osobę uprzywilejowaną - zapłaciłem koszta wczorajszej zabawy,
przegrawszy 88 centów. - zapłaciłem, prawdę powiedziawszy,
za nudy. Starszek poziewał więcej - bo gra zwykle po 10
centów a my postawili cenę półtrojczaka - przytem gra-
liśmy z rachunkiem angielskim - co to lewy i honory liczą
się razem, więc dobry tęgo szybko, i już nie mają takiego szczę-
ścia; a nazywa tenże wist on: szturmowy, z rosyjska, jeszcze z
r 1833go kiedy w zastępstwie Szliglica zajmował się handlem
zbożowym w Taganrogu. Adamowi zdaje się że to Żyd. Już to
teraz on wszystkich tu widzi Żydami: Bezsprzecznych mamy
ich tylko trzech, naszych troje - mąż, żona i córeczka z perełą.
W Müllbrunnu jeszcze nie ma; jadę w Niedzielę na noc do Werony -
i dama - auch. Otóż zapisałem papier cały i kończę radosnym
Hosanna! na cześć Arnitti wszystkiej i zawsze my:
wasz Michał.

Arco. Sobota. 3 Grudnia 881. 253 152

Oto idzie, państwo moi, czy po wyjeździe moim jutro znaj-
dzie się inny trzeci do wista? Bo to rozpacz! W biljard
nie ma z kim grać. Gospodarz p. Halböck gra, ale karam-
bolową partję, a do Luz nie ma nikogo... Staruszek
nie gra w pikiety. Słowem nawet Adam turbuje się
jak to potem życie ułożyć. Szczęście że wódka nareszcie
przysłużyła wczoraj - ale coś jakoś niestrawność
przyczepiła się do niego, więc nie bierze się w tej chwili
do picia. A postanowił tyle tylko tu bawić, póki
tych pięciu butelek nie wypije i rachuje że na to
potrzeba trzech dni...

Dziś znowu koncert i tańce, pomimo odgrażań się
że nie ma dla kogo.

Przy wiście zeszliśmy się z trzech dzielnic polski -
ja z Litwy, Adam z Podola, a staruszek, jak się oka-
zało - Żydek z Leszna z poznańskiego, który jako Żydek
zapamiętał z naszej mowy .... liczby. Jak był chłopcem,
w ich domu, jakiś polaczek mieszkał i mawiał, kredą
tasując na tablicy: jeden, jeden, jeden, jeden, jeden,
jeden; — jeden, jeden, jeden, dwadzieścia i jeden! —
Bądź co bądź, przydał się on nam. Radziłem im żeby
udali się do Curcomité - który jakoby troszczy się o gości
wygody i zabawy, żeby wynaleźli im trzeciego. A goście
grają w tarocka i uważają wista jako grę niedościgniony
mądrości i trudności.

Zapłaciliśmy kurtaxy po 1 g. 60 c. za miesiąc, a że liczy się
nam od 22go, to śmiało można rachować że Adam
przed 22go wyjedzie do Meranu, ale więcej gdzieś w
Bozenie przepędzi - i potem miesiąc w Meranie
zabawi.

W poniedziałek więc pisania nie będzie, bo marszruta moja
taka jest: Jutro o godzinie 3¼ po południu, wózkiem, raczej
jednokonnym powozem, jadę do Mori – co zabierze 2 godziny,
tam czekam do 7¾ i jadę do Werony – gdzie stanę o 10¾
idę do hotelu i śpię do rana; – a o 10¼ w poniedziałek
wyjeżdżam i o pół do 3¾ staję w Wenecyi; – znalezienie
mieszkania i odwiedziny u Świętej Szczęsnej – zajmie resztę
dnia. –
Gdzie stanę, i ile czasu zabawię i czy na południe skręcę,
czy na północ pojadę – chi lo sa?
Słońca nie widzimy już od tygodnia, ale ciepło aż
parno. Od czasu do czasu kropiąca mgła. Od Niedzieli
zaczynać się rozjeżdżanie się – naraz w ciągu tygodnia 7 osób
opuszcza nasz Kurhaus. Ale i przybyło tyleż w tym
tygodniu, tak że przy stole ciągle mamy 36 osób –
a dziś nieschodzą. –
Dziś pogoda urwyała mego zamrożonego jest rachowaniem
jak obiecanie jutro, wyjeżdżając, całą zgraję słuchaczy wyfra-
kowanej.
A przytem smutno mi się rozstawać z towarzyszem, ale
dalibóg nie mogę dłużej łowić – bo ten chodzić nie może –
zupełnie tak jak w Mentonie i w Pontresinie. Ale
to samo jest i z nim. – Za mało jędrności w powietrzu.
Tak było i z p. Olimpiją w Mentonie, aż rozchorowała
się. –
Jeżeli w Wenecyi to mi minie, puszczę się dalej, jeżeli
nie, wracam, a w każdym razie, do widzenia
Wasz serdeczny drzeli

Michał.

Wenecja. 6 Grudnia 881. Wtorek. 284 153

Poczciwy ten chochlik! Idę sobie na pewno do domu świętej Szeki, dzwonię, ostrzę zęby i połykam ślinkę na myśl o obiedzie, jaki mnie tam czeka, lepszy sobie z Bauera dziś już marmurowego, z olbrzymiemi oknami w olbrzymiej sali, z olbrzymiem zwierciadłem, z masą kelnerów i z ogromnymi rachunkami; — zadzwoniłem — drzwi odmykają się, przestępuję próg i już chcę zdejmować palto — Signori in casa? rzucam dla formy pytanie. Pojechali do Padwy i zaraz wrócą! Jak to wszyscy? Si, Signore, la vecchia Madame, Signor Conte e le due Donne! Chochlik jak chochlik! ale ta gradacja w kwalifikacjach! Matka, syn, i Jundziłłowa z towarzyszką, każda inaczej; A Józef, pytam się, jest? Niema! Sono uno a desso odpowiada z dumą fagas zaspany i jak gdyby nieco stawiający się — Więc przyjadą, myślę, pociągiem o 7ej — wracam, obejrzeć plac i ulicę — o 8ej idę znowu na pewno — Ta sama historja! Więc panie Bauer przepraszam! I musiałem wyjść i w paradnej sali posilić się, zupą, makaronem i rozbifem — zapłaciłem półtrzecia franka, t.j. 1 guld. 15 centów — i zły, zmarznięty, wróciłem do zimnego pokoju, — sporządziłem herbatę, wypiłem jak ziółko na rozweselenie umysłu i wlazłem w łóżko i studjowałem do północy palatyńskie pałace Cezarów wielkich mężów i wielkich warjatów. A obudziłem się z uczuciem osamotnienia i brakiem energji — i napisałem do żony że do Rzymu nie jadę. Odwiedziła mnie kotka tylko, która mi łazi po plecach, rękach i po głowie nawet. Stali tu jacyś Prusacy; tak ją przyzwyczaili.

Smutno mnie było rozstawać się z Adamem, z którym tak mnie
było dobrze – a do tego na samem wsiadaniem, otrzymaliśmy
kartkę Pani, w której donosi że znowu się pogorszyło.
Jednakże, kiedy już było polepszenie, mam otuchę że doktor
prawdę mówi, że to minie, po przykrzejszych cierpieniach.
Lękam się tylko, że Pani przy każdorazowem polepszeniu,
da powód do pogorszenia się, przez brak pieszczenia się
które jednakże, zdaje się, jest niezbędnem.
Dopiero dziś pójdę na pocztę po wysłany list Józefa.
O Zosi nic nie wiem. przesłała do Bilcze! Jest tylko
tam zaledwie – zawsze taka historja!
A tu mgła, i wczoraj i dziś, młody Łuszczewski dziwi
się że Nieba niema we Włoszech. W pokoju zimno
ale nie palę – nie chcę rozbydzić się przed Graczem.
przed oknami stoi wielkuśki okręt do odpłynięcia
gotowy, na brzegu tłoką szelorfisz wiekuisie, – po lagu-
nach barki wożą kapustę, – a gondole – głowy kapuściane
z Bedekerami; gondoljerzy smutni, bardziej jeszcze
upnęjim, bo ich para przygniotła dwóma omni-
busami francuskimi parowymi; – chcieli zbuntować
parę dni mruczeli, parę dni sprzykrzyli się i nie jeździli –
ale nic nie pomogło, i wrócili do dawnej służby.
Kiedy stąd wyjadę? Gdzie dziś obiad będę jadł? Mgła tw-
nerka, ukrywa przedewszem odpowiedź. Tymczasem wszy-
tam to piszemie, zapowiadając że zdaje się, w każdym
razie mniej tygodnia tu nie zabawię; i na poczcie zosta-
wię adres mój.
Głupia to rzecz jeździć samemu, i w takiej porze!

Do widzenia Wasz serdeczny

Michał.

~~285~~
154

Wenecja. piątek. 9 Grudnia 881.

Wczoraj przez Kowala przesłałem wiadomostkę o sobie, że w
Wenecji z rozkładających się w lagunach drzew morskich i niedo-
jadków ludzkich, wylęgła się myśl. Ale nie powiedziałem jak ta
myśl wygląda i jak nazywa się, wiadomo tylko tyle że bardzo
jest młoda. Nie chciałem by pod N. 5, zawczesnie o tem wiedziano
Nazwa rodzajowa tej myśli brzmi tak: powrót z Wenecji do Grace.
i przydłuższy pobyt w tem mieście — Określenie zaś gatunkowe
takie: Chybiłem może Schneider — a Pani Jundziłłowa bardzo
niecierpliwa. — Stąd wynika jak opisanie jak ona, t.j. ta
myśl w ciele swojem wygląda: Weźmie się gdzieś dwa
pokoje, weźmie się do drugiego z nich Jundziłła, weźmie
się i dla siebie Kraft-Ebinga, względny spokój dla matki
chorego, i spokój dla żony mojej. — Ale że tu idzie o osobę
delikatnie chorą — więc i przeprowadzenie tej myśli wy-
maga bardzo delikatnego wzięcia się — to znaczy że on, chory,
tymczasem nie powinien o tem wiedzieć, ad przyjazd
i sam to przeprowadzę, jeżeli przeprowadzić mi się uda.
A stąd jasno jak na dłoni dla czego ta myśl <u>en toutes</u>
<u>lettres</u>, nie powinna była zajść do N. 5. — Ale jak to rzecz
niby ciemna, zależnie od tego, jak i <u>komu</u> przedstawiona
staje się całkiem jasną.

Tymczasem siedzę i czekam codzień 1¼ godziny by iść na
śniadanie do św. Szeki; 4¼ by wyjść od nich, potem
7¼ by pójść na obiad i 11¼ by odejść. —
Sam Święłowski wczoraj pojechał, jutro wróci, — a czas
między przybyciem na miejsce a odjazdem stamtąd
także siedzi ale … <u>w beczce</u>. I to własną osobą, na
łokciu w beczce najprawdziwszej, — i to na błotach, mo-
czarach, które artystycznie nazywają się <u>lagunami</u>
<u>martwemi</u>. Siedzi i siedzi od rana do wieczora, i patrzy
na niebiosa, patrzy na błoto, i co tylko przednie strzy.
Ptami uchodzące powietrze, on pali i pali — razy z
pory set — i wraca z jedną, dwoma kaczkami, opowia-
dając z entuzjazmem że ktoś sto, dziesięć zabił.

Zapewne i to – polowanie! Trofea tej rycerskiej zabawy przypominającej, w skarłowaciałej postaci, zabawy niemieckich Raubritterów, na szczytach gór lub w przesmykach górskich w zamkach siedzących, – zdobią salę jadalną – wypchane kaczki, kurki i kuliki – a wkrótce zjawią się dwie wspaniałe białe czaple.
Mnie, przez ten czas zapychają gębę pierogami, kołdunami i różnemi jarzynami, a wszy, reminiscencyjami z dnia ślubu teraźniejszej proboszczowej. – W liczbie nielicznych gości była i księżna pomińska z Padwy, rozweselająca tym widokiem swoje słomiane wdowieństwo mąż bowiem całe lato gospodarował gdzieś na Litwie i kupował majątki na Wołyniu. Włoszkę już opuścił, był w Petersburgu, i otrzymał pozwolenie nie należeć do osób polskiego pochodzenia względnie do znanego Edyktu Grudniowego. – Synowie zaś, śladem ojca, ostrzą broń na Austryję, na Francyję, a zęby na Tunis, Tyrol, Dalmacyję czy Albanię, słowem na cokolwiek, co może zakosztować długi język Włochów, choćby przysłowiowe zgłupiałej i siekaj Cesarzowi Habsburskich, sans-culotów Garibaldystów, lub bezzębnej Szlachty Sudańskich, a choćby i glorioso popolo Romano.
Na tem zakończę pisanie listu do Was – i spodziewam się że przyjechawszy mniej więcej o tej porze Włocek, zastanę Józefowi i pani i znajdę panią zdrowszą, i szczęśliwszą, nie cierpiącą. W każdym zaś razie już dziś pochwalam siebie, co rzadko mi się zdarza, za pochwycenie opisanej tu myśli, z mocarz lutejszych i spodziewam się że żałować nie będę. –
Do widzenia więc, serdeczny Wasz druh
Michał
Naturalnie tylko N. 113 ma prawo własności do opisanej tej mocarzowej myśli.

Marburg. Sobota wielka, Sobota prawdziwie postna —

8e Kwietnia 882.

Za wszystkie dnie długiego i wielkiego postu, spędzone jakby w karnawale — wypadła mi dzisiejsza ostatnia Sobota. — post wszechstronny z umartwieniem ciała i ducha. —

Rozstałem się z Wami, jestem sam, namarzłem i marzłem dzień cały, marzłem w Gracu, marzłem w Marburgu, marzłem na dworze, na słońcu, i w pokoju bez słońca; — Marzłem w kościele gdzie przesiedziałem siedem kwadransy — Bo to tak: ze mną byli: ewangelicy i pojechali — a ja z Kowalem poszedłem do Lazarystów — po ulicach szerokich wiatr dmuchał — trafiliśmy na mszę — słyszeliśmy Alleluja, a przy grobie dwóch żołnierzy woskowych, i czterech dużych aniołków z ciała i krwi — wszystkie zachwycone — pięknie ozdobiony grób Pański — Dziatki śpiewały i przypomniało mi to, który nas. — poszliśmy z damą do Braci Miłosiernych — tam stali żołnierze — i tak zapatrzyli się oni, że chciałem doczekać się, żeby się poruszyli; nie doczekałem się. — Potem Kowal poszedł do Słonia kupować papirosy dla Hrabiny na drogę, a ja na obiad — zjadłem branzino — i zupę i wina wypiłem i gazetę przeczytałem i jeszcze dużo czasu zostało — więc wyszedłem w aleję Eggenbergską — i tęgo walczyłem z wiatrem i zimnem — i musiałem prędko powrócić. I czekałem na godzinę odjazdu — a tak byłem przewiany, że siadłem do 1ej klasy — I Tu przyjechawszy, zrobiłem herbatę — ale w pokoju zimno, poszedłem na słońce, a ono jakby elektryczne nie grzeje — a wiatr wieje. I schroniłem się do kościoła. I dopiero tam mi przyszła myśl — kazać zapalić w piecu — i po zjedzeniu obiadu, czy wieczerzy jest mniejszy —

jestem w stanie pisać – A notabene przy wieczerzy spo-
tkałem się z ks. Dziekanem, przez nieoględność moją –
wygadałem z jego przepisu – Gebackenes Kitz – tak mi
jeszcze ta Kicia podobała – że, wieczorem, kazałem ją
podać. Ale to rychtyk te same oomaszczone sarenka i
koziołki z ulicy Schönau? –
Piszę więc, jak widzicie, jestem w stanie, ale czy będę
mógł jutro jechać – tego jeszcze nie wiem – Czy nie
rozbierze mnie katarzysko za silny?! –
I dlatego, dowiadywałem się w kasie czy będę mógł dopie-
ro jutro bilet wziąć. I owszem, powiada, dotąd nie
ma ochotników – Jutro aż do odejścia pociągu – można
będzie wziąć.
Rzecz o to idzie czy wstanę jutro frisch und munter
czy złamany?
Tak że, kto wie, może, pojutrze zjawię się w Grazu – i znowu,
do dotychczasowej swojej kolei – na Goethestrasse jak febra
co drugi dzień – a na [illegible], jak gorączka trawiąca, co wie-
czór.
Ale, zdaje się, zaadministrowanie ciepłego piwa mojego – dobrze
zrobiło. – Otóż tymczasem, idę rzucić list ten do skrzynki
by jeszcze Was zastał w Wiedniu –
a jestem o Was niespokojny, bo tam jeszcze zimniej i
wiatr silniejszy.
Notabene – miało się zachmurzyć – może śnieg wypadnie
a w Wiedniu może już i pada –
Tymczasem już do nóg upadam – i do poduszki przypadam.
Wasz serdeczny Michał.

St. peter. Poniedziałek. 10 Kwietnia 882.

Otoż pojechałem dalej! bo jechałem na południe – a piękne to mi południe, kiedy w Południe tak zimno jak w zimie na północy. Wiatr ten przeklęty w tej krainie przeklętej, jakgdyby tu tak, jak w Palestynie niegdyś, Syna Bożego zamordowali – Ani krzaczka, ani nawet swej figi przeklętej nie ma – kamienie i kamienie! jak olbrzymie żydowskie okopisko. I w pokoju zimno! i w piecu trzeba palić. I żeby mi nadzieja, że do Fiume trzeba będzie się spuścić z tego płaskowzgórza pod srogiem panowaniem okrutnej Bory zostającego – drapnąłbym nazad do miłego i przytulnego Gracu. – Ale spyta pani, dla czego to ja z tego St. peter piszę? –
A to dla tego że tu zostałem na noc – żeby po nieznanej mi krainie, nie jechać w nocy – i przyjechałbym do nieznanego miasta o 11½ w nocy. A że raz jeden drugi przerwać można – więc zameldowałem bilet naczelnikowi stacyi – i pomiędzy dwoma herbatami, jak pani między dwoma wodami, kawą, odbyłem moją noc – i jeszcze mam czasu do 11½ godziny – więc, rzecz naturalna, że piszę do Pani – po napisaniu do żony. Wyobrażam sobie jak one tam niespokojne będzie, wyczytawszy z listu mojego że mam odbyć 24 godzinną podróż statkiem. Żałuję nawet że napisałem o tem. –
Stoję tu w Hôtel National – w Narodnej Gospodni – Trzy sługi: jedna po Niemiecku mówi a po Słowieńsku i po włosku rozumie, druga po Słowieńsku mówi, a po Niemiecku nie rozumie; trzecia nijak nie rozumie.
W wagonach nie było ciasno, a z Adelsbergu zostałem sam jeden, bo dużo wyszło do Groty, ale im nie zazdroszczę po takiem zimnie tam iść, i tam chodzić, za swoje 2 guld: 70 centów.
Noc spędziłem w towarzystwie, słowieńskiej Ständchen którą rzezali wyśpiewywaniem Słowieńcy na dole.

A w pokoju dziś tak zimno! a czas taki długi, jeszcze półtorej godziny mam tu siedzieć! Neue Freie Presse – ostatni numer pożarłem z kosteczkami, bo nawet podpisy redaktorów, właściciela i drukarza przeczytałem, a skazówki na zegarze ani myślą pospieszać – Chciałby dla ogrzania się pobiegać trochę! Ani kosmyka nie ma. Słowem rozpacz! Ale co to będzie w tej Szkocji! Co się stanie z mózgiem? Jeżeli cicho będzie i ludzie otrzeźwią, z przyzwoitością – we środę puszczę się statkiem. Jeżeli pójdzie dobrze, dojadę do Tryestu, jeżeli nie dobrze będzie a różne strzyki będą prosić się nazad – zatrzymuję się w Pola na pół drogi – i stamtąd wracam koleją, omijając Tryest – i przenocowawszy w Marburgu, staję w Gracu. –

A jeżeli dojadę do Tryestu, zobaczysz dalej. Oto w ogólnych zarysach plan mojego życia – w tym tygodniu. –

Jak tam, ciekawy jestem, pani Kochanej poszło? Jak tam dni w Wiedniu się bawiło? i czy się bawiło? i jak się powiodło?.. O tem już dowiem się na miejscu osobiście, między dwoma szklankami herbaty lub między dwoma rozdziałami Ochockiego gawędy.

A kaszel to jaki! Koński prawdziwie! Ale jakoś dobrze rozumie mięty, więc nie dokucza ani głowie, ani piersiom, ani gardłu.

Tymczasem dosyć – jeżeli jeszcze czego nie wyciągnąłem z mózgu – to musiało tam zastygnąć – a pewnie czego bo musiała to sama najlepsza część zostać – cóż robić? już nie pora palić w piecu. – Trzeba już rachunek robić tobie językiem – i płacić wielojęzyczną monetą – i schować też do torby – i wziąć na siebie pled – i ruszać na dworzec, i czekać tam przygotowania pociągu – który mnie do obiecanego (ale przez mnie samego sobie) raju zawiezie. – Do widzenia Pani Siostro! Pozdrowienia serdeczne od przyjaciela

który ci pisze: Michał.

258

Graz. Poniedziałek. 19 Czerwca 882.

Wczoraj ~~wieczorem~~ popołudniu, prawie o tem nie myśląc, przysłuchiwaliśmy się muzyce u Schreinera. Zechciało się Bandzie przejechać się tramwajem - a ja wciągnąłem go do ogródka; siedzieliśmy do pół do 8ej, piechotą wróciliśmy - on zaszedł jeszcze do Seidla wypić małą kawę - przyszedł, ja usiadłem do elektryzacyi - on się rozbiera - ~~d~~ dzień skończony, - prawda? 157

Tymczasem coś we drzwi stuknęło, piesek odezwał się - wchodzi z pismem - człowiek od telegrafu - do kogo? skąd? Dubno. ale spokojnie podpisuję, płacę - i dopiero rozpieczętowuję. - Vous avez obtenu droit habiter le pays Solidinova. A co? Myśleliście pewnie że nic już Wam nowego z Grazu donieść nie będę mógł. - gdzie moje noc podziała się? Niby to mnie obchodzić to nie powinno - może i nie będę z tego tak bardzo korzystał - a jednak okrutnie zrobiło to w głowie zawieruchę. I, gdyby nie Banda, gdyby nie wzgląd mieszkanie w Gobelbadzie - kto wie, czy nie pojechałbym tam natychmiast, żeby użyć prawie prawa, otrzymanego pod Rosyjskim rządem - Tych praw tak tam mało mamy. A dlatego, chciało by się, pomimo mojej plenipotentce osobiście i jak najprędzej podziękować. Dzisiaj już jestem spokojniejszy - i wszystko zostawiam czasowi. -

I tak się zdarzyło że pierwszą stąd wiadomość wypadło mnie przesłać Wam taką - Daj Boże żeby i wy tylko dobre mnie o sobie przysyłali. postanowiłem i bez tego dopiero dzisiaj zasiąść do Was pisywać - żeby już prosto do Szabsi adresować - kiedy już będziecie na miejscu - i oswobodzeni od wiru znajomych i odwiedzin.

Zostaliśmy w Gruszce - przepatrzyliśmy parę hoteli po drodze, wracając z dworca - podsunęła mi się myśl do Kaiserkrone, do Mondscheina, żeby dotknąć silniej i piękniej, gospodarz - zbożliwa - przenieść się do Kaiserkrone, do Mondscheina, żeby dotknąć silniej i piękniej, gospodarz - zbożliwa - przenieść się do ... - a Bandzie nie miałem prawa narażać na to. Wracam i ale pokoje ciemne - i drożej by kosztowało - a Bandz nie miałem prawa narażać na to. Wracam i zastaję rachunek na stole zmieniony i reszta pieniędzy, zwróconych co więcej nad 50 centów wzięli byli. Rozbrojony - zostałem. Tak się skończyło moje burzenie i odgrażanie się. Bo i usposobienie było po powrocie - nieco elegijne, nie dziarskie, - złagodniałem i zostałem!

Jedamy raz w Italii – i Dziekan przychodzi – ale smutny, pomimo że tego samego dnia zaraz po obiedzie
poszliśmy do niego na wizytę – a potem do mnie przyszedł niespodzianie, zaraz także z obiadu – ale tu mu
nie smakuje – bo okazało się że sypia po obiedzie – ciągle wzdycha – i wspomina ciągle o najmilszych
czasach, kiedy to przepędzali wieczory u Was – mówi o dobranem towarzystwie, o spokojnej grze –
ale nic – o wieczerzy –

Wczoraj nie widzieliśmy się – bo mieliśmy z Bardą jechać na cały dzień do Maria Trost – lecz rozchorował
się w nocy na żołądek, popsuł mnie noc i wycieczkę – a Dziekan skorzystał i jadł u siebia. – Niewiem
czy będzie przychodził.

Na 16. Lipca zaproszony jestem na ślub braciszka mego Wiktora – ale nie pojadę – naturalnie – Nie wiem
co zrobi żona moja. Wesela nie będzie – tylko błogosławieństwo – a wieczorem odjadą młodzi małżonkowie.

Tymczasem cuda tu robi Neuralgina, jak Barda nazywa Neuroxylinę – Wszystko z oka ustąpiło i teraz mi
ani pociechę na przyjazd do Krakowa – bo doktorom przywiozę marchewkę do zbougania – którzy go półroku
męczyli, leczyli i straszyli i obdzierali. –

Z Wandzią znowu zmiana. Pokazało się, że w owym nowym oddziale – przyjmować będą dzieci, tylko do 10. lat.
Nazwisko w tym miesiącu zjeżdża do Krakowa, przyjedzie tam i babka druga – i mają poradzić się i postanowić. Co z nią zrobić można. Wandzia dotąd nie wychodzi – bo też nie ociepliło się dotąd. Dziś zdaje się
cieplej – przynajmniej wiatru nie ma –
Ostatni raz u Wertha – Teatra zamknięte – Aktorowie spacerują – i muzyki słuchają po
o 5½ Cyganie grają w ogródkach.

O Waszem przybyciu do Krakowa, jeszcze przed
Serwaty jeszcze nie skończyłem – i Krosienser dotąd nie ma. – Bywajcież, tam bywajcie weseli i zdrowi – Wstęp na ziemię
kartkę Waszą, dowiedzieliśmy się z liczbu portiera. – Bywajcież i pocieszających
potoczy, niech Wam będzie obiecujący i pocieszający –

Druh Wasz Michał.

Grac. piątek. 23 Czerwca 882.

po napisaniu liściku mojego w Poniedziałek, otrzymałem od Pani kochanej drugą kartkę już złotem piórem pisaną, ale i jedna i druga, czy kwaskiem, czy szlachetnym metalem pisane, świadczą jednakowo o sercu złotem. Serca złote, miękkie ale i trwałe niezmienne — Dziekan nasz ma także serce — miękkie, już chodzi do Eggenberga z Majorem i wieczorami jakoś temi drogami chodzi, kędy Herzog do swoich kolegów dzyi zwykł na wista. Ciocia już zrobiła nową poche-wkę przezroczystą na ową poduszkę na kanapie w salonie. A Jan już zrana, przenosi stolik kartowy do pokoju z czarnym piecem — by my przyszedłszy po obiedzie z Talii nie tracili czasu i zagrali zaraz 9 robrów. — Otworzył się już z poplającem graniem Bardy — a kibicuje nam Wróblewski i kręci wszystkim papirosy z książęcowskiego tytoniu; po drodze Dziekan kupuje czereśnie — Jan obmywa a ten i ów zjada.

Elsner stary czeka soboty — dnia wyjazdu Bruna, by odjechać do Krapiny a i stary Kowal także tem się wybiera za radą Rychlera na 10 kąpieli. A Wandzia zostanie z Panną Honoratą, jeżeli nie pójdzie on za moją insynuacją i nie weźmie jej z sobą.

My z Bardą liczymy dnie i z przyjemnością przedstawiamy miniony — jak ładnie wakacyj wyglądającej 1° Lipca. — Ale! doleciał jakiś głos z Siedegundy — list do Leny od pana i stryja jej — domyślamy się że pisze że nie wszystko złoto co się świeci — i że od Dorchera być o 10 kroków — wszystko jedno co o 2 mile, a dobry stół i Lena bliżej niż o 2 mile, to nie mała rzecz. Nasze gazety też o tem mówią. —

Codzień mamy deszczyki ale ciepłe — a u Was pewnie deszczyska i zimne. U nas sucho — u was błoto. —

Jakże Wam tam? między swoimi, w swoich górach, na swoich łąkach? na swoich polach, ze swoimi doktorami - Czy nie zabiło przyjemniej serce polskie? Czy oswajacie się ze swoimi porządkami; Czy ucho jeszcze ze zdziwieniem słyszy wszędzie samą polską gwarę? Czy jeszcze „Ich bitte", czy już proszę z ust się zrywa? A jakże odbyliście drogę? Wózkiem czy parowozem? Jeszcze czy pogoda Was prowadziła do miejsca, gdzie macie zdrowie i uspokojenie i zapomnienie wszel-kiego Gracu uzyskać. Obyście zapomnieli o wszystkiem nie tylko złem, ale i przyjemnem coście tu mieli, czyli oby Wam aż tak dobrze tam i wszędzie kędy się obrócicie, było! Z innemi chorobami, odrzucicie i Gracką chorobę. Niech Bóg Was pogodzi z naszym biednym, nieporządnym kra-jem!

Miałem list z Warszawy i dowiaduję się że Jundziłł zdrowiuteńki, jeź-dzi po 5-6 godzin konno - urządza festyny z muzyką, ognia-mi sztucznemi, fotografami. - A pani Prozorowa odsiaduje w Wiedniu kozy - nie wolno, bowiem, jej wychodzić z pokoju. Dopiero 1° Lipca przyjeżdża mąż i jadą razem wszyscy do Wenecji.

Dziś w Gracu dzień jubileuszowy - ogólna amnestja simple et pure - dla psów. Zdjęte kagańce, pochowane sznurki i panie i panny mogą chodzić wolno i prędko i jak im się podoba, a w Gracu - ważna to rzecz dla psów i panien. Tu takich jak owe Francuski co sobie serca przestrzeliły nie ma, chwała Bogu!

Tak, tak, państwo moi kochani! dajcież mnie pojęcie jak tam Wam składa się i układa się życie. W jakiem usposobieniu jesteście, jak się kąpiecie i jakie wrażenie kuracja ta robi? Serdeczne Wam ślę życzenia - jako Wasz niezmienny

Michał.

159

Graz: Środa 28 Czerwca 882.

Oto już osiem dni jak siedzicie w Rabce, a ja nie wiem nic
co to jest ta Rabka? Jak ona Was przyjęła? Jak Wy ją znaleźli?
Już pewnie poznaliście na początek rodzinę właściciela, z któ-
rym zdaje się, dotąd jeszcze procesuje siostra mego szwagra Tuczan-
owska o prawo własności. Czy Landsberg już odjechał?
Miałem zamiar pisać w tygodniu w dwa [illegible] - t.j. w poniedzia-
łek i w piątek; tymczasem przeszkodziła mnie matka moja i
język i Landsberg. W Niedzielę przyszedłem kiedyś lat temu
52 na świat - przez te lata język mój tak się rozgadał, że
wygaduje i co potrzeba i czego nie koniecznie potrzeba - I tez
w Sobotę powiedział że kończę 52 lata życia mego - i że tra-
ktuję moich tu towarzyszów obiadkiem. Ale że w Niedzielę
Kowal był już zamówiony przez Kotupajlinga - W poniedziałek
zabrałem jego, Barda i Wribla do D. Landsberga - i cały dzień
tam spędziliśmy; w wista grali i do Klause chodzili - zna-
cznie, notabene, dalej, niż wtedy o pamięć - i wracając w
wagonie w pikietę grał Kawał z Wriblem. I zeszedł dzień
i nie pisałem ani do żony, ani do Was. Wczoraj okrutna
porannie koło nowej roboty - i deszcz i zamarzło się - i dziś
deszczysko. Czy i u Was tam tak ponuro? A może Adam
już jest?
Teraz po mojem uwolnieniu, korespondencja z żoną bardzo
żywa i czysta zobopólna - co robić? Czy jechać na zimę do
Lwowa, czy do Dubna? Co przemoże: czy lenistwo moje czy
ciekawość? Jestem bardzo ciekawy tymczasem jak się skończy.
Będź co będź - Sobota za pasem - a pakowanie się przed nosem.
Dziekan zaproszony był w Niedzielę na obiad do Elsnerów, na
pożegnanie Bruna, którego nie znał nigdy. - Ja ich nie wi-
działem cały ten czas, czekałem na wizytę Bruna i figa!
Jeździli oni do Radegundy - Brun widział się z Michałowskim -
który bardzo zadowolony ze wszystkiego.

Więc gazety domyślały się na próżno. List do Leny musiał wy-
niknąć widocznie z potrzeby obcowania z towarzyszką życia.
Dziś Arcyksiąże Albrecht, przyjechawszy wczoraj, robi przegląd
wojsk a jutro i pojutrze uroczystości Gimnastyków z południowych
części Austryi – w sali wystawowej – i śpiewy i muzyki i różne
wykrętasy – Ja pewnie nie pójdę –
Bardo mój coraz lepiej się ma – o oku już zapomniał, za to
zdobył sobie na późniejsze lata kochankę Neurastenię – która
nawet i katar jego wiekuisty pokonała – i już nie wciąga w
nos jakiegoś mądrego płynu – przy której to operacyi trąbił jak
stary.
posiadam już myszkę malutkiego, małego, przyszedł z nazwą:
Souris – a tak podobny do myszki, że zaraz go, czyli ją – prze
chrzciłam na Myszkę – więc mieszkamy we troje: ja, Bardo
i Mysia. –
Odezwała się i Świętosławska z Wiednia – i córkę mi się lepiej –
mego niema – i sama go nie chce póki nie wywędrowieje, a potem
mają jechać do Wenecyi. On obiecuje zajechać do mnie. –
Ot i wszystko – spokojnie i trochę smutno, tak jak pani Idalja
sobie życzyła. – Wieczory w chacie spędzamy – bo Bardo nie
chce chodzić do ogródków ochy chrondziostkiej pod pałacie – siedzimy
i milczymy – i robotę robimy a o 9ej do łóżka – i ja na noc zjadam
gazety – i karmiony ciągle jestem Grabarowej i spółką zawsze –
a o 7ej rano już jem mleko zsiadłe – potem elektryzuję się i
piszę – a Bardo pije i chodzi, chodzi i pije. –
A po obiedzie regularnie do Dziekana na 6 albo i na Grobrian.
Za parę dni mają przyjść krosienka – będę mądre, kiedy tak.
Długo ich tam robią – Zobaczymy!
Jakiż se tam sezon naznaczyli? 6 tygodni czy dwa miesiące –
czy miesiąc tylko? Ale głównie, zdrowie jak? Jak ciocia? go-
ralski podobał się? Adres: Tobelbad tout court –
Bywajcie zdrowi – spokojni, szczęśliwi – i nie leńcie się odro-
sowai: Michał Sokan w Tobelbadzie.

261
160

Graz. piątek. 30 Czerwca 882. Ostatni dzień Gracu. –

przecie otrzymałem, przecie doszły mnie wiadomości od Was o Was –
bezpośrednie i Chwała Bogu! że nie przyszło mi się dożyć takiego
despektu – jaki mnie czekał, gdyby broń Boże, zabaczywszy trochę
godności mojej poszedł bym w tych czasach do Elsnerów. – Ślicznie by
było! Elsnerowa, a może jeszcze ta co mniej jest stara, a może
młody Elsner – opowiadali by mnie nowe, pierwsze wiadomości wy-
słane przez p.p. Krajewskich z Babia. Razem ze sercem trzęsie się
i egoa, gdy piszę te słowa, myśląc, jaka to mnie przyjemność czekała
na ulicy Hejdena pod N. 13. – Komu to z pańskiej łaski drogą mam
zawdzięczać uniknięcie takiej straty z Babii do Gracu. Nie mogę nachwa-
lić siebie samego, żem ani razu nie poszedł do Elsnerów.

Cała pierwsza stronnica listu Pani z dodatkami: przez Hrabiego! z brzmią
wygrażająca jakieś przypuszczania i nie przypuszczania, jakgdyby mię-
dzy nami, po tylu latach, można jakich przypuszczeń przypuszczać –
Między nami, każdy czyn, każdy nieczyn – powinien mieć jedno
znaczenie, wedle tego jakie kto z nas, jeden o drugim wyrobił prze-
konanie. Dla czego teraz miało by być inaczej? Co się zmieniło?
Że między nami leży dziś nie Leonhard strasse, a dwie koleje i kilku-
dziesięciu milach Hugarii. Czyż i tam, i po tylu nieszczęściach jakich
pani nawet w ostatnich czasach doznała, jeszcze i teraz forma i formy
i tamie grzeczności działają, przynajmniej, chwilowo, na sąd, lub na uspo-
sobienie. Kawałeczek zapisanego papieru widzimy! Wyrwało się to
pani bezwiednie – głównie myślała pani i pisała o tem że nie
często ja teraz piszę (dziś dwa tygodnie skończyły się – list 44!) – a przy
tem frazes wyszedł z pod pióra, à la podczaski. Jak piszę ja na kawa-
łeczku jak pani pisze, papieru – ale siebie ja daję całego, tym który
przyjaciółmi wymni się. Ile razy my się rozstawali, tyle razy Pani
podnosiła temat odmienienia się, i to zawsze z mojej strony. Takiego
ja nigdy. Takiego ja nie pozwalałem sobie tego luksusu, wątpić i insy-
nuować zmianę – Jeżeli może stać w kim zmiana, będzie gorszości
dożyć i lat w swoim czasie. Będzie wtedy musiał człek biegać jak
wyszedł i wietrzył, po domach gdzie grzeczni ludzie mieszkają i zebrał
od nich wiadomości o przyjaciołach.

Nowem list pani, prawie cały, mógłby sprawić mnie żółtaczkę, tak
jak Wróblowi brak listu (pieniężnego) – gdyby nie roskoszna wiadomość
którą znakiem swoim okrasiła, nie małe, przykre, bolesne uczu-
cie, jakiego doznałem o tem zapewnie zasłużonem pierwszeństwie
Elsnerów. – A mianowicie: Józefowi dobrze idzie – kąpiele, płukanie,
i picie wody! – Oto rzecz! w to mi graj! Jego zacnego Kwaśnickiego,
nie tylko samego, ale i następną jego edycję, czy synów, czy dziewczę-
ta, żeby jak były brudne – ucałowałbym i rozcałował. – I znowu
byłoby dobrze – i już nie było by nic do gadania, gdyby nie owo
jakieś, pani zapomnienie o małej rzeczy! o sobie samej! –
wszak i pani już pewnie zaczęła kąpać się – Ale, zapomniałem!
Odesłano mnie do Elsnerów – to już chyba dowiem się o tem z u-
widzeniem się we Lwowie. – Cóż robić? poczekamy!
Skąd że państwo dawniej znali tego Zubrzyckiego – w Krakowie! Opowiadał
on o wszystkiem – prócz tego, czem jest w Krakowie. – On służy w
policyi – wprawodzie miejskiej – ale dla czego on o tem nie mówił
sam. Dziwni ludziska! A ten pan z bursztelem za to że się nie ukłonił –
Biedak! jakiś Don Juan ausser Dienst – gotów umyślnie wykraczać by
mieć powód do tak miłej kary.
Dzisiaj widziałem we śnie Adama waszego – Czyby już przyjechał do Was?
Bo jakoś nie pisała pani nic o nim –, tak jakgdyby i nie spodziewała
się pani jego. – A przecie przyjemniej by państwu było mieć go ze
sobą – Bo, jak widzę z listu, nie chcą państwo uczęszczać w bliższe
stosunki z tamtymi znajomymi: Ale przecie macie Sobańskich –
z którymi dawniejsze łączą Was stosunki.
Dziś u nas okrutna krzątanina, pakowanie, przepakowywanie,
kupowanie zapasów – Rzeczy jedne zostają tu moje, Bardzo kufer
odesła do Krakowa – a kupił kuferczek do Tobelbadu –
Nie widziałem go jeszcze po
Kunał jeździł wczoraj do Frohnleiten.
powrocie. –
Odesłałem wczoraj list do Józefa z Paryża, pewnie od Grocholskiej.
Zosie posłałem wczoraj ultimatum – Dubno, albo Stryj. –
Więc jestem ciekawy i niecierpliwy, co ona zdecyduje.
Tymczasem bywajcie tam zdrowi, pani niech mi nie przypisuje
i ~~wielkości~~ rozmiarami papieru nie mierzy mego uczucia pra-
wdziwie kawalerskiej przyjaźni – Wasz serdeczny Michał

262
161

Jobelbad. poniedziałek. 3 Lipca 882.

pierwsze [?] z Jobelbadu - ale jeszcze Graca nie pozbyłem się - Wczo-
raj cały dzień Dziekan z Wróblem, a dziś znowu Wróbel przyjechał.
Zasadziłam go żeby ważył się w drugim pokoju - zatym ja mogę oddaje
mojej serdecznej powinności - . 7 lat. Barda siedzi i haftuje, młodzie-
nice uczą się, a stary Łysek, pisze i rozmawia piórem z przyja-
ciółmi - a przed oknami chodzą panie w regenmantlach - Zarosło
na deptaku aby obsychają - w sali naprzeciwko okien naszych
muzyka gra - Boccaccio i Lustige Krieg - i Steiery - i było by dobrze
z tem żeby bardzo trąbę nie fałszowała. - A jak wychodzę - to sprzedał
dla całej publiczności - z ręki mego rzuparka - Wykorzystałem i umi-
zgowo do mnie, lecz do rzuparka - tak że nawet nie jedna odważy
się i poprosi na ręce wziąść.
Jest tu Lubieńska matka burza - a dona swego Franciszka - ale zacho-
wuje tutaj incognito, że na tablicy nie każda nazwiska swego
napisać - a to tym samym co ja wcześnie domu - więc i ja szano-
wuję jej incognito - i nie domyślę że ona tu bawi. -
A jadamy nie w tej samej, co ona, restauracji - Znaleźliśmy tańszą -
bo w tej obok nas - i drogo i mało. - O mój Barda i głodny i krzy-
wi się że drogo - i odgraża się że wyjedzie - Ale oświadczam mu
po kilku [?] fijami - które jest się i doskonale. - po 2 [?] i pół szkora-
Ale bo Jobelbad przyjęło nas niegościnnie - deszcz co dzień i w nocy-
wczoraj cały dzień wiatr panował - z Laski Dziekana -
Jutro kiedyś mi przyjechał - przywiezie wrzosienke, które przysłały ojcu-
rek w dzień wyjazdu -
Czekam na nie niecierpliwie i z ciekawością - co to będzie za rzecz?
Z jaką to robotą ja zacznę?
Siostra mi pisze i radzi - żeby we Wrześniu nie jechać do Krymu bo
jeszcze tam malaria wtedy bywa - Tu też do połowy Września zaba-
wić możemy gdzieś po drodze, choćby we Florencji -
Może gdzieś spotkamy się z Falkensteinami - bo ich wysyłają do
wód do morza - jeszcze niewiadomo dokąd mianowicie -
Barda za dwa dni kończy wody - i już obliczuje się na owoce i jagody -
A ja jakoś nie mam gustu do jagód - a malin i poziomek tu Tosie
mnóstwo.

Tu w wczoraj dwa razy byłem na kolei – a jeszcze nie kąpałem się ani razu – Czekam słońca – i ochłodzenia –

Listy odbieram dwa razy dziennie – jedne na śniadanie, drugie na dobranoc. Ciekawym kiedy od Was odbiorę – czy na dobry dzień czy na przyjemne zasypianie?

Kawę robimy sami – na kupionej maszynce – śmietankę kupujemy za 16 centów na cały dzień – Śmietanka wyborna, ale pieczywo nie Grackie, ale Bardz zjedz furami całemi –

Jeszcze nie zacząłem wycieczek – których tu mnóstwo – i bardzo dobrze urządzone.

W Sobotę już tańczono – ale że mój Szyszka – nie smakuje w tem – nie byliśmy – nie widzieliśmy, tylko słyszeliśmy. –

W drugą Sobotę będzie Tombola – a gości z Gracu zawsze pełno, i ciągle świeże figury. –

Znajomych nikogo. –

Deptak urządzony, i ozdobiony kwiatami i dywanami tędzie – a wszystko przed mojem oknem.

Dziesan mówił że Płonerowie niosli list obszerny, ale ja i słuchać nie chciałem – bo to jest zadrzarga w sercu mojem – i odtąd już i znać nie chcę Płonerów – Mam ja moje zazdrości –

Popsuł mnie lekze humor doktor kolejny, który sam się do mnie zjawił – zarekomendował się – i chciał mnie wziąć roboty w kuracyję. Ale odprawiłem go zaraz i powiedziałem, żem sam sobie doktór – Wychorowałem sobie dyplom – własnemi cierpieniami i doświadczeniem – i on pokłoniłem polecił my się na wszelki wypadek, odszedł. –

Czy doszedł Wasz list, paczka do Józefa adresowany?

A jeszcze czytuję Dziennik polski – który ciągle mnie przynosili a teraz tu przysyłają – Bardzo mi to było na rękę – bo cały proces Lwowski widziałem w tych numerach. –

Zapisz sobie Krakowską Gazetę na ten czas – by dalej śledzić za tą sprawą.

Otoż Kawalerowi zapisałem, a raczej zabijdurzyłem – i do drugiego P do zobaczenia – do pojawy – o wszystkiem i o niczem – co razem stanowi obraz mego życia, i umysłu mego, które pomimo wszelakich przypuszczeni, zostają takie same, jakie powziąłem pewnie od pierwszych dni poznania Was – Amicus Michał

Tobelbad. Środa P. Piątek. 7 Lipca 882.

Chociaż we Wtorek było święto Józefa Kalasantego – ale na moim
kalendarzu bibułkowym nie ma go – widzę dopiero, jakiem oddarł kra-
kowską kartę – zobaczyłem że są to imieniny Józefa a razem i
ś.p. ojca mej żony – ale że Wtorek zaczyna się na W a nie na
P – a jestem z musu systematykiem pedantykiem w pisaniu
listów o które mnie chodzi, żebym je koniecznie napisał, trzy-
mam się terminów naznaczonych – Dla tego, nie napisałem
we Wtorek – chociaż mnie pilno było, przesłać Serdecznemu, Ko-
chanemu Józefowi bardziej niż kiedy moje najgorętsze życzenia –
tam właśnie gdzie ma odzyskać, gdzie powinien odzyskać zdrowie –
o które, wprzódy sam nie bardzo dba – ale dbać powinien dla
Tej, która w nim ma całą treść życia swojego – której, każdy
niepokój o zdrowie jego, przyczynia się do choroby, rozwija, i po-
gorsza. Ślę więc teraz – niech dojdą te słowa, choćby na dawne
dawny Kalasanty – kiedy to my wszyscy bywali wesoli, bez troski –
Ani przeszłość, ani przyszłość nie plamiła słońca dni naszych.
patrzaliśmy jeszcze wtedy oczami własnemi – ani teleskopów,
ani mikroskopów nie używaliśmy. Nie było koło nas tak komfor-
tablnie, ale u nas było wygodnie, kwieciście, pogodnie, spo-
kojnie – Nie potrzeba nam było ani drożdży, ani cygar, ani
mopsików – Byliśmy żubie wszystkiem. Ja sądzę że święci skłon-
niejsi są do wysłuchiwania próśb naszych, na dawniejsze ich
anniwersarze – bo jeżeli pokoleniu ani wszyscy muszą być kon-
serwatystami. Niech tego dnia, kiedy otrzymacie to pisanie,
[illegible] wanna, wprowadzi Józefa na wierzch, gładką i bezbłędną drogą
powrotu do zdrowia – a on niech weźmie na siebie także kajdany
które trzymały go więcej przez długie, długie życie, w tej tylko
drodze. Jedynych na inne drożyny, zabiegów i zbroszeń!
Zawczoraj był Kowal i z nim pojechałem do Graca – bo mi się
w przyrządzie elektrycznym coś się zepsuło – przytem ogoliłem się –
i [illegible]em się jako Elsner starszy – kupiłem sznurek i obrożę dla
mopsika – Historyę Rzymu w 3ch tomach. –
Ale co to jest że, dotąd przychodzi tu Dziennik polski – czy tam
nie każą Ci, Józefie, zapłacić?

Dzisiaj był balik, Kränzchen - Wróbel i Hausner przyjechali może -
i pewnie u nas przenocuje - pierwszy raz, z ich powodu, będę w
sali wieczorem - bo jesteśmy gdzieindziej. -
Bardzo byłoby zupełnie dobrze, żeby nie muzyka - to prawdziwa kakofonja.
Z tego tak jest; - muzyka kataryniarze, z lewej strony, na daszku, a przed
oknami w sali - przy fortepjanie, albo gra - albo solfeggije śpiewow-
a jeszcze jak zaczną dzwony zegaru, i kościelne dzwonić - a psy roz-
szczekają się - istny dom warjatów. -
Ja od Wtorku kąpię się - ale nie w basejnie - osobną biorę wannę i
płacę 50 krajcarów - więc o 10 kr - drożej - i zdobywam sobie swobo-
dę, harmonję z tyłkiem - i wolny wybór czasu. - I nie potrzebuję
brać na siebie odzienia kąpielowego - które, sądzę, zmniejsza lub
zmienia działanie wody. -
Łażę po górach i dolinach - do wszystkich ścieżek zaglądam, dzwo-
nkuję jak wyżeł - i nie raz peknę w tych wędrówkach na Grac
a częściej na D. Landsberg. - Na mleko zsiadłe, i na miód, chodzi-
my do Casa piccola i do Wiesen Schneidera.
Bardzo robota idzie szwedzugiem - bo siedzi jak harmata forte-
czna.
Ja często jestem w Krynie - i nie jedną miejscowość mam w
głowie odfotografowaną -
Szaszka już przyjechała do Międzyrzeckich, ale nie ochotna do rozrz-
wiania się - bo był świeżny pogrzeb Chodkiewiczowej w Dubnie -
i nie przyjechała - chociaż mogła wiedzieć że żona moja tam
będzie.
Zdaje się że już ustanowione, nie do Dubna pojadę - lecz na południe.
I żonie to podoba się - i pomimo że trzeba będzie bardzo na fis
ciągnąć z pieniędzmi, oprzeć się nie może pokusie. -
Elsnerów nie widziałem - a kiedy zapytany, co to jest? powiedział im
że przecie Edmond przez siedem miesięcy nie był ani razu - a
matka za to: A widzisz mówiłam! który pojechał w pomie-
niatek do Krapiny.
Kosienka się - oczekuję 1go Sierpnia - i ruszę na miejsce przeznaczenia.
A ja także czekam i wiadomości z Babki - i serdecznie pozdra-
wiam
Michał.

264
163

Tobelbad. Siódme p. 10 Lipca 882.

Zawczoraj otrzymałem z wielką przyjemnością list Pani – bo z niego wyczytuję
że leczenie Józefowi ciągle służy – ale za to szczupluchne wspomnienie o
Pani kuracji, mnie niezadowalnia – i nie zaspokaja – Chciałbym wiedzieć
w jaki mianowicie sposób, ona szkodzi – Jak Pani w chodzeniu, szczególnie
pod górę? Albo sen? Czy zawsze przerywany? Czy może choć to lepiej idzie
przy tamtym powietrzu? Ale nie zawadziłoby mnie dowiedzieć się, jak
długo będzie trwać kuracja? Ile czasu naznaczyli Eskulapi, i kiedy to na-
stąpi wyjazd do Zakopanego? Wszak moje p. nie czekają, a dotąd że mam
adresować, by ciągle pisania moje dochodziły Was. Bo przecie mnie nie
o pisanie chodzi, lecz o to żebyście go czytali:
Tak samo dotąd nie mam adresu prawdziwego we Lwowie – Tylko tyle
wiem że ulica Sykstuska – a numer?
Od ostatniego p. mieliśmy tu bal – po formie bo za opłatą pół guldena –
przyjechali Wróbel i Hausner – obaj wybrali sobie po bogdance – z oka
wróbel tańczył z brunatną Węgierką i z blond blond Wiedenką – ta
ostatnia córka Teszyni – b. redaktora gazety skandalicznej Revolver. –
Jedyna szykowna panna – i ma przy sobie Węgra młodego syna burmistrza
z Peszty – i Kupca Niemca niemłodego, jeżdżącego za nią, jak ów Mos-
kal za Patti – Siedzi i milczy, a ciągle przynosi bukiety świeże i owo-
ce. A ona zakochana w mojej Myszce – i stąd bardzo była łaskawa na
Wróbla.
Poznałem się przy sposobności balowej z kolegami Wróbla, Hausnerami
dwoma, Königsbrunem i Ritterem. Hausnery jadą do Pontresiny a
potem do Biariz.
Hausner sprostował wiadomość o ojcu, mającym niby przyjechać do Rabki
Nie ex bez ezowa ani zamiar tam przyjechać, o ile on wie.
A sam upodobał sobie, szatynkę, towarzyszkę panien Portugall – córek
posła Illyryjskiego, i nie tańczącą, bo i ona nie tańczącą była tego
wieczora, rozmawiał z nią długo – i patrzał na nią cały wieczór, i
zamierza i w przyszłą Sobotę powrócić tutaj. –
A tymczasem przenosić się musi do innego mieszkania – bo Kochan-
-ego czuliwa Neguta, wypędziła go z tego – płacąc gospodyni więcej –
Zły szalenie – i myśli jakby się zemścić, a chciałby legalnie to uczynić
Więc powiada że musi zostawić mieszkanie w tym stanie jakiego
zastał – ze wszelkim inwentarzem – Mortery w tym samym stanie, ale
żywego był się pozbył – więc teraz szuka, żeby łóżko zapełnić nim. –

Spodziewa się że za 50 centów dostanie tę samą ilość, jaką on wygubił. — I zostanie tylko przy stracie tynktury jaśminu, której do tej operacyi użył.
14ᵒ przyjedzie do niego brat, na resztę lata; — ale zdaje się że już jesteśmy w jesieni — wczoraj upał był okropny, dziś chłodno. —
A muszę i to jeszcze donieść o nas — że przyjął chodzenia na obiad do Liebrich nie zwróć się na nic — bo jedyna droga słoneczna i niesmaczna, to właśnie tam — po szosie i bez cieniu — więc w południe nie wygodna.
Wczoraj na konto świętej niedzieli jedliśmy prosię — z kapustą — i zgotowaliśmy sobie sami kompot z czereśni — był arcy wyborny — bo bez tego ~~jagody~~ owoc ten nie smaczny, gorzkawy i twardawy. —
Podoba mi się bardzo wyrazik w przypisku — cieszy się Pani że tam niema zmiany w wiecem, bo robry rozgrywają się po dawnemu — To należało napisać w liście do Dziekana — szkoda że Pani pomyliła się w adresie. —
Ja tu już obaliłem Króli Szymańskich — i rozpoczynam Rzeczpublikę — Głazy Rzymu dzisiejszego odzywają się — a od Żony jeszcze niema wyroku ostatecznego — ale przeczuwam go — i tak się sposobię. —
Kuracyj zapłaciliśmy po 6 guldenów — a państwo tam ile?
Jak tam przyjęcie wam wydała się po Styryi? Czy ładne macie spacery?
Co do Zakopanego będziecie rozczarowani — bo to równina — ze ścianą z gór i tylko w Kościeliskiej dolinie ujrzycie czary Tatrzańskie — bo gdzie indziej dostęp trudny. chybabyście chcieli pojechać do Morskiego Oka, ale więcej trzeba iść tędzie — bo jechać — to piekło. — Ale to warto — I do Smreku należałoby pojechać — bo i droga piękna — i niedaleko — i sam Smreku ładny i ciekawy, szczególnie wodospad — o kwadransik drogi pieszej — To nie Klausen — Landsbergowskie.
Czy otrzymał Józef list z Paryża, i co będzie z Dziennikiem polskim, czy przychodzi i tam? To mnie niepokoi. i dalej przychodzić tutaj — Czy † przychodzi i tam.
Żeby nie kazali dwa razy płacić.
Jakie jedzenie macie i w ogóle urządzenia kąpieli, czy macie Dampf?
Może to wszystko zostało na ulicy Hajdena, — więc dla mnie nie istnieje.
Bywajcie więc, bywajcie, spokojni, weseli — a po skończonej kuracyi, zadowoleni z Rabki, by zostało dobre po niej wspomnienie. —
Serdecznie pozdrawiam was jako dobry i należny przyjaciel

Michał.

265
164

Tobelbad. Ósme P. 19° Lipca 882.

Dwa tygodnie dziś upłynie, jakeśmy tu przyjechali; jeszcze zostało sześć —
Historyi Szymona zjadłem tylko półtoma — a mam przed sobą jeszcze dwa tomy
i pół. Co z tych bierze wobec tego co mam do przeczytania — Jestem ledwie w
251ym roku przed Chrystusem. Jak to z tego wybrnę? Jak to utrzymać w
głowie, by potem na każde zawołanie, wychodziło do pamięci to lub
owo. — Staram się zespolić się z losami tego wyrastającego olbrzyma —
Gazety ledwie przerzucam — by uwagi nie odrywać w inne dziedziny. —
Pracuję więc, jakgdybym miał zdawać egzamen — ale czy zdam go tak
świetnie jak Wróbel, który wczoraj po zdaniu, przyjechał pochwalić się.
I teraz tu jest — i ma ze sobą Kapriego z tym ogromnym psem —
I dajemy przedstawienia publiczności tutejszej — bo mamy przy sobie
najmniejszego i największego psów — więc quod libet — podobamy się
wszystkim — albo on, albo ja — Panie i panny znudzone, bo jak
powiadają Wróblowi — niema mężczyzn! Wczoraj jako we Czwartek.
Dzień zawsze z rozrywkami w Tobelbadzie — były Chansonetki, śpiewy
włoskie — i koncert na różnych drewnianych, szklannych itd i innych
góralskich instrumentach.

Dziś, zaraz po obiedzie idę i jadę z tymi panami do Gracu — primo
dla mojej Myszki, która ma jakąś zewnętrzną chorobę — secundo dla
siebie, bo dostałem coś w lewem ramieniu, i łopatce — tak coś na
kształt Czerzbaturey — ale chcę od doktora dowiedzieć się — bo nie
wiem czy mogę dalej kąpać się.

Chodziliśmy wczoraj z Bardą do parku Premstättenskiego — szkoda było
fatygi. Barda chciał kupić cyclam — ale ani ich nie było — ani ogrodnika,
ani ogrodniczki, ani ogrodniczanki. —

Tydzień cały nie miałem listu od żony, i dotąd wyroku nie mam. —
Z publicznością tutejszą — ani kroku naprzód — wszystkie ich uwagi
przez pośrednictwo mopsika — na nic.. Comme il est gentile!
Der schönste Hund! Herziges Hündlein! Wszystko daremnie!
Ale jak Barda wyjedzie, co nastąpi koło 1° Sierpnia, nie obejdzie się
bez zbliżenia się z kim.

W tej chwili, naprzeciwko, gra na fortepianie Kapri — a o kilkanaście
kroków, muzyka gra — Barda wściekła się, mopsik mój szczeka, a ja
piszę, wierny moim P. A gdybym nie postanowił — odłożyć na
potem — a potem to i owo — przeszkadzało by i tak listy pisać by

ze dziećmi, dzie by wyjechały, a listy by rozjechały się.—
Dziś pewnie i przenocuję w Gracu – bo trudno będzie do 54 godziny tam się stawić.
Powtarzam znowu pytania postawione w poprzednich listach. Jak długo tam będziecie kąpać się? Adres we Lwowie dokładny, jaki?
Będziemy tu przez dziesięć dni – koszula nasza kosztuje 20 krajcarów bez kołnierzyka i mankietów. Bardzo chce prędzej wyjechać – choć co do zdrowia, sam powiada, że codzień młodnieje – Ani śladu rozmaitych chorobek, które go w Krakowie obsiadły.
Czas mamy dziwnie zmienny – i zimno i bardzo ciepło – słowem jesień! Chodzimy w południe, na słońcu, bez parasoli – żeby tak dalej zostało, byłbym frisch und munter na pracę w Rzymie, a głównie o to mnie chodzi.—
Wróbel chodzi pod oknami i dopytuje się czym skończył pisanie. Więc trzeba skończyć, bo i tak jak widzicie, moi drodzy, pisząc, bardzo tak nie ma [illegible] do pisania. Listów nie otrzymuję od nikogo. Chochlik w drogę nie włazi – pioruny były, ale nikogo nie zabiły i nie spaliły, a że Aleksandryję bombardują, nas nie nie obchodzi – tylko cieszę się z kabaretnicy, których Moskwa przez kanał Sueski wysyła – bo może gdzieś mają zajmujące widowisko i później do Sachalinu dostaną się. Ale czego tak nie było w roku 1866^{m}.
Darmo by człek odbył piękną taką i z przeszkodami, podróż.
O Dziekanie ani słychać – może dzisiaj go zobaczę.—
Więc bywajcie zdrowi – miejcie trochę czasu i dla mnie.
Zawiadomcie, proszę Was, Adama i p. Olimpię, o naszym przyjeździe, może uda się, ułożyć, żeby choć kawałek zimy, razem przepędzić z nimi.—

Serdecznie pozdrawiam – Wasz druh niedołężny i złoty.

Michał.

Tobelbad. 12 p. 28 Lipca 882.

Więc we Środę był Kowal i z ogromnym entuzjazmem dowiedział się że Borta jedzie
na Wiedeń i zabiera Wandzię. Co deszczu lał aż strach! Czy i w Was tam było tak
w Zakopanem? Czy Zakopane nie zostało zalane? Tak mi się żal zrobiło, że Kowal
musiał pod takim deszczem iść na kolej, że i ja poszedłem - i z nim pojechałem do
Gracu. Zmokliśmy do nitki - od razu wlazłem w łóżko - kelnerka dała mi swoje
pantofle i w nich dopiero nogi mi osuszyłem i ogrzałem. Nazajutrz, tyle tylko
miałem roskoszy w Gracu, że widziałem Regentę idącą po drugiej stronie ulicy
z córką, prowadząc ją pod rękę. Michałowski już wrócił, się razem - i dobre
im pewnie. A gości Radegundy radzi tutaj że jakiś Rosyjanin wyjechał
który ciągle był niezadowolony to z tego to z owego - A najgorzej było jak go
przy stole przesadzili z jednego miejsca na drugie. -
Poznałem pana Prulaczkiego, - znaczy on nie z Kossakówną, lecz z siostrą Kosa-
kowej - więc z Gałczyńską. Przyjechali do syna, którego chcą roz. w Szkole
Handlowej potrzymać. Mają i córeczkę w wieku Wandzi. -
Wandzia jedzie na wieś z stołem od Września do Urszulinek - głównie na
koszcie brała jej matki Żeleskiego, który rządzi teraz folwarkami w
majątku Łańcucskim - daje 200 guldenów, a Kowal - 100. -
Jedziemy we Wtorek stąd rano, przyjeżdżamy do Gracu, zastajemy już na
dworcu Kowala z Wandzią gotowych - i za 20 minut jedziemy dalej
Ja z nimi odprawadzamy ich do Mürzzuschlagu - oni dalej i we Środę
o 10½ z rana są w Krakowie. a my o pół do 9ej stajemy w Gracu. Środa
będzie udawał bardzo zasmuconego - ja będę niby pocieszał - i koniec
końców, odbędzie się ostatnia posługa pamięci nieboszczki Kowalskiej -
i nareszcie Wandzia wejdzie na drogę w tej chwili jedynie możebną i
właściwą. Wszystko to stało się bez wiedzy i najmniejszego udziału ojca
i p. Narińskiej - a jedynie za sprawą dzielnej i poczciwej tamtej babki.
Tymczasem przeszedł dzień S. Anny - i balu nie było - Odłożono S. Annę
na jutro, na Sobotę. Dla czego pytam Dyrektora, tak po moskiewsku przełożyliście ze święta, że ją, staruszkę, poruszyliście? A on powiada, bo
oficerów nie ma - z tem ze takiemu panny i panie, których tu huk!
A w Sobotę oni mogą przyjechać i noc przetańczyć. Więc biedna S. Anna
musiała pofatygować się dla panien młodych i oficerów! Taki to dziś
wiek!
Ale to też te panienki, mnóstwo niezliczone - a same prawie Węgierki.
i ale zdrów mogę, dobrze dojrzałe, jędrne, tylko nie granatowe naturalnie
jak ich imiennicki.
Jeszcze nigdy Tobelbad nie był taki przepełniony - wszędzie musisz wcisnąć
o miejsce walczyć. Przy obiedzie, przy kawie, na koncercie, o ławkę w
lesie czy w ogrodzie, przy tomboli. Pokoje trzeba zamawiać o parę dni
naprzód. Z tego powodu nie pojechaliśmy do pana Waszyngtona

którego wzorowe i ciekawe gospodarstwo, o półtorygodziny stąd, pociągiem, chciałem obejrzeć, i tym panom pokazać.

Ten list jeszcze adresuję do Krakowa - bo zdaje mi się, złapie on Was jeszcze w Krakowie, bo do Wtorku jeszcze daleko.

Wyobrażam sobie, jaki to w Krakowie u Was rajwach - bo to w cudzym domu więc i wytrzymać się nie można. Ale czego ten Książe siedzi w Krakowie w lecie?

Więc Adama nie ma - Gdzież on Was złapie? Czy też w ogóle wyruszy z kraju? Jakbym ja, jakbym pragnął żeby się tak złożyło, żeby im w zimie wypadło tam być, gdzie my będziemy. Już jeżeli nie Wy, niechby oni.

Ale co z tym Messager będzie. Ciągle tu przysyłają a przysyłają. Pojutrze będę pisał do Wadowskiego - to może i o tem wspomnę, że Was już tu niema a gdzie stanowczo jesteście czy będziecie, niby nie wiem. Tym sposobem może zerwie się nić która dotąd Was na uwięzi trzymała. Czy dobrze! Ale co ja pytam? Jakgdybym mógł mieć od Was odpowiedź. Kiedy mnie już drugi raz zapowiedziała Pani Idalja że na długo. Już to teraz na serjo, nie mogę się spodziewać prędszego listu - Bo to się zacznie robota od Środy we Lwowie! Żeby często tego miał mój wujaszek, który spieszył, spieszył ze swoją robotą - i .. skończył, i ... teraz mu smutno czegoś płakać się chce, przykłada głowę do ramienia mego - bo nie ma nic do robienia, bo nudzi się. A spieszył, spieszył! Zupełnie tak, jak ów zwierz [illegible], co siedząc na gałęzi, tę samą gałąź, ję, ję, i nagle pada z niej, i krzyczy: Aj!

Elsnera jeszcze nie było z powrotem, gdym był w Gracu - Ani ich, ani Księżnej nie widziałem odkąd tu jestem. Kromer pojechał w podróż, po Karyntyi, Kroacyi, Salzkammergucie - przysłał mu na to ojciec 100 guldenów. - Widziałem i Kotkopajling - Córka jej, znowu znacznie gorzej - mieszkania jeszcze nie znaleźli na zimę - a stara Węgrzynka w Finlandyi - to jest na przedmieściu Petersburga - którego para rogatek dzieli Rossyję od Finlandyi. A brzmi to jakoś dumnie, „byłam w Finlandyi!" -

A ciekawym też, czy byliście w Szmeks. Już to o Zakopanem pewnie nic nie będę wiedział, bo mnie pożegnano: na długo! Mój Boże! a moja każda wycieczka, każda podróż, i każdy smutek - Wam wiadome - Dla czego to, dla czego? Ale bodaj, ani odpowiedzi nie będzie, ani zmiany nie będzie.

W tej chwili odbieram list od żony, zawiadamia że panna Lipska umarła - więc na parę dni znowu odłożyła wyjazd. - Prawie rok temu, bardzo bez mała, brat umarł, a teraz siostra - w tem samem Bilczu, w tej samej oficynie! To Bilcze coraz mi wstrętniejszem się zdaje.

Nie męczcie się tam, moi kochany, bardzo przy rozpakowywaniu się i urządzaniu się - trochę pierwiej, trochę później, czy nie wszystko jedno?

Serdecznie Was pozdrawiam i ani myślę żegnać na długo!

Wasz Michał.

267 166

Tobelbad. 13 p. ~~Śro~~ Lipca 31/7 882.

Od czterech dni na moim kalendarzu Józefowym, zapisuje się wielkiemi
literami: Jesień. Lato, zdaje się, wymoknęło się w czasie tych okropnych burz
które tak wszędzie się rozszalały, i wszystkim dały się we znaki. I w mia-
stach, i na wsi, i w fabrykach i w kościołach nawet. W Warszawie na-
raz, nawet zakrystyję zalało i pod amboną dostała się woda. Szczególnie
niebo uwzięło się na koleje i het! podmywa, rozmywa groble zbu-
dowane przez olbrzymów ziemskich, przez Inżenierów.
Przez całe te trzy miesiące, tyle było burz z deszczem, że gdyby Warsza-
wa była skrzynią z zamkniętym dnem – wody deszczowej na dnie zebrało
by się z górą na dwa metry wysokości. Tego nigdy nie bywało, powie-
dzą meteorologowie, Trzeba temu jakoś zaradzić, powiedzą mądrzy
Inżenierowie! Radźcie, radźcie panowie – ale niebo wysoko i daleko!
Trzeba będzie nareszcie ukorzyć się przed potęgą wyższą i powiedzieć sobie
że jakkolwiek mózgi mamy wielkie, i wiemy już jakie tam są ko-
mórki, i jakie są w działaniu, gdy myślimy rozumnie, a kiedy
głupio – wszelako mózg ograniczony jest czaszką twardą – i po za pewne
granice – ani rusz dalej!
Więc leje i leje – a my mamy iść i jechać jutro w drogę – Ale nic z
tego – jechać, coś robić trzeba – ale iść, ani myślę. Więc dziś, albo
jutro jedziemy – dziś przed wieczorem, jeżeli praczka wcześnie
przyniesie jemu bieliznę – a jeżeli spóźni się – jutro o 6¼ rano.
A że pada i jutro padać będzie, bo wczoraj popołudniu pełnia była
księżyca – wykręcam się od przeprowadzania do Mürzzuschlagu –
i zostaję na parę godzin w Gracu – a Karol, nie wiem, jak zrobi –
Jeżeli jutro przyjedziecie do Lwowa w taką porę – wyobrażam sobie
jak Wam będzie nie miło – i jak Lwów, niesmacznie się wyda.
I ja znam Lwów ten gród, tylko płaczący i zamurzany.
Biedni gospodarze, jeżeli narzekali dotąd, to mają teraz karę że
nie chcieli cierpieć prawdziwie cudowną porę od samej zimy trwa-
jącą. A teraz, prawie przysiągłbym, że 2 miesiące będziemy mieli
takiej słoty.
Napisałem wczoraj do Wołowskiego – zawiadomiłem że opuści-
liście Grac – i że oczekacie jeszcze miejsca stałego pobytu i
zapewne, kiedy już osiedlicie się, dacie mu znać. Tym sposobem
może uwolnicie się od tego tygodniowego posłańca, który Was
prześladował. Czy dobrze?

Żona moja, tymczasem pochowała tydzień temu pannę Łucyę - i pojechała
ale nie w Słowieńskie, jak miała - bo brat starszy pojechał dzisiaj do wód,
a młodszy w Konstantynowskie - pojechała więc w Krzemienieckie
do ciotki Kamińskiej i do Orchowiec, gdzie właśnie ów młodszy
też pojechał. A kiedy do mnie? Bóg tylko wie. Myślę że dopiero
w końcu Sierpnia - bo ja od jutra zmieniam mieszkanie - opu-
szczam z domu - Korzystam ze pannie jakieś, bardzo tych dwóch
pokoi przyjęcia, bo siedzą dotąd w dwóch osobnych, że sobą nie będą.
cych się - więc oddaję im moje, a sam przenoszę się do jednego -
Chciałbym więc żeby żona nie przyjeżdżała teraz - bo by mógł być
kłopot o pokój.
Leoś Ledóchowski już po słowie z panną Szwejkowską córką byłego
marszałka:
Żebym ja prędzej dowiedział się o adresie Waszym! Mógłbym go
przesłać żonie mojej - i, ona, gdyby przez Lwów jechała, mogła
by sobie tę zrobić przyjemność zatrzymać się i z Wami widzieć
żeby Wam podziękować osobiście za Waszą dla mnie taką przyjaźń.
Ale piękna to przyjaźń! Nic nie wiem i pewnie wiedzieć nie
będę o Zakopiańskiej wycieczce - Nie wiem nawet, czy Pani ką-
pała się dalej w Rabce - i jaki po miesiącu rezultat, jeżeli się kąpała.
Mój Boże! Zakopane! Miejscowość nowa, warunki nowe, społeczni-
ctwo całkiem inne - piękności natury odrębne, ogadywane tyle,
sławione! I ze wszystkich wrażeń nic a nic dla mnie! A ja
każdego dnia żyję z Wami, śledzę za Wami - ale tylko kalendarzowo,
tj: same daty mam - szkielet Waszego życia - same kosteczki - a
duszy i ciała nic dla mnie!
Prawda? Listy moje coraz nudniejsze, może już i nieznośnemi się stają.
Same, ciągłe narzekania! Starość! a jak jak drzewo, starzeję się,
coraz silniej zrastam się z otaczającym duszę mą żywiołem - zapuszczam
korzenie głębiej coraz - i niemi już żyję -
A to pięknie! A to oskarżenie! To jak Boże, co i pokaraje i pomiłuje! Tylem się na-
narzekał! A tu wchodzi Anna i list! Więc z Zakopanego i ja coś mam; jak bym
tam był z Wami! Zazdrościłem temu miłemu Kornilowiczowi! Ale zawsze szkoda
że Chałupy nie poradziliście się - taka była sposobność dobra.- Bardzo mi miło że
spodobały się Wam te osobliwe piękności Tatrzańskie. Świat ó może powiedzieć
że w tym rodzaju, jedyne są - tylko szkodę im czyni Tow. Tatrzańskie - że dotąd z to-
kim trudem to potrzebne. Ale wiosnę wywindowania się do Czarnego Stawu - jam
się nie odważył na to. Bravi! Józef i Adelja! Daj Boże tak dalej! Niechże Wam
wrażenie z Rabki, Zakopanego towarzyszy do Lwowa i złagodzi nieprzyjemne
przyzwyczajanie życia Lwowskiego. Bywajcie, bywajcie zdrowi, weseli - dziękuję,
dziękuję serdecznie. Bóg wynagrodzi tę pamięć w Zakopanem o starym
swoim. Michał

268 14.p 167

Gobelbad 4 Sierpnia 882.

Odjechali, chwała Bogu, Wandzia z Bardą. Wielki ciężar spadł z piersi mojej. Miesiąc przebawi u Babki, a potem do Urszulinek do Krakowa idzie za 300 guldenów. Ale co za wyprawa! Kilkanaście guldenów musiał Kowal wydać na to. W Wiedniu spotkała ich na dworcu Paulusowa - o której Wandzia mówiła swojej drugiej bonie. bardzo porządnej osobie że była dla niej matką. Tej się zwierzała ze wszystkiego i u niej pociechy szukała i znajdowała. - Biedaczka bardzo rozdrażniona bywała i raz nawet bredziła. Ja to przypisuję zbyt wczesnemu rozwinięciu. Więc za odjazd jej Bogu niech będzie Chwała - a za liście Pani z Krakowa pani Drugiej niech będą najserdeczniejsze dzięki - i szczęście i dobre Babskie współobienie na długie, długie lata. Niech Wam Petkowa nawet pachnie, a bachury żydowskie aniołkami się wydają -

Żona moja dała kominka; miała już pojechać do ciotki, napadem narzyszyła się i drapnęła co Rosieńska; zaszła i jednego i drugiego brata. Żonaty wyjeżdża do wód do Francji - Niemiec nie lubi, bo języka nie zna. a powiada że we Francji są wszystkie wszelekie wody. Obiecuje w powrocie gdzieś zjechać się ze mną, o czem wątpię.

Sama zaś Lesia, ledwie ledwie na końcu miesiąca obiecuje tu przyjechać, tak ciągle jakieś interesa, jeden za drugim, ją zatrzymują. Teraz z jedną taryfą kłopot - spóźnił się żyd wziąwszy bilet - i nadeszło rozporządzenie nie wydawać więcej biletów żydom. Na siebie brać nie chcę - by potem nie odpowiadać za podstęp - albo za jakieś żydowskie szacherki.

Józef brata jej Michała kupił majątek w Kieleckiem, koło Buska - za 130 tysięcy rubli.

Alesz co tu teraz u Was musi się dziać! Co to szumu i siana Skrzyńskiego po pokojach! A jak to Pani wprawnem okiem gospodyni rozpatruje się po mieszkaniu. I cóż, i jakże? Czy pokoje większe od 69 numeru - Czy to jedno okno w salonie większe od zwykłych? Jak tam będzie z pokojem sypialnym? Czy alkowa spora? Czy jest miejsce na drzwi do kuchni? A czy znajdzie się kucharka nie smierdząca z piecem?

A ogródek? jaki? Na wszystko to w swoim czasie proszę mi odpowiedzieć.

Cz Józefa proszę na wszystko, żeby nie pozwalał Pani bardzo męczyć się
gdzie tam bardzo, ani troszeczkę - będzie sobie na fotelu i dyrygować
posługaczami.
Alexia dobrze umknęli z Zakopanego! Naszej ubr. po Walerym wyje
zdzie niesłychana jakaś burza tam była. A przytem i niedźwiedź
się tam pokazał i za Kościeliskami pogryzł juchasa, i uniosł
z sobie kilku sztukami owiec i kóz. Ale za to nie widzieliście
przyjęcia Zyblikiewicza i otwarcia wspaniałego nowego Kasyna.
My tu także mamy znakomitą osobę w gronie kuracjuszów - pana
ministra Oświaty Austryjackiego. Ale dowiedziałem się o tem
z gazety Graeckiej, i muszę teraz badać fizyonomie - która najświa
tlejsza i aż tak jasna że oświeca parę dziesiątków miljonów ludzi.
Wczoraj była tu Tombola - nie byłem na niej - bo ciasno, hałas ogro
mny - dzieciarni jak mrowia.
Jutro cała ta dzieciarnia będzie popisywała się na Kinder-Kränz
chen. To paskudztwo, żeby takie zabawy urządzać! I bez tego cały
ten ród dziecięcy od kołyski - kokietuje i ogląda siebie i drugich od
stóp do głowy.
Już mieszkam w jednym pokoiku z jednem oknem na deptak - i uwo-
lniony jestem od śpiewów i fortepjanu w sąsiedniej sali -.
W tych dniach wybieramy się do Polo - z Pułaskim zarządzającym gospo
darstwem - dla obejrzenia wzorowego gospodarstwa Barona Waszyng
tona - prezesa Tow. Rolniczego - którego to oglądaliśmy przyrządy do
wylęgania kurcząt.
Za dni 10 Graec się ożywia - Teatr i Cyrk otwierają podwoje swe gości
nne -- za pieniądze.
Widziałem dwie siostry Plon i Leon, na Jetzenmarktu - Plon i pro
wadziła Murcia, ale brzydkiego, jak rudy żyd. - Duży, czerwony, tak że
i Kowal pochwalił sam się go pozbyć. Ale jednocześnie widziałem jak
stary Ebyrgjenyr z rewerencją przystąpił do siostr, namówił i poszły
za nim do jakiejś tam gospody, gdzie w głębi ogródek cienisty i piwo.
Pułaccy już wnieśli się do mieszkania naprzeciwko Karonla w tego
tym domu; mają 6 pokoi niewielkich na 2im piętrze za 580 rubli
Za meble płacą 20 miesięcznie. Bardzo sympatycznie wszyscy. Ona do
siostry Kosakowej podobna ale światlejsza i mniej miejska. Syn doskonale
prowadzony, będzie do Akademii Handlowej chodził.
Pleśner wczoraj miał przyjechać. Marek Pani bardzo jest wychwala. Nie
wiecznie towarzystwo. - Wtedy robi sztuczne ognie na jubileum jakiś
wojskowy. Wróbel zachwycił... dziekana 80 guld. -

Wasz druh Michał.

Tobelbad. 7 Sierpnia 882.

Dopiero trzy kwadranse na ósmą z rana, a ja już odbyłem przechadzkę wśród po górach, lasach, drogach i dróżynach, napotykałem bab i dziewcząt niosących do ... mleka różne i dzieciaków z kawałem chleba w ręku, spieszących ale powoli, jak Juljusz Cezar maszerował, do szkoły; – potem przyszedłszy do siebie posłałem po cukier do sklepiku, zrobiłem kawę, wypiłem, dałem Ryszce pigułkę, rozdartą w czarnej kawie, oddarłem kartkę kalendarzową i dowiedziałem się że dziś Ś. Kajetana, obiegłem myślą całe koło znanych mi osób i tylko dwóch przypomniałem Kajetanów: ojca i syna Podhorodeńskich, marszałka Kowalskiego i syna posiedziciela, zatrzymałem się chwilkę w ich majątku Hołobach, gdzie dziś na parcelach siedzą koloniści – stanęła mi przed oczyma ostatnia Wilczanka żona Marszałka, jak będąc w Petrogradzie jednocześnie z moją żoną – scharakteryzowała ukrzepienia tej wielkiej damy, zmuszonej prosić łaski o syna – przychodzi do niej pewnego dnia żona moja, widzi ją leżącą na łóżku; Co to jest Pani Marszałkowo? Ach! moja kochana pani! byłam na audyencyi! odpowiedziała. To wszystko, t.j. że moje Rundreise szybko się odbyło, przed oczami ciała przesuwają się zaspani muzykanci z instrumentami, spieszą na kawę – narzędzia zostawiają na stole pod rozłożystym kasztanem i znikają w sieniach gospody. Wybija już ósma – zaraz zaczną grać – a ja już piszę i pytam siebie: co też teraz porabiają moi Krajanie, jak dla skrócenia i oszczędzenia czasu i atramentu, nazywam pensjonerów Lwowskich, w listach moich do Cesi. Czy się uporali już w nowem gniazdku nad potokiem u stóp Góry Zamkowej a obok ruiny wałów Hetmańskich?

Czy już pozna wszystkich Pani Krosienka? Nie! poczekam jeszcze. Niech pani odpocznie, i po odpocznięciu, poznaje się z miastem, ze sługą, z rynkiem, z obyczajami i zwyczajami, potem niech trochę się ponudzi – Niech wieczory zatęskni, zgasiłem lampę – a dopiero wtedy przyjdzie Krosienka i widokiem swoim zachęci do jakiej robótki.

Wczoraj było święto przemienienia Pańskie! Chodziłem długo samotnie po lasach nieznajomą mi dotąd drogą – i ja także przemieniłem się – dla czegoż i mnie nie miało by być wolno przemienić się? więc przemieniłem się w taki sposób. Nie czekam do 1° Września – Uciekam 18° bo tych szpitali 23 zło- ... trochę – pokojach za drogo by było, a przytem już i nudzi ... Za parę dni odprawię już wszystkich Imperatorów na tamten świat – Zostanie mi tylko Kremer i Badeker – dla nich takiego aż spokoju nie potrzebuję – a przytem oszczędzę trochę grosza – bo przemieszkam dalsze dwa tygodnie miesiąca u Kowala – i tam już doczekam się Cesi.

Dziś ten projekt obrobię z Kowalem, który ma przyjechać z Pułaskimi
niby do mnie.
Wandzia szczęśliwie dojechała - Babka była na dworcu kolejowym
i poznała ją - przez ogromne podobieństwo do matki - u p. Jerma-
nowskiej tam się znalazła - i do siebie Babcię i Wandzię zabrała
a potem pojechały też na wieś - odwiedziwszy przedtem Urszulanki -
Jermanowska ma Wandzię brać do siebie na święta i Niedziele
żeby, jak pisze, nie zrobili z niej zakonniczki. Chociaż Kowal
w gawędach o niej, powiada czasami, że bodaj najlepiej by było
żeby zakonnicą została - bo nigdy praktyczną kobietą nie będzie.
A biedaczka tak się nauczyła wszystko w sobie gniecić, że przy
żegnaniu się, ani łezki nie pokazała - A gdy została w wagonie
sama z Bardą - wybuchła - nie wybuchła, nie! lecz zapłakała
spokojnemi, gorącemi łzami, jak pisze do mnie Barda, - i dopiero
po kilku stacjach uspokoił ją Barda i zmówili razem modli-
twę jakąś do P. Jezusa.
Paulinowie zabrali ją w Wiedniu ze sobą - i odwieźli na drugi dwo-
rzec, na czas odjazdu.
Wszędzie może że i tu nie ma Polaków! Gdzieby bez nich się obe-
szło! Jakiś ksiądz znalazł się młody, i syn rządcy z sąsiedniej
majętności Hannach. Ten ostatni gada jak chłop styryjski głośno
i niepoprawnie - a ksiądz, słyszałem, rozmawiał z Lubieńską.
Katinową.
A co? Wiedeńskie zuchy uciekli z wystawy Jerozolimskiej - aż 30 firm
zabrały towary swoje - a to mi patryoty - pedanty się nazbierały!
i to jakiej! Włoskiej! Janoty i Węgry mają zamknięte. Śliczne! z jednej
strony tchórzliwość tobry madziarowady - z drugiej tołtowskie tchórze
Centraliśty Żydy. A Węgry tylko do tajania dziś tęgzy!
Minister Oświaty ma za 60 lat, kąpie się w osobnym basenie o 6ej z
rana - i mieszka na drugiem piętrze w tym domu, gdzieśmy razem
pili kawę - oto wszystko co o nim wiem, to od kąpielowego - bo ja
gęby otwieram tylko z kelnerami, stróżem, kąpielowym i z Węgrzy-
nem rozmawiając - i dla jedzenia.
Ale za to codzień słyszę panią Wilt, śpiewającą - widocznie studjuje
nową jaką partyturę - bo umyślnie przyjechał z Wiednia profesor
z Konserwatorjum, dla towarzyszenia jej na fortepjanie.
No! proszę! ot ile napisałem - a myślałem zaczynając, co ja im dziś
będę pisał. plotłem, plotłem, naplotłem. Głos, którego nie używam
prawie, przemieniłem w atrament - to także nie lada przemienienie!
pozdrowienie serdeczne - druh wasz

Michał

Tobelbad. 11 Sierpnia 882.

Znowu doczekaliśmy lato – i ranki ciepłe i wieczory. Ale gęsi i kawki prze-
latały nad Warszawą – zapowiadają nam prędko wczesną zimę – lub przy-
najmniej zimną jesień. A ja znowu, niewiem, gdzie wrzesień przepędzę.
Już miałem postanowienie przesiedzieć go w Gracu, z żoną. – I dzisiej
i drugi przypomnie, coś wyczytałem w Kraju, gazecie polskiej nad Newą
wychodzącej, że Kraszewskiego lekarze wysyłają do Merana. Więc,
znowu, jeżeli on za radą ich pójdzie, miałbym ochotę, tam także
pojechać. Ale w każdym razie, wnioskę, że jak do 18e września,
w Gracu zabawimy. Chociaż, znowu, jeszcze na takie pojazd..., od
żony odpowiedzi niemam. Siedziała ona dotąd u brata starszego –
z nim razem miała wyjechać – oni do Ukraingramu, a ona – czy
jej zięciem, i o młodszego brata chce zaczepić, i do ciotki w Krzemie-
niecku zajechać, a listy moje, co drugi dzień, idą a idą do Smordwy,
i leżą tam, chowające pod pieczęcią moje z nią rozmowy.
A ja, od dziś za tydzień. fort stąd – i obmyślałem teraz, jakby stąd
uciec, żeby muzykanci nie dowiedzieli się. Chodzą oni codzień po
domach: od sług dowiadują się, czy kto nie wyjeżdża, i codzień już
od kilku dni, o 6ej uszczęśliwiają kogoś swoim Ständchen –
Nie wiedzie się mi ostatnimi tego czasu, co tu samym przeżyję: Dosta-
łem wrzodu, czy czyraka na nodze – i muszę na parę dni przesta-
kąpać się, a przykładać kataplazmy z bułki. Więc, właściwie, nie
mam już po co siedzieć. Ale czekać muszę, by gazety skierować
do Gracu – i, dać czas wybrać się owej bonnie co była przy Wandzi:
Ona dopiero 15o wyniesie się. Trudno ją było tak wyprawić jednego
dnia. –
A drugie niepowodzenia prześladują mnie wieczorami, na przecha-
dzkach. Od kilku dni ciągle błądzę, zapuszczając się w lasy – niby
drogami – a potem bez drogi, z początku ujeżdżone, zarastają,
i rozchodzą się drożynami, ścieżkami i giną, i zawsze w jakieś
błotko zalezę – i zawsze zaskoczy mnie zmrok – przynajmniej
tak się wydaje w lesie – czasem na polanie, trafię na myśliwych
policyjnych na kuropatwy – Myszka moja przeszkadza im, a
oni ze strzelbami, przywodzą mi na myśl, różne nieszczęśliwe
wypadki – z bronią – nawet i nie na polowaniu. Tak naprz. kilka
dni temu, Puławski z Kowalem byli w sali bilardowej – przychodzi
ktoś i ma na przedaż rewolwer – kupiec bierze i celuje do córki
swojej – nasi panowie zwracają uwagę, co robi, może nabity –

właściciel upewnia że nie; jednakże kupiec Kiengie już ma okno i wystrzelo – i szybę w Kawadri i dołożyje do okna zegarmistrza na przeciwległej stronie ulicy. Od tobie i mi nabiły. Domyślam się że ten miły właściciel, chyba moskiewskim sposobem przyszedł do posiadania tej swojej własności.

Elsner stary wrócił o dwadzieścia lat młodszy, jak powiada Kowal. o młody otrzymał ogromnymi oszołomiony podziękowanie od drużyny półku Belgijskiego ze wspaniały fajerwerk, puszczony w dzień a raczej trzeciego jubileuszu.

A Segeda stary, w Akademii Monachijskiej, nie dostał nic, chociaż z 13u nagrodzonych, 9ciu polaków otrzymało medale. Zapewne, wystąpi dopiero w Styczniu i odczaru nie gwiazdy już, lecz słońca samo, schwyci z nieba.

Żeby już te Orzeł z przyparty – odjechało sobie koło 18go!

w Szlynerhofie bieda! Otóż maluczko, jak na ten sezon, zwykle najliczniejszy. Jeden gość, drygiel wiernie tam towarzyszy, uciekł w dym oczu i oparł się aż tu, mniemając, że, gdy ja tu jestem, musi to być także zakład Hydropatyczny, i biedak z kwaśną miną odjechał do Kaltenleutgeber.

A teraz prośba do Józefa: Wielką mnie zrobisz przyjemność – jeżeli odszukasz tam Epsteina Mikołaja, towarzysza mego wygnania – i dobrego przyjaciela. Zacności chodząca, a raczej jeżdżąca – wolny ogromnie dowcipny, ale leniuch – On Wam zawadzać nie będzie. Co się z nim dzieje? Niech przecie napisze do mnie i opisze co przez tych parę lat z nim się działo. Wiem tylko tyle że go widuję z okna bodaj w loży – i nigdzie więcej. Wstaje między 11 a 12tą w dzień – więc chyba o 2½ do niego pójść, albo o 5½.

Bardzo nadzieję na Szymanów zawiodły – na ten rok już obsadzony zarząd. Wiesz znowu nos na kwintę i jeremiady. Z hotelu wynosi się i jak dotąd, ma perspektywę nadgryzania owocu pracy kilkoletniej.

Unosi się nad drugą babką Wandzina –

Nowińska daje tylko 50 gul rubli rocznie – Kowal już taje – a o swoich 2ch tysiącach rublach nie pamięta. Teraz tam siedzi, jakoś, coś, może się zrobi, bo tamte babki, jak pisze Bardz, ma serca większe niż kieszeń i rozum – więc Wandzia znowu może zostać na lodzie. –

Krzesińska dopiero z Gracu wyjedzie – stamtąd dogodniej.

Co? Czy wszystko już na swojem miejscu? A może pojedziecie trochę na wieś? Tymczasem serdeczne pozdrowienie

druh Michał

271 p. 17. 170

Tobelbad. 14 Sierpnia 882.

Otoż to mi siurpryza! Późno wczoraj wracam wieczorem ze spaceru - całkiem obojętny na pocztę - bo to niedziela - Tagespost nie przyjdzie - więc żadnej bomby, ani bombardowania, ani rzeczy nie spodziewam się - aż w mroku nie zgasłego jeszcze dnia, widzę coś na stoliku, malutkiego, co figlarnie mruga do mnie. Koperka zapisana ręką, z którą rzadko się spotykam - i nie poznaję - oglądam, obwąchuję - i aż rozedrzeć musiałem - żeby dowiedzieć się że to kochany Józef pamiętał o mnie wpośród trapiącej was przeprowadzki. Jakże jestem Ci wdzięczny! Iteż jakgdyby odpowiednio do potęgi tego uczucia, wstałem dziś tylko co, z postanowieniem bohaterskiem - napisać i dziś - a to rzecz nie mała. List do żony wypadł na dziś. - i p. dziś i ogolić się koniecznie, i kawę wypić jakoś bezpiecznie i to wszystko przed pół do 8ej, bo o 8ej przyjeżdża Pułaski, syn jego, i Kowal - na dworzec - i muszę ich tam spotkać i cały dzień z nimi być, a od 3ej jedziemy do owego Waryngtona oglądać gospodarstwa. A na niebie ani chmurki, ani plamki; więc nie ma nadziei na popsucie projektu - który mi wcale nie na rękę - a raczej nie na nogę - jeszcze nie tak, nie na nogi. Bo na prawej, wyżej kolana jakiś czyrak, a na lewej koło stopy rośnie nagniotek. - Ślicznie ukwalifikowany na oglądanie gospodarstwa i bawienie gości, rozmiłowanego w lasach, łąkach i polach!

O żonie jeszcze nie wiem, gdzie się obraca - i kiedy nareszcie wyruszy i kiedy? Objeżdża rodzinę - i listów moich nie odbiera.

I oto bodaj ostatni to list z Tobelbadu - a w Gracu będę siedział, póki żona nie zadecyduje że w Styrii już nie gorąco. Przez ten czas oszczędzimy się trochę - Za pokój będę płacił 15 guld - i jeść będę z tej samej co Kowal kuchni - co także 15-18 guld na gębę wyniesie. Meran by kosztował znacznie więcej a pobudki żadnej. Po Wróblu zostały puchy i pierze - w różnych rękach - Hausery obaj, każdy na 100 guld - ja na 80 - Dzierżan na 80 - ktoś z naszych wydał weksel za niego na 90. - [illegible] młode wróble teraz starych łapią na plewę - postęp nie lada!

Aj! aj! kwadranse na wieży kościelnej tak coś szybko po sobie
dzwonią - muszę kończyć - i powlec ciałko me grzeszne i
otartszy gęby, lecieć do Premstätten - i tak ułożyć i rożę
obmyć buzię - żeby nie wyglądała zaspana - i niezado-
wolona. Więc, dzięki, i jeszcze dzięki, za pamiętanie
o tem w tem waszem kwarazie.

pozdrawiam serdecznie

druh wasz Michał.

Od tobie i p. Dzinej Środa - ledwie dziś wyprawiam go - bo
takie się porobiły awantury! przyjechali ci panowie - i tak
mnie morgowaniem moją zakręcili że nie kupiłem nawet
pozdrowych. A na odfejdinach u Wanzynglowa - takeśmy się zaba-
łamucili, że trzeba już było stamtąd wprost na kolej jechać -
a cyrak mój tak się rozbolał - że pojechałem z nim do Grazu
by go najprędzej opatrzyć - a wczoraj zabrałem się z powozem
do Tobelbadu - i przewiozłem się tu i siedzę w saloniku u Kowalo -
Cyrak nowie - nieporządek wkoło mnie - deszcz pada - w pokoju
ciemno, a bona jutro dopiero wyniesie się - i do jutra jestem
jak na popasie - Dwa dni nie mogę się ruszyć z łóżki
Dam znać Dziekanowi że jestem już gotowy
tego rozwodu.

do widzenia.

Kowal daje 20 guld. miesięcznie na Wandzię - a wyprawę
naprawdę połżna - nawet niedorzecznie musi przysłać. -
I jakoś to się ułoży nie źle. Wandzia już przyszła - list dostaje
uwagami. O przyjemności zjechania się z braciszkiem nie a
nic. Myśl i duch niemiecki. Co to dalej będzie? Kochuję dużo
na Jermanowską.
Zawczoraj był Nów - a dziś deszcz na całe niebo - więc stoi na
tym, naprawdę, czy co? jak zawsze dodaje do każdego zdania
p. pułkownik. - Bywajcie zdrowi - umyje się tem dobrze,
wygodnie a że będzie milutko, pewny jestem -

wasz Michał.

272

171

Graz. 12 Sierpnia 882. P. 12.

pomimo że wczoraj wyprawiłem, kopiowany kilka słów, p. 17. żeby nie wyjść z trybu sobie wytkniętego - piszę i dziś - ulokowany i rozlokowany się jako tako - w nowej mojej dziurze. - Już dziś wyszedł - bo z moją bolączką - jakoś lepiej - Naprzód do Dziekana - a potem do starego Elsnera - i na dziś dosyć - z ptaszkami rozmawiam z okna - Wczoraj widziałem jak stał w oknie z okrutnie zmarszczonym czołem - bo deszcz padał taki kapuśniaczek co to zapowiadał się na tydzień cały, ale barometr Wandziny pokazywał nam że deszcz z samego rana - to jak łzy kobiece. I prawda! Od południa słońce się pokazało i tak się wypogodziło że upał okrutny i dziś - ani chmurki na niebie.

Oddali mnie tu list od Bykowiecza do [illegible] z papierami Berwińskiego. Muszę rozpieczętować, bo ta koperta tak zapisana, bo i mój tam adres Gobelbadzki - i znowu z Gobelbadu nowy Gracowski - W tych dniach jednocześnie z krosnami przeniosę Wam.

Od dziś i Stadttealr otwarty - a od 15e Landes. Ale dotąd sama Niemczyzna - komedyje i farsy. Czekam na operetkę - by zobaczyć nowe urządzenia. W obu teatrach żelazne kurtyny. Wyjść ma być mnóstwo.

Zegary biją, ptaki świergocą i śpiewają - Kowal gdzieś na Maria za zapomniała podwieczorku Wandzi wypakować, gdy do dzieciaki; pod oknem trzęsą meble, na górze stukają mularze. Wiszą w głowie jarmark - Od żony nie mam wiadomości już tydzień cały - Wędruje tam po dziurach polskich - pewnie nie może jeszcze wyprawić starszego brata za granicę - bo to mitręga taka że świat i korona polska nie widziała takiego.

Piszę w tem miejscu, gdzie tyle lat stało biórko Kowala - a on pono się znowu z Kalipszajling, szukającą mieszkania na zimę. Nie widziałem jeszcze nikogo z naszej kolonii - która i niestety już nie jest moją. Torbiś po jednej wizycie, i dosyć.

Obiad jem w domu z Kowalem za 17 guld. miesięcznie i bardzo
z tem mi dobrze. Od razu zapłaciłem - i nie potrzebuję codzien-
nie porać się z płaceniem w restauracyi - Za mieszkanie 15 g.
zapłaciłem należność od Kowala - i już z nim skwitowa-
łem -
Chciałbym już dowiedzieć się nareszcie kiedy moja Lesia
przyjedzie. Nudzi mnie już to ciągłe odwlekanie i
niepewność.
W tej chwili odbieram kartkę Pani, pisaną w nieobecności Józefa -
widzę już parę osób z naszych stron zjechało się tam we Lwowie.
pewnie i więcej tego będzie. Nie pisze Pani jak Pani Laurz
Pani wydała się; czy zawsze mnogo szumi?
No! i teraz moje zawiadamia że przyjechała do domu - że
do ciotki nie pojechała, bo ta w Krynicy siedzi - że na wsi
kotlusz pamyje i malców od dzieci zaratuje się, i że już
będzie wybierać się do mnie ale na Warszawę, bo ma
tam jeszcze interesa.
Adres Wandzi taki: Klaja poczta Tęgoborze, przez
Nowy Sącz - a najlepiej: Rocmirowa. Będzie tam tylko
do 1º września, a potem u Urszulinek w Krakowie.
To dobrze że Józef wybrał się do p. Romanowskich - spodziewam
że często będzie sobie tej przyjemności pozwalał.
Więc Wasi prędko przyjadą! Ciekawym jak p. Olimpii sobie
podoba Lwi gród -. A gdzież Adam teraz do października prze-
będzie?
Siostra Pani zrobiła że napisała kartkę - Nie wierzy Pani
jak mi miło się robi - gdy rzadko coś Pani przyjdzie do
mnie w postaci choćby tylko wierszy.
Tymczasem jeszcze porać się muszę koło siebie - i wyjść
spojrzeć na miasto, którego od dwu dni nie widziałem -
To zgroza! Serdeczne pozdrowienia moim drogim przy-
jaciołom - Druh Michał.

273 p. 19
172

Graz. 21 Sierpnia 882.

Stadttheatr, Boccacio, Wrada, Müller! Echa niedawnej przeszło-
ści! Jeszcze jakoś czuć się dla was zrozumiale! potem każdy
pojedynczy wyraz, tak będzie po jednym dźwięku – i nareszcie
już tylko jakby podmuchnięcie tylko wiatru – równać się będzie
każdemu porównaniu powietrza! Tymczasem, póki jeszcze
owe litery przeczytane głośno lub myślą tylko, połączeń jeszcze
zdolne, nie zamarłe fibry w pamięci – dzielę się z Wami tem
com widział i słyszał wczoraj. – Najprzód – od razu zmiana
bije w oczy – strzelnicowych, cośmy lubili, miejsc, niema – tam
teraz szerokie przejście. Elsnerów stolicy niema – obie loży
przy scenie zamknięte. Wyjście pod niemi głębokie, wyso-
kie, szerokie. Tak bezpiecznie urządzono – że rząd pozwolił
dawać przedstawienia, pomimo że jeszcze niema żelaznej
kurtyny. pełno było – bo gości artystów było sporo. –
Müller z Pesztu grał bednarza, Blazek księdza, bezmyślna,
Wrada już żona profesora, żonę cyrulika, a owę Fiametę,
wychowanicę – przemiłe zjawisko – panna Ebner – śliczne
włosy rudoblond – delikatna, słodka, poczciwa, z głosem
rozkosznym – tutejsza uczennica, zaangażowana gdzieś do
większego teatru – tylko parę razy może tu występować –
Opera się zacznie tu dopiero 1 Września – więc odradzają się
miastu – w operetkach. Polacy zdziwieni że znaleźli teatr
nie prowincjonalny, nie ogródkowy, jak myśleli.
Innych naszych, prócz Dziekana, nie widziałem jeszcze nikogo.
Dziekan bardzo tęskni za Wami i nie może zapomnieć –
Był u niego Michałowski raz – a gdy on zapytał kiedy u niego
być może, bo ciągle jest za domem, wieczory zaś u Regulskiej
odpowiedział: jak Dziekan przyjdzie do Regulskiej, to tak
jak do mnie. Więc był tam raz wieczorem. Elsnerowa
raz prosiła go na wista, bo Edmond zaprzyjaźnił się z baro-
nem Schwabem, który ma te biegowy konie białe – a żonę
na zleceniu, więc często odwiedza Elsnerów. Tak mi mówił
Dziekan. Był ten raz w Gleichenbergu – dawał ślub synowi
Lercha

z umierającą dam sucholnicą.
Od wód do wód niedaleko: pisze mi Barda że w Krynicy
bawią Domaradzcy i chcieli jego widzieć – Czy do Lwowa nie
zajadą?
Wczora byliśmy na obiedzie u Petrowskich – którzy od paru
dni mają kucharkę – Bardzo zadowoleni z Grazu – nie
kapryszą jak Międzyrzecka. Trafili na dobrą kucharkę i kobietę.
Tylko zanadto jej oszczędnością zdziwieni – a córeczka z ogro-
mnym apetytem – raz po obiedzie poszła do kuchni i na
stole napisała: Jadło mało i piję wykrzyknikiem.
Popiel ojc, naturalnie, niedawnego jeszcze życiem
więcej kiem – więc niemiecka kucharka jeszcze nie wie
ich nakarmić – o tamże pani o proporcjach nie ma pojęcia.
Czeka na Cwiercierkiewiczową. Były kuropatwy wcale
dobrze upieczone, ale że nie na rożnie – powiadają że
szkoda szczawi. Ajedzą je tak: puszczają na nie sok z cytryny.
I miasto droższe takżę. Ja nie probowałem.
Figi dwie za 3 centy – Renklody 4 i 5 za centa. Brzoskwinie
duże, piękne i nie smaczne po 1 cent. Gruszki już dobre.
A jak tam w Lubieniu, czy są owoce, a głównie, czy także
ploszki i szczypierwie zebrane na dorzecze i burze? Czy także mają
ogromną szkodę, jak w ogóle w Galicyi? – A co tam z cholerą?
Czy prawda? Czy przesada? Czy bajka? przez was to wszy-
stko mnie interesuje. A co trzeba było przerabiać w mnie
szkarpie – Znam go, więc i poprawki zrozumiem.
Po paru dniach upałów – dziś dzień mój – chmurno. Można
będzie dobry spacer zrobić.
Ciągle znowu przysyłają Messager – a Wołowski nie odpowie-
dział. Widocznie nie ma go w Wiedniu, jak zwykle. Napiszę
do samej Redakcyi.
Ojca Mikołaja przypominam Tonce i kłopotom Józefa
a siebie oddaję sercu Wasz... i pamięci czynnej –
Wasz Michał.

274 p. 20.
178

Graz. 25 Sierpnia 882.

~~Czwartkowy~~ Wtorkowy list Pani doszedł mnie wczoraj – właśnie kiedym
wrócił, uśpiwszy sumienie moje towarzyskie, bo to jest w
człowieku najbardziej samolubnym, vulgo, dziwacznym – i takie
sumienie. Chodziłem dotąd po ulicach jak, nie przymierzając,
nie wytresowany jeszcze złodziej i na wszystkie strony zerkałem
i oglądałem się, czy nie idzie gdzie kto z towarzystwa na-
szego. A raz nie oglądając się, nie przygotowany, stanąłem
przed dwiema nieruchomie wznoszącymi ~~się~~ się kolumnami
kobiecemi szatami powleczonemi. Stągiew i stągiewka, pod
rękę, jedna oczy w górę, druga na dół. A tak szły ciasno ze sobą-
że musiałem stanąć, bo mi się zdało, żem o bierwęcę ka-
mienną się oparł. I dowiedziałem się za myślą o wyjeździe już
który nastąpi na 15go Września. Jakże szczęśliwie i błogo
płynie im ten czas Arkadyjski – że już teraz myślą – o 15m
Września. Czy z radością o tym dniu myślą, czy z boleścią? chi
lo sa? Dowiedziałem się że Michałowski ma już dwa pieski,
że Burzio miły – ale kąsa kiedy je, i ją nawet ukąsił. Kazała
mnie pamiętać o sobie. Ukłoniłem się pięknie. – I do wczoraj
poszedłem. I koło okien idąc o pół do 12ej rzuciłem okiem
w okna – i zoczyłem ją, w łóżku leżącą – i naturalnie takiem
szczęściem zadowolniłem się i zawróciłem się, i w tej pędy do
Michałowskiego. Lena skrzywiona, drzwi zamyka przed
nosem: niema w domu. Ale musiała powiedzieć i to ze
Burcia przedtęż, bo do niczego: biega i ucieka! Ztamtąd do
Elsnerów – przez młodego wszyscy w komplecie – który gorzej wy-
gląda niż jakiem go zostawił. – twarz zmęczona. Pani powie-
działa że dotąd odjada się po głodzie Krapinskim – a że parę dni po
powrocie, rzeczywiście bardzo było mu dobrze, ale okropnie
je. Dowiedziałem się że pokoje tam niskie, jak u Merkowej,
czy nawet niższe – że naprzeciwko drzwi, jakieś innych kilka
domiczek bardzo innym podobnych – i że Graz – Eden. –
Fotografje ze dwie widziałem. Dziekan przedtem mówił że
mu nie podobają się – byłem ciekawy – co i zobaczyłem że-

oczy dobrze zrobione, kapelusz nie zaciemnia ich, ale czegoś niema co jest – i coś jest gdzieś w twarzy czego niema – Oni powiadają że coś jest smutnego. Tegom nie znalazł. Lewa ręka niby na torebce oparta – nieszczęśliwie pomyślana – Linja jej wymuszona, jakby obandażowana – Ale ani to, ani format, wcale mnie dokuczać nie będzie co dzień. Sądząc z nazwy formatu: Ameryka[n]ki i z Pani tęsknoty trosk o nasze wygody – myślałem że będzie wielkości co najmniej o cal dłuższa, czy szersza od kufra a widzę że mniejsza nawet, od serca prawdziwie przyjacielskiego, chociaż większa od miejsc w albumie Elsnerów.

Zkąd Elsnerowa zmizerniała, młoda i młody jak dziś – może tak od przyjaźni z Baronem Szwabem.

Dziś zaproszeni jesteśmy, Kowal i Dziekan na obiad, na rybę do Pułaskich bo Pułaskiego zaprowadziłem do Księdza, i już dwa razy graliśmy jeszcze –

Kowal nie idzie bo dziś imieniny nieboszczki – więc niby on nie do tego – ponadto teraz na morze zamówiony i chce być dziś cały w bosynowem usposobieniu. Niebo po temu, bo same złości – deszcz leje, grzmi i błyska – i ciemno i ponuro. 10 guld. już postał na kwartał za Wandzię – a dziś do Jerozolimy nowostki. 7 guld. na materiał. –

Przy tej okazji dowiedziałem się że w zadobrej kopercie nie wolno pieniędzy posyłać – bo, powiadają, że łatwo wyrżnąć i zamaz. wać na czarno znowu.

Zgadła pani że nie chętnie myśliśmy o zmianie, że tam już tak dobrze i miło ułożyło się już. Właśnie wczoraj pisałem do Pani, że tu tak ciemno, brudno i niewygodnie, że rad(?) by przyjechała na dwa dni przed 17tą żeby jak najkrócej tu bawiła. Pani w ogóle bardzo trafnie domyśla się – A tu Kowal serdecznie codzień spo[tykam] mina i zakryje nie na komedję –

Czy to widzieliście ciotkę Kamińską? Nie wiem dla czego ani radzę bym Rzym sobie obrać – kiedy ja myślę, po zimie, do kraju jechać, i w ogóle za granicą nie osiadać.

Ale ciemno takie, że chcę lampę zapal. – A propos Sary – Mereżkowskiego i Regnota – Rozum i głupota powinie siebie. i zarozumiałość. Już gdzie indziej także czytałem o tym obrazie – Chwała Bogu że on polskiem chce być i zostać; polski się nie czuje – nie jak Boguski – który nie żyje nawet z polakami. Do przyjętego [?], do twojego dziedzictwa –

Wasz szczery Michał.

275 p. 21.

174

Graz. 28 Sierpnia 882.

przedłużenie się u nas wszystko! Dziekan tak spragniony zielonego sukna, że za lada okazją woła na tę zabawkę - a ona tak się mile dla mnie przedstawia: Pułaski lubi jeralasz i nie wnie wiele, Dziekan umie grać i jedno i drugie ale nie lubi jeralasza - Koral gra byle był ruch i zajęcie głowy i zębom skrzeczącym - Pułaski spokojny i delikatny nad miarę - pełen poważania dla księdza, gra w wiela - nie mając pojęcia rozstrzygniony, bez przyjemności, własnego łuku bije adutem - nigdy nie wie czy z dziadka grać czy z ręki - oni wszyscy niezadowoleni, dyktują, niekiedy z pomyłki korzystają - i Dziekan ciągle powtarza że pan Hrabia nam się zmienił, więcej trzech robrów grać nie chce. A ja dziwię się sobie i mojej powolności że nie zostawiam ich w trójkę - Ira jednak kawała jakoś naprowadziłem, że trzeba temu dać pokój. A tu jeszcze prawie trzy tygodni.

Zawczoraj, wczoraj miało być dniem przyjemnej wycieczki do Gleichenbergu, dokąd miałem chęć pojechać dla odwiedzenia doktora Zommera z Warszawy, znanego z córką naszej przyjaciółki - Koral i Pułaski mieli jechać razem. Ale chochlik podsłuchał nasze narady, i jak spadł w nocy deszczem jak z cebra, tak cały dzień wczorajszy padał, lał lub kropił - I z tej wycieczki - zrobił się ów pozorny wieś w ciemnem, zamkniętem mieszkaniu. Nawet w kościele wczoraj nie byłem. Ale byłem w kąpieli. -

Ledwie teraz uporałem się z moim czyraskiem -

Pojutrze u Millerowie obaj z pieśni i zachwycają Grazczanów swemi [illegible]: Jägerka pozostała tu i grała już Rosalinde żonę we Fledermausie - ale zganiono ją -

Jutro pożegnalna zabawa w Merangarten - bo już Franzowi porwano rozbijanie tej bramy obok - i bastjonu na którym ten ogród się rozsiadł.

Dziekan rozpatrzywszy lepiej fotografię, od pani otrzymaną, cofa swój wyrok - i powiada że widział ją u Elsnerów wieczorem. - Wzorcy jakoby już zaczął odpisywać ale ciągle mu przeszkadzali. Piryngierowa chodzi do Dziekana i rady prosi, co ma czynić z córką i jej kochankiem, którzy wymagają by ich karmiła, ale łają ją że nie pozwala córce całymi dniami bawić z nim za domem powiadają: córka pełnoletnia, ma prawo robić co zechce jej podoba. ale nie powiadają że powinna mieć prawo i z głodu umierać. Parę razy już Dziekan dał jej, matce, po 10 guldenów. od ostatniego P, nikogo z naszych nie widziałem. Ciekawym co i jak zrobi Michałowski z rewizytą u mnie?

pani Pietowska po obiedzie, codzień, zabiera dzieci, czepko i męża, i idzie za miasto. pięć razy chodziła na Rosenberg, nim dostała do Stockbauera. A on ze mną wybierzemy do Kőflach - obejrzeć kopalnie węgla, studnię Cezarską, i walcownię - Dziekan także ma ochotę ale drapniemy bez niego.

Tyle pani napisałem o Gracu - z tego pani Edem - za wiele może, ale już nie dużo i nie długo tego będzie. Tak dotąd dochodzą Was ode mnie echa z dziejów i miejsc mnie i Wam znanych, tak potem, skąd będą - wrażenia dla mnie, dla Was nowe, więc może ciekawsze. Ta stoję teraz przed zagadką mojej własnej osoby Co doznam ja w Rzymie? Jaka warstwa z tych które stanowią historyę i fizyonomię tego miasta, przytuli mnie do siebie. Jakie odcieki i kamienie silniej do mnie przemówią? Bajeczne, republikańskie, cezarskie, chrześcijańskie, średniowieczne, historyczne czy artystyczne, stare czy żywe szkoły? Coliseum czy S. Piotr? Katakumby czy Panteon? Corso czy Via Appia t.j. ekwipaże i sklepy przy świetle gazowem czy grobowe drogi zamiejskiej ozłocone z widokiem gór Sabińskich, rozległej Kampanii i odgłosem z życia patrycjuszów i Cezarów?

Nim się rozpocznie sylabizowanie rozwiązania tej zagadki - musicie zadowolnić się wiadomościami z Kroisbachgasse 5. - Ale czy mur czysty, czy Tybr brudny, tu co nocy przy dni biegowi dni moich - i wołają zawsze i wszędzie ten sam dla Was - duch

Michał.

276 p. 22.

175

Graz. 1 Września 882.

I potem będą te różne chorobska prześladowały was! Co to za zapalenie wewnętrzne źrenicy! Oto kiedy przyjechałbym był we Lwowie – Nie na spotkanie żony, nie dla bliskości Wołynia, nie dla spożywania pracy myśliwskiej Józefa – Lecz wtedy kiedy pani czytać nie może a Józef patrzeć na świat Boży. – Ale jakoś Bóg zlitował się i p. Rozi-szewskiego zesłał. a głównie że Adam przyjechał. Ale czy przyjechał? Co to za kraina ten Wschód! same wieści stamtąd drażniące niepokojem! Samiście chorzy, a jeszcze o chorobie swoich na Wschodzie lękać się wam przychodzi. Ci ja tą wczoraj odbieram od Bandy list grobowy – Jedzie dziś na Spiż – do jakiegoś Czudowskiego – i przekonany że tam śmierć znajdzie. poleca mi żebym dopilnował, żeby grób wymurowali – i przysyła datę urodzin. W grudniu 58 lat skończy. A to wszystko dla tego, że przyśnił mu się zegar na marmurowej trumnie. Tu znowu telegram dziś przynosi wiadomość że na Litwie Sybirka dżuma grasuje. Ale przecie żona moja zawiadamia że dziś lub jutro wyjeżdża nareszcie. Ale kiedy tu stanie, nie wiadomo.

Widzicie jak okazało się, niefortunną wyprawę do Kulparkowa – i mnie nie udała się wycieczka do Glejchenbergu we Wtorek – pojechałem tam by odwiedzić doktora Sommera z Warszawy i pewnego Księdza Borowskiego z Peszlu, wojskowego z Dzieksza rodaka. Ani jednego, ani drugiego nie zastałem. Niepogoda – jak wicher jesienny liście z drzew, pospłaszał gości i mieszkańców. Więc skończyło się na Brühlu; – on do nas przyszedł gdyśmy piwem się pocieszali – a potem po obiedzie poszliśmy do niej na kawunię. powitałem go wiadomością że p. Romanowska doskonale się ma. Bardzo, poczciwie, ucieszył się – Oni najęli willę całą od Schmidt właściciela składu mebli koło Johanna hotelu w Gracu, i mają u siebie samych polaków. Ale <u>ona</u> ani słowa nie nauczyła się po polsku – tylko gościnność naszą przejęła, widocznie od nieboszczki matki jego i od siostry. Piękne mają mieszkanie, i już do Tryestu nie wracają. Jaroszyński już w Meranie – ogłasza się nawet w Petersburskich gazetach – Brühl wszystkich swoich mu posłał, i pewnie sobie tam zaszkodzi. Zrobiłem mu tę uwagę, a i on sam mówił mu, że po co ma przełykować, wolałby na wsi siedzieć i gospodarować, a jednak do niego posyła.

U nas już jesień; wczoraj choć było słońce, chodziłem do Hoffbauera
sam jeden. I bory, i węgierski zaległy, bargi orszczane; krótkie było
lato - ale jakie złe, jakieś mściwe, a nie miłościwe.
Tu też chciałbym już prędzej stąd ruszyć, bo i reumatyzm mój
nagli mnie do zwijania manatek, ale muszę czekać 16-go
bo i stół i mieszkanie zapłacone za ten czas.
Także mi teraz nie miło będzie, z góry wiedzieć, że długo nie
będę miał od Was wiadomości. Gdybym ja był w takiem poło-
żeniu, poszukałbym sposobu zawiadomienia przyjaciela. Popro-
siłbym brata by słów kilka na kartce pocztowej napisał -
I nic nie wiem czy p. Zygmunt długo tam bawi - czy spieszy
na zimowe leże?
Nie! list pani nie zginął, tylko w nim pani pisała o powro-
cie p. Laury i wnuczka jej, a o Kamińskich zapomniała pani
napisać.
Więc krosienka pani już pewnie odebrała - Czy złożyła je
pani? Jak się podobały? Bardzo pewien że te krosienka trzeba
mocniej i gęściej ćwieczkami przybić. W każdym razie, niech
pani pozwoli, bym je pani ofiarował, bez żadnych marek ani
guldenów - Drogi dla mnie będzie nagrody, jeżeli pani przy
nich zapomni o biedzie i troskach chwili bieżącej - choć na chwil-
jeżeli pani przeniesie się myślą do dni szczęśliwszych, jeżeli
zabawi panią robota - jeżeli przytem przypomni pani o starcu
zwolin, który, w różnych ciężkich przejściach, takiej tylko roboc
zawdzięcza że nie stracił równowagi ani umysłowej ani moralnej
Fotografja pani, święto powiem, udała się znakomicie. Nie widzę
tam jakiegoś smutku, o którym pisze Elsnerowa. Serdecznie pani
za nią dziękuję - i jedną tylko zrobię uwagę - Są pewne już tak dojrzałe
stosunki, w których nie potrzebuje jeden drugiemu życzeń objawiać
bo życzenia zobopólne są znane, bo odczute i doświadczeniem,
sercem. Zwracam uwagę że Józef nie czekał bym wyraził życzenie
posiadać jego fotografję, wiedział że to mnie zrobi przyjemność -
Ale to trudno! Kobieta a mężczyzna - miłość i przyjaźń - dwa światy
tak siebie bliskie - a tak inaczej pojmowane. Kobieta zawsze pragnie by
względy nosić lub innym takowe nakładać.
Co do Kamińskiej - ani mi się śniło być niezadowolonym z ich rad - a tem
mniej im wymawiać. Przeciwnie powziąłem ciekawość jeszcze serdeczniej
za to co zapłata kosztował. Ale czego oni tak nie zrobią? Że im dano propo-
nowość to samo. Do przyszłego [illegible] i daj Boże, lepszej od Was wiadomości
[illegible] Michał

3.9.1882

przed p. 23 ~~277~~ 176

Dziś nie p. dziś Niedziela! dziś 3 września 882. w Gracu -
a ja, nie czekając jutra, piszę! Dla czego? By być wiernym sobie
i przyjaciołom moim. Bo jutro, o pół do 8ej zrana mam z Pu-
łaskim siąść do wagonu i lecieć do Köflach, a wrócić mamy koło
9ej wieczorem. Więc kiedyż bym jutro pisał? A jakże mógłbym
p ominąć? Z mojej strony: żegnam na długo wszystko by płazem
Mógłbym po p napisać, ale przyszedł by dzień otrzymania pisma
nie przyszło by - i zaraz domysły wszelkie wyszły by na stół, dla
mnie nie korzystne. Więc zjadłszy obiad, zrobiwszy sobie herbaty
posłodziwszy szklankę nalaną, siadłem i piszę. A o pół do 4ej idę
do ogrodu Café Meran - i słuchać mam muzyki i czekać na chło-
pskie wesele, które się mi tam zjawi do umyślnie urządzonej
izby chłopskiej, z werandy gdzie grywa orkiestra. A jutro mamy
oglądać składnicę szklaną, i kopalnię węgla i walcownię - bo to
wszystko Pułaskiego okrutecznie interesuje. Pogoda prześliczna,
lada dzień nadjedzie żona - więc trzeba z pory korzystać.

Messager de Vienne już otrzymałem. Pisałem drugi raz do
Redakcyi i odpisał Siemieński - i dał adres Wołowskiego, który siedzi
w Paryżu.

Zelewska pisała że Wandzia otrzymała od pani fotografię przy bardzo
serdecznym liście i że Wandzia odpisała - i że Wandzia chętnie jej
pomaga w czem może i umie. Z powodu przerwanej komuni-
kacyi, opóźni się jej wyjazd do Krakowa. Kowal uważa ofiarowa-
nie fotografii Wandzi a jemu nie - za szpilkę dla siebie - Ale tylko
pozwala sobie kłóć niekiedy innych, nie czując że kole, a nie
powinien mieć czułości na kłucia od innych.

Liczę dni upływające z rozkoszą - za 13 dni mamy stąd ruszyć do Villach
na noc, a stamtąd chce mi się żonę zawieźć na górę Dobratsch - by
choć raz zobaczyła wschód słońca z góry - a tam można pojechać wozem
Ale pewnie wybierze się wtedy na słotę i tylko daremnie przesiedzimy
dobę całą w Villachu.

Siostrzenica moja już w drogę nam nie wejdzie, bo nie pozwolili jej
lekarze kąpać się w morzu - więc wracają z Karlsbadu do domu.
Michałowski mnie rzeczy nie oddał - więc zwolnił mnie od dalszych
odwiedzin.

Do Szczukskiej drugi raz nie zebrałem się, chyba jak żona przyjedzie pójdziemy razem.

Ale co te wszystkie krótkie wiadomostki znaczą w obec tego czego ja pragnę - i za co mam żal? Właśnie wtedy kiedy jestem zaniepokojony, słowem moich przyjaciół we Lwowie, właśnie wtedy muszę wiedzieć że nie będę nic wiedział. Olbrzymia różnica w pojmowaniu stosunków naszych - Mogę obejść się bez wiadomości długo, choćby bardzo długo, jeżeli nie mam powodu do niepokoju. A gdy jestem zaniepokojony, pragnąłbym mieć co godzinę wiadomości. Otóż w takiem położeniu moja przyjaźń nałożyła by kajdany, gdyby miała siłę po temu i powodność ze strony drugiej. - A tak jak jest muszę tylko do niemiłego daru Waszego, jeszcze i moja żałośnie się dodaczać - I niema rady, przyjaciół défauts trzeba znosić - jak ja musiałem potężną pigułkę - że po tylu latach Pani nie wiedziała: chcę ja czy nie chcę posiadać Jej fotografię, nie mając żadnej poprzedniej. - Znosimy więc nawzajem nasze défauts - ale nie wyrzekajmy się nadziei poprawy.

Wczoraj byłem na Marcie - niżej wszelkiej krytyki - zwłaszcza orkiestra pod nowym znowu kapelmistrzem. Ale widziałem pierwszą zieloną kurtynę w życiu mojem. Wygląda jak płócienna; w górę idzie dobrze - spada zaś powoli i nierówno

Jutro w Normie śpiewa Willt - pojutrze Cyrk -

Ale u was co i jak dzieje się? Coż to za choroba? Jaki dotąd skutek! Co obiecuje lekarz? Ile to czasu potrwa? A może jest mniejsza? Coż tam z kraju - Czy osoby przyjechały, czy drażniące milczenie? A czy nie doświadczacie sami, czasami, okropności milczenia? Mój Boże, kilka słów! to krótką chwilkę zabiera - choćby ołówkiem bez nagłówka i bez podpisu. -

Czy uszyła Pani krzesełka? Czy odpowiedziały z spowiedzią swoją dogodności? Czy będzie się co na nich robić? Może za małe.

Serdeczne pozdrowienia Wasz wierny

Michał.

Graz. 8 Września 882.

p. 24.
278 177

List już był napisany, w kopertę włożony i zaklejony. Ale pójdzie podarty w kawałki do śmieci – bo był niesprawiedliwy, bo pełno w nim było żalów i rozmiłych o przyjaźni wywodach; – Leżał on, czekał marki i wyjścia niego i byłby włożony do skrzynki – ale przyszedł listowy, ten sam co i przed paru laty do 69 numeru nosił, podpiły, czerwony i skulony nieco, i podał list nieznajomą mi ręką już zaadresowany. Pismo podobne do Landzbergowskiego. Kto to pisze, i co to on może pisać do mnie, o którym najwidoczniej zapomniał, chociaż ja, gdy był w Krakowie w biedzie, sam jeden, o nim nie zapomniał. – Ciekawy więc rozrywam kopertę – i o! wdzięczności w stopniu najwyższej połegi przybądź mnie i na pomoc – wyczytałem wiadomości od Was moi drodzy Łazane! Co się z Wami porobiło? Taki to gród Lwa! przyjął was pazurami, pochwycił Was w swe szpony i cisnął o łóżko i oddał na łaskę Eskulapów i aptekarzy. Gałgan i Pojdar! za przeproszeniem! On tam kamienny na Zamkowej Górze, czeka swego przeznaczenia, myśli że go wsadzą na kopiec usypany i murowany przez zacne polki, dzielnych polaków i niezmordowanego Smolkę. Nic z tego! Zrzucą go do obmycia wszystkich nieposzczęśliwości jego i grodu jego, do pełtwi – Niech tam leży póki cielsko jego kamienne nie zgnije. Niech w grzywę jego wlezą wszystkie choroby które się naszczwiły na moich przyjaciół. Niech się niemi podzieli z świętojurcami a od moich mi waza! A teraz rozpraszowany się z tym niegodziwym Lwem – muszę prosić do czysto już tylko suchego i objektywnego sprawozdania o sobie bo na subjektywności w obec Waszego stanu, mnie nie stać! Dzięki Wam, dzięki pani Julii i za list, i za to że przy Was jest. Ofiara to nie lada, tęskni i niepokoi się o dziatki w domu zostawione.

Ja tu czekając na przyjazd mojej żony, a przestudjowawszy Szyma, wziąłem się do rachunku – a z tej pracy bardzo smutne rezultaty jak zawsze u polaków. Żoneczka przygotowując się do gospodarki w Bilczu, narobiła pieniężny spora – I moja kuracja także!

A Rzym drogi olbrzymio na dzisiejsze nasze fundusze – przy
bardzo mocnem trzymaniu się za kieszeń, taniej 300 guld. mie-
sięcznie nie opędzilibyśmy – Więc pchnąłem do żony taką myśl:
Do Stycznia przesiedzieć tu – Weźmiemy dwa duże pokoje
Kowala – 27 guld. płacę miesięcznie – Dwa obiady 34 guld.
razem 61 guld. – a w Rzymie samo mieszkanie 94 guldeny-
bo włoskie pieniądze stoją szalenie wysoko – 47 krajcarów za
lir jeden. Tym sposobem tu przez 3 miesiące wydalibyśmy
tyle co tam w jeden. Jeszcze nie pytałem Kowala, jak on z
Sonnerem zrobiłby w takim razie – bo jemu salon obiecał – ale
pewny jestem że jakoś od niego wykręci się. A sam Kowal
mieszkałby darmo przez 3 miesiące, w dawnym swoim
pokoju. Ruble spadają i spadają.
Ani wiem jeszcze czy żona na to się zgodzi – wyjeżdża ona dopiero
jutro z domu.
Zwiedziliśmy Köflach – tylko trzy stajnie remontne wojskowe
rozrzucone po górach w okolicy Köflachu – pudełki rokokowe
się końmi, z Galicji i z Węgier, a ja wtórowałem mu-
polem poznaliśmy kopalnię węgla – obaj pierwszy raz w życiu
widzieliśmy. Węgiel na samej powierzchni ziemi zaczyna się –
więc wykopano olbrzymią jamę, w której Schlossberg by cały się
schować mógł – i dopiero w ścianach jej idą kurytarze coraz
dalej – i w kilka piętr – idą kurytarzami temi kolejki małe żelazne-
niemi wywożą węgiel do jamy a jedna kolej prowadziwa już, pro-
wadzi go pod ziemią o jakie półtory wiorsty, do dworca kolei –
przy nas wysadzili część ściany dynamitem.. Jakiś nadzorca obja-
śniał to i owo, i zajął nam ze dwie godziny z górą – a razem byli-
śmy 6 godzin na nogach – Bardzo cała ta miejscowość ciekawa ale
nie mieliśmy czasu na wszystko. W zakładzie karnym kobiecem-
kierują tem Siostry S. Wincentego a przełożoną Polka – Ernestyna
Michałowska – ale o tem się dowiedziałem już na kolei gdyśmy
wracali.
Niechże Was Bóg powiezie i z biedy tej wyprowadzi. Jeszcze raz dziękuję
i dziękuję najserdeczniej Wasz niezmienny
Michał.

Graz. 15 Września 882. p. 26. 178
279

Już od kilku dni nie piszę listów – bo czekam rezolucyi od mojej żony – która
miała w przeszłą Sobotę wyjechać i wyjeżdżając do mnie napisać, a że listu
dotąd niema, prawdopodobnie nie wyjechała – ale jeżeli nie wyjechała, znaczy
że coś przeszkodziło – a że wszystko już załatwiła i napewnie we Środę pisze
gotową była do wyjazdu – jestem usposobiony trwożnie, – a przynajmniej
melodramatycznie. Nie piszę do nikogo, bo nie wiem co o sobie powiedzieć
czy tu zostaję, czy sam jadę, czy [illegible]!?
Tak samo się mam względem Lwowa – listu nie ma – znaczy tam nie
jest lepiej. Więc obok strasznego niepokoju, brak swobody w rozma-
wianiu. W usposobieniu takiem, nic nie robię, nie czytam, nie
piszę – chodzę tylko po dworze, i po pokoju – Zachodzę do kościołów,
trochę dla uśmierzenia niepokoju, trochę dla oderwania się od
myśli niedobrych, a trochę i dla egzaminowania siebie z dopiero
co przebytych studjów estetyczno-historycznych. – Byłem u Domi-
nikanów, u Franciszkanów, w Mariahilf, i w Farze – i wszędzie
restauracje, i głównie wielkich ołtarzy – i pytam siebie: jak to
się dzieje, że takie przeciwne sobie dwa prądy idą około siebie,
jak gdyby dwie rzeki płynęły równolegle, jedna w górę, druga na
dół. Fundusze zabrane, religja osłabła – nabożnych coraz mniej,
pieniędzy na życie coraz więcej potrzeba – od zboża, więc chleba,
do mięsa, wszystko drożeje, podatki coraz większe, robotnik droższy
a obok tego – są pieniądze na tak zwane, nieproduktywne wy-
datki. Że ten fakt opiera się i wyjaśnia się w liczbach arytmety-
cznych i w kształtach geometrycznych – jest więc istotny, nie
illuzja – nie widzimi się – muszę więc przyznać i powiedzieć się
że reakcja w tym kierunku się podnosi – i jak każda reakcja
w pierwszej chwili, jest może niezdrowa – ale zawsze jest to
głos z wnętrza człowieka idący i wołający: tak jak teraz jest,
źle jest; nim najdziemy coś lepszego nowego, wróćmy trochę
do dawnego.
Tymczasem, wedle najnowszych a wiarogodnych źródeł, [illegible]
odjeżdża jutro – a Michałowski zostaje sam – mieszkania dotąd
nie zmienia – dla nowego Kocha bardzo – mnie rewizyty nie
oddał.
Stara Elsnerowa brzydko wygląda – Stary zgolił brodę swoją –

Coś mi serce się kraje, gdym przestawszy trochę pisać, pomyślałem nad tem com napisał. O takich piszę bezdrożnościach, a oni, tam, kochani moi przyjaciele, jeden o drugiego niespokojni, umysł pogrążony w najcięższych zagadnieniach i troskach istnienia naszego — barwami czarnemi osnuci, zgnębieni dolegliwościami — biedzą się w myślach, co z nimi będzie, z trwogą i ciekawością najszlachetniejszą czekają i słuchają doktora i wpatrują się w jego twarz, w jego gesta — i każdy sobie tłumaczy, wedle swojego, niepewnego, niestałego usposobienia. Godziny nadziei przebiegają jak chwile a chwile trwogi ciągną się jak godziny. I nie wiem co mówić i jak mówić! Czy wiem w jaką godzinę, ten list czytać będziecie i kto z Was czytać będzie? Wiadomości moje o Was są skąpe i niedokładne, tylko są ostre i ciężkie jak topór giljotyny — krótkie, ale dla mnie złowrogie. Jak się wyraziła Józefa choroba? Czy była ona samoistna i lokalna, czy pochodna? A pani co to za niemoc, w łóżko obaliła? I kto teraz koło Was jest? Czy też brat nadjechał? A ciągle sobie mówimy: Biedna pani, skoro biedna! bo jeszcze i sługa tam musi być ladajaka. Czy pojmie ona swój obowiązek choć w tym czasie? Czy p. Romanowska stale przy Was? W głowie mi się miesza, w takiem oddaleniu, to nie Gruszka i Snekelberg ulica! Kiedy w każdej chwili napytać nie mogłem mieć odpowiedzi, a z odpowiedzi wiedziałem co robić i co mówić.

Zatrzymuję się do godziny w której listowy przychodzi: może z jakiej strony jakiś głos dobiegi — może z obu — może dobra. Czy przeczucie cieszę, czy prawda będzie?

Briefträger hat nichts für Uns! tak powiedziała Marie! Co się z żoną stało? co się z Wami dzieje? I oto my towarzysze dnia aż do następnej poczty! To jest do 3ej godziny po południu. Więc idziemy dalej do kościołów co na Graben do Karmelitów — Tymczasem niech Bóg Was pocieszy — niech zachowa Wasz i jasność Jego, niech rozjaśni Wasze — przyjaźń moja stanę przed obliczem Jego — i niech się odbije na mnie — wiernie i umysł —

Wasz Michał.

Graz. 22 Wrzesnia 882.

Naturalnie w ostatnią środę pisać nie mogłem. Po liście p. Romanowskiej – który mnie przyniósł okropną wiadomość że oboje państwo chorzy, tak że nikt pisać nie może, musiałem czekać szczęśliwszej – bo jakże i co pisać mogłem, kiedy tam Bóg wie co mogło się dziać? Czy miałem prawo wpychać się do domu boleści, cierpień i najserdecznych trosk – z jakiemiś wiadomostkami, które choćby jak były ważne dla mnie, błahostką by były i okrutnie by brzmiały w takiej atmosferze.

Ale na chwałę Bogu, okazało się, że tak nie było – chociaż z kartki otrzymanej we wtorek od Pani tyle tylko wiem że Pani pisać może – ale jaki Pani stan? jaka była choroba? co to właściwie z Józefem było i jest? nic nie wiem – i już chyba Adam kiedyś zlituje się i dokończy rozpoczęte pisanie, którego pierwszego wyrazu połowę, widzę na kartce Pani.–

We środę moja żona nareszcie przyjechała – i z nim dojechaliśmy z drowra do domu, już stanęło na tem, że jechać na pół roku do Włoch nie możemy – bo tylko tyle mamy pieniędzy, ile nam potrzeba do życia do [illegible] miesiąca [illegible] – I oto już Kowal wyprowadził się do pokoju swego dawnego, a oba te pokoje zajmujemy – po 27 guld. płacimy miesięcznie za mieszkanie a 34 guld. za jedzenie. Jeżeli kto potrafi taniej się urządzić we dwoje, dam mu koronę z rzędem.. – Ale za to cała moja praca nad Szymonem – będzie potrzebowała reparacji – bo przez te trzy miesiące i zblaknie trochę – i zszarzeje – i porwie się – Tem bardziej że już w Styczniu pojedziemy prosto do Neapolu – i dopiero w drodze do Rzymu – Wezuwio jarzwiej lona na pierwszym planie Neapol, Pompeja – i Wezuwio.

Ale w tej chwili góruje nade wszystkiem – stan wód i dróg do Merana – Bo siedzą tu u nas na etapie mimowolnym Ferdynand Krasicki i młody Czarnecki. pierwszy mój kuzyn, a drugi brat cioteczny żony mojej – W Grazu nie dali im biletów do Meranu i zaczepili tu – Jeden jak góra ogromny, drugi – świerszcz – ten ostatni ma jeść winogrona i utyć a tamten jeść winogrona i uschnąć trochę. A jutro pewnie już pojadą, chociaż tylko do Villach, tam czekać będą.

nim, choćby tratwami tam się dostać będą mogli—
przez ostatnie dni mieliśmy tu niemal że znów potop— lało, lało
i lało— i tędzie dziś słonecznie trochę i pochłodniało. Wisła rzeka
olbrzymia była— część wybrzeża urwało przed Florjana kościołem—
z góry skądś przyniosło wóz z jednym koniem, sianem i drzewem
świniami, naturalnie nieżywemi. Strażacy stali po mostach
gotowi do ratowania.
Dla kucharek, służących i innych istot sercowych— nową przybrał
Grać fizjonomję— obie furtki odemkły a przyszły nowe twarze— Dla
miłośników muzyki parkowo kawiarnianej— nowa zabawa— i
obfitsze— zamiast dwóch orkiestr wojskowych— trzy.
Dla Dziekana— nowy świat odkryć— nowe ślady owiecze.
Żal mi żoneczka rozpoczęła pierniczy, zagospodarowując się w Bilczu—
że przyjechała bardzo krótko jak pisałem wyżej— i musimy odjechać.
wać tu, nie chcąc, boczyny;— i tem tylko pocieszamy się, że przyje-
mne to będzie urwanie, gdy zima już na dobre dokuczy— spakować
się, i parę pojechać do kraju, gdzie cytryny rosną, kwitną i dojrzewają.
I jakież są projekta Adama i p. Olimpii? Ale czegoż ostatnio nie przyje-
chała? Jakże tam z niezdrowiem pani Domerowej?
Szkoda że panowie tak krótko spali, że pani mogła tylko tę kartę
pocałować zapisać? I, gdy w ostatniem przedtem pisaniu, podzieliła
się ze mną troską o zdrowie pani Amelii, potem nie miała pani
czasu, udzielić wiadomości co się z przedmiotem troski stało się.—
Zdrowo to spać po obiedzie krótko— ale szkoda dla tych, którzy z czasu
spania ciągnąć korzyść mają.
Mam teraz głowę petersburską rozmaitych wiadomości z Litwy od mojej
rodziny, którą żona moja odwiedziła tu jadąc— a jeszcze i pełno epi-
zodów z petersburskiej wyprawy— i jeszcze nie mogę o tem wszystkiem
ład zrobić— wyciągnę co ważne, a resztę złożę do archiwum pamięci
i przywrócę myśli na tor normalny— Jeszcze do tego tych wypra-
wie: grubego i cienkiego— bo i mi mowie poleciem swojem i Piszczy-
zny, zalecając szlak którym toczą się moje myśli— w życiu kulejącem.
Więc może za następne będzie spokojniejsze— i więcej treści w nim
będzie— ale i wtedy, i dziś, jednako zaczynam i jednako kończę—
pozdrowieniem serdecznem— i Was obojga, a jeszcze Adama, i przypo-
minam się pamięci pana Proszury—

Wasz przyjaciel szczery
Michał.

Graz. 25 Września 882.

p. 28.
281
180

Oh jaka ona cieńka, malutka i szczuplutka — a co ja z niej wycisnął przez dzień wczorajszy — Była dwa razy, po południu, i wieczorem na herbacie. Dziś rannutko pojechała, do Gorycyi. — Ktoś to taki ta ona? Naturalnie pani Otylda. — Dopiero od niej dowiedziałem jak pani Helja choruje i chorowała. Dziś nie było przez cały czas jej pobytu żeby pani zdrową była. Choroba ta sama — artrytyczna — i jak ona powiada — wewnątrz — więc gdzieś w żołądku, w kiszkach — O tym artrytyzmie w kiszkach mówił i Chałupa — i Czerwiński. — powiada ona — że Państwo już mają jakiś projekt — ale że nie chcą mówić wcześnie — bo często bywa tak że ludzie przeszkodzą. — Nikt Wam nie przeszkodził, chociażeście nie taili się — i pojechaliście. —

Z mieszkania ona przyjemnie zadowolona — co do samych pokoi. Opisała mi je — tak jakgdybym w nich był. Wchód tylko nie chwali — a przerażona tem że to na samej ziemi, jak ona powiada. — pokoik jadalny nie mały — było ośmiem osób, powiada, na śniadaniu, i nie ciasno było. Chwali bardzo alkowę. —

Opowiedziała jak panie błądziły, idąc czy wracając z [illegible]. — Powiada że pani Komorowska chora — i jeszcze ktoś tam za kordonem. Że nie miała sposobności dowiedzieć się co Adam robi ze sobą — i czy z nami gdzie się zjedzie, przypadkiem.

Dziś i ona pojechała — i oni pojechali — ale do Montreux — bo im winogrona potrzebne — więc nie mogli czekać dłużej niż do Meranu, dojechać będzie można. Jaroszyński będzie miał na co zwalić przyczynę swego niepowodzenia. —

Dziś, jutro przyjeżdża Paulusowa, stęskniona za Gracem — zmęczona latem spędzonem w Wiedniu — przyjeżdża na dwa tygodnie, by zebrać i sprzedać część rzeczy które tu zostawiła. — pierwszego października zajeżdża tu pani Mniszewska — zapewne na krótko.

Od wczoraj bawi tu kongres fabrykantów żelaza i zbyli z całej Europy — grają muzykę — przy fontannie — chodzą kupą po Schlossbergach, Rosenbergach i Stuckelbergach — oglądają to i owo — Słowem Graz w swoim żywiole!

Oni pojechali na noc do Salzburga — jeszcze to było pokusą dla mojej żony!. Pogoda niedawna — babia. — Ktoś z boku szepnął że tam pięknie bardzo, nawet w razie potrzeby jechani- Ale, halt! — Ci sami oni przykuli nas, na miejscu.

Zabrali cały nasz zapas pieniężny. – Im pieniądze poszły z domu do Meranu – A jeżeli gwałtem potrzeba – by winogron nie stracić. Musieliśmy dać – i siedzimy: ku ku! z obrzynkami szczupłościami.
Aha! mówiła mi pani Otylda, że Pawiałowo spodziewali się przyjazdu pani Regulskiej – więc chyba zapowiedziała że tam się zatrzyma –
Ciekawy jestem, co ona powie na obraz Marwarka! I kiedy to jej syn wyłapi i z czem na wystawach?
Parę dni temu Kowal otrzymał list od jakiegoś Szyszkowskiego, który z Adamem przejechał granicę – i pyta się czy p. Michałowski, wuj jego jest w Gracu i gdzie mieszka. posłał Kowal list ten do niego zapytując czy ma sam odpisać, czy on może odpisze. – powiedział Michałowski: niech pan sam odpisuje, bo ja nie wiem sam czy zostanę w Gracu. – Un homme charmant et très intelligent!
Dotąd u mnie z rewizytą nie był.
Lercha syn dwa miesiące temu ożenił się w Gleichenbergu z kimś. ona w ostatnim była stopniu suchot – i nie pomogło nic że nam ksiądz dawał ślub. Ma już dziś – wdowiec! Umarła – nieboga, jest motylek – po dniu krótkim szczęścia.
Co to znowu za nieszczęście w tym Łęczku na Drawie! – Jakaś epidemiczna anemia na nasypy i na mosty kolejowe.
Czy Józef już wychodzi? – Macie przynajmniej wiele teraz – a my tu już dalibyśmy za wygraną – i żadne Dzieckana namawianie nie skutkuje.
Tyle chciałbym rzeczy wiedzieć o was i o wszystkich – że naprawdę cały arkusz zapełnić bym mógł samemi pytaniami – ale już doświadczenie mnie nauczyło, że to praca daremna. Listu mego, czy listów nie ma się przed oczyma, kiedy do mnie się pisze. – O jednem tylko bez pytania jestem przekonany, że tak czy owak macie się dobrze, jesteście dobrymi naszymi przyjaciółmi – i tem nas w pisaniu, musimy się zadowalniać, kiedy nie może być inaczej. –
Więc bywajcie jak możecie zdrowi, spokojni – i na miły Bóg, jeżeli macie zmieniać miejsce pobytu – radźcie się ludzi kompetentnych i sumiennych. Pozdrowienia serdeczne

Wasz Michał.

Graz. 29 września 882. p. 29. 181
282

Wczoraj otrzymałem list pani – i zawsze, pomimo wielu objaśnień i sprostowań, nie dowiedziałem się o chorobie samej pani. Kiedy wyczytałem z listu p. Romanowskiej, że i pani chora tak że pisać nie może – miałem prawo mniemać, że pani zachorowała jakoś inaczej, coby nie było wcale dziwnem, w takich warunkach w jakich pani znalazła się – I przedstawiłem sobie obraz okropny. Gdy zaś potem otrzymałem kartkę od pani i ani wzmianki w niej o pani chorowaniu – z przyjemnością i ulgą w sercu, wywnioskowałem że tak nie było jak sobie wyobraziłem. Oto i cała rzecz! A co do Józefa, niech to panią nie dziwi, że to wszystko co wiem o jego chorobie – dla mnie jest za mało. Ani to co p. Słoneczowa dowiedziała się od p. Mardowej, ani to co pani pisała, ani nawet to co p. Okyldz opowiadała – mnie nie zadowalnia. Dla mnie mnóstwo szczegółów brakuje. Jakie było usposobienie jego? Co doktor dawał zewnątrz i wewnątrz – Jak się okoliczność nazywa? Czy leżał? Czy miał apetyt?
Moją winą było to, że mnie jego stan tak obchodził i obchodzi jak panią, bieg choroby nieboszczyka p. Mazarakiego. Zbierałem jak pszczółka natrętna, co gdzie mogłem. prawie pod drzwiami podsłuchiwałem, byle jak najwięcej móc udzielić pani. Jednak dotąd nie natrafiłem na takich, którzy wnętrze duszy mojej i głębię uczuć raz powziętych, zbadali i zrozumieli. Więc i dajmy temu pokój!
Z odrobiną dobrej woli, mogła pani domyśleć się że mnie szło o troskę pani o zdrowie pani Adeli – bo tego samego wyrazu: troska, pani użyła, donosząc, że mieli przyjechać i nie przyjechali. pani zapomniała a ja tutaj pamiętałem i pamiętam o każdej pani chwili radości lub smutku – bo żyję nie we dwoje, lecz we czworo – odkąd obok żony, mnie ściskam w sercu i was dwoje; i pomimo wszystkich alluzyj o miłym tu pobycie – żyję dotąd we czworo.
Michałowski, jak pisałem, mnie nie oddał rewizyty i nigdzie go nie spotkałem, więc od niego niczego dowiedzieć się nie mogłem.
Co do kartki pocztowej – zdaje się że to ręką Józefa była zaczęta – data 6/8 i wyraz: szanowny i przesłony –

Wczoraj Elsnerowie byli u nas w komplecie, mili dla powinszowania imienin moich dzisiejszych. Stary za parę dni jedzie do Warszawy i w skutek wyroku zapadłego na Waldmana, zabiera go do Szohnleiten, i oddaje jakiemuś urzędnikowi kolejowemu. Więc wielka teraz tam turbacja: pewnie powróci Waldman do nich.--

Piringierowa przyniosła Elsnerowi wiadomość od Regulskiej otrzymaną że p. Pelagja jakoby znowu pojechała czy jedzie do Paryża. Żona zaś moja wie że kilka tygodni temu była jeszcze u p. Mięczyńskiej - mocno chorej po połogu.

Otrzymaliśmy bardzo miłą wiadomość od brata mojej żony: po nieudałej kuracji gdzieś we Francji, jadąc do domu, z żoną i synem mają zajechać do nas - głównie dla mnie, którego nie widzieli dwadzieścia lat. Niespodzianka to miła dla mnie, bo tego brata żoninego, Michała, bardzo kochałem; i ta niespodzianka w części mnie wynagrodzi to co tracę przez odłożenie naszego wyjazdu do Włoch.

W krótkości ostatniej pani kartki, nie napisała pani, czy p. Adam zajedzie do Gracu, czy nie? A to także nie obojętne jest i dla mnie i dla mojej żony -

Pani Paulusowej jeszcze niema; a ma już najęte mieszkanie do 10go Października u p. Zufalowej - a Konrad codzień wieczorem jeździ na kolej i nadaremnie.

I moja żona znalazła że z rodziny Elsnerów, starsza tylko się zmieniła - postarzała i zmizerniała. Młodsza jako róża... sztuczna niewiędniejąca. Młody doskonale wygląda -

Czas mamy dziwny - kilka razy w ciągu doby - to ciepło, to zimno - to słota jesienna, to deszczyk letni, to jędrna pogoda. Okna zimowe już wstawiają - piece szykują do palenia - ściągają zapasy paliwa - a moja żona bierze się do przyrządzenia swej spodniczki włóczkowej.

W tej chwili otrzymujemy list z domu od Dzierżawcy - o tyle piśmiennego, o ile nieboszczyk był niepiśmienny - i w masie wiadomości przesyła obraz spalonej karczmy - zdanie jakiegoś urzędnika o zapłacenia kilkunastu rubli, potem wylicza koszta reperowania dachu na domie na gwałt - i inne miłe, podobne fakta. Dziękuję za taką piśmienność - wolałbym żeby zachowywał to przy sobie -

Tymczasem już do brzegu arkusika doszło - więc zakreślony - koniec pisania - trzeba pójść i z Michałami pomodlić się

Wasz serdeczny

Michał

Graz. 2 października 882. p. 30
283
182

W tych dniach między 29 a 30 p. – głównym u nas faktem był
niedoszły wyjazd Elsnera – Ja i Kowalski poszliśmy na kolej a
Elsner został w łóżku. A pani Elsnerowa i młody Elsner, gdy
przyszedłem po objaśnienie takiego obrotu rzeczy, powiedzieli że
objadł się, obżarł się jak św.... Matka wobec syna, a syn wobec
matki i gościa. Naturalnie koło chorego wszystkie były pewien instru-
ment i lekarstwa. Dziś nie jedzie bo poniedziałek. Więc jutro.
Woldman zaś został przez syna wyexpedjowany.
Drugi fakt: wczoraj pojechaliśmy i poszli do Kolupojliny – na Pano-
rama Strasse. Żona zachwycona widokiem z tej willi – a chora
oni na odrobinę nie lepiej – bredzi zawsze i bardzo zmizerniała,
za to panna, siostra francuski co Wandzię [illegible] uczyła, utyła i
wygląda jak pfundbirne –
Putawcy ciągle wynajdują nowe gatunki gruszek, jeden smaczniejszy
od drugiego – bo obrządnie są owocami – a dzieci w ogóle jedzą
na zabój. Mają jakąś potrawę czy przysmak nazywający się: gziz.
Jest to świeży ser – twaróg – ucierają go ze słodką śmietaną
i szczypiorkiem, i tak smarują na chleb czy bułkę, na cal
grubo i jedzą – talerz czubaty na dwoich.
Tegoż dnia com pisał do Was zjechała Paulusowa. Prosiliśmy
by przychodziła wieczorami do nas. A przytem i obiad z nami
jada, naturalnie płacę 60 cent za siebie gospodyni.
Uczę ją robót – w dzień – a wieczorem czytam głośno Listy z
Krakowa Kremera, to jest wykład wspaniale i zrozumiale
napisany, Estetyki. Ale bardzo tego na mają dolę mało się
dostaje, bo Paulusowa, gdy mąż jej dwa miesiące był bez miejsca,
nauczyła się krawiectwa – więc rozprawy długie i szczegółowie
o sukniach, burnusach, rękawach &. – Chętnie ofiaruje się to
i owo sama poprawić, lub uczesać mojej żonie. Rozprow
więc dłu dużo, ale czas ubiega, one tylko tydzień jeszcze będzie
od dziś pora się z meblami, sortowaniem, przedawaniem
i wyprawianiem – więc rzeczy z tych rozpraw nie będzie.
Żona, naturalnie, od owej talmy z futerkiem, klamry zgubiła.
parasol i broszki przywiozła złamane. Ale sama, chorowała
Boju, dobrze przyjechała – wygląda zdrowo – i nieco utyła – tak
że rękawa za ciasne są.

Zabawny, dziwny i fantastyczny ten Michałowski! Nie był u mnie z rewizytą – więc i ja więcej u niego nie byłem – A przytem przysłał bilet na imieniny moje. Mo się rozumie pójdę do niego – i spytam – dla czego nie przychodzi.

Wszyscy tu ciekawi, wszyscy pytają, a ja przed wszystkimi i najgłośniej – czy Adam na grae będzie jechał – czy on fera fi? i przelci na Brux, lub na Brenner, do Meranu.

Czyżby nie chciał z nami skomunikować o projektach zimowych? Nasze, zważ, jasne: Na Boże Narodzenie, mamy wyjechać prosto do Neapolu i tam zabawić chcielibyśmy dwa miesiące, a potem do Rzymu.

przerwali mnie pisanie – i podali list od Ledóchowskiego Leona jedynego jeszcze kawalera – z synów siostry mojej żony. prosi nas na ślub swój z Szwajkowską – na 29 października do Krakowa. Krótka była nasza narada – matczyska. Jechaliśmy dla dzieci w budżecie, musielibyśmy zostać tu i narażać się na napady reumatyczne – nie możemy tak ważkiego argumentu lekceważyć i dla jakiejś tam formy – która niby ma dowodzić naszych uczuć rodzinnych. Czyli jednem słowem: rekuza!

Z Mniszewskiego także nam zrekuzowała – pojechała prosto do majątku – i obiecuje się na połowę grudnia – na tydzień cały – i stąd, potem, razem z nami, pojedzie do Włoch.

Bordeaux pisze że przedał moją kasę za 140 guld. – a sam ma nadzieję mieć posadę w domie komisowym w podróżach, co go mają zaleczyć. Kaminiski Julek z Ledóchowskimi.

Tłoczą się ludzie, jedni o chleb powszedni, inni o szczęście – Ale jak że do tego szczęścia bliskiego, bywa czasem daleko! Biedne, naprzykład, Pleterówne w Wenecyi w przeddzień ślubu, w obec rodziny i narzeczonego – poszła na dno morskie!

Fata Morgana znikła w jednej chwili.

Już to rok fatalny – nieszczęścia jakieś, wszystko, bezwiedne, niespodziane, przerażające!

I jesień jakiej nie zwykła! 5 razy na dzień to ciepło, to zimno, a każdy dzień inny. A jaka tam z Wami? Może z Warszawy przynajmniej ot dobre zdale, choć jesiennie. Napisz Pani obszerniej, rozciągnij Pani jaką chwilkę w godzinę – i prosi wadze pióra i serca złotym. Serdeczny Wam Michał.

Graz. 6 października 842.

Czegoś bardzo mi się dłużył ten czas, te dni kilka od ostatniego l. I nie wiem dla czego? Czyli dla tego że mamy codzień na obiad i na herbatę p. Paulusowę. Ale za to okrutnie mądrzejemy od tego jej tu pobytu. Żona moja nauczyła się, na prawdę, robić owe roboty na drzewie, co to je robił niedawnemi czasy Elsner stary. Kupiła i pudełeczko, i siatkę czy sitko i farby i papieru do szlifowania i robiły już obie pierwsze próby. Potem, teraz, uczy ona krojić skarpetki — jak z miary wziętej — narysować na papierze formę — i wykroić. Rzeczywiście i dowcipne to i łatwe i bardzo przyjemne.—

A ja, moim zwyczajem, i moim obyczajem, coś z tego drzewa mądrości, uszczknąłem i dla was. Nie wiele i nic mądrego ale dla mnie i to przyjemne. Oto dowiedziałem się o Ostrojach. Nie wytrzymali w Tryeście — nudno — więc pojechali do Florencyi — powiadają że nic na tem nie stracili — życie nawet tańsze a pobyt przyjemniejszy.

Co do pobytu w różnych miejscowościach, otrzymałem sprawozdanie z Montreux i przesyłam go Wam w całości z prośbą o odesłanie mi go napowrót. — Objaśniam tylko że 5 franków znaczy 2 g. 37 i pół kr. — Zajmujące to opisanie i z tego powodu że daje świadectwo jak mojego pokolenia hrabiowie Piństwo-wołyńscy piszą po polsku — i jak umieją, a raczej nie umieją wymawiać i nazwisk miast cudzoziemskich.

Tymczasem odjechał nareszcie Elsner we środę, a deszcz u nas pada i pada — pomimo że barometr szedł szedł i idzie w górę i stoi na schön. Słońca nie widzieliśmy od niedzieli.—

Hausner ze strachem oczekuje 15 października i z przerażeniem liczy dni — bo wydał krawcowi pewnemu weksel na 90 guld. za Wróblewskiego — a tymczasem o tym paniczu ani słychać. Tyle tylko wiemy że Kluczycki, opiekun jego, dowiedziawszy się o sprawach jego, zrzekł się opieki — i weksel dziekana zatrzymał u siebie, nim Bremiecki rzeczy nie rozstrzygnie. Wczoraj przyszedł do Kowola stary Merward, któremu Kowal posłał wycinek z gazety o przedaniu obrazu jego syna.

Rozpłakał się biedaczysko z radosnego wzruszenia — a przytem opowiadał o biedzie swojej — że ma tak mało dla siebie, za obiad je za 16 guld. miesięcznie — a żeby pójść na kawę, żeby pożyczać grosz, nie ma pieniędzy. Że 16 tysięcy jest długu na domie, że dochody nie wystarczają na płacenie długów &.

Kamińska ciotka pisała że Marjowa Kamińska, pani Laura i mały Leoś są w Kreuznach. Ale chyba już wrócili.

A już jak nam tu niecierpliwi, to i wypowiedzieć trudno. I dobrze się stało, że tym panom oddaliśmy pieniądze, i dobrze zrobiłem że zapłaciłem za mieszkanie z góry za trzy miesiące, bobym pewnie nie wytrzymał i frunął het tam na pustkowie. Toby by zagłuszyć nieco niecierpliwienie się, chodzę i chodzę po parę godzin przed obiadem i tyleż po obiedzie, i nie zważam ani na błoto, ani na deszcz. I do teatru nie chodzimy, żeby swobodniej było z kieszonką po Bożem Narodzeniu.

Zapisałem i mam Wiener Allgemeine Zeitung, trzy razy na dzień wychodzącą — żeby mieć jak najwięcej do czytania rzeczy nowych i umysł rozrywających. Za to porzuciłem Kurjerka, który, gdy go opuścił Prus, jakiś stał się, ckliwy.

Uwolniłem Was od Messager — a wiecie mnie nie odpisali czy dobrze zrobiłem czy nie?

Żona moja, naturalnie, chodzi po koncertach i po sklepach, dobiera sobie kapelusze, paltoty — bierze pod wymowę, potrzyma parę dni i odnosi. Raz bawił tu w takiej gorączce, kapelusz kręgły, męski — a w denku jego była kieszonka z grzebykiem oddzielona a pod nią lusterko wprawione. Dobrze jej było w tym kapeluszu, ale nie zdecydowała się na odwagę.

ploni jak gdzie indziej znowu przeniosła się na Herrengasse, i jak Marie powiada doskonałe ma miejsce — bo ma bedienerkę dla siebie. Może niezadługo będzie miała pokój, kiedy tak awansuje.

Owoców moc taka, a w Wiedniu tak mało, że tu po kilku, jak wilki głodne, rzucili się ogromnie i het zakupują wszędzie dla nasycenia ok. rodzinie żarłocznej stolicy.

Pawlusiowa nie może wydziwić się takiej różnicy kosztu życia tu i tam.

Jak widzicie, jużem rozgadał się, sodnego nie daje zapytania, chociaż tyle ich ciśnie się pod pióro. Wasz serdeczny Michał.

p. 32
285
184

Graz. 9 października 882.

Wczoraj od wspólnienia dnia po same brzegi, przyleciał i od pani list, za który najmilej dziękuję pani – był on niejako odszkodowaniem za inną rodzaju przepełnienie dnia który od rana samego do wieczora późnego, mnie tak zagarnął, że prawie ani chwilki nie mogłem być ani sobą ani dla siebie. Bo tak to było: Naprzód, poszedłem na kolej, odprowadzić p. Paulusową która przez cały czas była, istotnie, dobrą, naturalną i jakgdyby starszą siostrą dla mojej żony, a to przyjęcie jej do wspólnego naszego stołu – tak ją rozrzewniło, że prawdziwie, jak dzieci z feryj wracające do szkoły, tęskno na zbliżającego się dnia odjazdu naczekiwała.

Potem poszedłem do kąpieli na ten raz gorącej, i to za 1 flor, więc zmęczony był i nie swój i myślałem sobie że po obiedzie położę się i wypocznę – aż zaraz po obiedzie, przyjechała ze Schejnerhofu Mleczko – i siedzi do 4½, nim wyszedł weszli Pułascy, on, ona i osiągłka – i projektuję jaki spacer – nadchodzi Dziekan – projektuje – więzienie w Karlauer zwiedzić. Tego nie byłem w stanie – więc skończyło się na Maria-Trost omnibusem. Dostał się nam zamknięty. Tam trafiliśmy na ucztę i zabawę, urządzone przez urlopników; hałas, ciżba, muzyczka – ani miejsca, ani sługi swobodnej. Kobiety poszły do kościoła – my weszli się między już siedzących i pili kwaśne złe wino i niedojrzały ser. Pułascy wracali piechotą, a my po osobno, w miarę jak się dostało miejsca w 1 lub omnibusach tego dnia kursujących. Przyjechaliśmy i na drugi bilet – więc en trois z Dziekanem i Kowalem. A rezultat tego wszystkiego – niespanie w nocy, zapalanie świecy i palenie papierosa, i niepokój żony; i gdyby nie list pani zakreślił bym ten dzień wczorajszy, czarnemi kredkami na moim zresztą wybornym kalendarzu podkładkowym.

Lada dzień nadjedzie brat żony i znowu wejdę w fazę nieswoją. Tego 20 lat nie widziałem, jej tak jak nie znam, a dziecka syna zupełnie nie znam, a wiem tyle tylko że okrutny z nim mają kłopot rodzice i po części przyjeżdżają dla niego, żeby ze mną naradzić się, co z nim dalej robić. Więc naturalnie będę przez ten czas – nie swój.

Z listu pani wczoraj otrzymanego, pierwszą stronnicę wykreśliłem
starannie – i proszę by pani o niej zapomniała – a że to napisała,
o co już prosiłem zaraz, czy złożona się krosienka? i czy będzie
kiedy robota jaka robić się na nich.
Mam co chciałem mieć: Józef ma dobry humor, to grunt. –
Ta historja z młynem okropna – ale tam pod błogiemi rządami,
powszednia – Ale czy był asekurowany? Nasza karczma także
podpalona – i są pewne dane – i policja zrobiła akt – Ale czy
dojdzie do sądu?
Według lutyjnego powietrza, mam prawo wyglądać do Adama, bo
ciepło mamy, aż go zanadto – bo przez nie niebo rozjaśnić się
nie może – A tak się lękam żeby Adam nie zląkł się w tym
obrzydliwym Kwietniu, w którym niepogody tak częste, gdy tu
pogoda.
Elżanowska młodsza, zabiła jelenia ogromnego – w ogromny deszcz i
ku wielkiemu podziwieniu świata myśliwskiego. – Elżanowska
starsza to jedzie odprowadzać Edmunda, to go sprowadza i tak ciągle
jak wahadło zegarowe, a w przestankach korzysta z niedbało-
ści męża – i wszystko w domu przewraca do góry nogami i trzepie
i szuruje, a będzie gotową dopiero na jesień – by nas wieczorem
przyjąć, to jest mnie i żonę.
Czy nie moglibyście choć cokolwiek dowiedzieć się o Episkopii Mi-
kołaju – moim niegdyś koledze i przyjacielu – choćby o adresie
tylko, bym mógł odezwać się do niego
Jest tam jakiś Łabjan we Lwowie, brat jego był asystentem u
Czerwińskiego – ten go wypędził niedawno i ma teraz między
nimi proces. Czerwiński mu zarzuca zbrodnię o obrazę maje
zakładu Hydropatycznego, bo mając jakąś w żołądku dolegliwość
leczył się pigułkami. Jeżeli dojdzie do procesu, będzie ten sensacyjny
w nowym rodzaju, zaprawiony wodą i opaskami.
W zakładzie było luźno w tym roku, a teraz będzie 12 osób – z tych
jedna pozbyła się artrytyzmu – panna Tołwicka. Tarnowski zaś bawi
we Lwowie, i szuka akcjonarjuszów by przejęli od niego Reformę –
bo o własnych siłach on tylko tak jeden może ją prowadzić.
Boże! U Was tam ognisko życia całej jednej dzielnicy Polskiej. Ile
tu stamtąd materjału ciekawego do korespondencyi! Ale cóż!
Co to za krnąbrne to pióro i niesforne myśli! postanowiłem nic
nie żądać a za wszystko dziękować. Żądam tylko od Boga i losu!
ludzi by Wam było dobrze – Wam serdeczny

Michał.

p. 33.
286
185

Graz. 13 paździiernika 842.

przez te kilka dni widziałem całe nasze towarzystwo - z każdym z członków
jego pojedynczo. Także najważniejszym - spotkanie się z Michałowskim - żony
mojej osobno, a moje osobno. Żonie mojej na wstępie opowiedział dla czego
do nas nie może przyjść - bo kowalski obraźliwy - obraził się za to że on go nie
przyjął kiedyś, kiedy przygotowywał się do spowiedzi - a kiedy mu żona powie-
działa że ja byłem u niego, i przykro mi że on mnie nie oddał rewizyty,
odpowiedział: pojmuję bardzo! przytem powiedział że gdyby nie to że tu
mieszkamy, najmykał się by nam. A ja wczoraj w parku całą godzinę
z nim rozmawiałem, jak gdyby my codzień się widywali ze sobą -
Już przeniosł się od kilku dni do nowego mieszkania - do domu gdzie
mieszkał niegdyś Grabowski na Lessing ulicy, tam gdzie piękne wejście,
i karyatydy nad bramą. Ma się niby dobrze, ale brzuch już zupełnie
prawie znikł - i skóra ściągnięta - według mnie i żony mojej, i mówi wiele.
Bracia niegdyś mojego, zwyganali - i przyjść nie chcieli - i Marie wczoraj
go darowała konno do Eggenbergu. Regulscy w Listopadzie mają przy-
jechać.
We wtorek byliśmy u Elsnerów - ale zamiast pogadanki - był wiel-
ki zaproszenia Elsnerowa i Dziekana i Kowala. Gdy żona moja prosiła żeby
Pani zagrała na fortepjanie - Pani zapowiedziała: jak panowie
zasiądą do wista będziemy i grać i śpiewać. I śpiewała Pani Charlotta
ale matka w innym tonie grała - a synowie z innego śpiewała -
głos cieniuchny, a śpiewki z operetek - nawet: Aber Schwarz! niby
śpiewała. Zdziwiony potem powiedziałem mężowi, że nie wiedziałem
że żona śpiewa: a on na to: To tak. ona z matką tam urządziły, ale
wolę żeby śpiewała, nie żeby po Herrengasse chodziły. A gdy kobiety
w salonie mówiły o kimś, że żona jego brzydka, on zauważył że
woli brzydką, nie taką i pokazał na swoją. A matka tłumaczy się
przed żoną moją: cóż my winne, kiedy zawsze ktoś przyczepi się -
A wiadomo że gdy Charlotta zabiła rogacza, będący na polowaniu oficer
gwardyi Cesarskiej z Gratwein przyjechał umyślnie do Gracu i złożył
jej wizytę swoją. Tak mówiła matka. A wszyscy na zabój na którego
że mógł pojechać do Warszawy. Lharz powiada: z nami nie może
dalej trochę na spacer pojechać, ciągle musi wysłać z powozu i nas
kompromituje - a do Warszawy jedzie - a wszystko zmyślone - zdrów
jest, tylko je dużo; i tak prawie starz przy herbacie: od taką misę
klusek zjada, ja mówię: Tasiu! trzaśniesz! a on dalej je, a potem
choruje. Wtedy pokazuje plackyskanie, jak ojciec, pilnuje kiedy
żona obróci się, i chwyta wtedy z półmiska. A głównie, nie może
darować że ojciec pieniądze wydaje na podróż - i jednocześnie poka-
zuje kilka z gemzy do kapelusza, za którą matka 30 guld. zapłaciła.
Najprzykrzej dla nas było że Dzierżan wtórował im; wprawdzie miał
osobną dla niego misę z kapustą czerwoną.

Jest tak ciągle na polowaniu to jedzie, to wraca, że małko powiedzieć że radzi mu żeby zajął sobie mieszkanie na bankhofie - bo ciągle muszę to go odwozić, to spotykać. Teraz jest na wielkiem polowaniu u ks. Windisch-graetza.

Przyjemnie było spotkać znowu p. Mert - nie było jej w Gracu, list pani z fotografią znalazła po powrocie, dwa tygodnie temu - i jeszcze nie zebrała się odpisać, bo dużo zajęcia ma, wrócinwszy, głównie ze szkodami. Jeszcze nie była u Elsnerowej po adres -

Hausner zdrów, doskonale wygląda - i jutro na parę dni jedzie do Trzcinki na wystawę - a u swój weksel napisał do p. Ławryckiego, Wróbla opiekuna. Bardzo wybiera się 23go jakoby przenosić się do Lwowa - spodziewa się tam łatwiej coś dla siebie znaleźć, ale nie zdaje mi się, żeby zdecydował się na to - tembardziej że jest najpiękniej dla niego porada - na całe domu komisowego, który mają założyć Ledóchowscy młodsi; i Zdeb. Kamionki. Proszę sobie wyobrazić że Stanisław portjer z Krakowskiego hotelu rzucił do Ameryki, pewnie dotknięty mocno że jego hotel - wypuszczony w dzierżawę został Kelnerowi z Pollera hotelu; ale co on tam, świeczka Laxi, robić będzie?

Pojutrze w Niedzielę, ma być Tombola, ale na Lendplacu - i bardziej ludowa niż poprzednie - bo karty po 10 centów - i obok. tomboli o 10 dukatach jeszcze Tier-tombola - Zwei Lämmern. pułkowski wziął dla dzieci 12 kart. Ale wątpię czy będziemy w tę Niedzielę tam się bawić - bo ciepło okropnie i chmurno - a deszczu już dawno nie było. Pogody nie mamy i nie możemy widzieć Komety - chociaż nie wiem czy dużo osób znajdzie się takich ciekawych tej ogoniastej nocnicy, co tylko o 4¾ z rana ukazuje się śmiertelnikom.

Mam maleńkie w domu strapienie - Mysia moja chora, ma czkawkę, ciągle leży, nogi jakieś sztywne - nic prawie nie je, targa się - ciągle leży, nogi jakieś sztywne - nie prawie nie je, targa się - może zostanie w szpitalu - więc Marie idzie z nią do lekarza - może zostanie w szpitalu - zdaje się że kąpiel zaszkodziła.

Brata Zonnego i brata Pani, wyglądamy z niecierpliwością, ale ostatni bodaj czy nie pojechał prosto - bo by już, chyba, był.

Stegulski nie tak. Korecki znalazł się jak. Braniecki z kupcami - ale częściej ceny zadąpił - tak. że jeszcze jemu po fr. 20 kr. pud wypadł - i zostawił tę tysięcy pudów na wiosnę - na spekulację - Ale to awantura z temi cenami - oto była sposobność wszystkie żydowskie bebechy wyłupić i ich z krzesłem zgubić. To skuteczniejsze by było od żydobicia - Ale nasi polacy zacne wspaniałomyślni - nie w porę -

Czy zna pani płynne mydło Glycerin-kali? Jeżeli nie, radzę sprobować - Czy zna pani płynne mydło Glycerin-Kali? Jeżeli nie, radzę sprobować - mydła nad mydłami - skóra potem jak. aksamit - Radzę. a tymczasem - wyszedłszy życzę życzę, serdecznie was pozdrawiam - i pragnę wieści dobrych -

Wasz Michał

Graz. 16 paździemika 882.

Ciekawy sam jestem, co mam Wam, dzisiejszego .. opowiadać! Przecie
te dni, jak już osiem dni z rzędu, bez słońca – pod chmurnym niebem,
lub wśród deszczu z góry a błota i wody na dole. Alem wierny sobie,
chodziłem i ciągle kochanym drzewom, krzewom i kwiatom się
przypatrywałem. I każdego znam historję. Jedna brzoza z gaju
Idalii, czy mocy nie miała w sobie, by stać prosto a gałęzie wzy-
mać jak do słońca, czy sama na tkliwsze, gałązki swe zwiesiła,
i sama przybrała postać płaczącą.. A inne drzewa zapaliły
się ogniami różnobarwnemi – owię złociste, czerwone, i szafra-
nowo kanary wyglądają – a dołem ciągnie się w przeróżne wzory
wspaniałej zieloności kobierzec. I tak jest im wszystkim
lubo, że nie jeden krzew uroił sobie że to wiosenka wraca,
i na nowo kwiatem się stroi. A po lasach mnóstwo jeszcze być
rozkoszniej – bo na ulicach Gracu, jak w Mentonie lub Nizzy.
fijołków moc, i poziomek z drugiego kwitnięcia.
Ale i one, bezpośrednie dzieci natury, poznają bezduszność tej matki.
Już dziś nam zaświeciło słońce i niebo-błękitne, ale w nocy
im tym biedaczkom i biedakom – zimno było i nie jeden pą-
czek co już chciał w listki nowe wiosenne się rozwinąć, odpo-
kutuje swą wiarę w cudowności a brak wiedzy. I pewnie, gdy
pójdę o 11ej wedle zwyczaju na przegląd – smutno będzie:
Obok liści co przeżyły już wiek im przeznaczony, obok dojrze-
łych kasztanów – ujrzę na ziemi niejeden pączek, co nim
żyć zaczął, już umarły – więcej wiosny nie zazna.
Gdy ludziska tu, narzekali i dąsali że ciemno było, cały tydzień,
i błotno i ponuro – z za Alp przyszła wieść – zdolna rozjaśnić
najbardziej zachmurzone, rozkapryszonych próżniaków, czoła.
Za tydzień przybywa i zatrzyma się na dwie doby – orkiestra
z 70ciu osób złożona, tak zwana: Florenckiego Filharmo-
nicznego Towarzystwa – i da dwa koncerta w Sali Wyka-
wowej, a czwartą część czystego dochodu ofiaruje dla
zalanych i podtopionych. A do tego od wczoraj bawi tu
Mme Arché, z kapeluszami ostatniej mody – to jest
ostatniego wystarlowania z Paryża lub Wiednia. Więc
dla lubowników sztuk i zabaw pięknych – pociechy nie
mało w dniach następnych.
Tymczasem, ci, których czekamy i czekaliśmy, zawodzą nas
dotąd, i nie wiemy czy czekać czy już nie czekać.

Ani Adama niema, ani Michała – z Wiednia i z Paryża.
pierwszy pewnie już pojechał – z Brucku pewnie prosto.
Serdecznie mi się serce ścisnęło, gdym po tylku dniach ocze-
kiwania, tak sobie nie wiedziałem sformułować stan rzeczy.
A tak mi się serdecznie pragnęło jego zobaczyć! Ale trudno!
każdy teraz ma swoje interesa. Już przyzwyczajam się
do wymagania jak najmniej, choćby od przyjaciół. Przekona-
łem się, bowiem, że w tem uczuciu, jestem marzycielem,
rêveur, Schwärmer.
Na każdym, bo, kroku, człek, jak był, musi uderzyć się o coś
twardego. Tak, naprzykład, tydzień cały cieszyłem się na dzień
wczorajszy, na Tombolę na Sendplace, – aż deszcz zalał mi
nadzieje i muszę znowu cały tydzień żyć niby z nadzieją,
niby cieszyć się – ale już nie bez dodatku gorzkiego, obawy
że i tym razem – zawód będzie. Bo choć pogoda – i noc chłodna,
i pora już by babie lato nadlało, darmo, kto na gorącem się
sparzył, na chłodne już dmucha. Może tak i lepiej.
Czy ja wiem, jaka u Was pora? Zdaje się żeś macie już zu-
zimie, w Sobotę w Tarnopolu już stopień jeden był mrozu;
śnieg gdzieś tam padał – a u nas w mieszkaniu jeszcze 15
stopni ciepła – i nie palono ani razu. A, wierzcie, chciałbym
żeby zima i wcześniej zawidała u nas, i rozweselić się – żeby
z polegowaną o wiele, wiele, rozkoszą stąd wyjeżdżać – i z uczu-
ciem zacnej dumy, żem potrafił utrzymać siebie i chcenia
moje na wodzy. Ale dla zabezpieczenia się, od siebie samego,
zapłaciłem za trzy miesiące z góry za mieszkanie i rad jestem
z tego – bo ile razy zobaczę powóz z kuframi na kolej jadący,
ciągnie mnie stąd – i żeby nie assekuracja moja od mnie
samego, nieraz bym może, głupstwo zrobił.
Romer 19go przyjedzie – o Wróblewskim ani słychu.
Myszka moja już zdrowa – ale dopiero po olejku rycynowym – i je już,
i skacze, i nie śpi więcej, jak te kilka dni było – i już patrzy w okno,
i na przechodzących mruczy – i figlarna, a malutka i czysta i przytu-
A jak tam Gwiazdeczka ma się? Ja widzę tu, że dziad je wszystko, nie
samo mięso. I leguminy słodkie i winogrona. A siedzi na otwo-
rzonem oknie i nie wygląda, ale tak, zechłyt, jak ja, nie przy-
mierzając. Bywajcie tam zdrowi – Niech Wam Bóg i ludzie umilają
ten pobyt we Lwowie! Życie nie zatruwali czasie zrobili –
Serdeczny Wasz Michał.

Graz. 20 Października 882. p. 35. ~~288~~ 187

próba pióra i kałamarza i oczu i ręki udała się znakomicie — tylko szkoda że atramentem czarnym i obraz malujesz szlamowy czarny. Zaprawdę, w wielu razach lepiej jest nam zdaleka słyszeć o naszym kraju i z daleka patrzeć nań niż zblizka. Dla tej to przyczyny, nigdy nie chciałem pojechać na jubileuszową Kraszewskiego uroczystość. Ale Galicja tak jest szczęśliwą, że pomimo że jest tylko Galileją — musi i będzie wyśrubowaną, przez politykę Germanów, na wysokość Polski. I ten Zybel — tylko dla tego zmuszony jest występywać, jako <u>obrażać</u> do zalewania płomieni gorliwszych zapału do wydatkowania — bo pamiętajmy: do wojny potrzeba trzech tylko rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy. A wszak Galicja — to wysławiona na przedmurza czaty pikieta! Wolałbym ja żeby Matejko przedał swój <u>Hołd</u>, choćby samym Prusakom a krajowi — owe 80 tysięcy guldenów, które on niby wart — darował na arsenał. — by zabezpieczyć istnienie tego mistycznego Zamku. którego ma ten obraz być ozdobą. — Za wiele kwiatów, za wiele! Ciągle mi te słowa, nieśmiertelnego libretisty Pięknej Heleny, przychodzą mi na usta.

Bardzo jestem ciekawy, jakie wyniosłeś wrażenie z Kościuszki pod Racławicami?

Mój drogi Józefie! Źle ten powiedział, kto Ci wyobraził Gorzkiego jako wielkiego Pana. Że wstaje o 12ej w dzień — bo dla tego że nocy nie sypia — że jest dziwak w tym względzie — że jest sybarytą wschodniowczem, pogodzony z komfortem Zachodu — zacny człowiek — ale bez charakteru stanowczego. — Znawca sztuki dramatycznej, szalenie w niej rozmiłowany — sam zdolny ogromnie, ale próżniak. Żyje nie z funduszów żony pierwszej, bo ta nic jej nie ma — dzieci, a raczej zięciowie zabrali wszystko: Kramer i Szwabsien. Żyje z majątku matki swej i może syn pomaga. Marnotrawi ogromnie — ale nie na kochanki — lecz na <u>dobrych</u> przyjaciół — którzy potem go szkalują.

Za adres dziękuję i z nim skomunikuję się.

U nas tu na ulicy Haydena, który piec się zapalił. Biedna p. Julja zadrgała znowu przypomnieniem czasów Wiktoryi – głosem przerażenia i przez trzy prawie, komunikuje z Jaś nim dojechał do Warszawy – bawił trzy dni w Krakowie – i dotąd go niema. A taki chory! a doktor powiada, że gdyby kto inny tyle i takich brał lekarstw na *wzmocnienie* – dawno by był zupełnie sparaliżowany.

Dzieci jeżdżą z wszystkiemi gdzieś za miasto, a ona, dla oszczędzania myśli – wodzi *Misię* na spacer także za miasto. – Biedna zaprawdę, kobiecina – w wiecznych konflikcjach. – A do tego coś robi się z nosem – rodzaj czerwoności pijackiej – więc go smaruje czemś – a on błyszczy i świeci się. A młoda od trzech miesięcy zaraziła się od Waldmana, parchami – i nogi ma zranione tak, że pończochy odrywać trzeba z ciałem – jeżeli nie obwinie nogi chustką. Dopiero udała się do lekarza, kiedy to zaszło się i na rękach.

Miałem list od Wodowskiego z Paryża – także Wam się kłania. Siedzi tam w nędzy – a zawsze z nadziejami na zwyciężenie losu.

Michałowski bywa w teatrze, razem byliśmy na *Szolemie*, dla poznania córki owej Wiedeńskiej *Willi*. Mówił że na Ukrainie formalna zima – śnieg i mróz.. że komisje dla separowania gruntów jeżdżą, przeprowadzają rozgraniczenie, za namawianiem chłopów do podpisywania nowego układu – ale żali się że Regulska nigdy nie napisze tak, żeby można było zrozumieć. przyjechał Wróblewski 8 dni temu – zapłacił w mieście wszystkim – nie pokazał się dotąd – t.j. mnie i tylko tym co go karmili – Dziekanowi.

Deszcz pada i pada bez końca i miary – Nie było słońca i wcale gdym ostatni raz pisał – bo tylko na chwilkę się pokazało. Słowem od 8go ciągle chmurno lub deszcz.

Żadnej wiadomości od brata żony – jesteśmy niespokojni o niego. A tedy pewnie przeniósł się stąd, niekiedy, zimnej – i przedtem i spróbował kolei z przeszkodami – bo na samej przestrzeni między Bozenem a Meranem – końmi trzeba półtory godziny jechać.

Kołopajlina z córką jedzie do kraju – Kowal odprowadza do Wiednia – bo córka paszportu nie ma – a jechać gwałtem trzeba – bo *miał dwa razy* rozwinęło się – postępuje strasznie szybko – Doktor nie pozwala dłużej nad dwa dni bawić tu. Serdecznie Was pozdrawiam – i za list Józefa dziękuję – jak za listy – Wasz Michał.

Graz. 23 października 883. p. 36.

289

188

Odnalazł się Jaś, odnalazł się Adaś - tylko podziało się gdzieś słońce - chmury i chmury, zasłaniają jak chłopi poszukiwanego rozbójnika w Kalabryi lub w Sycylii. -

Otóż przyjechał Jaś, w Warszawie bawił kilka dni tylko - ale za to w Krakowie kilka dni przesiedział - i w Wiedniu tam i nazad jedyne po kilka dni także zatrzymywał się. I w pośrodku znalazł we Kwila Węgierskiego Adama - czekającego na rewolucję od brata - a jutro, we wtorek, ma zawitać do nas - na króciutko - i ma stąd puścić się do Meranu, albo do Arco. - Byli razem w Ła-brze - więc widocznie katar i kaszel minęły - a stąd żywię nadzieję że może tu wiatar bardzo króciutko zatrzyma się jak Jasiowi zapowiedział, co daj Boże, Amen!

Tymczasem jesteśmy w oczekiwaniu wspaniałego gościa z Paryża - „kupiła Ci Amela kapelusz według ostatniej mody:" pojmuję panie że data zapowiedzi starczy za dzieci i moc nawet słoneczną. A jaki? a z czego? a barwa? a forma?

A ja znowu czekam z Wiednia na urząd robionych, na miarę rękawiczek z trzema guzikami, po 1 r. 30 i 1 r 40 c. - Widziałem u Paulusowej - bardzo piękne i dobre - więc dałem moją na miarę i w tych dniach mają przyjść. A nie tylko ręce, ale i nogi odziewam do miary dokładnej, osobliwszym sposobem, bowiem, że jeszcze jest lepszy środek - od narości na nogach - lepszy od rozcinania buta. Otóż zoczyłem na Postgasse na wystawie u szewca - nogi gipsowe - wszedłem i rozmówiwszy się, takiej poddałem się operacyi: Zdejmuję z nogi wszystko - siadam - a szewc, rozrabia gips w wodzie, smaruje mi nogę oliwą - obwija moją nogę na takiś gips - potem oblepia tenże gipsem całą stopę - czeka aż stwardnieje - i zdejmuje przy pomocy nitki, którą położył między gipsem a nogą - potem tę pochwę związuje mocno - i w nią, znowu wlewa gips - i znowu czeka - potem pochwę rozbija -

i okazuje się noga, taka sama jak moja, tylko naturalnie bie-
luśka jako śnieg – oddaje potem tę nogę niby moją stolarzowi
od kopyt – i mam całkiem moje prawidła – a według tako-
wych mam zrobione buty i nogi moje chodzą teraz jako
w rękawiczce – Za operację taką, i za te prawidła – zapłaci-
łem 5 guld – i mam zapewnione buty zawsze do mojej
nóg indywidualności. I dziwna! tyle lat tu mieszkaliśmy
tyle lat ów Wańko takie rzeczy robi – a my nie dopatrzy-
li tego.
przyjechał i Romer – przyjechał jakiś kuzyn jego Piliński – i jakiś
znowu Neuhaus – mający artystycznie grać na fortepianie – ze
Lwowa. A Weibel dotąd nie pokazał się nam.
Jeszcze jednego mamy gościa z Galicyi – smaczny i głośny
patryota – po sklepach mówi po polsku – i ani dba że
do Niemców umizga się, żeby za niego płacili, jeżeli go
u siebie mieć chcą. – Gościem tym, który już mnie bywa
za też i patryotyzm – gościem tym – Ser Ospiński z powia-
tu Jasielskiego, pocała w miejscu. Tak zwi po polsku wielki-
mi literami wydrukowane na nim. Ospin – własność
p. Szajnowskiego – archeologa i posła – Smaczny to ser – ku... ...-
ciągiełka – 60 krajcarów. polecam Wam go.
U Kołupajliny bieda niezdecydowana. Wąż córki odpowiada że
nie chce by żona przyjeżdżała – i matka biedna – w rozpaczy –
nie wie czy doktor wyprawić. by tu nie zamarła – bo już nikt nie w
oczach, chora – przezroczysta cieje, kuli się w sobie – i nie wiem
czy długo pociągnie – nie je, nie śpi – po nocach klęczy
i za zyciem swego modli się – słowem – dramat okropny –
a rozwiązanie będzie głośne i pewnie skandaliczne.
Żoneczka moja kaszle i zakatarzona – ale krótki był tym razem
okres – Doskonale zrobiły: Moospflanzen – Zeltchen – od razu
suche chrząkania ustąpiło – i zmieniło w łatwy mokry kaszel.
To lepsze rekomenduję – a tym czasem i siebie, polecam Wa-
szej pamięci i sercu
obok innych dobrych rzeczy – Wasz
że żona moja każdym razem, każe mnie i od niej pisać różne
piękne rzeczy, to się rozumie samo przez się
Wasz Michał.

Graz. 27 Października 882.

Niema jeszcze, niema naszego Adasia! przynajmniej wczoraj go jeszcze
nie było - może późno wieczorem przyjechał - A może, otrzy-
mał tam od brata wiadomość, że jeszcze musi negocjować o
więcej w Wiedniu siedzieć i czekać. A że pora już naprawdę -
wiosenna ładna - nie dziw że mu nie spieszy mu się do owych
zbiorowisk wszelkich chorób piersiowych i katarowych. Ależ
porę mamy - wczoraj przed południem 15 stopni ciepła w
cieniu - okna otwarte mieliśmy jak w lecie. Nie wszystkim
to idzie na zdrowie, jednak: Kowalski położył się w łóżko -
bo go znowu ta zagadkowa kolika z lekką gorączką schwyciła.
Radziłem leżeć w łóżku - A właśnie nastręczyła mu się spo-
sobność zżycia się i pożyteczności! Ów Stankiewicz piotrko-
wski ma syna maturzystę - otóż chce ojciec by syn poszedł
na chleb i pracę krajową między Polaków - i prosi Kowala
żeby kilka razy na tydzień z nim rozmawiał po polsku
i obznajamiał z zasadami gramatyki naszej. -
Ale Pani moja droga! Jakże można było tyle czasu trzymać tę
samą Różę - kiedy już na samym początku, jak Pani już pisała
że ona o północy nie jest w domu, i zostawia drzwi nie zam-
knięte, i wtedy już miała Pani strach, na czas kiedy mnie
nie będzie w domu. Dla czegoż Pani przedtem o inną nie
postarała się? I nie napisała Pani, kto ją Pani nastręczył.
Straszny to i okropny wypadek! I ten podły chochlik - podmówił
tę scenę, właśnie, kiedy Pani była samą. Otóż to wiele przy-
ojczyzny! Zaprawdę, jedna taka historja może zrazić człeka do
mieszkania w kraju! = I z Józefa listu widzę, że bodaj nie
macie zamiaru, długo tam popasać - Ale co sobie układacie,
przez jesień projekta przechodzicie, - to dla mnie rzecz zakryta.
A tak bym pragnął brać w tej pracy udział! - Czyżby nie mógł
i posłużyć czem? Czyli tak coś jest tak silnie postawiono,
że już żadnego niema wahania się - i już coś określonego
bardzo dobrego?
Już pewnie widzieliście Bardeckiego - Wiedzmy to tułacz! Szuka,
miejsca ciągle zmieniając, jakiegoś idealnego spokoju, a nie bierze
że go w sobie niema. Teraz sobie wyobraził że tam we Lwowie

ma prawdziwie szczęśliwych ludzi – a tymi są: Lewicki byłym przyjacielem z Wołynia, co siedzi teraz jako burggrabia w Namiestnictwie pełen, a drugi Sieroczyński jeszcze – Na nich teraz jako na fundamentach bezpiecznych, buduje gmach przyszłości spokojnej a chlebodawczej. – Ciekawy jestem teraz, czy fundamenta dotrzymają, a budowniczy czy wytrwa?

Tymczasem czekamy a czekamy owego gościa z Paryża – co wieczór kładę pasjans – czy przyjedzie jutro? I wychodzi pasjans i nie wychodzi – a Kapeluszka niema jak nie było.

Pani i Michałowski – oboje jeszcze w biedzie. – My wcale z Kapałowskim nie mieszkamy – a żyjemy tylko tyle, że jemy razem obiad i czasami wypije on filiżankę herbaty u nas. Cały zresztą czas, on jest u siebie w zamkniętym pokoju – albo za domem. A nawet nieświadomość tego nie upoważnia Michałowskiego, nie oddać wizyty mnie – tem bardziej że mógł to zrobić dla formy, łatwo – bo mógłby w porze, kiedy wie że nas niema, rzucić kartę.

Wreszcie, i on biedny, jak my wszyscy, rozbitki – przeszedł jako nam rząd Carski we wszelkim nieszczęściu wydźwięk, zapewniamy szczerze tem i owem. I on przybrał sobie towarzyszkę – Lena ma przy sobie córeczkę – śliczną, milutką – lat 7 mającą – I naturalnie mąż sobie życie swe prawdziwie jesienne – umaja.

A my już poznajemy się z Neapolem – i razem z Kremerem przechadzamy się po Toledo – między szaloną, gwarną, różnobarwną ludnością – i zachodzimy to do katakomb pod ziemię, to na Wezuwiusz pod niebo, to do pałacu Króla, to do grobu Wirgiljusza. A wszystko zobaczymy, by potem pilnować czy gdzie Kremer jako entuzjasta nie pośpieszył.

Pojutrze pchamy telegram do Krakowa na ślub Leona Ledóchowskiego i od dzisiaj już redagowaniem zajęta ma głowa.

Ale! Czy spotkaliście się z broszurą Czarnowskiego: polityka Narodowa. Oryginalna w najwyższy sposób – ale złota i perełek w niej bogactwo. Najlepsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek czytałem. Przeczytajcie – bo to i śmiać się jest z czego – i zabawy i pożytku nie mało. – Tę broszurę trudno będzie, tak sobie, nie przeczuwamy dobrze, potrzeba! W tem jej zaleta.

A żona moja ciągle się zbiera pisać – i ciągle jeszcze dokucza mi żebym od niej Wam, dołączał najprzyjaźniejsze pozdrowienie

Wam Michał

p. 32.
291
190

Graz. 30 października 882.

Niema naszego Adasia – i wieści żadnej – co się z nim dzieje, nie wiem; ale jeżeli z Wiednia nie wyjechał – to już do Meranu nie dostanie się ani do Bozn. Niespodzie zawisło i spadło i rozlało się na biedną Austryję i najśliczniejsze jej strony, Karyntyję i Tyrol – gubi i niszczy doszczętnie do Bozenu z żadnej strony nie można dojechać ani koleją, ani końmi. Więc co w obec tego zrobi Adam? Czyżby zdecydował się siedzieć w Wiedniu. Tu u nas ponuro aż strach! i deszczy i mrzy – a ciepło jak na wiosnę. Mur sterze wystąpił z brzegów w okolicach drogi do Andritz.
Nie ma więc Adama. ale jest gość z Paryża – leżał szybkością pery do mojej żony – a żona go nielitościwie przyjęła. Włożyła na głowę – czupiradło – Materjał śliczny – aksamit czarny – pióro czarne piękne, plaster jakiś ciemny – z tyłu trzy ładne sprzączki srebrne na kołnierzu – ale forma jak w garnach gotyckich – cały idzie pod niebiosa – ś. wąski – i czółko w górę na czwierć łokcia – a całe aksamitne – i wstążki do podwiązywania także aksamitne. Ale nie namyślając się, porwała go żona – i zaniosła do tutejszej znachorek na naradę jak by się tego licha pozbyć. Nie wiem co tam prośba poradziła. ale Elsnerowa młoda i mniej młoda, wzięły się do roboty – i jakoby młodsza weźmie go sobie a za to obdaruje dla Pani nowy w Prandsbergerowej, wedle gustu mojej żony. Stało się jak przeczuwałem – forma wedle osobistej mody znaczy że ta jeszcze nikt takiej nie nosi – więc żona takiej nie weźmie na siebie. A wreszcie nadarzyła się sposobność że który obcy poradzi – a obcej porady posłuchać – to to nam graj!
Byliśmy wczoraj na pierwszym zimowym Promenade-Concert w sali Wystawowej – i na pierwszem oświetleniu gazowem – które zastąpiło elektryczne, z którem nie umieli sobie dać rady technicy Gracowscy, jak widzę nie grający.
Elsner młody poluje i poluje, a jak nie poluje, choruje, narzeka i śpi. – Skarżą po otrzymaniu listu od Pani o złowrogiej przygodzie, uspokoić się nie mogła – i może dla tego cały dzień potem leżała z bólem głowy – ale zbyt Elsner powiada że dla tego

za wieczorem przedtem, przegrała z Dziekanem i mężem 19.70 c.
w wista – i zarzekała się że już nigdy nie siądzie, a mąż
powiada: to połóż się. A ona i położyła się – Ale to nie
przeszkadza że dziś pójdzie z Panią – Szeklowej o kapelusz.
Mam wiadomość że Kraszewski był bardzo źle – nagle tak samo
zachorował jak Józef na Nowy Rok – lekarze nie mogli zrozu-
mieć co to jest. Ale już lepiej się ma – ale jeszcze nie pisze.
Ja przystępuję do roboty poduszki do kościoła – i postanowiłem
odtąd robić tylko do kościoła. –
Kotupajlina w siódmem niebie! Zięć onegdaj przysłał telegram
że dziś wyjeżdża do żony – i dodaje: je ferai tout! i biedaczka
łudzi się że to córkę ozdrowi – a ona już i zapomniała o mężu
i dziecku – tylko niknie w oczach i pokasłuje.
Michałowski przygotowuje się do przyjęcia Regent – chodzi sam po
targach i rynkach. Powiadają że tam na Podolu okropne
klęski sprawił ów śnieg co zamarzł nagle na drzewach. –
Ale bodaj czy te Regenty nie posiedzą tu ruski miesiąc, jeśli
zaraz tu się wybiorą. Przynajmniej biednemu Michałowskiemu
byłoby ludniej. Ma dziecinę drobną, będzie miał i dziedzica –
Nad sirotoju Boh z kałytoju.
Ja do tego stopnia, nie chwaląc się, żyję Lwowem, że notuję nawet
temperaturę u Was; oto w piątek 27go u Was o 9 stopni [illegible]
było cieplej niż tu, a zresztą zawsze zimniej, i to grubo zimniej.
o 15, o 7 stopni – a jednego dnia 25° równo było.
Także tam Józef, pewnie polował? Chociaż powietrze, zdaje
się nie sprzyjało.
Wczoraj poszedł telegram do Krakowa – z życzeniem by nowo-
żeńcom dzień wczorajszy przedłużył się przez życie całe.
Żeby przynajmniej cukierków nam przysłali za bilecików
co nas te życzenia kosztowały, w modny sposób przesłane.
Juści, naturalnie, żony to był i pomysł i rozkaz:
Wracam, znowu, do Was – jak to ciągle ze mną bywa. Wszak to pewnie
pewnie będą wszyscy w tej sprawie Rózi – na swojaczka! Otóż to
trzymać taką figurę – czy przynajmniej ładna ona? Chyba że tak!
A ja nic a nic nie wiem. Ani o końcu życia Pani nic nigdy nie
napisała. Czy naprawdę drożej; i o ile?

Wasz zawsze jednako serdeczny

Michał.

Graz. 3 Listopada 882. p. 39.

29.. 191

Niema i niema naszego Adama! Wszyscy się pytają, każdy inaczej
tłómaczy - a nikt nic nie wie - i chyba kiedyś via Lwów coś dowie
się o tym Wiedeńczyku. Czy jeszcze młynem zajęty? Czy już pomyślał
tam pod Meran - chcąc doświadczyć tych wszystkich ekstrapacyj,
przez jakie muszą przechodzić dążący na gwałt do tej zdrowiodajnej
krainy. Przyznam się że i sam tak bym zrobił, żebym grosza nie
żałował, którego teraz u nas bardzo skąpo. A tak skąpo teraz,
a tak nie pewna i nie świetna perspektywa na bliższą przy-
szłość, że i projekta nasze zaczynają potrochu szwankować t. j.:
chwiać się. Już bodaj Neapol zostanie wypuszczony z naszej
marszruty - Już czas między 20ma Grudnia a Wielkanocą, albo
drugą połowę Lutego - stoją jak podsądny przed sędziami i czeka,
niepewny, swego wyroku. Czy Graz, czy Wenecja? Oczekujemy
już niespokojni, na jednego naszego dłużnika, list - Jest on
teraz w Krakowie na ślubie Ledóchowskiego i pocieszamy się,
że z Krakowa nadeśle kilkaset tu rubli - które mają stanowić
podstawę naszego życia do Wielkiej Nocy. Bardzo bo nieoględnie
urządziła się żoneczka moja przez ten rok, siedząc tam w
kraju.-.

Tymczasem załatwiliśmy tu sprawę kapelusza. Z kapelusza zro-
biło się dwa. A jak się stało, wiecie z listu zdaje się Elsnerowej -
bo wiem że ten przedmiot obrała na treść swojego do Pani
pisania.

Nareszcie nadeszły i do nas dnie słoneczne. Ze wszystkimi
świętymi, przyszło i słońce - a przy jego blasku, wyszły na
ulice i place - nowe zimowe kapelusze i paltoty i płaszcze.
A pola do popisu było sporo - Cmentarzy aż trzy a wszędzie
pełno. Całe miasto ruszało się od wianków wszelakich - a każdy
niby inny - A świetnie go wyglądało - i szczery to był widok,
gdyby ludzi nie było - gdyby sami byli tam pogrzebani - bo na
żyjących nie dojrzałeś ani cienia Dnia Zadusznego. Zapusty czy
Zaduszki - jednakżi to dla Niemców obrzęd - Chłodno i sucho.
A kończy się także jednako - piwem - i hałaśliwą nocą.

Grób Turczyńskiej bardzo dobrze utrzymany - krzaczki w doni-
czkach drewnianych świeże, kwitnące, jak gdyby zaraz po
pogrzebie.

A Kowalskiej grób już zestarzał – w tym względzie, że już za nim trzy stanęły nowe rzędy – powierzchownie zaś w sobie – odnowiony o tyle, że w głowach, stanęła kupka kamieni, a na niej ze zdrowej ciała, tablica marmurowa, skromna z napisem. Kosztowało to 24 guld. Na grobie leżało kilka wianków – i paliły się lampiony.
Było tam nas troje tylko i Marie.
Ale ze wstydem muszę przyznać się że o Szarkiewiczu zupełnie zapomniałem a kiedym przypomniał – nie rychło już było. – I, nie wiem, czybym znalazł grób jego. O ile wiem, prócz zwykłego krzyża czarnego, niema tam nic.
Znowu jestem niespokojny o Bardę – We środę 25go miał odjechać do Lwowa; po przyjeździe natychmiast miał napisać, prosiłem go o odwiedzenie Was, opowiedzenie jak dla mnie mało tego co od Was na piśmie miewam, w stosunku do moich uczuć i potrzeby serca – prosiłem by był u Epsteina, bo widzę że Wy jesteście już uprzedzeni – prosiłem by mnie przysłał kalendarz kartkowy – I oto dziesięć dni prawie przeszło – a nie mam ani słówka ani znaku od niego.
Już to w ogóle jestem bardzo a bardzo krzywdzony przez moich korespondentów – Pojutrze dwa tygodnie kończą co wrócę się przedemną na kalendarzu Józefowym – a na nim za ten czas – stoją zapisane do mnie listy tylko cztery – Bardy, Wam, brata i Paulusowej, a moich 8.
Zajmuje teraz Grazianów występy panny Bianchi-Bianchi – i chodzący po ulicach Szyryjczyk z kozą na łańcuszku – piękna, łaskawa – z ogromnym ogonem – wygląda jak czarna wielka wiewiórka. Wszyscy go zatrzymują, i starzy i młodzi, i bogaci i ubodzy – a gdzie drzewo na drodze, staje on sam, bo ona drapie się na drzewo i szuka dziupla – a znalazłszy, chce weń wleźć.
Neuthor: Meran garten, pomosty pod młoty i drągi – a kamienie zwożą tuż na brzeg – i wszystko będzie do oglądania dalej cembrowanego wybrzeża.
Pani Charlotta – na krótkiem polowaniu, zabiła trzy zające, a mąż jej nic.
Dziekan przyzwyczaja się do wieczorów gadających. Już drugi raz u nas przesiedział, jak na niemieckim kazaniu – było i to i owo – ale wiele nie było – i nie będzie. Kowalski o 8½ regularnie w łóżku, a z Pułaskim starowno nie gram – bo nie ma pojęcia. Ot i znowu wiązankę Grazu Wam zebrałem. i polecam się sercu i pamięci Waszej

Wasz serdeczny Michał.

p. 40.

Graz. 6 Listopada 882.

A jego jak niema tak niema!
Z Miączyńskich już przyjechał wczoraj – przywitanie się miało być bardzo
serdeczne z jej strony – a po pół godziny – te same bredzenia – i stan
ten sam. Tak mówił mąż – sprowadzony tu jak na posłuszeństwo –
Różnicę on znalazł tylko tę, że bardzo zmizerniała.
Nie tylko o Adamie nie wiemy nic. – Nie wiemy również nie
czy odbył się ślub Leosia Ledóchowskiego w Krakowie. Z łaski
tego ślubu przeglądamy Czas – w którym zwykle o takich ślubach
wzmianka bywała –, i dotąd nie ma. Ale za to wyczytałem o
ślubie Załęskiego starszego z Szydłowską z Ordęgowskich rodzicy
się. Pojechali do siebie na Podole. Kowalski który zna tę
rodzinę Szydłowskich na Podolu – powiada że bardzo to
bogaty, i bardzo zamożny dom. Majątki wzięte były bardzo
dobrze zagospodarowane. – Szczęść tym nowożeńcom Boże!
Cały przeszły tydzień byłem silnie niedomagający – Wziąłem
się był do owoców, myślałem że już żołądek pogodzi się z
niemi – Jeszcze to gorzej! Co za rozmaitość! Ale nie
poszły mnie na dobre. Do tego, nie wiem jak u Was, ale
tu, wszystkie owoce, jakoś dziwnie, mało-stare – zimowe
nawet, takie jak renety, już się psują i gniją. –
Przyjazd zarysowuje się niby wyraźniej – Na dwa miesiące
Weresja – nas będzie miała w murach swoich, a Pani
Weresja – nas będzie, miała w murach swoich, a Pani
świętoszczka na obiedzie, prawdopodobnie. A on, Święto-
rzecki, jeszcze siedzi w Wiedniu, i nic a nic do mnie
nie pisze. – A jak szło o pożyczenie 400 rubli, codzień
pisał! Że teraz, jakoś, widzi, nikomu nie wypadło pro-
się o pieniądze lub o jakąś inną usługę, nikt nie pisze.
A ja, regularnie, codzień – list wyprawiam. Dziwnym mnie
to, napawa niesmakiem: nie raz, i nie dwa, biorę
chętka, wyrzucić zapas papieru ~~pocztowe~~ listowego – i nie
wydawać już pieniędzy na marki pocztowe.
Z przynajmniej z redaktorami inaczej idzie – Dał na 3 miesiące
8 guld. i mam trzy razy codzień, po ogromnym liście

z treści tamtych listów – wiem że od kilku dni u Was tam cieplej niż tu, z rana – Ale nie wiem, czy tak pięknie, słonecznie, w dzień jak tu...

I jakże tam Pani z nową służącą? Co się z dawną stało? po tym okropnym wypadku nie mam żadnej wiadomości – Czy nie przechorowała Pani tej sceny? Na jaką nową sługę Pani natrafiła? Mój Boże! jak to mnie to wszystko obchodzi. Dla czego u Was niema takiego nałogu, dzielenia się z przyjacielem razem dolą i niedolą – i na piśmie i w oddaleniu – Dla czego muszę narzekać na prawdziwość nie których przysłowiów? Les absents ont tort. Ja jednakże czuję potrzebę udzielania się mym przyjaciołom – czy o 100 kroków, czy o 100 mil oni się ode mnie oddaleni. – przecież dla mnie, dla trybu postępowania, dla potrzeb serca mojego nie istnieje. Brak czuję jednaki i z taką samą skwapliwością wychodziłem o 100 kroków, z jaką siadam do biórka by nagadać się i wyprawić gadaninę to o 100 mil. – Ani jedno ani drugie, nie było i nie jest ciężarem – i owszem to nie w skutek żądania z drugiej strony, lecz z przyrzeczenia własnego. A Pani zaczęła, ostatni list, słowy: żąda pan tym szczegółowo napisać ci – Dla mnie najszczegółowsze szczegóły nie są jeszcze za szczegółowe. I myślałem że nie żądanie moje wywołuje pisanie z nad Pełtwy!

I coś tam z Bardeckim się stało? Dał mi adres: Zygmunt...

wska N. 7. Tam pisałem – oto już dwa tygodnie jak miał tam przyjechać – i koniecznie miał zaraz napisać – więc jestem niespokojny, i na powrót niespokojny.

Dziś wystawa robót kobiecych Stowarzyszenia Kobiecego Katolickiego – pójdę żeby poznać się z kościelnemi robotami. A czy Pani o tym co? I o tem nic nie wiem.

Biedny Naumner dostał mopsika tarsa, i po tygodniu, zgubił – ogłosił w gazetach – i czeka – i niema.

A książę Gitka – pojechał do Egyptu z młodym Kuhnem, który tam wysłany do wojennego postowania.

Bywajcie mi zdrowi – i trzymajcie mnie w sercu swojem Wasz Michał.

p. 41.
~~274~~
193

Graz. 10 Listopada 882.

Więc nie będzie między nami Adama! A cóż robić! Jeżeli mu tam dobrze, niech się tam bawi – pokazuje się że i w Wiedniu powietrze zdrowe na zakalarzenie i na zakaszlanie!
Zamiast znanego i kochanego Adama – zjawiła się do Gracu jakaś nieznana nam pani Marja Kunzeleowska – córka brata ojcego Brunona Dobrowolskiego – będącego oddawna rządcą dóbr Mikulicza. Ani ojca, ani matki, ani córki nie znam. przyjechała i stanęła pod Gruszką i przysłała mi list kartkę Brunona – z której się dowiaduję że jedzie na południe i tu ma wypoczynek i czekać aż droga do Meranu będzie możliwa. Więc byłaby, właśnie para dla Adama, gdyby był tu przyjechał. Dziś dopiero, tam do tej pani pójdziemy i poznamy i dowiemy czem jej służyć będziemy mogli. Dla mnie to nie na rękę, bo właśnie teraz jestem niedołężny na nogi, jak to ze mną bywa. Już dziś zaczynam próbować znowu nowego środka – nacierać kości pacierzową mięsem surowem. Kowalski to, parę dni temu, w nocy przypomniał że jakiemuś jego krewnemu, ktoś poradził – i ten potem, 80 lat mając, jeszcze gdzieś rządcował wielkiemi dobrami.
Dopiero z kartki Brunona dowiedziałem się że ślub w Krakowie się odbył – i orszak weselny rozjechał się już, a pierwiej niż na które rachowaliśmy ani słychać, ani widać.
Skąd ingd zaś dowiadujemy się, że Sierakowska młoda powiła syna – i dano mu imię: Jan Kanty, na pamiątkę Arcybiskupa Sierakowskiego, jakiegoś ich krewnego.
A skąd to pani dowiedziała się że ja zawsze nie kontent – czy pani dużo, czy pani mało pisze? A któż by to był taki nie-krzywy, taki niewdzięczny, taki nieznośny, żeby pani tysiące i tysiące razy nie ucałował rączki, która tak swobodnie, rozkosznie, dnia 5 Listopada, tyle ćwiartek zapisała. – Ale skąd znowu zjawili się owi Kaletowie, owa Wawrzyna i owa Marja? Nic, nigdy o nich nie słyszałem.
Już to dobrze by było, żeby o wielu rzeczach człowiek nic nie słyszał.

Widzieliśmy, jak wiecie, dzierżawcę, o którym, bywało, rok cały nic nie słyszeliśmy. Teraz mamy takiego co często pisuje, a co napisze, to same przysmaczki aż pieprzno. I tak przed dni temu donosi że otrzymał rozporządzenie by zapłacić 1480 rubli na stawienie budynków popowskich. — I tęż się teraz po Neapolach i Krymach! Nieboszczyk Lipski opuścił termin skarżenia — zapisał tylko niezadowolenie, o czem ustalże i bez niego wiedziały a skargi nie podał. I co teraz zrobimy, nie mam wyobrażenia. Prosiłem o szczegóły — może będzie jeszcze u co zaczepić, by przynajmniej zwłoki było można. A żona moja, bawiła się oranżerjami, dachami — i posadzką, a o tem nic a nic nie wie. Przez tę pocztę — i koleje — same tylko niepokoje ciągle napadają. Otóż nie, nie same niepokoje. Otrzymałem przecie list jeden i drugi od Bardy. Ale coś już bardzo rzeczona ściemniała, i donosi już nie obiecuje mi uspokojenia się. Pokazało się że adres Epsteina nie ten coście mnie przysłali — ale to dziwne że w tym domu, nie wiedzą jakoby, gdzie teraz mieszka.

I dziwniejsze dzieją się u Was rzeczy! Bardz pisze, że kalendarza kartkowego polskiego niema we Lwowie, i naiwnie mnie zapytuje, czy nie ma przysłać mnie niemieckiego — bo taki jest. Zabawna by była rzecz ze Lwowa Niemiecki sprowadzić. Ciekawy jestem czy dziś nareszcie, z tą kartką, pójdzie i też mojej list, który zaczęty od niewiem ile [illegible] — ale dotąd stoi na początku, tej tylko, Kochana Pani moja!

Ale! Elsnerowie konie z nowu przedali — ale skąd to przyszło, nie wiem. Wszyscy byli zadowoleni — i zdawało się że z tymi nie rozstaną się.

U Was ciągle cieplej niż tu — zresztą o 7°: zawczoraj tam 7 stopni, a tu 2. Cebrjerza. Ale za to w dzień rozkosznie — Żona siaduje w parku, a ja kąpię się.

Dzierżawca darowanej nie widzieliśmy — wieczory gadane nie smakują mu. Często wzdycha i wspomina o pańsztwie — Wróblewski zapłacił mu 30 guld. — na konto długu, a mnie jeszcze nic. A zresztą wszystkim wypłacił się — sumka poważna — 700 guld. —

Serdeczne Wam pozdrowienie — i zalecenie się by i na dal nie homeopatycznie, lecz alopatycznie leczyliście moją z Wami tęsknotę — Wasz Michał.

Graz. 13 Listopada 882.

Znowu zaczynam tym samym refrain! A jego jak niema tak niema.
A zimno już na dobre zaczyna szczypać w palce. — Między oknami
termometr w tej chwili pokazuje tylko 4 stopni ciepła. — Przytem
prawda pogoda prześliczna; — Boję się nie drapnie Adam prosto do
Meranu — bo i przyjazd tamtędy... Brenner, łatwiejszy — mniej
przeskoków. Ale do Meranu samego z Bozen, koniecznie trzeba
płynąć wodą, à la Pirat. Pojmuję że do takiej przeprawy Adam
nie ma ochoty spieszyć. A w Wiedniu i na ulicach ma teatr;
pewny jestem że nie ominął sposobności przypatrzeć się jak się
też Niemcy robią rewolucyję.
U nas wczoraj było jak w kotle. Żona poszła do Kotupajłiny na
obiad. Zaproszeni byliśmy na gęś S. Morejrówny. Ja tak daleko nie
chodzę jeszcze. Ztamtąd poszło pozłe wszyscy do IndustrieHalle
na koncert promenade; a ztamtąd znowu poszło do Puławs-
kich na herbatę — i był maleńki raut. Na koncercie i ja byłem
i na herbacie, a o 9½ wyszliśmy — a został więc en trois, Puławscy,
Dziekan i Węgrzyński. Skomer zaś kibicował. — Koncerty te
już są prawdziwe artystyczne koncerta — Nowa orkiestra pozna-
jamie publiczność z najcelniejszymi utworami muzycznemi.
Jeden skrzypek grywa solo — prawdziwie rozkosznie. Publiczno-
ści masa, tak jak w Parku w lecie, i te za 30 centów taka
rozkoszna zabawa — Już na to Polacy nie umieją zdobyć się.
Elsner który zawsze bywa — i młoda już pokazuje się i ma dużo
znajomych z polowań —
Jest tu jakaś biedaczka polka pensjonarka, którą wyprawili z
Meranu, by umarła między swoimi — Tymczasem zagrzęzła tu,
ma przy sobie matkę i jeszcze jakąś osobę. A dowiedzieliśmy się od
Elsnerowej — a ona od doktora Mieske, który ją leczy — Ale cóż, ani
nazwiska nie zna dotąd Elsnerowa, ani gdzie mieszka — chociaż,
wiach pariatero uważają, posyła codzień im gazety. To jest prote-
stancki Herrenhutyzm. Dla tego że służąca od tamtych pani
przychodzi po gazety — nikt nie wie gdzie mieszkają. Posyłając
gazety, i na tem się skończyły potrzeby serca. Prosiliśmy więc teraz
wszyscy tu — by złapała kiedy oraz służącą i dowiedziała się o mie-
szkaniu. A doktor powiada że biedaczka stąd nie wyjedzie.
Na zimno to wszystko opowiada Elsnerowa — i to przy sposobności —
tylko.

proszę sobie wyobrazić że się wyśmiało z głów mojej Cesi i Kalasantyny? Ni mniej ni więcej - jak to, że przejechać do Mariazell (pieszo). Mając jakoby dawno ślubowała, a Kalasantyna teraz dopiero gdy o istnieniu tego miejsca dowiedziała się. A towarzyszyć im chce pan Pułaski. Naturalnie staram się nieco pohamować, nieco opierając się, bo rzecz przeciągnie - by pora późniejsza uczyniła niemożliwem wykonanie tego projektu. A jeżeli nic nie pomoże - skończy się tak: z Kapfenbergu weźmę powóz - i razem z nim, mając go w odwodzie, powędruję. Ale, zdaje się, śniegi i słoty przyjdą mnie w pomoc.

Jest tu także młody jakiś pan Neuhaus ze Lwowa. Ma pięknie grać na fortepianie - ale dotąd nie poznaliśmy się - i nawet młodzi jego nie znają jeszcze. I Kalinowski jeszcze nie poznał się z nami.

A Hausner zajęty cały wychowaniem swojej Żaby - mopsika, którego raz zgubiwszy, odnalazł. Wodzi go na spacer i sprawił mu paltocik!

Jestem ciekawy wiadomości od p. Kurzelewskiej - z Bogiem - szczęśliwy o drodze tej mogłyby i Adamowi się przydać - ale cóż kiedy teraz nie wiedziałbym dokąd odpowiadać - jeżeli nasze przyszłe mieszkanie, jak Pani pisała.

Więc już pięć tygodni zostało nam tu do przebycia. Prowadzimy z przyjemnością palcem na dnia przekreślone - i na coraz szczuplejszy szereg tych co mnie od 20^go Grudnia oddzielają. Boję się tylko żeby Świętorzecka nie zaprosiła nas do swego domu. Dogodnie by było ze względu na księżną, ale diabli nie wzięli.

W tej chwili zachmurza się niebo - może Bozia da - śnieg lub deszcz i projekta pań - spełzną na bardzo silnych dobrych chęciach -

Już o Kolędach wiem - z Pani radosnej kartki - ale widzę że to oni w Kulparkowie mieszkają - Smutne to musi być tam życie - ale widzi radzę sobie wieczorkami z mazurem.

A Bardecki znowu bardzo minorowo nastrojony - i znowu o Krakowie myśli - Biedny to człowiek! Więc pocóż meble kupował? Szczęście dla niego że Was tam ma. Żebyście jego podbijali do raźniejszego patrzenia na świat i ludzi -

Łoziński czy dobrze wygląda? Czy w dobrym humorze! Bywajcie, bywajcie zdrowi, spokojniutcy, weseli - Niech Marysia dobrze sprawuje się - niech lepiej sama twardo śpi, niż z innych snu twardego, profit ciągnie. Wam serdeczny

Michał.

Graz. 17 Listopada 882.

I na Małyszka spadła kreska! I u nas pobielało na ulicach, na dachach i na górach, na paltotach i na kapeluszach. Było to 15go we środę – o dwa dni, zdaje się, później niż u Was. – Ale już i śladu nie ma tej białości – odtąd brudno, błotno i ciemno okrutnie. A kolonijka nasza jak ślimaki, zamknęła się w domkach swoich. Pułaski leży bo katar ma – Kowalski leży bo ochrypł, po forsownych z Mięczyńskim wędrowaniach po sklepach i kawiarniach a moja żona także już cztery dni leży bo… musi. Myślała że dosyć już w kraju wyleżała się – tymczasem i tu jeszcze przyszło się bezyny odlegiwać. – Więc i ja nigdzie nie chodzę – a tu tak ciemno, że i haftować trudno. Zdałby się na taki czas fortepjan – ale… Wróbel ani myśli o mnie.

Bawił tu kilka dni Rusanowski, znajomy Pułaskich – alem go nie widział – Jest to ojciec w szczęśliwej dobie życia – ożenił dwóch synów, jednego z Ciechanowiecką, drugiego z Karską. Więc teraz używa wakacyj, jeździ od kraju – i nie śpieszy. Więc i na Semmeringu wysiadł i dwa dni przesiedział. – Pojechał stąd okrętami przez Tryest, Wenecję, do S. Remo na Riwierę. Córka jego za Bryksczyńskim – a siostra sławna niegdyś z piękności Bilińska a teraz Kwilecka. powiadał że owe śniegi zrobiły szkody Feliksowi Sobańskiemu na miljon rubli, że u niego na dziedzińcu przez dwa dni nie było komunikacyi między oficyną a domem – od obalonych drzew.

Wczoraj znowu był promenade Concert – w sali wystawowej – na którym, między muzyką, produkowali się członkowie nowo założonego klubu Bicycle – na welocipedach – miało być bardzo ładnie – alem nie był – bo muszę żoneczki pilnować jak dziecka niegrzecznego by się nie forsowała.

Włosi tutejsi mieli sposobność zademonstrowania swojej wło-skości na arenie międzynarodowej. Wystąpiła tu, Teresina Tua, panienka 16 letnia na skrzypcach – Nic osobliwego – sto- smyczek twardy, suchy; kręci się, manieruje się, rzuca się po włosku.

a Włosi, mszcząc się za nieoddanie wizyty przez Cezara ich Królowi obsypali oklaskami, krzykami, wieńcami z szarfami w sali, potem na ulicy, wyprzęgli konie z powozu i przyciągnęli ją do Johanna – i krzyczeli: Angelo del violino, Gloria del popolo. Biedny to naród z taką glorią...

A nasza owa chora panienka nazywa się: Jakszyńska, nikt nie wie skąd? – i, że panie nasze chore, nikt się nie dowie-dział jeszcze do nich. A trudno pokazać się tam mnie – mężczyźnie. Elsnerowa powiada: Jak Mistrz mówi mnie o nich, tak pewnie, mówi im o mnie – gdyby chciały, udały by się do nas!..

Z Tagespost wyczytałem że w Uniwersytecie tutejszym polaków aż siedmiu – A nasi znajomi młodzi – nic nie wiedzą o reszcie. wiemy tylko o 4ch: Romer, Kalinowski z Lwowa, Neuhausen teraz stamtąd i Gąsiorowski jakiś.

A zresztą znikąd wiadomości – głucho i pusto. Dziekan mówił że Michałowski miał list od pani –

Mięczyński nudzi się szalenie – nie ma teraz dworu koło siebie więc siedzi godzinami u Trzcińskiego, albo do teatru chodzi – Żona ani trochę nie lepiej – i już, bodaj, potrochu, doprowa-dzimy go do tego że zabierze ją do domu.

Naturalnie z Mariazelskiej pielgrzymki już nic nie będzie.

Coś i Borde nie pisuje – może ma coś napiętego –

Ale Adam to chyba już drapnął z Wiednia, gdy taka go tam zasko-czyła jesień!

Jakże tam u Państwa z mieszkaniem? Czy będzie ciepło? Czy macie słońce w zimie?

Tutaj ten piec regulujący, istotnie znakomity – pali się w jednej mierze ze 20 godzin. Ciepło ciągle jednostajne – tak z rana jak i wieczorem po zapaleniu. Z nim tak jak ze mną – jednaki, jednostajny i ciepły jestem ciągle dla moich przyjaciół, pomimo błazeńskiego pozoru – więc pozdrawiam Was jednako gorąco, jak gdybyście siedzieli o kilkanaście, odemnie, kroków.

Wasz Michał.

Graz. 20 Listopada 882. p. 44 297

Événement du jour! List od p. Szamkiewiczowej! do Kowalskiego. Dostał się pocztą miejską. Domyślamy się że przysłany był do rodziny Szarłów. Pisze od drugiej swojej siostrzenicy p. Podhorodeńskiej – 196 powiada że przedstawić sobie trudno, jakiej przyjemności doznała, gdy dostała się do swoich – i aż dotąd nie miała czasu napisać do swoich przyjaciół w Gracu, do którego tak wzdycha. Brat teraz dopiero odjeżdża do Petersburga, by tam już skończyć ten interes. Chciałaby do innych pisać przyjaciół, ale adresów ich nie ma, więc prosi o przysłanie paniebos i Dziekanowi adresu. Przysyła i swój, który brzmi tak: Kowel. p. Władysławowi Daniłowskiemu dla wręczenia p. Szamkiewiczowej.–.

O Wandzi tyle tylko wiemy, że miała jakąś nieznaczną febrę. Pisała o tem p. Jerzmanowska, która ją odwiedza i bierze do siebie na przemiany z innemi jakiemiś paniami. Listy do niej dochodzą.

I cóż? Józef musiał już wrócić. Jakże się udało? Przedewszystkiem zdrowia. Spotkał się tam z dawno niewidzianym polowaniem w lasach śniegiem zapełnionych. Widok całkiem krajowy, swój! Ile to rzeczy i wspomnień musiało to obudzić. A co tam zabili? Wzmianki już o owego niedźwiedzia, ale czy wilka jakiegoś czy nie złapali – i czy nie mieli tej ... – że chłopi, każdy po skory, która u nas nie miała ... kolei bił kijem i wypominał szkody jakie doznał od tej bestyi.–. A jak się to piło, i jak i co się jadło? A co za humor! A może tam po dworach i kominkach jeszcze są – a przy tlącym ognisku, myśliwi zebrani powtórnie polują ale już na łatwowiernych słuchaczy.–. Serdecznie ucieszę się, jeżeli dowiem się że Józef wrócił zdrów, orzeźwiony i z miłą pamiątką szczęśliwie przebytego czasu.

A my tu nie polujem, nie narażamy się, a chorujemy. Żona jeszcze nie wydobrzała – a ja ledwie mówić mogę – a słyszeć co mówią nie łatwo – nie łatwo zrozumieć. Ale pisać mogę wyraźnie, i zwykle piszę wyraźnie. A jednakże nie zawsze mnie rozumieją, czy nie chcą – czy też ja nie wyraźnie czasami piszę. Ja pani pisałem że my mamy mieszkanie swoje – i do tego naszego mieszkania każdy może przyjść. A pani pisze że..

Szkoda że tak się złożyło że Michałowski nie może u nas bywać!
Że mógłby spotkać się przypadkiem z Kowalskim – to nie racja robić
impertynencję mnie i mojej żonie, zwłaszcza że robi mnie przy-
krość nie oddając mnie pierwszej rewizyty, bo to sam powiedział
mojej żonie. Wszak bywał u mnie w Gruszce, i u Państwa by-
wał, i u mnie i u Państwa także mógłby się spotkać z Kowal-
skim. A gdyby nawet i naraził się na maleńką przykrość!
A czy tylko dla jego kaprysów inni mają się narażać na przykrości
a on nie! Wszak żeby jemu nie zrobić przykrości, Józef piechotą
szedł z Göttyngu, i wszyscy byliśmy en émoi. A któż to tak
pilnował się żeby o 6¾ punkt u niego być, bo p. Regulskiej
dostawało się za spóźnienie! Kto tyle wymaga i doświadcza od
drugich, obowiązany i sam odpłacać się przynajmniej szablonową
grzecznością – jaką jest na przykład: oddanie rewizyty.
Przyznam się Pani, gdym napisał że on jest w błędzie, myśląc że
u mnie musi spotkać się z Kowalskim – Pani uchwyci sposobność
i z przyjemnością przyzna mnie rację – bo to przyjemnie, będąc
przyjacielem czyimś, jego podzielić zapatrywania i współczucie
okazać – Zdaje się że, jeżeli się wiernym komu, to i wierności za
sam też muszę odpowiednie. J napisała by Pani, jako dobra
przyjaciółka moja: Szkoda że tak się złożyło że Michałowski
sądzi że nie może bywać u Państwa! A teraz ominięcie tego
sądzi – sprawiło mnie wiele przykrości. Niech Pani wierzy, boleśnie
w moim jesiennym wieku, obrywać nieliczne kwiatki z życia uzbie-
rane. Dużo ich opada przez wiek, od ludzi obcych, a po cóż jeszcze
przyjazna ręka z oddalenia obdziera ostatnie ozdoby ze starzeją-
cego się drzewa. Niech Pani teraz rzeczy zostawi do czasu, kiedy
będziemy żywem słowem rozmawiać – bo na piśmie to strasznie
boli! Tyle lat żyłem z Wami i sądziłem że na wiarę zasługuję –
Dla nikogo przekręcaniem faktów siebie nie splamiłem w pry-
watnem życiu, chociaż często za to szkodowałem. – A Pani moim
słowom wiary nie dała i jeszcze to potwierdziła – tą wzmianką
w mieszkaniu mojem o Michałowskim. Jeszcze raz powtarzam –
o tyle się spotyka, o ile bywało w Gruszce.
Tymczasem wesoła moda u nas za hr. Mięczyńskim – u Pułaskich co nie-
dziela, schodzą się i grają jeralasza, po dwa centy – rachunek ogromny.
różnica po 6 guld. bywa. – Od dziś za miesiąc fru, fru – na południe –
do Wenecji – ale bieda taka od Świątkowskich ani słówka, ani od matki
ani od syna. – Widać pieniędzy nie potrzebują – żadnego interesu nie mają.
Serdecznie pozdrawiam Was Michał.

p. 45.
298 197

Graz. 24 Listopada 882.

We Środę, kiedy w dzień S. Cecylii — znalazłem się bardzo galancko — co mi jak wiadomo, zdarza się bardzo rzadko. Widzę że moja biedna solenizantka musi jeszcze leżeć w łóżku — dla uczczenia jej tej niemiłej pozycyi — kupiłem bukiet kwiatów, i właśnie gdym ten bukiet — w tej porze roku tutaj już osobliwość, wnosiłem — jednocześnie przynieśli i list pani do niej — cieplutki — i smaczniutki. Zapewnia że niego Cesia podziękuje pani sama — ale tymczasem — że to co otrzymała ona nazajutrz — od Józefa — to ja już przysłam buzię — Czy to się godzi — czyżem mógł tego po Józefie spodziewać, żeby się bawił z nami w takie ceremonje. Są słowy, słowunki i uczucia, które wyrazów nie potrzebują, a tem mniej zimnych, sztywnych, hieroglificznych biletów wizytowych. Czy to Lwów tak zaczyna działać? Czy na świecie nigdy dobre nie może się obejść żeby z sobą i złego nie przyniosło? Cieszyłem się że chwała Bogu Dobremu, zdrowie wróciło — rozrywki znalazły się właściwe — używać tego daru Bożego w pełni, aż tu jednocześnie przychodzą jakieś cierni nad peszczotki, do róż, które zaczynają zdobić życie tam wasze między swoimi. Nie uważacie za wielką impertynencją że Michałowski mnie rewizyty nie oddał, on, mnie obcy, i zwiecze przezornie, trzymany z daleka — a sami bawicie się w takie zimne konwencjonalności, z człowiekiem, który, gdybyście z Góry Zamkowej, głosili, że nie jesteście nam życzliwi i przyjaźni — tam sercem tkam tym zadał. — Widzę już jak Józef się władzi — i że złości, jak pojedzie do Lubienia na polowanie, przytyka wszystkie dziki, jakie gnieżdżą się w całej, tam, okolicy. Żona moja cały dzień Imieninowy leżała w łóżku, a wiankiem wkoło siedziała rodzina Plenerów, Mięczyński i Korner, i ciągle polowali — bo zeszli się już Nemrodowie — Mięczyński i Edmund i już zbratali się pod hasłem: huzia ha! — I już od dziś — razem będą polowali aż do końca sezonu — i mąż biednej żony — będzie sławiony w swoich stronach, jako przykładny mąż — i żałowany jako biedny mąż — mający taką żonę — i pilnujący .

Graz w miesiącu Grudniu, będzie miał nowych gości — Michałowski powiedział żonie mojej że Tytus Michałowski ma na zimę tu zjeżdżać na mieszkanie — a to nie lada ryba — za córką daje miljon rubli! — Nasz Michałowski, jak mówił, i Pierzchowa zaprosi do Gracu —

bo tak zrozumiał list pani, że państwo tylko czekacie żeby Was
pięknie przeprosili – a przyjedziecie. Więc wziął tę misję na siebie.
Jeżeli to jest przyjaźń – zawiązać do Gracu, polaków – i tych, którzy
ta z jednej choroby wpadali w drugą – niech mnie kaczki zdepczą!
Według mnie, przyjaźń, jak uczucie rodzicielskie, ma na względzie
przedewszystkiem i nadewszystko – dobro osób które kochamy – a
czy blisko, czy daleko – rzecz na ostatnim planie!
Skomunikowałem się z Adamem – zmuszony byłem jego protekcyo-
wać kominem – żadnej nie miałem wieści od Świętochowskiego i
sądziłem że chyba już z Wiednia wyjechał – prosiłem, więc, by
dowiedział się w Grand-Hotel – czy są, czy wyjechali i dokąd. Powi-
ny Adam w tej chwili pozostał – i okazało się że Świętochowscy wynieśli
się na prywatne mieszkanie i przysłał mi adres.–
Jednocześnie pokazało się że ich przyjazdu, o których nigdy nie mogłem
od pani dowiedzieć się – kwadrans zupełnie z naszymi – Wenecja i
Rzym – i prawie w tym samym czasie. Jakbym na cztery konie
wsiadł, tak mnie ta wiadomość ucieszyła.
A tę Abazię ja znam. Widziałem ją z okien hotelu, gdym tak słusznie
się bawił w Fiume. – Rzeczywiście, jak pisze Adam, niedźwiedzie
tam chyba zdechnie – bo tam żywej duszy niema – w zimie. To dopiero
miejsc urządzić kiedyś.
Do Meranu już jechać można bez przeszkód – Wyjechała tam pani
Kuczelewska i pisała stamtąd; ale także tam zimno niepraktyko-
wane, że mało bardzo osób zostało – a i te wyjeżdżają.
Jeszcze jednego będziemy mieli towarzysza do Rzymu – Jundził, do
którego matka przyjechała, wyrywa się z jej objęć i roskoszy ziemiań-
skich, i prosi by mógł do nas się przyłączyć. – O ile zrozumiałem
zachęcałem go do wżycia się w życie krajowe i wiejskie – ale do
niego to nie trafia. podał o paszport i przed 20ᵐ grudnia ma tu
przyjechać. Może matka potrafi jeszcze w ostatniej chwili sparaliżo-
wać jego porwanie się do lotu.
Wczoraj Cezia już i z łóżka wstała – i wyszła trochę – złapała Michałowskiego
i po kazaniu na temat wydawania pieniędzy za granicą a nędzy w kraju –
przypytała się o parę guld. – na rzecz ubogiej polskiej młodzieży w Petersburgu
gdzie już jeden zastrzelił się z głodu.– Obiecał przysłać. Czekamy. Żeby przynajmniej
z tych co za moje drzewo i węgiel mi się należy, dał co!
Porę mamy przyjemną, słoneczno – i cicho – i lekkie mrozki – Na Schöckelu tylko
widzimy śnieg.– Już bez 4ch dni miesiąc – tylko został na kolejną kwarantannę!
I za to Bogu dzięki niech będą. Serdeczny Wam Michał.
W tej chwili przysłał Michałowski dziesięć rubli.

Graz. 27 Listopada 882.

Co za ciemnota! Nielada świecy by trzeba do pisania. Ni stąd ni zowąd, deszcz pada i brudno na niebie, brudno na ziemi – Ale chociaż te dni minione bardzo były piękne, nie używałem ja ich, bo nie wychodzę, kaszlam, chrząkam, drapie mi w gardle, zrana zimnawo, pod wieczór gorąco – skóra rozpalona. W robocia się wszelakie środki domowe i niby doświadczone, a nic nie pomaga. Dziś przypomniałem o kamforowych cygaretkach. Jeżeli i one nie pomogą – trzeba będzie wezwać Eskulapa. Kowalski o południu wychodził już, póki pogodnie i ciepło było. Resztę czasu leży na sofie, zawinięcie szyje – i kaszle i chrząka.

A żona moja wyzdrowiawszy się ze swojej kwarantanny odrabia zaległe powinności – a najpierwiej poszła do tej chorej nieznajomej. Okazało się że nazywa się Jaczyńska, z domu Grabowska – rodem z Poznańskiego – a mieszkają w Kaliskiej gubernii – po zapaleniu płuc, wysłano ją do Glejchenbergu – i tam jej tak się źle zrobiło – gorączka codzienna, i oto zalegiła łóżko – i doktor żadnej nie daje nadziei. To matka jest Grabska z domu, a chorą córka, panienka 17 letnia, miluchna, ciągle w łzach – mieszkają w mieszkaniu z którego wyjechała Reguła Haromena. Michałowski miał dziękować na obiedzie i mówił że Reguły są w Wiedniu i piszą że jadą – ale naturalnie nie na Grac – bo <u>tędy</u> dojechać do Meranu nie można. Każdy musi jechać z Wiednia na Salzburg i Brenner – i tak przeprawa jest w jednem miejscu, tak że parę godzin, powozem konnym, jechać trzeba.

Że Meran zdał się nie tor. to zyskuje ciągnie ludzi suchotnych. Ludzie czynią od czasu do czasu jako fortecę, którą i nabiera i ludzie czynią od czasu do czasu – od ze stolicy swej nieprzystępnej – Inżynier forteczny Todleben – tam Generał Gubernatorskiej, wybrał się z całą kupą ciotecznych – tam na całą zimę – pewnie by studjować środki nieprzyjaciół przeciw twierdz w kraju swoim.

Z powodu tej drogi Petersburskiej takiej teraz porozrywanej - Grac
biedny cierpi - bo znaczne części obraca drogę na inne szlaki -
Ale Adam kochany jednak pisze że Grac leży na jego drodze. -
I zapowiedział prędki przyjazd - ale też i o zachorowaniu Pani
Dorożyńskiej. pisał jako o przyczynie zwłoki - a nie przyjazdu,
muszę wnosić że pomimo telegramu o minionem niebezpie-
czeństwie, bezpieczeństwo jeszcze nie zupełne. A pani Kocha-
na chyba nie wiedziała o tym zwrocie fatalnym w zdrowiu
młodej matki - bo jużci wspomniałaby Pani nam o takiej
niespodzianej zmianie.
W tej chwili Kowalski przyszedł do mnie Marie, żebym posłuchał
jak słowik wyśpiewuje u niego. I rzeczywiście pełnym głosem
już zaczął biedna ptaszyna, uroiwszy sobie że już wiosna.
Ale wracam do pańszczyzny mowy - Chodzi i zbiera dla ubogiej
młodzieży naszej w Petersburgu - I już naciągnęło Kałużyńskiego
na 5 rubli, Mińczyńskiego na tyleż, Dzierżona na 5 guld, i Pstro-
skich na 10 rubli.. A jeszcze Elsnerowie zeszli - i Kowalscy i
młodych parę.
Zawczoraj wróciwszy z polowania, Mińczyński w Elefancie,
częstował kolacją Elsnerów młodych i Kornera, 3 butelki szam-
pana, dwie Bordeaux - i jedzenia huk. - do 12tej godziny w nocy.
I przyjaźń - i braterstwo po fachu - jak w cechach dawnych.
Aj! żeby te dnie do 20go Grudnia jak najprędzej były - naprawdę -
a nie tylko według Kalendarza - bo co z tego że słoneczny dzień coraz
krótszy - ale przecie noc zawsze dla ludzi taka czarna - więc dnie
z wieczorami ciągną się tak samo - dla tych którzy chcieliby je
mieć już za sobą ze wszystkiemi przyjemnościami życia. Przecież,
żeby przynajmniej śnieg spadł - jaśniej by było - a tu i soboty na
rannie, jak dziś, naprzykład, robi się rano - więc pójdę i
będę leżał na łóżku - i marzył - i godziny liczył.
A tymczasem pozdrowienie serdeczne do papieru tego
przyczepiam, przyklejam - i kończę - tem że jestem zawsze
[illegible] Wam Michał

Graz. 1 Grudnia 882.

p. 47. 199 ~~300~~

Probuję pisać piórem szklannym - idzie jakoś nieźle - ale dziwne
wrażenie - nie można przyciągnąć, a przytem czujesz że może
lada chwila złamać się - chociaż, naprawdę, jest ono dosyć mocne
w sobie. Ale zdaje się że na bardzo tylko gładkim papierze pisze
nie przyjmę papiera.
Jednocześnie, gdym dostawał wycinek z gazety z koperty pani
przyszedł i Kowalski Czas - z tą samą wiadomością o Reformie.
Nie! porzucam to pióro! - Straciłem 15 krajcarów i wracam do
mego kwacza. - Otóż Czerwiński zrobił volte-face - i rozwiódłszy
się z kompanją Asnyka - ożenił się z Krakowską - Naturalnie zaraz
napisałem do p. Mleczki do Fürstenhofu - prosząc o wiadomości
dokładniejsze - ale Jowisz dopiero wczoraj miał przyjechać, więc
dopiero za kilka dni dowiem się jak ta rzecz się składa...
Mamy już mrozy na dobre, wczoraj w południe w cieniu było
zero, pierwszy raz. Już i ja wychodzę - byliśmy wczoraj u Pomerów.
i widzieliśmy panią Charlotę - w ubraniu wieczorkowem - bo
to był dzień ś. Andrzeja, a p. Franz - Andrzej - i wyprawiał ma-
leńką skakankę - młodzi poszli - że mieli tańczyć, Edmond
czując nogi sforsowane, nasmarował kolana arniką - tak
że, gdy wszedł do pokoju jadalnego, gdzieśmy jedli cielęcinę
szpikowaną i w śmietanie duszoną - matka uczuła zapach i
zdradziła sekret. Wyciągnąłem i Kowalskiego - zrobił się i Dziekan
i graliśmy wista i o 9ej wróciliśmy do domu.
Nareszcie mam wiadomości i od Świętorzeckiego z Wiednia, ale bardzo
smutną. Nic nie pomogło dziesięciomiesięczne leczenie się w
swojem mieszkaniu - Musieli oddać chorą do Zakładu jakiegoś
Löwy - Jakoby anemja wielka i rozdrażnienie nerwowe. Mąż
musiał odjechać do kraju - więc ojciec będzie tam siedział i pewnie
długo to potrwa; pewny jestem że tam coś i umysłowego rozwija
się, ale ojciec nie chce przyznać że Czerwiński miał rację, prze-
powiadając że ona kandydatka na histeryczkę. Ma w Zakładzie
tym używać kuracyi wodnej i gimnastyki.
I z Montreux mamy wieści. Bawią się zawzięcie - urządzają obrazy
żywe - pan Czarnecki przedstawiał Hamleta i Karola pierwszego
Teatr amatorski mają grać - poznali tam Stadnickiego z [illegible]

i jakiegoś Skrzyńskiego Stanisława i Oleksandrowicza inżyniera i na tych panów opiece Wrocisłoś zostawił kuzynkę a sam wrócił do domu.
Pierwsze lody złamane między nami w ogóle a tą matką, której córka tu ma umrzeć. Biedna matka, wie że stąd z córką żyjącą nie wyjedzie - a to jedynaczka, i jedyne dziecię - I to boleśnie, że w części sobie przypisać musi takie okropniejsze położenie - bo Brühl - we dwie tygodnie w Lipcu jeszcze kazał im wyjechać z Glejchenberga - a one zostały do 1° października. Jechały do Meranu - ale po drodze zatrzymały tu - i już niema ratunku. Obyśmy przynajmniej przed naszym wyjazdem, nie byli świadkami katastrofy. Biedna panienka jedyną ma rozrywkę w mopsika - bo proszę uważać: cztery polskie domy mają po mopsu - one, Pułaszczy, my i Hausner. Nie dziwniesz się to złożyło?
Albo to czy nie dziwne? pani przerabia deseń quasi rusie z Barderskiego wzorów, które on przerysował z Bazaru mojego? Więc jego interes pękł, nim dojrzał - mimo to zadowolony ze Lwowa. Chwała Bogu! bo mojem najwyższem zadowoleniem i szczęściem, kiedy każdy mój życzliwy lub przyjaciel zadowolony ze swojego położenia. I tego co on Wam musiał opowiadać o stanie zdrowia Epsztejna - możecie przekonać się coto znaczy grand train jego. Jeździ bo chodzić nie może - ma kowłoki jego grand train - jednokonka z chudą z wygnania. Piękny to mi grand train - jednakonka i nie chcieliście sardecznego chabetą. Szkoda że zwalił Was kłoś i nie chcieliście sardecznego mojego przyjaciela poznać - który by Wam przecz kilka przyjemnych chwil, najmniejszej nie przyczynił by subjekcyi - Zacny to i inteligentny i miły człowiek - uważam tylko sobie przez dobroć swoją i krew wschodnią. Szkoda dzieci za moją opinię nie poszli - dali Bóg, nigdybym Was nie narażił, dobrowolnie, na żadną nie mówię, nieprzyjemność, ale nawet, niedogodność najmniejszą. Bo teraz spokój, zadowolenie, milszem mi jest na moje własne Był list od babki Wandzi; - na troiste nie bierze do siebie.
O ojcu ani słychu...
Kamforowe sygaretka uleczyło mnie; Kowalskiego. Zalecam przy okazyi. A czy ów ser Olspiński pomalował? Czy jest tem? Może krajowego tam nie używają? - Coś tam z krajem? Jak się skończyło z biedną młodą matką? Serdeczne pozdrowienie Wam
Michał

Graz. 4 Grudnia 882.

Więc nasz Olimpijski Jowisz A. Z. - zerwał ostatecznie z dzienni-
karstwem, zapłaciwszy za swoją wycieczkę na te równiny ziemskie
za 40 tysięcy guldenów! Gazecie Krakowskiej dał tylko na odcze-
pne kilka tysięcy, by dodała do swego tytułu, imię córki jego pier-
worodnej: Reforma - i bez pożegnania drapnął do swego książęcego
Stopu - i leży w łóżku; - i chce koniecznie zachować się spokojnie
jak gdyby nigdy nic. A bardzo mu potrzeba będzie pilnie leżeć
w łóżku i dobrze uszy pozatykać, żeby nie dać się skusić głosom
natarczywie do niego wołającym - ze stron Ukraińców galicyjskich,
przez tytuł ich: Diło. Nalegają na niego owi żeby przyjął man-
dat poselski i do Sejmu i do Rady państwa. Będę o ile mogę
[illegible] mu uszy, by dał tym głosom posłuch. Niech ma,
i niech ludzie widzą, nagrodę i skutek poczciwej jego broszury,
w której każdy musi, chcąc nie chcąc, dostrzec gorącą polską
kochające serce, i obfite doświadczenie złożone nie dla interesów
jakiej partyi, lecz dla dobra kraju swojego ... Dziwi mnie trochę
że nikt z Was ani wspomniał ani słówkiem o tej jego bro-
szurze [illegible] - jużci pewnie bylibyście się zainteresowali, na-
wet i w tym zgiełku pełnym życia politycznego, Lwowie.
Czas zdaje się ani wzmianki nie uczynił o wyjściu tej broszury i -
Tak jak on radzi, tak robię i ja. Gwałtem pcha mnie do dworca
kolei żelaznej, ale idę za jego radą - w czasie ekscytacyi, jestem
konserwatystą - i czekam spokojnie, nim przeminą dnie wpra-
wdzie krótkie, ale nocy długie i coraz dłuższe - nim nadejdzie
ów 20ty Grudnia. - Tymczasem towarzysze tutejsi coraz zapalają
się do jesiotra z [illegible], i Dziekan znowu zaprasza do siebie
i coraz częściej - Węgierskiego, Prokeskiego i mnie. - A oprócz
tego Węgierski znalazł sobie partnera do pikiety i codzień
w Café Europe - zgrywa [illegible] młodego lub sam się zgrywa.
I już nie nudzi się - a co drugi dzień, prawie, jest z nim na
polowaniu. Ale Edmund za nic nie chce go wdrażać by bywał
u nich w domu. Ma jakieś swoje w tym względzie obawy i
restrykcje.

Niepokoi mnie że Adam nie zjawił się tu. Czyżby choroba pani
Doroszyńskiej trwała dotąd w takim stopniu, że on ciągle musi
być na pogotowiu i nie odjeżdżać dalej – A może przyjechał?
Pokazało się że Pułaski kolegował i nawet mieszkał razem z tym
panem Doroszyńskim w Warszawie, i powiada że ten brat bardzo
na korzyść ~~róż~~ odróżniał się od starszego Włodzimierza. – Bardzo
bym był wdzięczny Pani, żebyście byli tak dobrzy i przysłali mnie
wieści jakie o stanie zdrowia pani Maryi.
Ja i Pułaski jesteśmy w ciekawem oczekiwaniu. Wygraliśmy
coś na loteryi pod wystawie Wiedeńskiej Sztuk pięknych. Zdziwicie
się żem wygrał – Ale też nie mogłem nie wygrać – bo każdy
trzeci los coś wygrywał – więc wziąłem trzy z rzędu – więc jeden
wygrany. Ale co? jakąś najbagatelniejszą bagatelę pewno; – a
i to dobrze – Człowiek czeka i zaciekawiony, i to w życiu wygrana.
Posłałem bilety do p. Pawlusowej, prosząc by odebrała i przysłała.
Więc w przyszły p., będę mógł podzielić się wiadomością <u>wygranej</u> –
a to rzecz niełada – bo całe życie splata się z samych prawie prze-
<u>granych</u> na wszystkich polach.
Bardecki donosi że i w wielu przegrywa – i sprawę ową świetnej przy-
szłości przegrał. A mimo to wozi się nad Lwowem i mieszkaniem;
i nas zachęca byśmy tam zamieszkali. Pięknie byśmy wyszli żeby
tam przenosili się, gdzie on przebywa i jest zadowolony. Dopiero
by miał rację osławiać nas jako <u>nieposiedzących</u>.
Jeszczem sobie nie ułożył programu jazdy – tak się lękam zawczasu
rzecz układać. Czy razem jechać, czy gdzie zanocować? Żona lęka zimna
na takim noclegu. Bodaj czy nie zanocujemy jednak w Gorycyi.
A może przez Tryest pojedziemy, i [illegible].
Stara Świeżawska nie odzywa się – widocznie czuje że wypadało by
nas do siebie zaprosić, a nie chce się. Może u Jurydziłowej będziemy
mieli mieszkanie w jej domu; – czekam odpowiedzi.
Ot tak dwa razy na tydzień macie zawsze wierny obraz stanu mej
duszy, usposobienia; i nadzieje moje, troski i smutki i radości, wszystko
układam wiernie, bez żadnej ukrytej myśli – bez przesady – jak w
chwilach zmroku, w gronie rodziny, przy kominkowem świetle. –
A Borda wymawia mnie że do niego tak rzadko piszę – chociaż nieraz
Dlaczego powiada że Państwo co <u>środa</u> macie list ode mnie. Coby to było żeby
wiedział że co <u>niedziela</u> i środa? Serdeczne pozdrowienie

Wasz Michał.

Grez. 8. Grudnia 882.

W tych dniach, kiedy kalendarz i słońce i dzień i noc, przygo-
towują się do takiej kardynalnej zmiany – dzień ma rosnąć,
noc się kurczyć – a słońce krócej spać – i we mnie, i w
projektach moich – tak się skręciło coś – że nic dawnego
w nich nie zostało – i ani ich poznać. Wyjeżdżać mieli-
śmy 20ᵒ, wyjeżdżamy 26ᵒ; mieliśmy jechać do Wenecyi,
jedziemy do ..... Poznania! I stało się to w jednej chwili
przy jakiejś kombinacyi pasjansowej – pewnego wieczora.
Siedziały mnie 6 Włochy jak zmora ciężko na piersiach;
Tak mnie straszyły te niewygody tam nas czekające, w
zimie; ta walka pieca lichego z niezamykającemi się
oknami; – a przytem lęk mnie wziął na wypadek zapa-
dnięcia na zdrowiu, co mi teraz częściej i jakoś inaczej niż
przedtem się zdarza; – Cobyśmy tam zrobili? A do tego fundu-
sze bardzo szczupłe, nie pozwalały by na wygodniejsze
życie. Energii do przenoszenia miejsca na mój sposób
już nie mam. – I oto, nagle, stanęli przede mną brat i
siostra i wygodne mieszkanie i życie między swoimi – i
rozumienie się ze wszystkimi w mojej mowie ojczystej i
wspólność przedmiotów nas interesujących – i krewni swoje,
i znaczna oszczędność. Mieszkać wprawdzie u siostry nie bę-
dziemy, bo tam córka jej zajęła gościnny pokój – ale będziemy
tam jadać – co stanowi najmniej ze 60 guld. na miesiąc
różnicy w porównaniu z lichem żywieniem się w Wene-
cyi nawet. A w razie choroby – jaka opieka, troskliwość
serca, otucha dla żony! – I, kiedym postanowił – spadł
mi olbrzymi kamień z pleców, z głowy, z serca –
I zaraz, w te pędy, napisałem do brata, by mi znalazł mieszkanie;
a, że, po drodze, mamy w Wiedniu zatrzymać się trzy dni, napi-
sałem i do p. Pardutowej, prosząc by dowiedziała się czy przyj-
mą nas w <u>chambres garnies</u> na 3 dni i 4 nocy. A zrobiłem to
wszystko w tea <u>pędy</u> – by za sobą popalić i mosty i okręty, i wszelkie
wyrzuty.

Chciejcie, z łaski swojej, przy okazji, udzielić tę wiadomość Bor-
owiemu, nim sam do niego napiszę.-
Nie wyjeżdżamy zaś 20go, jedynie dla tego, że nie zdążylibyśmy
na Wigilię, dojechać do Poznania. A przed 20m nie zamierzaliśmy
wyjeżdżać, a gdybyśmy przyśpieszyli wyjazd, Kowalski wyobra-
ziłby sobie że my, umyślnie z jego imienin zjeżdżamy, które
[illegible] 20go;- On dotąd chory, nie wychodzi nawet do na-
szych pokoi, gdzie mamy ciągle od 14 do 15 stopni. Dla niego to
za zimno, tak on powiada. Doktor daje mu chinę i tylko w bardzo
słoneczny dzień pozwala wychodzić a tu jak na złość więcej pochmur-
no i dżdżysto i mglisto;- mieliśmy i gołoledź we Wtorek— padli
ludziska, i Kryśka moja, wybiegłszy na ulicę, wywróciła się.—
Wyobrażam sobie tryumf brata mego, który ciągle mnie nawo-
ływał do powrotu do krajów rodzinnych, ciągle ostrzegał bym we
Włoszech był chłodny, nie zapalał się a pamiętał że i tam nie
koniecznie wszystko piękne i dobre, a że i u nas w kraju, zno-
wu, nie koniecznie wszystko złe i brzydko.
A jakby na powitanie nas, przyjeżdżają tam w końcu Stycznia,
ciotka moja Pilecka z synem i z córką Lubieńską.
A mnie tu teraz ciągle nie dobrze. Teraz dokuczają mi ręce -
jakieś dziwne mdlenie ich, jakieś uczucie jakby mrówkowania,
często od dłoni do łokci, jakby ciekło co, po moich stopach tak samo.
Iść, idę – a jak stoję, nogi i ręce jakby drgały. I nie wiem co to i z
czego? Dziś posłałam po doktora Neurologa Müllera, docenta przy
Uniwersytecie;- a nie chcę Krafta, bo ten głównie i zanadto zajęty
stanem psychicznym chorego; a tamten młody i bardzo zdolny.
Towarzysze Gracy - polują zawzięcie. U Hubera ze Andrycem, polowa-
nie urządzają same polskie. Flanarowie, Szorner, Mięczyński i
Puławski, polują i baronizują - traktują się i z upijającego się przy tej okazji
Szornera, bawią się.
Na ś. Mikołaj - graliśmy tego drugiego jerałana u Dzierżana, radowano bardzo
się podobał - i ci panowie do smaku się, bo mogą i lubią, grać choćby do
północy, a schodzą się choćby o 5tej i gotowi.
Żona poszła do Dominikanów spowiadać się - a myśli tak, że domów na
przeciwko nie widać. Wasz serdeczny Michał.

Graz. 11 Grudnia 882. p. 50. 303 202

Jeżeli tak u was leje deszcz i pada mgła, i tak samo ciemno jak tu, to wam biedakom z temi strasznemi niepokojami i zawieszeniem między nadzieją silną a brakiem nadziei silniejszym, okropnie musi być ciężko i smutno. A ja tu mogę o tyle każdego dnia, domyślać się że nie ma jeszcze pewności bezpieczeństwa, o ile nie widzę tu Adama, bo zajechać obiecał. Co to za okropne ciosy przyszły dla biednej Pani Olimpii! Ale to prawda, co za dziwne jakieś w miarę postępu niby nauk przyrodniczych, przybywają nam klęski. Czy to tylko nie są, po prostu wykręty i szarlatanerye niby uczonej naszych lekarzy! Mnie się ciągle, jednak przypomina, to co mi Marynia Tarnowska powiedziała, gdy niegdyś panna Marya miała za Bodzyńskiego wychodzić, a o czem ja, nieoględnie, tu wam napisał. Że teraz dużo położnic umiera, to była rzecz do przewidzenia, i hygjeniści dawno i uporczywie ostrzegali i rodziców i panny i panie — i logicznie i zrozumiale tłómaczyli że noszenie obcasów wysokich, na *środku* podeszwy umieszczonych, musi źle działać i stanowczo szkodliwie, zwłaszcza w tym względzie. Ale niech wszystko ginie, byle modzie stało się zadosyć! Na lekarzy i leczenia znajdują się pieniądze, a na hygjenę — nie ma rozsądku i odwagi cywilnej!

Wy tam, biedni, strapieni, smutni na duszy — a ja, co do mnie osobiście, uspokojony zupełnie, po zrobionem postanowieniu, jechania do Poznania. Byłem w ostatnich czasach bardzo zaniepokojony moim stanem niezdrowia; — mdlały mi ręce, coś ściskało je, i męczyło. I oto w dzień Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, żona poszła spowiadać się — a ja posłałem po doktora Müllera, docenta Neurologa — i znalazł on że wszystko wewnątrz zdrowe, a choroba moja, której cechą charakterystyczną dla lekarza, jest świerzb ciała — nazywa się jakoś nie zrozumiale, *burago*, czy coś podobnego — zabronił kawy i herbaty — rano piję kakao, przed zupą wina kieliszek — a co dzień jeszcze w łóżku, odbywam rodzaj *massage* — przychodzi chłop i smaruje

sobie ręce jakgdy kłuszczę – i trze mnie nogi od stóp po za kolana,
i ręce po łokcie – a tak silnie, i w jednym tylko kierunku od
końców ku środkowi – i póty póki nie poczerwienieją – ale
męczy się, sapie, a jeszcze do czerwoności, szczególnie, nogi
nie doprowadził. Co tam z tego będzie, nie wiem, ale już
lżej mi jest, gdy myślę, że resztę zimy przebędę między swoimi.
Nie tak strasznie – nie tak obco, jak tam we Włoszech. –
Tymczasem już jeden interes poszedł dobrze, po dwóch latach
zahaczenia się – Kowalski znowu ogłosił o kasie mojej – i z
raza zaraz przyszedł jakiś poczciwiec i zapłacił 70 guldenów –
Teraz żona moja biega już i wszystkie sklepy przetrząsa, i ma
coś sobie zrobić za te pieniądze – mantylkę czy suknię, już nie
wiem co.
Hausner lepsze, zdaje się, wypłynie na większą wodę – Minister
kazał by natychmiast podał prośbę o przeniesienie go do
Wiednia do Najwyższego Trybunału; – więc spodziewa się na
Nowy rok już przejechać na stałe do Wiednia.
Elsnerowa, biedaczka, czuje nadzwyczajny upadek umysłu, napa-
dają ją strachy w nocy takie, że miewa potrzebę wyskoczyć
oknem, gubi wszystko i nie wie gdzie i kiedy. Płacze biedna
wywnętrzyć się, a leczyć się nie chce. Stary zaś z tego coś ma
w nodze, znowu skaleczył się i już w pantoflu tylko chodzić
może, a przytem i zęby musiał wyrwać. Dziekan tylko dosko-
nale się ma; wczoraj mu udzieliłem twoje pozdrowienie.
Młodym Elsnerom dosyć psuję szyki, co do polowania. – Chętnie
teraz poluję z naszymi – i jakoś Edmond rozgadnieje w tem towa-
rzystwie.
A Chrzanowskiego i Kwiecińskiego tam czy nie spotkaliście nigdy?
Jest tu Kalinowski ze Lwowa, ale nigdzie nie bywa, bo o 10ej wstaje,
i przed 2ą nie może wybrać się z domu; ma być nadzwyczajny
pedant – ale bardzo porządny wogóle człowiek.
Moi kochani! Żeby już Pan Bóg Was połączył i pozwolił Wam
odpocząć i spokojnie używać poczciwego między swoimi, na
polskiej ziemi, życia. Serdecznie proszę wesołej od Was wieści

Wasz Michał.

Graz. 15 grudnia 882.

Adama niema – źle! pewnie już pojechał!
I skrzydła nie tylko fantazyi, ale i swobody w pisaniu podcięte!
Wprawdzie i rozpięte nawet skrzydła, choćby orła samego, musiałyby opaść, ~~prz~~ od tej strasznej mgły, jaka tu nas dręczy i męczy. Od ostatniego — albo deszcz, albo mgła — a raz, wśród dnia, nagle tak się ściemniło że wszędzie w biurach, urzędach i handlach, musiano zapalić gaz — i zaraz po tem — huczała ziemia, jakgdyby po ulicach kilkanaście fortecznych dział jechało, a jednocześnie w okolicach Klagenfurtu było słabe trzęsienie ziemi. — A w górach okolicznych grzmiało i błyskało — a w Wenecyi morze zaczęło płynąć na miasto — ale tak potężnie że nie tylko że kanały wszystkie wypełniły — lecz i chodniki obok wzdłuż nich na półłokcia, lub na łokieć wodą się okryły — a komunikacya wszelka ustała. — Szczególna natura wygrała figle i wyprawia koziołki i coraz silniej się wynosi przeciw wszelakim rozumu tryumfom.

W Gracu, coś zbliża się ku ziszczeniu moich życzeń, wypowiedzianych po otwarciu nowego mostu, który z takiemi przechwałkami zbudowali przez Mur, za Schlossbergiem. Bo oto, od jutra zamykają go na pięć dni, dla poddania go badaniom osobnej komisyi; — wszak nim go oddano na użytek publiczny, musiano go badać. Skądże teraz nowa znalazła się potrzeba?

A teraz przeskoczmy w dalekie strony i daleko już od dzisiaj, czasy. Piszą mi, że Kędrzycki — już uwolniony z wygnania — Wyrobił mu to, przyjaciel jego Czetwertyński Włodzimierz. Ale nie wiem czy prawo otrzymał i w naszych przebywać stronach. Wiem tylko, że teraz jest w Milanowie w Kongresówce, w majątku Czetwertyńskiej, Urusowej z domu. Może, jednak, zajeździł w nasze strony. —

I inną miałem przyjemną wiadomość z Litewskich dzielnic.
Brat mój drugi stryjeczny, Adam, żeni się z panną Brunnow — z Inflant. — Ślub ma być po Wielkiej Nocy — a przeto w dalszych moich ruchach, staje jedna pewna data. Bo na ten ślub, będę chciał i starał się przejechać granicę — i tak rozpocznę wędrówkę po tej tam krainie.

Wróćmy znowu do Gracu. Pamiętacie pannę Zeyfert — z operetek —

...ska tu jakiś pan Maurer - który, jak Romer wyraża się, puka
pieniądze. Pewnego dnia, wiózł pannę Zejfert karjolką - nagle
pęka przednia oś - furman spadł - konie poniosły - Maurer
opuszcza pannę - zeskakuje i nie silnie się kaleczy - konie lecą
dalej - i gdzieś wywracają resztę wehikułu - panna rzucona na
bruk, łamie nogę - żyły czy ścięgna popękały - i panny Zejfert
nie ujrzy już na scenie publiczność. -

Elsnerowie, zdaje się, zupełnie zerwali z Niemcami. przechodzili w sto-
sunkach różne warstwy społeczeństwa - skończyli na arystokracji -
a Edmond dostrzegł, że ta ostatnia najniebezpieczniejsza, bo za
często ich nawiedzają - sami tylko mężczyźni. Więc opuszczają
zacnych Niemczysków - i jednego dnia obie pary młodszych i sta-
rszych, zrobili wizytę pierwsi Pułaskim. Stara nie może
darować Niemcom że chodzą sami a żon nie prowadzą ze sobą.
A Charlota przyznaje sama, że Polacy lepiej wychowani i przyje-
mniejsi. Pewny jestem, że po śmierci starego, przenieśliby się
chętnie, gdzieś do polskich krajów...

Pytałem Was o Chrzanowskim - a nie wiedziałem że już od roku jego
nie ma we Lwowie. Jak grał, tak się zgrywał, że nie było innej
rady, jak uciec do Sarajewa - Widocznie że stryj jego nie mógł czy
nie chciał, zrobić z bratanka - Excelencję.

Nasi ci panowie, polują zawzięcie - w zeszłej Pułaski ... zabił
dwa kozły - a po polowaniu, spólnie ucztują albo u Elsnerów, albo
w restauracji.

Żona moja już obłowiła się ze sprawunkami - sobie suknię z suknienką,
i do niej palto - a osobno jakąś mantylkę kaszmirową czarną garni-
rowaną hiszpańskiemi koronkami.... Jak że w Wiedniu, będziemy
tylko Hanowie. Żałujemy że już Hołdu Pruskiego nie będziemy
oglądać, chyba kiedyś na Wawelu.

Kupiłem losów z Wystawy Tryesteńskiej - i czekam 5 Stycznia - by znowu
tysiączny raz przekonać się, że nigdy nic nie wygrywam. Miałem
10 biletów Marjenbadzkiej, miałem trzy z Wiedeńskiej Wystawy - wygrałem
głupi album z 4ma rysunkami; mam pomoc z losów Czerwonego
Krzyża - i nic innic. Ciekawym czy ja pierwiej popróbuję się, czy fortuna
szczęśliwiej? A tymczasem przesyłajcie mnie dobrą wiadomość!

Wam serdeczny Michał

Gracz. 18 Grudnia 882.

I cóż? Nic jeszcze dobrego, widocznie, nie macie, z dalszych Wszystkich domowych stron. Więc smutno u was i ponuro być musi - tak jak u nas tu aura rozsłotniona, rozmazana, nasępiona; - ulice posmarowane śliską czekoladą, a twardy łoskot jak je deszcz zamiast herbaty, pije -

A u nas, lepiej, czy może być, bez strapień i niecierpliwości, i kłopotów? pisze mi siostra, zawiadamiając że w Poznaniu, ogłoszono na psy, na trzy miesiące, kontumację - tak jak było w Gracu, przed naszym wyjazdem, ale jeszcze ostrzejszą. I na sznurku i w nagordniku, a właściciel psa puszczonego bez tych przyrządów, płaci kary 130 marek. Dopiero zakotłało w głowie robota - co robić, jak zrobić? I różne projekty, zmieniające ostatni projekt, defilowały przez po głowie. Teraz i tak miało być, że Pepia parę dniami, pierwiej wyjechać miała, i zawiozła by Myszkę do Krakowa, do Tarnowskiej, a ta miała oddać przy sposobności do Bielska. Ogrodło tak dosyć całą - ale co spojrzę na psinę - na płacz mi się zbierało - a żona w sekrecie wzdycha, bo i jej, bardziej niż mnie żal się z Myszką rozstawać. Więc dziś, powiedziałem głośno, nie dam Myszki nikomu - Ale czy to nie chochlik? Żeby właśnie na te trzy miesiące, co mamy bawić w Poznaniu, tę obrzydliwą zaprowadzili kontumację -

Przy tych różnych rozmyślaniach i kombinacjach, nie obeszło się bez nowej maleńkiej zmiany w naszej marszrucie. Nie 26go wyjeżdżamy, lecz 29go albo i 30go - to jest oszczędzamy ze 70 guldenów, nie zatrzymując się w Wiedniu - Strach jak szkoda pieniędzy! Strach jak one tu dla nas drożeją. Dziś tu dają tylko 1 guld. $14\frac{3}{4}$ za rubla. A w Niemczech i Prusach, naturalnie jeszcze większa strata. Bismark ze swoją newrobolą w twarzy, mści się na Moskalach, tak jak psy od bólu zębów, powiadają, że rozciekają się i na niewinnych ludzi napadają. -

Dziwnie się nam składa - wszystko nie po ludzku. Gdym postanowił, głównie dla oszczędności, jechać do Poznania, odbieram od Jundziłłowej wiadomość, że oddaje nam swoje mieszkanie w swoim domu w Warszawie.

A tymczasem w Poznaniu już znalazło nam mieszkanie – dwa pokoje z pościelą i z opałem – za 20 talarów – to jest za 34 guldeny.
Dobrze się tylko złożyło że w tym samym domu, w którym mieszka siostra moja i brat – i gdzie będzie stać i ciotka moja z córką.
31go Grudnia – mieszkanie będzie opalone i gotowe. Związani więc jesteśmy i mieszkaniem i dniem. Ani pierwiej, ani później nie możemy tam przyjechać. A że bawić we Wiedniu nie chcemy – musimy stąd wyjechać 30go; a z Wiednia przez noc do Wrocławia – i po paru godzinach poczekania, do Poznania, spotykać Nowy Rok. A co to za podły będzie rok – bo się rodzi w Poniedziałek. – a w Rosyi jeszcze gorszy będzie, bo się wyłoni z przestępnego czasem, takiejszego 13go.
Zimy niema, pierwiętny niema, cen na zboże niema. Same nędze!
Jedna jakaś gazeta pisze że Car zrobił znaczne Węgrom nowe ustępstwa, jak dzisiejsza głosi depesza. – Zobaczymy co to są te znaczne ustępstwa.
Wczoraj wszedł w towarzystwo kolejne nasze, p. Piliński – który przyjechał tu na akuratkę sądowego, będąc ze Lwowa; – ale posłali go do Leoben, a on się wykręca – i chce zostać – na mocy tego że przecież służy na darmo – więc ma prawo wyboru – tak jak jednoroczni w wojsku. Wygląda poważnie – ma być uczony mocno, i też na takiego trochę pozuje.
Wczoraj Węgrzyński z Komarem zaproszeni byli na herbatkę do Pani Brol. –
Żona moja robi suknię z sukienka, jak gdy mantylkę – i kupiła atłasu czarny, bardzo piękny w istocie, od Kowalskiego – 12 metrów za 20 guldenów, ale robić suknię z tego będzie w Poznaniu. Już z tego można wnosić, jak, tem bardziej, trzeba się nam oszczędzać – I ja musiałem garnitur wizytowy zrobić – i wypuściłem – 56 guld. na to. Słowem – bieda – kręcić się trzeba jak mucha w ukropie.
Wynagrodzimy to w Poznaniu siedząc – z bardzo małemi wydatkami.
Tymczasem, po trochu, trzeba się porwać –

Serdeczne pozdrowienia

Wasz Michał.

Graz. 22 grudnia 882. p. 53.

306

205

Z listu Waszego do Kowalskiego, wiem, że dotąd nie macie jeszcze uspokojenia. A mnie się zdaje, że kiedy to trwa aż tak długo, skończyć się musi wyzdrowieniem. Wprawdzie zdrowie to będzie bardzo nędzne, jakiś czas, ale przy troskliwości, i przy ostrożności, i młodości, wreszcie, chyba można się spodziewać że Pani Marja jeszcze do dawnego stanu powróci. To są moje życzenia i przewidywania, składam na czele zwykłych w tym czasie przesyłanych i składanych życzeń świątecznych, a życzę jeszcze by te życzenia tak się już spełniły, żebym miał powody i winszowania Wam i im tam..

Jesteśmy tu, na dworze, t.j. na ulicach i placach, jakgdybyśmy byli w przededniu Świąt Zielonych — place i część glacisów zapełnione zielonemi drzewkami — sługi płci obojej, kobiety i mężczyźni, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy — idą do tych lasków chwilowych, przeglądają i rozglądają się, jakgdyby byli brakarzami leśnymi — albo wracają do domów, unosząc ze sobą, mniejsze lub większe, lasów, drzewiątko. Sklepy wypełnione podarunkami na gwiazdkę — a kupujących, jak kupcy twierdzą, w tym roku, więcej, niż lat poprzednich.

Zapewnie Kowalski doniósł Wam o dalszych losach Wandzi. Po świętach wyjeżdża do Czerniowic, gdzie dotychczasowa przełożona a serdeczna Wandzi opiekunka, zakłada nowy Dom zakonny, z celem wprowadzenia na Bukowinie, wychowania polsko-religijnego; —

Trochę stary popłakał, z powodu że, w razie możności, nie będzie mógł Wandzi odwiedzić — bo za daleko — ale ostatecznie dobrze się stało, że ona zjednała sobie przychylną opiekę. A tak jakoby dzielnie się ona rozwija, że przełożona już zapowiada jej na przyszłość, posadę prywatnej nauczycielki, choćby i z tysiącem rubli pensyi. Na wakacje ma jeździć do babki, za pół ceny, i ile razy ta babka miała

by potrzeby

pojechania do Czerniowiec do Wandzi - będzie miała także bilet na kolej zapłacony. -
Sam Kowalski znacznie się uspokoił, przyprowadziwszy do porządku swoje interesa, a raczej swój interes jedyny, t.j: dług Michałowskiego. Zrobił spis rzeczy swoich, oszacował je, i rozporządził by, w razie śmierci jego, zostały sprzedane, jako własność Michałowskiego. I złożył ten akt u notarjusza i u naszego Dziekana. Oto jest cały jego frendunz.
Hammer już za kilka dni przejeżdża do Wiednia; a pomimo że z Kowalskim jest bardzo źle: przyszło mu z nim spotykać się kilka już razy w ostatnich czasach, był u nas, i dzielę się swojem zadowoleniem z pomieszkania się i radzę się w tem i w owem.
Mamy także wyjechać stąd 29to t.j: za tydzień - i jedną dolę zabieramy tam w Wiedniu - dla Pawlusowej, dla Adama, jeżeli jeszcze go zastaniemy i dla Świętoneckiego. Tam będziemy pod Królem Węgierskim. - .
O prawdziwej pobudce, pierwszej, mojego postanowienia jechania do Poznania, t.j: o tęsknocie o zdrowie, do Was tylko jednych, jak w ogóle tylko przed Wami, otwieram całego siebie, i nie dziw, że Bartek był tem zdziwiony.
Z rublami awantura. Wczoraj zmieniałem po 1.14 2/3. Co to będzie dalej? Ale zawsze tuszę że nie prędko jeszcze Was moskale wypędzą z Lwowa. Za rzadko głosują wariaty na siebie, by było co z tego.
Widzę że u Was mrozy wzięły się na serjo, po 7, 8 stopni - A tu dotąd gniło, i ciemno okropnie.
Panowie nasi polują zawzięcie - na ostatniem polowaniu, każdy po trzy zające ubił. Płonowie mają ciągle gości naszych - a starzy sami pierwsi wizytę złożyli Pułaskim.
Wróblewski ani długu nie zapłacił, ani się pokazuje. Pomagaj ku młodzieży! Żona moja uporała się z suknią, i jest gotowa - Opłatka nie mam - więc tylko czystego serca najczulszego Wam posyłam. podzielcie się nim przy wilii. A czy w Sobotę czy w Niedzielę?
Wasz Michał.



